ILUSTROWANY

KALENDARZ ZWIĄZKOWY

ALMANAC — 1951 — ALMANAC

MŁODZIEŻ Z.N.P.

STARZY ZWIĄZKOWCY

GLEBA POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Rok 1951-szy, Rokiem Sejmowym Związku Nar. Polskiego

CENA $1.50

64 Lata Naszych Usług Bez Przerwy Stwierdzają, Że Zasługujemy Na

Confidence

HOME *Federal* SAVINGS

18th AT ASHLAND AVENUE

MOnroe 6-8100



"NIKT Z OSZCZĘDZAJĄCYCH NIE STRACIŁ ANI CENTA Z KAPITAŁU NAM POWIERZONEGO"

Charles A. Zundalek, Prezes



A $34 Million Dollar Home for Savings

ZACZNIJCIE OD DZISIAJ ZARABIAĆ PIENIĄDZE



ŻĄDAJCIE WYROBÓW

Monastery BRAND

TE SŁYNNE POLSKIE

LIKIERY i NALEWKI

MOŻECIE NABYĆ

WE WSZYSTKICH SKŁADACH
WÓDEK I TAWERNACH



MAMY 55 GATUNKÓW RÓŻNYCH LIKIERÓW I NALEWEK ROBIONYCH NA SPOSÓB POLSKICH I EUROPEJSKICH

JEDYNA POLSKA FABRYKA POLSKICH LIKIERÓW W AMERYCE
Założona w Roku 1902



70 PROOF.

★ **KRUPNIK:** STAROPOLSKI WYBORNY TRUNEK WYRABIANY Z MIODU, KORZENI I ZIÓŁ. MOCNY, ROZGRZEWAJĄCY. DOSKONAŁY NA SŁOTNE I MROŹNE DNIE.

★ **MALINOWA:** ZNAKOMITY LIKIER O SMAKU I AROMACIE PRAWDZIWYCH ŚWIEŻYCH MALIN. SPRÓBUJCIE I PRZEKONAJCIE SIĘ SAMI.

★ **WIŚNIOWA:** WYRABIANY Z ŚWIEŻYCH, DOJRZAŁYCH WIŚNI ZBIERANYCH W MICHIGAN. KOLOR NATURALNY — SMAK WYŚMIENITY.

★ **PIOŁUNOWA:** GORZKAWA W SMAKU LECZ PRZYJEMNA DO PICIA. WYRABIANA Z DOJRZAŁEGO PIOŁUNU. ŚWIETNA NA APETYT.

Uwaga:—O ile Nie Możecie Dostać Naszych Wyrobów — Piszcie Wprost Do Firmy.

NATIONAL CORDIAL CO. INC.

WYTWÓRCY MONASTERY BRAND LIQUERS AND HENRI'C BRANDIES

2129-35 N. WESTERN AVE. CHICAGO 47, ILLINOIS

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI



w Dniu 1-go Kwietnia, 1950 Roku

Liczył członków . . 318,052

Posiadał zasobów . . . . . $ 53,000,065.00

Suma Ubezpieczenia . . . $214,428,931.00

Wypłacił do dnia 1-go kwietnia, 1950
Benefitu pośmiertnego $57,814,798.00

Na cele narodowe, zapomogowe,
społeczne i oświatowe . . . . $ 9,636,856.00

Razem wypłacił . . $67,451,654.00

ZARZĄD Z. N. P.

B. F GUNTHER
Cenzor

K. ROZMAREK
Prezes

A. S. SZCZERBOWSKI
Sekretarz Jeneralny

J. HABUDA
Wicecenzor

P. B. KOZŁOWSKI
Wiceprezes

M. TOMASZKIEWICZ
Kasjer

FRANCISZKA DYMEK
Wiceprezeska

DYREKCJA

G. J. WROST
J. P. RUDEK
STEFANIA GONDEK
JANINA MIGAŁA
F. J. WRÓBEL

ANIELA WÓJCIK
J. F. WATTRAS
A. A. MAZEWSKI
S. E. BASIŃSKI
J. ULATOWSKI

DR. W. A. SADLEK
Lekarz Naczelny

Graficzne Zakłady Pism Związkowych



GMACH WYDAWNICTW ZWIĄZKOWYCH

w którym mieszczą się biura administracji, redakcji, zakłady graficzne, gdzie na pospiesznych maszynach drukuje się ZGODA TYGODNIOWA I DZIENNIK ZWIAZKOWY, zaś na litograficznej maszynie drukują się książki i na której był drukowany kalendarz ścienny i książkowy.

DRUKI Dla kupców i przemysłowców, dla poszczególnych osób i towarzystw wykonujemy szybko, gustownie i tanio, ponieważ nowoczesne urządzenia nam na to pozwalają. Jeżeli zatem potrzebujecie jakichkolwiek druków, jak: papiery listowe, koperty, zaproszenia na wszelkie okazje, pamiętniki, programy, konstytucje, cyrkularze, pamflety, formularze, bilety i t. d., w języku angielskim lub polskim, zamawiajcie u nas z całem zaufaniem, pisząc na adres:

DRUKARNIA PISM ZWIĄZKOWYCH

1201 N. Milwaukee Ave. Chicago, (22) Illinois



Kalendarz Związkowy

Na Rok 1951



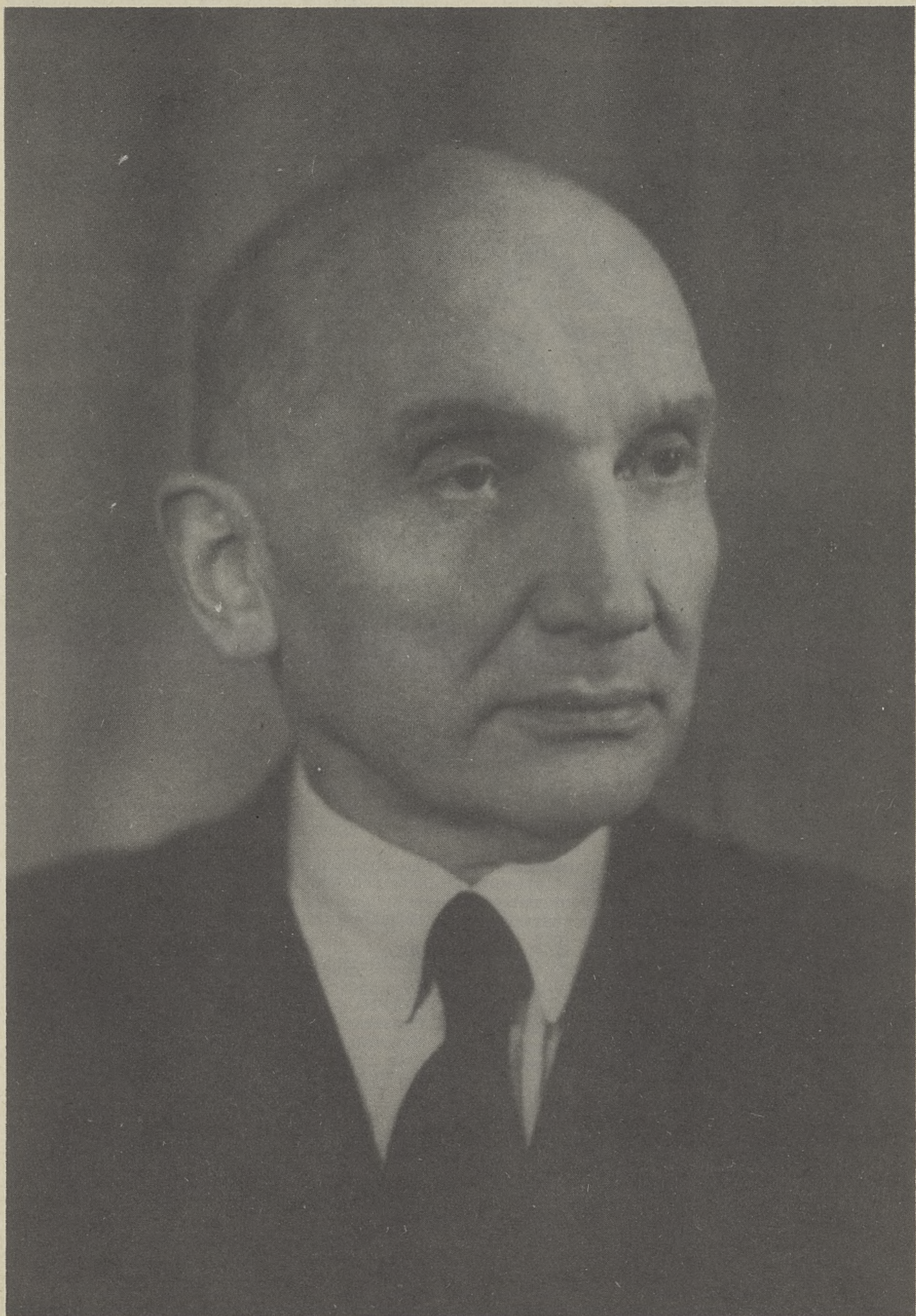
WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS





PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH

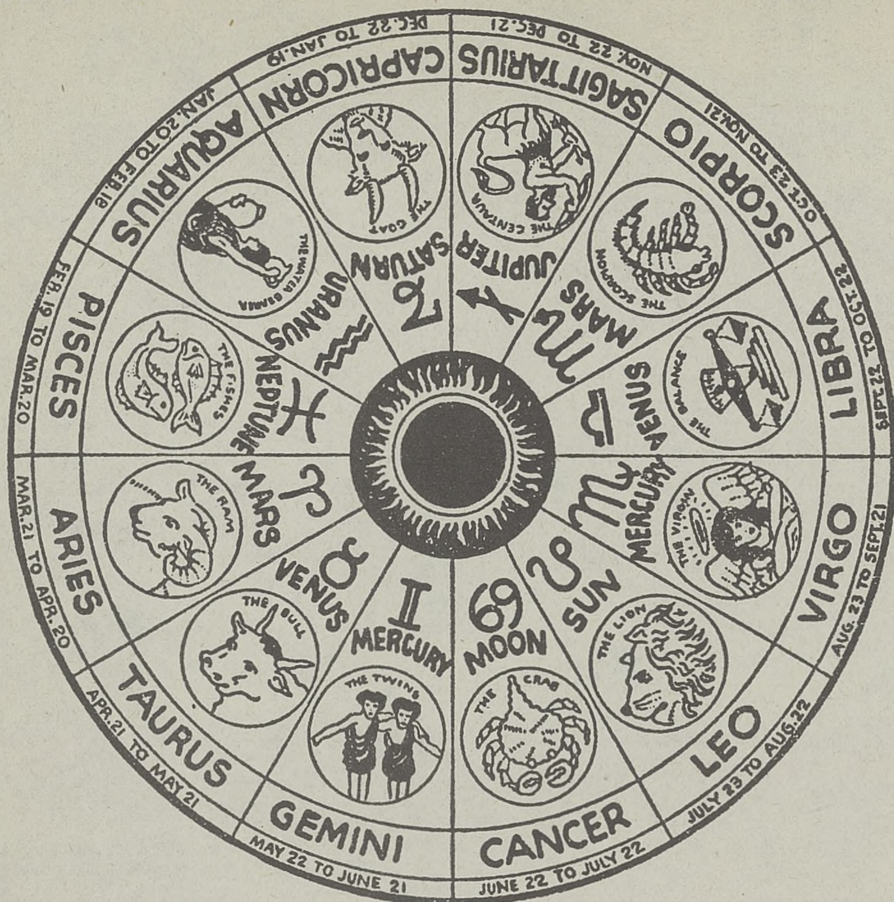
HARRY S. TRUMAN



PREZYDENT RZĄDU POLSKIEGO W LONDYNIE

AUGUST ZALESKI

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali część.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w półczłowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—skońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.



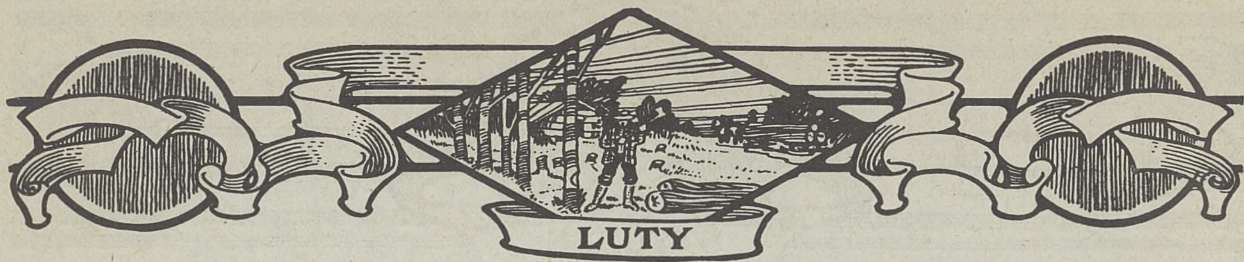
31 DNI | Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ
Rosyjski JANWAR | 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1-szy Tydzień		
1	Poniedz.	**Nowy Rok**, Mieczysława
2	Wtorek	Makarego, N. Im Jezus
3	Środa	Genowefy p.
4	Czwartek	Tytusa b,, Eugeniusza
5	Piątek	Emiljana, Telesfora
6	Sobota	**Trzech Króli**
2gi Tydzień		
7	**Niedziela**	Najśw. Rodziny
8	Poniedz.	Seweryna
9	Wtorek	Juliana, Marcjanny
10	Środa	Wilhelma, Agatona
11	Czwartek	Honoraty
12	Piątek	Ernesta, Tacjany
13	Sobota	Weroniki
3ci Tydzień		
14	**Niedziela**	Feliksa, Hilarego
15	Poniedz.	Pawła, Maurycego
16	Wtorek	Marcela p. Włodzimierza
17	Środa	Antoniego op.
18	Czwartek	Kat. św. Piotra w Rzym.
19	Piątek	Marty, Henryka,
20	Sobota	Fabiana i Sebastiana
4ty Tydzień		
21	**Niedziela**	Agnieszki p. Jarosławy
22	Poniedz.	Wincentego m.
23	Wtorek	Zaślubiny N. M. P.
24	Środa	Tymoteusza b. m.
25	Czwartek	Nawrócenie Św. Pawła
26	Piątek	Polikarpa b. m.
27	Sobota	Jana Chryzostoma
5-ty Tydzień		
28	**Niedziela**	Karola, Agnieszki
29	Poniedz.	Franciszka Salez.
30	Wtorek	Martyny p., Hiacynty
31	Środa	Piotra z Nolasco

KALENDARZYK HISTORYCZNY

STYCZEŃ

1. 1807. Przybycie Dąbrowskiego do Łowicza i zaprzysiężenie pospolitego ruszenia polskiego.
3. 1795. Zawarcie Traktatu rozbiorowego między Rosją a Austrią.
4. 1797. Napoleon poleca Dąbrowskiego lombardzkiemu kongresowi stanu.
6. 1573. Zwołanie pierwszego sejmu konwokacyjnego.
7. 1429. Zjazd Jagiełły, Witolda i Zygmunta węgierskiego w Łucku.
8. 1633. Władysław IV przybywa pod Smoleńsk.
9. 1797. Podpisanie konwencji między Dąbrowskim a generalną administracją Lombarii, w sprawie legionów.
10. 1569. Otwarcie sejmu dotyczącego Unii Lubelskiej.
12. 1831. Wojska moskiewskie wkraczają do Królestwa Polskiego.
13. 1793. Prusacy wkraczają do Polski.
14. 1807. Utworzenie tymczasowego rządu w oswobodzonej Warszawie.
15. 1863. Początek "branki" w Warszawie.
16. 1832. Mikołaj I znosi konstytucję Królestwa Polskiego.
17. 1649. Koronacja Jana Kazimierza.
18. 1831. Chłopicki składa dyktaturę w ręce sejmu.
19. 1831. Zebranie sejmu ciągłego.
19. 1846. Początek rzezi w Galicji.
20. 1797. Ogłoszenie odezwy Dąbrowskiego do Polaków.
20. 1320. Koronacja Władysława Łokietka.
21. 1633. Jerzy, książę brandenburski, składa hołd Władysławowi IV.
22. 1863. Wybuch powstania.
23. 1440. Węgrzy oddają koronę królowi Władysławowi Warneńczykowi.
23. 1793. Zawarcie konwencji prusko-rosyjskiej o drugi rozbiór Polski.
25. 1588. Zwycięstwo Zamoyskiego pod Byczyną.
25. 1610. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Moskwą pod Ułą.
25. 1831. Sejm detronizuje Mikołaja I.
26. 1507. Koronacja Zygmunta Starego.
28. 1819. Zgon Kilińskiego.
29. 1831. Sejm ustanawia Rząd Narodowy.
30. 1667. Traktat Andruszowski z Moskwą.
31. 1610. Poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem zaprasza Władysława IV na tron carski.
31. 1816. Otwarcie 1go Sejmu Rzeczypospolitej krakowskiej.



28 DNI — **Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS**
Niemiecki FEBRUAR—Rosyjski FEWRAL
Ruski LUTYJ — 28 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Czwartek	Ignacego b. m.
2	Piątek	**M. B. Gromnicz.**
3	Sobota	Błażeja b. m.
6-ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Andrzeja, Weroniki
5	Poniedz.	Agaty p., Izydora
6	Wtorek	Doroty, Tytusa
7	Środa	**Popielec**, Romualda,
8	Czwartek	Jana z Maty, Emila
9	Piątek	Apolonii p. m.
10	Sobota	Scholastyki
7-my Tydzień		
11	**Niedziela**	Matki Boskiej z Lourdes
12	Poniedz.	Juliana
13	Wtorek	Katarzyny, Klemensa
14	Środa	Walentego, **Suche Dni**
15	Czwartek	Faustyna m.
16	Piątek	Julianny, **Suche Dni**
17	Sobota	Donata, **Suche Dni**
8-my Tydzień		
18	**Niedziela**	Szymona, Konstancji
19	Poniedz.	Konrada, Zuzanny
20	Wtorek	Leona b.
21	Środa	Eleonory p.
22	Czwartek	Małgorzaty
23	Piątek	Piotra, Damiana
24	Sobota	Macieja ap.
9ty Tydzień		
25	**Niedziela**	Wiktora
26	Poniedz.	Aleksandra
27	Wtorek	Anastazji
28	Środa	Teofila, Romana

KALENDARZYK HISTORYCZNY

LUTY

1. 1717. Sejm "niemy" w Warszawie.
2. 1675. Koronacja Jana III w Warszawie.
2. 1421. Czesi ofiarowują tron Władysławowi Jagielle.
3. 1772. Zajęcie Zamku Wawelskiego przez konfederatów barskich pod wodzą Choisiego.
4. 1633. Władysław IV wjeżdża do Krakowa na koronację.
4. 1633. Pogrzeb Zygmunta III.
5. 1831. Dybicz wkracza z wojskiem moskiewskim do Królestwa Polskiego.
6. 1296. Zabójstwo króla Przemysława w Rogoźnie.
7. 1633. Koronacja Władysława IVgo.
8. 1863. Bitwa pod Węgrowem.
8. 1863. Tajna konwencja Prus z Rosją, celem stłumienia powstania polskiego.
9. 1454. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austriacką.
10. 1564. Pożar Jasnej Góry.
11. 1798. Śmierć Stanisława Augusta.
12. 1386. Wjazd Jagiełły do Krakowa.
13. 1609. Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.
13. 1831. Pierwsze starcia z armią rosyjską nad Liwcem.
14. 1386. Chrzest Jagiełły w Krakowie.
15. 1574. Pogrzeb Zygmunta Augusta.
15. 1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.
16. 1758. Urodziny Juliana Niemcewicza.
17. 1386. Jagiełło poślubia Jadwigę.
18. 1574. Wjazd Henryka Walezego do Krakowa.
19. 1472. Urodziny Mikołaja Kopernika.
21. 1846. Wybuch powstania w Krakowie.
21. 1846. Potyczka pod Narajowem.
22. 1846. Ustąpienie Austriaków z Krakowa.
23. 1807. Zajęcie Tczewa przez Dąbrowskiego.
23. 1859. Zgon Zygmunta Krasińskiego.
24. 1831. Bitwa pod Białołęką.
25. 1493. Koronacja Anny Cylejskiej, drugiej żony Jagiełły.
25. 1831. Bitwa pod Grochowem.
26. 1831. Powołanie Skrzyneckiego na wodza naczelnego.
27. 1839. Stracenie Szymona Konarskiego.
27. 1864. Ponowne ogłoszenie przez Austriaków stanu oblężenia w Krakowie i Galicji.
28. 1812. Zgon ks. Hugo Kołłątaja.
28. 1768. Zawiązanie konfederacji w Barze.



31 DNI

Angielski MARCH—Litewski KOVAS
Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART
Ruski BEREZEŃ

31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Czwartek	Albina b.
2	Piątek	Heleny ces.
3	Sobota	Kunegundy p.
10ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Kazimierza królew.
5	Poniedz.	Wacława
6	Wtorek	Wiktora
7	Środa	Tomasza z Akw.
8	Czwartek	Jana Bożego
9	Piątek	Franciszki
10	Sobota	40tu Męczenników
11ty Tydzień		
11	**Niedziela**	Pelagii
12	Poniedz.	Grzegorza pap.
13	Wtorek	Krystyny p.
14	Środa	Matyldy, Leona
15	Czwartek	Klemensa, Izabeli
16	Piątek	Julianny p., Eufrozyny
17	Sobota	Patryka, Zbigniewa
12ty Tydzień		
18	**Niedziela**	Gabriela arch., Edwarda
19	Poniedz.	Józefa Oblubieńca
20	Wtorek	Aleksandra
21	Środa	Benedykta op.
22	Czwartek	Oktawiana b.
23	Piątek	Pelagii i Feliksa
24	Sobota	Marka i Gabriela
13ty Tydzień		
25	**Niedziela**	**Wielkanoc**
26	Poniedz.	Teodora, Tekli
27	Wtorek	Jana z Damaszku
28	Środa	Sykstusa pp.
29	Czwartek	Eustazego
30	Piątek	Kwiryna m.
31	Sobota	Balbiny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

MARZEC

1. 1634. Wojska moskiewskie poddają się pod Smoleńskiem Władysławowi IV.
3. 1846. Zajęcie Krakowa przez wojska trzech państw zaborczych.
4. 1386. Koronacja Władysława Jagiełły.
5. 1569. Przywileje zatwierdzające Unię Lubelską dla Podlasia.
6. 1454. Kazimierz Jagiellończyk wciela Prusy i Pomorze do Polski.
8. 1799. Kniaziewicz składa Dyrektoriatowi zdobyte sztandary.
9. 1579. Maksymilian austriacki zrzeka się praw do korony polskiej.
10. 1604. Dymitr Samozwaniec na audiencji u Zygmunta III na Wawelu.
10. 1863. Langiewicz zostaje dyktatorem.
11. 1039. Banicja Bolesława Śmiałego.
12. 1333. Śmierć Władysława Łokietka.
13. 1600. Zygmunt III. nabywa prawa do Estonii.
14. 1801. Śmierć Ignacego Krasickiego.
15. 1848 Rozruchy w Krakowie.
16. 1329. Król czeski Jan Luksemburski odstępuje bezprawnie Krzyżakom Ziemię Dobrzyńską.
17. 1832. Założenie na emigracji Towarzystwa Demokratycznego.
18. 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowicami.
19. 1877. Śmierć Józefa Ignacego Kraszewskiego.
20. 1849. Utworzenie w Poznaniu Komitetu rewolucyjnego przez Mierosławskiego.
23. 1935. Sejm uchwalił nową Konstytucję.
24. 1794. Przysięga Kościuszki w Krakowie.
25. 1831. Wybuch powstania na Litwie, Żmudzi, Ukrainie i Podolu.
26. 1799. Legiony w walce pod Weroną i Legnano.
27. 1809. Zaszczytny udział Legionów w bitwie pod Ciadad-Rael w Hiszpanii.
28. 1657. Wjazd Rakoczego do Krakowa.
29. 1790. Zawarcie traktatu polsko-pruskiego.
30. 1831. Bitwa pod Wawrem.
31. 1831. Bitwa pod Wielkiemi Dębami.



30 DNI | Angielski APRIL—Litewski BALANDIS
Niemiecki APRIL—Rosyjski APRIEL
Ruski KWITEŃ | 30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
14ty Tydzień		
1	**Niedziela**	Teodory
2	Poniedz.	Franciszka a Paulo
3	Wtorek	Ryszarda b.
4	Środa	**M. B. Bolesnej,** Izydora
5	Czwartek	Wincentego Fer.
6	Piątek	Celestyna
7	Sobota	Hermana, Saturnina
15ty Tydzień		
8	**Niedziela**	Dionizego
9	Poniedz.	Marii Egipcjanki
10	Wtorek	Michała
11	Środa	Leona pap.
12	Czwartek	Juliusza, Jefferson Day
13	Piątek	Hermenegildy
14	Sobota	Waleriana, Justyna
16ty Tydzień		
15	**Niedziela**	Anastazji
16	Poniedz.	Benedykta
17	Wtorek	Aniceta, Rudolfa
18	Środa	Apoloniusza
19	Czwartek	Hermogenesa, Emmy
20	Piątek	Teodora
21	Sobota	Konrada, Feliksa
17ty Tydzień		
22	**Niedziela**	Sotera i Kajusa
23	Poniedz.	Wojciecha b.
24	Wtorek	Jerzego, Fidelisa
25	Środa	Marka Ewangiel.
26	Czwartek	Matki Boskiej Dob. Rady
27	Piątek	Teofila
28	Sobota	Witalisa
18ty Tydzień		
29	**Niedziela**	Piotra z Werony
30	Poniedz.	Katarzyny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

KWIECIEŃ

1. 1566. Śluby Jana Kazimierza we Lwowie.
2. 1817. Kościuszko znosi pańszczyznę w Siechnowicach.
3. 1849. Zgon Juliusza Słowackiego.
4. 1794. Bitwa pod Racławicami.
4. 1814. Ostatni dekret Napoleona dla Polaków z nominacją W. Krasińskiego wodzem po ks. Józefie.
5. 1799. Bohaterska śmierć jenerała Rymkiewicza w ataku na Weronę.
6. 1364. Kazimierz W. zakłada w Krakowie Akademię.
7. 1656. Bitwa pod Warką ze Szwedami.
8. 1861. Strzały na ulicach Warszawy.
9. 1241. Bitwa pod Lignicą z Tatarami.
10. 1864. Aresztowanie Traugutta.
12. 1457. Krzyżacy wydają Malborg Polakom.
14. 1809. Wojska austriackie wkraczają do Księstwa Warszawskiego.
15. 1861. Pierwszy Sejm polski w Galicji we Lwowie.
16. 1794. Powstanie na Żmudzi.
17. 1577. Stefan Batory karze Gdańszczan.
18. 1791. Sejm czteroletni nadaje nowe prawa miastom.
18. 1884. Pogrzeb Kraszewskiego na Skałce w Krakowie.
19. 1773. Rejtan protestuje przeciw I. rozbiorowi Polski.
21. 1490. Elekcja Władysława Jagiellończyka na króla węgierskiego.
22. 1828. Ukąz cara Mikołaja I. przeciw unitom.
23. 1794. Jakób Jasiński zaczyna powstanie w Wilnie.
24. 1863. Śmierć poety Romanowskiego w bitwie pod Józefowem.
25. 1333. Koronacja Kazimierza Wielkiego.
27. 1831. Dwernicki przekracza granicę austriacką pod Chlebanówką i składa broń.
30. 1632. Śmierć Zygmunta III.



31 DNI — Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS — 31 DNI

Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ

Ruski TRAWEŃ

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Wtorek	Filipa i Jakuba
2	Środa	Zygmunta
3	Czwartek	**Wniebowstąp. Pańskie**
4	Piątek	Floriana m.
5	Sobota	Piusa pap.
19ty Tydzień		
6	**Niedziela**	Jana w Oleju
7	Poniedz.	Domiceli p.
8	Wtorek	Stanisława biskupa
9	Środa	Grzegorza
10	Czwartek	Izydora, Antonina
11	Piątek	Mamerta
12	Sobota	Pankracego
20ty Tydzień		
13	**Niedziela**	**Zielone Św., Dzień Matek**
14	Poniedz.	Bonifacego
15	Wtorek	Zofii m.
16	Środa	Jana, **Suche Dni**
17	Czwartek	Paschalisa
18	Piątek	Feliksa, **Suche Dni**
19	Sobota	Piotra, **Suche Dni**
21szy Tydzień		
20	**Niedziela**	Bernardyny, Zuzanny
21	Poniedz.	Wiktora i Julii
22	Wtorek	Heleny król.
23	Środa	Jana de Rossi
24	Czwartek	**Boże Ciało,** Joanny
25	Piątek	Grzegorza
26	Sobota	Filipa Nereusza
22gi Tydzień		
27	**Niedziela**	Jana pap.
28	Poniedz.	Germana bisk.
29	Wtorek	Magdaleny
30	Środa	Feliksa, **Memorial Day**
31	Czwartek	Petroneli

KALENDARZYK HISTORYCZNY

MAJ

1. 1576. Koronacja Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
2. 1848. Potyczka pod Wrześnią — koniec powstania.
3. 1791. Uchwalenie Konstytucji 3. Maja.
4. 1505. Król Aleksander wydaje nowe prawa.
5. 1821. Zgon Napoleona na wyspie św. Heleny.
7. 1810. Król Saski przybywa do Krakowa.
8. 1079. Śmierć św. Stanisława biskupa.
9. 1794. Lud warszawski stawia szubienice Targowiczanom.
9. 1809. Wojsko Księstwa Warszawskiego wkracza do Lublina.
10. 1808. Konwencja bajońska między Napoleonem a królem Saskim.
12. 1935. Zgon Marszałka Piłsudskiego.
13. 1588. Pogrzeb Stefana Batorego.
13. 1813. Moskale zajmują Kraków.
14. 1792. Targowiczanie zawiązują konfederację.
15. 1811. Zwycięskie starcie lansjerów polskich z Anglikami nad rzeką Albuhera.
15. 1815. Ustanowienie W. ks. Poznańskiego z zapewnieniem przez króla pruskiego swobód polskiej narodowości.
16. 1429. Urodziny Kazimierza Jagiellończyka.
16. 1861. Zniesienie pańszczyzny według projektu Wielopolskiego.
17. 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
17. 1810. Król Saski przybywa do Warszawy.
18. 1674. Elekcja Jana Sobieskiego na króla.
18. 1802. Wysłanie Legionów na San Domingo.
18. 1809. Generał Sokolnicki i Różniecki zajmują Sandomierz.
19. 1809. Szturm na Zamość i upadek twierdzy.
20. 1648. Śmierć Władysława IV. w Mereczu.
21. 1863. Bitwa w puszczy Łabonarskiej.
22. 1609. Zygmunt III. oblega Smoleńsk.
23. 1647. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami.
24. 1543. Śmierć Mikołaja Kopernika.
25. 1371. Władysław Jagiellończyk królem czeskim.
26. 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27. 1569. Wcielenie Ziemi bracławskiej do Korony.
28. 1793. Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
29. 1861. Śmierć Joachima Lelewela.
30. 1434 Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku.
31. 1364. Kazimierz W. nadaje przywileje Akademii.



30 DNI — Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS
Niemiecki JUNI—Rosyjski JUŃ
Ruski CZERWEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	Jakóba
2	Sobota	Erazma bisk.
23ci Tydzień		
3	**Niedziela**	Klotyldy, Leszka
4	Poniedz.	Franciszka, Teodora
5	Wtorek	Bonifacego b. m.
6	Środa	Norberta
7	Czwartek	Roberta
8	Piątek	Medarda
9	Sobota	Felicjana
24ty Tydzień		
10	**Niedziela**	Małgorzaty, **Dzień Ojców**
11	Poniedz.	Barnaby ap.
12	Wtorek	Onufrego, Jolanty
13	Środa	Antoniego z Padwy
14	Czwartek	Bazylego
15	Piątek	Wita i Modesta
16	Sobota	Benona
25ty Tydzień		
17	**Niedziela**	Adolfa bisk.
18	Poniedz.	Marka z Rzymu
19	Wtorek	Gerwazego i Protazego
20	Środa	Juliusza
21	Czwartek	Alojzego Gonzagi
22	Piątek	Paulina bisk.
23	Sobota	Wandy, Agrypiny
26ty Tydzień		
24	**Niedziela**	Jana Chrzciciela
25	Poniedz.	Łucji
26	Wtorek	Jana i Pawła
27	Środa	Władysława kr.
28	Czwartek	Leona IIgo pap.
29	Piątek	Piotra i Pawła
30	Sobota	Emilji, Lucyny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

CZERWIEC

2. 1624. Urodziny Jana Sobieskiego.
3. 1605. Śmierć Jana Zaomyskiego.
4. 1872. Zgon Stanisława Moniuszki.
5. 1569. Wcielenie Kijowszczyzny do Korony.
5. 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
6. 1818. Śmierć Henryka Dąbrowskiego.
7. 1492. Śmierć Kazimierza Jagiellończyka.
8. 1862. Nadanie autonomii Królestwu — Wielopolski naczelnikiem Rządu Cywilnego.
9. 1815. Kongres Wiedeński uchwalił utworzenie Królestwa Polskiego.
10. 1863. Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.
12. 1893. Pogrzeb Lenartowicza na Skałce.
13. 1611. Zdobycie Smoleńska przez Zygmunta III
14. 1807. Bitwa pod Frydlandem.
15. 1809. Wojska polskie wkraczają do Krakowa.
17. 1696. Śmierć Jana III. Sobieskiego w Wilanowie.
18. 1434. Pogrzeb Władysława Jagiełły.
18. 1574. Henryk Walezy opuszcza Polskę.
18. i 19. 1799. Walki nad Trebbią. Zaszczytne odznaczenie się Dąbrowskiego i Chłopickiego.
19. 1205. Leszek Biały zwycięża Romana halickiego pod Zawichwostem.
20. 1815. Ogłoszenie Królestwa Kongresowego.
21. 1768. Ogłoszenie Konfederacji barskiej w Krakowie.
23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24. 1768. Rzeź humańska.
24. 1812. Przejście Niemna przez Napoleona.
25. 1447. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron.
26. 1812. Zwołanie nadzwyczajnego Sejmu w Warszawie.
27. 1794. Zaburzenia w Warszawie.
28. 1812. Napoleon wjeżdża do Wilna.
29. 1470. Władysław Jagiellończyk królem Węgier.
30. 1651. Bitwa pod Beresteczkiem.
30. 1657. Szwedzi ustępują z Krakowa.





LIPIEC

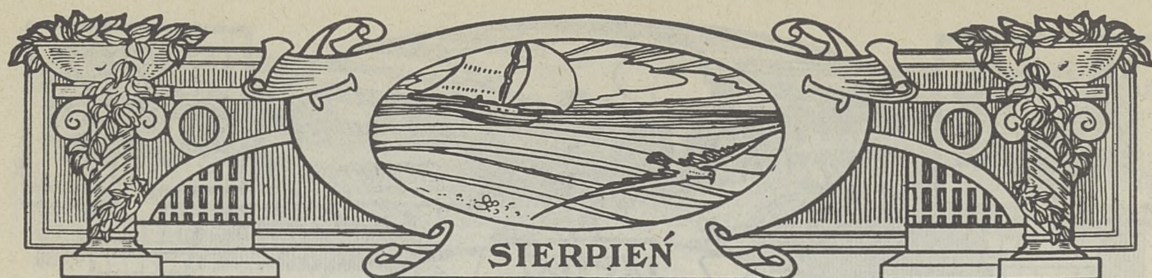
31 DNI — Angielski JULY—Litewski LIEPOS / Niemiecki JULI—Rosyjski JIUL / Ruski ŁYPEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
27my Tydzień		
1	**Niedziela**	**Przem. Krwi P. J.**
2	Poniedz.	Martyny
3	Wtorek	Heliodora, Leona
4	Środa	**Dzień Niepodl.**, Teodora
5	Czwartek	Filomeny p.
6	Piątek	Izjasza, Dominiki
7	Sobota	Cyryla i Metodego
28my Tydzień		
8	**Niedziela**	Elżbiety król.
9	Poniedz.	Weroniki, Mikołaja
10	Wtorek	7-miu Braci Śpiących
11	Środa	Piusa, Olgi
12	Czwartek	Jana Gwalberta
13	Piątek	Małgorzaty p. Eugen.
14	Sobota	**Flag Day,** Bonawentury
29ty Tydzień		
15	**Niedziela**	Henryka
16	Poniedz.	Andrzeja
17	Wtorek	Aleksego w.
18	Środa	Kamila, Szymona
19	Czwartek	Wincentego a Paulo
V 20	Piątek	Małgorzaty, Czesława
21	Sobota	Daniela, Praksedy
30ty Tydzień		
22	**Niedziela**	Marii Magdaleny
23	Poniedz.	Apolinarego
24	Wtorek	Krystyny, Kunegundy
25	Środa	Jakóba ap.
V 26	Czwartek	Anny, matki NMP.
27	Piątek	Pantaleona, Natalii
28	Sobota	Szymona z Lipnicy
31szy Tydzień		
29	**Niedziela**	Marty, Donaty
30	Poniedz.	Abdona
31	Wtorek	Ignacego Loioli, Heleny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

LIPIEC

1. 1569. Sejm w Lublinie.
2. 1849. Rozwiązanie Legionu Mickiewicza.
3. 1655. Wkroczenie Szwedów do Polski.
4. 1890. Pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie.
6. 1607. Bitwa pod Guzowem i stłumienie rokoszu Zebrzydowskiego.
7. 1572. Śmierć Zygmunta Augusta.
7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego traktatem w Tylży.
9. 1330. Krzyżacy palą Nakło.
10. 1685. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem.
11. 1649. Bitwa z Kozakami pod Zborowem.
12. 1704. Pierwsza elekcja Stanisława Leszczyńskiego na króla.
13. 1666. Bitwa pod Mątwami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomirskim.
15. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem.
15. 1794. Wojska rosyjsko - pruskie otaczają Warszawę.
16. 1631. Konfederacja warszawska po śmierci Zygmunta III.
17. 1399. Śmierć królowej Jadwigi.
18. 1863. Bitwa pod Janowem.
19. 1525. Hołd księcia Alberta pruskiego.
20. 1570. Zygmunt August nadaje przywileje Gdańskowi.
20. 1794. Wypędzenie Moskali z Wilna.
21. 1440. Koronacja Władysława Warneńczyka na króla Węgier.
22. 1807. Nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu.
23. 1683. Wyjazd Jana III. na odsiecz Wiednia.
24. 1792. Stanisław August przystępuje do Targowicy.
25. 1434. Koronacja Władysława Warneńczyka na króla polskiego.
26. 1295. Przemysław wznawia Królestwo Polskie.
27. 1697. Elekcja Augusta II. na króla.
28. 1914. Wybuch wojny światowej.
29. 1799. Kapitulacja Mantui i zniszczenie Legii drugiej.
30. 1838. Urodziny Jana Matejki.
31. 1847. Powieszenie Wiśniowieckiego i Kapuścińskiego.



31 DNI — Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST
Ruski SERPEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Piotra w Okowach
2	Czwartek	**NMP. Anielskieje,**
3	Piątek	Augusta wyzn.
4	Sobota	Dominika
32gi Tydzień		
5	**Niedziela**	**N. M. P. Śnieżnej**
6	Poniedz.	Sykstusa, Przem. Pańsk.
7	Wtorek	Kajetana
8	Środa	Emiliana
9	Czwartek	Romana, Jana
10	Piątek	Wawrzyńca Bogdana
11	Sobota	Zuzanny
33ci Tydzień		
12	**Niedziela**	Klary, Hilarego
13	Poniedz.	Hipolita
14	Wtorek	Euzebiusza
15	Środa	**Wniebowzięcie N. M. P.**
16	Czwartek	Joachima, Rocha
17	Piątek	Jacka, Pawła
18	Sobota	Włodzimierza, Heleny
34ty Tydzień		
19	**Niedziela**	Ludwika kr., Marjana
20	Poniedz.	Bernarda opata
21	Wtorek	Joaany
22	Środa	Tymoteusza
23	Czwartek	Filipa
24	Piątek	Bartłomieja
25	Sobota	Ludwika
35ty Tydzień		
26	**Niedziela**	Matki Bos. Częst.
27	Poniedz.	Józefa Kal., Kazimierza
28	Wtorek	Augustyna
29	Środa	Ścięcie Św. Jana
30	Czwartek	Róży z Limy
31	Piątek	Rajmunda wyzn.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

SIERPIEŃ

1. 1944 Wybuch Powstania Warszawskiego.
1. 1520. Urodziny Zygmunta Augusta.
2. 1897. Śmierć Adama Asnyka.
3. 1831. Świetny odwrót Dembińskiego z Litwy.
4. 1310. Rzeź w Gdańsku, dzieło Krzyżaków.
5. 1772. Traktat pierwszego rozbioru Polski.
6. 1897. Złożenie zwłok Adama Asnyka na Skałce w Krakowie.
7. 1863. Kruk bije Moskali pod Łyżynem.
9. 1650. Śmierć kanclerza Józefa Ossolińskiego.
9. 1849. Gen. Bem, mianowany naczelnym wodzem wojsk węgierskich.
10. 1107. Bolesław Krzywousty bije Prusaków pod Nakłem.
11. 1569. Zawarcie Unii w Lublinie.
11. 1702. Wojska Karola XII, zajmują Zamek Wawelski.
12. 1794. Moskale zajmują Wilno.
13. 1773. Pogrzeb konfederatów barskich w Krakowie.
14. 1018. Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa.
15. 1772. Upadek Konfederacji barskiej.
16. 1680. Jan Sobieski wjeżdża do Jass na Multanach.
17. 1812. Wojska Księstwa Warszawskiego w szturmie na Smoleńsk.
18. 1812. Zdobycie Smoleńska przez korpus polski.
18. 1849. Legion polski biorący udział w powstaniu węgierskim, przenosi się z Węgier do Serbii.
19. 1587. Elekcja Zygmunta III. Wazy.
20. 1672. Zdobycie Kamieńca przez Turków.
21. 1649. Zbaraż uwolniony od oblężenia Tatarów i Kozaków.
22. 1795. Akt zawiązania Deputacji polskiej we Francji dla starań w sprawie polskiej.
23. 1794. Ogłoszenie powstania Kościuszki w Wielkopolsce.
23. 1809. Urodziny J. Słowackiego.
24. 1656. Stefan Czarniecki bije Szwedów pod Strzemesznem.
25. 1526. Zygmunt I. wjeżdża uroczyście do Warszawy.
26. 1601. Karol Chodkiewicz uwalnia Rygę od oblężenia Szwedów.
29. 1656. Wyparcie Szwedów z Krakowa.
30. 1794. Kościuszko odpiera nowe szturmy Prusaków na Warszawę.
31. 1579 Stefan Batory zdobywa Połock.






30 DNI — **Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski SIENTIABR—Ruski WERESEŃ** — **30 DNI**

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Idziego op., Bronisławy
36ty Tydzień		
2	**Niedziela**	Stefana króla
3	Poniedz.	Bronisława, **Święto Pracy**
4	Wtorek	Rozalji
5	Środa	Wawrzyńca
6	Czwartek	Zachariasza pror.
7	Piątek	Reginy p., Melchiora
8	Sobota	**Narodz. N. M. P.**
37my Tydzień		
9	**Niedziela**	Sergiusza
10	Poniedz.	Mikołaja z Tol.
11	Wtorek	Prota, Jacka
12	Środa	Gwidona wyzn.
13	Czwartek	Filipa, Euzerii
14	Piątek	Podwyższenie św. Krzyża
15	Sobota	Nikodema, M. B. Bolesnej
38my Tydzień		
16	**Niedziela**	Ludmiły
17	Poinedz.	Blizny, Św. Franciszka
18	Wtorek	Józefa, Ireny
19	Środa	Januarego, **Suche Dni**
20	Czwartek	Eustachego
21	Piątek	Mateusza, **Suche Dni**
22	Sobota	Maurycjusza, **Suche Dni**
39ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Tekli
24	Poniedz.	Gerarda
25	Wtorek	Kleofasa, Władysława
26	Środa	Cypriana
27	Czwartek	Kosmy, Damiana
28	Piątek	Wacława króla
29	Sobota	Michała arch.
40ty Tydzień		
30	**Niedziela**	Hieronima

KALENDARZYK HISTORYCZNY

WRZESIEŃ

1. 1675. Jan III. oswobadza Trembowlę.
2. 1793. Sejm w Grodnie uchwala drugi podział Polski.
3. 1612. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą.
4. 1656. Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów.
5. 1794. Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy.
6. 1580 Stefan Batory zdobywa Wielkie Łuki.
7. 1764. Ostatnia elekcja: wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.
8. 1883. Ugoda mocarstw rozbiorowych w Muenchengraetz przeciw Polsce.
9. 1814. Wprowadzenie zwłok ks. Józefa do Warszawy.
10. 1794. Dąbrowski z powstańcami pod Kołem nad Wartą.
11. 1683. Sobieski na Wahlenbergu.
12. 1683. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.
13. 1820. Car Aleksander I. zagaja Sejm w Warszawie.
14. 1484. Książę mołdawski składa hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi.
15. 1697. Koronacja Augusta II.
16. 1668. Jan Kazimierz składa koronę.
17. 1462. Zwycięstwo wojsk Kazimierza Jagiellończyka nad Krzyżakami pod Puckiem-Żarnowcem.
18. 1454. Bitwa z Krzyżakami pod Chojnicami.
19. 1861. Zamach na hr. Berga w Warszawie.
20. 1492. Koronacja Jana Olbrachta.
21. 1699. Turcy oddają Polsce Kamieniec Podolski.
22. 1703. Konfederacja jeneralna sandomierska za Augusta II.
24. 1621. Zgon Karola Chodkiewicza.
25. 1793. Delegacja Sejmu w Grodnie podpisuje akt zgody na drugi rozbiór z Prusami.
27. 1331. Łokietek zadaje Krzyżakom klęskę pod Płowcami.
27. 1605. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Szwedami pod Kirchholmem.
27. 1612. Śmierć ks. Piotra Skargi w Krakowie.
28. 1648. Bitwa pod Piławcami.
28. 1651. Ugoda białocerkiewska z Kozakami.
29. 1669. Koronacja Michała Korybuta Wiśniowieckiego.
30. 1657. Przymierze Polski z Danią przeciw Szwecji.



31 DNI — Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR
Ruski ŻOWTEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Remigiusza, Jana z Dukli
2	Wtorek	Aniołów Stróżów
3	Środa	Teresy od Dzieciąt. Jezus
4	Czwartek	Franciszka z Asyżu
5	Piątek	Pelagii
6	Sobota	Brunona wyzn.
41szy Tydzień		
7	**Niedziela**	**M. B. Różańcowej**
8	Poniedz.	Brygidy
9	Wtorek	Dionizego m.
10	Środa	Franciszka Borgia
11	Czwartek	Macierzyństwa M.P.
12	Piątek	Maksymil. **Columbus Day**
13	Sobota	Edwarda króla
42gi Tydzień		
14	**Niedziela**	Wincentego Kadłubka
15	Poniedz.	Matki Bolesnej 7 Boleści
16	Wtorek	Gawła, Florentyny
17	Środa	Małgorzaty Marii
18	Czwartek	Łukasza ewang.
19	Piątek	Piotra z Alcant.
20	Sobota	Ireny p., Jana Kantego
43ci Tydzień		
21	**Niedziela**	Urszuli
22	Poniedz.	Korduli p.
23	Wtorek	Seweryna, Romana
24	Środa	Rafała arch.
25	Czwartek	Kryspina, Bonifacego
26	Piątek	Ewarysta
27	Sobota	Sabiny m.
44ty Tydzień		
28	**Niedziela**	Szymona, Tadeusza
29	Poniedz.	Narcyza
30	Wtorek	Alfonsa, Edmunda
31	Środa	Lucylii

KALENDARZYK HISTORYCZNY

PAŹDZIERNIK

1. 1794. Dąbrowski zajmuje Bydgoszcz.

2. 1413. Unia Horodelska z Litwą.

5. 1831. Przejście armii jen. Rybińskiego do Prus.

7. 1620. Klęska pod Cecorą.

9. 1683. Zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami pod Parkanami.

10. 1796. Memoriał Dąbrowskiego do Dyrektoriatu z projektem formacji Legionów.

12. 1617. Królewicz Władysław zdobywa na Moskwie Drohobuż.

13. 1282. Wielkie zwycięstwo Leszka Czarnego nad Jadźwingami w okolicach Narwi.

15. 1817 Śmierć Tadeusza Kościuszki.

16. 1861. Moskale katują w Warszawie lud w kościołach.

17. 1863. Powstanie Rządu Narodowego z Trauguttem na czele.

19. 1818. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego w rzece Elsterze.

24. 1795. Przystąpienie Prus do konwencji rozbiorowej.

26. 1497. Klęska Jana Olbrachta w lasach bukowińskich.

30. 1609. Oblężenie Smoleńska przez Zygmunta III.



30 DNI | Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST | 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Czwartek	**Wszystkich Świętych**
2	Piątek	Dzień Zaduszny
3	Sobota	Huberta bisk.
45ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Karola Boromeu
5	Poniedz.	Zachariasza, Elżbiety
6	Wtorek	Leonarda
7	Środa	Engelberta, Antoniego
8	Czwartek	Kdaudiusza, Bogdana
9	Piątek	Teodora
10	Sobota	Andrzeja z A.
46ty Tydzień		
11	**Niedziela**	Marcina
12	Poniedz.	Witolda
13	Wtorek	Stanisława Kostki
14	Środa	Józefata
15	Czwartek	Leopolda
16	Piątek	M. B. Ostrobramskiej
17	Sobota	Salomei
47my Tydzień		
18	**Niedziela**	Św. Piotra i Pawła,
19	Poniedz.	Elżbiety
20	Wtorek	Feliksa, Edmunda
21	Środa	**Ofiarowanie N. M. P.**
22	Czwartek	**Dzień Dziękczynienia**
23	Piątek	Klemensa pap.
24	Sobota	Jana od Krzyża
48my Tydzień		
25	**Niedziela**	Katarzyny, Erazma
26	Poniedz.	Konrada bisk., Piotra
27	Wtorek	Waleriana
28	Środa	Grzegorza i Zdzisława
29	Czwartek	Saturnina
30	Piątek	Andrzeja apost.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

LISTOPAD

1. 1769. Bitwa pod Lanckoroną.
1. 1905. Rzeź na Placu Teatralnym w Warszawie.
2. 1814. Memorandum Metternicha do Kongresu wiedeńskiego, celem odbudowania Polski.
3. 1806. Dąbrowski i Wybicki przed Napoleonem w Berlinie w sprawie powstania Wielkopolan.
4. 1794. Rzeź Pragi.
5. 1370. Śmierć Kazimierza Wielkiego.
6. 1799. Zwycięski udział dywizji Dąbrowskiego w bitwie pod Novi.
8. 1412. Zygmunt Luksemburski oddaje Polsce ziemię Spiską w zastaw.
9. 1673. Zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem.
10. 1794. Korpus Dąbrowskiego składa broń pod Raszycami.
11. 1444. Bitwa pod Warną, śmierć króla Władysława.
13. 1783. Washington mianuje Kościuszkę generałem brygady.
14. 1803. Rozkaz generalny Dąbrowskiego do byłego wojska polskiego, wydany w Poznaniu.
16. 1808. Dekret Dąbrowskiego o poborze rekruta w Wielkopolsce.
17. 1796. Car Paweł wypuszcza Kościuszkę z więzienia.
18. 1655. Wojska szwedzkie oblęgają Częstochowę.
18. 1776. Kościuszko mianowany pułkownikiem wojsk amerykańskich.
19. 1794. Armia Rzeczypospolitej przestaje istnieć.
19. 1807. Deputacja Polaków przed Napoleonem w Berlinie.
21. 1893. Rzeź w Krożach.
23. 1794. Zamknięcie Sejmu grodzieńskiego.
23. 1805. Legioniści polscy pod Castel Franco.
25. 1795. Koniec panowania Stanisława Augusta.
26. 1806. Wojska Napoleona zajmują Warszawę.
26. 1855. Śmierć Adama Mickiewicza.
27. 1806. Cesarz Napoleon w Poznaniu.
27, 28. 1812. Przejście przez Berezynę.
28. 1907. Śmierć Stanisława Wyspiańskiego.
29. 1466. Krzyżacy zwracają Polsce Pomorze i część Prus.
29. 1830. Wybuch powstania w Warszawie.
29. 30. 1808. Walki i wzięcie wąwozu Somosierra przez szwoleżerów polskich.






31 DNI — Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS
Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR
Ruski HRUDEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Eligiusza, Natalii
49ty Tydzień		
2	**Niedziela**	**1-sza Adwentu,** Bibiany
3	Poniedz.	Franciszka Ksaw.
4	Wtorek	Barbary p.
5	Środa	Anastazego, Edyty
6	Czwartek	Mikołaja bisk.
7	Piątek	Ambrożego
8	Sobota	**Niepok. Poczęcia N.M.P.**
50ty Tydzień		
9	**Niedziela**	Leokadii, Wiesławy
10	Poniedz.	**M. B. Loretańskiej**
11	Wtorek	Damazego pap.
12	Środa	Aleksandra
13	Czwartek	Łucji, Otylii
14	Piątek	Teodora, Alfreda
15	Sobota	Walerego, Wiktora
51szy Tydzień		
16	**Niedziela**	Euzebiusza bisk.
17	Poniedz.	Łazarza bisk., Olimpii
18	Wtorek	Gracjana bisk.
19	Środa	Grzegorza, **Suchedni**
20	Czwartek	Teofila, Bogumiły
21	Piątek	Tomasza, **Suchedni**
22	Sobota	Zenona, **Suchędni**
52gi Tydzień		
23	**Niedziela**	Wiktorii p.
24	Poniedz.	Adama i Ewy.
25	Wtorek	**Boże Narodzenie,** Eugenii
26	Środa	Szczepana m.
27	Czwartek	Jana Ewangelisty
28	Piątek	ŚŚ. Młodzianków
29	Sobota	Tomasza bisk.
30	**Niedziela**	Dawida kr., Eugeniusza
31	Poniedz.	Sylwestra pap.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

GRUDZIEŃ

1. 1830. Chłopicki obejmuje naczelną komendę armii.
2. 1413. Sejm horodelski.
3. 1830. Gen. Szembek z I pułkiem strzelców łączy się z powstaniem.
4. 1796. Pierwsze spotkanie Dąbrowskiego z Napoleonem.
5. 1830. Chłopicki zostaje dyktatorem.
6. 1387. Kraków składa hołd królowi Jagielle.
7. 1806. Wezwanie ks. Józefa do objęcia czynności naczelnego wodza.
8. 1506. Zygmunt Stary królem.
10. 1857. Śmierć generała Józefa Bema w Aleppo.
12. 1501. Koronacja Aleksandra Jagiellończyka.
13. 1587. Śmierć Stefana Batorego.
13. 1867. Zgon Artura Grottgera.
15. 1828. Tajny związek w Szkole Podchorążych.
17. 1530. Elekcja Zygmunta Augusta.
18. 1830. Sejm uznaje powstanie za narodowe.
19. 1812. Napoleon w Warszawie.
20. 1830. Sejm powierza dyktaturę Chłopickiemu.
21. 1658. Zwycięstwo Czarnieckiego nad Szwedami pod Goldyngą.
23. 1595. Zawarcie Unii w Brześciu.
24. 1798. Urodziny Adama Mickiewicza.
24. 1815. Uroczyste zaprowadzenie Konstytucji nadanej Królestwu kongresowemu.
25. 1806. Uniwersał Radzimińskiego, zwołujący pospolite ruszenie pod Łowicz.
26. 1655. Jenerał szwedzki, Mueller zwija oblężenie Jasnej Góry.
27. 1587. Koronacja Zygmunta III. w Krakowie.
28. 1800. Legia Kniaziewicza w walce pod Hohenlinden.
30. 1855. Przewiezienie zwłok Mickiewicza z Turcji do Francji.
31. 1657. Rakoczy siedmiogrodzki wkracza do Polski.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. Św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca
i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka Św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. Św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie Św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie Św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie Św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie Św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Paździer.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich Św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie Św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Druga Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 wrzesnia.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Uruguaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

ALFABETYCZNY SPIS IMION SŁOWIAŃSKICH

B

Bogna św. 20 Czerwca
Bogodar 9 Listopada
Bogomił 10 Czerwca
Bogomir 13 Stycznia
Bogosław 29 Kwietnia
Bogowit 7 Marca
Boguchwał 18 Marca
Bogufał 27 Kwietnia
Bogumiła 20 Grudnia
Bogusław 1 Lipca
Bogusława 29 Maja
Bogusz 24 Lutego
Boguwola 8 Grudnia
Bohdan 19 Marca
Bohdana 6 Lutego
Bohdar bł. 27 Marca
Bojomir 6 Stycznia
Bolesław 19 Sierpnia
Bolesława 22 Lipca
Bolisław 1 Sierpnia
Borys i Chleb 9 Sierpnia
Borysława 25 Maja
Bożena 14 Marca
Bożesława 31 Maja
Bożesław 10 Marca
Bożydar bł. 9 Maja
Bożydar 21 Września
Borzysław 19 Czerwca
Borzywój bł. 5 Kwietnia
Błażej 8 Lutego
Branmiła 3 Czerwca
Bratumił 18 Października
Bratysław 4 Października
Bronimir 20 Maja
Bronisława 18 Sierpnia
Bronisław 6 Października
Broniwój 22 Czerwca
Budzimił 15 Września
Budzimir 16 Czerwca
Budzisław 1 Marca
Budzisława 20 Października
Budziwój 23 Maja

C

Chlebosław 6 Sierpnia
Chocisław 5 Maja
Chotymir 13 Czerwca
Chronisław 13 Września
Chwalibóg 24 Stycznia
Chwalibóg 28 Lutego
Chwalimir 8 Lipca
Chwalimira 25 Listopada
Chwalisław 3 Listopada
Chwalisława 30 Kwietnia
Cichomił 23 Sierpnia
Cichomir 6 Czerwca
Cichosław 13 Maja
Cichosław 30 Czerwca
Cierpimir 10 Maja
Cierpisława 29 Lipca
Cieszymir 24 Sierpnia
Czcibóg 29 Marca
Czcimisław 29 Marca
Czcisława bł. 19 Lutego
Czesław 20 Lipca
Czesław m. 20 Kwietnia
Czesława 12 Stycznia

D

Dadzibóg 29 Września
Damelit 29 Października
Damian 27 Września
Daromiła 21 Października
Długomir 15 Marca
Długosław 18 Czerwca
Długosława 15 Października
Dobiesława 14 Maja
Dobrogniew 30 Stycznia
Dobrogist 14 Lipca
Dobromiła 11 Października
Dobromir 4 Stycznia
Dobromir 5 Czerwca
Dobromira 31 Marca
Dobrosław 10 Stycznia
Dobrosława 9 Kwietnia
Dobrowit 18 Września
Dobrowój 14 Sierpnia
Dogomost 9 Października
Domorad 16 Sierpnia
Domosław 15 Stycznia
Domosława 7 Września
Domysław 21 Czerwca
Dorosław 24 Listopada
Drogomił 21 Kwietnia
Dobrochna 5 Lutego
Drogomir 22 Grudnia
Drogomira 9 Listopada
Drogomysł 17 Czewrca
Drogosław 17 Września
Drogowit 6 Września
Dzierżykraj 17 Lipca
Dzierżymir 14 Października
Dzierżysław 16 Lipca
Dzierżysław 1 Września

G

Gniewomir 8 Lutego
Godysław 22 Marca
Godysława 24 Grudnia
Godzimir 31 Października
Godzisław 28 Grudnia
Gorysław 9 Lutego
Gorysław 10 Kwietnia
Gościsław 18 Kwietnia
Gościsław 28 Listopada
Gościwit 6 Maja
Gosław 29 Grudnia
Grzmisław 12 Października
Grzmisława 25 Grudnia

H

Homir 24 Września

I

Imisław 30 Września
Iścisław 11 Września
Izasław 6 Lipca

J

Jacław św. 15 Sierpnia
Janisław 24 Czerwca
Jarogniew 6 Grudnia
Jaromir 11 Kwietnia
Jaromir 28 Maja
Jaropełk 18 Stycznia
Jarosława 21 Stycznia
Jarosław 25 Kwietnia
Jerzy św. 24 Kwietnia
Jordan św. 13 Lutego

K

Kazimierz 4 Marca
Kazimiera 21 Sierpnia
Krasisław 17 Kwietnia
Krasnoroda 7 Lipca
Krzepimir 19 Września
Krzesimir 11 Stycznia
Krzesław 28 Marca
Krzesomyśl 19 Maja

L

Lassota 31 Grudnia
Lechosław 26 Listopada
Letosław 3 Sierpnia
Litomił 4 Czerwca
Lubomir 1 Maja
Lubomiła 21 Marca
Lubomiła 4 Grudnia
Lubomira 24 Marca
Lubomira 24 Lipca
Lubosław 12 Kwietnia
Ludomił 30 Grudnia
Ludowił 20 Lutego
Ludomiła 7 Maja
Ludomir 10 Listopada
Ludomyśl 7 Grudnia
Ludowił 11 Maja
Ludowir 31 Lipca
Ludosława 11 Marca
Ludosław 30 Listopada
Lutosław 26 Października

Ł

Ładysław bł. 26 Września

M

Mieczysław 1 Stycznia
Miłada bł. 16 Lutego
Miłogost 8 Marca
Miłosława 2 Lutego
Miłosław 3 Lipca
Miłosz 25 Stycznia
Miływój 23 Listopada
Miron św. 17 Sierpnia
Mirosław 26 Lutego
Mirosława 26 Lipca
Mnożysław 4 Kwietnia
Mścigniew 19 Grudnia
Mścisław 8 Stycznia
Mścisława 9 Marca
Mściwój 4 Listopada
Myślimir 14 Kwietnia
Myślisław 20 Września

N

Namysław 25 Sierpnia
Niecisław 13 Marca
Niemir 14 Lutego
Niezamyśl 8 Sierpnia
Nonisław 16 Kwietnia
Nowosław 12 Listopada

O

Ojcomił 2 Lipca
Ojcosław 16 Marca
Olek św. 7 Sierpnia
Olga św. 11 Lipca
Onosława 21 Lutego
Ostromir bł. 4 Sierpnia

P

Pakosław 5 Marca
Polemir 20 Marca
Prokop 5 Lipca
Przebysława 22 Października
Przedzimir 14 Czerwca
Przedzisław 23 Lutego
Przedzisław 27 Sierpnia
Przemysław 13 Kwietnia
Przemysław 30 Paździerika
Przemyśl 29 Listopada
Przesław 7 Kwietnia
Przesław św. 3 Września
Przesława 21 Maja
Przybysław 27 Stycznia
Przybysław 15 Listopada

R

Racibor bł. 29 Sierpnia
Radogost 14 Stycznia
Radomił 11 Czerwca
Radomiła 13 Lipca
Radomir 28 Stycznia
Radomir 16 Listopada
Radomyśl 27 Grudnia
Radosław 2 Marca
Radosław 8 Kwietnia
Radosław 15 Lipca
Radosława 8 Września
Radzimir 12 Września
Radzisław 16 Października
Radzisława 10 Grudnia
Radziwój 10 Lipca
Radzyn św. 12 Lutego
Ratymir 19 Stycznia
Ratysław 2 Czerwca
Rosław 13 Sierpnia
Rosława 7 Października
Rościsław 17 Stycznia
Rościsław 4 Września
Rozmysław 26 Czerwca
Rustaw 27 Maja

S

Samomysł 25 Października
Samosława 1 Grudnia
Sebastjan 20 Stycznia
Sędzimir 20 Listopada
Sędzisław 16 Września
Sędziwój 8 Listopada
Sieman 3 Października
Siemisław 24 Października
Skarbimir 26 Stycznia
Sław 21 Listopadą
Sławà bł. 12 Sierpnia
Sławiflor 14 Grudnia
Sławimir 17 Maja
Sławobój 25 Lutego
Sławomiła 3 Marca
Sławomir bł. 5 Listopada
Sławomira 23 Grudnia
Sławosz 25 Lipca
Sławój 9 Czerwca
Sobiebór 9 Września
Sobiesław 20 Sierpnia
Spitogniew 31 Stycznia
Spitosław 11 Listopada
Spitosława 5 Grudnia
Spitymir 26 Kwietnia
Stanisław św. 8 Maja
Stanisław św. 5 Sierpnia
Stanisław R. 18 Listopada
Stanimir 2 Października
Stosław 2 Października
Stosław i D. 21 Lipca
Strachota 9 Lipca
Strzeżymir 22 Kwietnia
Strzeżysław 2 Stycznia
Strzeżysław 15 Maja
Sudomir 2 Kwietnia
Sulimir 30 Maja
Sulisław bł. 7 Lutego
Swatosz 12 Marca
Świętobój 26 Marca
Świętobór 6 Kwietnia
Świętochna 11 Lutego
Świętomir 28 Lipca
Świętopełk 1 Czerwca
Świętopełk 25 Września
Świętorad 17 Lutego
Świętosław 7 Stycznia
Świętosław 3 Maja
Świętosława 31 Sierpnia
Świętosława 2 Sierpnia
Szczęsław 15 Lutego
Szczęsny św. 30 Sierpnia
Szukosław 30 Marca
Szulisław 2 Grudnia

T

Tolimir bł. 12 Lipca
Tomila bł. 10 Lutego
Tomir 27 Listopada
Tomira 24 Maja
Tomisław bł. 21 Grudnia

U

Unisław 18 Lipca

W

Wacław bł. 15 Kwietnia
Wacław św. 28 Września
Wanda 23 Czerwca
Warcisław 1 Listopada
Wawrzyniec 10 Sierpnia
Welisław 4 Lipca
Wislimir 3 Grudnia
Wisław bł. 7 Czerwca
Wisława bł. 22 Maja
Wit św. 15 Czerwca
Witomił 27 Października
Witosław 22 Stycznia
Witosław 4 Lutego
Witymir 2 Maja
Witymir 2 Listopada
Wiarosława 27 Lutego
Więcymił 26 Mają
Więcysław 25 Marca
Wieńczysław 4 Maja
Wieńczysław 16 Maja
Wielosława 18 Lutego
Władybóg 28 Października
Władybój 10 Września
Władymira 9 Stycznia
Władysław 3 Kwietnia
Władysław 13 Grudnia
Włastybór 5 Stycznia
Włastymila 3 Stycznia
Włastymila 26 Sierpnia
Włastymil 25 Czerwca
Włastymir 23 Października
Włatysław św. 27 Czerwca
Włodzimierz 16 Stycznia
Włodzimierz 19 Kwietnia
Włodzimira 11 Sierpnia
Wodzimir 14 Listopada
Wodzisław 19 Lipca
Wodzisław 5 Września
Wojsław 6 Marca
Wojciech św. 23 Kwietnia
Wojmir 11 Grudnia
Wojsława 8 Października
Wolidar 12 Grudnia
Wolimir 15 Grudnia
Wrócisława 23 Stycznia
Wróciwój 26 Grudnia
Wrócisława 22 Lutego
Wrzesław 18 Maja
Wszebór 27 Lipca
Wszemił 12 Maja
Wszemił 18 Grudnia
Wszemila 22 Listopada
Wszerad 13 Listopada
Wszewład 6 Listopada
Wyszomir 12 Czerwca
Wyszomir 28 Sierpnia
Wyszosław 8 Czerwca

Z

Zasław 5 Października
Zatysława 17 Października
Zdzisław 17 Marca
Zbigniew 1 Kwietnia
Zbisława 23 Marca
Zbisław 17 Listopada
Zbroisław 28 Czerwca
Zdobysław 30 Lipca
Zdosława 16 Grudnia
Zdzisław 29 Stycznia
Zelimir 22 Września
Ziemisław 13 Października
Ziemomysł 14 Września
Ziemowit bł. 19 Października
Znatysław 1 Października

Ż

Żegota 1 Lutego
Żelisław 23 Lipca
Żyrosław 17 Grudnia
Żytomir 7 Listopada
Żywisław 28 Kwietn

Historyczna Chwila w Dziejach Zw. Nar. Pol.



70 LAT TEMU — 16 LUTEGO

W DOMU ANDRZEJKOWICZÓW W FILADELFIA, PA.



Ostatnie Zdjęcie Mistrza Przed Zgonem. Ignacy Paderewski na Pikniku Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej.

Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego, z Cenzorem Guntherem i Prezesem Rozmarkiem na czele, w dniu 7-go Maja, 1950, przed wyruszeniem na Obchód Konstytucji 3-go Maja, do Humboldt Parku.

Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej w 1948 roku, w Philadelphia.

ROK KOŚCIELNY — POSTY — ŚWIĘTA RUCHOME

Różne ludy i różne wyznania odmiennie liczą czas, stosownie do wydarzeń historycznych, lub religijnych, zwanych "epokami."

Chrześcijanie liczą lata od czasu Narodzenia Chrystusa Pana.

Katolicy i protestanci trzymają się kalendarza najbardziej udoskonalonego i najdokładniej ze wszystkich obliczonego, — zwanego kalendarzem "nowego stylu," albo "Gregoriańskim," wprowadzonego przez Papieża Grzegorza XIII 14-go października 1582 roku. Do tego roku był w użyciu u chrześcian kalendarz "starego stylu," czyli "Juliański," który obliczył i ułożył cesarz rzymski Julian w 45 roku przed Chrystusem.

Anglicy przyjęli kalendarz Gregoriański w 1752 roku, a Dania i Szwecja w 1753 roku.

W Polsce przyjęto go w 1583 roku.

Rosjanie i Rusini do czasów Piotra Wielkiego liczyli podług ery Bizantyńskiej i dopiero na rozkaz cara zmienili rachubę na system "Juliański." który w stosunku do "Gregoriańskiego" jest spóźniony o dni 13, czyli że ich Nowy Rok przypada 14go stycznia.

Kościół grecki liczy czas podług "ery Bizantyńskiej," to jest od stworzenia świata, które przypadło na 1go września, 5509 roku, przed Chrystusem.

Żydzi liczą lata także od stworzenia świata na swój sposób.— Turcy, Arabowie, Persowie i inni wyznawcy wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny i epokę tę nazywają: "Hegira."

Rok Kościelny

Rok kościelny zaczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu. Niedziel adwentowych jest cztery, chociaż Adwentu nie zawsze bywa 4 tygodnie.

Po Trzech Królach rachują niedziele liczbami w tym porządku, jak po sobie następują: niedziel tych bywa więcej lub mniej, podług tego, jak Wielkanoc przypada później lub wcześniej. Tymże porządkiem liczą się niedziele Wielkiego Postu, niedziele po Wielkanocy i niedziele po Zielonych Świątkach aż do Adwentu.

Posty Nakazane

Trzeba odróżnić dwa rodzaje postów: 1) post ścisły, i 2) wstrzymanie się tylko od mięsa.

1) Post ścisły, w którym (w ogólnym prawie dyspensy nabiał jest dozwolony), wolno jeść tylko raz na dzień do sytości, przyczem jednak dozwolony jest rano mały posiłek płynny, a wieczór lekka postna wieczerza.—W niektóre dni postu ścisłego skutkiem dyspenzy dozwolone jest jedzenie mięsa raz na dzień na obiad, ale wtedy nie wolno przy tym samym jedzeniu spożywać razem ryb.

Post ścisły jest w następujące dni: 1) Przez cały wielki post, wyjąwszy niedziele; w poniedziałki, jednak, wtorki i czwartki, (wyjąwszy wielki czwartek), dozwolone jest za dyspenzą jedzenie mięsa, ale tylko na obiad. W te dni postu ścisłego, w których za dyspenzą wolno jeść na obiad mięso, trzeba za tę zamianę dać albo jałmużnę albo zmówić przepisane pacierze. We wielki piątek nie wolno jeść z nabiałem. 2) Środy i piątki adwentowe. — 3) Środy, piątki i soboty suchedniowe. (Teraz w suchedni wolno jeść z nabiałem). Wilie: a) Bożego Narodzenia; b) Zielonych Świątek; c) Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny; d) Wilia ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła; e) Wilia Wszystkich Świętych.

2) Wstrzymanie się od mięsa, bez postu ścisłego, nakazane jest we wszystkie piątki, wyjąwszy tam, gdzie jest dyspenza.

Prawidła Przenoszenia Świąt Ruchomych w Kalendarzu Rzymsko-Katolickim

Na synodzie nicejskim przyjęto, ażeby Wielkanoc obchodzoną była w pierwszą niedzielę następującą po pełni księżyca, po wiosennym zrównaniu dnia z nocą. Ponieważ niedziela ta nie przypada co rok na ten sam dzień dlatego też i święta, które następują w stałym oddaleniu od Wielkanocy, muszą się razem z nią przenosić i dlatego świętami ruchomymi się zowią.

Wielkanoc przypaść może najwcześniej dnia 22go marca, jak to było np. w r. 1818, najpóźniej zaś dnia 25go kwietnia, jak było w r. 1886.

Czterdziestego dnia po Wielkanocy przypada Wniebowstąpienie Pańskie. Dnia pięćdziesiątego Zielone Świątki. W tydzień po nich, w niedzielę, obchodzi się uroczystość Świętej Trójcy. W czwartek po niej Boże Ciało.

Suchedni przypadają co kwartał, w środy, piątki i soboty, cztery razy do roku: pierwsze po niedzieli 3ej Adwentu, drugie po niedzieli 1ej Wielkiego Postu, trzecie po niedzieli Zielonych Świątek, czwarte po święcie Podwyższenia Św. Krzyża.

Krzyżowe dni przypadają w poniedziałek, wtorek i środę po 5ej niedzieli po Wielkanocy, to jest w trzech dniach poprzedzających Wniebowstąpienie Pańskie.

Inne Święta Ruchome

1. Przenajświętsze imię Jezus w II niedzielę po Trzech Królach.

2. Matka Boska Bolesna w piątek przed kwietnią niedzielą.

3. Grobu Chrystusa Pana w II niedzielę po Wielkanocy.

4. Opieka Św. Józefa w III niedzielę po Wielkanocy.

5. M. B. Łaskawa w II niedzielę maja.

6. Przenajświętsze Serce Jezusa w piątek po Oktawie Bożego Ciała.

7. Św. Jana z Dukli w niedzielę po Oktawie ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.

8. Przenajświętszej Krwi Pana Jezusa w I niedzielę lipca.

9. Św. Kinga (Kunegunda) w niedzielę po 24 lipca.

10. Św. Jacka (Jacenty) w niedzielę po Wniebowstąpieniu Najświętszej Marii Panny.

11. Serce Najśw. M. P. w II niedzielę po Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.

12. Św. Joachim (Ojciec Najśw. Marii Panny) również w II niedzielę po Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.

13. Matka Boska Częstochowska w I środę po Św. Bartłomieju.

14. Siedmiu boleści Najświętszej Marii Panny w III niedzielę września.

15. Bł. Władysław z Gielniowa w niedzielę po Św. Mateuszu.

16. Najświętsza Maria Panna Różańcowa w I niedzielę października.

17. Bł. Wincenty Kadłubek w niedzielę po 7 października.

18. Św. Jan Kanty w niedzielę po 17 października.

19. Opieka Najświętszej Marii Panny w niedzielę po 5 listopada

20. Św. Stanisław Kostka w niedzielę po 12 listopada.

21. Zwiastowanie Najśw. Marii Panny przenosi się na poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, jeżeli Wielkanoc przypada przed 1 kwietnia.

22. Św. Wojciecha uroczystość przenosi się na poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, jeżeli Wielkanoc przypada po 15 kwietnia.

ZIEMIA

Kształt Ziemi

Ziemia posiada kształt wielce zbliżony do kuli geometrycznej, nieco spłaszczonej przy biegunach. Skutkiem tego spłaszczenia promień równikowy ziemi jest większy od biegunowego, a stosunek różnicy tych promieni do promienia równikowego nazywa się spłaszczeniem. Niektóre z planet posiadają znaczne spłaszczenie, np. Saturn 1-9, Uran 1-11, Jowisz 1-17. Spłaszczenie ziemi jest bardzo małe, wynosi bowiem 1-292. Bezpośrednim wynikiem spłaszczenia ziemi są różne długości łuków.

Zawiera ona również długości 1 stop. równoleżników, które maleją w kierunku od równika ku biegunom.

Ciężar właściwy kuli ziemskiej wynosi 5.5; oznacza to, że ciężar kuli ziemskiej jest 5.5 razy większy od ciężaru wody, wziętej w takiej samej objętości.

Z powyższego widać, że ćwiartka południka ziemskiego zawiera więcej, niż 10 miljonów metrów; pozornie to się nie zgadza z określeniem metra; zwrócić wszakże należy uwagę, że dawniejsze pomiary ziemi (r. 1791—1799), z których otrzymano wielkość metra, były niezbyt dokładne, skutkiem czego metr legalny jest nieco krótszy(o 1-5 milimetra) od dziesięciomilionowej części ćwiartki południka, dlatego też metrów legalnych mieści się w niej więcej, aniżeli 10 milionów.

Ruchy ziemi

Droga, jaką zakreśla ziemia we wszechświecie, jest nader zawiła ze względu na różnorodność ruchów, jakim ziemia podlega. Dwa najważniejsze — ogólnie znane ruchy — są: wirowy dokoła osi i postępowy (po drodze eliptycznej) dokoła słońca.

Oś ziemi, dokoła której odbywa się ruch wirowy w ciągu roku, nie posiada — ściśle mówiąc — stałego kierunku. Zakreśla ona powierzchnię stożkowatą, podobnie, jak i oś bąka wirującego. Całkowity okres tego ruchu wynosi około 26,000 lat. W ciągu tego czasu zmienia się również na niebie położenie punktu przecięcia osi ziemi ze sklepieniem nieba. — Punkt ten, zwany biegunem, w ciągu 26,000 lat bezustannie zmienia swe miejsce. Obecnie np. biegun północny znajduje się w bliskości gwiazdy Alfa w Małej Niedźwiedzicy. Biegun północny będzie coraz bardziej się zbliżał do tej gwiazdy do roku 2105, potem zacznie się oddalać. Skutkiem tego kołysania się osi ziemskiej, równik przecina ekliptykę w coraz innym punkcie i powstaje t. zw. precesja, czyli poprzedzanie punktów równonocnych. Słońce, okrążając pozornie ziemię, przychodzi do punktu równonocnego, zanim ukończy się całkowity obieg.

Czwarty ruch ziemi polega na tem, że księżyc, właściwie mówiąc, nie obraca się dokoła ziemi, lecz obydwa te ciała obracają się dokoła wspólnego środka ciężkości.

Księżyc powoduje również piąty ruch ziemi, zwany nutacją. Polega on na tem, że oś ziemi, która skutkiem precesji (trzeci ruch) kołysze się, pod wpływem działania księżyca na ziemię ulega nader drobnym wahaniom. Ruchy bieguna na niebie powstają nie tylko z powodu kołysania się osi ziemskiej w okresie 26,000 lat, lecz również skutkiem przyciągania przez księżyc wypukłości ziemi, jaka ma miejsce z obydwóch stron równika.

Szósty ruch ziemi polega na tem, że pochylenie płaszczyzny równika do ekliptyki ulega drobnym wahaniom. Siódmy ruch zależy od zmienności wydłużenia drogi ziemi, ósmy — od wpływu planet, które powodują pewne zaburzenia w biegu ziemi. Wreszcie ziemia wraz ze słońcem i całym jego układem przesuwa się w kierunku gwiazdozbioru Herkulesa i to stanowi jeden z ważniejszych ruchów ziemi. O ruchach pozostałych, jako mniej ważnych — nie wspominamy.

Wirowy ruch ziemi

Ziemia obraca się dokoła swej osi równomiernie z zachodu na wschód.

Ruchu tego nie odczuwamy, natomiast wydaje nam się, że sklepienie niebieskie obraca się dokoła ziemi w kierunku przeciwnym, t. j. ze wschodu na zachód. Czas, jaki upływa pomiędzy dwoma po sobie następującemi przejściami gwiazdy przez południk, nazywa się dobą gwiazdową.

Doba gwiazdowa oznacza zarazem czas obrotu ziemi dokoła osi i wynosi 23 godzin 56 min. 4 sek. Doba słoneczna jest to czas, jaki upływa pomiędzy dwoma górowaniami słońca; zawiera 24 godziny. Doby słoneczne nie są sobie równe, gdyż ziemia krąży dokoła słońca nie po kole i płaszczyzna tej drogi jest pochylona do płaszczyzny równika pod kątem 23½°. Wobec nierówności dób słonecznych nie można się niemi posiłkować dla rachuby czasu. Z tego względu astronomowie wyobrażają sobie dla celów praktycznych słońce idealne, które krąży równomiernie dokoła ziemi po równiku. Czas, jaki upływa pomiędzy dwoma górowaniami takiego słońca idealnego, stanowi dobę średnią. Taki czas średni wskazują nasze zegary i zegarki, gdy czas słoneczny wskazują jedynie kompasy (zegary słoneczne).

Rachuba czasu

Bezpośrednim wynikiem wirowego ruchu ziemi z zachodu na wschód jest to, że o jednej porze na różnych południkach zegary miejscowe wskazują czas różny.

Posiłkowanie się w różnych punktach na ziemi czasem miejscowym, jest niewygodne, gdyż wraz ze zmianą miejsca należy regulować zegarek. Z tego względu niektóre państwa mają na całej swej przestrzeni czas południka, przechodzącego przez stolice, np. we Francji posiłkują się czasem paryskim, w Portugalji — lizbońskim, w Rosji petrogradzkim

Od lat kilkudziesięciu jest w użyciu czas, odniesiony do głównego południka, przechodzącego przez Greenwich. Powierzchnia ziemi została podzielona na 24 równe pasy, ograniczone południkami, odległemi od siebie o 15 stopni. W każdym z tych pasów mieszkańcy mają jeden czas, określony przy pomocy południka, przechodzącego przez środek pasa.

Punktem wyjścia podziału powierzchni ziemi na pasy jest wzajemna ugoda między niektóremi państwami, ażeby południk, przechodzący przez Greenwich, uważać za główny i od niego liczyć czas na całej kuli ziemskiej. Według tego południka liczą czas mieszkańcy pasa, zawartego między dwoma południkami, odległymi od siebie o 15 stopni; przez środek tego pasa przechodzi południk główny (Greenwich). Czas ten nazywa się zachodnio-europejskim. Na wschód o 15 stopni od południka, przechodzącego przez Greenwich, leży południk, według którego wyznacza się czas środkowo-europejski, a różnica pomiędzy powyższym czasem a zachodnio-europejskim wynosi godzinę. Dalej na wschód od tego południka o 15 stopni leży południk,

względem którego liczy się czas wschodnio-europejski.

Wygoda z takiej rachuby czasu jest następująca:

1) na znacznej przestrzeni w obrębie całego pasa wszyscy mieszkańcy mają jeden czas i nie posiłkują się czasem miejscowym.

2) Przy przejeździe z jednego pasa do sąsiedniego należy wskazówkę zegarka posunąć naprzód lub cofnąć o godzinę, nie uwzględniając minut i sekund, które są zawsze jednakowe na całej kuli ziemskiej.

Chcąc np. wiedzieć, z jaką szybkością przesuwa się skutkiem wirowego ruchu ziemi jakieś miasto, należy znaleźć jego szerokość geograficzną, a odpowiednią liczbę wynajdziemy.

Wyniki wirowego ruchu ziemi

Skutkiem wirowego ruchu ziemi każdy punkt na jej powierzchni przesuwa się z pewną szybkością, zależną od położenia tego punktu względem równika. Na samym równiku szybkość ruchu wirowego wynosi 465 metrów na sekundę. Szybkość ta maleje ku biegunom.

Długości dnia

Różne długości dnia są zależne od szerokości geograficznej. Dzień jest najdłuższy około chwili letniego przesilenia dnia z nocą.

Bieg ziemi dokoła słońca

Z pośród różnorodnych ruchów, jakim podlega ziemia, najważniejsze są: postępowy ruch dokoła słońca i wirowy dokoła osi. Skutkiem tego, że rzeczywistego biegu ziemi dokoła słońca wcale nie odczuwamy, wydaje się nam, że nie ziemia dokoła słońca, lecz słońce obraca się dokoła ziemi w ciągu roku, przesuwając się przez różne gwiazdozbiory. Koło, na sklepieniu nieba zakreślone, po którem słońce okrąża pozornie ziemię, nazywa się ekliptyką.

Płaszczyzna ekliptyki jest nachylona do płaszczyzny równika pod kątem 23°27. Skutkiem tego nachylenia, słońce przebywa pół roku na jednej (północnej), pół roku na drugiej (południowej) półkuli nieba, a następstwem tego bywa dwukrotne przecięcie się równika z płaszczyzną ekliptyki: d. 21 marca, gdy słońce przesuwa się z półkuli południowej na północną i d. 23 września, gdy przesuwa się z północnej na południową. Dni powyższe oznaczają chwile wiosennego i jesiennego porównania dnia z nocą, gdyż wtedy na całej kuli ziemskiej dzień jest równy nocy i trwa 12 godzin; słońce wschodzi i zachodzi w matematycznych punktach wschodu i zachodu. Po upływie 6 miesięcy (d. 23 września), słońce przecina powtórnie równik, przesuwając się na południową półkulę nieba. — Między tymi dwoma punktami równonocnymi znajdują się punkty przesileń (letnie 22 czerwca i zimowe d. 22 grudnia), oznaczające chwile początku lata i zimy (astronomiczne). Około przesileń letnich dni są najdłuższe i słońce w chwili przejścia przez południk świeci najwyżej.

Rok

Przeciąg czasu, w ciągu którego słońce obiega raz jeden ziemię, powracając do tej samej gwiazdy, od której obserwowaliśmy jego pozorny bieg dokoła ziemi, nazywa się rokiem gwiazdowym; zawiera on 365 dni, 6 godzin, 9 minut, 11 sekund. Rok zwrotnikowy oznacza przeciąg czasu, jaki upływa pomiędzy dwoma po sobie następującemi przejściami słońca przez punkt równonocny. Długość roku zwrotnikowego wynosi 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 46 sekund.

Pory roku

Punkty równonocne i przesileń dzielą ekliptykę na 4 nierówne części. W ciągu wiosny słońce przesuwa się z punktu równonocy wiosennej do punktu letniego przesilenia; w lecie — od letniego przesilenia do jesiennego porównania; w jesieni — od jesiennego porównania do zimowego przesilenia; w zimie — od zimowego przesilenia do wiosennego porównania. Pory roku trwają nie jednakowy przeciąg czasu z tego powodu, że droga ziemi nie jest kołem i słońce nie znajduje się w środku drogi ziemskiej. Ponieważ oś ziemi jest pochylona do płaszczyzny jej drogi pod kątem 66½°, zatem przy obiegu ziemi dokoła słońca północna lub też południowa półkula podlega silniejszemu działaniu promieni słońca. Z powyższego widać, że nie oddalenie ziemi od słońca(większe lub mniejsze) powoduje zmianę pór roku, lecz kierunek promieni słonecznych, padających na powierzchnię ziemi.

Powoduje, to nietylko zmianę pór roku, lecz i podział ziemi na strefy: 1 gorącą, zawartą pomiędzy zwrotnikami, 2 umiarkowane, leżące na półkuli północnej i południowej pomiędzy zwrotnikami, a kołami biegunowemi i 2 zimne — wewnątrz kół biegunowych. Na strefę gorącą przypada 0.40 powierzchni ziemi, na strefy umiarkowane 0.52 i zimne 0.08.

Długość każdej pory roku wynosi średnio: wiosny 92 dni 20 godzin, lata 93 dni 15 godzin, jesieni 89 dni, 19 godzin i zimy 89 dni 0 godzin. Z powyższego widać, że półrocze letnie (wiosna i lato) trwa 186 dni dni 11 godzin i jest dłuższe od zimowego (178 dni 19 godzin) o 8 dni.

Odległość ziemi od słońca

Odległość ziemi od słońca jest zmienną, gdyż droga, po której porusza się ziemia, nie jest kołem, lecz elipsą, w jednym z ognisk której znajduje się słońce.

Skutkiem zmiennej odległości ziemi od słońca zmienia się i szybkość biegu; największa (około d. 1 stycznia) wynosi 30½ kilometrów na sekundę, najmniejsza (około d. 4 lipca) — 28½ kilom.

Średnia szybkość biegu ziemi wynosi: na sekundę—29½ klm.; na minutę—1780 klm.; na godzinę —106,800 klm.; na dobę—2,563,000 klm.

Księżyc

Księżyc opisuje dokoła ziemi elipsę, a w jednem z ognisk tej elipsy znajduje się ziemia. Płaszczyzna drogi ziemskiej pod kątem 5°. Skutkiem eliptyczności drogi księżyca, jego odległość od ziemi ulega ciągłym zmianom. Punkt w którym księżyc znajduje się najbliżej ziemi, nazywa się przyziemnym (perigeum), w którym jest najdalej — odziemnym (apogeum).

Księżyc obraca się dokoła swej osi w ciągu 27 dni 7 godz. 43 min. 11 sekund; czas obrotu księżyca dokoła ziemi wynosi również 27 dni 7 godzin 43 minut 11 sekund.

Z tego też względu księżyc jest zwrócony ku ziemi jedną stroną swej tarczy. Czas, jaki upływa pomiędzy dwiema jednakowemi odmianami księżyca np. od pełni do pełni, nazywa się miesiącem synodycznym i zawiera 29 dni 12 godzin, 44 minut, 3 sekundy.

Średnia odległość księżyca od ziemi wynosi 60 promieni równikowych ziemi, w kilometrach 384,446, co stanowi 1-400 część średniej odległości ziemi od słońca. Odległość księżyca od ziemi ulega wahaniom. Objętość księżyca wynosi 1-50 objętości ziemi, czyli 22.105.740.000 kilom. sześć. Masa równa się 1-80 masy ziemi. Średnia gęstość jest 3,4 razy większa od wody. Promień księżyca—1,741 klm.

Dotychczas nie udało się dostrzedz na powierzchni księżyca śladów atmosfery ani wody. Z pośród wyniosłości na uwagę zasługują góry i kratery, z których pierwsze dochodzą średnio do 2 klm., drugie zaś posiadają wymiary rozmaite: jedne są zaledwie widzialne przez teleskopy, inne zaś dochodzą do 250 klm. średnicy. Przeważnie średnica kraterów wynosi około 30 klm. Niektóre góry dochodzą do bardzo znacznej wysokości (np. góra Leibnitz 8200 metrów, Newton 7250 metrów). Nadto na powierzchni księżyca dają się zauważyć długie, a wązkie

pęknięcia, t. zw. bruzdy. Długość ich dochodzi niekiedy do 100 klm., szerokość nie przewyższa 2 klm.

Promienie światła, jakie dochodzą do nas z księżyca, są to odbite od jego powierzchni promienie słoneczne. Według Zoellnera siła światła księżyca w pełni jest 600, 000 razy mniejsza od słonecznego.

W czasie dnia księżycowego (który trwa około 2 tygodni ziemskich), temperatura powierzchni ulega znacznym wahaniom: około południa na księżycu temperatura jego powierzchni dochodzi do 100° C., w nocy (trwającej również około 2 tygodni) — spada do 50° C. poniżej zera. Ciepło, dochodzące do nas z księżyca, może podlegać mierzeniu jedynie przy pomocy nader czułych narzędzi fizycznych.

UKŁAD SŁONECZNY.

Do naszego układu słonecznego zaliczyć należy, prócz słońca, planety wielkie i małe (planetoidy), księżyce tych planet, komety i roje gwiazd spadających. Gwiazdy stałe, widzialne każdej pogodnej nocy, do układu słonecznego nie należą; każda z tych gwiazd jest słońcem, o rozmiarach, niekiedy przewyższających wielkość naszego słońca. Z pośród ciał niebieskich, które mogą być widzialne przy pogodnym stanie nieba, z łatwością dostrzegamy: słońce, księżyc i gwiazdy; znacznie trudniej niewprawne oko potrafi wyróżnić z pośród gwiazd stałych planety, planetoidy i komety.

Słońce jest olbrzymią kulą ognisto-płynną o temperaturze 5 do 6 tysięcy stopni. Promień słońca jest 109,3 razy większy (697,130 kilometrów) od promienia ziemi, objętość—1,310,162 razy. Masa słońca przewyższa masę ziemi 324,439 razy, a każdy przedmiot, przeniesiony na powierzchnię słońca, byłby 27,6 razy cięższy, niż na ziemi. Ażeby mieć niejakie pojęcie o gęstości masy, z której składa się słońce, należy zaznaczyć, że średnio biorąc, masa ta jest 1,4 razy większą od wody, wziętej w takiej samej objętości. Słońce obraca się dokoła swej osi i jeden obrót trwa: na równiku 25 dni, w okolicach podbiegunowych słońca około 31 dni. O czasie obrotu słońca dokoła osi przekonywamy się z ruchu plam, które znajdują się na jego powierzchni. Plamy te ukazują się w większej, bądź też mniejszej ilości, a całkowity okres ukazywania się plam wynosi 11 lat. W roku 1900 prawie nie dostrzegano plam na słońcu. Po raz ostatni najwięcej było w r. 1905, i w r. 1916.

Odległość słońca od ziemi, wynosząca średnio 149,501,000 kilometrów, ulega pewnym wahaniom z tego powodu, że ziemia krąży dokoła słońca nie po kole, lecz po elipsie. Najbliżej ziemi słońce znajduje się w dniu 1-go stycznia, w odległości 146,994,000 kilometrów, najdalej w d. 4 lipca 151,998, 000. Słońce nie zajmuje bynajmniej stałego położenia we wszechświecie, lecz wraz z całym swym układem przesuwa się w kierunku punktu położonego w gwiazdobiorze Herkulesa.

Planety.

Najbliżej słońca znajduje się Merkury (najmniejszy), dalej idą: Wenus, Ziemia z jednym księżycem, Mars z dwoma księżycami, Jowisz, największa z planet, posiadająca 8 księżyców, Saturn z pierścieniami i 10 księżycami. Uran z czterema i Neptun z jednym księżycem. Porządek planet pod względem wielkości: Jowisz (większy, niż wszystkie planety pozostałe, razem wzięte), Saturn, Uran, Neptun, Ziemia, Wenus, Mars, Merkury.

Pierwsze 6 planet były znane w starożytności. Urana odkrył Wiliam Herschel w r. 1871, Neptuna — Leverrier (za pomocą wyliczeń) w r. 1846. Do rozróżnienia planety od gwiazd potrzeba wprawy i pewnego zasobu wiadomości z kosmografii. Przedewszystkiem wiedzieć należy, iż gwiazdy stałe, pomimo ich ciągłego ruchu (pozornego) dokoła ziemi, znajdują się w niezmiennych względem siebie odległościach, gdy planety przesuwają się między gwazdami, wobec czego wzajemna odległość pomiędzy jakąkolwiek gwiazdą a planętą ulega ciągłej zmianie. Najszybciej zmieniają swe miejsca na niebie planety, położone najbliżej słońca: najwolniej — planety, najbardziej odległe. Merkury i Wenus mogą być widzialne przed wschodem słońca lub też po jego zachodzie, planety pozostałe — o każdej porze nocy. W naszych szerokościach Merkury daje się wynaleźć z trudnością, szczególniej gołem okiem; Wenus świeci niekiedy bardzo silnym i równym blaskiem; Marsa łatwo rozpoznać po czerwonej, a Jowisza po białej barwie i silnym blasku, Saturn posiada blado-niebieskawe zabarwienie. Dwie ostatnie planety układu słonecznego, Uran i Neptun nie mogą być widzialne gołem okiem.

Planetoidy,

czyli małe planety, krążą dokoła słońca przeważnie w pasie pomiędzy Marsem a Jowiszem. Liczba ich przenosi obecnie 600. Planetoidy mogą być widzialne przez teleskop. Powierzchnia największej planetoidy nie przewyższa powierzchni Niemiec, Austrji i Francji. Z pośród planetoid na szczególną uwagę zasługuje Eros, krążąca pomiędzy Marsem a ziemią. Znaleziono również planetoidy, krążące pomiędzy Jowiszem a Saturnem.

Gwiazdy spadające

są to drobne ciałka, które błądząc w przestrzeni międzyplanetarnej, mogą w pewnych warunkach spaść na powierzchnię ziemi. Skutkiem silnego tarcia o powietrze, ciałka te rozżarzają się, spalając się niekiedy prawie całkowicie. Szybkość biegu gwiazd spadających wynosi około 40 kilometrów na sekundę. Gwiazdy spadające bywają widoczne każdej pogodnej nocy, wszakże najwięcej ich spada pomiędzy 9—14 sierpnia (Perseidy), 13—16 listopada (Leonidy) i 23—28 listopada (Bielidy). Dotychczas rojów gwiazd spadających naliczono kilkadziesiąt. Zbytecznem jest chyba zaznaczać, że gwiazdy spadające nic nie mają wspólnego ze stałemi gwiazdami, z których żadna, rzecz prosta, na ziemię spaść nie może.

POWIERZCHNIA OCEANÓW I JEZIOR W MILACH KWADRATOWYCH

Lodowaty Południowy	5,731,350
Lodowaty Północny	4,781,000
Atlantycki	34,801,400
Indyjski	17,084,000
Spokojny	67,699,630
Jeziora — Bajkalskie	13,000
Chad	10,000
Erie	9,960
Great Bear	10,000
Great Slave	12,000
Huron	23,800
Michigan	22,450
Nyassa	12,000
Ontario	7,240
Superior	31,200
Tanganyika	15,000
Victoria Nyanza	26,500
Winnipeg	9,000

DŁUGOŚĆ ŻYCIA U ZWIERZĄT RYB I PTAKÓW

	Lat		Lat
Bóbr	20-25	Koń	40-50
Niedźwidź	40-50	Lew	20-25
Kot	9-10	Mysz	3-4
Karp	150	Sowa	6-8
Kanarek	24	Papuga	200-300
Kura	15-20	Szczupak	150
Pies	10-15	Szczur	3
Gołąb	60-70	Renifer	16
Glista	10	Owca	10-15
Słoń	150-200	Łabędź	102
Lis	10	Żaba	40
Koza	12-15	Tygrys	20
Gęś	200-300	Żółw	200-300
Świnka mor.	5-7	Wilk	10-15
Zając	7-8	Dzięcioł	60-70

NAJWYŻSZE SZCZYTY

	Stóp
Everest (Nepal—Tybet)	29,14.
Kanchenjunga (Nepal—India)	28,225
Godwin Austen (India)	28,191
Makalu (Tybet—Nepal)	27,790
Dhaulagiri (Nepal)	26,795
Nanga Parbat (India)	26,620
Nanda Devi (India)	25,645
Kamet (India)	25,447
Tirich-Mir (Afghanistan)	25,400
Ulugh MusTagh (Tybet)	25,300
Khan Tengri (Turkestan)	24,132
Minya Konka (Chiny)	24,000
Chamalhari (Bhutan)	23,930
Aconcagua Volcano (Argentyna)	22,834
Sahama Volcano (Bolivia)	22,349
Cerro del Mercedario (Chile)	22,302
Cerro Huascan (Peru)	21,812
Llullailaco Volcano (Chile)	21,500
Illampu (Bolivia)	21,286
Illimani (Bolivia)	21,181
Chimborazo (Ecuador)	20,702
McKinley (Alaska)	20,300
Tupungato (Chile)	20,269
Cerro del Juncal (Chile)	20,175
Misti Volcano (Peru)	20,013
Logan (Yukon)	19,850
Kilimanjaro (Tanganyika Territory)	19,710
Cotopaxi Volcano (Ecuador)	19,550
Orizaba Peak (Meksyk)	18,564
Elbrus (Kaukaz)	18,465
Demavend (Iran)	18,464
Tolima (Colombia)	18,320
St. Elias (Alaska)	18,008
Charles Louis (New Guinea)	18,000
Popocatepetl (Meksyk)	17,543
Kuhi Dena (Iran)	17,100
Ararat (Armenia)	17,090
Dykh Tau (Kaukaz)	17,054
Kenya (Kenya)	17,040
Ruwenzori (Uganda)	16,750
Kasbek (Kaukaz)	16,346
Wood (Saskatchewan)	15,885
Mont Blanc (Francja)	15,781
Klyuchevskaja (Syberia)	15,750
Wilhelmina (New Guinea)	15,580
Thorvald Nilson (Antarctica)	15,400
Monte Rosa (Szwajcaria)	15,217
Ras Dashan (Wschodnia Afryka)	15,150
Belukha (Syberia)	14,800
Matterhorn (Szwajcaria)	14,780
Clarence Peak (Fernando Po)	14,683
Whitney (California)	14,496
Elbert (Colorado)	14,420
Rainier (Washington)	14,408
Pikes Peak (Colorado)	14,108
Finsteraarhorn (Szwajcaria)	14,026
Jeb Ayashin (Marokko)	14,000
Jungfrau (Szwajcaria)	13,672
Kinabalu (Borneo)	13,455
Cameroon (Cameroon)	13,370
Grand Paradis (Włochy)	13,300
Robson (Bryt. Columbia)	12,970
Mauna Loa (Hawaii)	12,675
Gross Glockner (Niemcy)	12,405
Fujiyama (Japonia)	12,395
Cook (New Zealand)	12,349
Pico de Teyde (Tenerife)	12,200
Semeru (Java)	12,044
Luse (Sumatra)	12,000
Forel (Greenland)	11,500
Volcano Santa Maria (Guatemala)	11,480
Mulahacen (Hiszpania)	11,421
Volcano Irazu (Costa Rica)	11,200
Etna (Sycylia)	10,740
Tina (Dominican Republic)	10 300
Pico de Cano (Cape Verde)	9,744
Kosciusco (New So. Wales)	7,328

GŁÓWNE WULKANY NA ŚWIECIE

Wulkan i Kraj	Stóp
Sahama, Boliwia	21,000
Pomarape, Chile	20,500
Cotopasil, Ecuador	19,550
Arequippa, Peru	19,200
Demawend, Persja	18,000
Popocatepetl, Meksyk	17,843
Sangay, Ecuador	17,124
Ararat, Persja	17,000
Mauna Loa, Hawaii	13,675
Santa Maria, Guatemala	12,500
Fuego, Guatemala	12,500
Fudżijama, Japonia	12,390
Erebus, Ocean Spokojny	12,365
Semeru, Jawa	12,000
Kirunku-Cza Gunga, Afryka	11,300
Trazu, Costa Rica	11,200
Turri Alba, Costa Rica	10,900
Terror, Ocean Spokojny	10,884
Etna, Włochy	10,755
Antake, Japonia	10,000
Fateyama, Japonia	10,000
Ruapehu, Nowa Zelandia	9,008
Haalalai, Hawaii	8,275
Coseguina, Nikaragua	5,830
Asa-San, Japonia	5,600
Mont Pelee, Martynika, Indie Zachodnie	5,200
Hekla, Islandia	5,110
Kilauea, Hawaii	4,400
Wezuwiusz, Włochy	4,300
Soufriere, St. Vincent, Indie Zachodnie	4,050
Stromboli, Włochy	3,040
Skaptal, Jokul, Islandia	2,790

RÓŻNICA W CZASIE

Kiedy w New Yorku jest 12ta godzina w południe w niedzielę— to w

Chicago jest	11:00 rano w niedz.
Denver	10:00 rano w niedz.
San Francisco	9:00 rano w niedz.
Sitka, Alaska	8:00 rano w niedz.
Honolulu	6:28 rano w niedz.
Londyn	5:00 popoł. w niedz.
Paryż	5:00 popoł w niedz.
Warszawa	5:30 popoł w niedz.
Petersburg	7:00 popoł. w niedz.
Berlin	6:53 popoł. w niedz.
Wiedeń	6:06 popoł. w niedz.
Tokio, Japonia	2:17 rano w pon.
Sydney, Australia	3:04 rano w pon.

KWIATY I KAMIENIE SZLACHETNE NA KAŻDY MIESIĄC

Miesiąc	Kwiat	Kamień
Styczeń	Śnieżyczka	Granat
Luty	Pierwiosnek	Ametyst
Marzec	Fiołek	Krwawnik
Kwiecień	Stokrotka	Diament
Maj	Głóg	Szmaragd
Czerwiec	Róża	Agat
Lipiec	Lilia wodna	Rubin
Sierpień	Mak	Sardonyks
Wrzesień	Powój	Kryzolit
Październik	Chmiel	Opal
Listopad	Chryzantemy	Topaz
Grudzień	Ostrokrzew	Turkus

Powyżej wymienione kwiaty i kamienie szlachetne nadają się na dnie urodzin według zwyczajów staropolskich.

Według amerykańskich tradycji, zatwierdzonych przez Stow. Am. Jubilerów, następujące kamienie nadają się na podarunki w dniu urodzin:

Styczeń	Granat
Luty	Ametyst
Marzec	Beryl, krwawnik
Kwiecień	Diament
Maj	Szmaragd
Czerwiec	Perły
Lipiec	Rubin
Sierpień	Moonstone
Wrzesień	Szafir
Październik	Opal
Listopad	Topaz
Grudzień	Turkus

ROCZNICE ŚLUBU

Pierwsza	Bawełniana
Druga	Słomiana, Papierowa
Trzecia	Cukrowa, Skórzana
Czwarta	Jedwabna
Piąta	Drewniana
Szósta	Żelazna
Siódma	Kwiatowa, Miedziana
Ósma	Bronzowa
Dziewiąta	Gliniana
Dziesiąta	Blaszana
Jedenasta	Stalowa
Dwunasta	Płócienna
Piętnasta	Kryształowa
Dwudziesta	Porcelanowa
Dwudziesta-piąta	Srebrna
Trzydziesta	Koralowa
Trzydziesta-piąta	Rubinowa
Czterdziesta	Perłowa
Czterdziesta-piąta	Szafirowa
Pięćdziesiąta	Złota
Pięćdziesiąta-piąta	Szmaragd.
Sześćdziesiąta	Diamentowa
Siedemdziesiąta-piąta	Brylantowa

MAJĄTKI POZOSTAWIONE PRZEZ ZMARŁYCH PREZYDENTÓW STANÓW ZJEDN.

Washington	$5,300,000
Pierce	70,000
Lincoln	110,000
Grant	500,000
Cleveland	250,000
B. Harrison	375,000
McKinley	215,000
Taft	475,000
T. Roosevelt	811,000
Wilson	610,000
Harding	486,000
Coolidge	500,000

TABLICE WAG I MIAR

TROY WEIGHT

1 funt (pound) = 22.816 kubicznych stóp dystylowanej wody o temperaturze 62° Fahrenheita.

Grains		Pennyweight Dwt.		Uncja Ounce		Funt Pound
24	=	1	=		=	
480	=	20	=	1	=	
5760	=	240	=	12	=	1

AVOIRDUPOIS WEIGHT

1 funt = 1.2153 funtów troy

Grains		Drams		(uncje) Ounces		(funt) Pound
gr. 27.34375	=	dr. 1	=		=	
437.5	=	16	=	oz. 1	=	
7000	=	256	=	16	=	lb. 1

APTECZNA WAGA

Grains		Scruples		Drams		Troy Ounces		Pound
gr. 20	=	1						
60	=	3	=	1				
480	=	24	=	8	=	1		
5760	=	288	=	96	=	12	=	lb. 1

APTECZNA MIARA PŁYNÓW

Minims		Fluidrams		Fluidounces		Pints		Gallon
M. 60	=	1						
480	=	8	=	1				
7,680	=	128	=	16	=	0.1	=	C. 1

MIARA PŁYNÓW LUB WINA

1 gill = 7.2187 kubicznych cali

Gills		Pints		Quarts		Gallons		Hogsheads		Pipes		Tun
4	=	1										
8	=	2	=	1								
32	=	8	=	4	=	1						
2016	=	504	=	252	=	63	=	1				
4032	=	1008	=	504	=	126	=	2	=	1		
8064	=	2016	=	1008	=	252	=	4	=	2	=	1

MIARA SYPKA

Pints		Quarts		Gallons		Pecks		Bushels		Quarter
2	=	1								
8	=	4	=	1						
16	=	8	=	2	=	1				
64	=	32	=	8	=	4	=	1		
512	=	256	=	64	=	32	=	8	=	1

MIARA KUBICZNA (SZEŚCIENNA)

Kubiczne Cale		Kubiczne Stopy		Kubiczny Jard
1,728	=	1		
46,656	=	27	=	1

MIARA DŁUGOŚCI

Cale		Stopy		Jardy		Fathoms		Perch		For-longs		Mi-la
12	=	1										
36	=	3	=	1								
72	=	6	=	2	=	1						
198	=	16.5	=	5.5	=	2.75	=	1				
7,920	=	660	=	220	=	110	=	40	=	1		
63,360	=	5280	=	1760	=	880	=	320	=	8	=	1

MIARA POWIERZCHNI

Kwadratowe Cale		Kwadratowe Stopy		Kwadratowe Jardy		Perches		Roods		Akry
144	=	1								
1,296	=	9	=	1						
39,204	=	272.25	=	30.25	=	1				
1,568,160	=	10,890	=	1210	=	40	=	1		
6,272,640	=	43,560	=	4840	=	160	=	4	=	1

WAGA METRYCZNA

1 gram = 1 sześcienny centymetr wody dystylowanej o temperaturze 62° F.

		Gram		Troy Gr.		Avoir. Oz.
Miligram	=	.001	=	.01543		
Centygram	=	.01	=	.15432		
Decygram	=	.1	=	1.54323		
Gram	=	1.	=	15.43235	=	.03528
Dekagram	=	10.	=		=	.3528
Hektogram	=	100.	=		=	3.52758
Kilogram	=	1,000.	=		=	35.2758
Myriogram	=	10,000				
Kwintal	=	100,000				
Tona	=	1,000,000				

TABELKA PORÓWNAWCZA WAG

Uncje (Avoir)		Gramy				Funty (Avoir)		Gramy
1/16	=	1.772	8	=	226.80	1	=	453.50
⅛	=	3.544	9	=	255.15	2	=	907.18
¼	=	7.088	10	=	283.50	2.2	=	1000.00
½	=	14.175	11	=	311.84	3	=	1360.78
1	=	28.350	12	=	340.20	4	=	1814.37
2	=	56.700	13	=	368.54	5	=	2267.96
3	=	85.050	14	=	396.90	6	=	2727.55
4	=	113.400	15	=	425.25	7	=	3175.14
5	=	141.75				8	=	3628.74
6	=	170.10				9	=	4082.33
7	=	198.45				10	=	4535.92

POJEMNOŚĆ CYSTERNY
na każde 10 cali głębokości.

Średnica cysterny	gal.	Średnica cysterny	gal
25 stóp śred. ma	3059	8 stóp śred. ma	313
20 " " "	1958	7 " " "	239
15 " " "	1101	6½ " " "	206
14 " " "	959	6 " " "	176
13 " " "	827	5 " " "	122
12 " " "	705	4½ " " "	99
11 " " "	592	4 " " "	78
10 " " "	489	3 " " "	44
9 " " "	396	2½ " " "	30

SZYBKOŚĆ BICIA PULSU U CZŁOWIEKA W RÓŻNYM WIEKU JEGO ŻYCIA

U noworodków	na minutę	130 do 140 razy
W pierwszym roku	" "	115 " 130 "
W drugim roku	" "	95 " 110 "
W trzecim roku	" "	85 " 95 "
Od siódmego do czternastego	"	80 " 90 "
W wieku dojrzałym	" "	70 " 75 "
W starości	" "	60 " 75 "

WIELKOŚĆ NIEKTÓRYCH PLANET, ODLEGŁOŚĆ I CZAS ICH OBROTU DOKOŁA SŁOŃCA

NAZWA PLANETY	Średnica w milach	Odległość od słońca w milach	Czas obrotu na około słońca w dniach
Słońce	866,400	....	....
Merkury	3,030	36,000,000	88
Wenus	7,700	67,200,000	225
Ziemia	7,918	92,900,000	865
Mars	4,030	141,500,000	687
Jowisz	86,500	483,300,000	4,333
Saturn	73,000	886,000,000	10,759
Uran	31,900	1,781,900,000	30,687
Neptun	34,800	2,791,600,000	60,181

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54,2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

STANY ZJEDNOCZONE PÓŁN. AMERYKI

GEOGRAFIA I KLIMAT

Stany Zjednoczone zajmują najpodatniejszą do zamieszkania i najżyźniejszą część lądu Ameryki Północnej. Obszarem równają się prawie całej Europie, zajmując przestrzeń 3,602,900 mil kwadratowych. Ludność, podług cenzusu z 1934 r., była 126,564,000. Na północy graniczą one z Kanadą, na wschodzie sięgają Oceanu Atlantyckiego, na południu Zatoki Meksykańskiej oraz granic Meksyku, na zachodzie zaś brzegów Oceanu Spokojnego (Pacific).

Cały kraj składa się z 48 Stanów, Dystryktu Kolumbijskiego (District of Columbia), posiadłości wyspiarskich Porto Rico, Wysp Filipińskich, oraz terytorjów Alaska i Hawaii.

Wielkie rzeki amerykańskie nadają się do żeglugi na setki mil w głąb kraju i rzeki te dostarczają również siły pociągowej do pędzenia maszyn, wytwarzania elektryczności i oświetlenia miast.

Stany Zjednoczone są krajem wielkich bogactw naturalnych. Posiadają one rozległe kopalnie węgla, żelaza, miedzi, srebra i złota. Lasy pokrywają przestrzeń 500 miljonów akrów. Uprawny obszar kraju wzrósł olbrzymio na zachodzie, skutkiem wprowadzenia nowego systemu nawadniania. Pomimo obfitości innych bogactw, rolnictwo stanowi największą część bogactwa krajowego. Na roli pracuje 35 procent ogółu ludności. Skutkiem olbrzymiego obszaru i różnic klimatycznych, produkty rolne przedstawiają olbrzymią rozmaitość, począwszy od pomarańcz i bawełny, a skończywszy na pszenicy i wełnie.

RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki tworzą "Federalną Republikę," w skład której wchodzi 48 Stanów, jeden dystrykt, jedno terytorjum i wyspy. Stany są niezawisłymi, lecz złączonymi w jedną całość. Rząd kraju opiera się na prawie fundamentalnem pisanem, które zwie się konstytucją, stanowiącą najwyższe prawo kraju.

Konstytucja została przyjęta w mieście Filadelfji, w roku 1787, gdy po uwolnieniu się od panowania Anglji, delegaci trzynastu kolonij zebrali się celem opracowania formy rządu. Z tych "oryginalnych trzynastu" liczba stanów wzrosła obecnie do 48.

W Stanach Zjednoczonych są dwa rodzaje rządu: Rząd ogólnokrajowy, czyli federalny i rząd stanowy, i tym systemem naród rządzi krajem przez pośrednictwo przedstawicieli wybieralnych przez ogół obywateli.

W zakres rządu federalnego wchodzi:—stosunek z innymi krajami, wypowiadanie wojny i zawarcie pokoju, nadzór nad armją i marynarką, poczta, określenie stosunku pomiędzy stanami, utrzymanie usługi granicznej, nakładanie i zbieranie cła, bicie monety, druk banknotów, udzielanie patentów, ustanawianie miar i wag, imigracja, naturalizacja i sprawy bankructw.

Rząd stanów poszczególnych załatwia wyłącznie sprawy we własnym stanie, czyli wewnętrzne.

RZĄD FEDERALNY

Zakres władzy rządu federalnego rozdzielony jest na trzy Wydziały (Departments): Wykonawczy (Executive), Prawodawczy (Legislative) i Sądowniczy (Judicial).

Prezydent jest przedstawicielem władzy wykonawczej. Ubiegać się o ten urząd mogą wyłącznie obywatele urodzeni w tym kraju i liczący nie mniej, niż 36 lat życia. Wybory na prezydenta odbywają się co 4 lata. — Obowiązkiem jego przedewszystkiem jest wykonywanie praw uchwalonych przez Kongres. Jest on naczelnym wodzem siły zbrojnej lądowej i morskiej. Naznacza członków swego gabinetu, swych doradców, kierujących poszczególnymi departamentami rządu, którzy są tylko przed nim odpowiedzialni za swe czynności. Ma on prawo obsadzania wielu ważnych urzędów; poleca Kongresowi uchwalanie praw potrzebnych i pożytecznych; załatwia wszelkie sprawy zagraniczne i zawiera traktaty z obcymi mocarstwami. Posiada z pewnemi ograniczeniami władzę odmówienia sankcji prawom przez Kongres uchwalonym.

Wszystkie postanowienia prezydenta podlegają koniecznie zatwierdzeniu przez senat.

Departament prawodawczy ustanawia prawa. Departament ten składa się z dwóch izb: Senatu i Izby Reprezentantów. Senat wraz z Izbą Reprezentantów tworzą razem Kongres.

Departament Sądowniczy składa się z czterech poszczególnych działów. Najważniejszym jest Sąd Najwyższy (Supreme Court).

ADMINISTRACJE STANOWE

Każdy z 48-miu stanów ma sobie pozostawione prawo ustanawiania konstytucji i stanowych praw statutowych, oraz kompletny samorząd wewnętrzny. Władze wszystkich stanów są mniej więcej podobne do siebie i egzystują wszędzie na mocy swoich konstytucyj, określających je nawet bardziej szczegółowo, aniżeli to dzieje się w konstytucji związkowej. Instytucje te można podzielić na centralne instytucje stanowe i lokalne, należące do mniejszych jednostek administracyjnych, jak naprzykład gminy, powiaty lub miasta i miasteczka, albo wsie. Cała różnica jest ta, że stan jako jednostka państwowa sam stwarza swe instytucje. Instytucje zaś pomniejszych podziałów stanu, jak n. p. powiaty, lub gminy, egzystują na mocy przywilejów nadanych tym powiatom, lub gminom przez legislatury stanów lub też przez trybunały, upoważnione przez nie do tego.

Władzą prawodawczą stanu jest legislatura, składająca się z dwóch izb: — Senatu i Izby delegatów. W senacie przewodniczy zastępca gubernatora, w Izbie — mówca (Speaker).

Władzą wykonawczą stanu jest gubernator (Governor), a w razie jego ustąpienia zastępca (Lieutenant-Governor). Gubernator posiada w swoim stanie atrybucje władzy, podobne do władzy prezydenta. Gubernator i jego zastępcy są wybierani bezpośrednio przez lud.

Władzą sądowniczą są sądy stanowe.

W większości stanów zazwyczaj urzędują: sekretarz stanu, skarbnik, doradca główny, kontroler i kierownik szkolnictwa. — Czas urzędowania i płace są najrozmaitsze, stosownie do zaludnienia stanu.

ADMINISTRACJE LOKALNE

Administracja lokalna w Stanach Zjednoczonych jest ustanowiona przez każdy ze stanów niezależnie. W tych warunkach siłą rzeczy istnieją niezliczone odrębności i różnice w organizacji i w zakresie władzy czynników administracji w różnych stanach.

POWIAT (COUNTY)

Między dystryktami administracji lokalnej w Stanach Zjednoczonych najpospolitszym jest powiat. Każdy stan podzielony jest na okręgi, zwane powiatami. Przy wielkich różnicach organizacji i kompetycji

władz powiatowych, są jednak ważne rysy wspólne, które nadają administracji powiatowej cechy fundamentalnego podobieństwa w całych Stanach Zjednoczonych.

Powiat amerykański zajmuje zupełnie inne miejsce w ogólnym planie administracji publicznej, niż dystrykty lokalne w krajach europejskich. — Nazwa "County" wskazuje na historyczny związek z "hrabstwem" angielskiem, z którego rozwinął się powiat amerykański.

Jest około 3,000 powiatów w Stanach Zjednoczonych. Przeważna ilość większych stanów ma od 60 do 100 powiatów każdy. Najwięcej powiatów ma stan Texas, bo 243; najmniej mają Rhode Island — pięć i Delaware — trzy.

Co do obszaru i liczby ludności powiaty wykazują wielkie różnice, lecz na ogół powiaty amerykańskie są znacznie mniejsze, zarówno pod względem obszaru jak liczby ludności, od hrabstwa w Anglji, departamentów we Francji, i prowincji w Prusiech, w Belgji, Włoszech i Hiszpanji. Około dwie trzecie powiatów ma od 300 do 800 mil kwadratowych. Najczęściej spotyka się powiaty o obszarze od 400 do 600 mil kwadratowych. Przeszło połowa powiatów ma od 10,000 do 30,000 ludności, lecz w północnych stanach nadatlantyckich przeszło połowa powiatów ma ponad 50,000 ludności, podczas gdy w stanach południowych i w stanach, leżących na zachód od regjonu suchych równin, wiele powiatów ma mniej niż 10,000 ludności.

Dziewięć dziesiątych powiatów ma wybitnie rolniczy charakter, lecz znaczna liczba powiatów zawiera wielkie miasta, i najważniejszymi powiatami są te, które obejmują największe miasta — jak miasto New York (składające się z czterech powiatów). Chicago, Philadelphia, St. Louis, Boston, Baltimore, San Francisco i Denver. W niektórych z tych powiatów administracja powiatowa jest częściowo włączona w administrację miejską.

Nietylko miejscowe władze powiatowe, lecz nawet główne czynniki rządu stanowego wybierane są w każdym powiecie z osobna i poddane są małej, lub nieskutecznej kontroli rządu centralnego w stanach. Rząd Stanów Zjednoczonych niema żadnej kontroli nad urzędnikami powiatowymi, lub innymi lokalnymi urzędami z wyboru.

PODATKI I ASESMENTY

Powiat we wszystkich stanach z wyjątkiem dwóch trzecich stanów Nowej Anglji, jest dystryktem o wielkiem znaczeniu w administracji finansowej. Nakłada on podatki i spełnia wiele ważnych funkcji. — W większości stanów urzędnicy powiatowi działają także, jako agenci do pobierania dochodów stanowych, a często także do pobierania dochodów drobniejszych dystryktów lokalnych. W stanach południowych i zachodnich majątek bywa szacowany dla opodatkowania przez urzędników powiatowych, a w wielu innych stanach urzędnicy powiatowi mają pewną kontrolę nad lokalnymi podatkami.

Wielka liczba urzędników, wybieranych w każdym powiecie, czyni powiat ważnym dystryktem wyborczym. Powiat jest także zawsze jednostką dla obliczania głosów na urzędników większych okręgów, jak stanowych, lub posłów do Kongresu. Na znaczenie powiatu, jako okręgu wyborczego wskazuje wielkie znaczenie komitetów powiatowych partji politycznych w wielu stanach.

WŁADZE POWIATOWE

Regulaminy dla spokoju i bezpieczeństwa w powiecie są uchwalane przez **"konwencje powiatowe"**, albo przez **"komisarzy powiatowych"**, którzy mają władzę wykonawczą i zawiadują budynkami powiatowymi, mostami, więzieniami szkołami i drogami bitemi.

Każdy powiat posiada swego sekretarza (Clerk), który prowadzi akty urodzeń, śmierci, podatków, listę głosujących i t. p.

Szeryf — jest wykonawcą wyroków sądowych.

Skarbnik — przyjmuje i wypłaca pieniądze uchwalane przez komisarzy.

Koroner — bada wypadki, nagłej lub gwałtownej śmierci, w celu określenia przyczyny i w potrzebie oddaje winnego sądom.

Oprócz tego są w powiecie: **prokurator, kontroler, komisja nadzorcza** (Supervisor).

Sądy są: okręgowe, apelacyjne, wyższe, sieroce i spadkowe.

WŁADZE MIEJSKIE

Władzą wykonawczą jest **burmistrz (Mayor), który w wielkich** miastach ma swój doradczy gabinet i zarządza policją.

Władzą prawodawczą są radcy miejscy (aldermani). Przewodniczącym rady miejskiej jest mayor.

Rada miejska ma prawo nadawania koncesji, zaprowadzenia ulic, mostów, wodociągów, parków i zawiaduje majątkiem miasta.

Ciałem sądowniczem miasta są różne sądy — tak zwane miejskie (**municipal**), sądy pokoju (**Justice of the Peace courts**). W niektórych miastach są specjalni sędziowie policyjni (**police magistrate**). Sędziowie są albo obierani przez obywateli, lub też mianowani przez władze miejskie, jak burmistrz, lub rada miasta.

WYJĄTKI PRAWA KONSTYTUCYJNEGO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Kongres ma zbierać się przynajmniej raz do roku. Jeden stan nie może unieważniać czynności drugiego. Kongres ma prawo przyjąć tyle nowych stanów, ile zechce. Konstytucja zapewnia każdemu obywatelowi szybki proces przed ławą przysięgłych.

Stan nie musi szanować wyroków prawnych drugiego stanu.

Kongres nie może uchwalić prawa, w celu ukarania za przestępstwa już popełnione.

Projekty prawne natury finansowej mogą wychodzić tylko od Izby Reprezentantów.

Osoba popełniająca przestępstwo w jednym stanie, nie może otrzymać przytułku w drugim.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych nie zezwala na zbyt wygórowane kaucje i na okrutne kary.

Traktaty z obcemi mocarstwami zawiera prezydent a ratyfikuje Senat.

W Senacie Stanów Zjednoczonych, stan Rhode Island lub Nevada, ma równy głos ze stanem New York lub Illinois.

Gdy Kongres uchwala prawo bankructwa, znosi wszystkie prawa stanowe w tej materji.

Przez same tylko pisanie nie można popełnić zdrady przeciw Stanom Zjednoczonym. By zaszła zdrada potrzebny jest czyn widoczny.

Kongres nie może uszczuplać praw dzieci osób skazanych za zbrodnię lub przestępstwa.

Terytorja wysyłają do Kongresu po jednym delegacie, który ma prawo brać udział w debatach, lecz niema prawa głosować.

Wiceprezydent, który z urzędu przewodniczy w Senacie, nie głosuje z wyjątkiem, gdy głosy dzielą się równo.

Jeżeli prezydent zawetuje jaką uchwałę Kongresu, nie jest ona prawem, dopóki obydwie izby nie uchwalą jej powtórnie dwiema trzeciemi głosów.

Urzędnik w służbie Stanów Zjednoczonych, nie może przyjąć tytułu, orderu lub zaszczytu bez zezwolenia Kongresu.

Rząd nie zwraca pieniędzy, które zginęły na poczcie. Registrowanie listu nie ubezpiecza jego zawartości.

Izba reprezentantów, m o ż e oskarżyć prezydenta o każde przestępstwo, sądem w tym wypadku jest Senat.

Jeżeli prezydent przetrzyma uchwały kongresu bez odpowiedzi dłużej niż dziesięć dni, gdy Kongres jest w sesji, uchwała staje się prawem bez podpisu prezydenta.

Monety srebrne niższe od dolara są prawnym środkiem płatniczym tylko do wysokości pięciu dolarów. Monety niklowe i miedziane, nie są

wcale prawnym środkiem płatniczym.

Członek Kongresu jest wybierany na dwa lata; wolno jest wybierać tę samą osobę tyle razy z rzędu, ile się będzie podobać wyborcom.

Poprawki do Konstytucji wymagają dwóch trzecich głosów każdej izby Kongresu i muszą być ratyfikowane przynajmniej przez trzy-czwarte wszystkich stanów.

Jeżeli rząd centralny powołuje do służby milicję stanową, wychodzi ona z pod władzy stanu i przechodzi pod władzę prezydenta.

Prezydent Stanów Zjednoczonych musi mieć przynajmniej 35 lat, Senator 30, Kongresman 25 lat. Prezydent musi być stałym mieszkańcem Stanów Zjednoczonych przez czternaście lat.

Wielka ława przysięgłych (Grand Jury) jest trybunałem tajnym i może wysłuchać tylko jedną stronę sprawy. Trybunał ten tylko decyduje, czy jest dostateczna racja dla procesu. Składa się z 24 osób, z których 12 wystarcza dla wydania wyroku. Obywatel naturalizowany nie może zostać Prezydentem ani Wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Dziecko płci męskiej, urodzone z rodziców amerykańskich na obcej ziemi, ma równe prawo do urzędu Prezydenta, jak i dziecko urodzone na ziemi amerykańskiej.

ZASADY PRAWA KRYMINALNEGO

Zwrot skradzionej własności nie znosi przestępstwa złodzieja.

Kobiety są zrównane z mężczyznami w odpowiedzialności za przestępstwa.

Każdy obywatel jest obowiązany usłuchać szeryfa, gdy ten żąda pomocy przy aresztowaniu przestępcy.

Nietykalność mieszkania prywatnego nie istnieje dla osoby oskarżonej o zbrodnię.

Sprzeniewierzenie może popełnić tylko sługa lub klerk, albo agent lub urzędnik korporacji.

Nie można dowodzić wobec prawa istnienia dwużeństwa, jeżeli jedno z małżonków było nieobecne i nie dało o sobie żadnej wiadomości w ciągu pięciu lat.

Wielka kradzież liczy się od sumy 25 dolarów; niżej tej sumy — mała kradzież.

Podpalenie jest w pierwszym stopniu, jeżeli się popełnia w nocy i jeżeli budynek podpalony jest zamieszkały.

Nietrzeźwość nie jest punktem usprawiedliwiającym zbrodnię, lecz "delirium tremens" jest uważany za rodzaj warjacji.

W sprawie o napaść wystarcza dowieść usiłowania napaści. "Pobicie" musi być rzeczywistym gwałtem fizycznym.

Urzędnik policyjny niema prawa aresztować bez rozkazu sędziego (warrant), chyba, że wie osobiście o winie oskarżonego.

Przypadek nie jest zbrodnią, o ile nie zachodzi karygodne niedbalstwo. Człowiek strzelający do złodzieja, a trafiający przypadkiem inną osobę, nie jest mordercą.

Rabunek w pierwszym stopniu może być popełniony tylko w nocy lub wieczorem, gdy jest tak ciemno, że nie widać twarzy człowieka.

Morderstwo pierwszego stopnia zachodzi wtedy, gdy jest obmyślane z góry ze złośliwością lub popełnione podczas pełnienia innego czynu zbrodniczego.

Zabicie w pojedynku jest morderstwem; wyzwanie lub przyjęcie wyzwania jest przestępstwem.

Fałszywa przysięga, gdy jest zrobiona rozmyślnie, jest krzywoprzysięstwem i zbrodnią.

Gdy się nie jest pewnym, należy dodawać wyrazy: o ile sądzę, jestem poinformowany i t. d. — Namawianie do krzywoprzysięstwa jest zbrodnią.

PRAWO ZNALEŹNEGO

Właściciel hotelu lub handlu niema żadnego prawa do cudzej własności, znalezionej na jego gruncie.

ŚWIĘTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W Stanach Zjednoczonych mamy 8 świąt, które przez prawie wszystkie stany są obchodzone.

1. **Nowy Rok.**

2. **Urodziny Washingtona,** 22 lutego, obchodzone są uroczyście przez wszystkie stany, ponieważ Washington był twórcą Stanów Zjednoczonych. Washington urodził się w roku 1732 w Bridge Creek, Va., a zmarł w roku 1799 bez potomstwa.

3. **Decoration Day,** Dzień Wieńczenia grobów, obchodzony jest uroczyście dnia 30 maja w celu wieńczenia grobów tych bohaterów, którzy polegli na polu walki podczas wojny domowej. Stany północne prowadziły wojnę przeciw stanom południowym i dlatego uroczystość ta do stanów: Florida, Louisiana, Mississippi, North Carolina i Texas nie odnosi się wcale. Wieńczenie grobów poległych bohaterów zczasem zamieniło się na dekorowanie grobów własnych krewnych, coś w rodzaju naszych "Zaduszek".

4. **Independence Day,** Dzień Niepodległości, 4-go lipca (Fourth of July) — jest największem świętem w Stanach Zjednoczonych, obchodzonem na pamiątkę wywalczenia niepodległości kraju. Akt niepodległości przedłożony został Kongresowi 4-go lipca, 1776, chociaż na podpisy wszystkich delegatów było trzeba czekać aż do dnia 2-go sierpnia, ponieważ niektórzy reprezentanci czekać musieli na instrukcje od swoich wyborców.

5. **Labor Day,** Dzień Robotników, obchodzony w pierwszy poniedziałek miesiąca września. Urzędy federalne są dnia tego pozamykane a organizacje robotnicze paradują po ulicach i odbywają swe zgromadzenia. Jest to święto robotnicze, zaprowadzone staraniem organizacji robotniczej zwanej "American Federation of Labor".

6. **Columbus Day,** Dzień Kolumba, obchodzony 12-go października na pamiątkę odkrycia Ameryki. — Dnia tego, roku 1492 odkrył Kolumb pierwszą wyspę niedaleko brzegów Ameryki, którą nazwał San Salvador. Święto Kolumba nie jest obchodzone przez wszystkie stany Ameryki.

7. **Dzień Pułaskiego** 11 listopada.

8. **Thanksgiving Day,** — Dzień Dziękczynny, jest ustanowiony do składania Bogu podzięki za błogosławieństwo i za urodzaje całoroczne. Jest to właściwie uroczystość rolnicza, proklamowana przez prezydenta i przez gubernatorów, jako święto legalne. Dzień Dziękczynny zaprowadzony został w roku 1621 w mieście Plymouth. Przypada on zawsze na ostatni czwartek w miesiącu listopadzie. — Niektórzy Amerykanie nazywają Dzień Dziękczynny żartobliwie "Turkey Day", ponieważ tego dnia stoły w każdym amerykańskim domu zastawione są pieczonymi indykami, a conajmniej kurami.

8. **Christmas Day,** Boże Narodzenie, 25-go grudnia.

SZTANDAR STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Sztandar Stanów Zjednoczonych posiada trzynaście równoległych pasów — na przemian siedm czerwonych i sześć białych, i niebieskie pole prostokątne zajmujące czwartą część sztandaru od góry, ze strony drzewca, aż do czwartego czerwonego pasa, licząc od góry. Na tem niebieskiem polu znajdują się białe gwiazdy o pięciu promieniach, umieszczone w sześciu równoległych podłużnych rzędach i w czterech rzędach pionowych. Każda gwiazda przedstawia jeden stan, obecnie więc gwiazd tych jest 48. W razie przyjęcia nowego stanu do Unii, liczbę gwiazd powiększa się zacząwszy od 4-go lipca, po przyjęciu nowego stanu.

Sztandary narodowe, z wyjątkiem sztandarów wojskowych, mają być następujących rozmiarów:

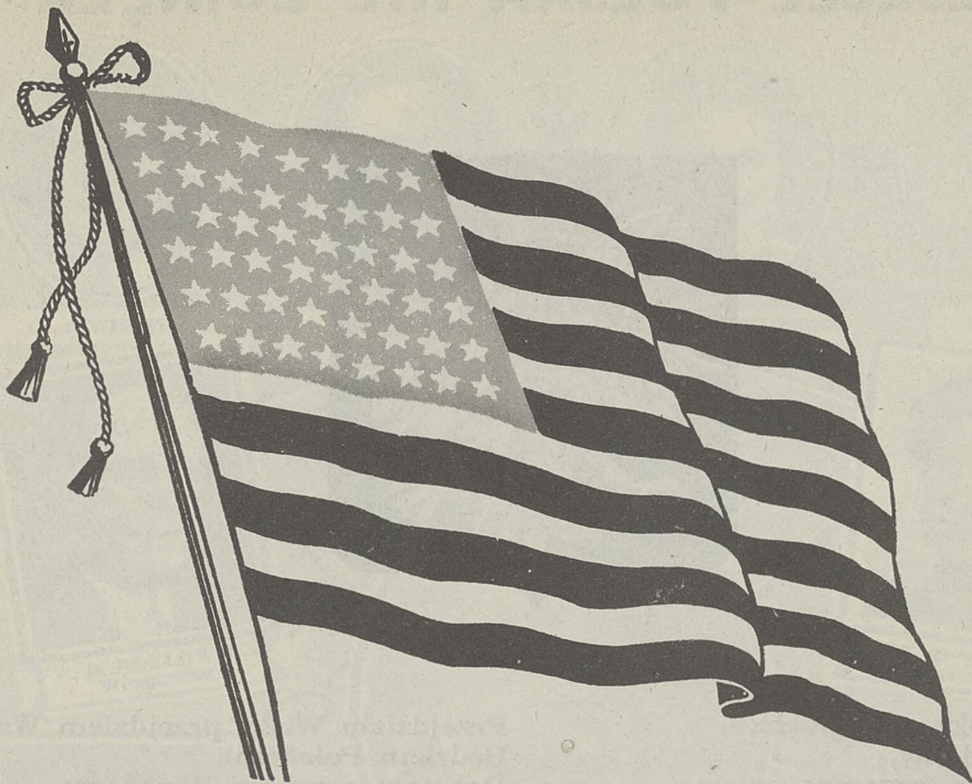
Szerokość sztandaru dowolna (1).

Długość — 1.9 szerokości sztandaru.

Szerokość niebieskiego pola — 7/13 szerokości sztandaru.

Długość niebieskiego pola—0.16 szerokości sztandaru.

THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA



Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze
Dla ojczyzny ratowania
Wrócił się przez morze,
Marsz, marsz, etc.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz etc.

Niemiec, Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I ojczyzna nasza.
Marsz, marsz etc.

Mówi ojciec do swej Basi,
Cały zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz etc.

Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli —
Mamy racławickie kosy,
Kościuszkę Bóg pozwoli.

ZARZĄD CENTRALNY Z. N. P.


G. J. WROST


J. P. RUDEK

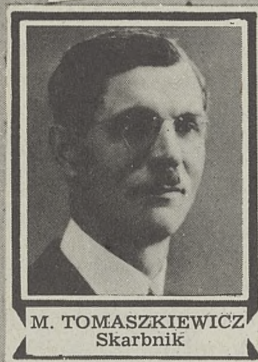

STEFANIA GONDEK


JANINA MIGAŁA


P. B. KOZŁOWSKI
Wiceprezes


K. ROZMAREK
PREZES


FR. DYMEK
Wiceprezeska


M. TOMASZKIEWICZ
Skarbnik


A.S. SZCZERBOWSKI
SEKRETARZ - JEN.


ANIELA WÓJCIK


JÓZEF WATTRAS


FR. WRÓBEL


A. A. MAZEWSKI

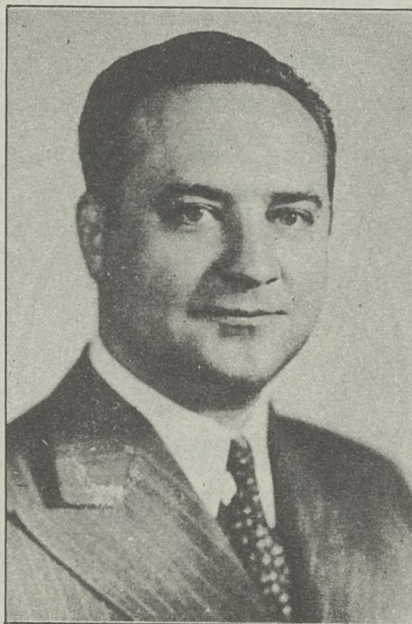

S. E. BASIŃSKI


JAN ULATOWSKI

Kultura Jest Naszą Siłą

— Napisał —
B. F. GUNTHER,
Cenzor Związku Narodowego Polskiego Członek Sądu Najwyższego Stanu Pennsylvania

W CODZIENNEM ŻYCIU potocznem, przy zmaganiu się o chleb powszechny zapomina się często o znaczeniu niesłychanie ważnego czynnika w każdem społeczeństwie, jakiem jest kultura.



Kultury co prawda nie można mierzyć dolarami, ale siła jej i znaczenie wpływa nietylko politycznie ale i społecznie. Bowiem narody panują jedne nad drugimi nie siłą zbrojną, ale przewagą kultury. Przewaga polityczna wynika z przewagi kulturalnej. Nie obawiamy się naprzykład teraz Rosji dlatego, że kultura Stanów Zjednoczonych jest daleko wyższa od kultury rosyjskiej, i jesteśmy przekonani, że kulturalna Ameryka musi w końcu zwyciężyć nad ciemnymi masami czerwonego molocha.

Polonia amerykańska nie zatraciła swej odrębności, swej spoistości i swych cech charakterystycznych w morzu amerykańskim tylko dzięki temu, że wniosła z sobą do społeczeństwa amerykańskiego spuściznę kulturalną narodu polskiego, spuściznę niesłychanie bogatą i żywą.

Kultura narodu polskiego datuje się jeszcze od Mikołaja Reja z Nagłowic i Kochanowskiego, od czasu bogactw naukowych Kazimierza Wielkiego, renenansu Zygmunta I. a dzisiejsze nasze bogactwo kulturalne wywodzi się bezpośrednio z odrodzenia moralnego, wynikłego z okresu Sejmu Wielkiego w Warszawie, a hart narodu został utrwalony cierpieniami w okresie trzech powstań, kiedy to krwawiła się za wolność Polski cała inteligencja.

Objawem życia jest nietylko dążność, aby po nas pozostali inni, ale także dążność, aby ci co po nas zostaną, byli do nas podobni duchowo i narodowo. Istotą narodowości nie jest wcale, jak twierdzą dzisiejsi realiści — wspólność interesów i wspólność pochodzenia, ale podstawą, narodowości jest wspólność ideałów. Naszym, ideałem tu na ziemi amerykańskiej jest szerzenie owoców tysiącwiekowej kultury polskiej, dalej podnoszenie się wzajemne na polu socjalnym i narodowym a wkońcu dążenie do odbudowy niepodległości Polski. My wszyscy, którzy wywodzimy się z Polski, mamy wspólnych przodków, mamy wspólne tradycje i mamy wspólne cele. Więzy krwi, wiążące naszych rodaków na ziemi amerykańskiej z rodakami na ziemiach polskich, nie są tyle natury politycznej ile natury ideowej a przede wszystkiem kulturalnej. Naród polski, aczkolwiek stosunkowo do innych narodów, nieliczny, procentowo więcej włożył w rozwój kulturalny ludzkości, aniżeli inne narody. I tem właśnie Polonia amerykańska może się szczycić przed Amerykanami innego pochodzenia, wnosząc właśnie te święte wartości polskiego postępu duchowego w życie amerykańskie.

Idąc tymi śladami Związek Narodowy Polski zawsze i przedewszystkiem przodował w pracach kulturalnych i narodowym. Stworzył dawnymi laty Wydział Oświaty, który założył w całej Ameryce kilkaset bibliotek polskich; stworzył setki polskich szkółek dokształcających, gdzie uczono języka polskiego dziatwę uczęszczającą do szkół publicz-

nych, założył swą własną bibliotekę i Muzeum, (które niestety spłonęło w pożarze Szkoły w Cambridge Springs), urządza tysiące wykładów popularnych z historii i literatury polskiej, oraz innych nauk, wprowadził naukę języka polskiego do szkół średnich i uniwersytetów, święcił rocznice narodowe; wydał patriotyczne książki polskie o duchu narodowym; rozpisywał konkursy na prace literackie; powołał do życia Kolegium Związkowe; dawał stypendia młodzieży chcącej się uczyć; miał wydziały opieki nad imigrantami w portach New Yorku, Bostonie, Baltimore oraz Filadelfii, wysyłał młodzież do West Point i Annapolis, budował pomniki bohaterów polskich itd.

Długa jest lista wyczynów kulturalnych Z. N. P. i długa jest lista starań Polonii amerykańskiej przeniesienia kultury polskiej na grunt amerykański. Tem powinniśmy się chlubić. Gdy przybywamy z bogactwami kultury polskiej do tego kraju, Amerykanie powitają nas z radością. Będziemy tu zawsze mile widziani. To też nasza młodzież coraz częściej zaczyna garnąć się do sztuki amerykańskiej, widzimy ją w malarstwie, rzeźbie i piśmiennictwie amerykańskiem, na scenie i na ekranie amerykańskim, wzbogacając kulturę amerykańską skarbami ducha polskiego. W tym kierunku powinniśmy dalej postępować a będziemy wtedy jeszcze więcej szanowani i cenieni przez naszych amerykańskich sąsiadów.



Książka jest pośrednikiem kultury—Biblioteka w Kolegium Związkowym, Cambridge Springs, Pa.

O Przyszłości Naszej Organizacji

— Napisał —

JÓZEF HABUDA
Wicecenzor Z. N. P.

MY STARSI ZWIĄZKOWCY pamiętamy dobrze trudności, w jakich znajdował się Związek Narodowy Polski, gdy niemal z powijaków rozwijał się w młodą i energiczną organizację. Polska była wówczas w niewoli 3 zaborów. Dzisiaj jest Polska ponownie na łasce losu, gdy przedwieczny wróg rosyjski zagrabił ziemie naszych ojców.



Pomnąc na słowa wielkiego Poety: "Niech nas sen nie marzy, Nie nęci ciemna noc głucha, Choćby zabrakło nam ludzi, Byle starczyło nam ducha."

Niezbędną jest energiczna praca nad pogłębieniem narodowego uświadomienia szerokich warstw społeczeństwa. Chociaż nieobliczone bywają przeszkody w życiu ludzkim, to jednak niema prawie takich, którychby geniusz człowieka nie pokonał. Liczne postacie wszechświatowej sławy są najwymowniejszym tego dowodem. I czyny tych ludzi, których Polska w swej dawnej przeszłości posiadała, służyć winny jako przykład, że każdy przy silnej i dobrej woli i niestrudzonej pracy, może dokonać wielkich rzeczy.

Jak w przeszłości wychodźtwo w Ameryce szło ziemi ojczystej z pomocą do Jej wyzwolenia, a na czele wszelkich poczynań nasz Związek Narodowy Polski świecił przykładem ofiarności, tak i dzisiaj Polska potrzebuje pomocy i ten sam obowiązek przypada w udziale Związkowi Narodowemu Polskiemu, uczynienia tej naszej Polski Wolną Polską. Z zaparciem się samych siebie stajemy na posterunku jako wierne Jej dzieci.

Śmiało dziś twierdzimy, że Związek Narodowy Polski jest największą, najbogatszą i najczynniejszą organizacją polską na świecie. Przyszłość jednak Związku Narodowego Polskiego leży w pokoleniu tu zrodzonym. Najważniejszym więc problemem naszym jest organizowanie młodzieży. Jest to problem trudny, lecz wykonywać go musimy. Obowiązkiem jest nietylko urzędników naszej organizacji, lecz wszystkich życzliwych dla swych dzieci rodziców, gdyż w Związku Narodowym Polskim jest przyszłość dla nich. Związek Narodowy Polski poza korzyścią moralną, posiada najnowszego rodzaju ubezpieczenia dla dzieci i starszych, na warunkach najbardziej korzystnych. Przytem młodzież korzysta moralnie z należenia do drużyn sportowych, śpiewaczych, doboszy, trębaczy itd., w których znajduje rozrywkę i kształci serce a podnosi ducha.

Zapisujcie więc swoje dzieci do Związku Narodowego Polskiego — dajcie im szansę wyrobienia się na dobrych obywateli tego kraju i dobrych przyszłych przewodników wielkiej zasłużonej polskiej rodziny — Związku Narodowego Polskiego.



Po Siedemdziesięciu Latach

— Napisał —
KAROL ROZMAREK
Prezes Zw. Nar. Pol.



ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI wszedł w okres ósmej dekady swej pracy organizacyjnej, społecznej, politycznej i oświatowej. W roku 1950ym zakończyła wielka nasza organizacja siedem dziesiątków lat swej egzystencji szeregiem obchodów, które były niejako podsumowaniem rezultatów jej siedemdziesięcioletniej działalności.

Wyniki tej działalności są imponujące; są dowodem, że z małych rzeczy mogą powstać wielkie; są dowodem, że dobre, szlachetne cele, wydają i dobre owoce pracy.

Gdy kilkunastu patriotów polskich, przeważnie uchodźców politycznych, którzy po Powstaniu Styczniowym w Polsce, wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, zasiadło do obrad w roku 1880ym, aby powołać do życia organizację, którаby łączyła cele pomocy ludności polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych i pracę dla niepodległości Polski, nie spodziewali się, że ich pierwszy posiew myśli wyda takie plony.

Musiały się też radować ich dusze przebywające w zaświatach, gdy na odbytych zebraniach, obchodach i akademiach Rocznicy 70-lecia ZNP podane zostały do wiadomości Związkowców i Polonii takie szczegóły:

"Stan obecny członkostwa ZNP w dniu 31 czerwca, 1950 roku, 320,250. Suma ubezpieczeń $216,412,770. Ogólny majątek $56,-493,914.62. Benefitów pośmiertnych i oszczędnościowych, wypłaconych zostało dotychczas $58,014,798. Na cele narodowe i akcję odbudowy niepodległości Polski $9,706,856. Razem wypłacił ZNP za okres swej egzystencji $67,721,654.

Wszyscy Związkowcy i Związkowczynie dumni być mogą, słysząc, czy czytając te cyfry. Takie owoce wydała dotychczas myśl zbożna tych, których w roku 1880ym natchnął Duch Boży, myślą założenia Związku Narodowego Polskiego.

Z pośród podanych powyżej cyfr, pragnę zwrócić szczególną uwagę na imponującą pozycję wydatków na cele narodowe, społeczne i oświatowe. Wykazuje ona, że każdy szósty

dolar, jaki wpływa do kasy ZNP, idzie na cele związane nie tylko z interesami członków naszej wielkiej organizacji, ale na cele jakie przyświecają całej Polonii, zarówno w stosunku do siebie, jak starej Macierzy Polski.

Po przewództwo w poczynaniach Polonii sięgnął ZNP jeszcze w roku 1910, zwołując Kongres Polski do Washingtonu. Na zew ten stawiła się cała Polonia amerykańska. Uczestniczył w nim również stary kraj i wszystkie ośrodki emigracji polskiej, znajdujące się poza Polską.

Wówczas to ZNP stał się głównym chorążym całej Polonii amerykańskiej, pozycję którą to zajmuje z honorem do dnia dzisiejszego.

Jesteśmy dumni z tego wyróżnienia. Świadczy ono bowiem, że ZNP składa się z ważkich elementów, wśród sześcio-milionowej Polonii. Że tworzy on jądro naszej wspólnoty polsko - amerykańskiej, około którego skupiały się myślące, szlachetne i ofiarne rzesze Polonii.

Nigdy może ta jedność, której ZNP dawał przykład w ciągu lat siedemdziesięciu, nie była tak wskazana, jak w okresie obecnym, w którym rozstrzygają się dzieje globu naszego, a tym samym dzieje Stanów Zjednoczonych i Polski.

Okres to ciężki i długi. Okres cierpień i doświadczeń. Okresy takie mają dwa charakterystyczne rysy: hartują się w nich i jednoczą duchy silne i zdrowe moralnie; załamują i odpadają słabe i chorobliwie zwątlałe.

Związek Narodowy Polski wykazał już niejednokrotnie, że składa się z elementów silnych, zdrowych moralnie i wytrwałych.

Demokratyczny ustrój Związku i świadomość jego członków, chroniła go od zboczeń z linii wytkniętej przez jego założycieli. Ustrój ten wysuwa na czołowe stanowiska ludzi zaufania, ludzi ideowych, czynnych i zdecydowanych. Tacy się nie załamią i nie odpadną.

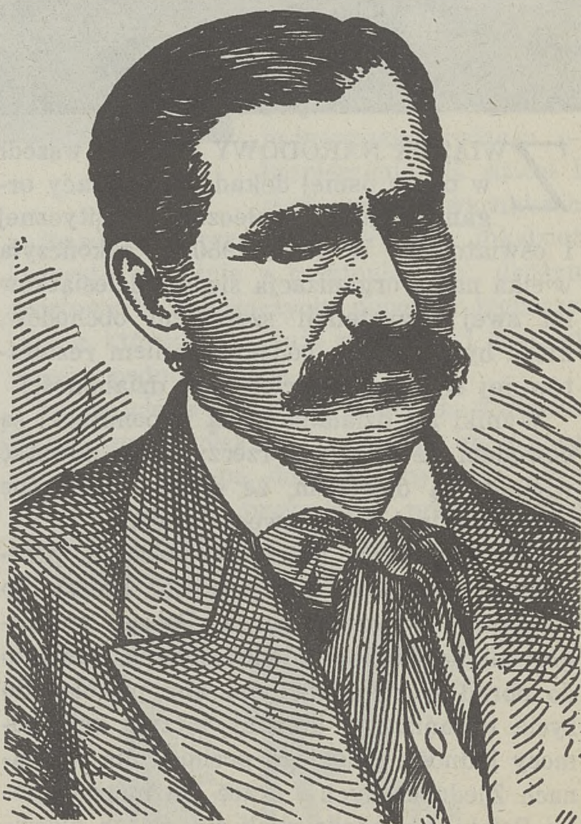
Dziś, tak jak lat siedemdziesiąt temu ZNP dalej ma do realizacji cele wytknięte przez jego załcżycieli. W polityce amerykańskiej Polonia osiągnęła wiele, ale nie osiągnęła jeszcze tego, co jej się słusznie według liczby i jakości należy.

Polska, jak lat siedemdziesiąt temu, tak i dziś jest w niewoli. Pozostaje nam ta sama praca, te same zabiegi nad jej uwolnieniem. Pragniemy je wykonywać zjednoczeni z całą Polonią.

Wchodząc do Kongresu Polonii Amerykańskiej, ZNP postanowił na równi ze wszystkimi innymi organizacjami pracować dla celów ogólnych, dla dobra Stanów Zjednoczonych, Polski i Polonii. Pracę tę ZNP wypełnia sumiennie i uczciwie. Jest on stosem pacierzowym tej wielkiej wspólnoty polonijnej.

Wierzę, że Związek Nar. Polski będzie dalej chorążym całej patriotycznej Polonii. Wierzę, że złączeni wspólnym wysiłkiem, osiągniemy to co nam przekazali w swym testamencie twórcy ZNP.

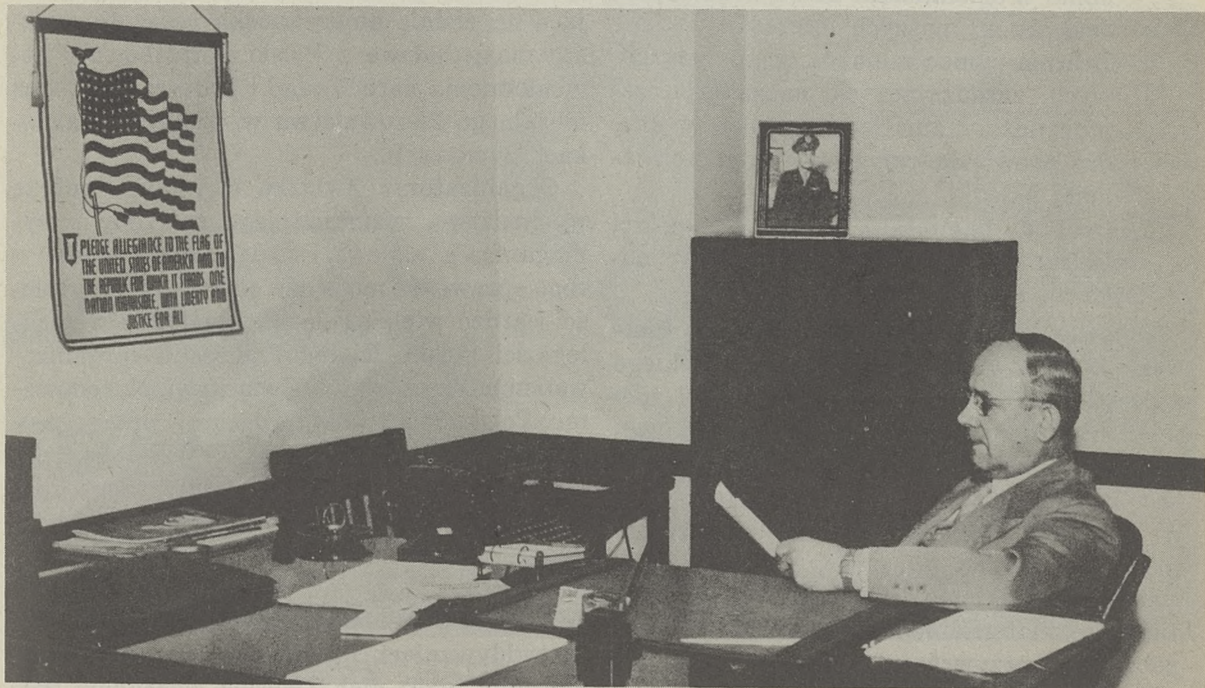
Czytelnikom i Czytelniczkom Kalendarza Związkowego oraz wszystkim Związkowcom i Związkowczyniom—z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1951, ślę serdeczne życzenia szczęścia i pomyślności.



AGATON GILLER

Związek Narodowy Polski w 70 Rocznicę Swego Istnienia

PIOTR B. KOZŁOWSKI
Wiceprezes Z. N. P. i Przewodniczący Komisji Młodzieży Z. N. P.



LUDZI POZNAJE się i ocenia z tego, co zdziałali w danym okresie swego życia. To samo dotyczy organizacyj bez względu na ich wielkość liczebną czy potęgę materialną. Gdy jak pieniądz nie jest jeszcze wszystkiem w życiu człowieka, tak samo w życiu organizacji zasoby materialne nie są wyłącznym wskaźnikiem jej wartości. Dana jednostka może być bardzo bogatą a mimo to bezużyteczną i lekceważoną podobnie jak i organizacja, która w ciągu swego istnienia nic poza majątkiem zdziałać nie potrafi. Dopiero połączenie zasług na różnych polach wraz z dojściem do poważnych zasobów finansowych tworzy właściwą wielkość i wartość danej jednostki czy organizacji.

Taką właśnie organizacją jest Związek Narodowy Polski.

W ciągu swego 70-cio letniego istnienia wyróżnił się on ponad wszystkie podobne jemu zrzeszenia na wszystkich polach narodowej, społecznej, politycznej i kulturalnej pracy, osiągając ponadto bardzo już poważne znaczenie finansowe na polu materialnym.

Każdy niemal rok z 70 już minionych był znacznym krokiem naprzód w rozwoju i działalności Związku a każdy sejm z 30 już odbytych był ważnym etapem w życiu tej największej polskiej organizacji bratniej pomocy w świecie całym.

Na pierwszym Sejmie Związku Narodowego Polskiego, odbytym w dniach od 21-go do 26-go września, 1880 roku, przyjęta Konstytucja tak określała jego cele:

1. Kłaść fundamenty pod instytucję dla materialnego i moralnego rozwoju żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych za pomocą funduszu żelaznego, jako stałej i niepodzielnej własności Związku. Do rzędu takich instytucyj należą Domy Polskie, szkoły, zakłady naukowe, czytelnie, ochronki, zakłady

przemysłowe w odpowiednio korzystnych miejscach.

2. Opieka nad wychodźtwem polskim.
3. Ustalenie polityczne Wychodźtwa Polskiego jako obywateli Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem odpowiedniej organizacji i organu Związku w języku polskim, jako też wejścia w stosunki z dziennikami amerykańskimi w celu obrony naszych interesów.
4. Bratnia pomoc członków grup związkowych, zasadzająca się na zabezpieczeniu rodziny zmarłego członka w drodze obowiązkowej, przez Sejm uchwalonej składki.
5. Obchody pamiątkowych rocznic ku czci Polski i wypełnienie obowiązków, nakazanych honorem narodowym.

Omówiwszy powyższe cele i zadania, Pierwszy Sejm Związku Narodowego Polskiego zadecydował, że te wymienione drogi i sposoby mają dążyć przede wszystkiem do odbudowy Wolnej i Niepodległej Polski, i że jest to cel pierwszy i najważniejszy i że Wychodźtwo Polskie przez cały ciąg swego istnienia powinno pracować, i walczyć, aby narodowi polskiemu w Europie dopomóc politycznie, materialnie i wszelkimi innymi sposobami do przywrócenia niepodległości jego ojczyźnie. Podstawą tych wszystkich czynności miał być Związek Narodowy Polski, mający objąć w przyszłości całe wychodźtwo polskie w Ameryce.

Taką była myśl przewodnia listów Agatona Gillera, członka Rządu Narodowego Polskiego z okresu Powstania Styczniowego. Przebywał on w Szwajcarii skąd oddziaływał on na większe skupienia polskie, rozrzucone po świecie. Od tego pierwszego aż do 30-go swego Sejmu, odbytego w sierpniu 1947 roku w Cleveland, Ohio, Związek Narodowy Polski nawet na krok nie odstąpił od zadań, nakreślonych mu przez założycieli. Bez względu na warunki w jakich się znajdował, czy one były ciężkie i trudne, czy też więcej pomyślne, nieustannie, niezmiennie realizował on te cele i zadania, zawsze wolną i niepodległą Polskę mając na swym pierwszym planie.

Rezultaty, jakie w dążeniach tych Związek Narodowy Polski osiągnął są już bardzo poważne. Są one już dzisiaj w wielu wypadkach daleko większe, aniżeli były najdalej sięgające marzenia jego założycieli.

Początkowo ściśle polityczna emigracja z Polski do Stanów Zjednoczonych zaczęła powoli przybierać charakter ekonomiczny, a w miarę z jej liczebnym wzrostem zaczęły się wyłaniać nowe potrzeby i trudności, wytworzone nowymi warunkami życia. Przybywające na ziemię amerykańską coraz to większe masy ludowe z Polski potrzebowały uświadomienia narodowego i politycznego, oraz moralnego kierownictwa w trudnych warunkach życiowych.

Organizatorzy Związku rozumieli dobrze wychodźtwo, rozumieli jego potrzeby i wymagania, a nadewszystko zdawali sobie z tego sprawę, że może ono odegrać w przyszłości bardzo wielką rolę w odbudowie Niepodległości Polski. Dlatego zakreślili zorganizowanemu przez siebie Związkowi Narodowemu Polskiemu wielki program pracy, program przewidujący wszystkie późniejsze potrzeby życia narodowego, politycznego społecznego i ekonomicznego najpierw wychodźtwa a dzisiaj już społeczności polskiej w Ameryce.

I nie zawiedli się w swych natchnionych przewidywaniach i nadziejach na przyszłość. Założony przez nich Związek Narodowy Polski spełnił do joty nawet najśmielsze ich przewidywania i stosownie do wymagań chwili dalej swoje wielkie dzieło prowadzi.

PIOTR B. KOZŁOWSKI



Kobiety w Związku Nar. Polskim w Roku Jubileuszowym 1950-tym

FRANCISZKA DYMEK
Wiceprezeska Z. N. P.



ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI, obchodząc Siedmdziesięciolecie swej pracy na niwie narodowej, jednocześnie obchodzi 50-lecie równouprawnienia kobiet.

W roku 1900 na Sejmie zostały zrównane we wszystkich prawach z mężczyznami okazało się bowiem, że praca ich dla dobra ogólnego była tak ważna jak i mężczyzn, a w niektórych wypadkach nawet ważniejsza.

Obecnie liczba kobiet w Z. N. P. jest bardzo duża i z każdym miesiącem się zwiększa. Wystarczy gdy zaznaczę, że w końcu pierwszego półrocza b. r., to jest w dniu 30-go czerwca, 1950 roku — liczba kobiet w Z. N. P. wynosiła 115,000.

My kobiety możemy być dumne z tego. A rola kobiety w organizacji jest olbrzymia. Tak jak rola matki w domu, tak i rola kobiety w organizacji, jest wyjątkowo ważna.

Z. N. P. wydaje ogromne fundusze na cele społeczne i dobroczynne. Ma pod tym względem niesłychanie piękne tradycje. — Śmiało mogę oświadczyć, że największa w tym zasługa przypada kobiecie.

Fundusze narodowe, społeczne, dobroczynne i wogóle przeznaczone na sprawy ogólne — w Z. N. P. po za funduszami Wydziału Oświaty uchwalanymi przez Sejmy, są kolektowane dobrowolnie.

Pochodzą z różnych imprez dochodowych. Kto się nimi przeważnie zajmuje?... Odpowiedź jedna — kobiety - Związkowczynie.

Nie ma zresztą w tym nic dziwnego. Już jeden ze starożytnych mędrców powiedział, że kobieta silniej odczuwa niedolę innych. W każdej kobiecie tkwi psychologia matki. Matka kocha swe dzieci, a przez dzieci ludzkość.

To też pisząc dziś ten krótki artykuł o roli kobiet — trudno nie wysunąć pewnych rzeczy, które miały miejsce w tym roku jubileuszowym, jak również nie rzucić pewnych myśli na przyszłość.

Przede wszystkim należy zaznaczyć sukces naszych Uroczystości Jubileuszowych. Nasze Związkowczynie, szczerze przyczyniły się do tego, że Rok Jubileuszowy pozostanie nie tylko miłym wspomnieniem, ale i nowym kamieniem milowym w rozwoju Zw. Narodowego Polskiego.

Nie sposób nie wspomnieć Zjazdu Prezesek, jaki się odbył w tym roku, podczas wakacji w naszej wielkiej uczelni — Kolegium Związkowym, w Cambridge Springs, Pa. Wiele konkretnych rzeczy zostało omówionych, na tym Zjeździe wiele dobrych myśli wysuniętych na przyszłość.

Jako delegatka Am. Kom. Rozmieszczenia Wysiedleńców Polskich — wysłana do Niemiec, miałam sposobność zetknąć się zbliska, że znajdującymi się tam DP's, przyjrzeć się ich życiu w wielu obozach. Starałam się im pomóc w ich niedoli. Tylko ten, kto przeżył tak jak oni 10 lat w strasznych warunkach, zrozumie, jak ciężkim było to życie.

Po powrocie starałam się w swoich przemówieniach pozyskać dla nich sponsorów. Przedstawiałam konieczność podpisywania assurances. Przedstawiłam ich sytuację prez. Rozmarkowi i całemu Zarządowi Centralnemu. Dzięki temu zostały wysłane paczki wartości wielu tysięcy dolarów do Niemiec i innych krajów.

Związkowczynie nasze oddały duże usługi sprawie sprowadzania wysiedleńców polskich z Niemiec. Wystarczy przeczytać listy sponsorów ogłaszane w pismach, aby się przekonać, że kobiety znajdują się w wystawianiu zaświadczeń — na pierwszym miejscu.

Piękna to i szlachetna akcja za którą należy się Związkowczyniom i Czytelniczkom naszym szczególne uznanie. Ale to dopiero część wykonanej pracy. Na podstawie nowego rozszerzonego aktu może przybyć 18 tysięcy żołnierzy polskich, może przybyć jeszcze kilkanaście tysięcy wysiedleńców. Wierze mocno, że Związkowczynie nasze, że Czytelniczki tego Kalendarza — wezmą głęboko do serca sprawę tych ludzi, którzy nie mogąc wrócić do Polski, wśród Polonii Amerykańskiej, wśród swoich starają się znaleźć nową dla siebie ojczyznę.

Jako prezeska Tow. Dobroczynności w Chicago — mając doświadczenie w tej sprawie pragnę również zaapelować do Związkowczyń, o zorganizowanie przy każdym Okręgu Z .N. P. Tow. Dobroczynności. Towarzystwo takie jest bardzo potrzebne. Najlepszym dowodem, że bardzo wydatnie wspierało poważnymi zasiłkami czy to sprawę wysiedleńców, sierót czy inne, a ostatnio wyasygnowało $1,000 na Dom Starców Z.N.P.

Wreszcie najważniejszą rzeczą — to rekrutacja nowych członkiń. Hasło które rzuciłam — 120,000 kobiet do Sejmu w Z. N. P. — podjęły Związkowczynie.

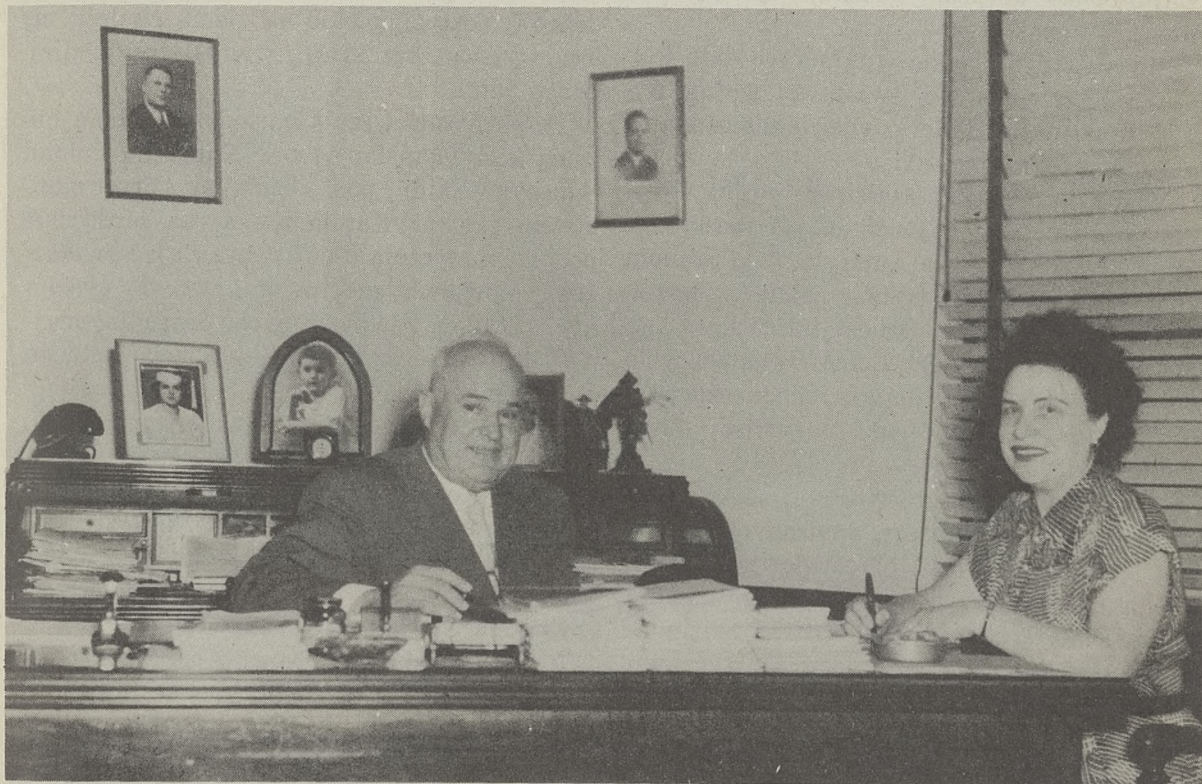
Dosięgliśmy już bardzo poważnych rezultatów. Dużo jeszcze jednak kobiet polskiego pochodzenia nie należy do nas. Więcej jeszcze nie należy dzieci i młodzieży naszej. Apeluję do naszych Czytelniczek, do naszych Związkowczyń — aby pomagały w tej ważnej sprawie. Apeluję do Matek — zapisujcie dzieci do Z. N. P. W nim znajdą one kiedyś braci, przyjaciół, znajdą oparcie dla swoich poczynań, gdy zaczną rozwijać skrzydła do własnego lotu.

Kończąc i życząc w tym nowym roku 1951 — w jaki wstępujemy — wszystkim Związkowczyniom Czytelniczkom i kobietom pracującym dla dobra swych bliźnich — jak największej pomyślności — jeżeli nie są jeszcze związkowczyniami — zapraszam je dla ich własnego dobra, oraz ich dzieci do wstępowania do Zw. Nar. Polskiego.



Polscy Uchodźcy–Nowi Amerykanie

Napisał A. S. SZCZERBOWSKI,
Sekretarz Jeneralny Z. N. P.



POLACY chlubnie walczyli o niepodległość Ameryki 1775-1783. Oprócz Kościuszki i Pułaskiego Polska dała armii Washingtona szereg innych żołnierzy, którzy swą krwią i życiem przyczynili się do wywalczenia wolności Stanom Zjednoczonym.

Rzeczywisty napływ imigrantów polskich do Stanów Zjednoczonych datuje się od roku 1820go i stale się zwiększał.

Polacy dzielnie walczyli, już w dużej liczbie ich, w amerykańskiej wojnie domowej w roku 1881ym. Oprócz generałów Krzyżanowskiego i Kargego historia przechowała nazwiska i czyny licznych innych Polaków.

Polacy, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych z końcem dziewiętnastego wieku lub z początkiem dwudziestego wieku, gdy nie była ograniczona kwota emigracji z krajów europejskich, między tymi z Polski znajdującej się podówczas pod trzema zaborcami, byli świadkami wzrostu Wychodźtwa polskiego tak wówczas nas znanych — tu w Stanach, dziś Polonią amerykańską zwanych.

Z początku przyjeżdżali polscy patrioci — powstańcy szukający wolności politycznej wreszcie masy osób w poszukiwaniu zarobku, dla polepszenia ekonomicznego bytu dla siebie i dla swych rodzin.

W tym to okresie czasu Wychodźtwo masowo przystąpiło do zakładania klubów, towarzystw aby gromadą radzić i wspólnie pomagać sobie; budować kościoły na chwałę Bożą, szkoły dla wychowania w religii i polskości młodego pokolenia; następnie przystąpiło do łączenia towarzystw w związki, jeden z nich Związek Narodowy Polski w celu, pięknie i wymownie określonym przez jego założycieli: dla "doskonalszego zespolenia Ludu Polskiego na wychodźtwie zapewnienia mu należytego rozwoju pod względem moralnym, umysłowym, ekonomicznym i spo-

łecznym, uchronienia języka ojczystego, oraz kultury i obyczajów narodowych od zaniku i skuteczniejszego działania wszelkimi godziwymi środkami na korzyść przywrócenia i utrzymania niepodległości Ziem Polskich." Chwalebna dewiza, godnie wykonywana przez Związek.

Wychodźtwo polskie w Ameryce dało Polsce podczas pierwszej światowej wojny Armię Błękitną — Hallera, wielce zasłużoną w obronie wolności Polski.

W czasie ostatniej światowej wojny Polonia amerykańska, największa już narodowościowo część składowa Ameryki, dała Stanom Zjednoczonym setki tysięcy żołnierza wszelkiej broni i branży. Dziesiątki tysięcy ich nie powróciło do swych domów. Oddali życie dla swego kraju — Stanów Zjednoczonych, w ofierze wolności ludzi cywilizowanego świata.

Po ostatniej wojnie światowej setki tysięcy naszych braci i sióstr, zrodzonych w Polsce, skutkiem wojny i prześladowania przez wroga znalazło się rozrzuconych po niemal całym świecie, a wracać do kraju rodzinnego Polski, będącego pod komunistycznym marionetkowym rządem biorącym rozkazy Moskwy, znaczyło dla nich więzienie, albo śmierć, lub wygnanie na Sybir. Ludzie ci walczyli na różnych odcinkach wojny, inni wywiezieni na roboty niewolnicy brutalnego wroga, zaś inni którzy lata spędzili w obozach koncentracyjnych i w obozach wysiedleńców, przeszli piekło na ziemi, znaleźli się bez wyjścia, bez kraju, wyglądając jaśniejszego jutra.

Patriotyczna i czuła na ludzką niedolę Polonia amerykańska na zew Kongresu Polonii Amerykańskiej pod dzielnym przewodnictwem prezesa Karola Rozmarka serdecznie podała im bratnią dłoń, wystawiając świadectwa umożliwiające im przyjazd do gościnnych Stanów Zjednoczonych, dając im możność prowadzenia normalnego życia wolnego człowieka.

Polscy Uchodźcy — Nowi Amerykanie, dziesiątki tysięcy ich zawdzięczając swój przyjazd Kongresowi Polonii Amerykańskiej, doświadczeni i zahartowani ciężkim życiem, stanowią pożądany i dodatni zasiłek Polonii amerykańskiej, to typ dobrego, przyszłego obywatela Stanów Zjednoczonych.

Wam, Uchodźcy — Nowi Amerykanie na tej tu dla Was nowej ziemi, Szczęść Boże.



Chór Młodzieży ZNP. w strojach krakowskich, podczas uroczystości 3-go Maja, w Chicago.

Do Sióstr i Braci

MICHAŁ TOMASZKIEWICZ
Skarbnik Z. N. P.



Półtora wieku minęło od chwili
Gdy ród Piastowy pogrążon w niewolę;
Gdy trzech zaborców Polskę podzielili;
Wtrącili Naród w smutek i niedolę.

Mimo ucisku kajdan i Sybiru,
Nasz ród Lechitów nie zatracił ducha;
Nie stracił mowy, wytrwałości, miru;
Bo ród nasz twardy, wrogów nie posłucha.

Lat sto pięćdziesiąt zaborcy gnębili —
Więzienia, knuty, kule i bagnety . . . .
Na patriotach najwięcej się mścili,
By zniszczyć Naród i Jego zalety.

Moskal gnał w Sybir, lub na szubienice;
Mordował, gnębił, najlepszych w narodzie;
Kajzer bił uczniów oraz uczennice;
Hakata, mściwość, była u Niemców w modzie.

Lecz Lud się oparł na wozie Drzymały,
Zawzięcie bronił swej wiary i ziemi;
A dzieła wieszczów Naród podtrzymały,
I silna wiara, że sam Bóg jest z nimi.

Lecz przyszła wojna — obaliła trony.
Zniknęły Kajzry i przemożne Cary —
Nasz Lud chwilowo został wyzwolony.
Za Wolność poniósł On ciężkie ofiary.

Lecz w miejsce tronów, przyszli dyktatorzy
I podbój Polski znowu uknowali.
Żądni krwi, władzy Staliny, Hitlerzy,
Na Polskie ziemie znowu najechali.

Gdy armia Polska z Hitlerem walczyła,
To zdrajca, Stalin, wbił Jej bagnet w plecy;
A gdy Warszawa do walki stanęła
Na jego rozkaz, nie dał Jej odsieczy.

Obrońców Polski w Katyniu zgromadził —
Tam ich bezbronnych, wystrzelał tysiące.
Na Polski ziemiach Komunizm wprowadził —
Skradł wschodnie grody, Polsce należące.

Na rządców posłał Minców i Bierutów.
Sobie nakazał pomniki budować.
Lud dziś bezbronny — jego lizibutów
Znosi, bo nie chce swoją krwią szafować.

Do Was to, bracia na Ojczystej Ziemi,
Wołam: "W tych trudnych warunkach,
wytrwajcie!"
Znikną Staliny z sługasami swymi!
Wy, wiary Bogu, Polsce, dochowajcie.

A do Was, Siostry i bracia Związkowi,
Zwracam się z prośbą: twardo się
trzymajmy!
Nieśmy wciąż pomoc Polskiemu Ludowi —
W Jego nieszczęściu, rękę mu podajmy.

Szeregi nasze Związkowe, budujmy —
Niech rosną prestyż i moralne siły;
Przy postulatach Związku, twardo stójmy,
By wzniosłe cele Jego się ziściły.

Nadejdzie chwila, odwrócą się karty,
Lud Polski z kajdan będzie uwolniony.
Zdrajcy Narodu odejdą znów w czarty,
Kto jest poniżon, będzie wywyższony.

M. TOMASZKIEWICZ,
Chicago, 7-6-50.



Budynek Związku Narodowego Polskiego w Chicago.

Zdrowotność Członkostwa To Majątek Z.N.P.

DR. W. A. SADLEK,
Naczelny Lekarz Z. N. P.



ZDROWIE to największy skarb człowieka, mawiano od najdawniejszych lat. W tym samym sensie powiedzieć można, że zdrowotność członków to majątek Związku Narodowego Polskiego. A że stan zdrowia członków i członkiń Związku stoi na wysokim poziomie, świadczy najlepiej majątek naszej organizacji podany w zestawieniu rocznym pod datą 31-go grudnia, 1949 r., w raporcie Skarbnika Z. N. P.

Zdrowotność tak starszych jak i nowych członków i członkiń jest wielce ważnym czynnikiem majątkowym każdej organizacji ubezpieczeniowej tak bratniej pomocy jak i kompanii asekuracyjnej.

Związek Narodowy Polski należy dziś do najbogatszych i największych organizacji bratniej pomocy w Stanach Zjednoczonych, bo zapisując nowych członków w swoje szeregi skrupulatnie baczy na ich stan zdrowia. Najważniejszą rolę w przestrzeganiu badań lekarskich przy wpisywaniu nowych członków i członkiń odgrywa Lekarz Naczelny Z. N. P., bowiem on to ostatecznie decyduje czy dany aplikant kwalifikuje się fizycznie by otrzymać Certyfikat ubezpieczeniowy w Związku. Rozumie się, że Lekarz Naczelny naszej organizacji nie bada osobiście każdego aplikanta do Z. N. P. Czynią to upoważnieni lekarze egzaminujący nowych członków Z. N. P., wszędzie gdzie tylko istnieją Grupy Z. N. P. Lekarze ci również odgrywają ważną rolę trzymając się ściśle przepisów Lekarza Naczelnego Z. N. P.

Jak ważną jest rola Lekarza Naczelnego Z. N. P. świadczą następujące cyfry:

W Zwiazku w ubiegłych dwuch latach właściwa śmiertelność w stosunku do 100 procent przypuszczalnej była następująca: 1948 — 71.2%, najniższa w historii Z. N. P.; zaś w roku 1949 — 73.0%. W tych dwuch ostatnich latach przez obniżenie się śmiertelności Związek zaoszczędził: w 1948 — $869,678, a w roku 1949—$840,260.

Nie trzeba wobec takich cyfr dalej podkreślać jak ważną jest funkcja Lekarza Naczelnego Z. N. P. i lekarzy egzaminujących nowych członków. Przypisując tyle znaczenia Lekarzowi Naczelnemu Z. N. P., nie pomniejsza się bynajmniej roli jaką odgrywa Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego oraz inni urzędnicy Związku od Cenzora do urzędników i urzędniczek okręgowych, gminnych i w grupach.

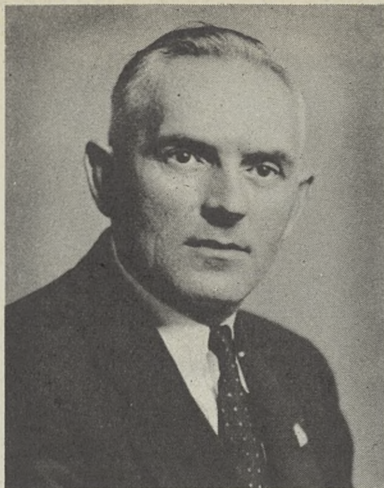
Związek Narodowy Polski bogaty w członkostwo i zasoby zawdzięcza swoją potęgę wszystkim kierownikom od góry do dołu— od Prezesa Zarządu Centralnego i Cenzora do prezesów i prezesek Grup, wszystkich organizatorów i samych członków i członkiń Z. N. P. Związek zaiste to wielka rzecz!



PREZESI OKRĘGÓW Z. N. P.



J. A. Dancewicz, Prezes Okr. 1-go na Stany: Massachusetts, Rhode Island i New Hampshire.



STANISŁAW NIEDŹWIECKI
Prezes Okr. II. Stan Connecticut



LEOPOLD K. BABIRECKI
Prezes Okr. III. Wschodnia część Stanu New York



JAN F. NOWAK
Prezes Okr. IV. Zachodnia część Stanu New York



EDWARD P. KOZMOR
Prezes Okr. V. Stan New Jersey (wyjąt. miejscowości Camden, N. J.)



HENRYK DUDEK
Prezes Okr. VI. Stany Maryland, District of Columbia, Delaware, Połud część Stanu Pennsylvania i miejscowość Camden, N. J.



LUDWIK ŚLIWIŃSKI
Prezes Okr. VII. Północno-Wschodnia część Stanu Pennsylvania



MICHAŁ L. HOŁODNIK
Prezes Okr. VIII. Zachodnia część Stanu Pennsylvania



ANTONI SZCZYPIŃSKI
Prezes Okr. IX. Stany Ohio, West Virginia i Virginia

PREZESI OKRĘGÓW Z. N. P.



SZCZEPAN SUDEK
Prezes Okr. X. Stan Michigan. Wyłączając Północny Półwysep tegoż Stanu



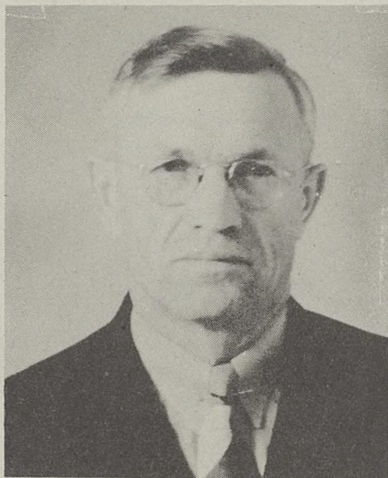
JAN SŁODKIEWICZ
Prezes Okr. XI. Połud. część Stanu Indiana, Połud. część Stanu Illinois i Stany Missouri, Florida, Nebraska, Kansas, Arkansas, Texas i Colorado



JÓZEF WÓJCIK
Prezes Okr. XII. Południowa część miasta Chicago i Południowo-Zachod. część Stanu Illinois



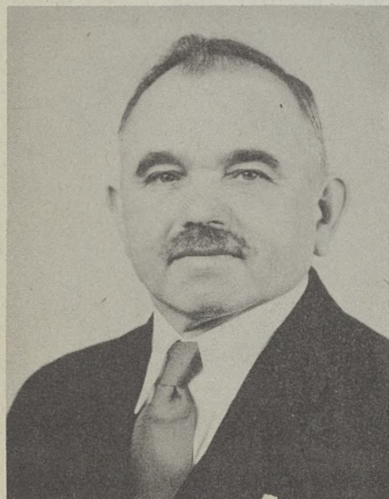
JAN WOJCIECHOWSKI
Prezes Okr. XIII. Północna strona miasta Chicago i Północna część. Stanu Ill.



JÓZEF T. TOBOLA
Prezes Okr. XIV. Stany Wisconsin, Iowa, Minnesota, Północny Półwysep Stanu Michigan, North Dakota i Prowincja Kanady, Manitoba



TADEUSZ WACHEL
Prezes Okr. XV. Północna część Stanu Indiana



PIOTR KUŚ
Prezes Okr. XVI. Stany California, Oregon i Washington



LEOPOLD KOŚCIŃSKI
Rzecznik Związku Nar. Pol.



DR. W. A. SADLEK
Lekarz Naczelny Z. N. P.

PREZESKI, CZŁONKINIE RADY NADZORCZEJ Z. N. P.



WANDA L. SŁUPSKA
Prezeska Okręgu III. Waterford, N. Y.



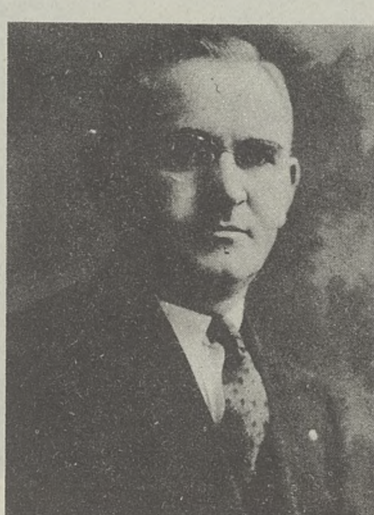
ANNA KAŹMIERCZAK
Prezeska Okr. V. South River, N. J.



LEOKADIA MISIORA
Prezeska Okr. VI. Baltimore, Md.



MARIA GODLEWSKA
Prezeska Okr. XI. East St. Louis. Ill.



JÓZEF BRONARS
Kontroler Z. N. P.



ANNA ZDUNEK
Prezeska Okr. XIII. Chicago, Ill.

DO POLEK

Polki! Czcią zdjęty — waszem wspomniał imię.
W niem czarodziejski jakiś urok władnie...
Nie zawsze dzieła zachwycą olbrzymie,
Lecz cnoty wasze do łez wzruszą snadnie.
Otwórzmy księgę, niech ludzkości dzieje
Waszych dobrodziejstw wykryją nam drogi,
Niech stanie świadkiem sierota, ubogi,
I ten zwątpiony, co znów ma nadzieję.

Domowych czynów gdy spadnie zasłona—
Stanie dziewica, lub matka, lub żona,
A wszystkie—cnoty spełniają domowe.

Jesteście szczęściem, a nigdy żałobą,
Chlubą będziecie naszą i ozdobą,
Kochając wiarę praojców i mowę.

S. B.

PREZESKI OKRĘGOWYCH WYDZIAŁÓW Z. N. P.



BRONISŁAWA KASPRZYŃSKA
Prezeska Okr. I. Holyoke, Mass.



TEODORA DROZD
Prezeska Okr. II. New Britain, Conn.



WANDA L. SŁUPSKA
Prezeska Okr. III. Waterford, N. Y.



MARIA TUCHEWICZ
Prezeska Okr. IV. Syracuse, N. Y.



ANNA KAŹMIERCZAK
Prezeska Okr. V. South River, N. Y.



LEOKADIA MISIORA
Prezeska Okr. VI. Baltimore, Md.



EMILIA J. VARHELY
Prezeska Okr. VII. Wilkes Barre, Pa



EMILIA NIEMCZYK
Prezeska Okr. VIII. Wilmerding, Pa.



WERONIKA KOPEĆ
Prezeska Okr. IX. Cleveland, Ohio

PREZESKI OKRĘGOWYCH WYDZIAŁÓW Z. N. P.



TERESA NOWICKA
Prezeska Okr. X. Detroit, Mich.



MARIA GODLEWSKA
Prezeska Okr. XI. East St. Louis, Ill.



MARIA JABŁOŃSKA
Prezeska Okr. XII. Chicago, Ill.



ANNA ZDUNEK
Prezeska Okr. XIII. Chicago, Ill.



WŁADYSŁAWA PODKOMORSKA
Prezeska Okr. XIV. Milwaukee, Wis.



MICHALINA WYSOCKA
Prezeska Okr. XV. Gary, Ind.

Każda matka Polka w Ameryce powinna nie tylko sama należeć do Z. N. P., ale zapisać także swego syna i swoją córkę do Wydziału Młodzieżowego.



JADWIGA SCHMIDT
Prezeska Okr. XVI. Los Angeles, Calif.

Należeć do Związku Narodowego Polskiego jest nietylko obowiązkiem narodowym ale i zaszczytem współpracowania w gronie dzielnych patriotów i patriotek.



WALERIA LIPCZYŃSKA
(Pierwsza i jedyna wice-cenzorka ZNP wybrana na Sejmie 16ym odbytym w Buffalo, N. Y. w r. 1905)



KAZIMIERA OBARSKA
(Pierwsza wiceprezeska ZNP wybrana na Sejmie 21ym odbytym w r. 1915 w Schenectady, N. Y.)





MARIA SAKOWSKA
(Pierwsza kobieta wybrana na urząd Dyrektorki Zarządu Centralnego na Sejmie 18ym odbytym w r. 1909 w Milwaukee, Wis.)



Rok Sejmowy Związku Nar. Pol.

— Napisał —

KAROL PIĄTKIEWICZ
Redaktor Naczelny Pism Z. N. P.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI, największa w świecie organizacja wolnych Polaków, licząca 330 tysięcy członków i członkiń rozrzuconych po wszystkich niemal stanach Ameryki północnej, odbędzie we wrześniu, b. roku swój sejm w mieście Buffalo, N. Y.

Sejm jest wydarzeniem wielkiego znaczenia. Jest bowiem zestawieniem dorobku duchowego i materialnego dotychczasowych poczynań, jest złożeniem przez urzędników sprawozdania z czynności w ostatnich 4 latach, i jest wkońcu zakreśleniem pracy organizacyjnej na następne czterolecie.

Sejm nietylko wybiera urzędników, nietylko zatwierdza to co było zrobione, ale przedewszystkiem wytycza drogi postępowania na przyszłość. Określa kierunek polityczny oraz ideowy organizacji. Bowiem Z.N.P. opierając się na materialnym podkładzie asekuracyjnym, w rzeczywistości wzrastał przedewszystkiem dzięki ogromowi swej pracy narodowej, gdyż wielotysięczna rzesza związkowa jest ideowo wyrobiona, chętna do pracy społecznej, politycznej i dobroczynnej, czynna i ruchliwa, gotowa do ofiar i do akcji.

Na wyrobienie pod względem narodowym tego ludu wpływali jego poprzedni i obecni kierownicy wybierani na sejmach, a rozbudzone życie narodowe i społeczne, tudzież zaufanie tego ludu do swoich przewodników, oddziaływały na nich wzajemnie: potęgowały ich zapał do pracy i dodawały świeżych sił do pokonywania nieraz piętrzących się fal i zagrażających zalewem nikłej łodzi, która ledwie od brzegów odbiła na morze życia narodowego w obcym świecie, sterowali nią mądrze i umiejętnie, wpatrzeni w światło nigdy nie gasnących gwiazd przewodnich naszego narodu. I dziś tak sterują — lecz już nawą poważną — i prowadzą lud polski tam, gdzie każe Duch Boży.

Pomijamy tu koleje, jakie Z. N. P. przechodził w swoim 70-letnim przeszło rozwoju, a zaznaczymy pokrótce, jak ten duch narodowy w wielkiem zrzeszeniu związkowem ujawniał się w czynie.

Związek Narodowy Polski nakładał na Sejmach swoich, odbywanych najpierw co dwa lata, potem co 3 lata, a teraz co 4 lata, podatki na swych członków na cały szereg instytucyj służących celom narodowym. I tak: tworzył Wydział Oświaty, który zakładał kilkaset bibliotek zasilając je stale nowemi dziełami polskiemi, zakładał Bibilotekę polską i Muzeum w Chicago, urządzał wykłady popularne z historii i literatury polskiej i innych nauk, starał się skutecznie wprowadzić język polski do szkół średnich w Chicago, święcił rocznice narodowe, wydał cały szereg książek popularnych z okazji ważnych rocznic, rozpisał konkursy i nagradzał prace literackie, stworzył Wydział Wsparć dla niesienia pomocy swym członkom w razie nagłej potrzeby i specjalne swoje Wydziały opieki nad Imigrantami w portach Bostonu, Filadelfii i Baltimore, pomieszczał młodzież polską w szkole wojskowej w West Point, N. Y., lub w szkole marynarki w Annapolis, Md., udzielał młodzieży polskiej stypendiów na studia wyższe, zakładał w Nowym Yorku Dom Emgiracyjny, zbierał fundusze na Przytułek dla Starców i Kalek, na Kolegium ZNP., organizował dla celów społecznych i ekonomicznych komisje: Emigracyjną, Szkolnictwa, dla Handlu i Przemysłu, Rolnictwa i Kolonizacji, Wydział Biblioteki i Muzeum; wspierał materialnie liczne organizacje specjalne o celach narodowych, jak Związek Sokołów, Śpiewaków, Związek Wojsk Polskich, Wydział Kobiet, i t. p.

Wyposażywszy te instytucje Związek Narodowy Polski wzniósł pomnik Kościuszki w stolicy Stanów Zjednoczonych, jak i w Chicago który był wyrazem stosunków Polonii amerykańskiej do tej przybranej ojczyzny.

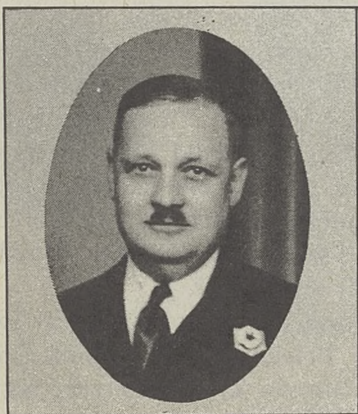
Ktoś może powie, że Polonia amerykańska czyni to wszystko dla siebie: — zapewne dla

siebie, lecz z pobudek na wskroś ideowych patriotycznych i serdecznego umiłowania wszystkiego co polskie, ukochania ideałów narodowych, w imię miłości bratniej, w imię pracy dla przyszłości i dla zapobieżenia wynarodowieniu się młodszego pokolenia.

Z tych samych źródeł polskiego serca popłynęły do ojczystej ziemi liczne składki na cele narodowe, społeczne i humanitarne.

Nie było bowiem składki w kraju, aby Polacy tutejsi, a w pierwszym rzędzie Związek Narodowy Polski, nie brali najżywszego udziału i nie spieszyli ze szczodrą pomocą braciom w ojczystej ziemi. Pamiętamy hojne składki na Skarb Narodowy w Rapperswilu, na dzieci Wrzesińskie, na dotkniętych powodzią na Ślązku, na t. z. rezerwistów polskich z wojny japońsko - rosyjskiej, na Macierz Szkolną w Królestwie, na Towarzystwo Szkoły Ludowej w dawnej Galicji, na głodnych w Królestwie, na więźniów politycznych, na jeńców polskich w Japonii, na kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie, na fundusz ks. Stablewskiego, na Straż Polską, na jubileusz Miłkowskiego i Konopnickiej, na pomoc ofiarom wojny w pierwszej i drugiej wojnie światowej, i na tyle innych potrzeb i celów patriotycznych w Ojczyźnie i na emigracji.

Postępując tak, Związkowcy szli naprzód w myśl nakazu swej konstytucji Związkowej. Bowiem ta wytyczna ideowa Związku jest we wstępie konstytucji a powiada, że Związek Narodowy Polski został zorganizowanym w celach:



STANISŁAW HUBRICH
Kierownik Drukarni Wydawnictw Związkowych

"Doskonalszego zespolenia Ludu Polskiego na Wychodźtwie; zapewnienia mu należytego rozwoju pod względem moralnym, umysłowym, ekonomicznym i społecznym; uchronienia języka ojczystego,, oraz kultury i obyczajów narodowych od zaniku i skuteczniejszego działania wszelkimi godziwymi środkami na korzyść przywrócenia niepodległości Ziem Polskich w Europie."

Takie pozostają Związkowi cele jeszcze do przeprowadzenia. Są to cele bardzo wielkie, bardzo obszerne i daleko sięgające.

Są to ideały rozwojowe, ideały ciągłego doskonalenia się, ciągłego zdążania naprzód i ku wyżynom.

Każdy z powyżej przytoczonych celów związkowych jest ideałem ewolucyjnego rozwoju i życiowem prawem zdążania ustawicznego naprzód.

Jakie drogi, zdążające do tych celów, jakie metody postępowania należy obrać, aby najskuteczniej i najszybciej ku tym celom zdążać. Od wyboru trafnego tych dróg i metod postępowania zależeć będzie realizowanie rozwojowe tych celów, czyli stopniowe ich osiąganie.

Wytyczanie tych dróg leży właśnie w granicach działalności Sejmu Z. N. P. jaki odbędzie się w jesieni b. r.



Kierownicy Działów Wydawnictw Związkowych. Od lewej siedzą: H. Hołysz, M. Młotkowska, H. Durson. Stoją: K. Synowiec, S. Świerczyński, Redaktor K. Piątkiewicz i E. Kolasa.

Wysyłka "Dziennika Związkowego" i "Zgody."

Co Daje Kolegium Związkowe

Troską i ambicją całego ogółu związkowego powinno być, aby mury Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pa., były co roku wykorzystywane do ostatniego miejsca i aby mury tej uczelni z biegiem czasu, tak jak do tej pory, stale powiększały się i potężniały.

Kolegium Związkowe znajduje się w uroczej, pagórkowatej okolicy pennsylwańskiej, o zdrowym klimacie i czystym powietrzu. Gmachy szkolne toną w zieleni świerków na wzgórzu, u którego podnóża rozciąga się piękne miasteczko i wije się średniej szerokości rzeka. Do większego miasta, Erie, Pa., jest stamtąd tylko 25 mil drogi.

Jeżeli ktokolwiek z naszej młodzieży pragnie zdobywać kolegialne wykształcenie w sprzyjającej atmosferze i otoczeniu, to powinien poczynić wszelkie starania i dostać się do uczelni związkowej, postawionej na wysokim poziomie wymagań naukowych, cieszącej się najlepszą opinią władz szkolnych i dającej pełne kredyty naukowe do stopnia bakalarskiego (bachelor degree) włącznie.

Związkowa Alliance College posiada w tej części Pennsylwanii najlepsze urządzenia do uprawiania wszelkich sportów we wszystkich porach roku.

Na tym nie wyczerpują się bynajmniej jego zalety. Prócz największych sposobności zdobycia wykształcenia kolegialnego, młodzież polsko-amerykańska męska i żeńska ma tam sposobność uzupełnienia swego wychowania, nabycia dobrych obyczajów, poznania polskiego dorobku kulturalnego, co jest rzeczą wprost konieczną dla polsko-amerykańskiego inteligenta Trudno jest bowiem uchodzić za osobę kulturalną, skoro się nie umie nic powiedzieć o rzeczach prostych, najbliższych — o swym pochodzeniu.

W Kolegium Związkowym spotyka się i zaciąga między sobą dozgonne koleżeńskie węzły młodzież polsko-amerykańska z całych Stanów Zjednoczonych. Alumn Kolegium Związkowego, otrzymawszy dyplom, przestaje być zaściankową figurą, lecz znany jest już całej Polonii amerykańskiej i może z miejsca wypłynąć na szersze wody wśród społeczeństwa tutejszego.

Uczelnia związkowa w Cambridge Springs jest pełnym 4-letnim kolegium, uznanym przez władze stanowe i akredytowanym przez stowarzyszenia kolegialne.

Obok Kolegium o 4-letnich kursach znajduje się Instytut Techniczny z 2-letnimi kursami.

Od rozpoczynającego się we wrześniu roku szkolnego Kolegium Związkowe będzie znajdowało się pod kierownictwem nowego prezydenta, dra Arthura P. Colemana, wybitnego Amerykanina, znanego pedagoga, który poznał Polskę, jej skarby kulturalne i który swą znajomością narodu polskiego dzieli się przy każdej okazji ze społeczeństwem amerykańskim i pragnie dzielić się tą wiedzą z młodzieżą polsko-amerykańską.

Wreszcie nauka, życie i mieszkanie w Kolegium Związkowym kosztują tyle, ile kosztuje w wielu równorzędnych instytucjach naukowych tylko sama nauka.

Radzimy zatem wszystkim młodzieńcom i dziewczętom z ukończoną szkołą średnią (high school), pragnącym kształcić się wyżej, zasięgnąć dokładnych informacyj w Kolegium Związkowym (adres: Alliance College, Cambridge Springs, Pa.) przed wyborem wyższej uczelni.

Związkowcy i Związkowczynie są proszeni o zwrócenie uwagi znajomej młodzieży na atuty naukowe i wychowawcze Kolegium Związkowego.

Letnia weranda w budynku dla dziewcząt Kolegium Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa.

Pokój biblioteczny w Dormitorium dla dziewcząt—Kolegium Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa.

KOLEGIUM ZWIĄZKOWE

Gmachy, Budynki, Urządzenia

Maleńkie miasteczko Cambridge Springs w stanie Pennsylvania, będące siedzibą Szkoły Związkowej, położone jest w uroczej i bogato przez naturę obdarzonej okolicy, mniej więcej w połowie drogi między Nowym Yorkiem a Chicago, zaś w promieniu około 130 mil w różnych kierunkach znajdują się główne zrzeszenia emigracji polskiej miast Pittsburgha, Buffalo i Cleveland. Przyczajona na skraju pasma gór Allegheny, na wyżynie 1,200 stóp ponad poziom morza, siedziba Kolegium Związkowego odznacza się piękną lesistą okolicą i obfituje w liczne źródła mineralne. Powietrze zdrowe i czyste.

W niespełna pół roku po tragedii pożaru starego budynku szkolnego, otwarty został uroczyście, w dniu 13-go czerwca 1931 roku, okazały i ogniotrwały gmach dormitorium, odpowiadający wszelkim nowoczesnym wymaganiom techniki i hygieny. Dormitorium to obliczone jest na 200 uczniów, a zawiera obok pokoi sypialnych dla uczniów (dwóch chłopców w każdym pokoju), pomieszczenia dla biblioteki, klubów studenckich, wspaniałą salę rekreacyjną, oraz gabinety medyczne i dentystyczne. Wszystkie urządzenia wewnętrzne odznaczają się solidnością, trwałością i pięknem.

Ponieważ jednak tymczasowy budynek szkolny, wzniesiony zaraz po pożarze, nie odpowiadał swemu celowi, Sejm Związku Narodowego Polskiego uchwalił budowę nowego i nowoczesnego budynku szkolnego. — Gmach taki służy celom wychowawczym naszej Szkoły. Wspaniały pod względem architektonicznym, o czystych obszernych i widnych salach, a przede wszystkiem o najzupełniej nowoczesnych urządzeniach laboratoryjnych, budynek godnie reprezentuje polską instytucję wychowawczą Związku. Zwłaszcza pracownie fizyki, biologii i chemii przedstawiają się wspaniale, zarówno ze względu na nowoczesność urządzeń wewnętrznych, jak i ze względu na ilość i jakość aparatów technicznych, precyzyjność instrumentów i przyborów. Zdaniem fachowców amerykańskich, laboratoria Szkoły Związkowej należą do najlepiej urządzonych pracowni tego rodzaju w stanie Pennsylvania.

Instytut Rzemieślniczy

Mówiąc o laboratoriach Kolegium Związkowego, nie można pominąć milczeniem faktu, że Instytut Rzemieślniczy również poszczycić się może wysokim poziomem swych urządzeń technicznych, specjalnie zaś swą halą maszyn, salami rysunkowemi, rozszerzonym i nowocześnie zreorganizowanym departamentem elektrycznym, wyprodukowanemi samodzielnie maszynami tokarskiemi, kursami radio-elektrycznemi, własnemi siłami wprowadzonym systemem operowania motorów prądem zmiennym, oraz maszynami dla eksperymentowania w dziale automobilowym.

Wszystkie przedmioty wykładane w podobnych szkołach amerykańskich, znajdują się w programie Kolegium Związkowego, oczywiście w rękach wykwalifikowanych nauczycieli z dyplomami naukowymi. Zasadnicza różnica jednak jest w tem, że polska Szkoła Związkowa kładzie ponadto specjalny nacisk na przedmioty polskie, wykładane zarówno w kursie akademickim, jak kolegialnym, oraz w Instytucie Rzemieślniczym. Przedmioty te, obejmujące naukę języka polskiego, historii polskiej, geografii, literatury, oraz wiadomości o Polsce współczesnej, znajdują się również w rękach wykwalifikowanych nauczycieli Polaków.

Dział polonistyczny, tak ważny w Szkole Związkowej, posiada swe własne pomoce naukowe, a zwłaszcza nieustannie wzbogacaną nowemi dziełami bibliotekę polską, mapy, przeźrocza, i t. d. Zadaniem tego departamentu jest wpoić w młodzież na podstawie naukowych studiów, pogadanek i odczytów głębsze i żywsze zainteresowanie w dziedzinie zdobyczy kulturalnych Polski, krzewić szczery i mądry szacunek dla tradycyj narodowych polskich, oraz uświadomić młodzieży jej moralne zobowiązania i zadania w sto-

sunku do społeczeństwa polskiego w Ameryce.

Celami temi przejęte jest całe polskie grono w łonie fakultetu, Kierownictwo Szkoły, Administracja i specjalni wychowawcy młodzieży, czuwający przyjaźnie nad jej życiem pozaklasowem.

Kształcenie Odpowiedzialności Społecznej.

Szkoła Związkowa pragnie w granicach rozporządzalnych środków i programu naukowego wyrobić również w młodzieży naszej poczucie odpowiedzialności społecznej, oraz wyrobienie organizacyjne, tak niezmiernie ważne w przyszłej roli kierowniczej, jaką ta młodzież ma w życiu zbiorowem polskiem odegrać. Do tego celu służą różne organizacje uczniowskie, naukowe, literackie, artystyczne i sportowe, w których chłopcy kształcą się w ogólnie przyjętych metodach życia organizacyjnego, w sposobach przeprowadzania zebrań i dyskusyj, w wyrabianiu w sobie poczucia społecznego i karności organizacyjnej, lojalności i ducha współpracy.

Wychowanie Fizyczne

Rozwijanie wiedzy i kultury estetycznej, oraz wpajanie w młodzież ducha szacunku dla przejawów cywilizacyjnych polskich i amerykańskich, nie może być jednak uskutecznione na drodze wyłącznie umysłowej. Powszechnie dziś w całym świecie zrozumiana i stosowana zasada, że zdrowy duch rozwijać się może tylko w zdrowem ciele, znajduje swe pełne zastosowanie także w Szkole Związkowej. Zastosowanie to ujawnia się oczywiście w dziedzinie sportu i atletyki, oraz wszelkich ćwiczeń fizycznych przeprowadzanych zarówno na wolnem powietrzu jak i w sali gimnastycznej, pod kierunkiem fachowych instruktorów wychowania fizycznego.

Instytucja nasza ma specjalny murowany budynek, mieszczący w sobie ogromną salę gimnastyczną z przyborami i przyrządami sportowemi i gimnastycznemi, ekwipunkiem sportowym i t. d. Ponadto Kolegium Związkowe ma świeżo wykończone kosztem kilkunastu tysięcy dolarów wspaniałe pole atletyczne, stanowiące prawdziwą chlubę instytucji, boiska sportowe, pole piłki metowej, i t. d.

Nie podobna przy tej sposobności nie wspomnieć także o niezmiernie ważnym czynniku zdrowotnym, jakim jest prześliczny świetnie utrzymany, duży, półdziki park szkolny, a jakim nawet wielkie uniwersytety amerykańskie niezawsze mogą się pochlubić.

W ten sposób młodzież pieczy Szkoły Związkowej oddana, znajduje tu rzeczywiście doskonałe warunki zdrowotne i sposobność do kultywowania w całej pełni tego tak głęboko w niej wrodzonego zamiłowania do sportu i ćwiczeń fizycznych.

Wnioski Ogólne

Z powyższego przeglądu organizacji Kolegium Związkowego pod względem naukowym, narodowym, fizycznym i moralnym, — widać jasno, że instytucja nasza, zarówno ze względu na swe urządzenia szkolne, skład fakultetu, oraz wyposażenia w zakresie wychowania fizycznego, — nie ustępuje w niczem analogicznym zakładom amerykańskim. Co więcej, w wielu wypadkach stanowczo je nawet przewyższa. Szkoła Związkowa daje przede wszystkiem wychowanie narodowe i pogłębia w młodzieży naszej poczucie polskości, oraz poczucie odpowiedzialności społecznej. Może rezultaty tego wychowania byłyby bardziej wyraźne i uchwytne, gdyby instytucja nasza posiadała odpowiednie fundusze na stypendia dla najzdolniejszej młodzieży polskiej w Ameryce, i gdyby dobór tej młodzieży był bardziej jednolity pod względem wyrobienia intelektualnego i znajomości języka polskiego. Ale nawet i w obecnych warunkach, ogromnego zróżnicowania, jakie w tej dziedzinie panuje wśród naszej młodzieży, chłopcy nasi posiadają warunki rozwoju umysłowego, obywatelskiego i fizycznego niezwykle sprzyjające i dogodne. Znajdują tu atmosferę szczerej, przyjaznej życzliwości i troski, bezpośrednią opiekę ze strony Kierownictwa i fakultetu, żywy, ciepły, napół rodzinny stosunek i traktowanie, oraz sposobność nabycia i pogłębienia wiedzy o Polsce i poczucia polskiego. Jeśli przytem uwzględni się fakt niskich i łatwych opłat szkolnych, staje się jasnem, że Szkoła Związkowa powinna znaleźć gorące poparcie

INSTYTUT TECHNICZNY

KOLEGIUM ZWIĄZKOWEGO

Przyjmuje aplikacje odpowiednich studentów z ukończoną High School, na rok szkolny 1950-1951.

Wszystkie te kursy są dwuletnie:

- APPLIED ELECTRICITY
- GENERAL DRAFTING
- TOOL AND DIE DESIGN
- TOOL AND DIE MAKING

Kursy te, stojące na wysokości nauk kolegialnych są przeznaczone przygotować młodych mężczyzn nietylko jako uzdolnionych pracowników, lecz na zarządzające, techniczne stanowiska.

Piszcie natychmiast po informacje i formy aplikacji do:

REGISTRAR
ALLIANCE COLLEGE,
CAMBRIDGE SPRINGS, PA.

Pokój mieszkalny studentów w Kolegium Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa.

Warsztaty Kolegialne w Kolegium Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa.

Wicepr. Franciszka Dymek w Niemczech



Wiceprezeska Fr. Dymek wśród Granatowych Chłopców z polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej.

Z POBYTU WŚRÓD GRANATOWYCH CHŁOPCÓW

W CZASIE MEGO POBYTU w Europie miałam możność ocenić z bliska pracę Polskich Oddziałów Wartowniczych i ich głównych przywódców, płk. Franciszka Sobolty, płk. Stefana Piotrowskiego i mjr. Teodora Dąbrowskiego, Oficera Łącznikowego dla lotnictwa.

Dzięki wielkim wysiłkom i niestrudzonej pracy zwłaszcza płk. Sobolty, Polskie Oddziały Wartownicze powstały i przyjęły w swoje szeregi przeszło 60,000 młodych ludzi, dając im poza dobrymi warunkami materialnymi wychowanie i uzupełniając w miarę możności ich wykształcenie. Kursy zawodowe Oddziałów Wartownicych dały całe zastępy wartościowych ludzi, którzy ze swoich szczupłych zasobów dawali 100 stypendiów rocznie dla polskich studentów w Niemczech, opiekowali się chorymi na gruźlicę rodakami, a po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych dali się poznać z jak najlepszej strony.

W czasie wielkiej uroczystości, zaaranżowanej przez płk. Soboltę, w której brali udział reprezentanci Armii Amerykańskiej i delegacje Oddziałów Wartowniczych, spotkał mnie ten zaszczyt, że zostałem udekorowana Honorową Odznaką Polskich Oddziałów Wartowniczych. Byłem bardzo dumna, jako przedstawicielka Komitetu Wysiedleńców przy Kongresie Polonii Amerykańskiej, że dzięki zrozumieniu i współpracy Polaków z Ameryki tak wielu z tych granatowych szeregów otrzymało gwarancje i możność wyjazdu do Stanów Zjednoczonych.

Jestem głęboko przekonana, że wielki wysiłek Polskich Oddziałów Wartowniczych, ofiarna praca i poświęcenie ich Dowódców, przyniesie wspaniałe owoce i trud ten nie pójdzie na marne.

Wiceprezeska Fr. Dymek w Ośrodku Polskim Heilbronn.—Na pierwszym planie dzieci z przedszkola. Stoją od lewej: Prof. Nawrocki, T. Nowakowski, Pułk. St. Swoboda, Red. Marek Gordon, Wiceprez. Fr. Dymek, Mjr. Janiurek.





Pani Franciszka Dymek w towarzystwie Księży polskich wśród dzieci w Niemczech.

Wiceprezeska Fr. Dymek zwiedza Ośrodek Polski Altenstat, w towarzystwie członków Zarządu Obozu.

Wiceprezeska Fr. Dymek zwiedza kuchnię obozową w jednym z ośrodków polskich w Niemczech.

ZE ZJAZDU PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA.—Przy stole zasiadają od lewej do prawej—Dr. Arthur P. Coleman, Prezydent Kolegium Związkowego; Maria Tuchewicz, Prezeska Okręgu 4-go i Sekr. Zjazdu Prezesek; Józef Wattras, Dyrektor Z. N. P.; George Wrost, Dyrektor Z. N. P.; Janina Migała, Dyrektorka Z. N. P.; Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P.; sędzia B. Gunther, Cenzor Z. N. P.; Stefania Gondek, Dyrektorka Z. N. P.; Aniela Wójcik, Dyrektorka Z. N. P.; Michał Hołodnik, Prezes Okręgu 8 Z.N.P.; Wiktoria Pietkiewicz, Naczelna Organizatorka W.K.

ZE ZJAZDU PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA. ODBYTYM W CZERWCU, 1950 ROKU.—Siedzą od lewej do prawej—Michalina Wysocka, Prezeska Okręgu 15-go Z. N. P.; Jadwiga Schmidt, Prezeska Okręgu 16-go Z. N. P.; Dr. Artur P. Coleman, Prezydent Kolegium Z. N. P.; Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P.; Maria Godlewska, Prezeska Okr. 11-go Z. N. P.; Dr. W. Sadlek, Lekarz Naczelny Z. N. P.; Janina Migała, Dyrektorka Z. N. P.; Wanda Słupska, Prezeska Okręgu 3-go Z. N. P.; Bronisława Kasprzyńska, Prezeska Okr. 1-go Z. N. P.



DELEGACJA OKRĘGU 4-GO ZE STANU NEW YORK NA ZJEŹDZIE PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA. W KOLEGIUM ZWIĄZKOWYM. — Od lewej do prawej siedzą — Helena Szymanowicz, Organizatorka ZNP. z Erie, Pa., Wiceprezeska Gr. 2205, Sekr. Finan. Gminy; Dr. Artur P. Coleman, Prezydent Kolegium Z. N. P.; Wiceprezeska Z. N. P. Franciszka Dymek; Maria Tuchewicz, Prezeska W. K. Okr. 4-go i Sekr. Zjazdu Prezesek Okręgowych; Dr. W. Sadlek, Lekarz Naczelny Z. N. P.; Zofia Czech.—Od lewej stoją—Franciszka Wall, Prezeska Grupy 164 i Wiceprezeska Gminy Józefa Miraszek, Sekr. Fin. i Organizatorka Gr. 2005 Weronika Ciurzak, Organizatorka Gr. 3006.



DELEGACJA OKRĘGU 5-GO Z. N. P. NA ZJEŹDZIE PREZESEK OKRĘGOWYCH W KOLEGIUM ZWIĄZKOWYM W CAMBRIDGE SPRINGS, PA., W CZERWCU, 1950 ROKU.—W pierwszym rzędzie znajdują się od lewej do prawej—Michał Hołodnik, Prezes Okręgu 8-go; Dr. Artur P. Coleman, Prezydent Kolegium Z. N. P.; Anna Kaźmierczak, Prezeska W. K. Okręgu 5-go; Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P.; Edward Kozmor, Prezes Okręgu 5-go; pani Coleman, żona prof. Coleman; Dr. W. Sadlek, Lekarz Naczelny Z. N. P.; Maria Strout.—Dalej na zdjęciu znajdują się—Stanisława Baszkowska, Prezeska Grupy 2787 Jean Rowińska, Wiceprezeska Grupy 2676; Helena C. Socha, Sekr. Prot. Wydziału Kobiet, Sekr. Fin. Grupy 2769 i Sekretarka Prot. Gminy; Zofia Barszcz; Stanisława de Balliel; Felicja Zochowska, Prezeska Grupy 2331; Zofia J. Grossweiler; Mae Bruno; Regina Gunshefska, Sekr. Fin. Grupy 3037; Edna Schwartz; Helena Matusewicz, Prezeska Grupy; Maria Asenkowska; Kunegunda Rupińska, Prezeska Grupy 2373; Antonina Woźniak; Maria Zuber.



DELEGACJA OKRĘGU 6-GO Z. N. P. Z BALTIMORE, MD. I PENNSYLVANII NA ZJAZD PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA.— Na zdjęciu znajdują się: —Józefa Niewodowska, Honorowa Prezeska W. K. Okr. 6-go; Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P.; Leokadia Misiora, Prezeska W. K. Okręgu 6-go; Profesor Artur P. Coleman, Prezydent Kolegium Z. N. P.; Pani Coleman, żona Profesora Coleman; Michał Hołodnik, Prezes Okręgu 8-go; Dr. W. Sadlek, Naczelny Lekarz Z. N. P.; Franciszka Wróblewska, Kasjerka W. K. Okręgu 12; Helena V. Zglinicka; Prezeska Grupy, Wiceprezeska Wydz. Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej; Bronisława Miszkiel, Prezeska Grupy 1690; pani Józefa Gregorek.



DELEGACJA OKRĘGU 7-GO Z. N. P. Z PENNSYLVANII NA ZJAZD PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA.—Od lewej do prawej siedzą—Zofia Wójcik, Org. Z. N. P., Wiceprezeska Gminy; Kasjerka Okr. 7-go; Wiktoria Pietkiewicz, Organizatorka Wydz. Kobiet; Dr. Artur P. Coleman, Prezydent Kolegium Z. N. P.; Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P.; Dr. W. Sadlek, Lekarz Naczelny Z. N. P.; Emilia Varhely, Prezeska W. K. Okręgu 7-go; pani Coleman, żona prof. A. P. Coleman; Michał Hołodnik, Prezes Okręgu 8-go. Od lewej stoją: Anna Petyk, była Komisarka Okręgu 8-go; Helena Szymanowicz, Organizatorka Z. N. P.; Feliksa Fisher, Wiceprzewodniczaca Kom. Młodzieży przy Grupie 1218, Dyrektorka W. K.; Rozalia Karkut, Sekr. Prot. Grupy 299, Wiceprezeska Gminy, Sekr. Prot. W. K., Organizatorka Grupy; Helena Jarosz, Sekr. Fin. W. K.

DELEGACJA OKRĘGU 10-GO Z. N. P. ZE STANU MICHIGAN, NA ZJAZD PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA.—Siedzą od lewej do prawej—Dr. Artur P. Coleman, Prezydent Kolegium Z. N. P.; Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P.; Dr. W. Sadlek, Lekarz Naczelny Z.N.P.; Teresa Nowicka, Prezeska Okręgu 10-go; L. Smiecińska, Prezeska Grupy 2867; Władysława Ambroży, Prezeska Grupy 601; Stella Kukula; Anna Lebiedzińska.

DELEGACJA OKRĘGU 12-GO Z. N. P. Z CHICAGO, ILL. NA ZJAZD PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA. W CZERWCU, 1950 ROKU.—Od lewej do prawej—Maria Gierut, Sekretarka W. K. Okręgu 12; Stefania Gondek, Dyrektorka Z. N. P.; Dr. Artur P. Coleman, Prezydent Kolegium Z. N. P.; Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P.; Maria Jabłońska, Prezeska W. K. Okręgu 12; Apolonia Kmak, Prezeska Grupy 2244; Maria Lisowska, Sekr. Fin. Gr. 1178 i Sekr. Prot. Stowarzyszenia Dobroczynności przy Z. N. P.—Stoją od lewej:—Dr. W. Sadlek, Lekarz Naczelny ZNP.; Laura Manesta; Zofia Chmiel, Wiceprezeska Gm. 139; Maria Foryś, Wiceprezeska Gm. 87; Katarzyna Buczek, Dyr. W. K. Okr. 12-go Zofia Witkowska, Dyr. W. K. Okr. 12; Zofia Jadach, Dyrektorka W. K. Okr. 12; Zofia Storgul, Dyrektorka W. K. Okr. 12.



DELEGACJA OKRĘGU 13-GO Z. N. P. NA ZJAZD PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA. W CZERWCU, 1950 ROKU.—Siedzą od lewej do prawej—Helena Romaszkiewicz, Dyrektorka W. K. Okr. 13; Maria Galińska, Wiceprezeska Gm. 120 (1-sze miejsce w konteście popularności Okr. 13 Z. N. P.); Dr. Artur P. Coleman, Prezydent Kolegium Związkowego; Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P.; Anna Zdunek, Prezeska W. K. Okręgu 13; Janina Migała, Dyrektorka Z.N.P.; Redaktorka Helena Moll; Maria Zuba, Kasjerka W. K. Okr. 13.—Stoją od lewej:—Maria Ulatowska, żona Dyrektora Z. N. P.; Joanna Soberska, Dyrektorka W. K. Okr. 13; Bronisława Helkowska, Dyrektorka W. K. Okr. 13-go; Wiceprezeska Gminy 128 i Sekretarka Finan. Stowarzyszenia Dobroczynności przy Z. N. P.; Maria Mazewska, Dyrektorka W. K. Okręgu 13.



DELEGACJA OKRĘGU 14-GO ZE STANU WISCONSIN NA ZJAZD PREZESEK OKRĘGOWYCH W CAMBRIDGE SPRINGS, PA. W CZERWCU 1950 ROKU.—W pierwszym rzędzie zasiadają prezydent Kolegium Związkowego Dr. Artur Coleman; Dyrektorka Z. N. P. Stefania Gondek; Wiceprezeska Z. N. P. Franciszka Dymek; Lekarz Naczelny Z. N. P. Dr. W. Sadlek; Prezeska Okr. 14-go Władysława Podkomorska; dyrektorka Z. N. P. Janina Migała; prezeska filii Wydz. Kobiet w Minneapolis, Minn. Ludwika Orzemba. W delegacji tej także znajdowały się panie:—Eleanora Kszewicka, Elsie J. Radykowska; Józefa M. Gralewicz; Zofia Kulczycka; Stanisława Kochanowicz; Jadwiga Radikowska; Stefania Ulatowska; Maria Jarzyna; Katrzyna Kontowt; Anna Huchmała; Józefa B. Maliborska; Karolina Romańska; Klara Gronek i Adeline Wojtasek.



PREZESKI OKRĘGOWE I URZĘDNICZKI ZARZĄDU CENTRALNEGO Z. N. P.—Od lewej do prawej—pierwszy rząd—prezeska Okr. 2 Teodora Drozd; prezeska Okr. 4 Maria Tuchewicz; prezeska Okr. 16 Jadwiga Schmidt; prezeska Okr. 3 Wanda Słupska; dyrektorka Janina Migała; wiceprezeska Franciszka Dymek; dyrektorka Stefania Gondek; dyrektorka Aniela Wójcik; prezeska Okr. 10 Teresa Nowicka; prezeska Okr. 5 Anna Kaźmierczak; organizatorka Wydz. Kob. Z.N.P. W. Pietkiewicz; prezeska Okr. 1-go Bronisława Kasprzyńska. Drugi rząd od lewej do prawej—prezeska Okr. 8-go Emilia Niemczyk-Janowska; redaktorka Helena Moll; prezeska Okr. 9-go Weronika Kopeć; prezeska Okr. 13-go Anna Zdunek; prezeska Okr. 6-go Leokadja Misiora; prezeska Okr. 15-go Michalina Wysocka; prezeska Okr. 11-go Maria Godlewska; honorowa prezeska W. K. Okr. 6-go J. Niewodowska; prezeska Okr. 7-go Emilia Varhely; prezeska Okr. 14-go Władysława Podkomorska i prezeska Okr. 12-go Maria Jabłońska.

DATY SEJMÓW Z. N. P.

Sejm I w Chicago, Ill. od dnia 15 do 18 września, 1880 r.
Sejm II w New York, od 21 do 24 września, 1881 r.
Sejm III w Chicago, Ill. od 21 do 23 września, 1882 r.
Sejm IV w Milwaukee, Wis. od 21 do 24 września, 1883 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 21 do 23 lutego, 1884 r.
Sejm V w La Crosse, Wis. od 14 do 17 lutego, 1885 r.
Sejm VI w Bay City, Mich. od 5 do 7 lipca, 1886 r.
Sejm VII w St. Paul, Minn. od 12 do 15 września, 1887 r.
Sejm VIII w Buffalo, N. Y. od 10 do 15 września, 1889 r.
Sejm IX w Detroit, Mich. od 21 do 29 września, 1891 r.
Sejm X w Chicago, Ill. od 4 do 9 września, 1893 r.
Sejm XI w Cleveland, Ohio, od 9 do 14 września, 1895 r.
Sejm XII w Philadelphia, Pa. od 6 do 11 września, 1897 r.
Sejm XIII w Grand Rapids, Mich. od 16 do 21 października, 1899 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 19 do 24 marca, 1900 r.
Sejm XIV w Toledo, Ohio, od 14 do 20 października, 1901 r.
Sejm XV w Wilkes Barre, Pa. od 19 do 24 października, 1903 r.
Sejm XVI w Buffalo, N. Y. od 23 do 28 października, 1905 r.
Sejm XVII w Baltimore, Md. od 23 do 28 października, 1907 r.
Sejm XVIII w Milwaukee, Wis. od 11 do 16 października, 1909 r.
Sejm XIX w St. Louis, Mo. od 9 do 14 października, 1911 r.
Sejm XX w Detroit, Mich. od 15 do 22 września, 1913 r.
Sejm XXI w Schenectady, N. Y. od 27 września do 3 października, 1915 r.
Sejm XXII w Pittsburgh, Pa. od 16 do 21 września, 1918 r.
Sejm XXIII w Toledo, Ohio, od 26 września do 1 października, 1921 r.
Sejm XXIV w Philadelphia, Pa. od 25 do 30 sierpnia, 1924 r.
Sejm XXV w Chicago, Ill. od 19 do 20 września, 1927 i od
27 sierpnia do 1 września, 1928 r.
Sejm XXVI w Scranton, Pa. od 20 do 26 września, 1931 r.
Sejm XXVII w Baltimore, Md. od 15 do 21 września, 1935 r.
Sejm XXVIII w Detroit, Mich. od 10 do 16 września, 1939 r.
Sejm XXIX w Boston, Mass. od 19 do 25 września, 1943 r.
Sejm XXX w Cleveland, Ohio od 24 do 30 sierpnia, 1947 r.

LISTA URZęDNIKóW Wybieranych KolejnoNa Sejmach Z. N. P.

Pierwszy Sejm Z. N. P. w Chicago, Ill., 1880 r.

Cenzor—Juliusz Andrzejkowicz, z Filadelfii
Prezes—Maksymilian Kucera, z Chicago
Wiceprezes—Józef Rewerski, z Chicago
Sekretarz—E. Odrowąż, z Filadelfii
Wicesekretarz—Henryk Zieliński, z Chicago
Kasjer—Stanisław Kociemski, z Chicago
Doradca prawny—Kapitan Franciszek Burchardt, z Milwaukee.

Drugi Sejm Z. N. P. w New Yorku, 1881 r.

Cenzor—Juliusz Andrzejkowicz
Prezes—Maksymilian Kucera
Wiceprezes—J. Rewerski
Sekretarz—M. Osuch
Wicesekretarz—W. Sowadzki
Kasjer—S. Kociemski.

Sejm II uchwala założenie własnego organu Z. N. P. p. t. "Zgoda."

Trzeci Sejm Z. N. P. w Chicago, Ill., 1882 r.

Cenzor—J. Andrzejkowicz
Wicecenzor—Fr. Gryglaszewski
Prezes—St. Kociemski
Wiceprezes—Jan Rożeński
Sekretarz Jeneralny—Ignacy Morgenstern
Wicesekretarz—Roman Stobiecki
Kasjer—Ignacy Mikityński
Redaktor "Zgody"—I. Wendziński.

Czwarty Sejm Z. N. P. w Milwaukee, Wis., 1883 r.

Cenzor—Franciszek Gryglaszewski
Wicecenzor—Piotr Wodzicki
Prezes—St. Kociemski
Wiceprezes—Edward Dankowski
Sekretarz Jeneralny—Ignacy Morgenstern
Wicesekretarz—Wincenty Sowadzki
Kasjer—Józef Kowalski
Redaktor—I. Wendziński.

Piąty Sejm Z. N. P. w La Crosse, Wis., 1885 r.

Cenzor—Franciszek Gryglaszewski
Wicecenzor—W. V. Przybyszewski
Prezes—St. Kociemski
Wiceprezes—Adam Błaszczyński
Sekretarz Jeneralny—I. N. Morgenstern
Wicesekretarz—Jan Wlekliński
Kasjer—M. Kucera

Szósty Sejm Z. N. P. w Bay City, Mich., 1886 r.

Cenzor—Fr. Gryglaszewski
Wicecenzor—A. Grodzki
Prezes—W. Przybyszewski
Wiceprezes—Al. Męczarski
Sekretarz Jeneralny—Fr. Wiszniewski
Wicesekretarz—Al. S. Leszczyński
Kasjer—Jan Breski
Opiekunowie Kasy—J. Muszyński, Fr. Glaza i J. Welter
Redaktor "Zgody"—Z. Brodowski.

Siódmy Sejm Z. N. P. w St. Paul, Minn., 1887 r.

Cenzor—Fr. Gryglaszewski
Wicecenzor—W. Czechowicz
Prezes—M. Osuch
Wiceprezes—T. Woźny
Sekretarz Jeneralny—Ign. Morgenstern
Wicesekretarz—P. Arkuszewski
Kasjer—August Kowalski
Redaktor—Z. Brodowski.

Ósmy Sejm Z. N. P. w Buffalo, N. Y., 1888 r.

Cenzor—Fr. Gryglaszewski
Wicecenzor—K. D. Nowak
Prezes—Stan. Kociemski
Wiceprezes—F. S. Adalia Satalecki
Sekretarz Jeneralny—Antoni Małłek
Wicesekretarz—Al. Kowalski
Kasjer—Michał Majewski
Redaktor—S. Nicki.

Dziewiąty Sejm Z. N. P. w Detroit, Mich., 1891 r.

Cenzor—W. Przybyszewski
Wicecenzor—T. M. Heliński
Prezes—F. S. Adalia Satalecki
Wiceprezes—Słomiński
Sekretarz Jeneralny—Antoni Małłek
Kasjer—M. Majewski
Redaktor—S. Nicki.

Dziesiąty Sejm Z. N. P. w Chicago, Ill., 1893 r.

Cenzor—T. M. Heliński
Wicecenzor—Lewandowski
Prezes—F. S. A. Satalecki
Wiceprezesi—Słomiński I., Bardoński II.
Sekretarz Jeneralny—A. Małłek
Opiekunowie Kasy—Śmietanka, Smulski i Groenwald.
Redaktor—F. H. Jabłoński.

Jedenasty Sejm Z. N. P. w Cleveland, Ohio, 1895 r.

Cenzor—T. M. Heliński
Wicecenzor—W. Welzant
Prezes—E. Z. Brodowski
Wiceprezesi—A. Błaszczyński i Dr. Kodis
Sekretarz Jeneralny—M. J. Sadowski
Kasjer—W. Wlekliński
Rachmistrz—S. Nicki
Redaktor—F. H. Jabłoński.

Dwunasty Sejm Z. N. P. w Filadelfii, 1897 r.

Cenzor—T. M. Heliński
Wicecenzor—J. Czernik
Prezes—F. H. Jabłoński
Wiceprezes—Józef Połczyński
Sekretarz Jeneralny—M. J. Sadowski
Kasjer—W. Wlekliński
Redaktor—Stefan Barszczewski
Rachmistrz—S. Nicki.

Trzynasty Sejm Z. N. P. w Grand Rapids, Mich., 1899 r.

Cenzor—Dr. L. Sadowski
Wicecenzorami:—A. Nowak, J. N. Cukierski, M. Kucera i A. Olszewski
Prezes—F. H. Jabłoński
Wiceprezes—S. Rokosz
Sekretarz Jeneralny—T. M. Heliński
Kasjer—M. Majewski
Redaktor—S. Barszczewski
Dyrektorzy:—M. Stęczyński, Dr. K. Żurawski, M. Wlekliński, S. Lauferski i M. Żółkowski
Rachmistrz—S. Nicki

Czternasty Sejm Z. N. P. w Toledo, Ohio, 1901 r.

Cenzor—Dr. Leon Sadowski
Wicecenzorzy:—I. P. Beczkiewicz, II. Jan Kucki, III. Jan Welzant, IV. P. Szelązkiewicz
Prezes—Stanisław Rokosz
Wiceprezes—Jan Szóstakowski
Sekretarz Jeneralny—T. M. Heliński
Kasjer—M. Majewski
Rachmistrz—S. Nicki
Lekarz Naczelny—Dr. W. A. Kuflewski
Redaktor—T. Siemiradzki
Dyrektorzy—L. Czesławski, W. J. Pijanowski, A. Dziadul, St. Lauferski, A. Majewski.

Piętnasty Sejm Z. N. P. w Wilkes-Barre, Pa., 1903 r.

Cenzor—Dr. L. Sadowski
Wicecenzorzy:—Al. Dembski, M. Błeński, J. Tuchowski, G. W. Sawa
Prezes—M. B. Stęczyński
Wiceprezes—M. Rzeszotarski
Sekretarz Jeneralny—T. M. Heliński
Kasjer—M. Majewski
Rachmistrz—S. Nicki
Redaktor—Prof. T. Siemiradzki
Lekarz—Dr. W. Kuflewski
Dyrektorzy:—Wł. Jeleń, Leon Wild (po śmierci tegoż w r. 1904 w skład dyrekcji wszedł J. Kikulski), W. Kuflewski, L. Czesławski, A. Ambrożewski, Fr. Zawadzki, W. Pijanowski.

Szesnasty Sejm Z. N. P. w Buffalo, N. Y., 1905 r.

Cenzor — Antoni Schreiber
Wicecenzorzy: — S. Pruss, W. Siwiński, J. Romaszkiewicz, W. Sawa, J. Kaczmarski, W. Waligórski, S. Napieralski, F. Uriwal, J. Kruszka, Nowakowski, Waleria Lipczyńska.
Prezes — M. B. Stęczyński
Wicepr. — M. Rzeszotarski
Sekr. Jen. — T. M. Heliński
Kasjer — M. Majewski
Redaktor — Prof. T. Siemiradzki
Lekarz nacz. — Dr. W. Kuflewski
Dyrektorzy: — W. Kuflewski, K. B. Czarnecki, St. Osada, W. Jeleń, A. Ambrożewski, J. Chmielińsk, Czesław Hibner.

Siedemnasty Sejm Z. N. P. w Baltimore, 1907 r.

Cenzor — A. Schreiber
Wicecenzor—Jan Śliwiński
Prezes — M. B. Stęczyński
Wiceprez. — F. Ksycki
Sekr. Jen. — S. Czechowski
Kasjer — M. Majewski
Lekarz nacz. — Dr. W. Kuflewski
Dyrektorzy: — A. Ambrożewski, A. Błaszczyński, W. Pijanowski, St. Osada, W. Kuflewski.
Komisarze: — Waleria Lipczyńska (honorowa kom.) Pruss, Białecki, J. Kucki, J. Kaczmarski, W. Urbański, M. F. Poniecki, F. Danish, T. Błażejewski, Mucha, Główczewski, J. Romaszkiewicz, J. Kruszka, A. Tubielewicz.

Ośmnasty Sejm Z. N. P. w Milwaukee, Wis., 1909 r.

Cenzor — Ant. Schreiber
Wicecenzor — R. S. Abczyński
Prezes — M. B. Stęczyński
Wicepr. — M. Ksycki
Sekr. Jen. — S. J. Czechowicz
Kasjer — M. Majewski
Lekarz nacz. Dr. K. Żurawski
Dyrektorzy: — T. Siemiradzki, J. Wlekliński, M. Kmieciak, M. Wojtecki, Maria Sakowska, N. Złotnicki, J. Hatmanowicz.
Komisarze: — Ant. Wojczyński, J. Kucki, W. Górski, W. Przybyliński, A. Nowak, A. Główczewski, P. Kurdziel, J. Jaworski, A. Tomkiewicz, F. Jezierski, M. L. Mucha, Fr. Gryglaszewski, W. Orzechowski, A. Sadowski, J. Gromada, A. Gregorowicz, K. Schmiedehausen, Stef. Dydek, W. Lipczyńska, komisarka hon. na wszystkie stany.

Dziewiętnasty Sejm Z.N.P. w St. Louis, Mo., 1911 r.

Cenzor — A. Schreiber
Wicecenzor — Henryk Niedźwiecki
Prezes —M. B. Stęczyński
Wiceprezes — Filip Ksycki
Sekr. Jen — S. J. Czechowicz
Kasjer — M. Majewski
Dyrektorzy: — Maria Sakowska, L. S. Małłek, Kaz. Żychliński, M. Kmieciak, Wł. Chodzińska, N. Złotnicki, W. Kuflewski, J. P. Szymański, S. Mermel.
Lekarz naczelny — Dr. W. Kuflewski
Komisarze: — Juliusz Szajnert i Waleria Lipczyńska, komisarze honorowi, J. Zabielski, M. Burzyński, Ant. Karabasz, J. Rosiński, E. Szydłowski, A. Rusin, A. Głowczewski, A. Zwoliński, J. Jaworski, A. Tomkiewicz, J. Groszewski, P. Lipiński, Fr. Gryglaszewski, A. Mikiewicz, M. Powicki, W. Urbański, S. T. Yezerski, A. Jankiewicz.

Dwudziesty Sejm Z. N. P. w Detroit, Mich., 1913 r.

Cenzor — Antoni Karabasz
Wicecenzor — Adolf Rakoczy
Prezes —Kazimierz Żychliński
Wiceprezes — Stan. Mermel
Sekr. Jen. — J. S. Zawiliński
Kasjer — Józef Magdziarz
Dyrektorzy: — Leon Małłek, Maria Sakowska, dr. W. Sutkiewicz, dr. J. Jankowski, H. Anielewski, Kazimiera Obarska, F. X. Wlekliński, Ant.

Mazur, K. Olszowy, M. Kmieciak, N. Złotnicki.
Lekarz naczelny — Dr. Antoni Balcerzak
Komisarze: — honorowi J. Szajnert i W. Lipczyńska, M. Powicki, A. Wawrowski, J. Maternowicz, J. Jaworski, A. Gregorewicz, M. F. Poniecki, P. Borowicz, E. Brachowski, R. S. Abczyński, J. S. Karpanty, F. Zawacki, A. Majewski L. Terski, dr. A. Heller, A. Grabarkiewicz, F. Grodzki, Jan Grodzki.

Dwudziesty Pierwszy Sejm Z.N.P. w Schenectady, 1915 roku.

Cenzor — Michał Błeński
Wicecenzor — Józef A. Werwiński
Prezes — K. Żychliński
Wiceprezes — K. B. Czarnecki
Wiceprez. honorowa — Kazimiera Obarska
Sekr. Jen. — J. S. Zawiliński
Kasjer — J. Magdziarz
Dyrektorzy: —W. Szymański, M. Sakowska, Magdalena Milewska, S. J. Dudek, Fr. Nowak, W. Pijanowski, J. F. Singer, A. T. Mazur, W. Wrzesiński, S. Wlekliński, N. Złotnicki.
Komisarze: — Honorowi, J. Szajnert i W. Lipczyńska, M. Powicki, H. Kwaśniewski, T. Błażejewski, A. B. Brzozowski, J. Maternowicz, J. Jaworski, J. Asbert, St. Skura, P. Borowicz, M. Burzyński, W. Stachowski, J. Froncek, J. Korpanty, J. Krupa, A. Majewski, L. Terski, dr. J. Heller, A. Garbarkiewicz, K. Janowski, L. Chlebiński, M. A. Łukaszkiewicz, F. Kuczyński F. Gizyński, A. Jankiewicz, J. Czarnecki, W. Laskowski.

Dwudziesty Drugi Sejm Z. N. P. w Pittsburgh, Pa., 1918 roku.

Cenzor — Michał Błeński
Wicecenzor — Józef Werwiński
Prezes — Kazimierz Żychliński
Wicepr. — K. B. Czarnecki
Sekr. Jen. — J. S. Zawiliński
Kasjer — Józef Magdziarz
Dyrektorzy: — J. Singer, Fr. Wlekliński, F. Nowak, W. Pijanowski, N. K. Złotnicki, W. Wrzesiński, W. Chodzińska, M. Milewska, i M. Kuflewska.
Lekarz naczelny—Dr. Antoni Balcerzak.
Komisarze: — Leokadia Lipińska, na wszystkie stany; M. Powicki, K. Wiśniewski, S. Majewski, F. X. Yagocki, J. Maternowicz, J. Jaworski, R. Kopytecki, P. Borowicz, M. Burzyński, F. Michalski, J. Frączek, J. S. Karpanty, F. Zawadzki, J. B. Wlekliński, A. Brzeziński, dr. A. Heller, A. Grabarkiewicz, K. Janowski, W. Ogrodowski, M. A. Łukasiewicz, Ign. Cylkowski, J. J. Trześniowski, Fr. Sędziak, F. S. Furtek.

Dwudziesty Trzeci Sejm Z.N.P. w Toledo, O., 1921 r.

Cenzor — M. Błeński
Wicecenzor — Leopold Kościński
Prezes — K. Żychliński
Wiceprezes — Feliks Garbarek
Wiceprezeska — Magdalena Milewska
Sekr. Jen. — J. S. Zawiliński
Kasjer — Józef Magdziarz
Dyrektorzy: — Kazimiera Obarska, Aniela Skierczyńska, Fr. Głowa, Fr. Nowak, Fr. Synowiec, M. Kitkowski, St. Dudek, J. F. Singer, Walenty Kożuch, St. Strzelecki.
Lekarz naczelny — Dr. A. Balcerzak.
Komisarze: — M. Powicki, Fr. Oklejewicz, M. Dziób, Fr. A. Jagocki, S. K. Kowalski, J. Jaworski, T. Jarzębowski, Rozalia Skura, St. Chludziński, J. Saja, M. W. Różycki, A. Rogalski, J. Karpanty, J. Kosiński, Michał Tomaszkiewicz, A. Brzeziński, J. K. Gronczewski, ks. J. Kromulicki, P. Wojciechowski, J. F. Trześniewski, A. Jankiewicz, F. Furtek, W. Laskowski.

Dwudziesty Czwarty Sejm Z.N.P. w Schenectady, 1924 roku.

Cenzor — C. W. Sypniewski
Wicecenzor — Wład. Cytacki
Prezes — K. Żychliński
Wicepr. — F. P. Garbarek
Wiceprezeska — Maria Sakowska
Sekr. Jen. — J. S. Zawiliński
Kasjer — M. J. Turbak
Lekarz naczelny — Dr. A. Balcerzak.
Dyrektorzy: — Fr. Synowiec, K. S. Obarska, W. Chodzińska, Fr. Głowa, W. Kożuch, M. Tomaszkiewicz, F. Siniarska, M. W. Majchrowicz, F. Nowak, T. Jachimowski.
Komisarze: — J. Szajnert i W. Lipczyńska, honorowi na wszystkie stany; M. Powicki, Fr. Oklejewicz, St. Ogrodnik, A. Piotrowski, J. A. Faltyn, J. Jaworski, St. Lubiński, J. Lenczewski, P. Iwaszkiewicz, M. Burzyński, J. Tudek, M. Grzybała, St. Stawski, J. Krupa, J. Rączka, J. Sobieski, J. K. Gronczewski, St. Traczyk, P. J. Wojciechowski, L. Chlebiński, M. Łukasiewicz, W. J. Miller, R. J. Wrona, St. Kowalski, M. Jasudowicz.

Dwudziesty Piąty Sejm Z. N. P. w Chicago, Ill., 1928 roku.

Cenzor — C. W. Sypniewski
Wicecenzor — Wł. Cytacki.
Prezes — Jan Romaszkiewicz
Wiceprezes — F. P. Garbarek
Wiceprezeska — M. Milewska
Sekr. Jen. — Kazimierz Kowalski
Kasjer — Maks. Hencel
Lekarz naczelny — Dr. S. F. Wietrzyński.
Dyrektorzy: — Michał Tomaszkiewicz, J. Spiker, G. Piwowarczyk, Helena Prokesz, W. Krawczewski, Fr. Spychalski, Aniela Skierczyńska, Kazimiera Obarska, J. Rączka, Fr. Głowa.
Komisarze: — J. Szajnert i W. Lipczyńska, honorowi na wszystkie stany; J. M. Zarembski, Piotr Kozłowski, T. Zaborski, M. Tuman, D. Gajewski, J. Mankowski, Konst. Aleksałza, W. Grodziecki, P. Iwaszkiewicz, M. Burzyński, J. Tudek, A. Załuga, St. Stawski, J. Rosowicz, A. Hinkelman, J. Sobieski, J. Biesiada, St. Traczyk, Fr. Reichert, Fr. Kustra, W. J. Miller, Fr. Zieliński, St. Kowalewski, A. Broda.

Dwudziesty Szósty Sejm Z. N. P. w Scranton, Pa., 1931 roku.

Cenzor — Franciszek X. Świetlik
Wicecenz. — Dr. H. Pawłowski
Prezes — Jan Romaszkiewicz
Wiceprezes — Czesław Hibner
Wiceprezeska — Kaz. Obarska
Sekr. Jen. — Albin Szczerbowski
Kasjer — Józef Spiker
Lekarz naczelny — Dr. St. Wietrzyński
Dyrektorzy: — Bronisława Zawilińska, M. Tomaszkiewicz, J. Twardzik, Stefania Dworak, Fr. Głowa, B. Menczyńska, I. K. Werwiński, A. Sobota, G. Piwowarczyk, St. Zawiliński.
Komisarze: — J. M. Zarembski, Piotr Kozłowski, T. Zaborski, M. Tuman, A. A. Maciejewski, W. Dawidowski, Fr. Gregorek, J. Lenkiewicz, P. Iwaszkiewicz, J. J. Twardzik, J. Tudek, A. Załuga, Stef. Nowakowski, J. Bochnowski, J. F. Michalak, T. J. Kuberacki, St. Tomczak, St. Traczyk, W. Kasperski, St. Ciborowski, W. J. Miller, Fr. Zieliński, St. Kowalewski, A. Broda.

Dwudziesty Siódmy Sejm Z. N. P. w Baltimore, Md., 1935 roku.

Cenzor — Franciszek X. Świetlik
Wicecenzor — M. Powicki
Prezes — Jan Romaszkiewicz
Wiceprezes — Czesław Hibner
Wiceprezeska — Franciszka Dymek
Sekr. Jen. — Albin Szczerbowski
Kasjer — Józef Spiker
Lekarz naczelny — Dr. Franciszek Dulak
Dyrektorzy: — Bronisława Zawilińska, Aniela Wójcik, Michał Tomaszkiewicz, Dr. M. W. Majchrowicz, Fr. Głowa, Fr. Synowiec, A. Sobota, Eug. Jaworek, D. T. Sakowski, I. K. Werwinski.
Komisarze: — Feliks Furtek, Piotr Kozłowski, Jan Rudek, dr. A. A. Maciejewski, A. Karwan, P. Iwaszkiewicz, Fr. Lankowski, Jan Tudek, S. A. Nowakowski, S. Sudek, Józef Ostrowski, Jan Juszczyk, J. K. Wieczorek, dr. T. Gratzek, S. M. Sianiuk; komisarki: Anna Petyk, Genowefa Szymczak.

Dwudziesty Ósmy Sejm w Detroit, Mich., 1939 r.

Cenzor — Franciszek X. Świetlik
Wicecenzor — M. Powicki
Prezes — Karol Rozmarek
Wiceprezes — Piotr Kozłowski
Wiceprezeska — Maria L. Czyż
Sekr. Jen. — Albin Szczerbowski
Kasjer — Michał Tomaszkiewicz
Lekarz naczelny — Dr. A. Z. Sampoliński
Dyrektorzy: — Józef Wattras, Dr. M. W. Majchrowicz, Jakób Rekucki, Aniela Wójcik, Paweł Kurdziel, (zmarł 18-go lipca, b. r.), Ignacy Zwarycz, Janina Migała, adw. S. E. Basiński, Ignacy Postanowicz, Grzegorz Piwowarczyk.
Komisarze:—Feliks Furtek, St. Niedźwiecki, Jan Rudek, G. W. Tuchewicz, Andrzej Karwan, Henryk Dudek, Fr. Lankowski, Michał Hołodnik, Józef Habuda, Szczepan Sudek, Jan Słodkiewicz, Ludwik Witecki, J. K. Wieczorek, dr. Tomasz Gratzek, W. Fabisiewicz, Jan C. Yezerski; komisarki: Anna Tuman i Maria Majka.

Dwudziesty Dziewiąty Sejm w Boston, Mass., 1943 r.

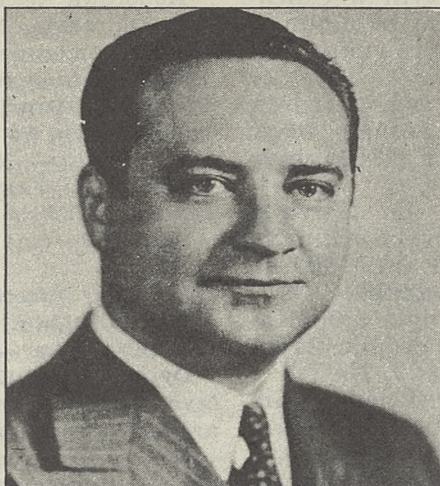
Cenzor — Franciszek X. Świetlik
Wicecenzor — Maksymilian Powicki
Prezes — Karol Rozmarek
Wiceprezes — Piotr B. Kozłowski
Wiceprezeska — Franciszka Dymek
Sekr. Jen. — Albin Szczerbowski
Kasjer — Michał Tomaszkiewicz
Lekarz Naczelny — Dr. W. A. Sadlek
Dyrektorzy: — Aniela Wójcik, Józef F. Wattras, Józef K. Gronczewski, Karolina Spisak, Stan. E. Basiński, Józef Jóźwiak, Jakób Rekucki, Janina Migała, Jan Ulatowski, Franciszek J. Wróbel.
K o m i s a r z e — Selix Surtek, Stanisław Niedźwiecki, Jan Rudek, Jan F. Nowak, Edward P. Kozmor, Henryk Dudek, Franciszek Lankowski, Michał L. Hołodnik, Józef Habuda, S. Sudek, Jan Słodkiewicz, Józef Wójcik, Michał Turbak, Józef T. Tobola, W. Fabisiewicz, Wład. Daniszewski.
Komisarki — Pelagia Łukaszewska, Anna Tuman, Anna Petyk.

Trzydziesty Sejm Z. N. P. w Cleveland, Ohio, 1947.

Cenzor — B. F. Gunther
Wicecenzor — Józef Habuda
Prezes — Karol Rozmarek
Wiceprezes — Piotr B. Kozłowski
Wiceprezeska — Franciszka Dymek
Sekr. Jen. — Albin S. Szczerbowski
Kasjer — Michał Tomaszkiewicz
Lekarz Naczelny — Dr. W. A. Sadlek
Dyrektorzy: — George J. Wrost, Jan P. Rudek, Stefania Gondek, Janina Migała, Franciszek J. Wróbel, Aniela Wójcik, Józef F. Wattras, Alojzy A. Mazewski, Stan. E. Basiński, Jan Ulatowski.
Prezesi Okręgów: — Józef A. Dancewicz (mianowany po śmierci ś. p. E. Karolkiewicza), Stanisław Niedźwiecki, Leopold Karol Babirecki, Jan F. Nowak, Edward P. Kozmor, Henryk Dudek, Ludwik Śliwiński, Michał L. Hołodnik, Antoni Szczypiński, Szczepan Sudek, Jan Słodkiewicz, Józef Wójcik, Jan Wojciechowski, Józef T. Tobola, Tadeusz Wachel, Piotr Kuś.
Prezeski Okręgów: — Wanda L. Słupska, Anna Kaźmierczak, Leokadia Misiora, Maria Godlewska, Anna Zdunek.

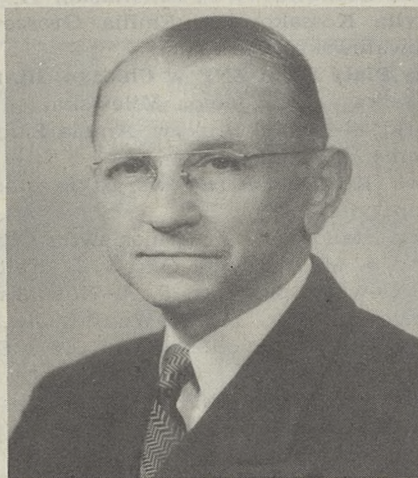
NASI WIELCE ZASŁUŻENI

Wybitni działacze Związkowi, przewodniczący Sejmów — na zaszczytnych stanowiskach federalnych, stanowych i miejskich.



SĘDZIA B. F. GUNTHER

Obecny Sędzia Najwyższego Sądu Stanu Pennsylwania — zajmuje wśród szeregu wybitnych działaczy Z. N. P. młodszego pokolenia — jedno z najbardziej honorowych miejsc. Sędzia Gunther przewodniczył 29-mu Sejmowi w Bostonie, Mass., w roku 1943, a na Sejmie 30-ym w Cleveland, Ohio, został wybrany Cenzorem. Sędzia Gunther, pomimo dawniejszego swego stanowiska sędziego powiatu Allegheny — był przewodniczącym zasłużonej w swej pracy Gminy 38-ej Z. N. P. w Pittsburghu, Pa.



SĘDZIA ARTHUR KOŚCINSKI

Oddany sprawie Z.N.P. a obecnie piastujący wysokie stanowisko sędziego federalnego w Detroit, Michigan — sędzia Kościński, również należy do młodszego pokolenia działaczy związkowych. Czynny w pracy społeczno - narodowej, wieloletni prezes Gminy 15-ej Z. N. P. w Detroit, przewodniczący Sejmu 28-go, jaki się odbył w roku 1939 w Detroit, Mich., zaskarbił sobie swoim taktem i ofiarnością ogólne uznanie.



SĘDZIA TADEUSZ ADESKO

Były sędzia Sądu Spadkowego, a obecnie sędzia Sądu Miejskiego — znany zaszczytnie ze swej pracy politycznej i społeczno-narodowej wybrany był senatorem Stanowym w którym odznaczył się w pracy legislatywnej. Sędzia Adesko był sekretarzem Sejmu 29-go w Bostonie a przewodniczącym Sejmu odbytego w roku 1947 w Cleveland, Ohio. Sędzia Adesko należy także do młodszej generacji w Z. N. P.

Lista Urzędniczek Wybieranych Kolejno na Sejmach ZNP

Na Specjalnym Sejmie odbytym w Chicago, Illinois w roku 1900 nadano kobieton w Związku Norodowym Polskim równouprawnienie.

Pierwszą kobietą powołaną na urząd w ZNP jako wicecenzorka (na Sejmie 16ym odbytym w Buffalo, N. Y. w r. 1905) była pani Waleria Lipczyńska.

Pierwszą kobietą powołaną do Zarządu Centralnego ZNP na urząd dyrektorki była pani Maria Sakowska (wybrana w r. 1909 na Sejmie 18ym odbytym w Milwaukee, Wis.)

Pierwszą wiceprezeską ZNP była pani Kazimiera Obarska (wybrana na Sejmie 21ym odbytym w r. 1915 w Schenectady, N. Y.)

Na Sejmie 23ym odbytym w Toledo, Ohio w roku 1921. Sejm uchwalił wybrać komisarki na poszczególne stany, o ile Zarząd Centralny będzie uważał to za potrzebne. Na Sejmie tym kobieta została wybrana komisarzem na stan Delaware w miejsce mężczyzny, a była nią p. Rozalia Skura.

Sejm 16ty odbyty w r. 1905 w Buffalo, N. Y. polecił wicecenzorce Walerii Lipczyńskiej zorganizawać Wydział Kobiet przy Zarządzie Centralnym. Wydział ten powstał w dniu 23go kwietnia 1906 roku na Zjeździe Związkowczyń odbytym w Chicago w Domu Związkowym.

Na Sejmie 27ym ZNP odbytym w r. 1935 w Baltimore, Md. wszystkie okręgi zostały zrównane przeto tem samem Wydział Kobiet przy Zarządzie Centralnym przestał istnieć, a Komitet dla Spraw Kobiet przy Zarządzie Centralnym ZNP, do którego wchodzą urzędniczki Zarządu Centralnego ZNP na czele z wiceprezeską, zajmuje się wszelkimi sprawami tyczącymi się pracy kobiet związkowych po okręgach.

Szesnasty Sejm ZNP w Buffalo, N. Y. r. 1905

Wicecenzorka — Waleria Lipczyńska.

Siedemnasty Sejm ZNP w Baltimore, Md. r. 1907

Honorowa Komisarka (na wszystkie stany) — Waleria Lipczyńska.

Osiemnasty Sejm ZNP w Milwaukee, Wis. r. 1909

Dyrektorka — Maria Sakowska.

Honorowa Komisarka (na wszystkie stany) — Waleria Lipczyńska.

Dziewiętnasty Sejm ZNP w St. Louis, Mo. r. 1911

Dyrektorki — Maria Sakowska i Władysława Chodzińska.

Honorowa Komisarka (na wszystkie stany) — Waleria Lipczyńska.

Dwudziesty Sejm ZNP w Detroit, Mich. r. 1913

Dyrektorka — Maria Sakowska i Kazimiera Obarska.

Honorowa Komisarka (na wszystkie stany) — Waleria Lipczyńska.

Dwudziesty Pierwszy Sejm ZNP w Schenectady, N. Y. r. 1915.

Honorowa Wiceprezeska — Kazimiera Obarska.

Dyrektorki — Maria Sakowska i Magdalena Milewska. Honorowa Komisarka (na wszystkie stany) —Waleria Lipczyńska.

Dwudziesty Drugi Sejm ZNP w Pittsbugrh, Pa. r. 1918.

Dyrektorki — Władysława Chodzińska, Magdalena Milewska i Maria Kuflewska. Honorowa Komisarka — Waleria Lipczyńska.

Komisarka (na wszystkie stany) — Leokadia Lipińska.

Dwudziesty Trzeci Sejm ZNP w Toledo, Ohio r. 1921.

Wiceprezeska — Magdalena Milewska.

Dyrektorki — Kazimiera Obarska i Aniela Skierczyńska. Honorowa Komisarka (na wszystkie stany) — Waleria Lipczyńska.

Komisarki Stanowe — Rozalia Skura, P. Smolińska, A. Cieślewicz, Cecylia Kossakowska, Wanda Kowalewska i Emilia Groszewska.

Dwudziesty Czwarty Sejm ZNP w Schenectady, N. Y. r. 1924.

Wiceprezeska — Maria Sakowska.

Dyrektorki — Kazimiera Obarska, Władysława Chodzińska i Felicja Siniarska.

Honorowa Komisarka (na wszystkie stany) — Waleria Lipczyńska.

Komisarki Stanowe — P. Smolińska, A. Cieślewicz, Cecylia Kossakowska, Emilia Groszewska i Wanda Kowalewska.

Dwudziesty Piąty Sejm ZNP w Chicago, Ill. r. 1928.

Wiceprezeska — Magdalena Milewska.

Dyrektorki — Helena Prokesz, Aniela Skierczyńska i Kazimiera Obarska.

Honorowa Komisarka (na wszystkie stany) — Waleria Lipczyńska.

Komisarki Stanowe — A. Armosiewicz Okr. 2, B. Oldziej Okr. 4, M. Dylewska Okr. 5, L. Kaldowska Okr. 7, J. Niewodowska Okr. 9, A. Nowinska Okr. 10, A. Cieślewicz Okr. 11, A. Wonsal Okr. 13, J. Chrapek Okr. 14, P. Smolińska Okr. 16 i E. Groszewska Okr. 19.

Dwudziesty Szósty Sejm ZNP w Scranton, Pa. r. 1931.

Wiceprezeska — Kazimiera Obarska.

Dyrektorki — Bronisława Zawilińska, Stefania Dworak i Bronisława Menczyńska.

Komisarki Stanowe — A. Armosiewicz Okr. 2, p. Czyżewska a później H. Markowska Okr. 4, K. Woźniak Okr. 5, J. Noga Okr. 6, A. Czegier-Swierczewska Okr. 7, J. Niewodowska Okr. 9, A. Petyk Okr. 11, A. Wonsal Okr. 13, H. Spychalska Okr. 14, G. Szymczak Okr. 16, M. Schweitzer Okr. 17, P. Franckowiak Okr. 18, E. Gronczewska Okr. 19, i A. Banaś Okr. 25.

Dwudziesty Siódmy Sejm ZNP w Baltimore, Md. r. 1935.

Wiceprezeska — Franciszka Dymek.

Dyrektorki — Bronisława Zawilińska i Aniela Wójcik.

Komisarki Rady Nadzorczej — Anna Petyk i Genowefa Szymczak.

Komisarki Stanowe — Adela Banaś Okr. 1, Maria Puskarz Okr. 2, Anna Tuman Okr. 3, Katarzyna Woźniak Okr. 4, Julia Noga Okr. 5, Maria Roman Okr. 6, Wanda Rozmarek Okr. 7, Anna Petyk Okr. 8, Maria Juszczyk Okr. 9, Genowefa Szymczak Okr. 10, Maria Godlewska Okr. 11, Maria Majka Okr. 12, Jadwiga T. Szumkowska Okr. 13, Anna Jachowicz Okr. 14 i Julia Bielecka Okr. 15.

Dwudziesty Ósmy Sejm ZNP w Detroit, Mich. r. 1939.

Wiceprezeska — Maria L. Czyż.

Dyrektorki — Aniela Wójcik i Janina Migała.

Komisarki Rady Nadzorczej — Anna Tuman i Maria Majka.

Komisarki Stanowe — Franciszka Matras Okr. 1, Maria Puskarz Okr. 2, Anna Tuman Okr. 3, Katarzyna Woźniak Okr. 4, Julia Noga Okr. 5, Anna Spora Okr. 6, Teodozja Kolenda Okr. 7, Anna Petyk Okr. 8, Maria Juszczyk Okr. 9, Maria Kurzątkowska Okr. 10, Anna Fornal Okr. 11, Maria Majka Okr. 12, Maria Fudema Okr. 13, Władysława Podkomorska Okr. 14, Waleria Maćkowiak Okr. 15, i Wiktoria Krzysztofiak Okr. 16.

Dwudziesty Dziewiąty Sejm ZNP w Boston, Mass. r. 1943.

Wiceprezeska — Franciszka Dymek.

Dyrektorki — Aniela Wójcik, Karolina Spisak i Janina Migała.

Komisarki Rady Nadzorczej — Pelagia Łukaszewska, Anna Tuman i Anna Petyk.

Komisarki Stanowe: — P. Łukaszewska Okr. 1, T. Drozd, Okr. 2; A. Tuman, Okr. 3; M. G. Tuchewicz Okr 4; A. Kaźmierczak Okr. 5; L. Misiora Okr. 6; E. Varhely Okr. 7; Anna Petyk Okr. 8; M. Juszczyk Okr. 9; M. Kurzątkowska Okr. 10; M. Godlewska Okr. 11; Stefania Gondek Okr. 12; Janina Czachor Okr. 13; Maria Sokołowska Okr. 14; Waleria Maćkowiak Okr. 15; i Helena Bayer Okr. 16.

Trzydziesty Sejm ZNP. w Cleveland, Ohio, r. 1947.

Wiceprezeska — Franciszka Dymek.

Dyrektorki — Stefania Gondek, Janina Migała i Aniela Wójcik.

Prezeski Okręgowe Rady Nadzorczej: — Wanda L. Słupska, Anna Kaźmierczak, Leokadia Misiora, Maria Godlewska i Anna Zdunek.

Prezeski Okręgowych Wydziałów Kobiet — Bronisława Kasprzyńska Okr. 1; Teodora Drozd Okr. 2; Wanda Słupska Okr. 3; M. G. Tuchewicz, Okr. 4; Anna Kaźmierczak Okr. 5; Leokadia Misiora Okr. 6; Emilia Varhely Okr. 7; Emilia Janowska Okr. 8; Weronika Kopeć Okr. 9; Teresa Nowicka, Okr. 10; Maria Godlewska Okr. 11; Maria Jabłońska Okr. 12; Anna Zdunek Okr. 13; Władysława Podkomorska Okr. 14; Michalina Wysocka Okr. 15 i Jadwiga Schmidt Okr. 16.







LIST OF VOTERS REGISTERED PRIOR TO OCTOBER 12, 1886.

14th WARD, 24th PRECINCT.

663 Ashland av. Christian Baremaun
726 " William Kopplin
732 " Leonhard Lendy
746 " Anson Listewnik
748 " Frank Weaklinski
758 " Leonard Wurfel
766 " John Glesiar
766 " George F. Koester
766 " Henrick Koester
770 " Wilhelm Kahler
47 Blackhawk st. Joseph Dudzik
51 " Thomas Lesniak
55 " John Gostowski
91 " Vincenz Jazdzewski
93 " Frank Urban
93 " Joseph Urban
97 " Swon W. Nelson
147 " Joseph Kosecki
147 " Peter Oscar Soderstrom
151 " Anton W. Rudrik
157 " Henry J. Billew
157 " Anton Kowaleski
161 " Joseph Prange
161 " John Prange
7 Blanch st. Adam Kush
7 " John Jorden
37 " Lorenc Czaplenski
46 " Peter Sekora
123 Cleaver st. Frank Kleak
130 " Joseph Kodziorski
159 " Charles Lycinski
189 " Ignacius Goiski
190 " Frank Biack
191 " John Steltman
191 " John Stosak
194 " Julius Procna
195 " Jacob Stanislawski
195 " Joseph Trona
196 " August Darga
196 " August Markowa
199 " John Bieszki
199 " Michael Krzyzan
199 " Charles Lachel
203 " Theodor Biewka
203 " Jacob Schlapka
208 " August Bradtke
208 " Joseph Reinhart
209 " Jacob Hoski
234 " Paul Peter Galonski
236 " Felix Troik
240 " Daniel Pience
666 Dixon st. Anton Kortas
668 " John Nafieltd
678 " Joseph Remer
688 " Albert Singer
685 " Thomas Szymanski
687 " John Singer
691 " Anton Nilman
693 " Anton Lewandowski
720 " Frederick Rohde
721 " Charles Greisz
721 " Andrew Nelson
724 " Joseph Rod
730 " James McDowell
730 " James Reiley
740 " Jas. T. Johnson
743 " John Hanrifan
743 " Alexander Manson
744 " John Keating
754 " Charles Pfaifer
756 " Otto Wagner
759 " Frederick Gielow
762 " John Rudnick
763 " John Edgar
389 N. Elston av. C. W. Krauss
402 N. Elston av. Frank Withe
405 " Thomas Heally
405 " Gussin Jacobson
410 " Peter Nowak
410 " John Oclikowski
416 " Frank Smentek
425 " Joseph Gierszewski
425 " Frank Pietrowski
427 " Stephan Formalla
429 " Ferdinand Green
430 " John Hess
433 " Joseph Zurawski
436 " Joseph Shroeder
444 " Anton Cnechanowski
444 " Peter Dombrowski
446 " Anton Ruchniewicz
446 " Herman Topp
448 " Frank Chwaszezyuski
448 " Julius Lechel
448 " Paul Literski
461 " Michel Ambrose
461 " John Mullane
471 " John McGugh
471 " Patrick Sheehan
483 " Charles Albrecht
485 " Frederick Albrecht
485 " George Albrecht
485 " William Albrecht
493 " Frank Reichter, sr
493 " Frank Reichter, sr
26 Fleetwood st. Joseph Cholewinski
40 " Joseph Rutkowski
58 " Bernard Preusner
63 " John Engelbert
64 " Thomas Lukaszewski
2 Fox Place Joseph Kustarz
4 " John Loszazynski
14 " Anton Rode
16 " Charles Kaczor
17 " Frank Buike
17 " John Lisner
17 " Michel Sikowski
20 " John Dorgek
20 " Frank Lass
20 " Jacob Lass
23 " Frank Arendt
24 " Martin Smentek
25 " Joseph Shroeder
30 " John Gryzynger
32 " Michael Chwarscynski
34 " August Trandel
35 " Frank Trandel
35 " Beruhard Vos
36 " Lorence Knifer
36 " Joseph Varas
281 Holt av. Frank Rowland
281 " Simon Rowland
323 " Sherwood Gerling
323 " Robert Licoln
328 " Henry Schultz
332 " John R. Brown
336 " Henry Welky
336 " William Welky
342 " Charles Hubner
343 " Harry W. Glesier
342 " Reinold Glesier
344 " Edward Hoath
344 " Edward Langley
348 " John Hendraban
348 " Tom Murphy
659 " Joseph Grejczyk
667 " August Kamraski
673 " Joseph Koctas
686 " Andrew Rieser
688 " Michael Lynch
694 Holt av. Leon Bulak
694 " Martin Budnik
702 " Andrew Cynowa
702 " Frank Kazenski
606 " Albert Gordon
711 " Leon Boboitzki
716 " Martin Kulas
719 " Fred Bittel
727 " John Donesky
10 Lucy st. Stephan Malinowski
14 " Joseph Badura
14 " Mickel Pelski
25 " John Budwick
25 " John Buda
30 " John Rumps
1 McHenry st. Roman Wasko
2 " John Granza
2 " John Kaminski
4 " Andrew Krajeski
4 " Frank Vembayer
11 " Jacob Jacobowski
11 " Teopil Soldat
14 " John Koleta
14 " Julius Kalata
40 " Joseph Kozak
40 " George Gawencki
40 " Dietrich Kochn
699 Noble st. Andrew Shiltz
699 " Baltromei Spakiewicz
699 " Frank Wiengierski
700 " Frank Okon
701 " Christian Hamann
701 " John Keeve
701 " John Kunkel
701 " L. P. Populorum
702 " Frank Gonez
702 " Jacob Lamezgk
703 " James Clancy
703 " John Clancy
703 " Jas. Frank Clancy, jr
704 " John Lamczyk
705 " Peter Mindack
705 " John Musinski
706 " Wm. Mash
707 " John Horzewski
707 " Walentz Sobieszyki
709 " August Pantben
711 " Ignacius Rajewski
714 " Frank Olinski
717 " John Lebount
717 " August Nastaly
717 " John Nastaly
726 " Andrew M. Haglund
734 " John Rabian
734 " Joseph Sobelski
734 " Joseph Wawzyakiewicz
748 " Venzel Majewski
749 " Anson Danielski
750 " Frank Klassa
779 " Adalbert Kirsch
785 " Anton Weiland
787 " John Zarck
793 " Martin Guicon
797 " Hugh Doesey
799 " Michael O'Dea
807 " Lary Ohern
811 " Patrick O'Brien
136 W. North av. Frank Jagla.
210 " Peter Foley
210 " Timothy Hogan
238 " Clements Patitz
240 " Wilhelm Kniczel
240 " Louis Rominger

Z dawnej historii osadnictwa polskiego w Chicago. Fotograficzna odbitka listy obywateli amerykańskich upoważnionych do głosowania w roku 1886. Już wtedy było tylu polskich obywateli w jednym małym zakątku miasta, dawnej wardy 14ej, obecnie części 26ej i 32ej. (Ze zbiorów Sędziego Jareckiego).

Tułacze Życie Kazimierza Pułaskiego

(1772-1777)

Po upadku Konfederacji Barskiej, Kazimierz Pułaski był zmuszony do opuszczenia Polski nazawsze.

Dnia 25-go czerwca 1772 roku wydał do swoich druhów i towarzyszów broni pożegnalną proklamację i cichaczem przedostał się zagranicę.

Pojechał przez Śląsk do Drezna, gdzie jakiś czas zabawił, a stąd w roku 1773 udał się do Frankfurtu nad Menem. W mieście tem zabawił Pułaski zgórą rok, utrzymując żywą korespondencję z przyjaciółmi w Polsce.

Z korespondencji tej tu we Frankfurcie dowiedział się, że w Turcji gromadzą się znowu resztki konfederatów barskich.

Na wiadomość o tem w grudniu 1774 pośpieszył do Turcji. Przedostał się do Sylistrji i tam znalazłszy 40 swoich ludzi, utworzył z nich oddział wojskowy.

Na wieść jednak o tem, że konfederaci w kraju poddali się królowi i powrócili do Polski, gdzie otrzymali amnestję, zachęcił i swoich towarzyszów do powrotu do kraju. Wierni żołnierze usłuchali swego przyjaciela i powrócili do ojczyzny.

Sam jednak komendant nie powrócił.

Pozostał w Konstantynopolu.

Sam. Nic mu nie pozostało, ani nikt nie pozostał z nim.

Ojca stracił, obydwóch braci stracił, cały majątek zabrany przez Rosję, stracił.

Pozostał sam, ze smutnem sercem swojem i dolą swą. I honor ojczyzny pozostał z nim.

W Konstantynopolu dowiedział się Pułaski z gazet, iż w Ameryce wybuchła rewolucja przeciwko Anglji i że we Francji przebywa agent amerykański niejaki Franklin, który zaciąga żołnierzy na pomoc Amerykanom.

Nie myśląc wiele wyjechał do Francji, gdzie spotkał się z Franklinem i szczegółowych zasięgnął informacyj o rewolucji amerykańskiej.

Zdecydował się wyjechać do Ameryki i oddać swe cenne usługi wydobywającej się na wolność republice. Sam bowiem był republikaninem.

Kazimierz Pułaski i Benjamin Franklin

Po upadku konfederacji barskiej Pułaski, zagrzany opowiadaniami o wojnie kolonji amerykańskiej przeciw Anglikom, postanowił do onego kraju zamorskiego popłynąć i kolonistom swe usługi ofiarować.

Wtedy to przybył do Paryża pełnomocnik amerykański, Benjamin Franklin, człowiek uczony i zacny, który werbował ochotników i za morze wysyłał.

Pułaski zainteresował się tą osobistością, pośpieszył z Turcji, 4-go lutego 1776 roku do Paryża, aby się dowiedzieć więcej szczegółów, dotyczących rewolucji amerykańskiej.

Spotkanie się tych dwóch wybitnych osobistości nastąpiło w małej wiosce pod Paryżem, dnia 17-go października, 1776.

Franklin był to starzec poważny, siwowłosy, bardzo miłej i otwartej twarzy.

"Dowiedziawszy się — pisze Rogowski w pamiętnikach swoich — jakie są nasze zamiary uścisnął nam ręce i bardzo był nam rad. Spodziewam się, powiedział, że panowie Polacy, którzy w świecie mają sławę dzielnych wojowników, będą wielką pomocą dla mojej biednej ojczyzny". Na co Pułaski odparł: "W narodzie naszym obrzydzenie jest do wszelkiej tyranji, a zwłaszcza cudzoziemskiej, więc gdzie na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest jak gdyby nasza własna sprawa".

Zanim Pułaski wyjechał do Ameryki, często odwiedzał Franklina, informując się i rozmawiając dużo o stosunkach istniejących w Ameryce.

Wyjazd Kazimierza Pułaskiego do Ameryki

Zaopatrzony w listy polecające od Benjamina Franklina, wyjechał Kazimierz Pułaski do Ameryki z Havru dnia 4-go czerwca 1777 r.

Dnia 20-go sierpnia stanął na ziemi amerykańskiej tego samego roku 1777 — na tej ziemi, na której Pułaski miał się okryć nieśmiertelną sławą i gdzie miał zginąć bohaterską śmiercią w obronie wolności Ameryki.

Wylądował i natychmiast udał się z listem od Franklina do Jerzego Waszyngtona, który obozował naówczas w okolicach Filadelfji.

Obóz Waszyngtona koło Filadelfji

"Było może 10,000 wojska, obozującego w szałasach, wyplatanych z chróstu — pisze naoczny świadek Rogowski, towarzysz Pułaskiego — i zdaleka wyglądało to jakby wieś olbrzymia, otoczona wałami i rowem. Na pierwszy rzut oka nie podobała mi się ta armja amerykańska, nie mając bowiem jednakowych mundurów, nie robiła wrażenia wojska, ale zakrawała na pospolite ruszenie. Większa część żołnierzy ubrana była w szare kurty, niektórzy tylko w płócienne opończe, jedni w butach, drudzy w trzewikach, a inni zupełnie boso". W ogniu natomiast bili się odważnie, tak, że Pułaski, stary wojownik wyraził się tak o tych żołnierzach: "Nie mają butów, ale mają serce."

Spotkanie Pułaskiego z Waszyngtonem

Było to w roku 1777 przy końcu sierpnia w obozie Waszyngtona.

Od dwóch lat krążyła już po kraju deklaracja amerykańska, zwiastująca zrzucenie przemocy angielskiej i ogłaszająca w imię wolności i swobody obywatelskiej powstanie wolnych Stanów Zjednoczonych. Wojska angielskie nacierały z całą furją na bohaterskie oddziały amerykańskich powstańców, walczących w imię nowych haseł, nowej idei powstającego demokratyzmu.

W obozie ruch. Oto przybyły wiadomości, że nieprzyjaciel zachodzi od Brandywine. Gorączkowe przygotowania do wymarszu na krwawe spotkanie z nieprzyjacielem.

W tej chwili młody oficer polski stanął przed Waszyngtonem, ofiarując swe usługi na obronę wolności Ameryki.

Waszyngton przywitał Pułaskiego serdecznie i z miejsca zapytał go, czy chce służyć w piechocie, czy w kawalerji. Na odpowiedź Pułaskiego, że wyrósł na koniu i wolałby być przeznaczonym do jazdy, Waszyngton uradował się bardzo, albowiem kawalerja kolonistów nie miała dowódcy.

Przydzielił tedy zaraz Pułaskiego do swego sztabu i natychmiast napisał do kongresu prośbę, by Pułaskiemu oddano dowództwo nad całą jazdą amerykańską.

Kongres przyjął zaraz wniosek Waszyngtona, mianował Pułaskiego brygadjerem kawalerji amerykańskiej.

Bitwa pod Brandywine

Pułaski z armją Waszyngtona w charakterze sztabowca niedługo czekał na sposobność zdobycia imienia dzielnego oficera i dobrego Polaka.

Pod Brandywine dnia 11-go września 1777 roku nastręczyła się Pułaskiemu okazja. Tu był początek jego zasług w walce o wolność Ameryki, tu był pierwszy popis rycerza polskiego wśród wojsk kolonjalnych.

W tej walce Pułaski odznaczył się walecznością, gdy ze swymi dragonami przeleciał cały obóz angielski, obracając go w niwecz.

Tu też Pułaski z garstką tylko swych ludzi uratował armję Waszyngtona od rozbicia.

Przyznaje mu to pułkownik Paweł Bentalou, który z Pułaskim zapoznał się w dzień przed bitwą pod Brandywine. Odtąd też był nieodstępnym towarzyszem Pułaskiego aż do jego bohaterskiej śmierci pod Savannah.

W cztery dni po bitwie pod Brandywine Kongres mianował Pułaskiego generałem kawalerji wojsk powstańczych.

Zima w roku 1777-1778

Kawalerja amerykańska nie miała żadnej wprawy bojowej, dlatego też Pułaski poświęcił całą zimę na wyćwiczenie i zaprowadzenie w swoich szeregach karności całkowitej.

Na ciągłych ćwiczeniach i drobnych podjazdach płynęły tygodnie i miesiące.

Wigilja K. Pułaskiego i T. Kościuszki

Było to w roku 1777 w przededniu wigilji Bożego Narodzenia. Pułaski ze swym oddziałem stał naówczas w Trenton, N. J.

Nadchodzące dni świąteczne poddały myśl Karolowi, adjutantowi Pułaskiego, urządzenia polskiej wigilji...

"Taił się z tem, ale naostatek musiał zwierzyć się towarzyszowi Pułaskiego Maciejowi, bo bez jego pomocy wykonać tego nie mógł.

"Panie Macieju. Mam do was prośbę. Gdybyście mi pomóc chcieli, zrobilibyśmy coś miłego generałowi.

"Z duszy, z serca, wszak wiesz, że ja dla niego dałbym się w kawałki porąbać. Mów.

"Jutro wigilja Bożego Narodzenia. Ja wszystko urządzę. Mam już zamówione ryby morskie, jaja żółwie, murzyn nasz ugotuje. Zjemy na sianie po polsku i przy gwiazdach.

"A niech ci Bóg płaci, myśl złota. Ale skądże ty opłatka weźmiesz. A bez opłatka co to będzie za wilja. Niema wilji bez niego, to darmo.

"Na próżno łamali sobie głowę. Zgodzono się jednak zastawić wieczerzę z ryb na sianie, a w kącie snop polski.

"Snop. Miły Boże, skądże tu wziąć w Ameryce ów snop polskiego zboża? Gdzież żyto, pszenica, jęczmień, owies... wszystko aż do lnu i tatarki? Bo w snopie na wilję nic nie powinno brakować.

"A im tego wszystkiego potrzeba było, by polską macierz przypominało.

"Maciej Rogowski nie śmiał pytać skąd się wezmą pieniądze na ucztę, wiedział bowiem, że żaden ich nie miał.

"Karol miał od ojca zegarek złoty z łańcuszkiem, długo oszczędzał go, wahał się, żałował, ale dla wodza ukochanego można było poskąpić ofiary? Poszedł i sprzedał go po cichu.... Z tego grosza miała się wilja wyprawić.

"Szło tylko o opłatek.

"Już Karol pomyślał o upieczeniu opłatka, gdy dowiedział się, że w niedalekiej osadzie mieszka ksiądz Francuz. Karol siadł na konia, aby pojechać do tego księdza.

"Już minął ostatnie domki osadników, gdy na drodze zjechał się z obcym mężczyzną, widocznie podróżującym. Rysy jego nie piękne, ale miłe i łagodne, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol uderzony i strojem i twarzą, natychmiast konia powstrzymał.

"Podróżny siedział na koniu objuczonym i miał przewodnika.

"Przyłożywszy rękę do czapeczki, podróżny odezwał się po angielsku.

"Czy znajdę w Trenton brygadjera Pułaskiego? Pan pewnie należysz do jego oddziału?

"Po wymowie pytającego Karol poznał cudzoziemca. Serce mu uderzyło i sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.

"A Polak, brat, zawołał ochoczo podróżny i obaj skoczyli z koni, aby uściskać się jak bracia rodzeni.

"Jadę od granic Kanady, rzekł podróżny, umyślnie tu do Was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłem. Nazywam się Tadeusz Kościuszko.

"O słyszeliśmy już o Was. Jakże generał rad Wam będzie. Ja jestem adjutantem jego. Nazywam się Karol Pluta.

"Ach nie wiesz, przerwał rozrzewniony Kościuszko, co to jest po długim poście posłyszeć mowę swoją, zobaczyć brata.

"Wsiedli na konie i wrócili do Trenton. Pułaski był uszczęśliwiony z przybycia gościa.

"Tym sposobem wilja Bożego Narodzenia stała się podwójną uroczystością dla tych dwojga wielkich serc, rzuconych losem w daleki świat, zdala od swej najdroższej ojczyzny Polski.

"Słuchaj, mój Macieju, rzekł Pułaski wieczorem do Rogowskiego, nasz święty ojcowski obyczaj każe gościa serdecznie przyjmować, a jeszcze takiego gościa, naszego Polaka. Sprzedaj, co chcesz, zastaw, pożycz, a trzeba, żeby wiedział, żeśmy mu radzi.

"Panie Generale, rzekł Rogowski, proszę być spokojnym. Obmyślimy środki.

"Dzień wigilijny zeszedł prędko. Obydwaj wielcy ludzie poszli oglądać okolicę, rozmawiając po drodze o Bugu i Wiśle.

Nareszcie nadszedł wieczór wigilijny.

Karol oczekiwał już tylko ukazania się gwiazd...

Wszystko było gotowe...

A kiedy już pierwsza gwiazda się ukazała, wszedł do ogródka, gdzie przechadzali się dwaj wielcy bohaterowie i rzekł do Pułaskiego:

Panie Generale, wieczerza na stole.

A wieczerza. Tak. Żartuj zdrów. Co mi to za wieczerza w Ameryce.

Nie polska to nasza, owa wigilja braterska uczta święta.

Wtem murzyn otworzył drzwi.

Salka przedstawiała widok niezwyczajny i niespodziany.

Naga izba ubrała się świątecznie, ściany zawieszone były zielonemi gałęziami cedrów, stół świecił rzęsisto, okryty białym całym obrusem, pod którym znajdowało się siano. W kącie stał ogromny snop zboża, przypominający godło pracy naszego rolnika.

Pułaski stanął olśniony. A widząc opłatki na talerzu, odwrócił się do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując: Poczciwy, kochany przyjacielu, chyba twoje złote serce dokazać tego mogło.

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszce. Gdy w Polsce rozłamiemy go kiedyś z braćmi — przypomnij sobie Trenton — rzekł z cicha.

Milcząco i uroczyście jak w świątyni, łamali się tułacze opłatkiem, a myśli ich i serca biegły tam, skąd dla nich biły także serca stęsknionej rodziny, braci i przyjaciół.

Sztandar Pułaskiego

Sztandar Pułaskiego to drogocenny klejnot, to szacowny znak, bo pod nim walczył Kazimierz Pułaski i pod nim swe młode życie położył za wolność Ameryki.

Jedyna to istniejąca relikwia po Pułaskim i jego legjonie.

W Betlehem, Pa. mieszkali podówczas Bracia i Siostry Morawskie. Dom tych Sióstr często był napadany przez rabusiów. Pułaski, który w tych stronach z polecenia Waszyngtona prowadził walki przez całą zimę i wiosnę roku 1778, chronił ten dom Sióstr i opiekował się niemi.

Z wdzięczności za to Siostry wyhaftowały wspaniały sztandar i ofiarowały go dla Legji Pułaskiego.

Chorągiew zrobiona z jedwabiu z odznaką Oka Opatrzności, otoczona dokoła trzynastu gwiazdami i napisem: Non alius regit. Brzegi bramowane złotem a po rogach wyszyte cztery granaty. Na drugiej stronie znajdują się litery U. S. i znowu łaciński napis: Unita virtus fortior.

Po śmierci Pułaskiego, sztandarem opiekował się jego serdeczny przyjaciel Beltalou. Potem sztandar poszedł w poniewierkę. Od zupełnego zniszczenia uratował go Mayer, sekretarz Marylandzkiego Towarzystwa Historycznego, który w roku 1845 wydostał chorągiew z rąk właścicieli. Resztki chorągwi do dzisiaj znajdują się w Baltimore, Md. Każdy Polak może tę drogocenną pamiątkę oglądać w tem mieście.

Rok 1778

Rok 1778 był bardzo gorącym dla Pułaskiego i jego żołnierzy. Musiał prowadzić walkę podjazdową, zjawiać się nagle, cofać się, to znowu uderzał na nacierające siły angielskie.

On to uratował armję amerykańską od zagłady przed niespodziewanym napadem Anglików pod Warren, on to walczył pod Germantown, gdzie przez niespodziewany atak zabrał wielką ilość jeńców wojennych i zmusił Anglików do cofnięcia się z zajmowanych pozycyj.

Odznaczył się walecznością pod Tavern, White Marsh i w wielu innych potyczkach zwłaszcza w licznych potyczkach w stanie New Jersey.

W roku 1778 dnia 28-go marca zrezygnował z komendy nad całą kawalerją i zorganizował niezależny oddział wojskowy, znany pod nazwą Legjonu Pułaskiego.

Cudów waleczności dokazywał z tym oddanym sobie całkowicie oddziałem. Gdzie się go najmniej spodziewano, zjawiał się nagle, siejąc postrach i zamieszanie w wojsku i obozach nieprzyjacielskich.

W październiku 1778 otrzymał rozkaz udania się ze swoim oddziałem do miejscowości Little Egg Harbor, gdzie napotkał silną armję angielską i gdzie poniósł wielkie straty i mimo

ponawianych ataków, zmuszony był do opuszczenia terenu.

Rok 1779

Całą zimę przepędził Pułaski w miejscowości Minisink, N. J., skąd liczne czynił wycieczki przeciwko Anglikom, napadając ich znienacka i czyniąc wielkie szkody w obozie nieprzyjacielskim.

Z wiosną tego roku, w maju 1779 wysłany został do Charleston, gdzie 8-go maja 1779 uderzył na nadchodzącą armję brytyjską tak skutecznie, że trzymał ją w szachu aż do nadejścia pomocy w dniu 13-go maja tegoż roku.

Jako dowódca swego legjonu wspierał generała Greena, a walczył tak skutecznie, że w krótkim czasie przepędził Anglików z całej południowej Karoliny.

Ostatecznie w ciągłych utarczkach i podjazdach utracił Pułaski zdrowie, tak dalece, że przyjaciele radzili mu odpocząć. Zawziął się jednak Pułaski i ani słyszeć nie chciał o odpoczynku.

Śmierć bohatera

We wrześniu 1779 roku odesłany został wraz z wojskiem pod rozkazy generała McIntosh w Savannah, w stanie Georgia.

Tu zanim wojska angielskie zorjentowały się w położeniu, Pułaski przerwał ich linje i nawiązał komunikację z odciętą flotą francuską.

Dnia 9-go października 1779 roku Kazimierz Pułaski na czele dwustu kawalerzystów uderzył na obóz angielski z zamiarem przedostania się na tyły do obozu i zdobycie w ten sposób zwycięstwa. Będąc doskonałym kawalerzystą rzucił się naprzód w gorący bój. Tu jednak dostał się w krzyżowy ogień angielskich kartaczownic i śmiertelnie trafiony pociskiem w górną część prawego biodra, padł na ziemię.

Rannego bohatera przyniesiono do okrętu amerykańskiego Wasp, gdzie Pułaski skonał 11-go października 1779. Bohatera pochowano w morzu z wszelkimi honorami wojskowymi.

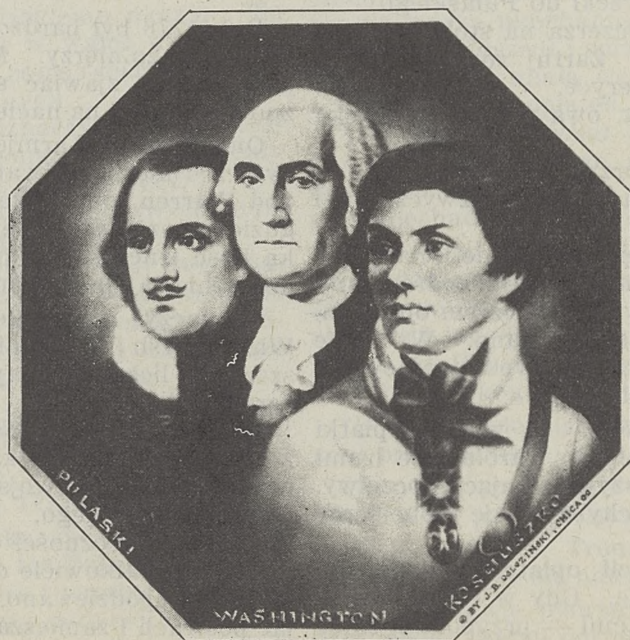
Niektórzy sądzą, że Pułaski nie był pochowany w morzu, lecz w Charleston, gdzie odbyła się wspaniała ceremonja pogrzebowa, lub też w Savannah, gdzie wdzięczne miasto postawiło bohaterowi pomnik, pod który pierwszy kamień położył przyjaciel zabitego, Lafayette, w roku 1825.

O złożeniu w łono morskie ciała bohatera pisze poeta.

Po zwyczaju w białe żaglów płótna
Omotano bohatera zwłoki
I dźwignęła w wody nurt głęboki,
Jakby dla martwego jego ciała,
Ni piędź ziemi na grób nie została.

Tak zginął dziewiątego października roku tysiąc siedmset siedmdziesiątego dziewiątego ostatni konfederat barski, mając zaledwie trzydzieści sześć lat pełnego bohaterstwa życia.

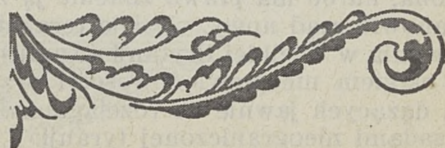
W Savannah wystawiono mu pomnik a w galerji kongresowej wśród zasłużonych mężów Ameryki znajduje się popiersie Kazimierza Pułaskiego.



KOŚCIUSZKO WASHINGTON I PUŁASKI

NA BÓJ Z PODSTĘPNYM WROGIEM





UDZIAŁ KOŚCIUSZKI W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ AMERYKI PÓŁNOCNEJ

W dwa lata po klęsce pierwszego rozbioru Polski, rozległo się na drugiej półkuli świata hasło wolności i walki o niepodległość, które żywo poruszyło wszystkie szlachetniejsze serca i umysły a wśród nich i Tadeusza Kościuszkę. Nie mając na razie możności oddania sił swoich i zdolności na usługi Rzeczypospolitej, postanowił pośpieszyć na pomoc Amerykanom, walczącym o zerwanie jarzma angielskiego, w nadziei, że tam nabędzie praktyki wojennej i doświadczenia, jak następnie tem skuteczniej pracować i służyć własnemu narodowi.

Od czasu jak Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę w r. 1492, państwa europejskie wysłały swoich ludzi i zdobywały dla siebie rozmaite części Ameryki. Anglicy zajęli prawie całą północną Amerykę i zaludnili ją swymi osadnikami. Przez 300 lat rozwijały się te osady czyli kolonje bardzo pięknie; osadnicy wybierali sobie przełożonych i tak się razem zgodnie rządzili. Nad niemi miała zwierzchnictwo Anglja jako założycielka i opiekunka. I rzeczywiście początkowo była opiekunką, ale później chciała się stać ciemiężycielką, więc koloniści się na to oburzyli i wypowiedzieli jej posłuszeństwo. Anglicy wydawali prawa, które nie pozwalały Amerykanom od kogo innego kupować towarów, jak tylko od nich, a nakazywały Amerykanom sprzedawać swoje towary także tylko Anglikom. Nadto nałożyli Anglicy na Amerykanów wysokie podatki.

Takie postępowanie oburzyło wszystkich kolonistów, porozumieli się więc ze sobą i wysłali swoich wybrańców na kongres czyli wiec do Filadelfji w roku 1774. Tutaj wszystkie prowincje czyli kolonje uchwaliły podjąć walkę o wolność.

Zgromadzeni delegaci wydali do narodu odezwę, którą w wyjątkach przytaczamy:

"..Wszyscy ludzie są równi. Stwórca wyposażył ich przyrodzonemi prawami, to jest życiem, wolnością i pragnieniem szczęścia, a dla zabezpieczenia tych praw może naród taki rząd sobie ustanowić, jaki dla swej pomyślności za najlepszy uważa; ilekroć jakakolwiek forma rządu sprzeciwia się celowi, w jakim była ustanowiona, naród ma prawo zmienić ją zupełnie i ustanowić rząd nowy. Dzieje teraźniejszego panowania w Wielkiej Brytanji (Anglji) są jednym ciągiem niesprawiedliwości i przywłaszczeń, dążących jawnie do rozciągania nad temi osadami nieograniczonej tyranji.

Dlatego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na Ogólny Kongres, biorąc na świadka uczciwości naszych zamiarów Najwyższego Sędziego Świata, uroczyście oświadczamy w imieniu Zjednoczonych tych Osad, że chcemy być niezawisłem i wolnem państwem, wypowiadamy posłuszeństwo rządowi angielskiemu, znosimy wszelką od niego zależność polityczną i z zaufaniem w Opatrzność Bożą wykonanie tych postanowień zaręczamy naszem życiem, mieniem i honorem."

Po wydaniu odezwy rozpoczęli Amerykanie walkę na śmierć i życie z Anglikami. Wielu ochotników ze wszystkich krajów śpieszyło im na pomoc, bo walce o wolność i niepodległość każdy człowiek szlachetny sprzyjać i pomagać powinien. Do ich liczby należał także Tadeusz Kościuszko wraz z pięciu rodakami. Kiedy stanął w Filadelfji przed naczelnym wodzem wojsk amerykańskich Waszyngtonem, a ten się go zapytał, po co przychodzi i czy ma jaki list polecający — odrzekł Kościuszko: "Przychodzę walczyć jako ochotnik za amerykańską niepodległość, a czym zdolny, doświadcz mnie wodzu".

Ta odpowiedź podobała się Waszyngtonowi i zaraz przyjął Kościuszkę do wojska. Po przedłożeniu dokumentów z odbytych studjów wojskowych i po świetnem wykonaniu planu obwartowania portu morskiego mianowano Kościuszkę pułkownikiem inżynierji i przydzielono do armji północnej pod rozkazy jenerała Gatesa. Wkrótce przekonali się Amerykanie, jak zdolnego dowódcę, a szczególniej inżyniera zyskali w Kościuszce. Dla braku miejsca trudno tu opisywać całę wojną amerykańską, a choćby tylko udział w niej Kościuszki, powiem tylko, że w armji północnej przeważnie on obwarowywał miasta i obozy, budował niezdobyte twierdze, sypał szańce i okopy i w niejednej bitwie jemu głównie zawdzięczali Amerykanie odniesienie zwycięstwa nad Anglikami!

Najświetniej okazał Kościuszko swoje znakomite zdolności wojskowe przez założenie obozu obronnego w bardzo dogodnem miejscu pod wsią Saratogą. Jenerał Gates, mając wyruszyć przeciwko wojskom angielskim, wysłał naprzód Kościuszkę, aby wyszukał odpowiednie miejsce pod obóz obronny nad rzeką Hudson. Kościuszko uznał za najodpowiedniejszą wioskę Saratogę, następnie zamienił ją w krótkim czasie w prawie niezdobytą fortecę. Tu odbyły się dwie mordercze bitwy, zakończone zupełną klęską Anglików, którzy po zaciekłych szturmach na Saratogę musieli z ogromnemi

stratami ustąpić z pod niezdobytej twierdzy (w r. 1777). W dziesięć dni później dopędzili Amerykanie znękanego nieprzyjaciela, zmusili go do złożenia broni, biorąc w niewolę cały oddział z blisko 6 tysięcy żołnierzy.

Świetne to zwycięstwo, które według urzędowego raportu jenerała Gatesa było w znacznej części zasługą naszego bohatera, miało ogromnie doniosłe znaczenie dla dalszego powodzenia powstania, albowiem "podniosło ducha w narodzie" i obudziło taką ogólną wiarę w powodzenie sprawy, że wkrótce potem Francja uznała Stany Zjednoczone za niepodległe państwo i zawarła korzystne dla nich przymierze.

Drugiem znakomitem dziełem polskiego inżyniera była budowa twierdzy w West Point nad rzeką Hudson w miejscu, gdzie ona przepływa przez Kraj Wyżyn. O prowadzenie tej roboty ubiegał się francuski inżynier, pułkownik Radiere, jednak Kościuszko zyskał już sobie taką sławę i zaufanie, że jemu to ważne dzieło powierzono.

W przeciągu półtrzecia roku dokonał Kościuszko wielkiego zadania przy udziale 2500 robotników i "nadał fortecy taką siłę, iż odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiego pokuszenia się o zdobycie panowania nad Krainą Wyżyn" — jak się wyraził jenerał Armstrong.

W West Point znajduje się najstarsza akademja wojskowa w Ameryce, zawdzięczająca swój początek Kościuszce, bo stosownie do jego rady tam ją rząd Stanów Zjednoczonych ufundował w r. 1802. Wdzięczni mieszkańcy nazwali park miejski "ogrodem Kościuszki", a młodzież kształcąca się postawiła ze składek żelazny pomnik ku czci wielkiego bohatera i człowieka.

Kościuszko bowiem okazał się w tej wojnie nie tylko znakomitym wodzem, ale i nadzwyczaj szlachetnym człowiekiem.

Razu pewnego napadł oddział Amerykanów na śpiących żołnierzy angielskich i począł ich bez litości mordować. Skoro na to nadjechał Kościuszko, rzucił się między walczących i z niebezpieczeństwem własnego życia ocalił życie przeszło 40 Anglikom, zakazując oddziałowi amerykańskiemu zabijać ludzi bezbronnych. Waszyngton, dowiedziawszy się o tem, dał mu w dowód szacunku pierścień. Rzadko też znaleźć człowieka takiej gołębiej dobroci serca, jak nasz bohater. Nieraz z własnego żołdu wspierał on żołnierzy angielskich, z którymi walczył — gdy ich wzięto do niewoli.

Ale nietylko jako znakomity inżynier zasłynął Kościuszko w wojnie amerykańskiej także w wielu innych wypadkach, lecz również jako wódz na czele wojska przyczynił się głównie do zdobycia ostatniej twierdzy angielskiej, miasta Charleston, do którego pierwszy wkroczył jako zwycięzca (w grudniu 1782 roku).

Nic też dziwnego, że za te ogromne zasługi położone dla sprawy niepodległości Stanów Zjednoczonych, zyskał sobie miłość, wdzięczność i uwielbienie u Amerykanów. Jenerał Greene pisze o Kościuszce, że był "najużyteczniejszym i najmilszym towarzyszem broni", że "z niczem nie dawała się porównać gorliwość jego w służbie publicznej." Z uwielbieniem wprost wyraża się jenerał o charakterze polskiego bohatera, o jego "bezprzykładnej skromności i zupełnej nieświadomości tego, że dokonał czegoś niezwykłego"; dalej wspomina, że "nigdy nie objawiał żądań albo pretensji dla siebie samego, jak nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i polecenia cudzych zasług..."

Po siedmioletniej wytrwałej i zaciętej wojnie wywalczyli sobie Amerykanie zupełną wolność i niepodległość, którą im Anglicy przyznali pokojem zawartym w Paryżu w r. 1783.

Kościuszkę za niezwykłe zasługi zamianowano na mocy uchwały Kongresu z dnia 13-go października 1783 r. jenerałem brygady i obdarzono medalem wojskowym "Towarzystwa Cyncynatów," zawiązanego w obozie w roku 1783. Na jednej stronie tego medalu był napis łaciński: "Omnia reliquit servare Rempublicam". (Wszystko porzuca, by ratować Rzeczpospolitą), na drugiej "Nagroda cnoty". Medal ten dawano najzasłużeńszym i najszlachetniejszym; z pośród cudzoziemców, którzy walczyli o niepodległość północnej Ameryki, tylko trzech doznało tego zaszczytu, a wśród nich Kościuszko. Nadto wyznaczono mu pensję i darowano bardzo wielki obszar ziemi. Mógł więc Kościuszko bez trosk pędzić życie w Ameryce, kochany i szanowany przez wszystkich, ale on pragnął powrócić do Ojczyzny i służyć jej zdobytem doświadczeniem wojskowem. Tak też uczynił, żegnany z żalem przez Waszyngtona i wszystkich Amerykanów. W lipcu 1784 r. wsiadł na okręt w Nowym Yorku, a w jesieni zawitał do kraju.



POLACY W TEXASIE

FREEDOM... AND A PIECE OF BREAD

MORE THAN BIRDS
Conservation is their motto; ecology is their theme. Look for this illustrated article about the Audubon Nature Camp of Texas now in its second year in the Hill Country around Kerrville.

Here is the tragic but courageous story about 800 Polish immigrants who founded the village of Panna Maria, the first Polish settlement in America, 95 years ago.

LAKE BUCHANAN
This 32-mile-long body of water, held back by huge Buchanan Dam, has become one of the most popular places for relaxation and recreation in the heart of Texas. It's a great place to spend a day, week or a month. You'll want to see the full color pictures.

ALL IN NEXT SUNDAY'S
San Antonio Express
Magazine

Ks. Leopold Moczygemba zawiesił na dębie w Panna Maria, Texas, krzyż przywieziony ze Śląska. Tak powstał ołtarz pierwszej w Nowym Świecie polskiej pasterki. Ołtarz prawie tak skromny jak żłóbek w grocie betlejemskiej. Chrystus witał na obczyźnie grono wędrownych pasterzy. Po 95 latach Polonia amerykańska wraca myślą w początek osiedli polskich w Ameryce, Krzepi ziomków pozostałych w pierwszej kolonii.



Tłumy osób na uroczystości 3-go Maja w Parku Humboldta w Chicago, urządzonej jak corocznie przez Wydział Oświaty Z. N. P., wraz z Okręgiem 12 i 13 Z. N. P. W roku ub. wzięto udział w obchodzie ponad 100,000 osób.

BOLESŁAW SZCZYT



OTWORZYŁA okno. Biało, biało. Wysrebrzyła się przed oczyma dal. Rozszerzyła się, wydłużyła, oczy ciągnie, zadumą mami i ciszą. Kędyś, kędyś... W świat.

Na białym obrusie pól, na miedzach znaczą się cienie drzew bezlistnych. Nie szeleszczą, nie szumią, nawet poruszyć się boją, by tej niepokalaności nie zmącić. Wstydzą się swojej golizny, więc jedną tylko nogą nieśmiało w śniegu tkwią. Po bokach mgły. Nad polami, nad lasami. Coś w zwiewnych skrzydłach kryją.

Ode wsi słychać rąbanie drzew: łup! łup! A tak wyraźnie, jakby to tu, przed domem. I nawoływanie: malutki, mali mali — a śwe! Rubaszuy, schrypnięty śmiech. I koguta pianie.

Niesie się to w przezroczystem powietrzu — każdy dźwięk. Kędyś żóraw skrzypi u studni, kędyś porykuje krowa.

Kiedyindziej brzmi to zwyczajnie, dziś głos każdy jest jakby brzemienny nadzieją. Każdy głos zda się coś wie.

Kominy fabryczne już nie dymią. Cukrownia stoi bezczynna. Wielki gmach z czerwonej cegły panuje nad okolicą ufnie rozradowany. Stanęły koła i transmisje, już nie dygocą maszyny. Święto. Robotnicy golą się i myją.

Od krzaczka do krzaczka, od muru do muru snuje się w ciszy czar. Idzie białemi polami, owiewa drzewa i krzyże, ku niebu smugą się wzbija. Rozpościera wokół szczęsną zadumę. Świętość. Wyczekiwanie. Czego?

Jak kościół Boży cały świat w biel przystrojony i cichość. Łask pełen, łask nieprzebranych, i tylko czeka, by darzyć. Kto przyjdzie, kto zechce, kto tylko wyciągnie dłoń...

. . . .

Jolanta stoi w otwartem oknie i patrzy. Myśli. Cóż jej przyniesie ten dzień? Dzień pełen wyczekiwania, dzień najtajniejszych nadziei? Nie wie, nie wie. Ale to tylko usta tak kłamliwie szepcą, a w duszy pewność, że coś. I wiara, jak wówczas w latach dziecięcych. Wszak zawsze stawał się cud. Tysiące zdarzeń radosnych od samego rana wszak wypełniało ten dzień. Lalki, słodycze, książeczki i najserdeczniejsze w dniu tym słowa i pieszczoty. Przyjeżdżali długo oczekiwani goście — gwar, śmiech, powitania i uściski. A każdy dla dziecka coś miał. Słowo, upominek lub pieszczotę. I z tego tworzył się ów nastrój, ów niezapomniany w życiu czar.

Więc i dziś. To niepodobieństwo, by wciąż było jednakowo szaro i powszednio. Coś się zmieni, odmienić się musi. Ponad miarę pierś przepełniona tęsknotą, serce rozkołysane jak dzwon. Na radość albo na trwogę uderzy. To wie. Ale nie zmilczy już dłużej, nie może.

Więc oto stoi i czeka. Napełniła duszę jasnością, jak dom kwiatami na przyjęcie gości. Przybywajcie, przybywajcie! Przynieście choć trochę radości.

Tymczasem... Tak... aha! Rozejrzała się. O

godzinie trzeciej choinka dla dzieci robotników w świetlicy, o godzinie szóstej wilja u dyrektorstwa Mięckich. Jest na nią zaproszona. Przyrzekła. Ale to później, potem... Nim nastanie zmrok... Ileż zmian zajść może, ileż zmian. Tyle jeszcze godzin.

Uprzątnęła swój pokój, powlekła pościel czyściutko. Przyozdobiła ramki obrazów gałązkami jedliny, nad fotografjami ojca i matki zadumała się głęboko. Z westchnieniem w głąb wspomnień spojrzała. Krótki szloch. Potem ucałowała obrazki jak relikwje, z powrotem nad łóżkiem swem zawiesiła. Opiekujcie się — myślała tkliwie — ześlijcie mi dziś także gwaizdkę. Wy, coście nigdy nie zapominali o tem, najmilsi...

Ale wnet ufna wiara pierś młodą skrzepiła. Przejrzała się, poprawiła uczesanie. Sama do siebie się uśmiechnęła. Podobno ładna była. Biegły za nią spojrzenia mężczyzn, oczy kobiet zmrużone jeszcze więcej



.. *oplatał drzewko nićmi złotemi.*

jej mówiły. Zwłaszcza trzy panny Męckie przez grzeczność ją znosiły. Sznurowały grube wargi w uśmiechu krzywym, gdy ją za urodę chwalono, i mówiły: tak... tak..., przerzucając się złośliwemi spojrzeniami.

Nakryła stół pamiątkowym obrusem pluszowym, oczyściła kwiaty i obmyła. Doniczki otoczyła falbankami z bibułki, konsolkę pod lustrem własnoręcznym haftem ozdobiła. Wysunęła zapraszająco dwa miękkie foteliki na środek, cały pokój krytycznem okiem objęła. Czy zdołała go przeobrazić, nadając mu najbardziej świąteczny i przytulny wygląd? Czy czego nie zapomniała? Tak, zdaje się, wszystko w porządku.

Z wyczekiwaniem w sercu stanęła u okna.

Ale nie na długo. Okryła się futerkiem, przytuliła doń swą smagłą twarz brzoskwini i ponsowe usta, do świetlicy pobiegła. Przypomniała sobie, że nie wszystko tam jeszcze gotowe. Wszak była gospodynią świetlicy. Toż jej obowiązek.

Przystawiła krzesło do olbrzymiej choinki i kończyła ją ubierać. Układała wzdłuż gałązek śnieg z watoliny, przytwierdzała "zimne ognie", złote, srebrne kule. Ktoś zajrzał przez szparę... Ach, to Franek.

— Chodź, będziesz mi pomagał!

Więc poskoczył z radością, by się czemś przy tej pracy przysłużyć. Oplatał drzewko nićmi złotemi i srebrnemi, od szczytu aż do dołu, z takiem nabożeństwem aż spotniał. Zapomniał zamknąć drzwi. Przechodząc zajrzał w nie wicedyrektor, pan Żnicyn. Stanął chwilę, popatrzył dyskretnie zdaleka, ręką i uśmiechem przesłał Jolancie uprzejme powitanie. I odszedł.

Jolanta myśli: Coś się zmieni, coś się zmienić musi. I czekała — poczty. Wiadomości ze świata, listu. Od samego rana wyglądała. Nie od dzisiaj zresztą, od dawna. Lub przyjazdu. Nagłego, niespodziewanego. Od wielu, wielu miesięcy — nadaremnie. Ale dziś... coś nastąpić musi. Rozstrzygnięcie. Jakieś wyjaśnienie.

Bo zresztą już nie chce czekać, nie może. Niech już raz...

Nie dopowiadała życzenia w myśli, bo się bała. W głębi iskierka nadziei. A nuż... Przy dzisiejszym dniu... Tak, tak.

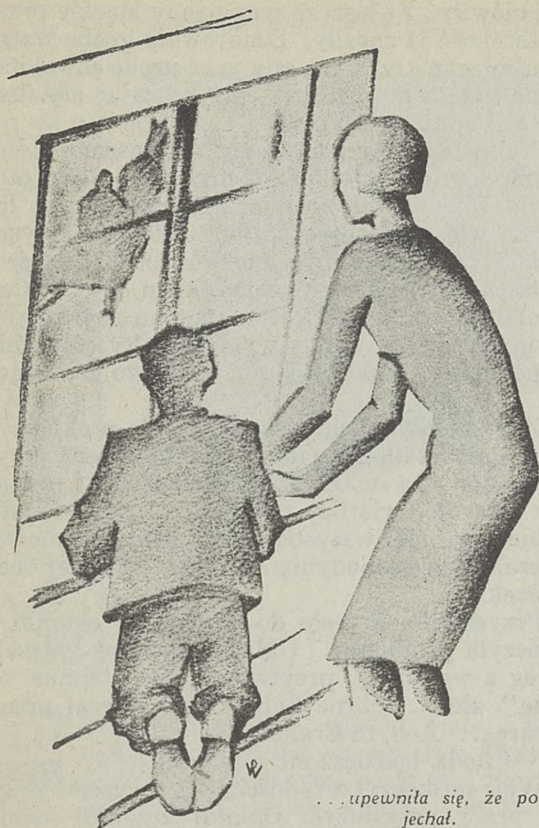
Posłała Franusia do kantoru.

— Idź, zapytaj, czy była już dzisiaj poczta.

Franek wrócił.

— Jeszcze nie, proszę pani, nie była. Dopiero Jędrek pojedzie.

Aha, więc nadzieja. Napewno, napewno będzie list. A może przedtem... Nie, lepiej zbyt wiele się nie spodziewać. Dosyć list. I tak wdzięczna będzie, o, bardzo. Będzie jedynym jej gościem ze świata. W tym domu. Jedynym, jedynym i najbliższym. Ukryje się z nim przed



. . . upewniła się, że pojechał.

ludźmi i będzie czytać... marzyć. To nic, że rozłączeni, gdy myśl... A może właśnie przyjedzie.

Wtem za oknem szum, jakgdyby płozów w śniegu.

— Franek, wyjrzyj, czy to Jędrek?

Franek skoczył do okna.

— Już pojechał, panienko. O, jedzie.

Jola zeszła ze stołka, upewniła się, że pojechał. Na drodze widniał rozorany płozami śnieg, zdaleka powiewał ogon konia. I skulona postać męska na saniach. To Jędrek. Pojechał. Za pół godziny, za godzinę będzie list — rachowała. Tymczasem wszystko przygotuje, oczyści. Obejrzała wkrąg na ścianach kilimy barwne, ustawiła stół, krzesełka dla gości. Raz jeszcze dokoła spojrzała. Czy dobrze. Czy wszystko gotowe. Ale czystość wzorowa i ład same za siebie mówiły. W rogu świetlicy choinka ustrojona mamiła jak cud. Nastrój uroczysty po komnacie wiał. Podłoga usypana gałązkami jedliny. Na stole, na obrusie opłatki. W kącie, za choinką paczki z prezentami, zabawki.

Godzina druga, schodzą się dzieci. Snują się po korytarzu, niecierpliwią, przez dziurkę od klucza zaglądają. Baby obsiadły schody, stanęły grupami obok budynku, rozmawiają. Raz po razu ucierają głośno nosy w śnieg. Rechocą.

Godzina trzecia. Nadchodzi dyrektor z rodziną, oficjaliści, służba, goście. Zapalają choinkę. Kilka słów powitalnych do dzieci, potem kolenda. I rozdanie upominków, Zajmują się tem już panny dyrektorówny z matką. Jolanta stoi i martwo patrzy w choinkę. Listu do niej nie było...

Podchodzi do niej wicedyrektor, pan Żnicyn.

— Pani, naturalnie, będzie dziś u państwa Męckich na wilji?

Nie wie kto do niej mówi, odwraca się.

— Ach, tak, będzie...

Ale sama nie pamięta co powiedziała, a oczy gdzieś sztywno patrzą w choinkę. W tę grę świateł, od której łuna bije na twarz.

Pan Żnicyn usuwa się dyskretnie, zdaleka na nią spogląda. Milczy.

Poczem wszyscy się rozeszli, roześmiani. Wyszła jedna z pierwszych, wśród tłumu. Zniknęła. Zaszyła się w szarzejący kąt pokoju, rozszerzonemi źrenicami w nadciągający z pola mrok patrzy.

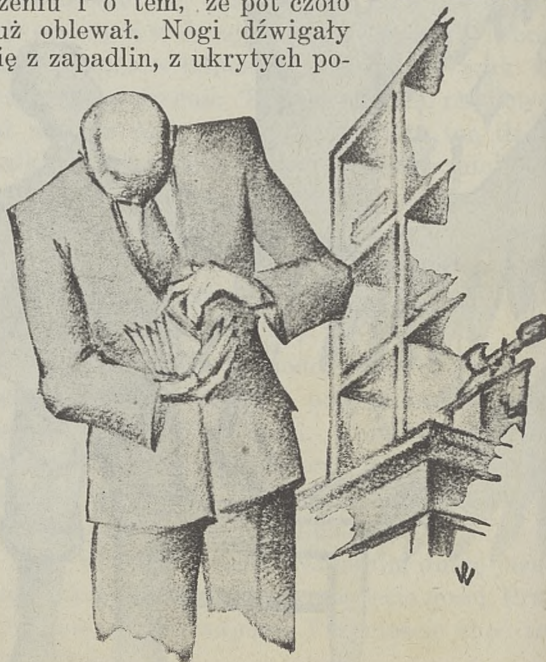
Niema listu... niema. Ani nikt nie przyjechał. I to już blisko rok.

— Ale nie, tak nie może być! — buntuje się w niej wszystko, wszystka czystość duszy otrząsa się jak od czegoś, co ją skazić pragnie i omroczyć swym cieniem.

— Tak nie może być — powtarza, chwyta płaszcz i śniegowce, za chwilę jest już na drodze.

....

Przez pole, po śniegu, do miasteczka. Trzymała się wąskiej koleiny i raz po raz w głębie zapadała. Ale rwała naprzód, nie myśląc o zmęczeniu i o tem, że pot czoło już oblewał. Nogi dźwigały się z zapadlin, z ukrytych po-



. . przejrzał kupę listów starannie.

pod śnieg wyrw, dołów i, jakby sprężyną podrzucane, wybierały nowe wzgórki lub trzymały się uparcie koleiny. Zawodziła ją ta gładź, miła oku, śnieg był świeży i jeszcze nie ściśnięty przez mróz. Ale szła.

Zadyszała się, żar ją oblał — rozpięła się i brnęła, zapadając po kostki, po kolana.

— To nie może być — myślała w łzawym buncie i szła dalej, jakgdyby chcąc kogo o tem naocznie przekonać. Do celu wiadomości. Wie-



Szła torem kolejowym...

działa. Parła ją furja samoobrony, ponosił krzyk rozpaczy przeciw woli Zła. Dlaczego, dlaczego...

Posłyszała za sobą dźwięk janczarów; zeszła z drogi w pole. By się z nikim nie spotkać. Obróciła się plecami do drogi. Łoskot kopyt, sań, głośny oddech koni. Przeleciały. Spojrzała bokiem: poznała kapelusz Żnicyna i liberję stangreta. Weszła znów na drogę. Szła. Stanęła na zamkniętym przejeździe kolejowym. Przelatywały pośpieszne pociągi oświetlone, natłoczone jak nigdy. W oknach wagonów ludzie. Rozmawiają, śmieją się, gestykulują. Gdzieś pędzą.

— Dlaczego — myślała Jolanta — oni mają dokąd? Czemu się nie buntują i nie mówią: to nie może być? Dlaczego dla nich jest radość, jest cel radosny kędyś, do którego dążą? I zdążą. Napewno. Dopadną. A ona... Oto brnie przez pola, w śniegu, w taki dzień, by uchronić choć iskierkę nadziei, choć cień.

Zdyszana wpadła na pocztę. Zapytała wychodzącego urzędnika jak mogła najuprzejmiej:

— Proszę pana, czy niema do mnie listu?

Ukłonił się. Poznał ją. Zawrócił do przegródki. Przejrzał kupę listów starannie.

Jola drżała, oblizując wargi. Zaschnięte. Czekała.

— Jest, proszę pani, o!—podniósł w górę kopertę.

— Jest?

Rozedrgała się wewnętrznie radością, aż jej się słabo zrobiło. Aż łzy gorące zapiekły pod powiekami Jest! Nadzieja! Radość! Cel!

Dziś...

Więc i ona...

Nie wiedziała, jak podziękować urzędnikowi. Czy może rzucić się mu na szyję? Uścisnąć? Zrobiłaby to.

Drżącą ręką rozerwała kopertę. Schodząc po stopniach, czytała. Westchnienie. W piersi coś opadło. List był od Krystyny.

"Jolu droga — pisała — wybacz, zapewne Ci przykro, że Cię nie zapraszam w tym roku na święta, choć tak bardzo bym pragnęła. Ale sama zrozumiesz, że nie mogłam. I w dniu tym, w którym każde z nas oczekuje czegoś dla siebie radosnego, ja Ci o tem piszę. Ale muszę. To mój siostrzany obowiązek przyjaźni..."

Jola myśli:

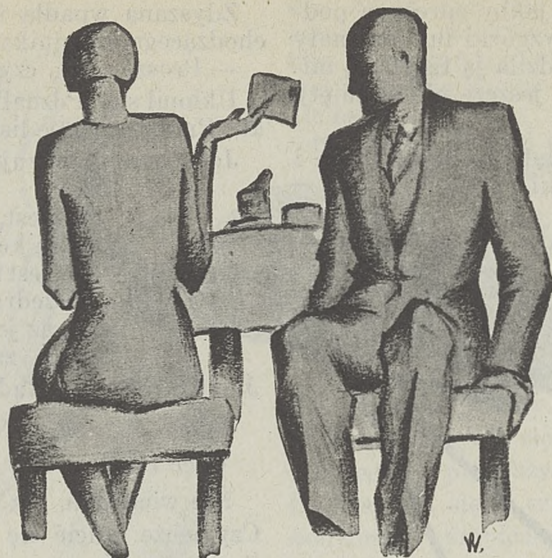
— Co to, co to? — i rozgląda się wkoło z przerażeniem. Potem czyta:

"...widzisz, drogie dziecko, jak Ci to powiedzieć... Kilka tygodni temu był tu Zdzisław. Wiesz kto... Bawił jakiś czas u Zarębskich, bo to on z Adamem kolegował. Widziałam go. Zwierzał się. Był szczery. Mówił, że w jego zawodzie agronoma kwestja posagu w małżeństwie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Biorąc żonę bez posagu, skazuje ją i siebie na los pełen udręczeń i ciągłej zależności od ludzi. Musiałby całe życie być administratorem, zawsze czyimś sługą, a to przecież żadna karjera, ani zapewnienie bytu. Zaręczając się z Tobą, nie przypuszczał, że interesy Twego ojca stoją tak źle. Myślał, że coś się jeszcze uratuje, co Wam pozwoli założyć dom, rodzinę, zabezpieczy szczęście. Teraz widzi, że sam nie podoła. Szczęście wymaga podstaw trwałych. Tego oboje nie macie. Prosił, bym Cię przygotowała do tego, bo sam nie może. Żal mu, jeszcze Cię kocha. Tyle lat Ci zmarnował...

Potem zaręczył się tu z Joasią Zarębską, moją cioteczną siostrą. Panna brzydka, ale 60 tysięcy posagu ma, więc odrazu mogą wziąć dzierżawę (tak powiedział). Teraz przyjeżdża do narzeczonej na święta. Zapewne będą u nas, bo to blisko. My też u wujostwa Zarębskich będziemy. Więc dlatego... zrozumiesz... byłoby to zbyt przykre dla Ciebie, myślę. Musiałabyś go spotykać. Teraz już wiesz wszystko..."

Jola myśli:

— Tak, tak... — i dłonią czoło trze, nic dokoła nie widząc. Wirują jej w mózgu słowa listu:



...by go zmiażdżyć, cisnęła mu list.

"60 tysięcy posagu, 60 tysięcy posagu..."

Ach, ach, jakiż suchy spazm nią wstrząsnął, jakby dziki pośmiech szatański. Czy to ktoś do ucha jej wrzasnął: "sześćdziesiąt tysięcy posagu? ha, ha!"

Zamachnęła szmatą listu, jakby odpychając zmorę. Znowu czytała: "...Joluś, najdroższa moja, nie smuć się, nie żałuj — nie warto. Widzisz, jaki marny człowiek. Powiem więcej: nie miej mu tego za złe. On to tak rozumie. Czyż zadowoliłaby Cię miłość człowieka, któryby przy Tobie miał swój kawał chleba i tylko dlatego trwałby przy Tobie, że go ma? Joluś, Joluś, to pomyłka, rozumiem, że bolesna, boś Ty w szczerość jego uczuć wierzyła, ale Tyś czegoś więcej warta. I żadnej kobiecie nie zazdroszczę losu żony takiego męża. Toż to upokorzenie. Toż hańba! A Ty, z Twoją wiośnianą urodą..."

Jola zmięła list. Zaśmiała się spazmatycznie, zatoczyła jak pijana na płot. Poszła, chwiejąc się. Świszczało jej w mózgu: "Pieniądze, pieniądze... panna brzydka, ale 60 tysięcy ma. Na nic twoje aksamitne oczy i lica brzoskwiniowe. Na nic!"

— Zabrał ci cztery lata życia. Dwa lata na tem pustkowiu żyła tylko nim. Myślą o nim. Listy coraz rzadsze, coraz krótsze. Od śmierci ojca. Gdy sąd ogłosił upadłość. Ale myślała różnie: Uczy się, kończy sudja. Potem praktyka, pracuje. A oto powód: pieniądze.

Zaciska wargi twardo i myśl wyostrza jak stal.

— Mój Boże — wzdycha rozżalona — dlaczego ludziom, gdy się pobierają, potrzebne są pieniądze? Zaraz pieniądze. Gdy są oddzielnie i kochają się, każde bez pieniędzy, to dobrze, ale gdy chcą być razem, to już muszą być pieniądze, grube pieniądze. I podstawa materjalna i zabezpieczony byt. Na całe życie. Żeby nie było ryzyka. A miłość? — wbiła oczy w dal — a uczucie? Czyż połączenie najlepszych swych chęci i wysiłków w jedno nie stanowi żadnej siły? Czyż taka siła nic nie może? Tylko pieniądze?

Szła torem kolejowym, obok przelatywały pociągi. Czerwieniły się w mroku światła semaformów. Dokoła rozpościerała się noc. W oknach chat, rozsianych po polu, migały ogniki. Nad głową przewalały się zwały chmur.

Zamajaczyła jej w myśli wigilja u Męckich, oświetlony dom. Nie, nie! Jak najdalej od ludzi, żadnej dziś z nimi styczności.

Oto sama. Od lat, od śmierci ojca, tu, na pustkowiu. Panna, która zarabia na chleb. Jak to takie. Kto wie — może się nawet puszcza? Więc uśmiechy, powątpiewania. Nad każdą nową sukienką wątpliwość: skąd to? A w myśli on, on — i tylko on. I tęsknota. I plany. Codziennie, jak rok długi, przez trzy lata. Pobiorą się, założą dom, nie będzie już sama. I w tej tęsknocie brak natarczywości, przypominania się. I ogrom wyrozumiałości. Nie pisze? Trudno, choć przykro, byle w sercu miał. Za niego i za siebie myślała, budowała, planowała. A to...

Życie długie na pustkowiu, samotne. Panna, która pracuje na chleb. Czeka na męża, starzeje się. Posagu ani ani. Czyż nie lepiej odrazu?

Obejrzała się. Sunął za nią cień. Wzdrygnęła się, zeszła z toru i w śnieg. Idzie z powrotem ku stacji. Cień za nią. Idzie tam, gdzie ludzie. Za nimi. Tłum prze do kasy biletowej. Dokąd pani jedzie? Do... wpadł jej w ucho frazes kogoś z przodu: do Warszawy. Tak, trzeba coś powiedzieć.

Peron. Bilet w ręku. Zdawało jej się, że mignął gdzieś w przejściu kapelusz Żnicyna. Może... Pociąg. Świst. Jak warkoczą koła... Jedzie.

Szczęśliwa jest, że tak odsunęła się od ludzi. Przedział pusty. Jak mgła otoczyła ją czereda wspomnień różnych, strzępy przeżyć ugrupowały się w pamięci. To ten strzęp nawija się przed oczy, to ten. Pociąg dudni, szczękają koła.

Jedzie z tłumem swych myśli — sama. Oczy utkwione wgłąb, jak w studnię. Gdy je chce

oprzeć na czemś, rozpierzcha się przed wzrokiem wszystko. Dno, którego nie widać. Loch. Jak dobrze jest w takim lochu duszy, gdzie się nie widzi, nie słyszy. Nic się nie czuje. I tylko jednak obawa: a co, jeśli loch taki się skończy? Gdy z niego na światło wychynie? W zgiełk, w tłok? Gdzie trzeba się poruszać, mieć wolę. Wybierać: to albo to. W tę, lub w tamtą stronę. Unieść nogę, stąpnąć. Przebóg! Błogosławiony lochu, nie kończ się! Bądź jak mrok — głuchy, nieprzenikniony. Jak dobrze jest nic nie czuć, nie widzieć, słyszeć dokoła szum w głowie. Niechby tak wieczność... Może to Nirwana? Niechby już nic nie zmąciło tego szumu. Zasnąć. I już nic więcej nie zobaczyć. Czy to znaczy, by się nie zbudzić? Och, tak, nie budzić się, nie budzić i niech ten pociąg pędzi...

Tempo kół zwalnia. Co to? Stacja? Pociąg stoi. Stoi już dłuższą chwilę Do przedziału wchodzi konduktor.

— Pani dokąd jedzie?

— Do...o — nie pamięta, podaje mu bilet .

— Do Warszawy? Pani będzie łaskawa się przesiąść. Po drugiej stronie stacji, na lewo. O, proszę... — otworzył drzwi, ręką wskazując kierunek.

Och, jakiż ból, jakiż brutalny powrót do rzeczywistości. Przesiadać się? Poco. Jechać? Wszystko jedno gdzie.

Wsiadła do pierwszego lepszego wagonu. Pociąg drgnął. Znów jest sama. Jak dobrze. Byleby już nie przesiadać się i nie wysiadać. Mijają jej przed oczyma twarze, które kiedyś znała. Raz nawet uśmiechnął się do niej Zdzisław. Obca twarz. Ogorzała. Syta. Zadowolona. Skądciś, jak z głębi duszy, wychynęły oczy — oczy Matki miłujące. Patrzą długo, badają, nakazują. Wraz i ojciec. Są oboje. Jadą z nią. W tym przedziale Jadą długo i milczą. Ciepły głos do niej się odzywa:

— Pani do Warszawy?

Na przeciwległem siedzeniu Żnicyn, pochylony trzyma ją za ręce. Uśmiecha się.

Patrzy w niego, nic nie odpowiada. W myśli dziwi się: skąd tu się wziął? Ale nie czuje niechęci.

— A ma pani kogo w Warszawie? — pyta.

Jola patrzy. Czego ten człowiek chce? Widzi, że coś mówi, poruszają mu się usta, uśmiecha się sympatycznie. Zawsze jest sympatyczny. Odkąd go zna. I skromny. Miękki taki.

Naraz Jola czuje, że ją za ręce potrząsa. Próbuje się dziwić: dlaczego? Poco mu? Ze ściśniętej dłoni wypada jej bilet. Żnicyn go podnosi.

— Do Warszawy — czyta sobie pod nos. — Pani ma kogo w Warszawie? — znów pyta.

— W Warszawie — myśli — nie, nie ma.

Ale nie odpowiada. Bo poco. Może zresztą nie słyszała. Może to nie Żnicyn, wszak tyle tu twarzy z nią jedzie. Więc nie potrzeba.

Wszak dokoła loch, a w tym lochu widoczek: Żnicyn. Niech jedzie.

Naraz czuje, że Żnicyn jej ręce całuje. Długo, długo nie odrywa ust. Dziwny człowiek. Gdy przestaje — w oczy patrzy i znowu całuje.

Pod wpływem tych dotknięć gorących robi jej się dziwnie. Prąd jakiś przepływa przez ciało ożywczy i pod powiekami piecze. Patrzy się w niego i nie wie, dlaczego zasłona zakrywa mu twarz. Nic już nie widzi, nie widzi już Żnicyna, oczy ma pełne łez. Płyną jej na twarz, na suknię, moczą Żnicynowe ręce.

To jej przynosi ulgę. A raczej nie — otrzeźwienie. Wpatruje się potem w Żnicyna — rzeczywiście siedzi. Głowa pochylona, nic zda się nie widzi, ani jej łez. To dobrze. Także zabawne — jakże się tu znalazł. Jadą długo, nic nie mówią do siebie. On, jakby o niej nic nie wiedział. Tem lepiej. Może jej łez nie widział. Byłoby szczęśliwie. Bo płakała. Napewno. Teraz jej jakoś ulżyło. Przyjechali na jakąś stację. Pociąg stanął. Wszyscy wychodzą.

Żnicyn powstał.. Podał jej rękę.

— Panno Jolu, pójdziemy.

Dokąd? On chyba wie. Usadowił ją w samochodzie, sam obok. Potem schody, jakiś pokój, kanapa.

— Może się pani położy, wypocznie — mówi Żnicyn.

Wyciągnęła się. On siada gdzieś za nią. Nie widziała go.

Leży długo, długo, wypoczywa. Jest jak odrętwiała. Ładny pokój — myśli — ale czyj?

Za oknem słychać porykiwania, stukot kopyt, potem cisza.

Naraz głosy:

Lulaj-że, Jezuniu, lulaj-że, lulaj,
A Ty go, Matulu, w płaczu utulaj...

Jolą wstrząsa spazm. Długo płacze, głowę wcisnąwszy w poduszki. Ze łzami spływa największa gorycz. Zaczyna myśleć! Przypomina sobie dziką podróż... Siada, rozwiera oczy... Ten pokój...

Podchodzi Żnicyn. Bierze ją za rękę. Czuje kojące dotknięcie jego dłoni. I głos. Balsamiczny głos.

— Panno Jolu, napijemy się herbatki, dobrze?

Patrzy: na stole już herbata stoi. Gotowa. Gorąca.

Podaje jej do ust, poi jak chore dziecko. Jola przełyka kilka łyżek. Z arakiem, czy coś, z kroplami? Pachnie, ale dobra. Jola pije, robi to dla Żnicyna, niepodobna mu odmówić... Taki dobry — myśli. Rozgrzała się.

Żnicyn siada obok niej. Chwilę patrzy, potem mówi:

— Panno Jolu, kocham panią.

Zerwała się.

— Co, i pan?

— Tak, i ja — mówi dziwnie twardo, nie tak jak zwykle.

Smagnęła go, jak jej się zdawało, ironją.

— Och, nie weźmie mnie pan na ten kawał. Znam to.

— To nie kawał — mówi Żnicyn. — Kocham panią.

Wtedy, wtedy, by go zmiażdżyć, cisnęła mu list. Przeczytał szybko, odłożył.

— To był głupi człowiek. Ślepy. Zresztą dobrze zrobił.

— Dobrze zrobił?... Tak, panna bez posagu...

Ujął jej rękę

— Panno Jolu, — mówił — kocham panią. Rozumiem, ma pani dziś chorą duszę, więc żadnej nie żądam odpowiedzi...

Zdjął z palca staroświecki pierścionek, włożył jej na palec, przytrzymał rękę i prosił:

— Niech to pani zachowa i nosi, jestem już z panią związany. Pani to do niczego nie obowiązuje i może się cofnąć, tylko proszę się dobrze zastanowić.

Patrzała w jego oczy, jakby to nie do niej była mowa. Palcem na palcu obracała zbyt duży pierścionek.

— Pan nie czuje wagi swoich słów. Drugi raz w życiu nie chcę już tego przeżywać.

— Rozumiem. Dlatego proszę o tem, co było, zapomnieć. Jak najprędzej. Nie warto, by go wspominać w takiej chwili.

Wyjął jakiś papier z kieszeni.

— Mam dla pani depeszę. Chodziłem za panią, by ją wręczyć. Przyjechałem aż tu. — Zawahał się, w oczy spojrzał. — Proponuję tak: ja przeczytam, jeśli będzie dobra wiadomość, powiem, jeśli zła... zniszczę. Mam wrażenie, że przynoszę dobrą nowinę.

— Zgoda. Proszę czytać.

Żnicyn rozerwał pieczątkę. Twarz mu się rozjaśniła. Podał papier Joli. Czytała:

"Czuję miły obowiązek zawiadomić Panią, że sprawa nie przedstawia się tak źle. Likwidacja objektów przemysłowych dała poważną nadwyżkę nad pasywami. Sto dwanaście tysięcy złotych przekazano do banku na rachunek Pani. Ojciec Pani w chwili zdenerwowania przeoczył wiele szczegółów. Stan nie był taki zły. Wszystko, co potem nastąpiło, było przedwczesne i niepotrzebne. Cieszę się. Winszuję. I składam życzenia w tym dniu uroczystym. Jagnowski".

Jej adwokat. Ojca radca prawny.

Powstała. Wyprostowała się. Ręce podniosła do skroni. Podeszła do okna i długo w przestrzeń patrzała. W ciemność. Zdawało się, że widzi oczy matki miłujące i uśmiech mówiącej: a widzisz... Obróciła się.

— Cóż na to... panna bez posagu? — spytał Żnicyn.

— To prezent od Boga dla pana — powiedziała. — Dar za serce.

Uśmiechnęła się. Rękę wyciągnęła.

Przypadł i długo całował jej dłonie.

Za ścianą buchnął śpiew:

Chwała na wysokości, chwała na wysokości,
Przybieżeli do Betlehem pasterze
I zagrali Dzieciąteczku na lirze —
A pokój na ziemi.

BENEDYKT HERTZ

SĄD

Z płaczem i jękiem pani Królikowa ..
Zaniosła skargę do sądu na Kota.
— Biedne me serce! Biedna moja głowa!
Synka mi porwał i zdusił niecnota!...
Komplet sędziowski czemprędzej zasiada:
Prezydent-Niedźwiedź, Ryś, Szakal, dwa Wilki —
I rozpoczyna się uczona rada,
Nie tracąc chwilki.
Woźnego-Żbika po Kota wysłano,
Corpus delicti zabrać nakazano
I przed sędziowskie dostarczyć oblicze.
Lis-Prokurator powstał i wylicza
Szczegółów zbrodni litanję całą.
Powrócił woźny. Zduszonego ciało
Przedstawił sędziom...
Wstali, obwąchali
I warcząc zęby sobie pokazali.
Lecz Niedźwiedź mruknął i cała gromada
Ogony wtula, na swych miejscach siada.
Wówczas Miś powstał i, pełen godności,
Ogłasza wyrok:
— W imieniu Lwiej Mości
Ofiarę zbrodni sąd sobie zatrzyma,
A choć Kot uciekł, czyli: sprawcy niema,
Lecz infamisem ten się odtąd zowie,
Kto doń dwa słowa kiedykolwiek powie.
Wśród publiczności nagle ryknie Krowa:
— Jestem też matką, dajcie przyjść do słowa!
Niedużo mówiąc, podać się ośmielę,
Że mi Wilk-Sędzia niedawno zjadł cielę...
Prezes podumał, w końcu rzekł do matki:
— To co innego, to były... podatki.

Członkinie Stowarzyszenia Dobroczynności Z. N. P. niosą flagę w pochodzie, na którą zebrano $1,088.33.

Z Obchodu Konstytucji 3-g Maja. — Na estradzie w parku Humboldta od lewej do prawej — Cenzor Zw. Nar. Pol. sędzia B. F. Gunther; nowy dziekan Kolegium Związkowego prof. Artur Coleman; wiceprezeska Z. N. P. i przewodnicząca Wydziału Oświaty Z. N. P. p. Franciszka Dymek; dyrektor Z. N. P. Alojzy Mazewski i prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej i Związku Narodowego Polskiego mec. Karol Rozmarek.



"Granatowi Chłopcy" w Chicago. — Oddział byłych członków Oddziałów Wartowniczych w Niemczech, młodzi wysiedleńcy polscy, którzy zostali sprowadzeni do Chicago staraniem Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Powstańcy Warszawy w pochodzie Majowym. Oddział A. K. (żołnierze Armii Krajowej), bohaterowie Powstania Warszawskiego, kroczą w pochodzie pod pomnik Kościuszki do Parku Humboldta. Oddział ten spotkał się z ogólnym zainteresowaniem, i był gorąco oklaskiwany przez przyglądającą się pochodowi publiczność.

KLEJNOTY ZIMY



GDY biały śnieg pokryje ziemię, wypoczywającą w porze zimowej po ciężkiej, rodnej pracy wiosny, lata i jesieni, gdy mróz pomaluje szyby naszych okien przecudnemi deseniami fantastycznych liści lub kwiatów, patrzymy na to, jak na codzienne, zwykłe zjawisko. Rzadko przyjdzie nam na myśl, że te białe pola śniegowe, zaspy śnieżne, te fantastyczne rysunki na szybach, składają się z niezliczonych miljardów prawdziwych arcydzieł natury — z prześlicznych kryształków w nieskończonej liczbie form i kształtów.

Jedynie niepojęta w swej mocy natura potrafi, nie naruszając praw krystalizacji i łączenia się kryształów pod kątem 60 i 120 stopni, dziergać nieskończenie wiele przeróżnych form, tworzyć coraz to nowe kompozycje, arcymistrzowskie klejnoty, przy których blednąć muszą dzieła najlepszych jubilerów świata.

Przedstawione rysunki ani w części nie oddają piękności kryształków śniegu — podają jedynie kilka konturów, pozbawionych przejrzystości i lśniących w słońcu barw tęczy.

Badacze, którzy dziesiątki lat spędzili nad mikroskopami, przeglądając tysiące blaszek śniegowych, jednomyślnie stwierdzili, że nigdy dwóch jednakowych nie znaleźli. Piękne, a tak różnorodne kryształki śniegowe, oddawna już zwróciły na siebie uwagę badaczy i początki badań niwalnych (niwologja — nauka o śniegu) sięgają XVI-go stulecia. Pierwsze odbitki kryształków śniegu drukował w Szwecji, w roku 1555-ym uczony biskup upsalski Olaus Magnus. Potem zajmowali się śniegiem liczni uczeni a w ich liczbie Polak B. Dobrowolski.

W teraźniejszych czasach badania nad śniegiem, a zwłaszcza nad wykorzystaniem go ekonomicznem prowadzi się w Kanadzie, Grenlandji i krajach skandynawskich. Wieloletnie obserwacje i badania pozwalają nam dziś na całkowite zestawienie typów płatków śnieżnych, na wyjaśnienie pochodzenia rozmaitych form i na ocenienie warunków atmosferycznych w jakich dane kryształki się tworzą.

Powstawanie jakiegokolwiek opadu uzależnione jest od ogólnych warunków atmosferycznych, a przedewszystkiem od stosunku ciepłoty i wilgoci. Przy danej temperaturze może

U góry: Giewont pod śniegiem.

U dołu: Dolina tatrzańska w zimie.

się znajdować tylko pewna ograniczona ilość pary wodnej, gęstość bowiem gazów atmosfery tylko do pewnego stopnia może zrównoważyć prężność pary.

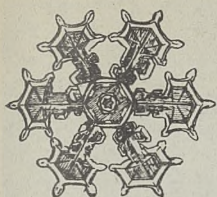
Gdy równowaga pary wodnej zostanie zachwiana prądem powietrza, obniża się panująca tam temperatura, albo następuje nadmierne przesycenie parą wodną, przyczem powstaje kondensacja czyli skraplanie się. Powstają drobniutkie kropelki wody, które, wchłaniając dalszą wilgoć, ustawicznie wzrastają i w końcu opadają ku ziemi na mocy prawa ciężkości. Po drodze łączą się z innemi kropelkami i spadają na ziemię. Zależnie od temperatury i wilgotności niższych warstw powietrza, padają albo krople maleńkie (deszcz mgiełkowy), to znów większe, jako deszcz średni albo też jako deszcz grubo-kroplisty.

W porze zimowej i w najgórniejszych warstwach atmosfery stale panuje temperatura poniżej zera i kondensacja następuje o tyle odmiennie, że para wodna przekształca się bezpośrednio w drobniutkie kryształki lodu. Zależnie od niższej lub wyższej temperatury powstają mniejsze lub większe kryształki-zarodki, które, opadając łączą się w skupienia, normalnie ustalając swe położenie względem siebie pod kątem 60° i 120°, tworząc gwiazdeczki, płateczki lub blaszki.

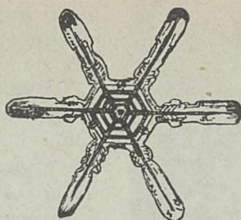

Górska kapliczka pod śniegiem.

Blaszka, spadając ku ziemi, przechodzi przez różne warstwy powietrza i zależnie od wilgotności przybiera kształt. Z rysunku konturów zewnętrznych, z rysunku wewnętrznego kryształu, z rozmieszczenia kanalików i jamek można sądzić o procesie powstawania kryształu. Gdy będzie dostateczna ilość pary wodnej, z kryształków zarodkowych rozwiną się ekscentryczne (odśrodkowe) promienie. Te dostają szereg poprzecznych ramion, które z czasem stają się tak gęste, że tworzą prawie jednolitą ściankę. Gdy warunki zmienią się na gorsze, gdy warstwa powietrza ma mniejszy odsetek wilgotności, rozwijają się promienie, mające nieznaczne rozgałęzienia. Gdy atmosfera jest uboga w parę wodną, kryształy opadają w formie igiełek, słupków lub gwiazdek z nierozwiniętemi szczęściowa ramionami. Fazy tej budowy gwiazdki śniegu wyraźnie ilustrują załączone rysunki.

Można ogólnie powiedzieć, że te piękne, mis-


Rys 1. Piękny kryształ śniegu


Rys. 2. Słupki — rzadki typ opadu śnieżnego


Rys. 3 Pojedyńcza gwiazdka sześcioramienna


Rys. 5. Doskonale sformowana blaszka śniegu

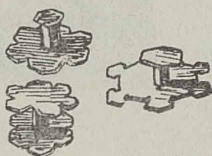

Rys. 6. Typ przejściowy blaszki śniegu

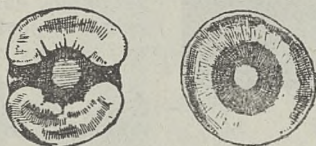

Rys. 7. Wydłużona blaszka śniegu


Rys. 4. Blaszka śniegu —typu przejściowego


Rys. 8. Wiosenne blaszki śniegu.

ternie tworzone efemeryczne klejnoty natury są dyktowane prawem krystalizacji lodu i warunkami atmosferycznemi, .a zwłaszcza temperaturą i wilgotnością powietrza. Te warunki stanowią o formie kryształków, która daje się sprowadzić do kilku typów.


Rys. 10. Lichtarzyki śniegowe (nader rzadkie)


Rys. 9a. 9b. Wewnętrzny układ ziarna gradu

Pierwsze zarodkowe kryształki lodu są niedostrzegalne, ponieważ ich znikomo małe rozmiary nie dadzą się uchwycić nawet przez mikroskop. Igiełki są również minimalnych rozmiarów, nieuchwytne i niewymierne, a znać dają o sobie tylko migotliwym blaskiem w mroźne, suche dni bezwietrzne.

Drobniutkie te igiełki lodu są o tyle zbadane, że wiemy o nich (z prac B. Dobrowolskiego), że są to cieniutkie laseczki, z jednej strony śpiczasto zakończone lub wycięte w formie jaskółczego ogona. Nie posiadają żadnych jamek ani kanalików wewnętrznych.

Kryształki w kształcie słupków należą do typu rzadko u nas napotykanego lecz o znacznie większych rozmiarach, tak, że częściowe zostały już zmierzone i w ogólnym zarysie zbadane. Są to słupki o podstawie sześciobocznej, zwężające się z jednego końca; przybierają formę piramid, stożków, butelek, walców i tym podobnych przedmiotów. Przez słupki biegnie środkiem główna jamka wewnętrzna i obok niej kilka równoległych. Pozatem słupek jest spękany równolegle do biegu jamek czyli kanalików.

W normalnych warunkach powstają gwiazdki i blaszki śniegowe. Wedle konturów zewnętrznych można rozróżnić gwiazdki pojedyncze, rozbudowane poprzecznie, całkowicie wypełnione w formie blaszek wreszcie kombinacje blaszek i gwiazdek, czyli typ złożony.


"Listowie" na szybie, kryształki lodu.

W niektórych okolicznościach, naprzykład przy silnym wietrze, zarodek kryształka śniegowego otrzymuje parę wodną tylko z jednej strony i wtedy powstaje forma gwiazdki wydłużonej, zazwyczaj nieregularnie ukształtowanej. Gdy słupki, tworzące się w zimnej warstwie powietrza, nagle dostaną się do warstw cieplejszych, łączą się w niesymetryczne płatki. Taki bywa najczęściej kształt pojedyńczych płatków padającego śniegu.

W porze wiosennej, kiedy temperatura bywa wyższa od zera, górą ciągną się warstwy wytwarzające jeszcze kryształki śniegu. Kryształki te wskutek ustawicznej cyrkulacji atmosfery raz po raz otrzymują fale ciepła i nadmiaru wilgotności i poczynają narastać na grubość, zatracając przejrzystość i płaską budowę zewnętrzną. Typ ten zowiemy gwiazdkami wiosennemi.

Obok gwiazdek wiosennych w tej porze roku powstaje jeszcze inny typ opadu śniegowego: zbity, o skrytokrystalicznej budowie w formie grudek i krupek.

W podobnych warunkach tworzy się także grad, lecz ten, przebywając ciepłe warstwy powietrza całkowicie się obtapia i spada na ziemię w formie nieregularnych ziarnek i kulek.

Nierzadko zdarza się widzieć prześliczne, z niezrównaną symetrją zbudowane gwiazdeczki



"Palmy" na szybie.



"Kwiat paproci" na szybie.

śniegu, szczególnie, gdy padają na czarny jakiś materjał, jak ubranie. Wtedy dopiero można rozróżnić przepiękne linje, promienie i połączenia między niemi, a wszystko oparte na prawie krystalizacji lodu. Wszystkie te gwiazdki składają się z drobniutkich kryształków, jak składają się z nich olbrzymie zaspy śnieżne i niezmierny biały całun zimowy, pokrywający pola, góry i doliny, kraje całe.

A gdy padną złote promienie słońca na te miljardowe zbiorowiska śnieżnych kryształków, gdy zagrają na nich żywe barwy tęczy, wówczas poznaje się całe piękno śniegu i człowiek musi podziwiać mistrzowską rękę przyrody, która na każdym kroku z niezrównanym artyzmem zdobi świat cały.

W krajach podzwrotnikowych nie znają wcale śniegu, jakkolwiek w najgorętszych nawet strefach na odpowiedniej wysokości panuje temperatura, w jakiej tworzą się śniegowe kryształki. Dlatego w krajach gorących, gdzie niema zimy w znaczeniu, w jakiem pojmują ją ludy stref zimnych i umiarkowanych, można jednak widzieć szczyty wysokich gór pokryte śniegiem. Szczyty te znajdują się poza tak zwaną linją wiecznego śniegu, która jest w rozmaitej wysokości, zależnie od oddalenia od równika. I tak pod 70° szerokości geograficznej linja wiecznego śniegu znajduje się już na wysokości 1,000 stóp nad poziomem morza, na szerokości 60° wieczne śniegi leżą na wysokości 5,100 stóp, na szerokości 50° linja wiecznego śniegu leży na wysokości 6,800 stóp. W miarę zbliżania się do równika zwiększa się wysokość linji wiecznego śniegu i nad samym równikiem linja znajduje się na zawrotnej wysokości 17,000 stóp.

Śnieg oddaje ludzkości znakomite przysługi, chroni bowiem w porze zimowej zasiewy rolników i pokrywając pola grubą powłoką, nie dopuszcza do wymarzania roślin. Dlatego po zimach, podczas których opady śniegu są nieznaczne, następują zwykle mniej urodzajne lata.

Nierzadko jednak śnieg bywa przyczyną wielu kłopotów i znacznych szkód materjalnych. Wielkie opady śniegu, pędzone silnym wichrem, tworzą często zaspy, utrudniają komunikację nietylko na zwykłych drogach, lecz nawet na kolejach i tamują ruch pociągów. W górach głębokie pokłady śniegu zsuwają się nierzadko z znacznych wysokości i w postaci lawin niszczą wszystko, co napotkają na swej drodze

Wielkie opady śniegu w miastach tamują i opóźniają ruch uliczny, ale równocześnie stają się źródłem dochodu dla gromad bezrobotnych, których władze miejskie używają do uprzątania i wywożenia kup śnieżnych. W jednym tylko roku 1929-ym magistrat miasta Warszawy wypłacił przeszło dwa miljony złotych za oczyszczanie ulic miasta z warstw śniegu. Rzecz prosta, że wielkie miasta amerykańskie wydają na podobne cele sumy kilkakrotnie większe.

Niezmierne ciekawem zjawiskiem przyrody jest śnieg czerwony. Zdarza się, że opady śniegu na jakiejś przestrzeni przybierają barwę czerwoną, powodowaną przez maleńkie ustroje roślinne, tak zwane glony (Chlamydonodas nivalis).

O czerwonym śniegu wspominał już w starożytności Arystoteles. W roku 1760-ym znaleziono czerwony śnieg na górze świętego Bernarda, a angielski podróżnik i odkrywca, kapitan Ross, odkrył w strefie podbiegunowej pokład czerwonego śniegu głębokości dwunastu stóp na przestrzeni kilkudziesięciu mil kwadratowych. Próbki tego śniegu przywiózł kapitan Ross do Londynu, gdzie poddano je badaniom uczonych, którzy stwierdzili, że zabarwienie zostało spowodowane przez wspomniane glony, nie potrafili jednak orzec z jakich przyczyn i jaką drogą dostały się te roślinki do śniegu.

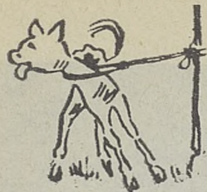
Drobniutkie te roślinki, podobne z budowy do wodorostów miewają zabarwienie czerwonawe, ceglaste lub brunatnawe z lekko zielonawym odcieniem, wskutek czego to, co nazywamy "czerwonym śniegiem", nie zawsze jest prawdziwie czerwone. Widok pokładu czerwonego śniegu jest niezmiernie ciekawy i oryginalny, a przytem bardzo rzadki, co powoduje, że pojawienie się takiego śniegu bywało w dawnych czasach uważane za dzieło sił nadprzyrodzonych i napawało grozą współczesnych, aż do czasu, kiedy wiedza ludzka wyjaśniła przyczyny czerwonej czy czerwonawej barwy śniegu.

PHOTOGRAPHY by Edwards

Polonia Chicagoska wzięła liczny udział w nabożeństwie ku uczczeniu Konstytucji 3-go Maja, jakie się odbyło w kościele Św. Trójcy.



W chwili składania wieńca pod pomnikiem bohatera Tadeusza Kościuszki. — Od lewej do prawej: — prezes Okręgu 13-go Z. N. P. Jan Wojciechowski; prezeska Wydz. Kobiet Okręgu 13-go Z. N. P. Anna Zdunek; wiceprezeska Z. N. P. i przewodnicząca Wydziału Oświaty Z.N.P. Franciszka Dymek; Cenzor Z. N. P. sędzia B. F. Gunther; prezeska Wydz. Kobiet Okr. 12-go Z. N. P. Maria Jabłońsła i prezes Okr. 12-go Z. N. P. Józef Wójcik. Oddział Posterunku 27-go Pol. Leg. Wet. Am. dał trzykrotną salwę z karabinów pod pomnikiem.



PSIA PRZYJAŹŃ

Władysław Wołek

Bączek nigdy nie lubił zastanawiać się nad tem, dlaczego jednym psom, jak: Ajaksowi, Reksowi, Azorkowi i Fidze, tak dobrze wiedzie się na świecie, podczas gdy inne, jak Bączek, zawsze są nieszczęśliwe.

Pytanie to tak silnie wrzeźbiło się w jego mózg, iż przy lada sposobności ciągle nasuwało mu się na myśl. I czy to wtedy, gdy pies po nocnej służbie około gumien, stajen i śpichlerza grzązł w swojej budzie, czy w czasie dozoru w sadzie śliwkowym, kędy tak chętnie zakradali się łobuzy, wreszcie w czasie odpoczynków poobiednich pod starą, zmurszałą lipą wiecznie i zawsze nasuwało mu się nigdy nierozwiązalne pytanie — dlaczego?

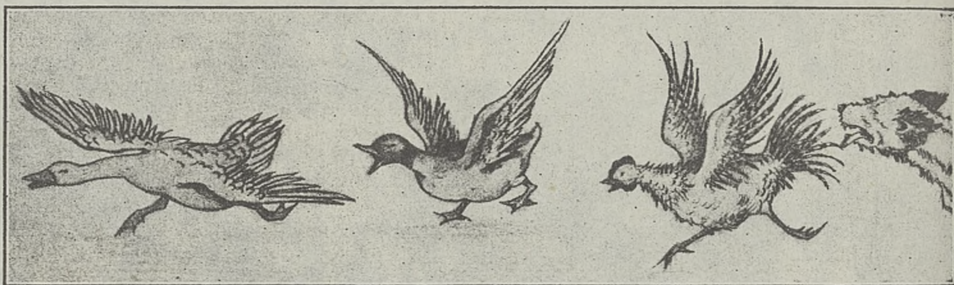
Boć przecie Bączek nie jest wcale gorszy, mniej wierny, czy też obowiązkowy od charta Ajaksa, któremu wolno było przebywać w pałacu, bawić się na trawnikach, otrzymywać najlepsze kąski i być ulubieńcem pana, pani, a głównie panny Oleńki.

Wprawdzie Bączek miał kilka grzechów na sumieniu, jak wyprawy do lasu na zające, rozdarcie czubatej kokoszki i wyrwanie chleba z masłem z rąk małego Witoldka, a że Bączek nie czynił sobie z tego żadnych wyrzutów, gdyż po pierwsze na jego zbrodniach nikt go nie przyłapał, a następnie Ajaks i Azor czynili to samo,—przewinienia więc te nie mogły być powodem niechęci pana jak i panienki do niego.



Właściwie powód niechęci mógł być tylko ten, że Bączek nie był psem rasowym, na co głównie państwo zwracali uwagę. Ależ czy to była jego wina, iż matka popełniła mezaljans z jakimś nieznanym nikomu bliżej osobnikiem?

Bączek urodził się z dwoma braćmi i jedną siostrą! Państwo powinni byli przyjąć ten fakt do wiadomości, wychować potomstwo ulubionej zresztą charcicy, a nie skazać je na śmierć i wrzucić do wody. Na to przecież zarówno Bączek jak i jego rodzeństwo nie zasłużyli wcale. Na szczęście jednak ta przygoda nie skończyła się tragicznie. Szczenięta jeszcze na



...rozdarł czubatą kokoszkę.

czas wyciągnięto z wody. Dwóch braci zabrał sołtys, siostrę młynarz, jego zaś samego gumienny, u którego się zresztą wychował i gdzie nazwano go Bączkiem.

Bączek nigdy nie twierdził, że u gumiennego było mu zbyt dobrze. Zależało to zresztą wszystko i od pory roku. Pod jesień otrzymywał nawet i kluski na obiad, ale na wiosnę było bardzo ciężko. Jednak przecież żyło się i wyżyło. Dopiero znacznie lepiej zaczęło powodzić się mu, gdy zginął stary Łapaj, a Bączek dostał się na jego miejsce do dworu.

Pierwszym osobnikiem, którego spotkał po przejściu na nową służbę, była jego rodzoniuteńka matka, ale ta przywitała się z nim tak oschle i zimno, iż postanowił zerwać z nią wszelkie stosunki i nie widywać się więcej. Nie było to zresztą trudne do wykonania, bowiem psom rasowym pozwolono przebywać w pałacu i parku, podczas gdy jemu przydzielono gumno i stajnie. Aczkolwiek Bączek wolałby odwrotnie, ale gdy to się odmienić nie dało, musiał się ze swym losem pogodzić.

Zresztą, służba około gumien i stajen nie była znowu tak zła. Byleby tylko nie dopuścił złodziejów, a reszta — furda!

Służbę swoją pies pojmował bardzo obowiązkowo i wykonywał ją gorliwie, biegając nocami około zabudowań i szczekając



Wydarł chleb z masłem z rąk małego Witoldka.

ze wszystkich sił. Raz nawet omal nie padł ofiarą swej obowiązkowości. Mianowicie pewnego wieczora rzucono mu na przynętę kawałek kiełbasy, którą Bączek lubił pasjami. Ale, że właśnie nie był głodny, gdyż przed chwilą upolował kuropatwę, zignorował podarunek, co go zresztą od śmierci uratowało. Kiełbasę bowiem zjadła nawpół ślepa Djana i w godzinę później w strasznych męczarniach zakończyła życie. A tej samej nocy Bączek przytrzymał znanego złodzieja, który usiłował wyprowadzić ze stajni ulubioną kasztankę panienki. Podobno Bączek tego złodzieja nawet silnie poturbował, ale był wtedy tak zdenerwowany, iż sobie tego szczegółu nie przypominał wcale.

Z całej tej historji nie rozumiał przecież jednej rzeczy, a mianowicie, dlaczego panna Oleńka nie zwracała później na niego wcale uwagi, skoro w pierwszej chwili po otrzymaniu wiadomości o zasługach Bączka pieściła go, głaskała, a nawet dała duży kawał czekolady. Pieszczoty tej nie mógł on nigdy zapomnieć. Oziębłość panny Oleńki zniechęciła go bardzo, ale przypisywał ją intrygom Reksa i Azorka, a głównie swego osobistego nieprzyjaciela Ajaksa. Natomiast każdej chwili mógł zapewnić, iż Figa do tych intryg nie mieszała się wcale, a nawet kto wie, czy go przed niemi nie broniła. Bo sentyment między Figą a Bączkiem był wielki.

Co prawda to Bączek nie bardzo umiał wypowiedzieć od kiedy zaczęła się ich serdeczna przyjaźń, miał jednak to wrażenie, że od chwili, gdy z zaciętej walki z Azorkiem, elegancikiem i ulubieńcem pani, a w gruncie rzeczy nieznośnym, wścibskim psem — wyszedł zwycięsko. W istocie walka ta nie wyszła mu na dobre, gdyż za poturbowanie Azorka otrzymał od pana bardzo bolesne cięgi, ale przecież miał to wewnętrzne zadowolenie, że Figa po raz pierwszy spojrzała na niego uważniej niż zwykle.



Panna Oleńka skierowała swe kroki do altany. .

Wprawdzie Bączek usiłował usprawiedliwić się przed panem, że głównie zawinił Azorek, gdyż nietylko, że skradł mu z budy bardzo smakowitą kość, ale jeszcze nadomiar naigrywania się ciągnął go za uszy i ogon. Nie wiadomo jednak, czy pan był tak rozsierdzony, że na tłumaczenia nie zważał, czy też istotnie nie rozumiał, dość, że Bączek dostał baty, które czuł dobrze przez kilka godzin. Wiedział jednak napewno, że gdyby go karała panna Oleńka, nie bolałoby go tak bardzo. Bączek był przekonany, że stała mu się wielka niesprawiedliwość, a użalić się nie miał przed kim.

O panu nawet myśleć nie chciał, gdyż czuł do niego żal, przed Ajaksem i Reksem — tymi zdecydowanemi wrogami, — nie mógł się użalić, pozostało mu więc zwrócić się ze skargą do panny Oleńki.

Nie było to jednak tak łatwe, gdyż panienka albo zajeżdżała kasztankę, albo grała w tenisa w parku z jakimś młodym panem, który się Bączkowi bardzo a bardzo nie podobał. Raz przecież wypatrzył taką chwilę, która zdawała mu się na skargę bardzo odpowiednia. Mianowicie pies spostrzegł, że panna Oleńka wyszła z pałacu i skierowała swe kroki do altany obrosłej dzikiem winem. Bączek widział to doskonale, gdyż właśnie leżał pod gruszą i polował na ogromnego trzmiela. Nie był to wprawdzie pierwszorzędny kąsek, jak naprzykład czekolada, ale było to zawsze — coś!

Pies miał tylko małe skrupuły, gdyż nie był pewny, czy panna Oleńka należycie go zrozumie. Bo ci ludzie, to czasami tacy dziwni i nigdy nie można się dowiedzieć, czy psa zrozumieli, czy też nie. A przecież to takie łatwe, daleko prostsze i bardziej zrozumiałe, aniżeli ich dźwięki gardłowe.

I tak naprzykład, krótkie hau — znaczy tyle: słuchaj, mam ci coś ważnego do powiedzenia. Hau, hau: uważaj, zbliża się jakiś człowiek, którego nie znam.

Przeciągłe szczeknięcie i kilka krótkich skowytów: baczność, nie wszystko mi się podoba. Bolesne piśnięcie — to jakaś skarga, a wreszcie, długie przeciągłe wycie: przestrzegamy was, zamykajcie drzwi i okna, gdyż w pobliżu kręci się — śmierć.

Albo wymachiwanie ogonem, czy to nie jest taki sam ruch, jak potrząsanie przez ludzi rękoma?

Szybkie i nerwowe machanie — to przyjazne powitanie, normalne, swobodne — przyjacielska pogawędka; zatrzymanie ogona—to jak pięść ludzką, wyciągnięta groźnie ku przeciwnikowi. Ale nad tem wszystkiem panna Oleńka napewno nie zastanawiała się, co psa bardzo niepokoiło. Nie mniej jednak Bączek prześlizgnął się przez dziurę w ogrodzeniu parkowem i pobiegł do altany, nie atakując nawet kreta, który wymknął mu się niemal z pod nóg i opodal począł się gwałtownie zakopywać w ziemię.

Lecz obrazek, który Bączek w altanie zobaczył, ściął mu krew w żyłach. Oto ujrzał z całą dokładnością, jak panicz, który grywał z panną Oleńką w tenisa, trzymał ją teraz w ramionach, przyciskał do siebie z całej siły, a zdaje się, że musiał ją nawet i gryźć, gdyż ustami wpił się w szyję panienki.

Tego stanowczo było Bączkowi za dużo, bo przecież nie mógł pozwolić na to, aby panienka, która go głaskała, a nawet dała mu kawałek tak smacznej

czekoldy, uległa jakiemuś nieszczęściu. Długo zastanawiać się nie mógł, gdyż każda chwila mogła zadecydować, należało więc działać natychmiast, by przyjść panience z pomocą. Bączek więc zjeżył na sobie sierść, rzucił się na nienawistnego mu panicza i z całej siły użarł go w łydkę.

Rozległ się okropny wrzask, a w tej chwili stało się coś, czego pies do końca swego życia nigdy nie mógł zrozumieć. Zamiast bowiem przyjść Bączkowi z pomocą, panienka chwyciła ze stołu harap i dwa razy grzmotnęła psa po grzbiecie.

Poszkodowany nie czekał dłużej, ale czemprędzej czmychnął z altany, przeskoczył wysokie ogrodzenie i pospiesznie ukrył się w łanie kukurydzy. Przesiedział tam do wieczora i mimo, że go szukano i nawoływano, nie wylazł wcale. Nie pokazał się też, gdy go Justynka wzywała na obiad. Wprawdzie był głodny i z przyjemnością byłby coś przegryzł, ale czuł się śmiertelnie przez panienkę dotknięty, więc chciał w ten sposób swą obrazę zaznaczyć.

I dopiero, gdy na niebie zaczęły zapalać się gwiazdy, przetarł swe oczy łapami z drzemki i powlókł się ociężale na gumna. Otrzymana od panienki chłosta dawno przestała go boleć, palił go tylko coraz wyraźniejszy żal do pana, panienki, całego świata, za niesprawiedliwość, która go spotkała.

Była to ostatnia próba Bączka zbliżenia się do ludzi. Bączek, zastanawiając się nad swoją krzywdą, postanowił i nadal zostać psem, czujnym i wiernym, ale nie zbliżać się więcej do nikogo, ani też nikomu swej przyjaźni nie okazywać. Postanowienie to pies istotnie solennie wypełnił i od tego czasu całkowicie zmienił tryb życia. Już nie wyczekiwał na pannę Oleńkę, rychło li wyjdzie z pałacu, nie biegł za panem do stodół i stajen, porzucił zupełnie zabawę z małym Witoldkiem i gdy tylko skończył swą służbę, zaszywał się gdzieś w gęstwinę parkową lub biegł pod ulubioną lipę i tam drzemał.

Tam też przychodziła do niego w odwiedziny jedyna jeszcze w całym dworze życzliwie usposobiona dlań Figa.

Bączek był z tych odwiedzin rad i przyjmował gościa jak tylko mógł najlepiej. Czasami odstępował Fidze bardzo smakowitą kość, którą otrzymywał od kucharza, to znów przynosił jej kurze jajo, znalezione kędyś w zaroślach, a raz nawet ofiarował jej całą kiełbasę, którą ukradł w kuchni ze stołu. Figa umiała być wdzięczna i wzamian za podarunki opowiadała mu o wszystkich nowościach, które się na dworze zdarzyły.



...panicz, który grywał z Oleńką w tenisa, trzymał ją teraz w ramionach...

Zwykle Bączek kładł się wówczas koło Figi, przymykał swe oczy i słuchał lub gonił wzrokiem białe motyle, podobne do płatków śniegu, które mu zwykle w zimie oczy i pysk oblepiały, to znów dziwnie pstre, jak gdyby nakrapiane, wreszcie mieniące się tęczowemi barwami.

Pies lubił się przypatrywać motylom, jak zwisały nad kwiatami krótko jak mgnienie oka, a potem zatrzepotawszy skrzydełkami, leciały dalej, ale nie gonił ich nigdy. Przekonał się bowiem, iż były dziwnie kosmate, niemiłe i gorzkie, więc nie smakowały mu wcale, w przeciwieństwie do much, które łowił z dziwną zajadłością.

Słuchał tedy Bączek nowości, ale nie dlatego, aby to go tak bardzo obchodziło, lecz w towarzystwie Figi było mu tak dobrze, tak dziwnie miło, jak wtedy, gdy go głaskała panna Oleńka, lub gdy jadł czekoladę, a kto wie, czy nawet nie milej.

Po kilku takich odwiedzinach Figi postanowił starać się o jej względy i uczyniłby to niezawodnie, gdyby mu nie opowiadał pałacowy elegancik, wścibski Azorek, iż widział na własne oczy, że Figa utrzymywała bliższe stosunki z Ajaksem, Bączka najzaciętszym wrogiem. Być może, że gdyby zapomniała się z innym, byłby jej darował, ale z Ajaksem — to przechodziło jego siły! Obraził się więc Bączek na Figę i więcej pod lipę nie poszedł.

Pękło ostatnie ogniwo łączące go z dworem.

Bączek został sam.

Ale właśnie za to osamotnienie począł się mścić i niszczyć wszystko, co stanęło mu na drodze. Rozdzierał i mordował nie dlatego, aby był głodny, — nie, wcale nie, — ale zabijał i dusił, ponieważ na wszystkich chciał wywrzeć swoją zemstę. I tak ostatnio Bączek z całą przyjemnością zadławił kota Popiołka, ulubieńca panny Oleńki, ponieważ wiedział, iż po stracie swego faworyta panienka będzie płakała, a tego właśnie Bączek pragnął. Z najgorliwszą jednak pasją dusił zające, ponieważ panu to sprawiało przykrość.

Pewnego dnia Bączek wymknął się z domu i powędrował do pobliskiego lasu na polowanie. W lesie najniespodziewaniej zobaczył Ajaksa, jak z zapalczywością coś odgrzebywał, obwąchiwał, co chwila odskakiwał w bok i znów brał się do pracy.

— Co ty tu robisz? — zapytał Bączek Ajaksa.

— Nic ci do tego — odpowiedział Ajaks.

— Wrrr!

— Wrrr! — cisnął w odpowiedzi Ajaks.

Bączek miał ochotę rzucić się na tego wstrętnego nierobę i nieco wyłatać mu skórę, lecz chart widocznie wyczuł atmosferę, gdyż odwrócił się z pogardą, jak gdyby pragnął zaznaczyć, iż nie wypada mu pospolitować się ze zwykłym kundlem, i pospiesznie pobiegł do domu.

Bączek niewątpliwie nauczyłby go rozumu, gdyby nie przemogła w nim ciekawość, czego też Ajaks mógł szukać.

Machnął więc lekceważąco ogonem, spuścił głowę i starannie począł obwąchiwać miejsce, gdzie przed chwilą grzebał Ajaks, lecz uderzył go tak obrzydliwy fetor, iż pies aż przysiadł do ziemi.

— Lis — napewno lis w jamie!

Bączek niecierpiał lisów i gdzie tylko mógł—ścigał je z wściekłością. Raz nawet jeszcze jako całkiem młody pies stoczył walkę z lisem, po której została mu na zawsze blizna na łapie. Ale i lisowi dobrze się dostało, gdyż ledwie żywy dowlókł się do swojej nory. Opowiadano mu nawet później, że wskutek odniesionych ran lis zginął, ale ile było w tych krażących wieściach prawdy, Bączek nie mógł się nigdy dowiedzieć. Rozżarty wspomnieniami pies usiłować wcisnąć się do jamy, ale ponieważ ta okazała się za małą, począł ją rozkopywać.



Bączek wymknął się z domu do pobliskiego lasu...

W trakcie jednak najgorętszej pracy przyszła mu myśl do głowy, która wielce ochłodziła jego zapały. Mianowicie przypomniał sobie szczegół z polowania z chartami na lisy: wtedy to Ajaks, który wówczas był jeszcze Bączka szczerym przyjacielem, tak strasznie w pogoni za lisem poobijał sobie boki o pnie drzew, iż ciężko zachorował i musiano wezwać do niego lekarza.

Wówczas Bączek zawzięty był na lisa i gdyby go był dostał, napewno rozdarłby go na śmierci, lecz teraz zrozumiał wyraźnie, iż stała się szkoda, że Ajaks wtedy się nie zabił.

I Bączka na to wspomnienie ogarnęła taka rzewność, iż przestał kopać i postanowił lisa poznać, a gdyby się nawet dało, to zawrzeć z nim znajomość, a nawet przyjaźń. Odszedł więc od jamy, położył się pod wiatr i czekał.

Miało się już dobrze koło południa, przez gąszcz liści i dziwacznie niekiedy powykręcanych konarów przelewały się ciepłe promienie słońca i padając na psa, budzły w jego ciele niewysłowioną rozkosz.

Bączka owładnęło takie lenistwo, iż bezwiednie powieki zasuwały się mu na słodką drzemkę, przed którą począł się uporczywie bronić. Otworzył więc jedno oko, zamknął, potem drugie, wysunął język, westchnął głośniej kilka razy, ale nie chciało mu się poruszyć lub wstrzasnąć ogonem, by opędzić się od gromady żarłocznych much, cisnących się mu do oczu i nosa.

Bączek nie bardzo zdawał sobie sprawę jak długo leżał, gdy do jego uszu doleciał szmer. Otworzył więc znów jedno oko i zobaczył, jak z nory wysunął głowę lis, głęboko wciągnął powietrze, jak gdyby wietrzył, obejrzał się na wszystkie strony i zniknął ponownie w jamie. Po chwili głowa lisa wysunęła się na nowo, ale już o wiele śmielej, raz jeszcze lis obejrzał się na wszystkie strony i jednym skokiem znalazł się na polanie.

Bączek ani drgnął, a lis rozpoczął swe harce.

Było w nich wszystko, co kto chciał. Kręcenie się w kółko za własnym ogonem, gwałtowne skoki, wspinanie się na tylnych łapach, wywracanie kozłów, gonitwa, podrzucanie jakąś nawpół ogryzioną kością.

Bączkowi wreszcie ta zabawa się sprzykrzyła i postanowił dać o sobie znać. Machnął więc kilka razy oognem i ułożył się wygodniej.

Dopiero teraz spostrzegł go lis, odsadził się od psa o kilkanaście metrów, przystanął na chwilę i począł go bacznie obserwować. Lecz Bączek nie myślał się nawet ruszyć. Lis jeszcze czas jakiś postał, cofnął się z polanki na linję drzew, obchodził psa wokoło wielkiemi kołami i wkrótce zupełnie zgubił się w zaroślach.

Teraz dopiero Bączek wstał i biegnąc wolniutko powracał do domu.

Od tego czasu Bączek stale przybiegał rankiem do lasu i kładł się na tem samem miejscu. Dni jeszcze kilka odnosił się młody lis do przybysza podejrzliwie, ale wkrótce poznali się doskonale. Pies polubił swego towarzysza do tego sotpna, iż mu nawet przynosił podarki w postaci kości lub kurczaka, wzamian za co lis uczył go łowić wrony i wyszukiwać myszy. Zdobytym zaś łupem dzielili się przyjaciele uczciwie.

Po pewnym czasie stwierdził Bączek, iż lis jest

szczerszym przyjacielem aniżeli ludzie i gdyby zaszła tego potrzeba, jeden za drugiego chętnie oddałby życie.

Wprawdzie pies na kalendarzu się nie znał, ale zawsze przecież wiedział jaka jest pora roku. Wtedy kiedy było tak ciepło, iż Bączek do wody włazić musiał, aby się ochłodzić, — było lato; gdy liście spadały z drzew — jesień; zimę poznawał po śniegu, na wiosnę zaś czuł taki wigor, że rady sobie z tem dać nie mógł.

Z tej to więc niezawodnej rachuby poznał Bączek, że przyjaźń z lisem musiała trwać długo, gdyż śnieg już leżał na polu i czasami tak skrzył się w słońcu, że aż pies musiał mrużyć oczy. Chociaż Bączek nie bardzo lubił zimę, gdyż marzł w łapy, to przecież nic by sobie z niej nie robił, gdyby nie wiadomość podana mu przez wścibskiego Azorka, iż do pałacu zjechali goście i nazajutrz odbędzie się polowanie na zające i lisy.

Wieść ta ze względu na przyjaciela żywo go zaniepokoiła, choć przyjął ją z pozornym spokojem, obojętnie machnął ogonem, lecz niebawem pogonił do lasu, aby powiadomić lisa o grożącem mu niebezpieczeństwie.

Pomimo jednak najusilniejszych poszukiwań nigdzie go nie spotkał.

To go tak zdenerwowało, że tej nocy na stajnie i gumna prawie nie zwracał uwagi i ze świtem ruszył ponownie do lasu, lecz znowu daremnie.

To trochę Bączka uspokoiło. Bo może lis wybrał się kiędyś na dalekie polowanie, jak zwykł to czynić czasami. Wtedy byłby bezpieczniejszy, aniżeli w swej norze, dokąd niechybnie ten podły Ajaks doprowadzi myśliwych...

Bezpieczniejszy był teraz — znacznie bezpieczniejszy.

Ale jeśl lis nie poszedł daleko, lecz kręci się gdzieź opodal?

Mróz przesunął się po kościach psa. Bączek wzdrygnął się cały, trzepnął ogonem i przerażony pobiegł na skraj lasu patrzeć czy nie zobaczy gdzieś przyjaciela.

Dzień biały zawisł już dobrze nad polami okrytemi śniegiem. Nikły pospiesznie szare cienie nocy, odsłaniały pola coraz dalej i dalej, gorejące we wschodzącem słońcu ogniem tysiącznych rubinów, szmaragdów, opali i djamentów; strzeliły strzępiaste drzewa obleczone w brylantową okiść i misterną koronkę gałązek; jak groby dawno zapomnianych cmentarzy rozsypywały się wydmy na rozłogach pól. Wokół leżała niczem nie objęta, martwa cisza, przerywana tylko od czasu do czasu szumem przelatującego wichru, monotonnym skrzypem konarów i ponurem krakaniem wron.


Lis ogromnemi skokami rwał naprzód . . .

Lecz Bączkowi nagle wydało się, że gdzieś w oddali jęknęło echo trąbki myśliwskiej i zajadłe ujadania Reksa, Ajaksa i Azorka.

Pies usiadł na tylnych łapach, zachłanny wzrok wpił w rozsłonecznioną przestrzeń, zasztrzygł uszami i cały zamienił się w słuch. Teraz był już pewny, że się nie myli. Wprawdzie trąbka ucichła, lecz ujadanie psów stawało się z każdą chwilą coraz głośniejsze, coraz bardziej wyraźne i bardziej rozżarte. Niewątpliwie psy musiały kogoś gonić.

— A gdyby tak psy goniły lisa? — pomyślał Bączek.

Przypuszczenie to tak psa zaniepokoiło, iż postanowił zmienić swój punkt obserwacyjny i przenieść się na najbliższy pagórek, lecz nim swój zamiar wykonał, z poza niedalekich zarośli wysunął się goniony przez psy Bączka przyjaciel i ogromnemi skokami rwał naprzód, miotając na swoich prześladowców kurzawę śnieżną.

Czasami kurzawa ustawała, a wówczas zdawało się psu, że lis leci nisko nad ziemią, jakgdyby miał skrzydła u łap, to znów opada; brzuchem rozsuwał śnieg i mknął jak gorący pocisk. Niekiedy znów lis zapadał się tak głęboko w śnieg, że ledwie widać było jego głowę i już zdawało się, że psy go dopadną, gdy nagle zbierał nogi razem i pełnym rozpaczy skokiem w jednej chwili wydobywał się z pułapki, zostawiając za sobą niedołężnie z zasp gramolące się psy. Lub gdy pogoń zabardzo się doń zbliżała i na swoim karku czuł już psie oddechy, przywarował i gdy go psy minęły, odskakiwał w bok i z rozwartemi chrapami kopał się dzikiemi rzutami przez zaklęsłe parowy, usiłując dostać się do pobliskiego lasu. Lecz Bączek zdawał sobie sprawę, że wszelkie sztuczki przyjaciela nie zdały się na nic, gdyż gonił już ostatkami sił. Wprawdzie Reks i Azorek także już osłabli i coraz bardziej zostawali w tyle, Ajaks jednak szedł ciągle bez śladu najmniejszego znużenia. Pod kłami jego miał paść lis. Miałbyż jednak Ajaks, ten paniczyk wylegujący się w pałacu, intrygant, złodziej co skradł mu Figę i przyjaźń pana, Witoldka, a nawet samej panienki, miałbyż jeszcze przyjaciela zadusić?

Nie, — stanowczo nie. Na to Bączek nie mógł pozwolić.

Należało więc działać szybko, zdecydowanie, za-

atakować Ajaksa, wstrzymać pogoń i ułatwić lisowi przedostanie się do lasu, gdzie byłby już bezpieczny.

Bączek więc wstał, wysunął się z krzaków i drobnemi kroczkami szedł wprost na pogoń.

Widokiem Bączka Ajaks się ucieszył.

— Hau, hau! — szczeknął. — Jesteś wypoczęty, bierz lisa!

— Hau! — odrzucił Bączek. — Biorę...

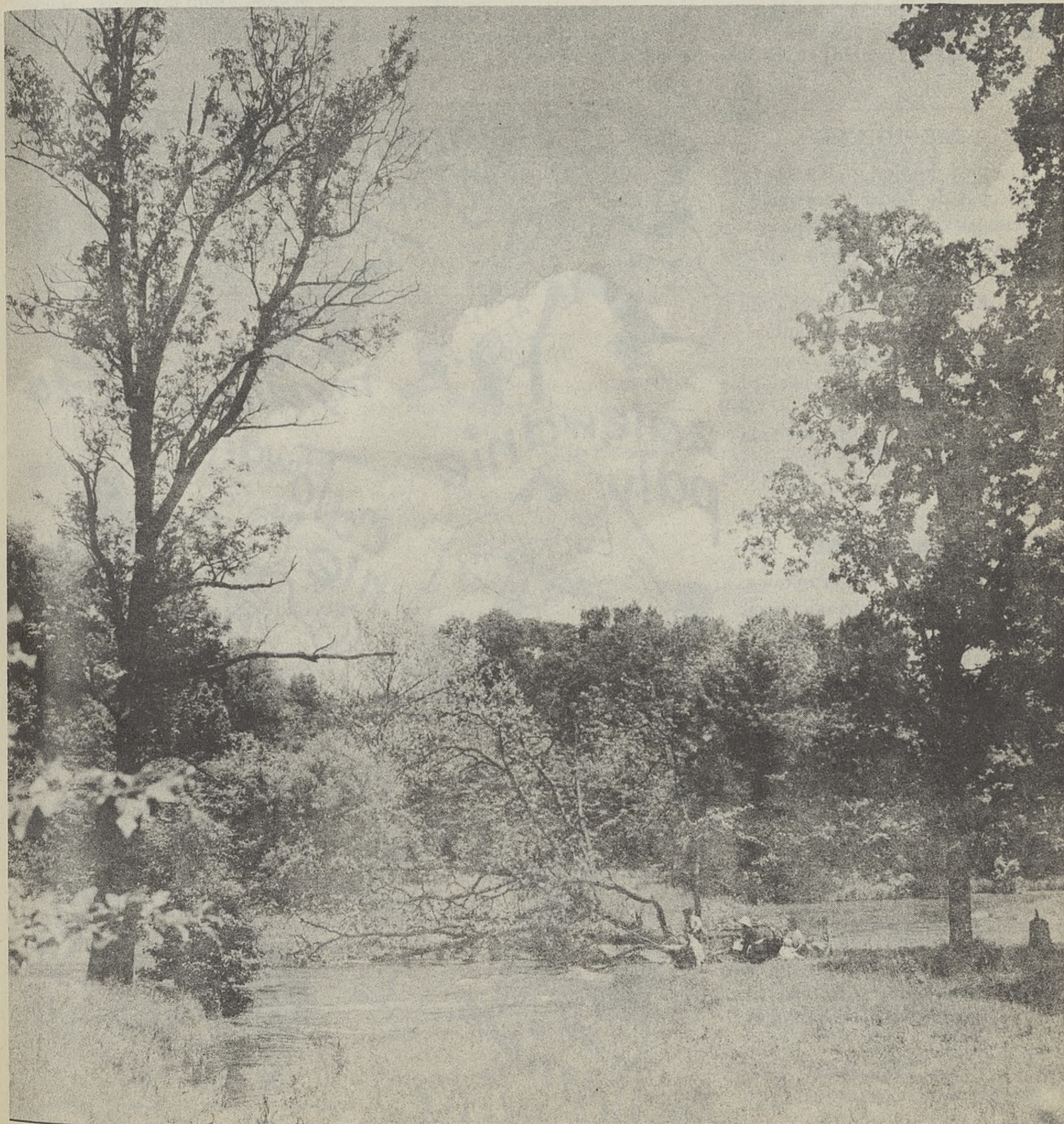
I wziąwszy większy rozmach, całym rozpędem wpadł na Ajaksa.

Skłębiły się psie ciała i zawrzała krótka, decydująca walka, z której Bączek wyszedł zwycięsko.

I gdy Ajaks pokonany z piskiem powracał do pana, pies usiadł i zawył pieśń zwycięstwa długo i radośnie.

Lecz w tej chwili huknął strzał i Bączek uczuł silny ból w boku. Może to nawet nie był ból, tylko ogarnęła go taka dziwna senność, że zobojętniał mu nagle dwór, służba, panicz, panienka, a równocześnie zrobiło mu się tak błogo, jak wówczas, gdy pieściła go panna Oleńka, lub gdy opowiadała mu nowości Figa pod starą zmurszałą lipą.

Za chwilę Bączek już nie żył.



Fragment z obozu Związkowej Młodzieży Okręgu 12 i 13-go ZNP. w Yorkville, Ill.



HUMOR
ŚMIECH—SATYRA



NASZE DZIECI.

Czteroletni Jasio, który dostał od ojca w skórę za jakieś przewinienie, biegnie rozżalony jeszcze do mamusi i pokazując rozpięte majtki, z płaczem powiada:

— Mamusiu, pocałuj tu, bo bardzo boli.

RANNY PTASZEK.

— O której wstajesz z łóżka?

— Gdy do mego pokoju wpadną pierwsze promienie słońca.

— Czy to nie wcześnie?

— Nie, okna mego pokoju wychodzą na zachód.

NA LETNISKU.

— Widzisz te dwie krowy co idą z pastwiska? To czarnule naszej gospodyni.

— Aha, teraz już wiem, dlaczego daje nam taką ciemną kawę na śniadanie.

JAK TU ŻYĆ?

Pewien kupiec z Warszawy pojechał do Łodzi i u jednego z tamtejszych fabrykantów zrobił większe zamówienie, przyczem zażądał kredytu.

— Kredytu udzielić panu nie mogę — odparł fabrykant — gdyż nie znam pana.

— Na miłość boską, jak tu żyć! — zawołał kupiec. — W Warszawie mnie znają, więc nie chcą dać kredytu, tu znów nie znają mnie i też nie chcą dać!

MA SZCZĘŚCIE.

— Panie posterunkowy, przed chwilą skradziono mi samochód, który zostawiłem tu, przed sklepem...

— A, to był pański samochód? No, ma pan szczęście: samochód stał za długo na ulicy i zanotowałem już sobie jego numer, żeby podać pana do kary. Ale skoro samochodu już pan niema, niszczę kartkę z numerem.

P(Ó)ŁKOWNICY.

— Wiesz, w ostatnim czasie wszystkie lokale w Warszawie są przepełnione półkownikami.

— Jakto?

— No tak. Tymi, którzy przekładają towary z półki na półkę.

zawracanie głowy
MYDŁO
mydlenie oczu
zalewanie pały
całowanie psa w nos
to on!
klepanie biedy
BIEDA
zwalanie winy

NIE DA RADY.

— Panie profesorze, czy to prawda, że pan daje sobie radę z wszystkiemi językami nowożytnemi?

— Tak, oprócz dwóch, łaskawa pani.

— Któreż to sprawiają panu najwięcej trudności?

— Język mojej żony i teściowej.

JAK RADOŚĆ, TO RADOŚĆ.

Pan Biednicki dostał podwyżkę pensji. W całym domu panuje radość. Wszyscy rozpromienieni.

— Żonusiu — mówi uradowany — daj złotym rybkom nadprogramową porcję mrówczych jajek. Dziś chcę widzieć dokoła siebie same rozradowane twarze.

NIE KIJEM, TYLKO PAŁKĄ

Uczeń szewski liczy na palcach. Majster pyta co to znaczy.

— Liczę ile jest na świecie złych kobiet.

— No, ileż naliczyłeś?

— Z panią majstrową — pięć.

Majster wytargał go za uszy.

— No, powiedz teraz ile jest złych kobiet?

—Bez pani majstrowej cztery — odpowiada chłopak z bekiem.

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.

Kieliszkiewicz: — Dobrze, że cię spotykam. Może zechcesz oddać mi teraz te dziesięć dolarów, które ci niedawno pożyczyłem.

— Jakie dziesięć dolarów? Nie przypominam sobie, żebym kiedy pożyczał od ciebie.

— Nic dziwnego. Było to przed tygodniem w knajpie i byłeś dobrze pijany.

— Ach, wtedy? Tak, tak. Ale przecież już ci te pieniądze zwróciłem.

— Co? Kiedy?

— Przed trzema dniami, ale byłeś wówczas strasznie ululany, więc widocznie nie pamiętasz.

DOBRY BRACISZEK.

Wicek wpadł do wody i zmoczony wrócił do domu. Matka położyła go do łóżka, ojciec jednak grozi:

— Czekaj, gałganie, jak się tylko ogrzejesz, już ja ci wsypię!

Brat Wicka, Felek stoi przy łóżku i po chwili woła:

— Tatusiu! Wicek już jest ciepły!

NA PRZYJĘCIU.

Pani domu (do śpiewaka): Mamy nadzieję, że pan da się uprosić i zaśpiewa nam cokolwiek?

Śpiewak: — Z chęcią, obawiam się jednak, że jest już za późno; sąsiadom może to przeszkadzać...

Ona: — O, co do tego niech pan będzie spokojny. Nasi sąsiedzi wcale nie mają dla nas względów: Ich pies szczeka czasem przez całą noc, a pan przecie tylko kilka minut będzie śpiewał...

WARJAT.

— Antek, wiesz, jakiś warjat chciał mi sprzedać walizkę.

— Walizkę? Na co?

— Właśnie. Powiada: "możesz pan włożyć do niej spodnie, bieliznę, marynarkę..."

Warjat! Włożę bieliznę i ubranie i zostanę nago...

POSTĘP.

— No cóż? Zdałeś egzamin?

— Nie zdałem wprawdzie, ale poszło mi znacznie lepiej niż tamtego roku.

POZNAŁ.

Służący do swego pana: — Proszę pana, przyszedł jakiś warjat.

— Warjat? Po czem poznałeś?

— A bo powiada, że jego ojciec był panu winien sto dolarów i umarł. Teraz on chce oddać te pieniądze panu.

TO ZALEŻY.

Pytał kompan kompana przy pijatyce:

—Ile potrafisz wypić? Gadaj, ale prawdę!

— To zależy — odpowiada zapytany — od tego, czy ja mam płacić rachunek, czy też ktoś funduje.

MOŻE POCZEKAĆ.

Pani domu (do żebraczki): — Oto para pończoch, które można jeszcze nosić. Naturalnie, że trzeba je cokolwiek pocerować.

Żebraczka: — Dobrze, proszę pani. Mogę poczekać.

PIEKŁO.

Córka: — Nie mogę wyjść za pana Stanisława. To bezbożnik, który nie wierzy nawet w piekło.

Matka: — W takim razie właśnie powinnaś zostać jego żoną, by się przekonał, że piekło istnieje i to na ziemi.

DZISIEJSZE DZIECI.

Sześcioletnia dziewczynka pojechała z matką na wieś. Nazajutrz po przyjeździe matka zabrała dziewczynkę na spacer. W pewnej chwili usłyszała gdakanie kury.

— Chodź, Zosiu — powiedziała do córeczki — kurka zniosła gdzieś jajeczko, poszukamy go.

— Mamusiu — zapytała poważnie Zosia — to ty naprawdę wierzysz jeszcze w kury?

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Nie wiesz, dlaczego Mania nie była tego roku na żadnym balu?

— Owszem, wiem. Doktór nie pozwolił jej tyle godzin z rzędu siedzieć.

PESYMISTA.

Żona: — Wyobrażam sobie, jak straszne podejrzenia zrodziły się w twej głowie, gdy zniknęłam na trzy dni z domu.

Mąż: — Tak jest. Zaraz przeczuwałem, że wrócisz.

FACHOWO.

— No i cóż powiedziała doktorka, gdyś oświadczył jej swą miłość?

— Ani słowa. Wzruszyła tylko ramionami, wzięła mnie za puls i przepisała lekarstwo na nerwy.

NIEPRZYJACIEL KOBIET.

A.: — Dlaczego miejsce pobytu pierwszych ludzi nazywają rajem?

B.: — Bo tam była tylko jedna kobieta.

NA POLOWANIU.

— Panie doktorze, a pan jeszcze nic nie zabił?

— Niestety, nic.

— Prosta rzecz. Przecież to nie jest pański gabinet przyjęć.

SATYSFAKCJA

— Panie! Widziałem, jak pan pocałował moją żonę. Żądam satysfakacji!

— Ależ proszę bardzo. Widzi pan tę kobietę siedzącą na kanapie?

— Tę babę? Cóż to ma wspólnego z tem, co mówiłem do pana?

— To moja żona. Proszę, niech pan idzie i wycałuje ją dowoli. Pozwalam. Wet za wet.

Obrażony mąż znikł jak kamfora.

Pierwszy Kościół Chrześciańskiego Rzymu

W ROKU 1929-ym Traktat Laterański, zawarty pomiędzy królestwem Włoskiem a Watykanem, przypomniał światu najpierwszą rezydencję papiestwa. O muzeum Laterańskiem (lub, jak niektórzy mówią: Lateraneńskiem), o bazylice tejże nazwy od czasu do czasu się słyszy; ale nawet turyści, zwiedzający Rzym z Baedekerem w ręku i zaglądający do wszystkich zakątków Wiecznego Miasta, dość często zapominają o leżącem na uboczu Lateranie.

W znacznej odległości od Watykanu, gmachy Lateranu mieszczą się w południowo-wschodniej dzielnicy Rzymu, dość daleko za Colosseum (Cyrkiem Nerona częstokroć przez omyłkę zwanem) i za Forum Romanum. Ruiny obu tych pamiątek bywają zwykle kresem wędrówek turystycznych.



Plac S. Giovanni in Laterano.

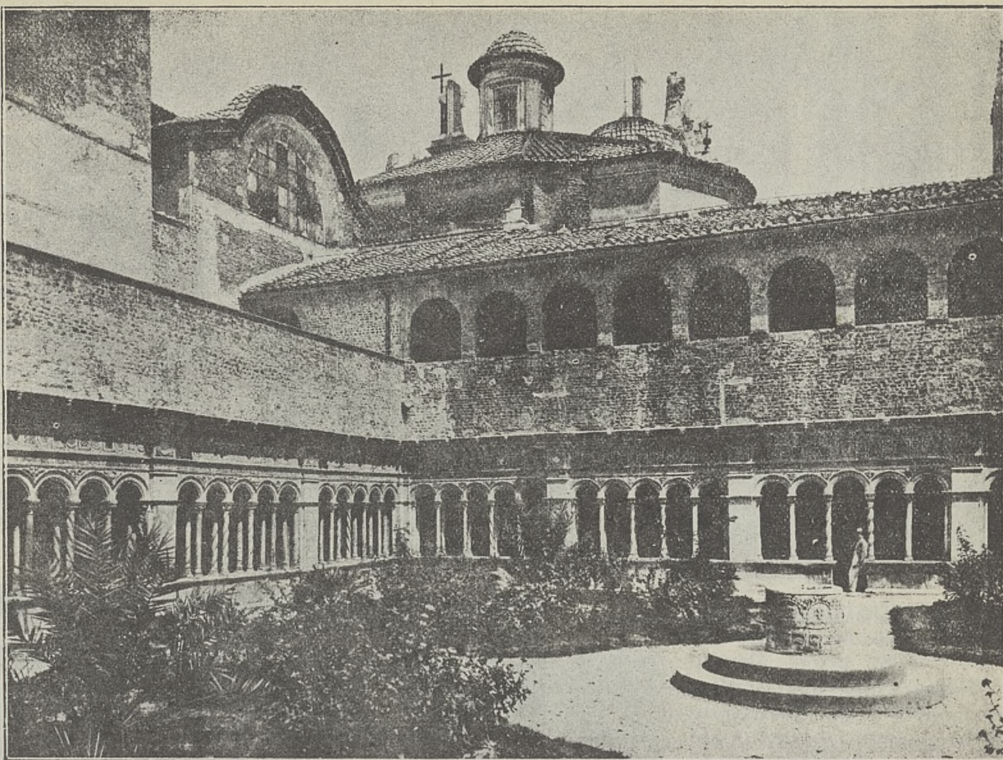
Pierwszą wzmiankę o Lateranie znajdujemy w słynnych "Annalach" (czyli: rocznikach) znakomitego łacińskiego historyka Tacyta, który żył od roku 55 do 120 po narodzeniu Chrystusa. Powiada on mianowicie, iż słynny poeta Lucanus i konsul Plautus Lateranus brali udział w spisku na życie Nerona. Spisek ten, organizowany przez Cneiusa Calpurniusa Pizona, ruchliwego działacza politycznego, nie powiódł się. Mimo to, Lucanus i Lateranus skazani zostali na śmierć, poczem nąstąpić miała konfiskata domów Plautusa, pochodzące go ze starożytnego magnackiego rodu.



Bazylika laterańska, Fasada z XVII-go wieku.

Domy te urządzone były podobno z niesłychanym przepychem, szczegółowo odmalowanym w jednym z utworów satyryka Juwenala, żyjącego w pierwszem stuleciu naszej ery. Juwenal, który oburzał się na rozwiązłość obyczajów upadającego Rzymu, opisuje zbytki, w jakich żył Sextus

Magnus Lateranus, poprzednik wyżej wspomnianego Plautusa. Pałace jego rozbrzmiewały ciągle gwarem hucznych biesiad i bachanalij, w których udział brali przeróżni sztukmistrze, kuglarze, błazny. Zasadą bowiem gospodarza było: że życie — to uczta, cnota — jeno przyprawa rozkoszy, a wstrzemięźliwość ma sens o tyle tylko, o ile służy do przedłużani a doznawanych przyjemności.



Bazylika laterańska. Wirydarz.

Z biegiem czasu pałace rodu Lateranów przeszły na własność państwa, a jeden z nich stał się "bazyliką". Bazylikami zwano gmachy, w których odprawiano sądy, lub zbierali się kupcy dla narad, a więc — giełdy. Taką też właśnie giełdą była i bazylika laterańska aż do czasu objęcia rządów przez cesarza Konstantyna, który panował od roku 306-go do 337-go.



Bazylika laterańska. Elewacja boczna, według projektu Fontany.

Jako pierwszy monarcha chrześcijanin, Konstantyn ogłosił w roku 313-tym słynny Edykt Medjolański, nadający prawa religji chrześcijańskiej. Wyznawcy nowej wiary, którzy aż dotąd w podziemnych katakumbach odprawiali modły, wyjrzawszy teraz na światło dzienne, zapragnęli godnej świątyni. Uwagę ich zwrócił piękny i obszerny gmach bazyliki, a cesarz przychylił się do ich prośby. Tym sposobem dawna rezydencja rodu Lateranów stała się pierwszem kościołem chrześcijańskiego Rzymu i siedzibą pierwszych papieżów, jawnie rządzących.

Szereg ich rozpoczyna św. Sylwester, panujący od r. 314 do 335.



Monreale
Fragment wirydarza przy katedrze.



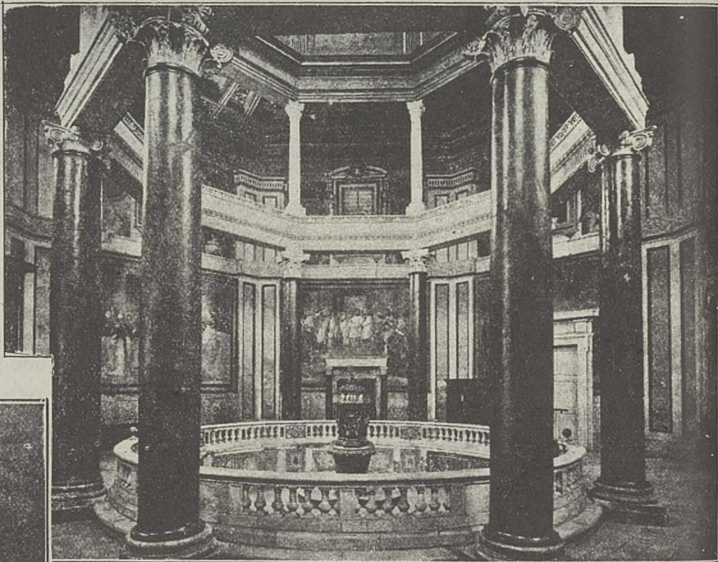
Jak wykazały ostatnie badania archeologów, zabudowania starożytne były znacznie rozleglejsze od obecnych: posiadały liczne komnaty, przeznaczone na bibljotekę, archiwa i pracownie notarjuszów papieskich. Obecny front świątyni zdobi szereg wysmukłych kolumn marmurowych. Całość wszakże nie sprawia tego wrażenia, jakie zazwyczaj budzą w nas czcigodne, sędziwe mury. Ani powagi, ani surowości. Za ładne to, za teatralne. Nawet, chciałoby się powiedzieć, za lekkomyślne.

Wnętrze świątyni ma 130 metrów długości i pięć naw. Ponad głównym ołtarzem, przy którym jedynie samemu papieżowi wolno mszę odprawiać, wznosi się przepiękny baldachim, kryjący w sobie niezliczone relikwie, a śród nich kości świętych Piotra i

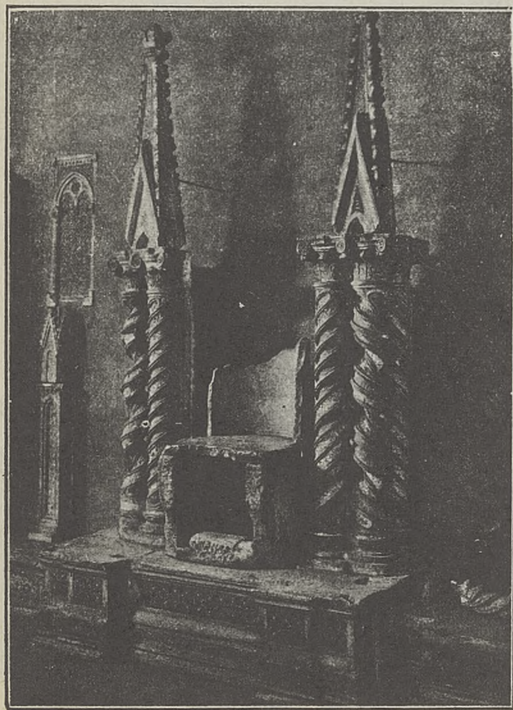
Bazylika laterańska. Wnętrze. Dekoracja Borrominiego.

Dopiero gdy papież Klemens V-ty, Francuz, w roku 1309-tym przeniósł się do Avignon'u (czytaj: Awińjonu), Laterano utraciło stanowisko ośrodka chrześcijańskiego świata. I nie odzyskało go już nawet po powrocie papieżów do Rzymu w roku 1377-ym, gdyż odtąd rezydencją głowy Kościoła stał się Watykan.

Niemniej wszakże bazylika Laterańska, kilkakrotnie niszczona przez pożary i ostatecznie przebudowana w roku 1734-ym przez Aleksandra Galilei, słusznie zachowała stanowisko najpierwszego kościoła; zawiera bowiem pamiątki z najwcześniejszego okresu chrześcijaństwa, jakkolwiek znaczną ich część zniszczyła lub zrabowała świętokradzka dłoń barbarzyńców, niejednokrotnie najeżdżających Wieczne Miasto.



Baptysterjum laterańskie.



Tron św. Sylwestra w Bazylice S. Giovanni in Laterano.

Pawła. Kościół, oświetlony z góry, sprawia wrażenie tajemnicze, jakby mauzoleum, wielkiego grobowca. Popiersie Chrystusa, umieszczone ponad mozaiką sklepienia, jest podobno najstarszym wizerunkiem Zbawiciela, który ośmielono się wystawić na widok publiczny. Nawę zapełniają po bokach liczne nagrobki, częściowo bardzo starością szanowne, inne wyróżniające się jako dzieła sztuki. Śród tych ostatnich na szczególną uwagę zasługuje grobowiec kardynała Annibaldi della Molara. Ma to być jedno z pierwszych arcydzieł mistrza Arnolfa del Cambio, o którego prace walczyły ze sobą miasta włoskie i rody magnackie.

Jednym z piękniejszych szczegółów bazyliki jest wspaniały wiry-

darz, łączący ją z "babtysterjum", czyli kościołem chrzcielnym. W "Księdze Papieży" czytamy o nieprzebranych bogactwach, zgromadzonych w jego murach. Uległy one jednak niemal wszystkie rabunkowi wandalów. Zagrabili oni posąg srebrny świętego Jana Chrzciciela, mierzący pono pięć stóp wysokości; rozmaite naczynia szczero złote, śród których miała się znajdować przepiękna kadzielnica; przepadły jakieś jelenie odlane ze srebra i tak dalej. Do dzisiejszych dni dochowała się jedynie ozdobna właściwa chrzcielnica, pochodząca z czasów Sykstusa III-go, panującego między 432-gim a 440-tym rokiem. On też był, jak się zdaje, rzeczywistym fundatorem babtysterjum. Podanie więc, iż tutaj ochrzczony został w roku 324 Konstantyn Wielki, cesarz rzymski, jest tylko legendą, gdyż ów chrzest nastąpił kiedyindziej: mianowicie, w roku 337-ym. Przyjął go cesarz na krótko przed śmiercią.



Bazylika laterańska. Mozaika.



Muzeum laterańskie. Sofokles.

Sam dawny pałac Laterański, stanowiący, jak mówiliśmy, pierwszą rezydencję papieską, uzyskał w roku 1871-ym przywilej eksterytorjalności. Gruntownie przerobiony był w roku 1586-ym według planów Dominika Fontana, a od roku 1843-go stanowi muzeum pod nazwą: "Museum Gregorianum Lateranense".

Cały dół tego gmachu zawiera zbiory starożytności (Museo Profano), a śród zabytków sztuki pogańskiej nie brak paru rzeczywistych arcydzieł. Znajdujemy więc wspaniałe płaskorzeźby rzymskie, mozaiki, popiersia. W oddzielnej sali zgromadzono fragmenty architektoniczne z dawnego forum Trajana. Gdzieindziej znów — uderza olbrzymi posąg cesarza Tyberjusza. Do prawdziwych skarbów tego muzeum zaliczyć wypada postać Sofoklesa; jest to jedna z najwspanialszych rzeźb na świecie.

Całą pozostałą część wielkiego tego, piętrowego, gmachu zajmuje "Muzeum Chrześcijańskie".

Posiada ono przedewszystkiem 55 olbrzymich sarkofagów, ozdobionych płaskorzeźbami na tematy biblijne. Pozatem umieszczono tu wielkie zbiory malowideł religijnych. Artystyczna ich wartość jest wszakże bardzo rozmaita.

To też na pierwsze miejsce wysuwają się tu wspomniane wyżej płaskorzeźby sarkofagów, jakkolwiek nie można powiedzieć, by dorównywały one takimże dziełom sztuki pogańskiego Rzymu i Grecji. Widać nawet wyraźne wzorowanie się artystów chrześcijańskich na ich poprzednikach, a nawet naśladownictwo tak niewolnicze, że motywy pogańskie wciąż powtarzają się w ornamentyce, mającej symbolizować pewne pojęcia oderwane. W kompozycjach, uważanych jako całość, uderza przeładowanie i zbyt wielka obfitość motywów, nagromadzonych chaotycznie. Niektóre zdarzenia historji świętej są stale pomijane; inne natomiast zbyt uporczywie się powtarzają. Epizody, na przykład, męki Pańskiej przedstawiane są nader rzadko. Przytem wybierano momenty jaknajłagodniejsze.

Szczególnie cenną i wzruszającą pamiątką Lateranu są tak zwane "Święte Schody", umieszczone naprzeciwko północno-wschodniego narożnika muzeum. Są to schody pałacu Piłata, przywiezione tu z Jerozolimy w czasie wojen krzyżowych. Nie ulega zatem wątpliwości, iż stąpał po nich w swoim czasie Zbawiciel.

Składają się one z dwudziestu ośmiu marmurowych stopni, okrytych drzewem, dla ochrony przed zniszczeniem.

Po schodach tych wolno wstępować jedynie na klęczkach.

Nie odstrasza to pobożnych. Mozolnie na kolanach posuwają się w górę po szerokich stopniach, byle móc dostać się do kaplicy Sancta Sanctorum i odmówić modlitwę przed słynnym obrazem Zbawiciela. W umysłach pierwszych chrze-

ścijan zrodziło się przekonanie, że obraz ten jest tworem nadziemskiej istoty. Dotąd też pobożni wierzą, iż wykonał malowidło anioł Acheropita. Jest to płótno naklejone na drzewie.

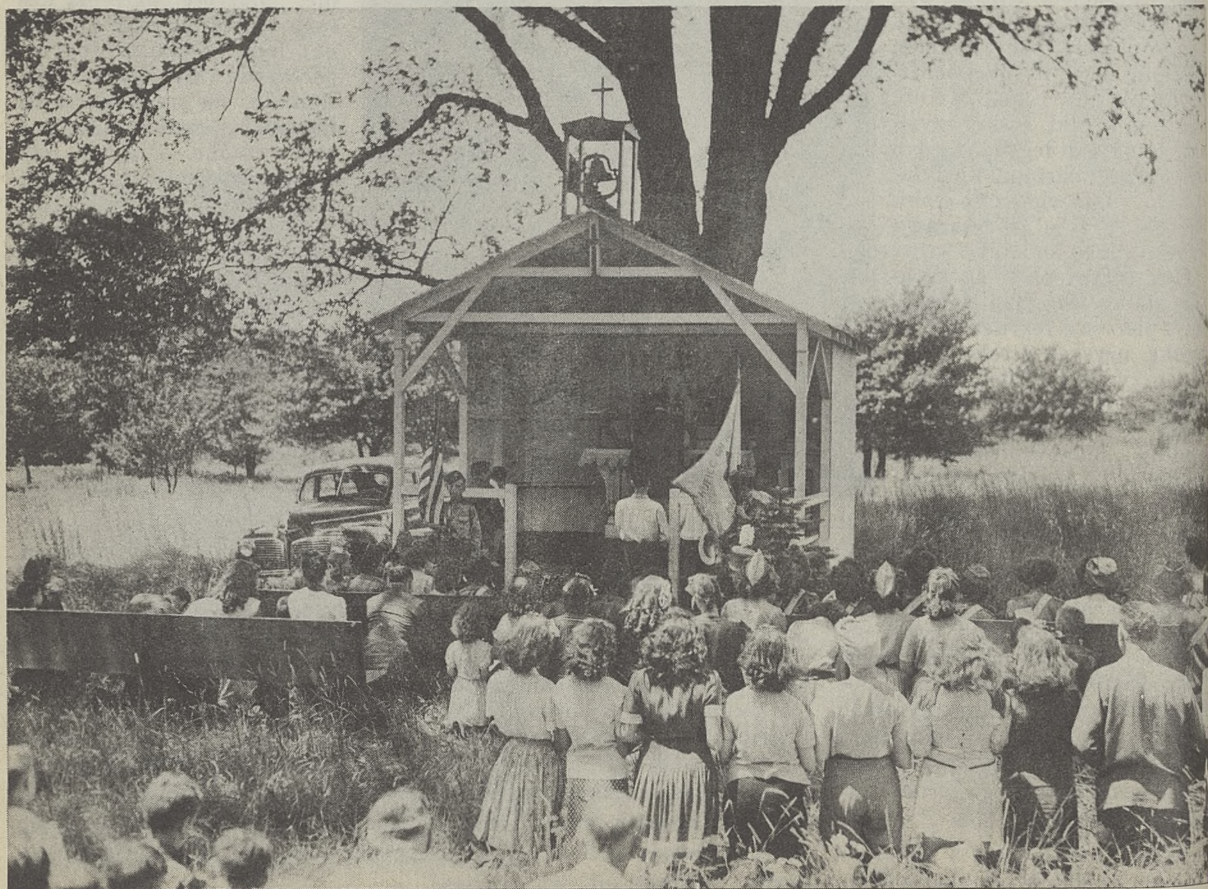
W czasie wielkich uroczystości religijnych, lub też wypadków, mających poważne znaczenie dla Kościoła, obraz ten — przy nadzwyczajnym ceremonjale — zabiera się z kaplicy i obnosi po ulicach Rzymu. Oczywiście, towarzyszą mu procesje, pieśni nabożne i asysta duchowna. Obrządek ten zachował wyraźny charakter egzorcyzmu (to znaczy: wypędzania złego ducha). Bardzo jest ciekawe, że ostatnia taka uroczystość nastąpiła po ogłoszeniu książki Ernesta Renana pod tytułem: "Żywot Jezusa".

Wreszcie do osobliwości Lateranu zaliczyć wypada obelisk egipski, stojący na placu Świętego Jana Laterańskiego wpobliżu Muzeum. Obelisk ten, z czerwonego granitu, sprowadzony został przez cesarza Konstantyna w roku 357-ym naszej ery. Na obecnem miejscu kazał go ustawić dopiero papież Sykstus V-ty w roku 1588-ym. Jest to największy ze znanych nam dotąd obelisków: ma 32 metry wysokości, a z podstawą — 47 metrów. (Warto tu przypomnieć, że podobny obelisk, zdobiący Place de la Concorde w Paryżu, mierzy zaledwie 22.83 metra).

Na rozległym obszarze dawnych posiadłości rodu Lateranów istnieje druga jeszcze bardzo starożytna świątynia. To kościół świętego Klemensa, znajdujący się wpobliżu Colosseum. Należy on do najciekawszych zabytków rzymskich. Wystawił go papież Paschalis II w roku 1108-ym w ruinach starej bazyliki chrześcijańskiej z IV-go wieku i przeniósł tu niektóre ozdoby tej dawnej budowli. Mimo kilkakrotnych odświeżań i przeróbek, doskonale zachował się tu archaiczny styl całości. Jest to tem widoczniejsze, że badania archeologiczne, prowadzone od roku 1861-go, dokopały się aż dwu dawnych świątyń pod fundamentami obecnej. Tak, że mamy tu trzy budowle, jedną na drugiej.

Oczywiście, świątynie znajdujące się w ziemi, pamiętają czasy pogańskiego Rzymu. Zachowały się jednak zupełnie dobrze. Budowla, leżąca bezpośrednio pod obecnym kościołem, musiała służyć pierwszym chrześcijanom, ale prawdopodobnie przerobiona była z świątyni pogańskiej. Godne uwagi są tu nieźle zachowane freski. Pozatem dużo wdzięku ma lekka kolumnada, podtrzymująca sklepienia, na których dotąd bezpiecznie wspiera się górny kościół.

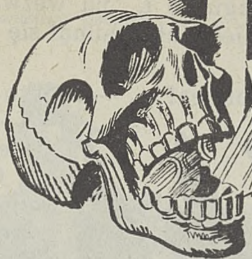
Z obrazów wymienić należy, jako interesujące, sceny z życia świętego Klemensa, a pozatem dotyczące dziejów Cyryla i Metodego, apostołów Słowiańszczyzny.



Msza Św. w kapliczce obozowej polanki Związkowej Okręgu 12 i 13-go Z. N. P. w Yorkville, Ill.

MAREK ROMAŃSKI

REKLAMA



ILUSTROWAŁ BOGDAN NOWAKOWSKI

JAK świat długi i szeroki słynęła wszędzie "Międzynarodowa Agencja Reklamy" Lacy Barnesa. Znano ją w całych Stanach Zjednoczonych, znano w chłodnym Stockholmie i upalnem Sidney. Jak polip mackami swemi oplata zdobycz, tak całą kulę ziemską oplotły biura i ekspozytury "Międzynarodowej Agencji Reklamy".

Ogłaszać się przez agencję Barnesa, powierzać jego biurom wprowadzenie na rynek swoich fabrykatów i towarów, było nietylko koniecznością handlową, ale należało również do dobrego tonu. Firma, która powierzyła agencji Barnesa przeprowadzenie propagandowej kampanji, nawet, gdy stała na skraju ruiny — liczyć mogła na to, że zostanie nietylko uratowana, lecz co więcej wywindowana na szczyty powodzenia. Nazwisko Lacy Barnesa było potęgą i już samo w sobie było największą reklamą.

Lacy Barnes, potentat, u którego trzeba było na tydzień naprzód ubiegać się o kilkuminutową audjencję, był, mając lat czterdzieści pięć, posiadaczem licznych miljonów. A przecież Lacy Barnes pamiętał dobrze te czasy, gdy był skromnym urzędnikiem w drugorzędnem amerykańskiem towarzystwie asekuracyjnem, gdy przed laty piętnastu założył w ubogim domu w Hoboken biuro nowoczesnej reklamy, mieszczące się w jednym pokoiku. Inwentarz tego biura stanowiły wtedy dwa biurka, maszyna do pisania, oraz silna, nieustępliwa, granicząca z manjactwem, wola właściciela biura, który wierzył niezłomnie w zwycięstwo.

Zwycięstwo to ziściło się. Dziś centrala "Międzynarodowej Agencji Reklamy" mieści się w własnym drapaczu chmur, wznoszącym swój kopulasty łeb na 42 ulicy Nowego Yorku.

W każdem większem mieście wszystkich pięciu części świata mieszczą się ekspozytury Agencji, a gdyby spytano Lacy Barnesa ilu ludzi zatrudnia w swem przedsiębiorstwie, potrząsnąłby niewątpliwie przecząco głową i nie mógłby dać odpowiedzi na tak proste pytanie.

Lacy Barnes był człowiekiem, w pewnym kierunku, genjalnym. Nie ufał nikomu, nie wierzył w nic. Jednego miał boga, któremu służył. Bogiem tym była Reklama.

Wszystko dla reklamy, wszystko przez reklamę, — oto było hasło Lacy Barnesa. Jego pomysły reklamowe, śmiałe do bezczelności, oryginalne do szaleństwa, nie zawodziły nigdy. W imię reklamy Lacy Barnes nie cofał się przed niczem. Podbił dla reklamy wszystkie środki techniczne: literaturę i malarstwo, rzeźbę i muzykę, radjo i telewizję, teatr i kino, elektryczność, powietrze, morze, aeroplany, okręty i... wreszcie ludzi.



...maszyna do pisania, oraz silna, nieustępliwa wola właściciela biura...

Był wysokiego wzrostu, przerażająco chudy, tak chudy, że każde ubranie wisiało na nim, jak łachman. Włosy, siwe już prawie, mimo, że był człowiekiem w pełni sił życiowych, miał zawsze rozwichrzone i rozrzucone w nieładzie. Twarz brzydka, o ostrym profilu, przecięta haczykowatym nosem, podobnym do zakrzywionego dzioba kondora. Jedyną ozdobą tej twarzy były czarne, palące oczy, oczy, które stale płonęły gorączką twórczą pod wysoko sklepionem czołem. Każdy, kto spojrzał w oczy tego człowieka, poczynał rozumieć jedno: że mózg tego człowieka ani na chwilę nie ustaje w pracy, że Lacy Barnes, który potrafił wszystko, jednej rzeczy nie potrafi. Nie potrafi przestać myśleć. Naturalnie przestać myśleć o reklamie, bowiem Lacy Barnes nigdy w życiu nie myślał o niczem innem, jak o rekla-

mie. To była jedyna rzecz, jaka dla niego istniała, jedyna rzecz podniesiona do godności Wszystkiego, do wyżyn Absolutu.

W lecie owego roku Lacy Barnes udał się w wielką podróż do Europy. Celem jej było przeprowadzenie osobistej inspekcji europejskich biur "Międzynarodowej Agencji Reklamy", oraz zacieśnienie kontaktu osobistego z przedstawicielami europejskich sfer przemysłowych i kupieckich.

Na wiadomość o przyjeździe Barnesa Paryż drgnął zainteresowaniem. Nie mniej od przemysłowców i fabrykantów zainteresowała się wizytą Barnesa prasa francuska, która wysłała do Cherbourga swych najlepszych reporterów. Lacy Barnes, po wstąpieniu na francuską ziemię, nie uchylał się od wywiadów i chętnie pozował fotografom. Mistrz reklamowania innych, reklamował równie dobrze samego siebie. A każde słowo, które wypowiadał w wywiadach dziennikarskich było reklamą, wspaniałą, wysoko płatną reklamą. Reklamą była pochwała udzielona okrętom francusko-amerykańskiej linji okrętowej, reklamą była pochwała tej, a nie innej marki szampańskiego wina. Lacy Barnes dbał o to, by każda chwila przynosiła mu nowe setki dolarów.

W dwa dni po przyjeździe Lacy Barnesa do Paryża, w prasie paryskiej ukazało się zawiadomienie, że przez cztery dni, codziennie od godz. 3 do 6 po południu, dyrektor Lacy Barnes przyjmować będzie interesantów, w luksusowych apartamentach "Hotel de Trocadero".

Wszyscy wybitni kierownicy instytucyj przemysłowych i fabrycznych nietylko Paryża, lecz całej Francji, polecili swym służącym przygotowanie ubrań wizytowych i pośpieszyli zobaczyć się z królem reklamy.

Lacy Barnes załatwiał sprawy krótko i dość opryskliwie. Ale słowa, które z jego ust padały, były przez interesantów przyjmowane, jak ewangelja i były też faktycznie ewangelją reklamy.

Rajmund Morrier wyprostował nerwowo swą zgarbioną figurkę i, na wezwanie sekretarza miljonera, nieśmiało wsunął się do wspaniałego gabinetu.

— Pan Morrier?... — krótko zapytał Barnes.

— Tak... Morrier jestem...

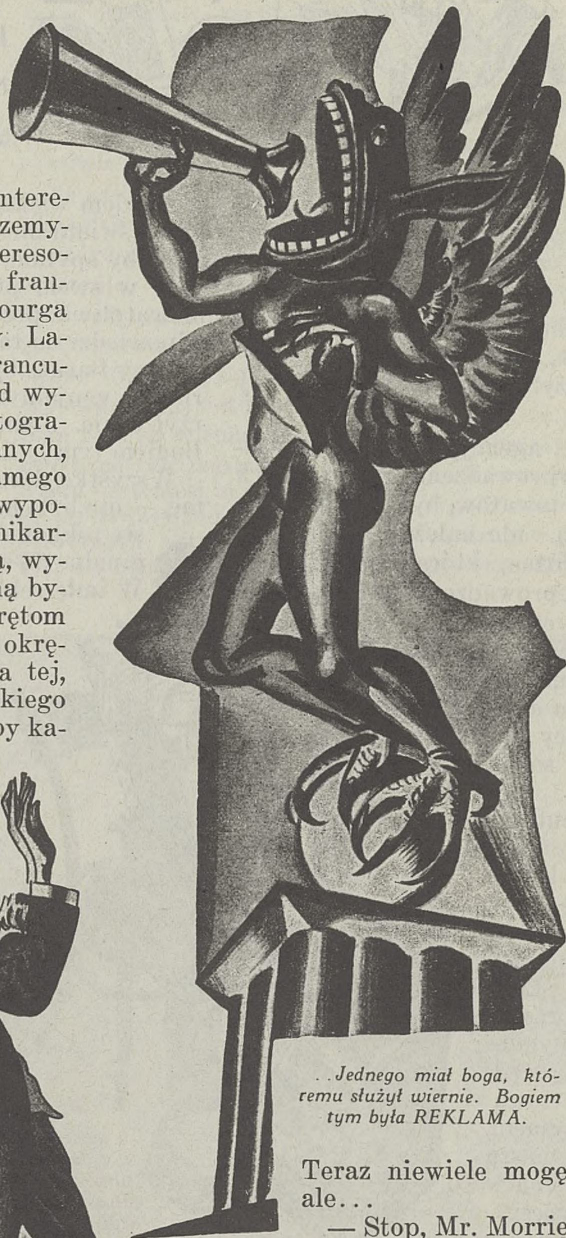
Onieśmielenie walczyło u Morriera z rozpaczą. Pławił się w wekslach i zobowiązaniach płatniczych, a towar nie szedł... Jeżeli tak dalej będzie, będzie musiał zwinąć małą fabrykę mydła i perfum, w której zaangażował cały swój kapitalik.

— Co sprowadza pana do mnie?

Przenikliwy wzrok Barnesa przewiercał onieśmielonego fabrykanta.

— Jestem fabrykantem mydła i perfum... Wyrabiam dobre mydła i perfumy... Mam małą fabrykę przy rue de Clichy... Towar nie idzie zupełnie... Nie mogę wytrzymać konkurencji... O, panie Barnes, gdy pan zechciał mi pomóc.

Barnes uśmiechnął się kątami ust. Ileż próśb takich słyszał od szeregu lat!



. . Jednego miał boga, któremu służył wiernie. Bogiem tym była REKLAMA.

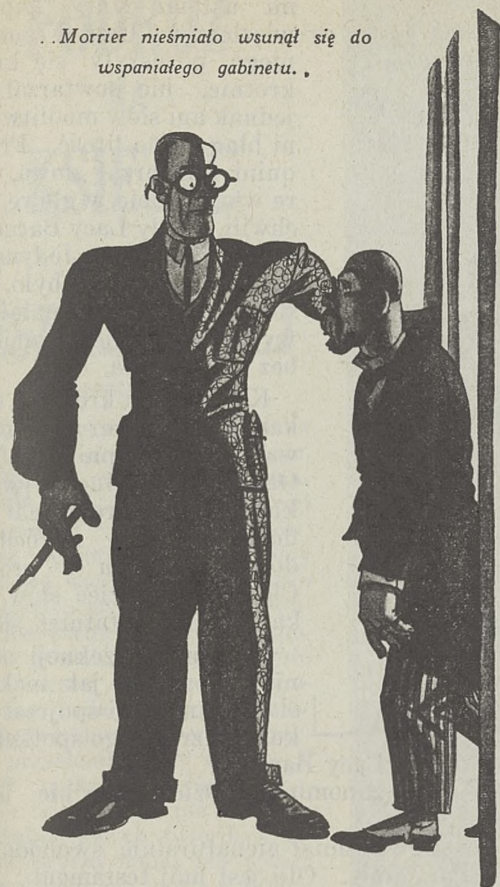
— Pomogę panu, — rzekł z prostotą.

— O, panie Barnes. Teraz niewiele mogę dać za reklamę... ale...

— Stop, Mr. Morrier. Jeżeli reklama zawiedzie, nie zapłaci pan, naturalnie, ani centyma. Jeżeli reklama się powiedzie, będzie mi pan płacił przez lat dziesięć dwadzieścia centymów od każdego utargowanego franka... Czy pan się zgadza?

— Zgadzam się — wyszeptał oszołomiony fabrykant.

— Very well. Mr. Gordon — zwrócił się król reklamy do swego sekretarza — niech mi pan przygotuje natychmiast umowę. Pan Morrier



. . *Morrier nieśmiało wsunął się do wspaniałego gabinetu.* .

podpisze ją zaraz. Hm... w jaki to sposób byłoby najlepiej zareklamować pańskie mydła...

Barnes zmarszczył brwi w namyśle. Machinalnie począł przerzucać leżące przed nim gazety francuskie. We wszystkich pismach na pierwszej stronie widniała fotografja młodego jeszcze człowieka.

Barnes nie umiał po francusku. Skinął na sekretarza:

— Czy to francuski minister, czy słynny lotnik...

Sekretarz uśmiechnął się. W pytaniu tem był cały Lacy Barnes.

— To poczwórny zbrodniarz, Francquini. Wymordował całą rodzinę. Ma być za dwa dni stracony...

Barnes przymknął oczy. Przyszedł mu do głowy pomysł tak niesłychany, że prawie przestraszył się go. Był to jeden z tych pomysłów, dzięki którym Lacy Barnes, nędzarz, stał się Lacy Barnesem miljonerem. Ten jednak pomysł przewyższał wszystkie inne.

Król reklamy zwrócił się do Morriera:

— Niech pan podpisze umowę i wraca do pracy. Niedługo wszyscy będą używać mydeł i perfum Morriera.

* * *

Na dzień przed egzekucją Francquiniego, uzyskał Lacy Barnes widzenie z zbrodniarzem. Trudność porozumienia z Francquinim została usunięta przez fakt, iż skazaniec mieszkał przez szereg lat w Anglji i umiał po angielsku. Prokurator spełnił prośbę Barnesa bez trudności, miljoner bowiem zapewnił go, że przyszedł mu kaprys zapewnienia bytu rodzinie skazańca.

Gdy pozostali sam na sam, w ponurej celi wyklęty przez społeczeństwo skazaniec i szanowany, wpływowy miljoner — Lacy Barnes poczęstował skazańca dobrem, aromatycznem cygarem.

— A zatem, mój Francquini, jutro idziecie na szafot.

Francquini skinął głową. Nie wiedział właściwie poco odwiedził go ów dziwny, bogaty, niepomiernie bogaty, Amerykanin. Dlaczego nawet na dzień przed "tem" nie dadzą mu spokoju?

— Tak, jutro, proszę pana, o ile prezydent...

Barnes przerwał mu brutalnie:

— Nie miej złudzeń, Francquini. Z ułaskawienia nic nie będzie...

Przez krótką chwilę palili w milczeniu swe cygara.

— Francquini — ozwał się znów Lacy Barnes. — Macie



I Lacy Barnes na znak ubicia interesu podał mordercy otwartą dłoń...

zapewne rodzinę... żonę... kochankę... braci... może dzieci również macie?

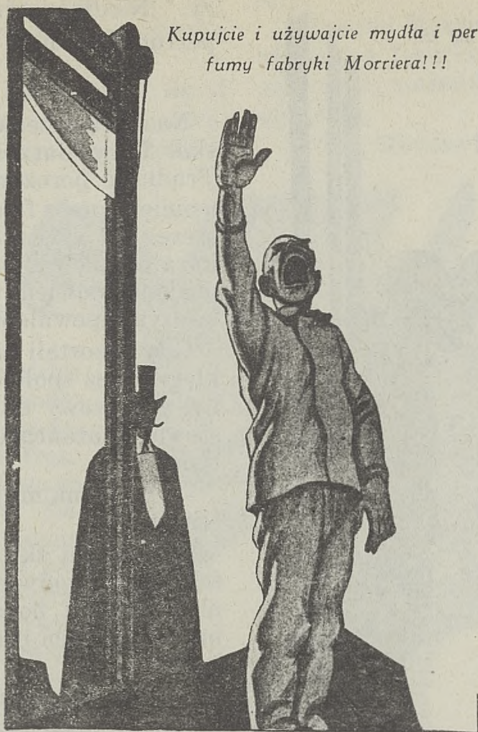
Tępą, okrzepłą twarzą mordercy szarpnął dreszcz:

— Tak, panie. Mam żonę i dwoje dzieci... Syna i córeczkę... Mieszkają w Anglji, w Folkestone...

— Otóż, Francquini — wymowny zazwyczaj Lacy Barnes jakoś dziwnie nie mógł znaleźć słów właściwych. — Otóż, Francquini, chcę pomóc twej rodzinie... Dam twoim dzieciom wychowanie... Twoje dzieci będą porządnymi ludźmi. Czy zgadzasz się na to?

Francquini skinął głową... Porządny człowiek ów Barnes...

— Ale, widzisz Francquini — ciągnął dalej król reklamy. — Chcę, byś zarobił sobie na to... Ja jestem człowiekiem interesu i nic nie robię za darmo.



Kupujcie i używajcie mydła i perfumy fabryki Morriera!!!

Francquini skinął głową. Tak, to było właściwe postawienie sprawy.

— Co mam robić? — zapytał.

Kilka słów miljonera wyjaśniło mu wszystko. Spojrzał badawczo na miljonera.

— A pan mnie nie oszuka?

— Mam więcej miljonów, niż ty masz godzin życia — odparł chłodno Lacy Barnes. — Czy zgadzasz się?

— Tak, panie — odparł głucho skazaniec.

— A więc umieraj spokojnie. Dzieci twoje nie zaznają nigdy głodu...

I Lacy Barnes na znak ubicia interesu podał mordercy otwartą dłoń.

* * *

Wszyscy Paryżanie znają te ponure egzekucje skazańców, kiedy to na placu przed więzieniem wyrasta bezlitosne rusztowanie gilotyny, otoczone szpalerami wojska, za któremi rozgorączkowany tłum wspina się niecierpliwie na palcach, śledząc każdy krok, każdy ruch, każdy gest delikwenta.

Tak było i tym razem. Kilka tylko osób znalazło się wewnątrz owego szpaleru wojska, u samych stóp rusztowania. Byli to: prokurator, przewodniczący ławy przysięgłych, która orzekła werdykt, obrońca skazanego, oraz — Lacy Barnes.

Zegary wieżowe ukończyły wydzwanianie godziny szóstej rano. Szczęknęły wrogo drzwi więzienia i otworzyły się przed Francquinim. Szedł spokojny, z twarzą skupioną, obojętny na słowa pociechy, które szeptał mu bezzębnemi ustami stary kapelan więzienny. Usta Francquiniego poruszyły się kilkakrotnie, nie powtarzał on jednak ani słów modlitwy, ani błagania o litość. Francquini powtarzał słowa, które wbijał sobie w głowę, od chwili, kiedy Lacy Barnes opuścił jego celę. Jedyną jego troską i obawą było, by słów tych nie zapomnieć, by wypowiedzieć je płynnie i bez zająknienia.

Kołyszącym krokiem, z rękami związanemi na plecach, wstąpił na stopnie szafotu. Obojętnie wysłuchał wyroku, którego treść znał tak dobrze. Potem zwrócił się do prokuratora z prośbą. Chciał powiedzieć słów kilka... kilka ostatnich słów.

Na placu egzekucji uczyniło się cicho, jak makiem siał. Francquini spojrzał wokoło. Wzrok jego spotkał się z wzrokiem Lacy Barnesa.

Nie. Nie zapomniał. Dzieci jego nie będą głodne.

Głos jego brzmiał nienaturalnie swobodnie:

— Paryżanie. Oto jest mój testament. Kupujcie i używajcie mydła i perfum jedynie z fabryki Rajmunda Morriera, rue de Clichy, 142... Są najlepsze...

Poczem, z twarzą rozpromienioną, jak chłopak, który, na egzaminie dał trafną odpowiedź na trudne pytanie — zwrócił się do kata. Był gotów...

Stało się to, co nakazywał wyrok.

Za sprawą Barnesa, Francquini, w obliczu śmierci, nie myślał o zbawieniu duszy, ani o wieczności, jak to czynią inni skazańcy, lecz myślał o mydłach i perfumach Morriera.

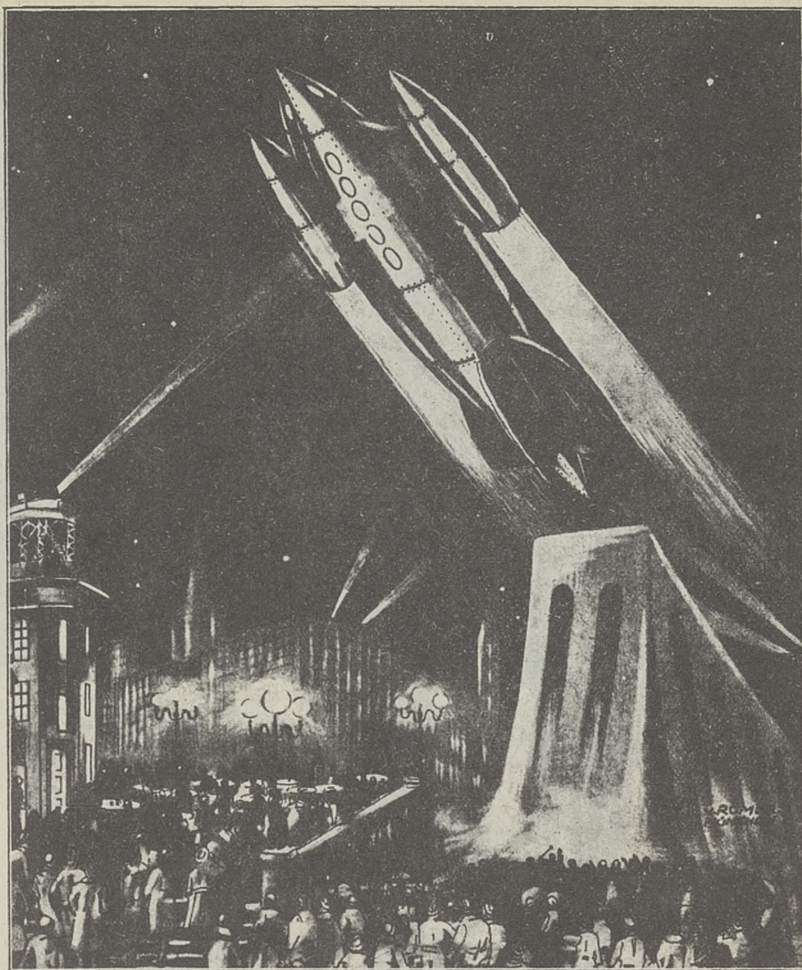
* * *

Lacy Barnes z zadowoleniem przechadzał się po swym gabinecie. Mydła i perfumy Morriera były na ustach wszystkich. Wszędzie mówiono o ostatnich słowach Francquiniego, dzienniki ogłosiły je w wielkich tytułach, jako sensację dnia. Do fabryki Morriera napływały masowo zamówienia. Płynęły franki, a w każdym zarobionym franku Morriera — było dwadzieścia centymów, które zarabiał Lacy Barnes.

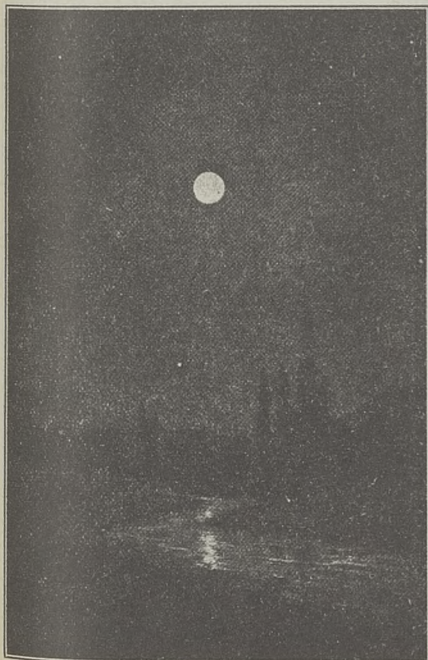
Dotrzymał rzetelnie obietnicy danej skazańcowi i stwierdził, że zrobił znakomity interes. Dziwił się tylko, przez czas długi, że fabrykant Morrier nie zjawił się u niego, by mu podziękować za tak znakomitą reklamę...

PODRÓŻ NA KSIĘŻYC I JESZCZE DALEJ

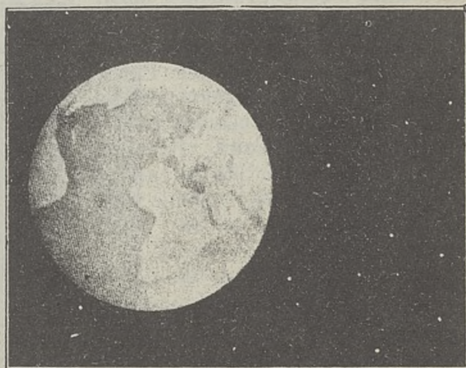
CIEKAWOŚĆ człowieka nie ma końca ani granic. Nie wystarcza nam znajomość ziemi, na której mieszkamy, ani przedmiotów, które napotykamy. Chcemy wiedzieć więcej, znać wszystko i wszystko wytłumaczyć. Ostatecznie wiedza stara się zaspokajać tę nienasyconą ciekawość i w większej części udaje się uczonym badaczom wyjaśnianie wielu tajemnic, któremi przyroda przysłoniła swe dzieła. A jeżeli nauka nie wyświetli jakiejś tajemnicy i nie może udowodnić swych twierdzeń, uczeni tworzą mniej lub więcej prawdopodobne teorje i te nam podają jako środek na zaspokojenie ciekawości.

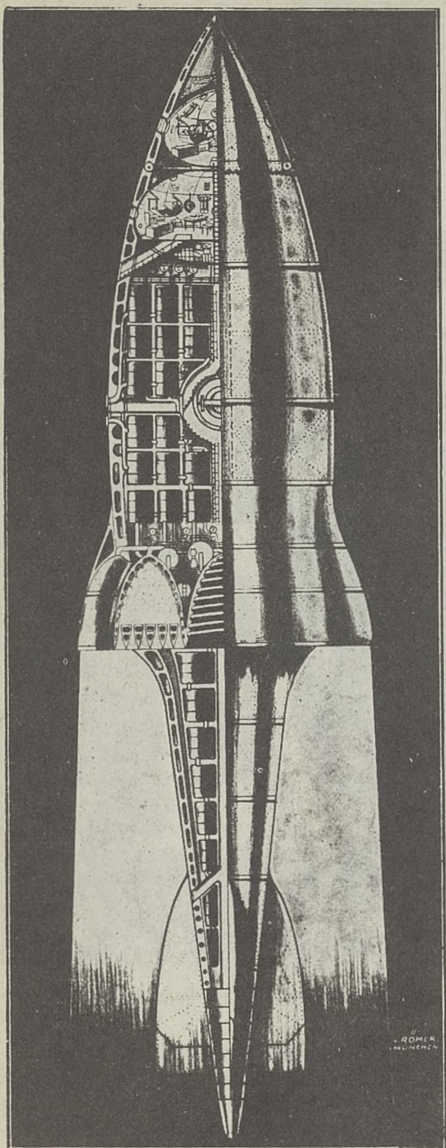

Fantazja artysty. Chwila, kiedy pojazd rakietowy ma wzlecieć ku księżycowi.

Od niepamiętnych czasów ludzkość stara się rozwiązać palące zagadnienie dotyczące ciał niebieskich, a między niemi—najbliższego naszej ziemi, księżyca. "Na księżyc! Na Marsa! Zbadać ich tajemnice, dowiedzieć się, czy tam mieszkają ludzie, czy tam wogóle istnieje życie organiczne!"—oto okrzyk, jaki rozbrzmiewa od kilkudziesięciu lat wśród ludzi ufnych w nieograniczone możliwości, jakie otwiera przed nami nowoczesna technika i chemja.


Księżyc widziany z ziemi.

Zrazu wszelkie pomysły wyprawy na księżyc uważano za mrzonki nigdy nie wykonalne i nikt poważnie nie zapatrywał się na tę sprawę. Z biegiem czasu jednak, wobec coraz nowych wynalazków i odkryć naukowych, ludzie zaczęli naprawdę interesować się możliwością dostania się na księżyc i zbadania tego naszego satelity. Nie robiono wprawdzie rzeczywistych prób wzlotu na księżyc, ale ucze-


Po dwóch godzinach podróży ziemia przedstawiałaby się w ten sposób patrzącym podróżnikom.



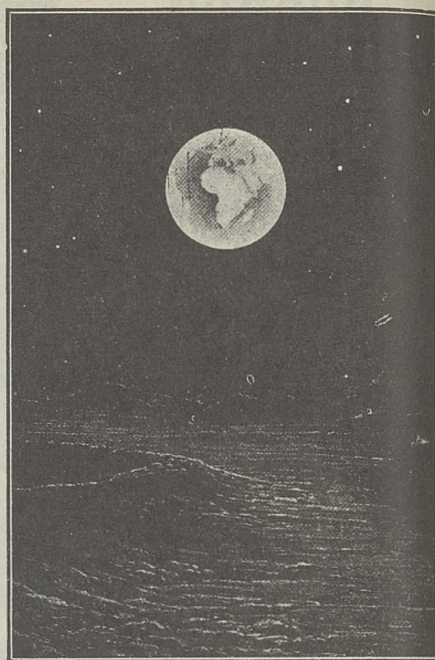
Przekrój projektowanego pocisku rakietowego.

ni matematycznie dowiedli, że podróż taka leży w granicach możliwości.

Powstały najrozmaitsze projekty przejażdżki do księżyca. Pierwszym z nich był projekt pocisku, wystrzelonego z kolosalnej armaty wprost ku księżycowi. Były nawet już dokładne plany takiego pocisku, do budowy jednak jakoś nie przyszło.

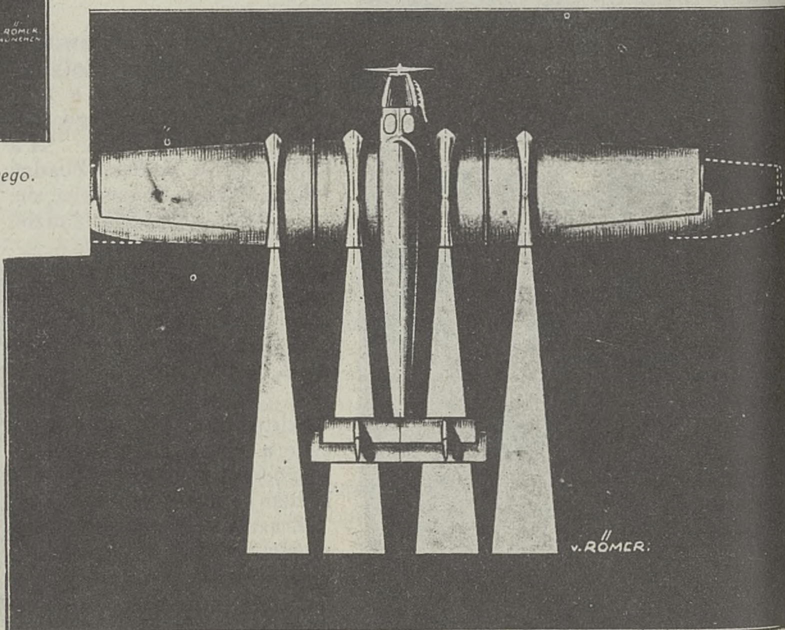
Wreszcie być może, że przy zużyciu niesłychanych ilości materjału wybuchowego, pocisk w kształcie szrapnela mógłby wylecieć z lufy armatniej i dostać się po za sferę przyciągania ziemi, a potem, jak twierdzili projektodawcy, bez trudności spadłby na księżyc. Tylko pytanie, czy znalazłby się człowiek, któryby dał się zamknąć w metalowym pocisku, choćby ten był tak mocny i gruby, że nie groziłoby mu rozbicie. Zdaje się, że samo wstrząśnienie przy wystrzale zabiłoby przypuszczalnego podróżnika na księżyc. Następnie, gdyby ów pocisk przedostał się rzeczywiście poza sferę przyciągania ziemi, upadek jego na powierzchnię księżyca byłby tak strasznie silny, że rozbiłby najpotężniejszy pocisk.

Upadła więc pierwotna myśl pocisku i armaty, a natomiast powstał nowy plan urządzenia wyprawy na księżyc. Plan ten polegał na wysłaniu w przestworza rodzaju rakiety, która, pędzona w górę własnemi wybuchami wielkich ilości materjałów wybuchowych, sunęłaby w przestrzeń z zawrotną szybkością. Zasada działania silnika rakietowego polega na tem, że gazy, wyrzucane z ogromną chyżością przez odpowiednie wyloty, zmuszają ciało ruchome do posuwania się w kierunku przeciwnym. W ten sposób działa rakieta, zaopatrzona w wylot gazowy od spodu i wyrzucająca przy wybuchu swój ładunek w górę.



Patrzącym z pocisku w pobliżu księżyca ziemia przedstawiałaby się jak na tym rysunku.

Wynalezienie silnika rakietowego ogromnie pobudziło energję kilku śmiałych uczonych do dal-



Projekt samolotu z silnikiem i rakietami. Samolot taki mógłby przebywać tysiące mil w godzinie.

szych projektów dostania się na księżyc. A gdy kalkulacje oparte na podstawie ścisłych danych matematycznych wykazały, że kwestja podróży na księżyc została w teorji rozwiązana i pozostaje tylko jeszcze urzeczywistnić zamiary w praktyce, wówczas okazało się, że i to nawet nie wystarcza ciekawej ludzkości.



Przelot nad kraterami księżyca. Fantazja artysty.

Ludzie bujnej imaginacji zaczęli przebąkiwać o podróżach międzyplanetarnych, jak naprzykład z ziemi do Marsa, na planetę Wenus i jeszcze dalej. Obliczono nawet ze skrupulatną dokładnością, że przy zastosowaniu specjalnego silnika rakietowego o sile 4,760,000 koni mechanicznych—silnika, któryby musiał działać bez przerwy we wszelkich warunkach atmosferycznych, w powietrzu zwykłej gęstości, w rzadkiem i nawet tam, gdzie wcale powietrza niema, podróż z ziemi do księżyca trwałaby zaledwie trzy godziny i pięć minut, do planety Wenus możnaby się przedostać w ciągu 35 godzin i dziesięciu minut, a na Marsa w czterdziestu dziewięciu godzinach i czterdziestu dziewięciu minutach.

Najwyższa szybkość, jaką musiałby rozwinąć w takiej podróży silnik rakietowy, wynosiłaby około 350 mil angielskich na... sekundę.

Teoretycznie jest to możliwe, ale czy kiedykolwiek zostanie zastosowane w praktyce, wątpić należy. Chociaż o wielu rzeczach mówiono kilkaset, a nawet kilkadziesiąt lub kilkanaście lat temu, że są niemożliwe, a dziś są uskutecznione i nikogo nie dziwią.

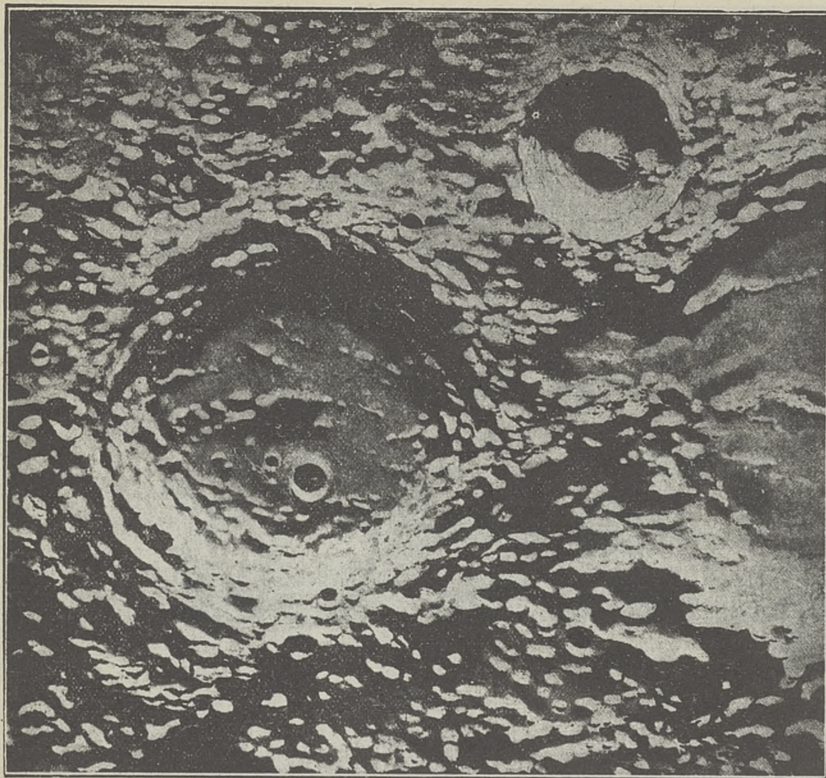
Czy przed stu laty byłby kto uwierzył, że można słuchać w New Yorku koncertu orkiestry grającej w San Francisco lub Chicago? A jednak jest to rzecz najzwyklejsza w teraźniejszym czasie.

Albo czy przed kilkudziesięciu laty przypuściłby kto, że fantazje francuskiego pisarza Verne'go urzeczywistnią się, a nawet w urzeczywistnieniu przewyższą pomysły autora? Verne napisał cały szereg powieści na tle wynalazków, które za jego życia jeszcze nie istniały. Między innemi napisał o podróży na księżyc w pocisku, wystrzelonym z armaty. W pocisku tym umieścił kilku pasażerów i kreślił ich wrażenia, rozmowy i czynności. Fantazja jego urzeczywistniła się o tyle, że w kilkadziesiąt lat po jego śmierci ludzie nie zapatrują się na podróż do księżyca jak na bajkę, ale naprawdę myślą o sposobach dostania się na tego satelitę i jeszcze dalej.



Fantazja artysty. Gdyby na Marsie byli ludzie i mieli odpowiednie środki techniczne, w ten sposób powitaliby przybyszów z ziemi.

Fantastyczna powieść Verne'go "20,000 mil podmorskiej podróży" urzeczywistniła się w całej swej rozciągłości, a pod



Tak uczeni przedstawiają sobie powierzchnię księżyca.

względem wynalazków technicznych człowiek przewyższył nawet fantazję powieściopisarza.

Zagadnieniem podróży na księżyc zajmowali się i zajmują inżynierowie amerykańscy, niemieccy i francuscy. Pomimo jednak wszelkich obliczeń matematycznych nie posunięto się dalej niż do pracowitego kreślenia planów "międzyplanetarnych pojazdów". Dotychczas żadnego z takich pojazdów jeszcze nie zbudowano i wszystkie projekty kończą się na papierze.

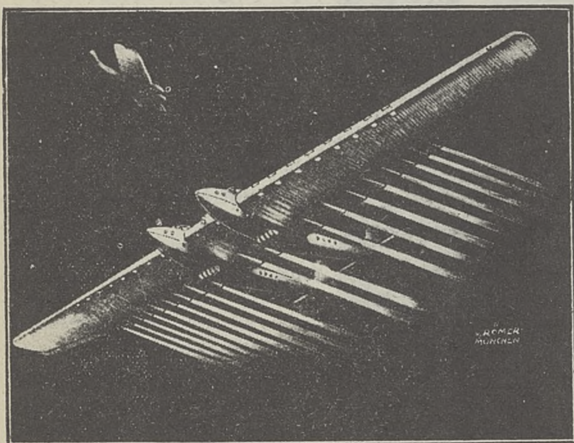
Przypatrzmy się, jak wyglądałaby wyprawa na księżyc, według projektu francuskiego inżyniera M. Valiera.

Odległość księżyca od ziemi wynosi 383,344 kilometry czyli około 240,000 mil angielskich. Kula armatnia, idąca przez powietrze z szybkością pół kilometra na sekundę, potrzebowałaby ośmiu dni na dosięgnięcie księżyca. Pocisk a raczej pojazd pędzony silnikiem rakietowym musiałby mieć początkową szybkość 11 kilometrów na sekundę, czyli musiałby lecieć dwadzieścia dwa razy chyżej, niż kula, wystrzelona z armaty. Szybkość ta słabłaby w miarę zbliżania się do granicy strefy przyciągania ziemi. Tam, pocisk okrążyłby księżyc i po obejrzeniu jego powierzchni, kosmiczni podróżnicy skierowaliby się z powrotem ku ziemi.

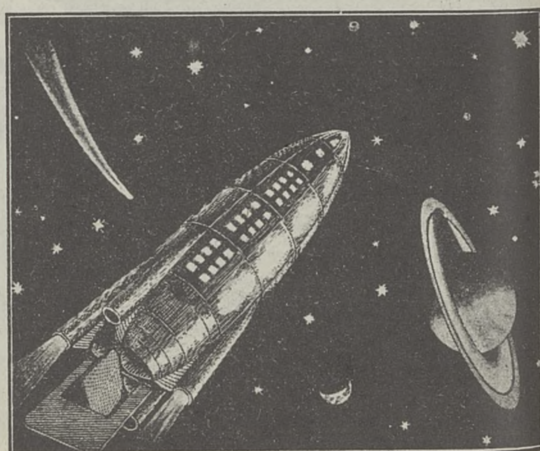
O lądowaniu bowiem na razie nikt nie myśli, gdyż nawet w najbujniejszej wyobraźni nie widzimy na księżycu odpowiednich urządzeń, potrzebnych do lądowania. Na ziemi można zbudować odpowiednie tory, z których pocisk poszedłby w górę, aby po drodze dać się pędzić wybuchom rakietowym. Ale skoro niema pewności, że na księżycu są ludzie, a jeżeli są,—czy mają środki techniczne takie, jakiemi rozporządzamy na ziemi, wypada śmiałkom zadowolnić się tylko "obejrzeniem" księżyca z niewielkiej odległości i nawiązaniem stosunków z jego mieszkańcami, o ile ci istnieją.

Wehikuł, w którym międzyplanetarni podróżnicy puściliby się w drogę, musiałby być zbudowany w kształcie pocisku szrapnelowego, o podwójnych ścianach, na wzór termosu, a to ze względu na przydługą podróż w sferach, gdzie temperatura zniża się do 273-ch stopni niżej zera.

Ponieważ, według obliczeń, podróż takim pojazdem trwałaby 83



Wizja przyszłości. Samolot z silnikiem rakietowym przebywa przestrzeń między New Yorkiem a Paryżem w półtorej godziny.



Fantazja. Przelot między planetami.

godziny i drugie tyle z powrotem, rakieta musiałaby być zaopatrzona w spory zapas tlenu, z którego tworzyłoby się powietrze do oddychania. To jednak najmniejszą trudność przedstawia. Najpoważniejszem zagadnieniem jest przygotowanie bezpiecznego miejsca do lądowania z powrotem na ziemi. Pocisk ważyłby dziesiątki lub setki ton i można sobie wyobrazić, jakiemu wstrząśnieniu podlegliby podróżnicy w chwili zetknięcia się z ziemią. Ale i na to jeden z wynalazców francuskich obmyślił sposób.

Oto pomysłowy Francuz przewiduje zastosowanie specjalnego spadochronu, któryby odczepił się w danej chwili od boków pocisku i złagodził spadek na ziemię. Technicznie, rzecz zupełnie prawdopodobna i możliwa do wykonania. Czy uda się w rzeczywistości, — przyszłość pokaże.

Kierowanie pociskiem-pojazdem odbywałoby się także zapomocą rakiet. Zresztą według znanego prawa fizycznego, przyciąganie słabnie w miarę oddalania się od ziemi, więc w miejscu, gdzie pocisk wykonywałby swój bieg dokoła księżyca, czyli na granicy sfery przyciągania, tona ważyłaby tylko niespełna trzy gramy i nie byłoby potrzeba wielkiej siły do kierowania wehikułem. Gorzej w drodze powrotnej, bo w miarę zbliżania się do ziemi, ciężar wzmagałby się z każdą chwilą.

Chodzi jeszcze o wynalezienie dostatecznie silnego materjału wybuchowego, gdyż dotychczas znane nie mają ani setnej części potrzebnej siły. To też chemicy głowią się w laboratorjach nad wymyśleniem nowych materjałów wybuchowych, które powinny być setki razy silniejsze od dynamitu, nitrogliceryny i innych znanych kombinacyj chemicznych.

Silnik rakietowy może oddać ludzkości olbrzymie usługi, poza projektowanemi wyprawami na księżyc i do innych planet. Fabrykant samochodów Artur Oppel zastosował już taki silnik do samochodu próbnego i prowadzi dalsze doświadczenia w tym kierunku. Istnieje także myśl stosowania silników rakietowych do samolotów i inżynierowie niezmordowanie pracują nad urzeczywistnieniem tej myśli.

Jeżeli uda się praktycznie zastosować do samolotów i samochodów silniki rakietowe, szybkość tych maszyn znacznie się zwiększy i kwestja przebywania ogromnych przestrzeni w krótkim czasie zostanie wielce uproszczona.

Dotychczas bowiem, pomimo wszelkich wynalazków, największa szybkość samochodu nie przekracza 250 mil angielskich na godzinę, i to tylko w specjalnych próbach, których do życia codziennego zastosować nie można. Samoloty zaś mogą lecieć z najwyższą szybkością 350 do 400 mil angielskich na godzinę.

Wobec nowoczesnych wynalazków, nikt nie może stanowczo powiedzieć, że podróże międzyplanetarne na zawsze zostaną mrzonką uczonych-fantastów. Nie wiemy jakie niespodzianki czekają jeszcze świat i do czego może dojść wiedza ludzka. Na razie musimy zapatrywać się na wszelkie pomysły wypraw międzyplanetarnych jak zapatrywaliśmy się przed kilkudziesięciu laty na fantastyczne powieści Verne'go. Jeżeli jednak istnieje cień możliwości urządzenia wyprawy na księżyc, można się spodziewać, że nauka potrafi usunąć wszelkie przeszkody i prędzej czy później dopnie zamierzonego celu.

ANTONI EDWARD ODYNIEC

Starość Ducha

W każdych ustach żal młodości,
W każdem sercu chęć jej zwrotu,
Pory szczęścia i miłości,
Siły ducha, myśli lotu.

Lecz czyż słońce południowe
Mniej ogniste niż u wschodu?
Czyż gdy do snu skłania głowę
Mniej ma blasku i obwodu?

A duch — światło co nie gaśnie,
Promień słońca przedwiecznego, —
Miałby stygnąć przez to właśnie,
Że ogniska bliższy swego?

Miałby słabnąć razem z ciałem,
On! Którego cel na ziemi:
Wzróść i wzmóc się życiem całem,
By się zrównać z Niebieskiemi!

O! Kto w młodych dniach zapału,
Prawdy Pańskiej słów usłucha,
Serca nie da w służbę ciału,
W świetle wiary pojmie Ducha, —

Duch takiego nie starzeje,
A gdy ciało, plewa marna,
Kruszy się w proch i niszczeje —
Rośnie w niebo — jak cedr z ziarna.

HUMOR I SATYRA

ZROZUMIAŁ.

— Nie wiem co się stało z moim zegarkiem — mówi do żony ojciec licznej rodziny. — Chyba oddam go do zegarmistrza do reperacji, bo od wczoraj nie chodzi.

— Nie trzeba, tatusiu, — woła z drugiego pokoju mały Staś. — Już ja go wczoraj wykąpałem w wannie, jak tatuś wyszedł z kąpieli.



DOWIEDZIAŁ SIĘ.

Pan N., nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskiem, odczytuje napisy na cmentarzu: "Dobrej żonie", "Najlepszej towarzyszce", "Nieodżałowanej małżonce" i t. d.

— Aha — szepce do siebie — teraz już wiem, gdzie trzeba szukać dobrych żon. Na cmentarzu.

PO HULANCE.

— Przepraszam pana, czy pan wie, gdzie mieszka Jan Wstawialski?

— Przecież to pan jest panem Wstawialskim.

— Tak, to ja wiem, ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie mieszkam.



EGZAMIN Z FIZYKI.

Profesor fizyki pyta ucznia przy egzaminie:

— Jakie są własności ciepła?

— Ciepło — brzmi odpowiedź — wydłuża i rozszerza każde ciało w przeciwieństwie do zimna, które zgęszcza wszystko, kurczy i zmniejsza.

— Dobrze. Proszę mi dać na to przykład.

— W gorącej porze roku dni są długie, w zimie krótkie.

U FRYZJERA.

— Czy zmyć panu dobrodziejowi głowę?

— Dziękuję. Wrócę dziś późno do domu i coś mi mówi, że zajmie się myciem głowy moja żona.



RACJA.

Pies pędzi za samochodem i szczeka. Baba, widząc to, zwraca się do stojącego w pobliżu znajomego gospodarza i mówi:

— Cóż to za głupi pies. Zobaczył zwykły wóz bez koni i szczeka jak opętany.

Na to gospodarz:

— A wy jakbyście zobaczyli same portki, idące bez chłopa, nie zmykaliśbyście jak opętana?

TRAFNA UWAGA.

Pan Hozenduft siedzi w kantorze. Nagle drzwi się otwierają, do kantoru wchodzi przyjaciel Hozendufta, pan Knopfloch, i wita się z gospodarzem.

— Jak się masz, Knopfloch — powiada Hozenduft. — Siadaj, ale zamykaj drzwi, bo na dworze zimno.

— A czy jak ja zamknę drzwi, na dworze będzie ciepło? — pyta Knopfloch.

POD GAZEM.

— Jakto — pyta policjant pana, stojącego pod bramą. — Jeszcze pan nie znalazł klucza od bramy?

— Klucz, panie władzo, znalazłem, ale teraz znów bramy nie mogę znaleźć — odpowiada pijak.

REKLAMA.

W jednem z pism na prowincji pojawiła się następująca notatka:

"Pan doktor Zęborwalski wstawił mi sześć zębów, które wszystkie wypadły ku memu najwyższemu zadowoleniu, wobec czego składam na łamach tego pisma serdeczne podziękowanie temu znakomitemu dentyście."

NIE PRAWDA.

— Wiesz co, Zosiu, opowiadają, że Edward poślubił cię tylko dla twego posagu, aby nim spłacić swoje długi.

— Co za blaga! Możesz być pewna, że tak nie jest, bo Edwardowi ani się śni płacenie długów.

Dawny budynek Szkoły Związkowej w Cambridge Springs, Pa., który się spalił, a na którego miejsce wzniesiono trzy nowe gmachy.

Gdy prezydent Wm. Taft przybył do Cambridge Springs, Pa. w roku 1912 na otwarcie Szkoły Związkowej.

WŁ. WASILEWSKA.

Los ciotki Banany



WIADOMA rzecz, że wyśmiane są wszystkie stare ciotki w rodzinie. Nie wiadomo nawet dobrze: o co chodzi? za co? dlaczego? Ale przypomnijmy sobie tylko: ta, tamta, u nas, u nich, u tamtych.

To samo w domu Biedozdomskich. Co właściwie może szkodzić w "przestronnem", dwupokojowem z kuchnią i korytarzem (bez wanny) mieszkanku — pucołowata, wesoła obecność ciotki Antosi? Przecież pomaga zamiatać, odrabia francuski (to dopiero język!) z trzecioklasistą Bolciem, kiedyś skracała, teraz podłuża wszystkie sukienki Maniusi (wiek szkolny, zdolności mierne); ileż razy posyła się ją do elektrowni odroczyć ostatni termin, a ileż razy drepcze, smagana nieraz śniegiem i wichurą, gdzieś do znajomych pożyczyć — do pierwszego...

A jednak dzień w dzień są awantury: Ciotka wypala elektryczność, ciotka nie ma pojęcia o konstytucji, o wszystkiem ma swój własny, zupełnie odmienny sąd, codzień się myje cała w zimnej wodzie (tego specjalnie nie może jej darować Bolcio), ciotka ma wreszcie pretensje do świata, poprostu do małżeństwa, gdyby naturalnie było to możliwe tak, jak nie jest do pomyślenia!

I taki stan rzeczy może trwać, nieraz i trwa — całe lata. Oto Biedozdomski, sam ledwie uczepiony jakiegoś ministerstwa, połowę swojej pensji puszczający z dymem czterdziestu do sześćdziesięciu papierosów monopolowych dziennie, sprowadził nieodżałowanego czasu ze wsi swoją najmłodszą siostrę Antosię, aby ta innym trzem siostrom pozostałym przyniosła ulgę w budżecie, a tu niosła pomoc i drobne uczynki, drobne sprawunki i cerowanie — w jego domu.

Hm, lecz nie zasługę przed niebem za dobry uczynek zaopiekowania się samotną starą panną zdobył, ale piekło.

Żart na stronę. — Ciotka wniosła jakiś niebywały zamęt do tego domu, w którym i tak wiele było niedokładności czysto administracyjnych. Przedewszystkiem, nikt nie przypuszczał, że przywiezie z sobą wszystkie trzy swoje ulubione poduszki i ogromną, lekką jak puszek do pudru kołdrę (Mój Boże i na co jej to? Czy nie lepiej, żeby to odłożyła na wyprawę dla Maniusi?). Dalej, nikt nie podejrzewał, że nie zechce spać na polowem łóżku Stasia, porucznika artylerji, przemiłego chłopca, którego swego czasu rodzina wspólnym wysiłkiem nieźle ożeniła tak, że mógł jej rozdać w następstwie i przez złote serce cały swój sprzęt kawalerski, razem z tysiącem figlarnych wspomnień... Jedna ciotka tylko miała widocznie jakąś specjalną "intuicję", zresztą, wprost te przebrzydłe staropanieńskie "zasady", że: "Nie i nie! Ani jednej godziny, ani jednej minuty na tem łożu nie spocznę! Ja będę spać w stołowym na kanapie!"

Z początku, jak to zwykle, robiło się to i jeszcze niejedno ustępstwo, a później przyszła zwykła rezygnacja: niech się dzieje, co chce i tak już tego, co było przed wojną, nigdy nie będzie! Inna rzecz, że pani Biedozdomska zamęczała po cichych nocach swego męża za nieznośny charakter jego siostry. Lecz czy może ktokolwiek na świecie wytłumaczyć rozgoryczonej, chorej na kamienie żółciowe kobiecie, że on tu przecież nie był winien, że tylko błąd jedyny w tem, że Antosia nie wyszła w swoim czasie zamąż. I tem miała się pocieszyć kobieta, która wyszła w swoim czasie zamąż (coprawda, można było się tak nie spieszyć) i nie mieści się jej w głowie sytuacja innej kobiety, wolnej od obowiązku karcenia dzieci i ileż razy męża!

Cierpiała więc dla tych dzieci dalej, a ciotka robiła swoje.

Kiedy siadano do śniadania, ciotka się jeszcze myła, kiedy jeszcze siedziano przy kolacji, ciotka się już myła. Oprócz tego myła ciągle swoje okno w stołowym pokoju, "liście żelazne" potwornego krzewu na beznogiej etażerce w rogu pokoju, obrazek święty (olejny Pan Jezus w girlandzie "nieśmiertelników", trzy lata temu zerwanych w rodzinnym ogródku pod Lublinem), myła zaraz po służącej ceratę na stole, kazała przed, po, po i przed jedzeniem myć ręce Bolkowi, na noc zaś myć zęby Maniusi. Już samo to było nieznośne. A potem — to czytanie po nocach zawsze z tą samą systematyczną zachłannością, z jaką tylko Bolcio mógł iść w zawody, zapychając się Mayem i pożerając Coopera, albo Maniusia, która czytała jednocześnie początek "Dziejów grzechu" (pod kołdrą), środek "Trędowatej" (na

rysunkach) i koniec "Krzyżaków" w domu przy ogólnym stole.

Wreszcie, co najstraszniejsze — ciotka obcięła sobie włosy.

Pewnego wieczora, wstawiając granatową łatę na szkolnem siedzeniu Bolcia, powiedziała śmiało, coprawda nie podnosząc oczu:

— Jak sobie chcecie... Ja tam idę za postępem czasu.

I rano następnego dnia po mszy świętej na intencję zbiorów w lubelskiem, poszła do fryzjera ściąć kusy i szanowny warkoczyk... I nie było może nic bardziej bolesnego w tem wszystkiem dla pani Biedozdomskiej specjalnie, jak przyznać w duchu, że ciotce było z tem świetnie! Przyszła "zafalowana" karbami tak kunsztownie, że wszyscy myśleli, iż chyba wykorzysta tę niezwykłą okazję i zaprowadzi kogoś do teatru. Nic podobnego. Bolcio dostał tylko sześćdziesiąt groszy na "Guadalupę", a Maniusia nie miała tego dnia nic na cztery ręce.

Lecz oto wszystko ma swój koniec na świecie.

Ciotka Antosia, która od szeregu miesięcy upodobała sobie półtoragodzinny, Bogu ducha winny naturalnie, spacerek przed herbatą (to tylko było zapowiedziane, że zawsze sama), raz nie stawiła się na kolację. Potem nie przyszła jeszcze godzinę, dwie, dwie i pół...

— Mój drogi, nie bój się.. o cnoty w tym wieku już się nie dobijają — powiedziała napozór obojętnie, spokojnie zmieniając nocną koszulę, bratowa.

— Moja kochana, ale czy to o to chodzi? Jak ty nic nie znasz mężczyzn! Poco "to", koniecznie zaraz "to"? Tu chodzi wogóle o kobietę, która wyszła jak zwykle na spacer i nie wraca pięć godzin! — Tu niespokojny brat, który nigdy nie umiał powiedzieć tego, co właściwie miał na myśli, zrzucił ze smutnem przeczuciem drugi but pod łóżko.

— Zresztą... to właśnie chciałem powiedzieć, o! jak ty nic nie masz serca! No, powiedz, powiedz... a gdybym ja tak sobie poszedł i nie wracał?...

— Ty?! Ty nigdy jeszcze nic nie zrobiłeś bezemnie! Śpij! W Imię Ojca i Syna... No, jest nareszcie! Cóż to za nieznośna baba!

Do stołowego, skradając się po omacku między stołem i krzesłami, weszła na palcach ciotka Antosia. Po raz pierwszy może, odkąd żyła, położyła się spać nie myta, cicho szemrząc przez chwilę jedną, drugą i trzecią spódniczką...

Maniusia, niezdolna uczennica, ale sprytna w każdej innej, bardziej życiowej potrzebie, śpiąca również w stołowym między kredensem a etażerką w cieniu rozłożystych liści, przysięgała się następnego ranka na geografję Polski, że widziała ciotkę (ciotkę znała już z opowiadań cała pensja), jak klęczała ze złożonemi rękami w koszuli nocnej, tak surowej, że



Mój drogi, nie bój się, o cnoty w tym wieku już się nie dobijają...

prawie śmiertelnej, i... kajała się... "Co? Jak wy myślicie, co ona mogła zrobić takiego?"... Cały ten dzień był już poprostu stracony dla klasy. Nikt nie był zdolny ani myśleć, ani odpowiadać, ani podpowiadać — bo co też mogła zrobić "taka" ciotka Antosia? Pensja naogół była dosyć pomysłowa i z bujną wyobraźnią, ale osoby ciotki Antosi nie można było poprostu wplątywać w jakiekolwiek dwuznaczne sytuacje, jakie tylko znała, teoretycznie, pensja Maniusi Biedozdomskiej.

Do śniadania nazajutrz ciotka usiadła już zupełnie umyta i ubrana, a tak świeża i wesoła, że nie wytrzymała przecież pani Biedozdomska:

— Kochana Antosiu, nie wyspałaś się prawdopodobnie?...

— Przeciwnie, droga bratusiowo, była to jedna z najmilszych moich nocy: krótka, a taka doniosła...

— Może ci nalać jeszcze trochę kawy? Więc, co to właściwie zaszło?... — Bratową ogarnął nagle szał ciekawości i nalewałaby jej bez końca.

Bolcio przymknął religję, którą powtarzał między jednym rogalikiem a drugim, i nadstawił uszu...

— Moi drodzy, jakkolwiek miło tu u was i dobrze, bardzo nawet dobrze, a przecież wiem, że i wam ze mną (tu brat spojrzał błagalnie na żonę, która spuściła powieki...) — jednak opuszczę was w tych dniach... Sądzę, że was to bardzo nie zdziwi: wychodzę zamąż...

Rzadko kiedy bywało tak cicho w tym domu. Poprostu słyszało się w tej chwili, jak się wykluwa najmłodszy "listek żelazny" koło kredensu i słychać, jak kropla po kropli cieknie stale zepsuty kran w kuchni...



Mamo, a może ja dzisiaj nie pójdę do szkoły...

Lecz któż, jak nie mężczyzna, ocknie się i opamięta pierwszy?

— Powiedz mi — kto to taki? — Zdawało się, że pana Biedozdomskiego nadobre coś dusiło w gardle, ale to był kołnierzyk.

— Jeden pan... pan Banany...

Ciotka była rozbrajająca... "Fale" jeszcze się nie rozpuściły, zachowując małą, siwiejącą główkę w jakimś zupełnie nowoczesnym stylu, i nikt by nie pomyślał, że może tam się gnieździć cały rój przesądów, prowincjonalizmów, przesady. Bawiła się w tej chwili "codzienną" łyżeczką od kawy, obracając ją od niechcenia w białych, czyściutkich paluszkach z uśmiechem takiej niewinności, że chociaż pani Biedozdomskiej, jak soliter do gardła, wciskał się okrzyk: "Bój się Boga, ile ty masz lat?!" — nic nie wyrzekła. Patrzała na nią szerokiemi oczami, ustami i milczała.

Wyjątkowe w tych czasach dziecko, Bolcio, także się jeszcze nie odezwał.

— Moja Antosiu — to przecież nie są żarty — brat znowu przerywa napięcie, które przy tej kawie staje się wprost nie do zniesienia. — Bolciu, mój drogi, idąc

do szkoły, zatelefonuj od fryzjera, że ja się trochę spóźnię. — Musimy pomówić poważnie... Hm, kochana Antosiu — nie jesteś przecież dzieckiem!

Biedny brat. Dusi go chyba naprawdę. Jest czerwony i załzawiony. Wsadził palec pomiędzy szyję i kołnierzyk, patrzy na żonę i szuka, szuka słów...

— O, nie, Karolku. Naturalnie, że nie...

Ciotko! Jesteś urocza, jesteś przemiła i jakgdyby teraz dopiero stałaś się kobietą!

W tej chwili, mając przechyloną filuternie główkę i trochę smutny uśmieszek, ciotka bawi się już dwiema łyżeczkami naraz i patrzy na nie tak, jakby widziała tam kogoś, czy coś więcej niż resztki po oksydowaniu...

— Dobrze... więc chodźmy porozmawiać spokojnie. Chodźmy do sypialnego, prawda Karolu?

Bratowej drży głos nutą powstrzymywanego szlochu i myśl plącze się od kilku minut natrętnie koło jednego i tego samego: "Stracić Antosię! Stracić taką Antosię! Ależ ona tu była wszystkiem! To moja prawa ręka! Taką Antosię..."

I właśnie przechodzą we troje w poważnem skupieniu do sypialnego, kiedy Bolcio podskakuje do mamy:

— Mamo, a może ja dzisiaj nie pójdę do szkoły?

— Zwarjowałeś? Dlaczego? Mnie i tak głowa pęka od tego wszystkiego. Zresztą ojciec kazał ci iść do telefonu, więc musisz iść do szkoły!

. . . .

Ciotka Antosia miała być jeszcze tylko trzy dni. Ze zdwojoną energją prasowała teraz sztywne, staroświeckie czepeczki, cerowała (mój Boże, już po raz ostatni) cienkie pończoszki Maniusi, szyła "na dobrą pamięć" kuchenny fartuch dla Heleny (która jej niecierpiała) i robiła dziesięć tysięcy drobnych grzeczności i przysług z radością i uśmiechem.

Ach, jak dobrze jest żyć na świecie! I ciotka po tysiąckrotnie przeżywa w swojem, dla wszystkich niedostępnem, zaciszu serca — swoje szczęście. Pan Banany! Kochany, drogi pan Banany! Pan, który zaczął ją nieśmiało kochać jako podlotka, a potem już coraz śmielej jako pannę, pannę i pannę...

Dlaczego Antosi nie pozwolili wyjść zamąż, to tajemnica nieboszczyka ojca, ale właściwie, to słyszała raz najstarsza siostra, jak powiedział do swego przyjaciela, że "ten 'Banan' to skończony warjat, bo mu, powiada, zaciasno w kraju, i on, żeby tam nie wiem co, pojedzie do Ameryki. A ja mojej Antosi, którą ziemia lubelska, ojczysta wykarmiła, póki żyję, zamorskiemu djabłu nie dam!" Umarł i nie dał. A młody znikł..

Aż tu kiedyś... oh, tego nigdy nie zapomni! — nie dochodząc do Mickiewicza, spotkali się i on ją poznał...

— Pojadę — mówił głosem trochę przerywanym, bo miał astmę — daleko, bardzo daleko, bo do samej gorącej Argentyny. Wesoły, pełen słońca, zupełnie inny kraj!

Pan Banany ma tam duży, biały, bardzo piękny dom. Wszystko tam jest, prócz szczęścia... i dopiero teraz...

I ciotka jeszcze i jeszcze raz wraca do najdroższych wspomnień.

Właśnie wtedy, kiedy to się tak strasznie spóźniła, na rogu Nowego Świata pan Banany wyrzucił z siebie nagle i po argentyńsku, te niezapomniane słowa:

— Więc kochamy się, moja mała staruszko, tak?

A ciotka Antosia, która już mówiła i o podróży, i o domu, i o stołowym pokoju, o ogrodzie i wielkiej, wspaniałej, kaflowej kuchni, teraz nagle zmuszona była oprzeć się z całych sił o czerwony przystanek tramwajowy na tle banalnej, czekoladowej reklamy. Schylił się, aby dosłyszeć cichutkie, zawstydzone, rzucone między dzwonki tramwajowe, sygnały samochodów i brutalny zgiełk ulicy — "tak".

Przed bramą domu, kiedy dozorca już przekręcał klucz w zamku, powiedział znowu tak wesoło i głośno:

— I zostajesz moją żoną!

— Tak, tak — szepce ciotka, nerwowo wyszukując drobnych w portmonetce.

Ma właściwie trochę żalu do niego, że takie ważne, takie święte, takie najserdeczniejsze umowy między nimi stają się na przystankach tramwajowych i pod bramami... Nie powiedziała jednak nic. Urodzona była do miłości pokornej, zresztą człowiek, który przyjechał z Argentyny, inny zupełnie człowiek od tych, jakich widywała dotychczas w sklepach, w elektrowni i na skromnym preferansie raz na miesiąc u brata — taki człowiek wszystko musi robić najlepiej!

. . . .

Ślub był jak najskromniejszy. Ciotka Antosia roztoczyła tu przed ołtarzem niezapomniany urok czystej, prawdziwej miłości. Oblubieńcowi także przebaczono jego mądrą, siwą głowę. Ale nie obyło się i bez zwykłych uwag:

— Jak sobie pościelesz, tak się i wyśpisz, moja pani — szepnęła, żegnając się nabożnie, sąsiadka ze schodów do Heleny.

— Ho, ho! A jaką ona ma pościel! Niejeden by na to poleciał!

Tuż przed ołtarzem pani Biedozdomska zwierzyła się do ucha mężowi:

— Co to tak długo trwa? Zobaczysz, że się z tą pieczenią skompromitujemy... nikt jej tyle czasu nie podlewa!

W tym samym czasie Maniusia szczypała sześć swoich najlepszych koleżanek, które zgodnie tego ranka zachorowały na "nagłą niedyspozycję" i nie poszły do szkoły. Obok Bolcio obliczał wartość marek, otrzymywanych z Argentyny.

Wszyscy, cała rodzina, aby jak najtaniej (panią Biedozdomską aż bolało w dołku od tego widoku, jak pan Banany trwoni pieniądze, i nie dała wynająć więcej samochodów) wsiedli do ogromnego, otwartego auta, wynajętego na równe półtorej godziny. Objechali w weselnym nastroju świeżo wymiecione Aleje Ujazdowskie, zjechali gdzieś daleko (Bóg wie po co, kiedy zanim Helena wróci z kościoła to pieczeń się napewno przypali) na dół w pola i wreszcie wracali do domu.

Przejeżdżając koło Bristolu, pan Banany kazał szoferowi stanąć:

— Trzy minutki, sleeping już zamówiony, moja mała żonko, jeszcze wpadnę po informację. Trzy minutki...

— Panie kochany, tylko, he, he, rzeczywiście prędko, bo to jeszcze tylko równe dziesięć minut tego dobrego... — i pan Biedozdomski poklepał auto dyskretnie po boku.

— Tak, tak, mój złociutki, bo tam ta cielęc...

— Mama to też! Raz jest taka okazja, żeby posiedzieć w samochodzie i zaraz — prędko!

— Głupi jesteś! — upomniała siostra ledwie widocznym dla oka kuksańcem — i tak już tylko dziesięć minut, a jak się obiad nie uda, to przyjemnie potem będzie przed ciotką? Ostatni obiad... pomyśl! Sam krem, żebyś wiedział, ile nas kosztował!

Stali. Benzyna spalała się wyjątkowo smrodliwie i przestano wogóle na chwilę mówić, bo siwy ogonek gazu, podwiany wiatrem z tyłu, naleciał na biały kapelusz ciotki Antosi, na bukiet pachnących ponad wszystko azalij i na nowe palto Maniusi.

Upłynęło równe sześć minut, a pan Banany nie wracał.

Małżonka siedziała uśmiechnięta, wpatrzona w drzwi i spokojna. Bratowej, całej przeniesionej myślą do gorącego pieca w kuchni, wykwitały dwa sino-czerwone wypieki. Brat utkwił tępy wzrok w zegar na ulicy. Dzieci rozmawiały nieśmiało, szofera nie obchodziło wogóle nic.

Jeszcze dwie minuty...

Nagle od biura podróży nadbiega wystraszony chłopak:

— Tego pana "tknęło" — ani zipie!

Ciotka wysunęła się naprzód, bielsza od najbielszej azalji...

— Umarł! Mój mąż?!

— Ciociu, ciociu!



W wynajętym samochodzie wszystko runęło ku zemdlonej. W trakcie tego szofer ruszył sam w stronę domu. Kiedy i jak się to stało, nikt nie zauważył. Nagle maszyna zatrzymała się tuż przy trotuarze na jakiejś ulicy.

— Półtorej godziny — rzekł szofer i otworzył drzwiczki.

— Co? Pan zwarjował?

— Nie, ale nie mam już benzyny.

Ciotkę wytaszczono z samochodu pół-żywą. Do domu było kilka kroków.

Pani Biedozdomska i Maniusia beczały cały czas bezradnie. Bolcio pobiegł do domu sam, jak warjat. Na schodach czekała już rozgorączkowana Helena, krzycząc:

— Chyba ja tu nie jestem winna, ale z pieczenią już po wszystkiem... Spalona!

Nazajutrz po pogrzebie ciotka Antosia usiadła od rana, aby zacerować ostatnią pozostałą dziurkę na cienkiej bieliźnie.

Powrotna fala zalała świetny los ciotki Banany.

NOWELA

ROMANS PANNY HENRYKI

NAGODA

PANNA HENRYKA, siedząc przy otwartem oknie małego parterowego domku, rzucała niespokojnie spojrzenia w głąb pustej, blaskiem zachodzącego słońca zalanej uliczki.

— Nie przyjdzie już chyba dzisiaj. Co mu się stać mogło? — mruczała niewyraźnie, a ręce jej, trzymające drutową robotę, ze zdwojoną szybkością poruszały błyszczącemi drutami, i niebieska bawełna, owinięta około wyschłego palca, zamieniała się w szereg równych, jednostajnych oczek.

Na oknie stał pożółkły od starości koszyk na robotę, a duży popielaty kot wygrzewał się na słońcu, patrząc obojętnie wpół przymkniętemi oczami na siatkę, którą pracowity pająk zasnuwał od otwartego okna do ciernistych gałązek róży, rozpiętej na ścianie.

Niewielki, ale starannie pielęgnowany ogródek, otoczony zielonemi sztachetami, oddzielał dom od pustej, licho brukowanej uliczki; głęboka cisza panowała dokoła, to też kroki każdego z nielicznych przechodniów słychać było wyraźnie już z oddali, a panna Henryka za każdym razem wytężała w tę stronę wzrok swój osłabiony, zmęczony może wylanemi w życiu łzami, a może tylko drutową robotą.

Pokoik, w którym siedziała, miał pozór schludny i wesoły; sprzęty niewykwintne ale czyste i poustawiane z pełną ładu symetrją; stół nakryty świeżą serwetą, na nim dwie złocone filiżanki, imbryczek od kawy i parę rumianych grzanek i bułeczek w drucianym koszyczku. A co najważniejsza, ten szeroki kawał nieba widny przez okno i tych parę grządek, zasianych różnobarwnemi kwiatami, które ku wieczorowi przejmują ochłodzone już powietrze balsamiczną wonią: ileż oczu, olśnionych rażącą białością połyskujących w słońcu kamienic, wygląda z utęsknieniem takiej zielonej oazy! Ileż serc, znużonych nieustanną walką o kawałek chleba i własny kącik na tym świecie, uciekłoby z rozkoszą do tego cichego, jasnego domku, w którym samowładnie króluje panna Henryka!

Dobrze jej tu być musi... gdyby tylko nie ta przerażająca pustka i cisza panująca dokoła... gdyby choć zabłąkana nuta pieśni dziewczęcej, gdyby echo dziecinnego śmiechu... Widok kobiety tak samotnej, choćby miała ręce niezgrubiałe od ciężkiej pracy, a siwe jej włosy okalały twarz czerstwą i dobrodusznie uśmiechniętą, będzie robić zawsze smutne wrażenie.

Panna Henryka może nie czuła tego: miała dzień podzielony tak dobrze między nabożeństwo, ogródek i drutową robótkę, że na tęsknotę, na smutne myśli nie pozostawało już czasu. Zimą tylko długie wieczory, których dla osłabionego wzroku nie mogła zapełnić robótkami ani czytaniem "Kurjerka", te jednostajne, ciche godziny, wydzwaniane chrypliwie przez stary zegar, dawały się jej niegdyś we znaki... Dziś już nie, bynajmniej!

Od trzech lat już codziennie z uderzeniem godziny szóstej dawały się słyszeć w sieni kroki i stukania laską i zanim przybywający gość miał czas położyć rękę na klamce, już słychać było wołanie panny Henryki:

— Kasiu, Kasiu, a spieszże się z tą kawą!... Pan Karol już przyszedł!

Zasiadali oboje przy stole i, pijąc kawę, rozmawiali. Tematu nigdy im nie brakło: pan Karol był emerytowanym urzędnikiem sądowym, żył na szerokim świecie, miał więc zawsze coś ciekawego do powiedzenia. Pannę Henrykę zajmowało wszystko: polityka, i drobne wypadki z dawnego życia biurowego, i sąsiadka pana Karola, która kaszlem swoim przeszkadzała mu spać po nocach. Nawet kamienica, stawiana naprzeciw okien pana Karola na miejscu spalonego magazynu, dawała jej pole do wielu pytań i uwag. Czy prędko będzie skończona? dlaczego ma tak mało frontowych okien? a czy też mieszkania w niej będą drogie?

O przeszłości nie mówili nigdy; panna Henryka starannie unikała tego przedmiotu, chociaż pan Karol znał ją gdy jeszcze była młodą i ładną... no tak, przynajmniej niebrzydką. Panna Henryka nie miała żadnej pod tym względem zarozumiałości, ale przecież znała tyle kobiet brzydszych od siebie, które, kochane i kochające, przechodziły przez życie ścieżką opromienioną najczystszemi blaskami szczęścia, wśród obowiązków rodzinnych, tak słodko uśmiechających się każdej kobiecie, która ich pozbawiona, dla siebie samej tylko pracować, o sobie samej tylko pamiętać musi.

Dlaczego jej w życiu zabrakło tego wszystkiego?

Wszystkiego? Nie — nigdy nie wypowiedziała takiej skargi... Miała i ona w życiu jedno jasne wspomnienie, które starczyło, żeby opromienić wszystkie szare, bezbarwne dni.

Była wtenczas ubogą sierotą "na łasce" krewnych, napół nauczycielką czy towarzyszką młodszej, ledwie dorastającej kuzynki, napół szafarką... Pan Karol przychodził często — wszystkie prawie godziny, wolne od urzędowych zatrudnień, spędzał w domu państwa

Pawłów, grając w szachy z samym panem, czytając pani zagraniczne dzienniki, których aż dwa abonowała, z pannami gospodarując po całym domu, sadząc i podlewając kwiaty w ogrodzie, ze swobodą, na którą pozwalały małomiasteczkowe stosunki.

Powoli ogród i kwiaty wzięły górę nad innemi zajęciami; lato było piękne, panienki siadywały z robótkami na ławce pod kasztanem, pan Karol tymczasem układał bukiety, przeznaczone do salonu lub na biurko pana Pawła, a gdy napotkał jakiś kwiat szczególnie piękny, odkładał go na bok i potem dwa maleńkie ale z wdziękiem ułożone bukieciki podawał swoim towarzyszkom, przyczem czerwienili się wszyscy troje: Henryka dlatego, że jej serce uderzało tak silnie, iż się je prawie słyszało, Karol, — bo był przez kolegów swoich nazwany poetą i marzycielem, i na akt ofiarowania jednego kwiatka musiał nieraz zbierać całą swoją odwagę, a potem przez parę dni nosił się w duszy ze wspomnieniem tego spojrzenia, którem mu za dar płacono.

Kamilka rumieniła się także — dlatego chyba, że miała lat szesnaście, cerę róży i czytała ukradkiem pierwszy romans, w którym bohaterka ofiarowany sobie bukiet oberwała listek po listku i zdeptała potem w oczach tego, który go ofiarował.

Pewnego dnia, w jakiś chmurny, świąteczny poranek i jego ofiarowaną różę spotkał los podobny.

— O co się pani gniewa na kwiaty? — zapytał wówczas półgłosem pan Karol--i od tego dnia nigdy już nie dawał kwiatów panienkom.

Może nie wiedział, że w ciasnej komórce, jedynym własnym kąciku, jaki Henryka miała na świecie, spoczywały na miękkiej wacie w pudełku wszystkie zeschłe i pożółkłe bukieciki, wiązane i dobierane tak troskliwie jego ręką...

Życie Henryki miało w owym czasie bardzo wiele stron smutnych i ciężkich, ale gdy czytała gorące współczucie w spojrzeniu Karola, gdy, odchodząc, długiem ściśnieniem ręki zdawał się dodawać jej odwagi, zapominała o wszystkich drobnych ale bolesnych ukłuciach, których w domu nie skąpił jej nikt, prócz Kamilki.

Nie spowiadała mu się nigdy ze swoich smutków, wszakże rozumiał ją i bez tego, i nieraz nie wspominając wprost o niej, umiał na jej szarą dolę rzucać jakieś jaśniejsze blaski, wskazywać jej wyższe, piękniejsze strony życia, którym uroku odebrać nie mogła nawet niechęć skąpej i skwaszonej wujenki, nawet złość sług, oburzonych, że "panienka klucze przy sobie trzyma i wszystkiego żałuje, jakby ze swego".

Kamilka przysłuchiwała się zawsze tym rozmowom, nie mieszając się prawie do nich, zajęta swoją robótką; obecność jej nie krępowała ich wcale — było to jeszcze takie dziecko!

Przeszło całe lato. Pewnego dnia wyczytano w gazetach o przeniesieniu pana Karola Rawskiego z Berezowicy do Sokala. Państwo Pawłowie, posłyszawszy o tem, poczęli głośno ubolewać nad stratą tak miłego towarzysza. Henryka wzięła ze stołu gazetę i wyszła z nią do drugiego pokoju, Kamilka głaskała dalej czarną głowę swojego wyżła i, pochylona nad nim, może nie słyszała co mówiono.

W kilka godzin potem zjawił się sam pan Karol; był zmieszany, słowa mu się plątały i urywały. Miał tak wiele jeszcze interesów do załatwienia, że musiał się pożegnać natychmiast. Najpierw przystąpił do Henryki.

— Dziękuję, że pani była zawsze tak dobra dla mnie — rzekł stłumionym głosem i popatrzył jej w oczy długiem, wilgotnem spojrzeniem.

Henryka miała oczy suche; kobiety płaczą dopiero po pożegnaniu.

Państwo Pawłowie uściskali go jak syna. Kamilce podał rękę z krótkiem: "Żegnam panią" i pojechał.

Wiele lat upłynęło od tej chwili, ale panna Henryka do dziś jeszcze pamięta bolesne ściśnienie serca, jakiego wówczas doznała; może wspomnienie to było tak trwałe dlatego właśnie, że nie miało "dalszego ciągu", że cały romans jej życia zawierał tylko ten jeden rozdział — podczas gdy inne kobiety przewracają tak szybko kartkę po kartce w tej książce serdecznej, że, nim dojdą do kartki ostatniej, już im początek zobojętnieje, zblednie i rozwieje się gdzieś, porwany tchnieniem tylu nowych wrażeń.

Piękna Kamilka należała właśnie do tych uprzywilejowanych kobiet; oczy każdego mężczyzny zwracały się ku niej z uwielbieniem, usta nie umiały przemawiać do uroczej, bogatej jedynaczki inaczej, jak wyrazami hołdu lub przynajmniej pochlebstwa.

Henryka patrzyła na te podboje młodszej kuzynki bez cienia goryczy, nawet bez owego upokorzenia miłości własnej, jakiego kobiety mniej młode, ładne i strojne, zwykły doznawać wobec świetniejszych, szczęśliwszych towarzyszek.

Wszakże i ona była kochaną... raz — czyż to nie dosyć?...

Po upływie lat kilku jakiś daleki wuj Henryki przypomniał sobie o niej i, umierając, zapisał jej domek z ogródkiem i sporą sumkę pieniędzy, która ubogiej sierocie wydała się książęcą fortuną i przypięła jej do ramion skrzydła niezależności, której dotąd nie zaznała.

Zamieszkała sama; była już skończoną kobietą i, gdy pierwszy raz weszła w progi własnego domu, oczy jej napotkały w wiszącem na ścianie zwierciadle twarz bladą i szczupłą, okoloną gładkiem pasmem ciemnych włosów, przetkanem już kilkoma srebrnemi nitkami.

Mimowoli przyszło jej wówczas na myśl, że kobieta, która z taką twarzą i takiemi srebrnemi nitkami na skroni przestępuje samotna próg

swego domu, już w nim samotną pozostanie na zawsze.

Dlaczego los nie pośpieszył się trochę?...

Długiemi godzinami siadywała w otwartem oknie i wyobrażała sobie, jakby to było, gdyby dziedzictwo to spadło na nią przed dziesięciu laty, — wtedy, gdy umiała jeszcze śmiać się i śpiewać, a pan Karol był bezpłatnym praktykantem sądowym i, zmuszony pożegnać się z nią, patrzył na nią długo pełnemi łez oczyma!...

Co też powiedziałaby mu wówczas? Jakby to było?...

W myśli jej powstawały takie jasne obrazy. Z najdrobniejszemi szczegółami roztaczało się przed nią życie takie, jakie mogło było stać się jej udziałem, gdyby nie tych dziesięć lat czasu, które przecież spłynęły tak szybko, gdyby nie parę zmarszczek i kilka siwych włosów...

W sercu jej te lata nie przyniosły żadnej zmiany.

I teraz jeszcze czuła, z jaką radością witałaby Karola, powracającego do domu po pracy, jak krzątałaby się cicho i zręcznie, jak nawet w cierpieniu, smutku, uśmiechałaby się zawsze, ażeby jego rozweselić. Tak! To wszystko było jej przeznaczone... przypadkiem tylko rozminęła się ze szczęściem. Posiadała już przecież główną treść jego: miłość uczciwego człowieka, zabrakło jej tylko... akcesorjów.

I panna Henryka podnosiła głowę dumna i prawie szczęśliwa — tyle kobiet i tego szczęścia, co ona, nie dostało w udziale.

Nie czuła goryczy. Były jednak lata w jej życiu, w których na widok d r o b n e j dziecięcej twarzyczki coś jej się w piersiach rzucało nieokreślonem pragnieniem i tęsknotą... ręce same wyciągały się do takiej małej, bezsilnej istotki... serce uderzało jak szalone, na myśl o złotej główce, która by się do niego tulić mogła z taką słodką ufnością i pieszczotą...

Później i to przeminęło. Przyszła starość i panna Henryka uspokoiła się zupełnie.

Aż nareszcie pewnego dnia, wychodząc z kościoła, spotkała wspartego na lasce starego mężczyznę, w którym, mimo siwych włosów i zmarszczek, poznała odrazu dawnego pana Karola. On trochę dłużej musiał się jej przypatrywać, zanim, wyciągając do niej obie ręce, wykrzyknął:

— Panna Henrysia!...

Zaprowadziła go do siebie i odtąd przychodził codzień na parę godzin, tak jak niegdyś w małem miasteczku, tylko już zamiast wiązać bukiety, pijali razem kawę, i zamiast rozmawiać o wyższych celach życia, opowiadali sobie drobne ploteczki miejskie.

W wyobraźni panny Henryki był zawsze dawnym, poetycznym panem Karolem i stanowił jakgdyby osobę odrębną od rozmownego, trochę jowialnego emeryta, którego widywała teraz. Ze wspomnieniem tamtego zżyła się tak ściśle, te nie mogła się z niem już rozłączyć. I teraz jeszcze, gdy brała do ręki starannie owiązane białe pudełko, od którego płynęła woń zeschłych kwiatów, w myśli jej stawał cały szereg cichych letnich wieczorów, spędzonych pod rozłożystym kasztanem, i czuła zapach białych róż i szkarłatnych goździków, podawanych jej tak nieśmiało...

Ogrodowa furtka skrzypnęła na zardzewiałych zawiasach. Panna Henryka podniosła się i wychyliła przez otwarte okno.

— Dobry wieczór, panie Karolu! — zawołała wesoło. — A ładnie to, tak się spóźniać? Myślałam, że pan już nie przyjdzie.

— Przepraszam najmocniej panią — odparł Karol, przyśpieszając kroku, o ile mu na to pozwalały już trochę sztywne nogi. — Spotkałem się w mieście z dawnym znajomym, kolegą jeszcze ze szkolnej ławy; trudno było nie pogadać trochę... Przeszłość, gdy o nią człowiek przypadkiem potrąci, zaczyna brzęczeć jak zbudzona mucha i ani się już opędzić tym wspomnieniom.

Przeszłość! Panna Henryka nie robiła już dalszych wymówek: i ona także myślała dziś o przeszłości.

Zasiedli do kawy, ale nie kleiła się dziś rozmowa.

— Co też to człowiek przeżył! — wzdychał półgłosem pan Karol, mieszając kawę łyżeczką — iluż to ludzi przesunęło się przed oczyma! Zdaje się nieraz, że już chyba musiał ich człek pozapominać, aż tu naraz budzą się z przeszłości i stają przed nim znów jak żywi!

— Prawda, prawda, jak żywi! — wtórowała panna Henryka, podsuwając sąsiadowi sucharki.

— Ot i naprzykład nie zebrałem się jakoś nigdy panny Henryki zapytać, co się też stało z tą Kamilką Jaworzanką, u której rodziców bywałem tak często?

— Z Kamilką?... A cóż? Poszła zamąż, coś, zdaje się, w rok... nie, chyba we dwa po wyjeździe pana.

— Mój Boże! Że też każdy młody nie ma rozumu ani za grosz; serca za to, fantazji a zapału to by i na dziesięciu starczyło! Czy pani wie, że ta Kamilka była jedynym powodem mego nagłego niegdyś wyjazdu? Kochałem się w niej jak szaleniec... i gdy mi się raz skrzywiła, wpadłem w taką rozpacz, że poruszyłem niebo i ziemię, byle tylko uciec od tej niewdzięcznej czarodziejki... rusałki... i Bóg jeszcze wie, jak ją nazywałem. Zdawało mi się, że z tęsknoty za nią umrę, a ona gdzieś chyba za klasztorną kratą odpokutuje swoje okrucieństwo... Czy też panna Henryka domyślała się kiedy, że ze mnie był taki warjat?

Panna Henryka nie odpowiadała; mieszała i kosztowała swą kawę i nie mogła w niej znaleźć smaku...

Pan Karol rozgadał się; spotkanie dawnego znajomego, czy też może wypite z nim parę kieliszków wina, rozgrzało go. Budziły się w nim coraz to inne, zatarte w pamięci wspomnienia, ożywały zapomniane szczegóły przeszłości. Opowiadał o długich warkoczach Kamilki i o jej wiernym, nieodstępnym wyżle, któremu nieraz zazdrościł dotknięcia miękkiej rączki, gładzącej go z takiem upodobaniem. A każdy nowy epizod rozpoczynał od słów:

— Pamięta panna Henryka?...

Panna Henryka pamiętała to wszystko — i daleko więcej jeszcze. Nie umiała tylko wtórować mu w opowiadaniu; słuchała milcząc, jak nieprzytomna. Nareszcie pan Karol zauważył to szczególne usposobienie.

— Pani dziś jakaś nieswoja... Czy nie słaba? — zapytał troskliwie.

— E, nie... tak mi jakoś... nasiedziałam się w kościele i przeziębłam trochę.

— Oby tylko nie katar! Niech się pani czego napije na noc... A ja dziś już dłużej nie będę zawadzał, zwłaszcza, że umówiłem się jeszcze z przyjacielem do cukierni.

— Dobrej nocy, panie Karolu...

Nie dodała, jak zwykle na pożegnanie: do widzenia jutro...

Kroki pana Karola oddalały się i cichły w długiej uliczce; wiatr wieczorny roznosił dokoła delikatną woń floksów i werbeny.

A panna Henryka, z głową wspartą na ręce, wpatrzyła się w otwarte pudełko, pełne zaschłych, rozsypujących się kwiatów, które wydawały mdły, niewyraźny jakiś zapach.

— Kamilka... Kamilka! — powtarzała zcicha.

I nagle uczuła w sercu tensam ból dotkliwy, głęboki, przejmujący, z jakim przed laty żegnała odjeżdżającego pana Karola...

— Czyżby to mogło być prawdą?... — szukała wybiegu, aby od tej prawdy ochronić urojone swe "szczęście". — Może on ot, tak tylko, wmówił sam w siebie — szepnęła, zamykając swe skarby.

A jednak na te kwaity zżółkłe i pomarszczone, które straciły swe dawne dla niej znaczenie, upadła łza... ta cicha i bolesna łza starości, która już szczęścia nie zaklnie do powrotu i nawet smutku nie wypłacze — bo jest łzą ostatnią.



Prezes Z. N. P. Karol Rozmarek konferuje z b. ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Warszawie, A. Bliss Lane'm w sprawie akcji anty-komunistycznej.



Warszawa przed wojną—Kolumna Zygmunta na Placu Zamkowym.

WILNO—KATEDRA



Kościół Mariacki



Brama Florjańska

SYCYLJA — WYSPA SKAŁ I SŁOŃCA



ILE piękna Italja słynie na całym świecie jako kraj godny wypraw turystycznych, o tyle Sycylja należy do tych prowincji włoskich, o których cudzoziemcy najmniej wiedzą i najmniej są ich ciekawi. Podróżujący Anglik, czy Amerykanin — oczywiście, bogaty i jeżdżący po świecie dla zabicia czasu — wstydziłby się przyznać, że nie widział Wenecji, Florencji, Rzymu, Neapolu... Zwiedzenia jednak Palerma lub Syrakuz nie uważa on za konieczne.

Mimo to, Sycylja, wyspa, na której te miasta są położone, z turystów niemal wyłącznie żyje. Tak, z tych niezbyt licznych obieżyświatów, którym i tutaj zajrzeć się zachciewa. Nędznie żyje, ale żyje.

Ciekawy to kraj. Niezmiernie ciekawy.

Jego historja słabo jest nam znana. Wiemy tylko, że począwszy od czasów fenickich, coraz inni najeżdżali kraj ten cudzoziemcy. Panowali tu Grecy, panowali Hiszpanie, Arabowie... Bóg wie kto jeszcze. I wszyscy oni pozostawili ślady pobytu swego w widocznych dotąd resztkach budowli — często bardzo starych, tysiące lat już liczących. Można więc tu spotkać nietylko ruiny przepysznych gmachów maurytańskich, akwaduktów rzymskich, ale nawet istnieją dobrze zachowane starogreckie teatry i świątynie pogańskie: Zeusa, Afrodyty, Kastora i Poluksa, Hermesa i inne.

Wszystkie te zabytki znaleźć można w nielicznych miastach Sycylji.

Rozrzucone są te miasta, z których największe, Palermo, liczy 445 tysięcy mieszkańców — na terenie kraju o glebie równie ubogiej, jak malowniczej.

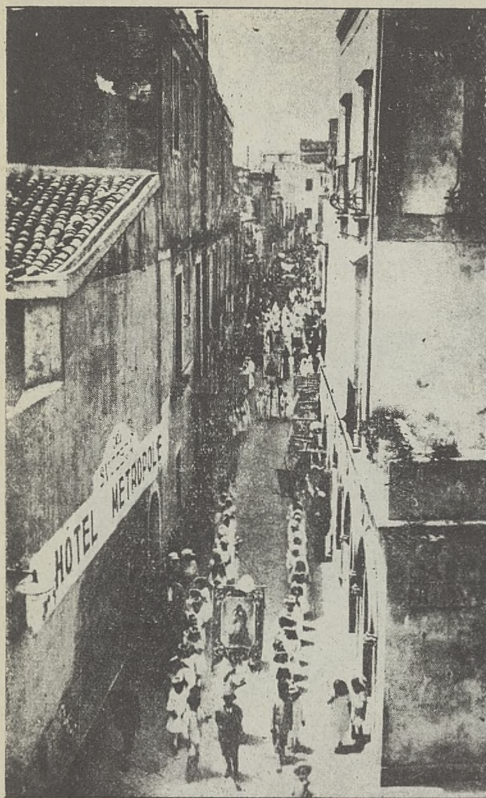
Sycylja zajmuje przestrzeń 25,-738 kilometrów kwadratowych i

Sycylja. Widok na Isola Bella i Cap San Andrea.

ludności ma 4,061,000 głów. Zamieszkana więc jest względnie gęsto, bo na kilometr kwadratowy wypada 158 osób, podczas gdy przeciętna gęstość zaludnienia Włoch ogranicza się cyfrą 125 ludzi na kilometrze kwadratowym. Ten stosunkowy tłok, jaki na wyspie panuje, tem jest dziwniejszy, że — jak się rzekło — gleba Sycylji, skalista, nieurodzajna, nie jest w stanie wyżywić takiej masy mieszkańców.

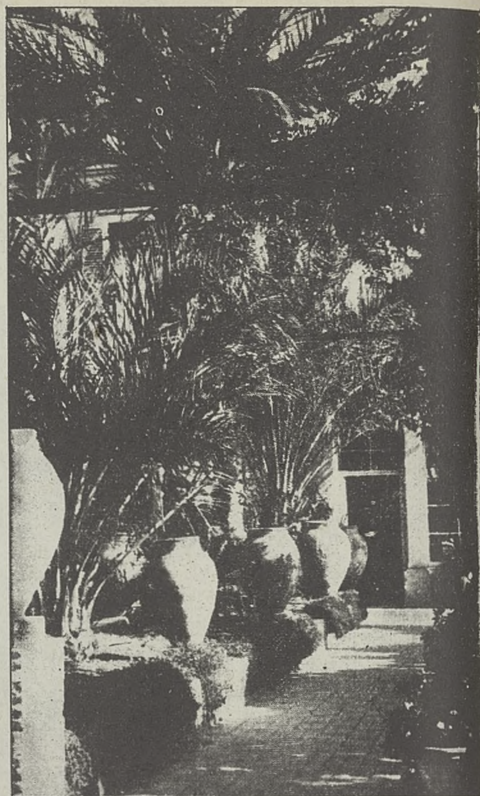
To też nędza panuje tu niesłychana i w budżecie kraju niezmiernie ważną pozycję stanowią dolary, funty i marki niemieckie, z w o ż o n e przez odwiedzających Sycylję turystów.

Nie znaczy to jednak, aby ziemia ta była całkiem bezpłodna. Wprawdzie zwykły chleb należy do potraw zbytkownych i nie



Procesja wielkanocna na głównej ulicy w Taormina

każdy sycylijczyk może sobie na taki specjał pozwolić; ale za to pomarańcze i cytryny rosną w takiej obfitości, że wozi się je wagonami towarowemi, tak jak w Polsce, naprzykład, transportuje się węgiel albo kartofle. To też jedyny p r z e m y s ł m i e j s c o w y — przemysł poniekąd już w wielkim stylu — stanowi fabrykacja olejku cytrynowego. Olejek ten wyrabia się ze skórek cytrynowych, których widzieć można całe góry, złotem w słońcu błyszczące.


Wejście do hotelu "Times" w Taorminie.

Oprócz cytryn i pomarańczy, Sycylja posiada jeszcze jedną roślinę, stanowiącą jej skarb i osobliwość. To, mianowicie, opuncja. Jest to rodzaj kaktusa o liściach wielkich, mięsistych. Liść taki miewa do 50-ciu centymetrów długości, 30 szerokości. Waży też porządnie, bo niekiedy całe półtora kilograma (przeszło 3 funty). Na wiosnę, już w kwietniu, dokoła tych liści wyrastają owoce — każdy wielkości kurzego jaja. Owoce te podobne są do fig, a smakiem przypominają pigwy. Zagraniczni goście spożywają je chętnie, jako osobliwość. Pozatem stanowią one prawdziwą ozdobę szarego krajobrazu, gdyż ożywiają go swą płomienno-purpurową barwą.

Do miejscowej flory należą i inne — mniej, co prawda, użyteczne, ale równie piękne rośliny. Więc mamy tu pyszne glicynje o fjołkowych kiściach, złote mimozy, których kuliste kwiaty wyjątkowej dosięgają wielkości; białe dzwonki agawy tworzą wysokie piramidy; błyszczą irysy, jak ametysty biskupie; dzikie storczyki, macierzanka, mięta, krzaki w e r m u t h u — wszystko to wydaje zapach odurzający, tworząc bujne oazy śród nagich skał o kształtach fantastycznych.

O ile roślinność dość bogato miejscami się pojawia, o tyle u-


Pierwotny zaprzęg sycylijski. Na drogach wyspy często się spotyka takie ekwipaże.



Skała i miasteczko San Molo.

mo jak i z czego żyjący. Obdarci, bosi, nie żenują się napastować przybyszów o groszowe datki. Póki młodzi, są przeważnie bardzo ładni, choć często brudem zarośnięci. Prędko jednak starzeją się i brzydną. Uderza to zwłaszcza u kobiet. Niewiasta po pierwszem zaraz dziecku blednie, mizernieje, a nie doczekawszy trzydziestego roku życia, staje się wiedźmą, pozbawioną wszelkich śladów dawnej urody. Mimo to, dość często jakiś jeden gest, jakieś jedno dumne spojrzenie przypomina dobrą, starą rasę i zagubioną w ciągu wieków wysoką ongi kulturę.

Przeludnienie Sycylji zmusza znaczną część mieszkańców do emigracji. To też duży procent

boga jest fauna Sycylji. Najczęściej spotykanem zwierzęciem są... jaszczurki. Nie brąk pozatem wężów miejscowego gatunku. Czarne z plamą żółtą na łbie. Stanowisko głównego zwierzęcia domowego zajmuje — osieł. Właściwie jest to parodja zwierzęcia pociągowego. Maleńki, często nie przerastający dużego psa, chudy, mizerny, zmuszany bywa przez człowieka do pracy ponad siły. Objuczają go w sposób nieludzki, a karmią kolczastemi liśćmi opuncji.

Nic więc dziwnego, że prowincja, tak skąpo, choć efektownie, przez naturę obdarowana, dla dzieci swoich matką jest nienazbyt hojną. Jak powiedziałem wyżej, nędza panuje tu powszechna. Olbrzymia większość sycylijczyków — to biedacy, niewiado-



Ogólny widok miasta Taormina z wulkanem Etną.

wychodźtwa włoskiego rekrutuje się właśnie z sycylijczyków, którzy jednak ojczyźnie swojej niewielki na obczyźnie przynoszą zaszczyt. Nie przystosowani do nowoczesnej walki o byt i nie oswojeni z tempem życia przemysłowego, bywają parjasami śród zastępów emigracji, — zwłaszcza na gruncie amerykańskim.

Ktoby chciał zwiedzić ich skalistą ojczyznę, łatwo by zrozumiał przyczyny opłakanej doli tych biedaków. A poznanie Sycylji daje turyście mnóstwo niezapomnianych wrażeń.

Palermo, stolica wyspy, nie odznacza się wprawdzie specjalnem pięknem; ale godna jest widzenia już choćby d'atego, iż pamięta czasy wędrówek Fenicjan. Następnie była tu osada bizantyjska.



Niezwykła roślinność Sycylji. Opuncje.



Nad zatoką Palermo. Brzegi zatoki gęsto zarośnięte opuncjami.

Osobliwością tego miasta jest starożytny klasztor kapucynów. Mnisi tutejsi, korzystając z suchości powietrza, mumifikowali zwłoki zmarłych. Dziś 15,000 zasuszonych nieboszczyków stanowi "dekorację" sal klasztornych. Pod względem estetycznym lepiej prezentuje się klasztor w Montreale tuż pod Palermo. Tu architektura maurytańska prawdziwy święci tryumf, czemu bardzo dużo pomaga przepyszna miejscowa roślinność, stanowiąca tło cudownej budowli. Olbrzymi kwadratowy podworzec otacza istny las kolumn, ozdobionych delikatnemi arabeskami. Wspaniały kościół imponuje przepięknemi mozajkami, inkrustacjami. Wszędzie alabaster, marmury i heban. Wreszcie niezatarte sprawia wrażenie wielki ogród klasztorny, pełen egzotycznych roślin i mieniący się cudnemi barwami różnorodnych, a pachnących kwiatów.

Piękne klasztory liczne są na całej wyspie. Dużo z nich jednak stoi dziś pustką i jedynie na Wielkanoc otwiera podwoje. Wielkanoc bowiem obchodzona tu bywa w sposób wyjątkowo uroczysty, a oryginalny. Uliczkami małych, często nędznych, miasteczek ciągną długie korowody procesji. Barwne, fantastyczne stroje sług kościelnych i członków przeróżnych bractw, huczna muzyka, taneczny rytm pochodu, niosącego jaskrawo pomalowane figury Chrystusa i Najświętszej Panny — wszystko to podobniejsze jest do bachanalji staro-rzymskich, aniżeli do chrześcijańskiego obrzędu. Bo też i stosunek wiernych do Bóstwa jest bardzo prymitywny. Chcą raz w roku sprawić bal świętym opiekunom, aby skłonić ich do pomagania ludziom choćby przy pomocy cudów. W tym też celu rok rocznie zapalają 20 tysięcy świec na grobowcu św. Rozalji w dniu jej imienin. Grobowiec ten mieści się pod Palermo na śnieżno-białej skale. Nieraz jednak można słyszeć srogie pod adresem tejże patronki przekleństwa, skoro — niepomna na owe świecenie — nie odwróci jakiegoś nieszczęścia.

Największe, po Palermo, miasto sycylijskie — Syrakuzy — posiada wybornie dotąd zachowany teatr starogrecki. Tu również utrzymała się ostatnia i jedyna w Europie hodowla papyrusów. Nie brak i w pomniejszych miasteczkach pamiątek bardzo starożytnych. W takiem, naprzykład, Girgenti oglądać można świątynie greckie z czasów przed-chrześcijańskich, wzniesione na cześć bóstw pogańskich. Niemniej godna widzenia jest dawna grecka osada Naxos—obecnie miasto Taormina. Posiada ruiny starego teatru greckiego, oraz nadzwyczaj ciekawy posąg Matki Boskiej Łaskawej, wykuty z kolorowego kamienia. Taormina cieszy się szczególnemi względami turystów, gdyż stąd najdogodniej oglądać groźną Etnę — słynny wulkan, przypo-

minający się co pewien czas ludności. Wspaniały widok przedstawia ta góra, której wierzchołek, okryty śniegiem, bieli się tuż obok różowych gajów drzewa migdałowego. Szczyt Etny rzadko można oglądać. Zasłania go unoszący się stale nad kraterem pióropusz dymu, poza którym nikną i inne szczegóły pięknego krajobrazu. Ale za to, gdy słońce rzuci na tę mglistą zasłonę jasne swe promienie, otrzymujemy taką symfonję barw, że człowiek staje oczarowany, nieprzytomny z zachwytu. I jeszcze jednę Taormina posiada atrakcję. To, tak zwana, Isola Bella — mała wysepka, na którą można przejść suchą nogą po wąskim pasku mielizny. Z pobliskiego Cap San Andrea podziwiać można słynne groty lazurowe. Woda jest tu tak przezroczysta, że widać wyraźnie dno morskie na głębokości 20-tu metrów. Widok to jedyny w swoim rodzaju: fantastycznie powyginane skały, jakieś tajemnicze — zielone i szafirowe — kurytarze... wreszcie grota, otoczona purpurowym pierścieniem korali, przypominających olbrzymi wieniec, z płomiennych róż spleciony.

Ponad Taorminą, na szczycie stromej skały, leży najbardziej charakterystyczne dla Sycylji miasteczko — Castel Molo. Wiedzie doń kręta, kamienna drożyna, którą przebyć można tylko piechotą, albo na grzbiecie osła. Odrazu widać, że to położenie miasteczka nie jest przypadkowe. Miało ono stanowić obronę przed najściem nieprzyjaciół. Rachuba ta zawiodła, bo — jak niesie tradycja — Saraceni pokonali wszelkie trudności, zdobyli w swoim czasie (data ściśle nie oznaczona) i zajęli Castel Molo, poczem wycięli w pień jego mieszkańców.

Mimo to, jest ich tu obecnie tyle, ile przypuszczalnie było i przed tą legendarną klęską. Więcej napewno gnieździć się nie mogło; cała bowiem osada złożona jest z siedzib ludzkich, przyczepionych — niby jaskółcze gniazda — do skał, a częściowo w tychże skałach wykutych. Liczba tych domów nie może ulegać zmianie, bo nad przepaścią więcej miejsca, jak nie było, tak niema.

Skoro cyfra ludności dosięga pewnej wysokości, nadmiar mieszkańców musi być wyrzucony poza nawias społeczności miasteczka — czyli: musi emigrować z rodzinnej osady. To też rok rocznie Castel Molo wyprawia pewien procent swej ludności za ocean... przeważnie do Ameryki Południowej, odkąd immigracja do Stanów Zjednoczonych została ograniczona.

Tak oto wygląda i tak żyje Sycylja — jeden z najciekawszych zakątków kuli ziemskiej, wyspa ozłoconej, malowniczej nędzy, wyspa bezcennych pamiątek i osad, z jałmużny żyjących; pachnąca olejkiem cytrynowym i potem brudasów; wyspa trzydziestoletnich wiedźm-staruszek i przepięknych dziewczyn, dojrzewających w trzynastym roku życia...

Tu przypomnieć sobie można czasy, kiedy Fenicjanie, a następnie Grecy objeżdżali na drewnianych korabiach światy dalekie, okalające Morze Śródziemne; czasy, kiedy Bizancjum walczyło z Rzymem o władzę nad światem... kiedy maurytańscy Saracenowie usiłowali przemienić Europę w wasala Afryki... Tu przyjrzeć się można żywym refleksom pojęć przed - chrześcijańskich, obserwować kruchość dzieł ludzkich i trwałość piękna tworów Bożych — tworów natury.



Gdy Ignacy Paderewski odwiedził Szkołę Związkową w Cambridge Springs, Pa. Za Paderewskim stoi jego żona, obok prof. Romuald Piątkowski, prezydent szkoły, obok Paderewskiego M. Stęczyński, zarządca szkoły.



HUMOR I SATYRA

JEDNAKOWY SKUTEK

Zwiedzając zakład dla obłąkanych pewien dziennikarz zwrócił uwagę na pacjenta, który w milczeniu siedział na tapczanie, żałośnie kiwając głową.

— To bardzo poważny wypadek — objaśnia lekarz, towarzyszący dziennikarzowi. — Pacjent ten godzinami wysiaduje, nie ruszając się z miejsca. Wpadł w obłęd, ponieważ pewna panna nie chciała wyjść zamąż za niego.

Ruszają dalej. Wtem dziennikarz rzucił okiem na przyległy pokoik, którego ściany były obite poduszkami, ponieważ pacjent ustawicznie walił głową z mur.

— Cóż tego nieszczęśliwca tu sprowadziło?

— On właśnie ożenił się z ową panną, która dała odkosza tamtemu milczącemu pacjentowi.

ODPOWIEDNIA REKLAMA

Do apteki w New Yorku wchodzi jakiś jegomość i prosi o środek na porost włosów. Aptekarz proponuje mu jakiś płyn za pięć dolarów.

— Ależ, to strasznie drogo — zawołał klient. — Czy choć może mi pan gwarantować, że środek ten pomoże?

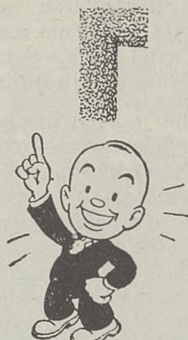
Aptekarz, człowiek owłosiony jak niedźwiedź, wskazuje na swą wspaniałą czuprynę i powiada:

— Oto widzi pan wyniki stosowania mego środka.

I, aby tembardziej przekonać klienta, dodaje:

— A teraz patrz pan, jak wyglądałem przez używaniem tego płynu!

I zdejmuje perukę, z pod której ukazuje się potężna, imponująca wspaniałym połyskiem, łysina...







U POŚREDNIKA MATRYMONJALNEGO.

— Panie, pan mnie nabrał! Mówił pan, że narzeczona ma garb, jedno oko sztuczne, trochę kuleje, ale że ma dziesięć tysięcy posagu. Tymczasem okazuje się, że ona ma zaledwie tysiąc, i to jeszcze niepewny!

— Nu, czego pan się rzuci? Przecie ona ma wszystko, co ja panu mówiłem, tylko co do posagu troszeczkę przesadziłem. Ale za to nie mówiłem panu, że ona także kiepsko słyszy. Widzi więc pan, że wszystko się zgadza, oprócz tych marnych kilku tysięcy.

KRÓTKO A DOBRZE

Do sklepu wchodzi agent podróżujący i przedstawia się:

— Jestem Samuel Kohn i podróżuję z ramienia firmy "Adolf Hozenknopf i Spółka"

— Szczęśliwej podróży! — odpowiada właściciel. — Nie zatrzymuję pana.

RACJA.

— Panie, to łajdactwo i oszustwo! Jak pan śmiał dać mi weksel tego Zwajgenbluma, kiedy on już dwa lata temu umarł! Ja pana pokażę!

— Uj, czego pan krzyczy? A jakby un żył, pan myśli, że on by wykupił weksel?

MIŁOŚĆ.

— Czy pan wie, co to jest wielka i prawdziwa miłość?

— O, tak. Kochałem kiedyś taką miłością jedną kobietę, póki nie wyszła zamąż.

— Za kogo?

— Za mnie.

ZŁOŚLIWY.

Malarz: — Czy szanowny pan oglądał moje obrazy na wystawie?

Znawca: — O tak! Były to jedyne obrazy, które można było oglądać.

Malarz: — O panie, pan mi pochlebia.

Znawca: — Bo przed innemi był taki tłok, że nie można było docisnąć się. Za to przed pańskiemi sam tylko stałem.

LEKARSTWO NA SEN.

— Przyszedłem podziękować panu doktorowi za doskonałe lekarstwo na bezsenność.

— Aha, a co, spał pan dobrze?

— Znakomicie!

— A ile proszków pan zażył?

— Ja? Ani jednego...

— Jakto?

— Wszystkie oddałem sąsiadom, którzy po nocach hałasują. Spali doskonale, a przez to i ja mogłem usnąć.

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.

— Widzę — mówił wielki pan do uczonego siedzącego z nim przy stole, — że uczeni znają się na dobrem jedzeniu. Pan, panie profesorze, umiejętnie dobiera potrawy...

— Dlaczegóżby nie? — odpowiada uczony. — Czyż smaczne kąski istnieją tylko dla głupców?

W CZASACH PROHIBICJI.

Krawiec: — Czy zrobić panu małą kieszeń w spodniach na tyle, na rewolwer?

Klient: — Nie. Natomiast proszę o dużą w tem samem miejscu. Na płaską butelkę.

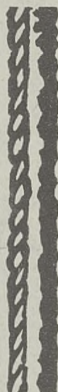
NIE NA RATY.

— No, wiesz! Twój ojciec jakoś nie spieszy się z wypłatą posagu.

— Nie bądź niesprawiedliwy. Przecież płaci ratami.

— Tak, ale ja ciebie nie wziąłem na raty!











WTEDY ZA PÓŹNO.

Ojciec: — Wierzaj mi, synu, że prawdziwe szczęście w życiu poznasz dopiero wtedy, gdy się ożenisz.

Syn: — Naprawdę, ojcze?

Ojciec: — Tak, ale wtedy będzie zapóźno.

BADACZ JĘZYKÓW.

— Jaki zawód ma zamiar obrać sobie syn szanownej pani po skończeniu uniwersytetu?

— Chce studjować obce języki.

— Czy pragnie zostać dyplomatą?

— Nie, lekarzem.

NOWOŻYTNE MAŁŻEŃSTWA.

Matka, dumna ze swej córki, mówi do przyszłego zięcia:

— Moja córka zna języki, skończyła uniwersytet, pracuje i dużo zarabia, uprawia sport, rysuje, maluje, śpiewa, kocha swobodę i niezależność... A pan co?

Przyszły zięć odpowiada skromnie:

— Ja na wszelki wypadek nauczyłem się trochę gotować, prać i cerować skarpetki.

DEPESZA.

— Przecież to wielka wygoda, że telegraf tak szybko działa. Wysyłasz depeszę i tego samego dnia masz rezultat.

— Gdzie tam! Co to za szybkość? Widzisz, już miesiąc temu wysłałem depeszę do wuja, żeby przysłał mi pięćdziesiąt dolarów, i jeszcze nic nie dostałem.

W BEZPIECZNEM MIEJSCU.

— Ja jestem najzupełniej zadowolony z mojej teściowej.

— Zapoznaj-że mnie z nią. Pragnę poznać to cudo.

— Teraz nie mam czasu, ale mogę dać ci jej adres: Cmentarz podmiejski, druga brama, trzynasta aleja, siódmy rząd.

HERKULANUM, KOPALNIA DZIEŁ SZTUKI



W ROKU 79-tym naszej ery zdarzyła się katastrofa, wspominana jako jedna z najstraszniejszych w dziejach świata.

Straszny wybuch Wezuwjusza — jednego z dwu najczynniejszych w Europie wulkanów — zasypał popiołem i zalał potokami lawy dwa kwitnące miasta starożytnego Rzymu, mianowicie Pompeję i Herkulanum.

Wiadomość o tem nieszczęściu w owych czasach szeroko rozejść się nie mogła. Poruszyła umysły Rzymu, zanotowali ją kronikarze — i na tem koniec. Tak, że po paru wiekach klęska ta poszła w zapomnienie, a nawet o samem istnieniu zniszczonych miast wiadomość zatarła się w pamięci ludzkiej.

Na miejscu Pompei nowi ludzie zbudowali dwie osady: Torre del'Annunziata i Scafati; tam, gdzie istniało Herkulanum — powstało miasteczko Resina, którego mieszkańcy zgoła nie zdawali sobie sprawy, że w głębi ziemi, pod fundamentami ich domostw, znajdują się przepiękne starożytne budowle, pełne skarbów i najwspanialszych dzieł sztuki. Obydwa bowiem zniweczone miasta były ongi ulubionemi miejscami wypoczynku arystokracji rzymskiej. Starożytni magnaci posiadali tu wspaniałe wille, które zdobili rzeźbami, obrazami i otaczali pełnemi posągów parkami.

Niezależnie od tego, w Pompei rozwinął się był handel, który napełniał miejscowe składy przeróżnemi towarami zarówno codziennego użytku, jak i starożytnego luksusu.

I możeby dotąd nikt nic nie wiedział o zniszczonych miastach, gdyby nie zwykły przypadek. W roku 1748-ym rolnik pewien, orząc ziemię, wykopał kilka przepięknych figurek bronzowych. Pokazał je sąsiadom, a ci również zaczęli szukać podobnych skarbów. Zainteresowali się tem wreszcie i archeologowie, którzy wdrożyli badania na szerszą skalę.

Od tego czasu roboty wykopali-

Widok na Torre Annunziata w pobliżu Herkulanum i na Wezuwjusz.

skowe szybko posuwały się naprzód i zdołano odsłonić niemal dwie piąte dawnego obszaru Pompei, która była otoczona murem obronnym na przestrzeni 2,600 metrów. Jednocześnie wydobyto niezliczoną ilość doskonale zachowanych pamiątek, które pozwalają nam wniknąć w tryb życia dawnych Rzymian, w ich obyczaje domowe i upodobania.

Wszystko to wszakże odbyło się na terenie jednego tylko z zasypanych miast. Drugie — to jest Herkulanum — pozostawało dalej prawie nietknięte i zasypane w głębi nowych nawarstwień ziemi, grubości przeszło 20-tu metrów.



Widok ogólny wykopalisk w Herkulanum.

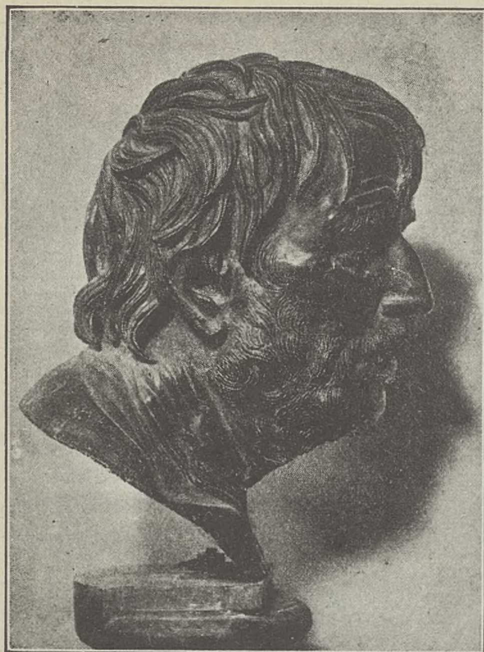
Z dzieł historyków i kronikarzy starożytnych wiedziano, iż "miasto Herkulesa" — wedle podania — bohater ten sam miał założyć; poczem stało się odwieczną siedzibą plemienia Osków. W roku 89-tym przed narodzeniem Chrystusa pobili ich Rzymianie i odtąd Herkulanum stało się ulubionem miejscem wilegjatury rzymskich poetów, artystów i uczonych, którzy — jak powiada Strabon — zjeżdżali tu rok rocznie w poszukiwaniu łagodnego i zdrowego klimatu.

Pamięć zgładzonego Herkulanum przechowała się lepiej, aniżeli Pompei. To też odkopywanie pamiątek rozpoczęło się tu daleko wcześniej, bo już trzysta lat temu. Ale robót na większą skalę nie przedsiębrano — primo, z powodu olbrzymiej głębokości, pod jaką się kryły; secundo — w przeświadczeniu, iż zbita warstwa skamieniałej lawy oprze się najhartowniejszym oskardom. Wreszcie udaremniali poszukiwania mieszkańcy Resiny, którzy byliby narażeni na burzenie ich siedzib.



Widok odkopanej części Herkulanum.

Dlatego to, mi-



Głowa Seneki, bronz z Herkulanum, obecnie w Muzeum Narodowem w Neapolu.



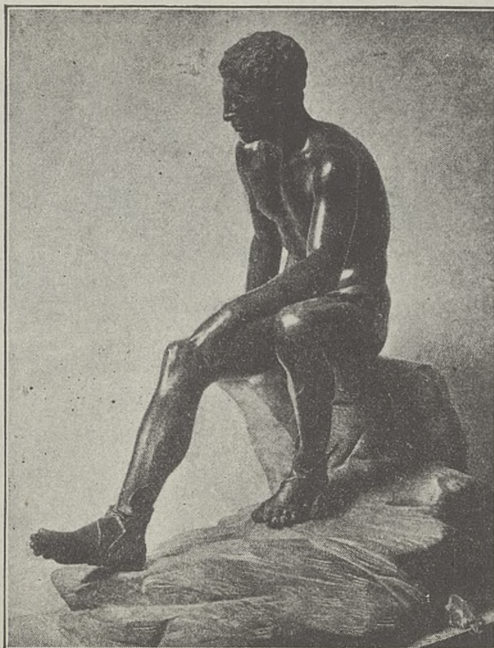
Głowa Bachusa, bronz z Herkulanum, obecnie w Muzeum Narodowem w Neapolu.

mo kilkakrotnego wszczynania badań, zawsze je po pewnym czasie przerywano. Zresztą, podejmowali się tego ludzie, którzy zadaniu sprostać nie mogli.

Pierwsze prace podjął książę d'Elbeuf — generał armji austrjackiej — który dowiedział się, że pewien piekarz z Resiny znalazł w roku 1684-ym na dnie studni kilka prześlicznych posążków bronzowych i marmurowych. Generał zabrał się na początku XVIII-tego stulecia do poszukiwania skarbów artystycznych i odkopując ziemię, odnalazł kilkanaście rzeźb greckich i rzymskich, których część sprzedano, jak mówią, królowi polskiemu Augustowi Mocnemu. Po jego śmierci rzeczy te dostały się, drogą spadku, Fryderykowi II-mu, królowi pruskiemu, który umieścił je w willi swojej Sans-Souci. Poszukiwania d'Elbeufa trwały siedem lat — od roku 1729-go do 1736-go. Następnie zostały poniechane.

W roku 1738-ym podjął je na nowo król Neapolu, Karol III-go, przy pomocy hiszpańskich i szwajcarskich inżynierów wojskowych. Poszukiwania te podobnie, jak poprzednie księcia d'Elbeufa, prowadzone były niesystematycznie, na chybił-t r a f i ł, jedynie w celu wydobycia jaknajwiększej ilości przedmiotów wartościowych. O odkopywaniu s t a r o ż y t n y c h budowli i przeprowadzaniu studjów historycznych nikomu się nie śniło. To też kopano bez planu, na wszystkie s t r o n y, gdzie popadło. Tworzono całe długie kurytarze w ziemi i głębokie wykroty, które następnie, po przeszukaniu, znów z a s y p y w a n o gruzem. W ten sposób odsłonięto i ponownie zagrzebano szereg dawnych gmachów publicznych: teatr, łaźnię, bazylikę, kilka pomniejszych świątyń i tym podobne.

Prace bardziej systematyczne, planowe, rozpoczęły się dopiero w XIX-tym wieku, a ściśle mówiąc, w roku 1828-ym Trwały one z przerwami do roku 1855-go, a potem w roku 1869-ym wznowić je rozkazał król Wiktor Emanuel II, wyznaczając na to z własnej szkatuły pokaźną, jak na owe czasy, kwotę 30,000 lirów.



Odpoczywający Merkury, bronz z Herkulanum, obecnie w Muzeum Narodowem w Neapolu.

Do roku 1875-go zdołano odkopać całą ulicę dawnego Herkulanum z rzędem patrycjuszowskich domów. Między niemi najpiękniej przedstawia się dom Argusa; pozatem wydobyto na światło dzienne budowle, służące ongi za składy towarowe. Wszystko to spoczywało w głębokości 13-tu metrów pod poziomem obecnego miasta.

Podczas tych, 150 lat trwających, poszukiwań odkryto mnóstwo cennych zabytków sztuki starożytnej. Znaleziono, między innemi, w domu (jak przypuszczają) Lucjusza Kalpurjusza Pizona 152 posągi z bronzu i marmuru, a między niemi takie arcydzieła, jak "Odpoczywający Merkury", "Głowa Bachusa", "Głowa Seneki" i wiele innych. Pozatem wydobyto 166 rozmaitych przedmiotów ze złota, przeszło sto ze srebra, niezliczoną ilość narzędzi i sprzętów domowego użytku, a wreszcie

1800 papirusów greckich, przeważnie treści filozoficznej. Niestety, w czasie tych robót sporo też rzeczy poniszczono, a co najgorsze — pozacierano malowidła ścienne wysokiej wartości artystycznej.

Wskutek wyczerpania się funduszów, roboty wykopaliskowe przerwane zostały w roku 1875-tym — już w pobliżu obecnych zabudowań miasteczka Resiny, które należałoby kupować i walić.

Dopiero w początku obecnego stulecia, mianowicie w roku 1903-im, przypomniał światu Herkulanum znakomity archeolog angielski, profesor Karol Waldstein. Rzucił on myśl, aby starożytne to miasto odkopane zostało staraniem wszystkich państw europejskich. Projekt znalazł licznych zwolenników, a nawet prezydent Roosevelt również zadeklarował swoje poparcie.

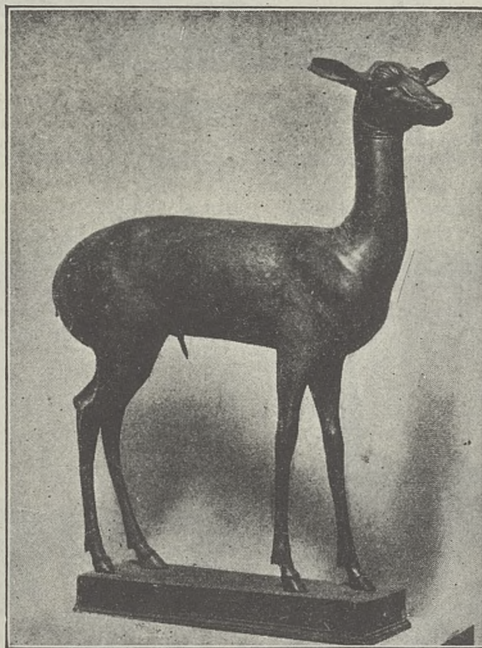
Atoli po niejakim czasie wystąpili przeciw pomysłowi Anglika nacjonaliści włoscy, a na ich czele znany rzymski archeolog — Giacomo Boni. Nazwali oni pomoc cudzoziemców jałmużną, której przyjmować nie wypada. Oczywiście, jedną ze sprężyn tej dziwacznej ambicji była zawiść konkurencyjna wspomnianego pana Boni. Ostatecznie w roku 1906-tym projekt Waldsteina kategorycznie został odrzucony i pogrzebany.

Długo jednak Włosi nie mogli się zdobyć na samodzielny czyn, by wznowić roboty wykopaliskowe na terenie dawnego Herkulanum.

Dopiero Mussolini sprawę tę przypomniał i postanowił roboty przeprowadzić do końca.

Czy mu się ten zamiar powiedzie? — trudno przepowiadać. W każdym razie zadanie przedstawia się obecnie jako mniej trudne, aniżeli sądzono dawniej. Ongi mniemano, iż Herkulanum zalane zostało płynną lawą Wezuwjusza, która na całym obszarze zupełnie skamieniała i stawiałaby przy odkopywniu opór prawie nie do pokonania. Tymczasem ostatnie badania przekonały, że warstwa lawy, pokrywająca miejsce, gdzie leżało Herkulanum, jest niegłęboka i pochodzi z czasu wybuchu Wezuwjusza w roku 1631-ym. Pod nią znajduje się znacznie grubsza, ale też daleko mniej odporna warstwa popiołu wulkanicznego, oraz tak zwanych "lapillów", czyli drobnych kamyków z lawy. Wobec tego roboty będą mogły być podjęte bez przewidywanych dawniej trudności.

Mają się one rozpocząć od odkopanej już części miasta i będą zrazu prowadzone na południe od miasteczka Resina, na terenie niezabudowanym, obejmującym, mniej więcej, szesnaście hektarów. Później dopiero przystąpi się do odkopywania budowli i ulic, położonych pod dzisiejszem miasteczkiem. Oczywiście, pociągnie to za sobą całkowite prawie zburzenie Resiny.



Młody jelonek, bronz z Herkulanum, obecnie w Muzeum Narodowem w Neapolu.

Niewielka będzie strata w porównaniu z osiągniętemi korzyściami. Odkopanie bowiem Herkulanum przyniesie nam niewątpliwie nowe skarby sztuki starożytnej. Gdybyśmy nawet przypuścili, że niezwykła obfitość odkrytych tam dotychczas posągów i rzeźb jest tylko dziełem przypadku i że natrafiono na jakieś wyjątkowo bogate miejsce (naprzykład dom L. K. Pizona, słynnego kolekcjonisty), — to jednak nie ulega wątpliwości, że w leżących dotąd pod ziemią częściach miasta kryją się inne jeszcze wartościowe pamiątki, które nam ukaże rydel kopacza.

Bo nietylko dzieła sztuki da odsłonięcie dawnego Herkulanum. Pozwoli ono poznać wierny obraz zachowanego pod warstwą popiołu życia starożytnego.

Według świadectwa rzymskich kronikarzy, poziom kulturalny mieszkańców Herkulanum wyższy był, aniżeli w Pompei; większe też gromadzono bogactwa. Ulice były tu szerokie, regularnie rozplanowane; domy pięknie zbudowane, obszerne i zaopatrzone we wszelkie ówczesne wygody, często nawet piętrowe. Tymczasem w Pompei domy z nadbudowanemi piętrami, zwanemi "coenacula", spotyka się bardzo rzadko.

Herkulanum, które zamieszkiwali poeci i filozofowie, kryć też musi jakieś bibljoteki, a w nich, być może, zachowały się rozmaite zaginione dzieła, jak naprzykład djalogi Platona, lub całość historji Liwjusza, której dotąd zaledwie część znamy...

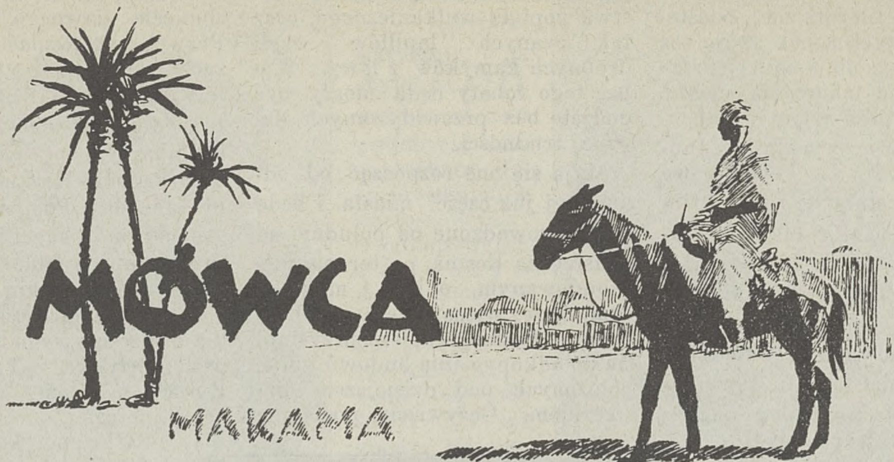
Od lat blisko dwu tysięcy leży to wszystko nienaruszone, nietknięte pod grubemi pokładami popiołu, lawy i ziemi.

Każdy, co zwiedzać będzie Herkulanum, z łatwością wyobrazi sobie, jak żyli owi sławni Rzymianie, władający całym starożytnym światem. Stanie się jakby świadkiem naocznym czasów, w których żył Chrystus Pan, i łatwiej zrozumie niejednę prawdę z tej epoki pochodzącą.

Dla Włoch odkopanie Herkulanum stanie się źródłem nielada dochodów.

Popłynie tu fala turystów z całego świata—fala, która nigdy prawdopodobnie już się nie zatrzyma. Takiego bowiem muzeum starożytności żaden naród nie posiada i zdobyć nie może.

Wszystkie, najdawniejsze nawet miasta — chociażby Jerozolima — ulegały stopniowym ewolucjom, przystosowywały się do nowych wymagań życia. Na dawnych świątyniach pogańskich widnieją piorunochrony i błyszczą lampy elektryczne. Inaczej w Herkulanum. Tu starożytność będzie do oglądania czysta, bez domieszek nowoczesności, zakonserwowana, jak przedpotopowy owad w bursztynie. Któżby tego własnemi oczami ujrzeć nie zapragnął?...



(SZEIK NASYF-AL-JASYDZI)
(Tłumaczenie z arabskiego.)

(„Makama” oznacza specjalny w literaturze arabskiej rodzaj opowiadań o „niespokojnie inteligentnych” ludziach, którzy dzięki sprytnym fortelom otrzymują pieniądze od ludzi łatwowiernych. Literatura arabska uprawiała ten rodzaj od wieku X-go (Al-Chariri) aż do wieku XIX-go (Szeik Nasyf-al-Jazydzi). Jazydzi był ostatnim już twórcą tej formy literackiej, pozatem zresztą z twórczości swej należy do nowo-arabskiej literatury, znajdującej się pod wpływem Zachodu.)

MÓWIŁ Sucheil, syn Abbada:

— W y j e c h a ł e m pewnego letniego dnia rano, kiedy dopiero co wstaje ptak wróża, gdyż obawiałem się męczącego w południe upału. Po dokuczliwym wypoczynku jazda była bardzo przyjemna. I oto zjechałem do pewnej kwitnącej doliny, nad którą unosiła się przędza szatana (pajęczyna). Na piaszczystem wzgórzu ujrzałem jakoweś zbiegowisko.

Przycisnąłem strzemiona do boków końskich i począłem zostawiać za sobą drogę, która była przedemną. Koło południa zbliżyłem się do tych ludzi. Okazało się, że stoją nad trumną, którą oddają ziemi. Starzec na wzniesieniu wygłaszał mowę pogrzebową. Mówił:

— O szlachetni krewni i przyjaciele! Ludzie dalekowzroczni i przenikliwi! C z y ś c i e widzieli, jak ciasny jest ten dom, jak ściśnięty jest ten trup? Długo zabiegał i p i l n o w a ł swych spraw, upierał

...*śpieszcie, śpieszcie odrzucić dążenia doczesnego świata*...

się i robił zapasy. Wystawiał się na niebezpieczeństwa i zbierał bogactwa. Spójrzcie: gdzie to, co gromadził?

Czy przyniósł choć cokolwiek do tego łoża? Długo pysznił się niezmiernie i wynosił siebie ponad innych, żył szumnie i zbytkownie, smacznie jadał i pijał co najlepsze, wybierał łoża i szaty, maścił się ambrą i wonnemi olejkami. A teraz pomyślcie: oto stał się trupem, cuchnącym straszliwie, nie do zniesienia, świństwem, na które patrzeć poprostu nie można.

— I jeżeli pewni jesteście, że życie wasze trwać będzie wiecznie, że wolni jesteście od mogiły, to oddawajcie się dalej — jeszcze tylko krótki czas — waszym namiętnościom, a to, coście widzieli, pozostawcie w zapomnieniu.



...i podbiegł do konia...

— Ale jeżeli pewni tego nie jesteście, to spieszcie, spieszcie odrzucić złudzenia doczesnego świata! Bo szczęśliwy jest ten, kto baczy na swoją religję, a nie na swój świat, kto gromadzi zapasy najprzód do życia przyszłego, a później dopiero dla doczesnego. Nieszczęsny jest ten, kto się zapatrzył na rzeczy bliskie, kto noce spędza we wszelkiej obfitości, żyje w rozmaitem zadowoleniu a zapomina "o dniu, w którym osiwieją dzieci".

Kiedy to wyrzekł, oczy jego zaszły łzami, schylił pokornie głowę i miarowo, uroczyście wyrecytował:

— Szczęśliwy jest ten, kto Boga się boi i szanuje Go, a duszę swoją powstrzymuje od namiętności.

— Taki ci drogi zbłąkania nie kupi za drogę prostą, bowiem tylko dobry Bóg jest w posiadaniu celu ostatecznego.

— Człowiek dostanie tylko to, do czego dążył, ale mu już tam pokażą, jakie to były dążenia!

— Świat doczesny — to tylko widziadło senne; więc obudźcie się wy, ludzie bez troski — na drogę nocną!

— Podnieście szatki i pędźcie naprzód, zanim zawoła was zwiastun nieszczęścia.

— Dajcie Bogu pożyczkę! Błogosławiony ten, kto należność płaci całkowicie! Jak głupi są ludzie i czczy ich rozum!

— Gdyby bogactwo tego świata ogłosiło: "Czy to nie ja jestem waszym panem?" — odpowiedzieliby: "Rozumie się".

Skończywszy swoje rytmiczne wersety, starzec jęknął, jak spragniony w febrze, i oświadczył:

— Wszystko co ziemskie przemija, wieczne jest tylko oblicze Pana twojego w wielkości Jego i dobrotliwości.



...wziął nabożnie, jak świecznik świątynny, na kolana worek z winem...

Zszedł ze wzgórza, wycierając łzy połą płaszcza, a zebranym zdawało się, że zszedł z nieba.

Wszyscy mówili:

— To jeden z tych, co to chodzą po wodzie.

Cisnęli się do niego jeden przez drugiego, całowali jego ręce, przez dotknięcie jego płaszcza chcieli zyskać błogosławieństwo. Każdy obdarowywał go czem mógł, a wszyscy błagali:

— Módl się za nami, módl!

Starzec zebrał pieniądze i skoczył do konia znacznie szybciej niżby wypadało. Ludzie wstali, żegnając go, i wyszli na gościniec, żeby go odprowadzić. Był już na odległości lotu strzały, kiedy nagle zjawiła się kobieta, jak pień wierzby. Czekała tu na starca. Ten splunął i zawołał:

— Jak Boga kocham, gdyby nie to, że potrzebny mi jest towarzysz podróży, byłbym się tutaj wobec świadków rozwiódł z tobą!

Zaczęto go pytać: "Co to za dziewczyna, o człowieku błogosławiony?"

Starzec odpowiedział:

— To żona moja. Zabrałem ją z sobą w podróż, żeby część niewygód spadła na nią. Ale zmęczenie ją wyczerpało, tak, że już chodzić nie może. Nie sposób ruszyć dalej, a przecież nie mogę wędrować na piechotę dlatego, żeby ona jechała na koniu.

Zbliżył się młodzieniec i, wskazując na konia, na którym jechał sam, powiedział:

— Jedź na moim koniu. Bóg niechaj błogosławi jego ruch!

Starzec odparł:

— Oby ci Bóg zapłacił dobrą nagrodą i nagrodą za dobro! Za ten czyn sławę wśród nas będziesz miał taką, jak Kjab, syn Mamy i plemienia Numjer.

Potem zwrócił się z prośbą do odprowadzających i ci zawrócili z powrotem, poważnie, jakby z ptakami na głowach.

Suchejl zauważył:

— Już przedtem, kiedy uchylił płaszcza, poznałem, że to Majmun, syn Chyzama. Pomyślałem zaraz: Starzec wrócił do Boga z czystem sercem, no, a Bóg jak chce, to wepchnie człowieka na prostą drogę.

Alem mu tego nie powiedział, bo chciałem zbadać czy trafiłem dobrze. Wróciłem z tymi, którzy wracali, i znikłem mu z oczu. Patrzyłem jednak za nim, a potem pojechałem jego śladem.

Dotarł do karczmy przydrożnej koło doliny, zsiadł z konia, wybrał samotny zakątek na dziedzińcu i rozłożył w cieniu dywanik. Podkradłem się do niego z boku i

urządziłem zasadzkę, jak człowiek czatujący na zdobycz.

A on wziął nabożnie, jak świecznik świątynny, worek z winem na kolana i puścił w ruch szklanki. Urządzał sobie przytem swawolne igraszki z ową tęgą kobietą. Kiedy chłodne wino zaczęło w nim grać, odwrócił się na bok i zaczął znów recytować:

— Obłoki niechaj upoją proch tej mogiły, ona to bowiem upoiła mnie tem przyjemnem winem. Nigdy w życiu nie piłem lepszego, ani nawet takiego. Jeden dzień do południa dał mi tyle, ile dawniej nie dawał nawet cały miesiąc. Jeżeli nawet grzeszę grzechem pijaństwa, to jednak tym ludziom powiedziałem kazanie, od którego kamień by zmiękł. W taki oto sposób zyskałem wielką nagrodę i wiem, że będę uniewinniony przez Boga w dzień Sądu Ostatecznego; przecieżem odkupił grzech, zanim go spełniłem.

Kiedy skończył swoją przemowę, runąłem na niego jak Grek, z okrzykiem:

— Pokój z tobą, nowy proroku!

On zaczął się cofać jak baran i powiedział:

— Miecz wyprzedził przeprosiny. Jeżeli z zawodu pijasz na cudzy koszt, to nie gadaj zadużo.

Ale ja mówiłem dalej:

— Załatwiaj swoje sprawy z winem, powiedz mi jednak, co to za kobieta, która ci napełnia kielichy: ślubna małżonka czy przyjaciółka, z którą się co do pewnych rzeczy porozumiałeś?

Odpowiedział:

— Różnica jest tak niewielka, że nie warto o tem mówić. Ale mnie teraz ogarnęła wściekłość wina i język mój utyka w mowie... Na tę noc odejdziesz w spokoju, gdybym cię jednak jutro spotkał, to ci wytłumaczę ukryty sens rzeczy. Wybiję ci z głowy wszystkie wątpliwości.

Suchejl zakończył:

— Powiedział mocno, więc zrozumiałem, że to jeden z jego kawałów, i pozostawiłem go własnemu losowi. Sam dość szybko zawróciłem i pojechałem załatwiać co pilniejsze interesy i ważniejsze sprawy.



Typy huculskie ze Wschodniej Małopolski

CZĘSTOCHOWA

MIASTO CUDÓW
i
PIELGRZYMEK

Opracował T. Łazarski

CZĘSTOCHOWA to polskie Jeruzalem, drogie sercu każdego Polaka, ostoja ducha narodowego i od wieków strażnica wiary i honoru ojczyzny.

W każdej potrzebie promieniowała stąd jutrzenka nadzieji. Stąd świecił zawsze przykład wytrwałości w obowiązku obywatelskim, ukochania wolności, tradycji i świętości narodowych.

Odkąd w r. 1382 Władysław książę Opolski ufundował na jasnej Górze klasztor i zainstalował cudowny obraz Matki Boskiej, malowany, podług legendy, przez Św. Łukasza Ewangelistę, sława cudów i łask nie przestaje tu ściągać tłumów pątników z całego świata. Rokrocznie przybywa ich przeszło półtora miliona.

Ongiś odbywali tu nabożne pielgrzymki królowie polscy i ich żony, książęta, biskupi, szlachta i lud. Tutaj odbywały się też zjazdy monarchów, senatorów, śluby i wesela królów i książąt.

Po odzyskaniu niepodległości Polski był tu Marszałek J. Piłsudski, Prezydent R. P. I. Mościcki, Nuncjusz Ratti, późniejszy Papież Pius XI, Marszałek F. Foch i wiele innych znakomitych osobistości.

Częstochowa, prastara osada słowiańska, rozrosła się szybko na skutek pielgrzymek pątników na Jasną Górę. Ale już w XV wieku miasto podupada, gdyż rujnują je najazdy Hussytów czeskich, a później niszczą je wojska szwedzkie, saskie, rosyjskie, austryackie i pruskie.

W 1717 r. król August II potwierdza Częstochowie tytuł i przywileje miasta, nadane przez Aleksandra Jagiellończyka w r. 1502, lecz nie może się ono podnieść z upadku. W roku 1827 liczy zaledwie 5,000 mieszkańców.



Uprzemysłowienie i Rozwój Miasta

Dopiero, gdy po wojnie rosyjsko-tureckiej wskutek spadku kursu pieniądza i opłat cła w złocie, założono tu szereg fabryk, Częstochowa poczyna rozrastać się i staje się wkrótce ośrodkiem potężnego przemysłu.

Obecnie liczy miasto 120,000 mieszkańców i posiada przeszło 100 fabryk przyczem przemysł jest bardzo różnorodny, gdyż wytwarza około 200 różnych wyrobów. Prócz olbrzymich przędzalni wełny czesankowej, bawełny, juty i lnu istnieją tu huty i odlewnie żelaza, cegielnie, piece wapienne, tartaki, fabryki mebli, młyny wodne, huty szklane, fabryki wyrobów celluloidowych, kleju, przetworów chemicznych, papieru, tapet, kapeluszy, zapałek, guzików, igieł do szycia, stalug parasolowych, zabawek, galanterii wszelkiego rodzaju, krzyżyków, różańców, medalików, pamiątek; prócz tego kilka dużych drukarń i kilka dzienników.

Wyroby częstochowskie znane są ze starannego i solidnego wykonania, z pięknego wyglądu i formy, a przytem ceny ich są tak niskie, że jeszcze przed wojną wysyłano je w olbrzymich ilościach do kolonii, Chin, Persji, Japonii, Rosji, Anglii, Ameryki i t. d.

Pomimo amerykańskiego tempa rozwoju,

Częstochowa zachowała najlepsze tradycje polskiej architektury i estetyki urbanistycznej, dbając przytem o wygody i higienę. (Kanalizacja, wodociągi, elektryczność, autobusy).

A że fabryki rozsiadły się zdala od centrum, Częstochowa tworzy urocze:

MIASTO-OGRÓD

gdzie wśród powodzi zieleni i kwiecia, wynurzają się z ogrodów i parków eleganckie pałacyki, dworki szlacheckie, komfortowe kamienice, hotele, stare kościoły.

Teren miasta wznosi się łagodnie od rzeki Warty do Jasnej Góry. Dookoła jak okiem sięgnąć roztaczają się urocze wzgórza pokryte lasami lub różnobarwne pola uprawne.

Szerokie ulice zdobi zieleń drzew i tęczowe kobierce kwiatów.

Od Wielkiego Rynku do Jasnej Góry przecina Częstochowę wspaniała Aleja Najświętszej Marii Panny, jakiej nie posiada żadne miasto w Polsce i nie wiele miast na świecie. (3 kilometry długości, 50 metrów szerokości).

PĄTNICY

Przez tę aleję idą podczas odpustów (szczególnie 15 sierpnia i 8 września) dniem i nocą, nieprzeliczone, bajecznie kolorowe kompanie pątnicze z orkiestrami, feretronami i chorągwiami. W podniosłym nastroju modłów i pieśni tworzą one wspaniałą, nieustającą procesję, zostawiając nigdy niezapomniane wrażenie, które potęguje się jeszcze gdy wieczorem przeciągają oni procesją po wałach okalających klasztor. W ciemności widać tylko migające światła świec, jakby tajemniczy korowód duchów.

"Białe pociągi" przywożą nieuleczalnie chorych szukających tu cudownego uzdrowienia.

TRADYCJE I ZWYCZAJE

Dawniej noszono tu barwne stroje a dziś jeszcze nigdzie na świecie nie spotyka się tak pomysłowych i pięknych kostiumów i przebieranek jak w Częstochowie, w ostatnie trzy dni zapustów, kiedy to pomimo zimna i śniegu, wszystko co żyje bawi się do białego rana na ulicach miasta a szczególniej na Aleii, gdzie odbywa się jedyny w Polsce karnawał.

W wiekach średnich grano tu misteria Bożego Narodzenia, Męki Pańskiej a w niedzielę Palmową wprowadzano w uroczystej procesji drewnianą figurę Chrystusa na osiołku na Jasną Górę.

Z dawnych obrzędów i uroczystości zachowało się prócz karnawału, chodzenie po kolendzie z szopką, przebieranką i turoniem, oraz sobótki, wianki i dożynki. Prócz tego w teatrze pod gołem niebem w parku pod murami Jasnej Góry co roku grane są misteria i sztuki patriotyczne.

Ciekawe tu są zwyczaje i obrzędy weselne i pogrzebowe. Sławne kantyczki, pieśni kościelne, pątnicze i dziadowskie.

ZWIEDZANIE CZĘSTOCHOWY, JASNA GÓRA.

Na końcu Alei w pięknej perspektywie wyłania się, zewsząd widoczny klasztor i kościół OO. Paulinów, położony na wzgórzu (300 m. wysokości) zwanem Jasną Górą.

Przed klasztorem na ogromnym placu zbiera się podczas wielkich odpustów do pół miliona pielgrzymów, w strojach ludowych ze wszystkich stron Polski.

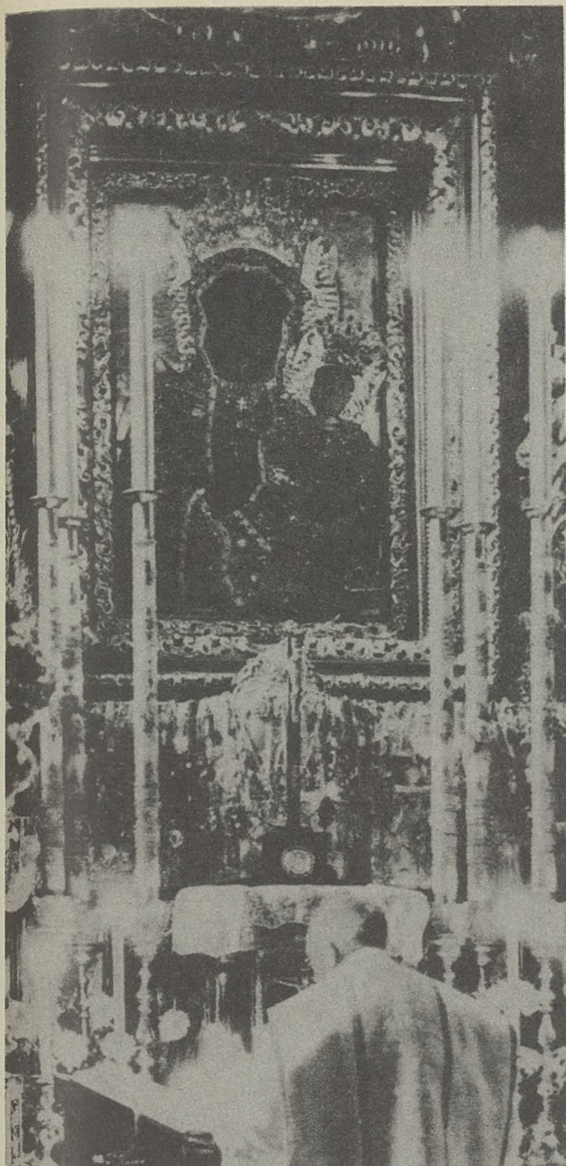
Nabożeństwa odbywają się wtedy na wolnem powietrzu, przed ołtarzem znajdującym się na zewnątrz pod szczytem Kaplicy M. Boskiej.

Z placu przez cztery bramy (Brama ks. Lubomirskich 1723 r., Stanisława Aug. Poniatowskiego, M. B. Bolesnej, Basztowa) wejście na dziedziniec kościelny.

Stąd pod strzelistą wieżą zegarową (105 m wysok.) wchodzi się przez długi przedsionek, zakończony kaplicą św. Antoniego do Wielkiego 3-ch nawowego kościoła t. zw. Bazyliki Jasnogórskiej.

Bazylikę pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. i znalezienia Krzyża św. po kilkakrotnych pożarach odnowiono po oblężeniu Szwedów. Na sklepieniu wśród stiuków, barokowych sztukateryj i złoceń freski Karola Dankwarta z 1695 r. przedstawiają historię Krzyża Św.

Wielki ołtarz (dzieło Fontany z 1726 r.) przedstawia Wniebowzięcie M. Boskiej. Jest to monumentalna rzeźba, wykuta w jednej sztuce ciosowego kamienia. Figury naturalnej wielkości. U góry Św. Trójca, z boku Czterej Ewangeliści.



W kościele znajduje się 11 bocznych, barokowych ołtarzy. Do prawej bocznej nawy przylega Kaplica św. Pawła, pierwszego pustelnika, patriarchy zakonu OO. Paulinów. Zamyka ją krata z kutego żelaza, przedstawiająca stylizowany herb OO. Paulinów: palma, dwa lwy i kruk, trzymający w dziobie bochenek chleba.

Obok niej, bliżej prezbiterium, podwójna Kaplica Św. Aniołów, która w swej dolnej części nosi nazwę Kaplicy Św. Relikwij, gdyż cała jest wyłożona szczątkami Świętych.

Z lewej strony, w pobliżu wielkiego ołtarza, wejście przez mały przedsionek, po kilku schodach, do kaplicy M. Boskiej.

CUDOWNA KAPLICA

W gotyckiem prezbiterium, które jest pierwotną kaplicą ufundowaną w r. 1382 przez Władysława ks. Opolskiego, zbudowaną zaś przez króla Władysława Jagiełłę, znajduje się wielki ołtarz, wykonany z hebanu i ozdobiony wielkiemi figurami świętych ze srebra.

W ramie ołtarza w ujęciu bogatych wotów jaśnieje Cudowny Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na lewem ramieniu.

Od czasu koronacji, dokonanej z polecenia Rzymu w r. 1717, pokrywa obraz, za wyjątkiem oblicza i rąk Madonny i Dzieciątka t. zw. sukienka, wyszywana perłami, brylantami i drogiemi kamieniami, składanemi przez wiernych, w ciagu wieków, jako ofiary i dziękczynienie za otrzymane łaski.

Na ścianach po obu stronach ołtarza wiszą liczne wota.

Prezbiterium oddziela od reszty kaplicy gdańska żelazna krata z r. 1644, na której jako znak wdzięczności zawieszono kule kalek, którzy tu cudem odzyskali zdrowie.

Cudowny obraz zakrywa gruba stalowa zasuwa ozdobiona srebrną zasłoną z wytłaczanej blachy z r. 1673, która przedstawia Wniebowzięcie Matki Boskiej.

Ceremonia odsłonięcia obrazu i zasłonięcia, po ukończonem nabożeństwie, przy dźwiękach, t. zw. "intrady", granej przez orkiestrę trąb i bębnów, sprawia niezapomniane wrażenie. Wszyscy obecni na nabożeństwie, klękają lub padają krzyżem. Słychać głośne modlitwy. Gdzieś szloch wyrywa się z piersi. Powszechne wzruszenie, któremu nikt nie potrafi się oprzeć, chwyta za serce i wyciska kojące łzy.

Drugą część kaplicy dzielą filary na trzy nawy. Środkową znacznie wyższą od prezbiterium, gęsto pokrytą gipsowemi stiukami, złoceniami, freskami, zdobią liczne obrazy olejne, przedstawiające świętych. Na ścianach i przy filarach znajdują się cztery boczne ołtarze i 5 marmurowych nagrobków z XVII w. wmurowanych w ściany.

SALA RYCERSKA

Przez trzecią, nowoprzybudowaną część kaplicy, drzwiami po prawej stronie dostajemy się na schody, prowadzące na t. zw.



CZĘSTOCHOWA—Ogólny Widok Klasztoru

salę rycerską. Odbywały się w niej dawniej dysputy teologiczne. We wnękach łuków pod sklepieniami umieszczono 9 dużych obrazów olejnych z 19-go wieku, przedstawiających zdarzenia historyczne z życia klasztoru. Na pilastrach pomiędzy łukami znajdują się portrety przeorów (O. Kordeckiego) i zakonników Jasnogórskich.

ZAKRYSTIA

Drzwiami w pośrodku Sali rycerskiej, przez chór w Cudownej Kaplicy prowadzą na dół schody do wielkiej sklepionej zakrystii, wybudowanej i poświęconej w 1653 r.

Tutaj zgłaszają się wszystkie pielgrzymki i wycieczki, które O. kustosz zapisuje w księdze pamiątkowej.

SKARBIEC

Z zakrystji wejście schodami do skarbca. W witrynach i na ścianach przechowuje się tu najpiękniejsze wota i ofiary. Wśród eksponatów zwraca uwagę: ornat haftowany przez królową Jadwigę, szabla Jana III Sobieskiego, poświęcona i ofiarowana mu przez OO. Paulinów na Jasnej Górze przed wyruszeniem pod Wiedeń, miecz króla Stefana Batorego, ołtarzyk św. Kazimierza itd.

REFEKTARZ

W obrębie klasztoru znajduje się piękna, obszerna, sklepiona sala, ozdobiona freskami i obrazami świętych. Wybudowana przez króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Tu odbyły się w r. 1670 jego gody małżeńskie z Eleonorą Austriacką, po ślubie, którego udzielił przeor O. Kordecki.

Sala służy za jadalnię zakonników i na przyjęcia znakomitych gości.

BIBLIOTEKA

Za klauzurą, także na pierwszym piętrze, w wielkiej sklepionej sali mieści się biblioteka i archiwum. Księgozbiór, składający się z 22 tys. tomów, zawiera rzadkie i cenne rękopisy, druki i nuty.

Sala biblioteczna została odbudowana po pożarze w r. 1690. Dekoracje olejne ścian i sklepienia przedstawiają postacie uczonych świętych, pędzla ks. Anastazego Kiedrzyńskiego.

Wielkie szafy na książki, zajmujące wszystkie ściany biblioteki i stoły wykonał z drzewa orzechowego i ozdobił inkrustacjami w r. 1739 brat zakonny Grzegorz Woźniakowski. W dziedzińcu klasztornym, gdzie obecnie zamieszkuje służba, istniała od r. 1693 drukarnia klasztorna, na którą OO. Paulini otrzymali w r. 1706 przywilej od króla Augusta II.

Z tłoczni tej wychodziły aż do zamknięcia w r. 1864 niezliczone nakłady książek do nabożeństwa, opisów Cudownego Obrazu, historii klasztoru itd., o wysokim poziomie graficznym.

ARSENAŁ

W dzidzińcu fortecznym wśród kilku budowli, zwraca uwagę szlachetny w proporcjach renesansowy arsenał, oraz t. zw. "pokoje królewskie", w których zamieszkiwali podczas pobytu na Jasnej Górze wszyscy królowie Polski, od Władysława Jagiełły, prócz Stanisława Augusta Poniatowskiego.

TWIERDZA JASNOGÓRSKA

Cały blok zabudowań klasztornych wraz z Bazyliką Jasnogórską otacza pierścień warownych murów i głębokie rowy.

Twierdza Jasnagórska, której budowę rozpoczął Zygmunt III, a dokończył Władysław IV, za czasów Jana Kazimierza miała zewnętrzne szańce i mury w formie czworoboku, wzmocnione na rogach czterema bastionami.

Gdy w r. 1655 trzy armie szwedzkie pod wodzą króla Gustawa Karola zajęły całą Polskę, gdy Jan Kazimierz zmuszony był opucić granice Rzeczypospolitej, jedynie klasztor Jasnogórski stawił opór najeźdźcy. Załoga fortecy, niezbyt zresztą silnej, pod wodzą Piotra Czarnieckiego i Stefana Zamoyskiego składała się ze 150 osób, źle uzbrojonej szlachty i chłopów, oraz 70 zakonników z przeorem O. Kordeckim na czele.

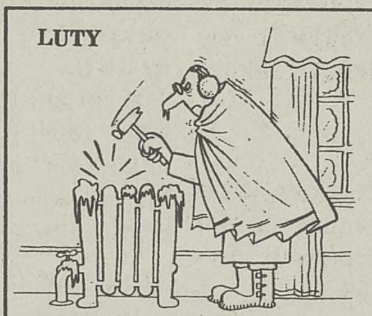
Oblężeniem kierował Mueller, generał o wielkim doświadczeniu, zwany 'Poliocertesem' (burzycielem fortec), na czele 10-tysięcznej armii i licznej ciężkiej artylerii.

Gdy wreszcie w sam dzień Bożego Narodzenia po prawie 2-miesięcznym oblężeniu wojska szwedzkie opuściły Częstochowę — wieść o cudownym ocaleniu Jasnej Góry dała hasło do powszechnego powstania i wypędzenia Szwedów z Polski.

PRZEPOWIEDNIE NA ROK 1951



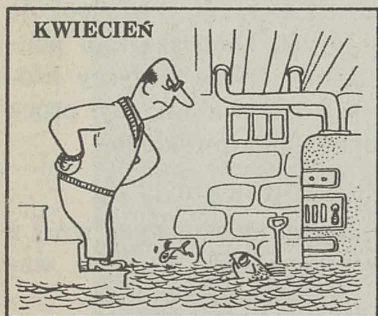
Ślizgawica



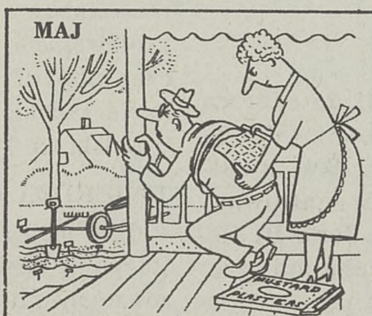
Zamarzły radiatory



Płać, bracie, podatki



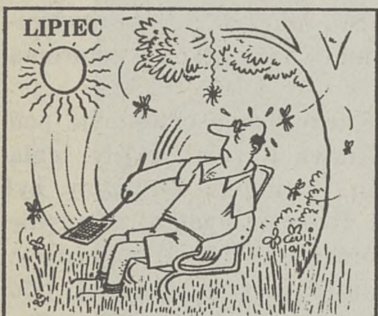
Powódź w bezmencie



Żona chce mieć ogródek



Dla niektórych—ślub



Muchy . . . komary



Wyjazd na wakacje



Po wakacjach



Grabienie liści



Katary . . . zaziębienia



Ślizgawica



PRZESYŁKA KHARTUMU



Napisał

J. MEISSNER

JESZCZE po jednej? — zachęcająco powiedział p i l o t, przed godziną przybyły z Sennar.

Wszyscy potwierdzili zgodnym ruchem głów. Tylko Key się zawahał.

— No, niech będzie — mruknął wreszcie, choć był już trochę podchmielony. — Kiedy się ma lecieć z takim ładunkiem, jaki ja będę miał dzisiejszej nocy, nie zaszkodzi wypić przed startem.

Smith napełnił szklanki i spojrzał z ciekawością na mówiącego.

— Twoje zdrowie, Key, — powiedział. — Cóż to za transport?

— Lepiej nie pytaj — odrzekł tamten ponuro.

Wszyscy byli zaciekawieni tą tajemniczością. Natarli nań ostro: — Chyba im może powiedzieć? Także tajemnica!

— Tajemnica — rzekł krótko.

Było nieznośnie nudno i gorąco. W brudnej spelunce, jakich pełno w Khartumie, noszącej szumną nazwę: "Prince of York Restaurant", nie było jednak gorzej niż gdzieindziej. Siedzieli w kilku dokoła stołu pod ścianą i pili, słuchając chrypiących dźwięków aparatu radjowego, który wygłaszał jakąś europejską audycję lekkiej muzyki tanecznej. Obok szynkwasu zajadle targowali się, żywo gestykulując i wymyślając sobie nawzajem, trzej kupcy z Etjopji, a kilka sąsiednich stołów obsiedli właściciele wielbłądów w oczekiwaniu na klientelę. Dwaj podoficerowie ospale grali w kości, popijając whisky. Pod oknem ziewał niemiłosiernie przedstawiciel znanej firmy samochodów, nudząc się, jak prawie każdy Europejczyk dłużej mieszkający w tej przeklętej "stolicy" Sudanu, gdzie w gorącej porze roku prawie nie można oddychać wskutek upału.

Piloci prywatnej linji lotniczej Aleksandrja — Kair — Chartum — Djibuti, należącej — jak wiadomo — do Wschodnio Afrykańskiego Towarzystwa Handlowego, nudzili się nie mniej od innych. To też tajemniczość McKeya zaintrygowała ich nadzwyczajnie: każde drobne nawet wydarzenie stawało się w tych warunkach sensacją. Musieli wydobyć to z niego.

— Powiem wam — oświadczył wkońcu. — Ale niech to zostanie między nami. W zeszłym tygodniu umarł nagle bogaty kupiec dywanów z Kassali, Selimeh. Mówią, że śmierć jego nastąpiła w bardzo podejrzanych okolicznościach. Przyjechał tu do swego wspólnika, Ben Abu Hameda, który ma sklep po tamtej stronie rzeki, w Omdurmanie, i podobno znaleziono go uduszonego, czy też otrutego na ulicy przed tym właśnie sklepem. Wszyscy w Khartumie znają Ben Abu Hameda. Sklep z dywanami jest tylko ubocznem jego zajęciem; główne stanowi organizowanie wypraw na dzikie zwierzęta, które dostarcza (na spółkę z Selimehem) do ogrodów zoologicznych i cyrków. Przedsiębiorstwo to ma wielu niebezpiecznych konkurentów w Khartumie i okolicy, w osobach naczelników licznych szczepów hamickich. Nieraz już wynikały z nimi zatargi na tle ich praw do polowania. Abu Hamed i Selimeh posiadają koncesję i to stanowi najważniejszy atut prawny. Jednak poza prawem jest jeszcze siła... Podobno przed tygodniem jednej z wypraw khartumskiej spółki udało się schwytać w stepach Kordofanu czarnego tygrysa.

— Czarnego tygrysa?! — zawołali wszyscy naraz.

— Ciszej, u djabła. Tak, czarnego tygrysa. Właśnie takiego samego, jakiego opisał już Stanley w sprawozdaniu o jednej ze swych podróży.

— Dobrze, ale — jeżeli mnie pamięć nie myli — chodziło tam o tygrysa z Kongo, a w

dodatku... nikt nigdy potem nie widział już podobnego zwierzęcia, więc...

— Więc co? — rzucił wyzywająco McKey.

— Nic — odparł spokojnie Smith. — Tylko zdawało mi się to mało prawdopodobnem, aby taki tygrys mógł się znaleźć w Sudanie.

— Mniejsza z tem — przerwano im spór. — Cóż dalej, Key?

— Nie widziałem tego tygrysa, ale słyszałem o nim dosyć. Musiał stanowić bardzo cenną zdobycz, skoro Selimeh drżał o swoje życie, w obawie, że wydrą mu je wraz z tym czarnym skarbem, a mimo to przybył osobiście, w celu odtransportowania go aż do Suezu. Widocznie padł ofiarą swych konkurentów z Sawann. Uduszono go, a tygrys znikł przed sześciu dniami.

— A władze?

— Władze? — Czyż nie znacie sudańskich władz? Policja zrobiła wszystko co trzeba, aby zatuszować sprawę. Ktoś... zapłacił.

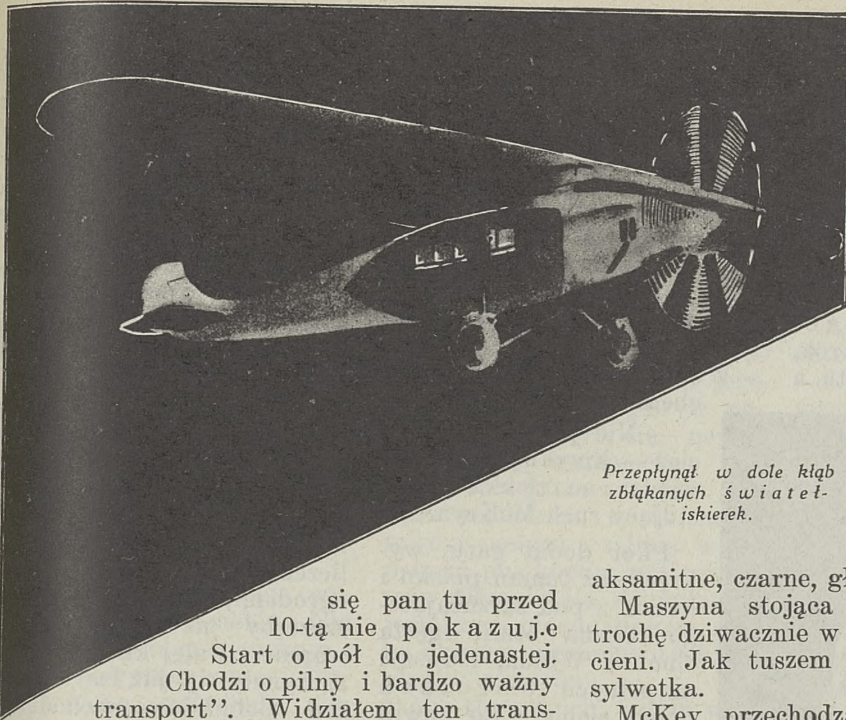
— I cóż to wszystko ma wspólnego z twoim dzisiejszym lotem do Kassali? — zapytał Smith.

— Przypadkiem znam służącego Selimeha. Widziałem go dziś właśnie na lotnisku u kierownika ruchu, jak zamawiał samolot do Kassali. Nasz stary początkowo nie c h c i a ł przystać na jego propozycję. Kłócili się i skakali sobie do oczu. Po długich targach przyszło wreszcie do zgody za jakąś grubą sumę. Odrazu przypuszczałem, że chodzi tam o coś niezupełnie czystego. Służący do pewnego stopnia potwierdził moje podejrzenia: — "Leci pan do K a s s a l i?" zapytałem, kiedy wychodził z biura dyrekcji. — Nie, ja nie lecę. Nadaję tylko przesyłkę. Dużą przesyłkę — powiada. Wiadomo, że Kassala nie leży na linji. Dwa czy trzy razy w ciągu ostatnich paru lat mieliśmy przeloty do tego miasta, ale wtedy chodziło o pasażerów. Byli to amerykańscy turyści. Nic więc dziwnego, że teraz zaintrygowała mnie ta przesyłka. Po chwili woła mnie kierownik ruchu.

— "Trafi pan w nocy do Kassali?" — "Trafię". — "Dobrze. Wypłacę p a n u specjalną gratyfikację za ten przelot. Oto zadatek". — I daje mi zwitek banknotów. Przyliczyłem: Było dwadzieścia funtów. — "Nie potrzebuje pan nikomu o tem wspominać" — mówi stary. — "Nawet najlepiej niech



Mimowoli rzucił okiem do wnętrza gondoli. Księżyc zaglądał z boku przez szyby...



Przepłynął w dole kłąb zbłąkanych ś w i a t e ł- iskierek.

się pan tu przed 10-tą nie p o k a z u j.e Start o pół do jedenastej. Chodzi o pilny i bardzo ważny transport''. Widziałem ten transport, jak go przywieźli na lotnisko. I gdyby nie obecność służącego Selimeha, myślałbym, że to broń lub amunicja: ciężka drewniana skrzynia bez żadnych napisów i znaków. Ale to nie jest broń, ani żaden inny szmugiel. Dużo gorzej: to jest pasażer...

— Co?! — zawołali wszyscy razem.

— Więc ty przypuszczasz...

— Jestem pewien: to trumna ze zwłokami Selimeha.

Zamilkli nagle, patrząc po sobie z mimowolnym strachem. McKey wypił duszkiem szklankę whisky i nalał sobie nową. Smith przełknął ślinę i chrząknął.

— Skąd wiesz o tem? — zapytał.

— Ba! Cóżby to mogło być innego?

— Zwłoki mogą przewieźć taniej końmi, albo na wielbłądach — zauważył ktoś inny.

— Tutaj? Przy takim upale? Do Kassali jest 430 kilometrów w prostej linji, a drogą karawan z 500, czyli ośm dni marszu w najlepszym razie. Czy wiesz, jak wygląda trup po czternastu dniach na takim upale? Wylałby się z trumny!

— Ależ nie mamy specjalnego samolotu do t r a n s p o r t o w a nia zwłok! — zawołał Smith.

— Polecą pasażerskim: ryzyko sprawy z władzami jest dobrze opłacone. Potem zrobi się dezynfekcję i wszystko będzie w porządku.

McKey spojrzał na zegarek.

— Czas — powiedział.

— No, jeszcze po jednej szklance. Zostałem karawaniarzem — zaśmiał się nieszczerze — więc piję, jak karawaniarz.

* * *

Szaro-żółty piasek lotniska, zrzadka porosły zielskiem i suchą ostrą trawą, wysrebrzył się teraz światłem księżyca, które wyglądało z daleka, jak szron osiadły na ziemi. Cienie były za to aksamitne, czarne, głębokie.

Maszyna stojąca obok hangaru wyglądała trochę dziwacznie w tem oświetleniu bez półcieni. Jak tuszem narysowana, kontrastowa sylwetka.

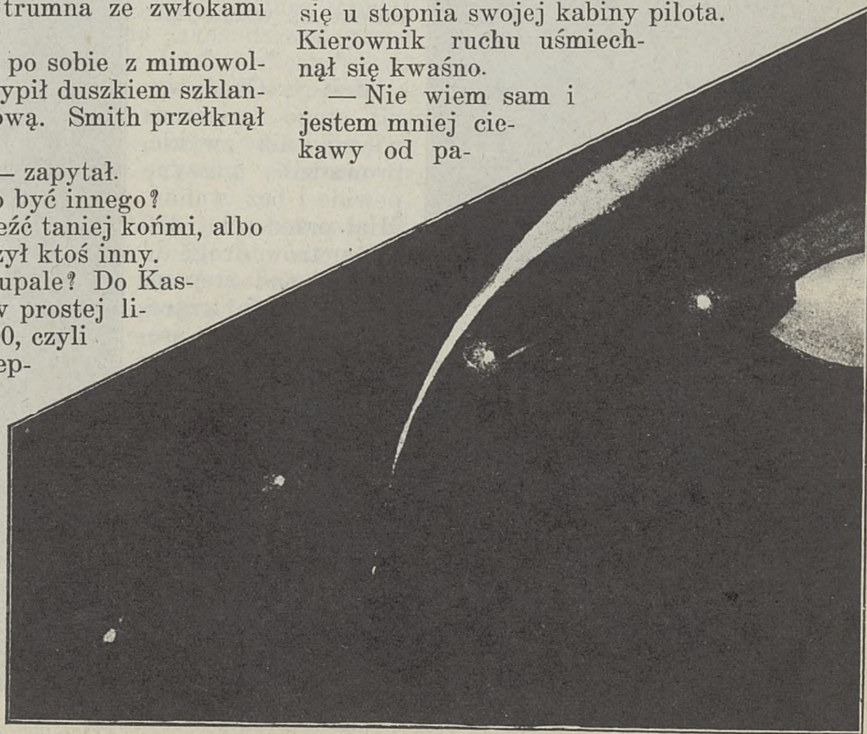
McKey, przechodząc obok niej wraz z kierownikiem ruchu, zajrzał przez szybę gondoli pasażerskiej do wnętrza. Skrzynia stała na miejscu dwóch przednich foteli, które odkręcono od pokładu i usunięto.

— Nie chciała się zmieścić w bagażniku — objaśnił ''stary''.

— Co zawiera ta skrzynia, panie Whide? — spytał McKey znienacka, zatrzymując się u stopnia swojej kabiny pilota.

Kierownik ruchu uśmiechnął się kwaśno.

— Nie wiem sam i jestem mniej ciekawy od pa-



Z lotniska błysnęła zielona rakieta.

na, gdy mi dobrze płacą — powiedział z naciskiem, a pilot pomyślał, że ma słuszność.

Spojrzał raz jeszcze do ciemnego wnętrza. Robiło ponure wrażenie. Promienie księżyca wpadały przez okno, tworząc na skrzyni i częściowo na pokładzie kabiny, srebrzysty, złamany w połowie swej wysokości prostokąt. Zresztą było ciemno i ostre krawędzie skrzyni wrzynały się w mrok, ginąc ku przodowi samolotu, a



...zatrząsł się cały i zrobił ruch, jakby chciał się rzucić do ucieczki...

tylko w tyle — "w głowach", jak to określił McKey — wyraźnie było widać ich zarysy. Dwa pozostałe fotele były przygnębiająco puste; gorzej: miało się uczucie, że oczekują na jakichś niesamowitych podróżnych, na widma czy zjawy, które towarzyszyć będą tej — eksportacji...

Whide nerwowo drżał i mimowoli mówił szeptem, przynaglając do startu. Z północo-wschodu zrywały się gorące tchnienia wiatru, miotając piasek. Jakiś silniejszy podmuch zawachlował sterami ogona i przerzucił na drugą stronę lotki skrzydeł, aż trzasnęły w zawiasach.

McKey siadł u steru. Zarzucono mu śmigło i jednocześnie z siekącym w drobniutkie kawałeczki ciszę klekotem silnika, chlusnęło przez okno gondoli światło elektrycznych żarówek.

Whide zgasił je z pośpiechem:

— Nie potrzebne przecież — krzyknął w odpowiedzi na zlekka protestujący ruch McKeya.

Pilot dodał gazu, wykręcił, aż tuman piasku i kurzu z pod zarzucającego ogona otulił gęstą chmurą Whida, i ruszył na pełnych obrotach przed siebie. Po chwili trzy sygnałowe światła jego maszyny kładły się już w łagodny wiraż nad ciemną plamą gondoli, zakołysały się nad Omdurmanem, przepłynęły nad Khartumem i znikły daleko na wschodzie.

* * *

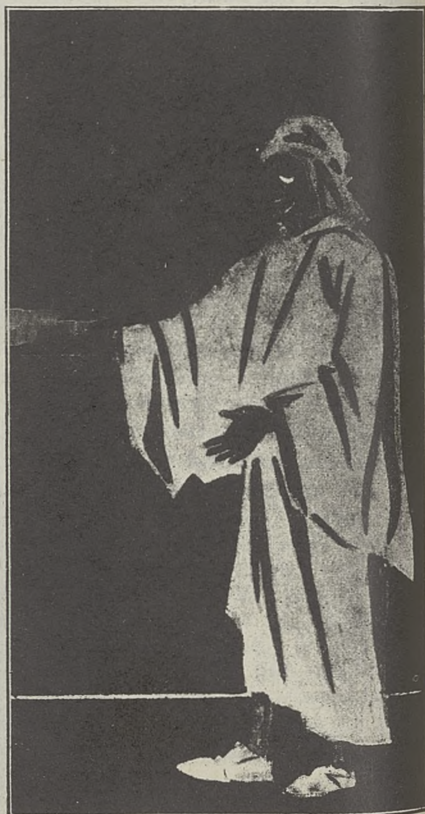
McKey, Choć wypił tego wieczora więcej niż zwykle, prowadził maszynę pewnie i bez wahań. Miał przed sobą 430 kilometrów drogi do Kassali nad stepami i sawannami, leżącemi w dorzeczu średniego Nilu, między rzekami Rahat, Atbara i Mareh. Jedynym punktem orjentacyjnym w tej drodze było miasto Kheli, odległe o 200 kilometrów od Khartumu. Poza tem McKey leciał według busoli, gwiazd i własnego czucia. Powiedział wprawdzie, że zna drogę, ale droga w pojęciach sudańskich jest czemś bardzo problematycznem, zwłaszcza w nocy, choćby nawet przy świetle księżyca.

Na przestrzeni 430 kilometrów łatwo jest zbłądzić w tych warunkach, mając wiatr boczny, raz silniejszy, to znów słabszy, uniemożliwiający ścisłe obliczenie kursu.

Mimo to, aż do Kheli nie miał żadnych wątpliwości. Starał się nie myśleć o ponurem wnętrzu pasażerskiej kabiny i o niezwykłej zawartości skrzyni, którą miał dostarczyć na lotnisko w Kessali.

Tak minęła godzina. Białe mury Kheli, zdaleka widoczne dzięki wędrówce księżyca po zachodniej stronie nieba, leżały w dole ciche i jakby wymarłe. Wąskie czarne szczeliny uliczek ginęły między domami i ogrodami, jak pęknięcia i szczerby na wysychającem wapnie. Dalej ku południowi zaczynały się już lasy i puszcze południowo-wschodniego Sudanu. Nawprost leżała dżungla...

McKey przeliczył w myśli



Przed nim stał Selimeh. Stał i uśmiechał się, wyciągając rękę.

kurs o kilka stopni na wschód i lekkim ruchem steru skręcił cokolwiek w lewo. Potem obejrzał się za siebie.

Kheli zniknęło już prawie i pustka na ziemi stawała się coraz bardziej jednostajną i przygnębiającą.

Mimowoli rzucił okiem do wnętrza gondoli.

Księżyc zaglądał z boku przez szyby i drżące jego światło ślizgało się leniwie po wieku skrzyni tam i z powrotem, wraz z łagodnemi wychyleniami samolotu. Dwa puste fotele w tyle tonęły w mroku.

McKey pomyślał o Selimehu: leży tam w tej czarnej skrzyni rozkładający się trup. Brrr...

Było mu niewygodnie wykręcać głowę za siebie. Nie odczuwał już tego niepokoju i jakiejś niewytłumaczonej obawy, k t ó r a owładnęła nim przed startem.

— Miał za plecami trupa — cóż z tego?

Postanowił tak ustawić ruchome okrągłe lusterko, przytwierdzone z boku tablicy zegarów, aby widzieć w niem odbicie wnętrza gondoli.

Napół odwrócony, wyciągnął rękę w tę stronę i nagle cofnął ją, usuwając się w kąt fotela. Strach wrócił i objął drżeniem wszystkie j e g o członki: ktoś siedział obok miejsca pilota.

McKey nie widział go; poczuł ręką, kiedy sięgał, i bał się teraz spojrzeć. Ale, odsuwając się gwałtownie, pochylił maszynę w bok, i ten ktoś oparł się teraz na jego ramieniu.

Siedzieli tak czas jakiś. Nic się nie poruszyło. Maszyna szła lewym trawersem, a serce pilota zwalniało wreszcie tempa. Przemógł się i spojrzał.

To była jego walizka i gruby pled, który położył obok, siadając do steru.

— No, — powiedział sobie ze złością — idjotyzm!

Ale dał pokój zamierzonej manipulacji z lusterkiem. Ciągle jeszcze czuł się niepewnie.

Patrzył teraz przed siebie, wytężając wzrok. Chciał już jaknajprędzej d o l e c i e ć. Za chwilę powinnyby się zacząć dopływy rzeki Atbara. Znał je i oczekiwał ich z niecierpliwością. Wreszcie błysnęło w dole odbiciem księżyca między gęstą trawą i zaroślami. Odetchnął z ulgą: za pół godziny będzie Atbara, a za godzinę Kessala i lotnisko.

Ale niepokój nie ustępował. McKey'a korciło, aby się obejrzeć i upewnić, że za jego plecami wszystko jest w porządku. Męczył się, nerwy pozostawały w napięciu.

Był sam jeden z trupem obcego człowieka wśród nocy, między niebem a ziemią, w zupełnem pustkowiu. Tysiąc metrów niżej leżała dżungla tajemnicza i nieodgadniona, pełna dziwów, niesamowitych odgłosów, szmerów.

Nie słyszał ich: silnik warczał głucho i topił w sobie wszystkie inne dźwięki. Ale czuł, że pod nim żyje step i żyją zarośla mocnem życiem duchów, zwierząt, gadów...

To nie uwalniało go od uczucia samotności i m ę k i. Dżungla była obca i straszna. Milczące wnętrze gondoli budziło jakąś dziwną grozę. Mc Key drżał i niecierpliwił się. Czegoś oczekiwał, przed czemś chciał zdążyć — nie wiedział przed czem właściwie.

— Czyżby skrzynia drgnęła?

Patrzył rozszerzonemi źrenicami. Nic się nie poruszyło, ale strach podchodził do gardła gorącą falą: Coś się musiało zaraz stać.

Wszystko zdawało się oczekiwać na to. Blado błękitne światło żarówki na tablicy zegarów, fosforowe strzałki manometrów i liczników, drgający ster i dwa rzędy rur wydechowych silnika, plujące ogniem. Nawet gwiazdy; nawet czarna ziemia tam w dole...

I nagle stało się.

Kabiną targnął jęk. Z początku był tak niski, że łączył się z jednostajnym warkotem silnika. Potem rósł coraz wyżej, spazmował jak potworne ziewnięcie, piał, płakał; wreszcie zawył, zapiszczał, zaskomlił, — aż przeszedł w czkawkę i ścichł.

Zgroza okryła plecy Mc Key'a gorącym potem. Zachłysnął się własnym oddechem, szarpnął się wprzód.

— Jezus, Marja!

Maszyna poszła w dół.

— Do ziemi, do ziemi!

Ale na ziemi była bezludna dżungla; znikąd ratunku.

I dłoń pilota wyprowadziła maszynę do linji lotu, a wzrok z rozpaczą szukał w ciemności poblasku szerokiego koryta Atbary.

W kabinie coś się działo. Drgało coś, szeptało, drapało. I znów rozpłakał się jęk, włosy jeżący na głowie.

McKey zaledwie mógł oddychać. Strach szalał mu w piersiach, szarpał za serce, wymiatał krew z żył do mózgu, trząsł dreszczami po grzbiecie. Pilot czuł, że skrzynia drga. Wiedział o tem. I musiał spojrzeć.

Maszyna, prowadzona jego niepewną dłonią, zataczała się z burty na burtę. Kwadraty światła księżycowego skakały po ciemnem wnętrzu. Mogło się zdawać, że cienie i blaski tworzą upiorny taniec na fotelach i dokoła skrzyni. Było coś niesamowitego w t e m wszystkiem.

I ten jęk! Ten okropny, mrożący krew w żyłach jęk. Wstawał znowu, jakby oszalałe upiory światła i cieniów w śmiertelnej walce wewnątrz kabiny marły i w drgawkach skoku skarżyły się potwornym płaczem i spazmem.

McKey siedział, jak sparaliżowany. Nie mógł myśleć, nie mógł poruszyć się, nie mógł oderwać wzroku od szyb gondoli.

Dopiero kiedy jęk umilkł, a uszu pilota doszedł wściekły ryk motoru, ciągnącego maszynę w dół na pełnych obrotach, mózg jego zareagował. I znów McKey wyrównał stery, mając za plecami niesamiwitą tragedję widm, a przed

sobą ciemną, daleką drogę do Kessali.

Stężał w przerażeniu i parł przed siebie, nic nie rozumiejąc i nie mając dość siły, aby za"tanawiać się na tem co zaszło... Nie: co trwało, bo rozpaczliwy płacz w kabinie powtarzał się teraz co chwila.

McKey nie był przesądny. Ale, w tych warunkach, umysł jego przyjął bez trudu pierwsze nasuwające się przypuszczenie: w gondoli oprócz ciała Selimeha, był upiór, duch, djabeł, czy inne nieczyste siły.

Nie mógł uciec od nich i musiał być ich pilotem. Musiał "to wszystko" dostawić do Kessali, o ile uprzednio nie oszaleje, lub nie stanie się pastwą wyjących upiorów.

Przed nim, w głębi mroków, rozwinęła się srebrna droga księżycowego odbicia w szerokiej wstędze rzeki.

— Atbara — westchnął, i leciał dalej.

Mijały długie kwadranse, ciężkie jak głazy. Omdlewał z natężenia nerwów, szarpanych raz po raz szaleństwem strachu. Groza oblewała mu czoło potem i wysuszała gardło. Siedział na samym brzegu fotela, aby być jaknajdalej od kabiny pasażerskiej. Wyobraźnia podsuwała mu coraz straszliwsze obrazy tego, co się tam działo.

Daleko, bardzo daleko błysnęły maleńkie iskierki świateł. Jaśniejszą linją piaszczystych brzegów zaznaczyła się rzeka. To musiała być nareszcie Mareh, a światła pochodziły z Kessali. Ale były jeszcze bardzo daleko...

Pilot wpatrywał się w nie, jakby w obawie, że znikną.

Za nim drgał nieprzerwanie ponury jęk. Nagle rozpieklił się z siłą większą jeszcze niż dotąd. Zagłuszył warkot silnika, zawładnął przestrzenią, zdawał się rozrywać ściany kabiny. I McKey odczuł, że skrzynia przechyla się na bok, aby po chwili wrócić do normalnego położenia. Nie miał odwagi spojrzeć za siebie. Zbyt straszną rzecz mógł tam ujrzeć...

Wolał już czekać: może zdąży?

Modlił się o to strzępami zapamiętanych słów. Przez tę modlitwę wiła się dalej ohydna wizja trupa.

Głowa Mc Key'a chwiała się z boku na bok. Tracił przytomność. Był mokry od potu.

Kabiną trząsł nieustanny jęk — chichot...

Srebrna droga księżyca rzuciła się pod samolot w poprzek rzeki. Przepłynął w dole kłąb zbłąkanych świateł-iskierek. Z lotniska śmignęła zielona rakieta, opisała łuk i, spadając, zgasła. Czarny aksamitny mrok rozcięła prosta klinga białego światła reflektora.

Pilot wyłączył silnik i schodził w dół. Teraz dopiero spazm i jęk zatargały z całą mocą jego nerwami. Mimo to panował nad maszyną: już blisko byli ludzie.

Kiedy dotknął kołami ziemi, poczuł, że jest uratowany. Maszyna wybiegła jeszcze ze sto metrów i stanęła w pobliżu reflektora pod hangarem. Otoczyły ją trzy, czy cztery postacie. Niewątpliwie byli to żywi ludzie z krwi i kości, nie żadne duchy i zjawy.

Ale kiedy McKey zsunął się po skrzydle na ziemię i stanął oko w oko z jednym z nich w świetle latarni, zatrząsł się cały i zrobił ruch, jakby chciał rzucić się do ucieczki.

Przed nim stał Selimeh. Stał i uśmiechał się, wyciągając rękę.

McKey spojrzań nań z rozpaczą. Czuł, że siły go opuszczają, że szaleństwo wkrada mu się pod czaszkę i lada chwila zawładnie jego mózgiem.

Selimeh mrugał swemi małemi ślepkami i uśmiechał się zakłopotany. Postąpił krok naprzód.

— Dobry wieczór, McKey. Nie poznaje mnie pan?

McKey ciężko oparł się o kadłub samolotu. Nie mógł wymówić słowa. Myśl jego pracowała z wysiłkiem.

Kilku ludzi wyciągało skrzynię z wnętrza kabiny. Postawili ją na ziemi, Selimeh zaś otworzył kłódkę i uniósł wieko.

Wtedy ukazała się gęsta żelazna krata i rozległ się groźny pomruk, który nagle przeszedł w ryk i jęk, trwał chwilę, aż skonał w rozpaczliwym spaźmie.

McKey spojrzał przez kraty.

W ciemnem wnętrzu miotał się wściekle czarny tygrys z Kordofanu.

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

Z AFORYZMÓW WSCHODNICH

Śmierć nieszczęście dla bogacza,
ulga dla nędzarza,
ten jest rad, tamten rozpacza,
śmierć nieszczęście dla bogacza.

Gdy ostatni dzień wyznacza,
nie wszystkich przeraża —
śmierć nieszczęście dla bogacza,
ulga dla nędzarza.

Nie znałeś mnie w biedzie,
nie znam cię w dostatku,
dziś mi się już wiedzie,
nie znałeś mnie w biedzie...

Daktyl po obiedzie
nie smakuje, bratku —
nie znałeś mnie w biedzie,
nie znam cię w dostatku.



WESOŁY KĄCIK

Kłopotliwe Pytanie

— Jadziu, gdy byłam w twoim wieku, nigdy nie kłamałam!

— A kiedy mamusia zaczęła?

On Temu Winien

— Ja tu chodzę do pana i chodzę po te zamówione buty, aż swoje zdarłem zupełnie.

— A widzi pan — odpowiada szewc — czemu pan taksówką nie jeździ? Ja temu nie winien.

Uczył Czego Nie Powtarzać

— Czesiu, czyś ty nauczył papugę tych wszelkich wyrazów?

— Ale gdzie tam mamusiu, przeciwnie — ja tylko ją zawsze uczę, jakich wyrazów ona nie powinna powtarzać.

Bez Pomocy

— Ach, mój przyjacielu! Mój mąż nie żyje.

— Czy pani wzywała lekarza?

— Nie, umarł sam...

U Adwokata

— Zasięgałeś porady już u dwóch adwokatów. Czy obaj byli zgodni w swym wypowiedzeniach?

— Tak; jak jeden, tak i drugi zażądali takiej samej zapłaty.

Ładna Perspektywa

Dentysta pokłócił się z żoną, aż się cały dom zatrząsł. Pacjent, który słyszał to przez drzwi, pyta z niepokojem:

— A będzie mi pan mógł w obecnym stanie nerwów wyrwać ząb?

— Ząb? Cały łeb mogę panu urwać, tak jestem wściekły.

NAD WISŁĄ

— Antoś, wiesz co?

— No?

— Żenię się.

— Posag jest?

— Kobieta ma cztery domy...

— Łżesz draniu...

— Nie przerywaj mi! Ma cztery domy, gddzie chodzi do prania.

DOBRE UBRANIE

— Potrzeba mi nowego ubrania...

Słysząc takie bzdury, Szkoci wzruszają ramionami. Też pomysł?... Po co komu nowe ubranie?...

I podtykają każdemu książkę z takim zakreślonym ustępem:

"W 1878 r., mój ojciec sprawił sobie tweedowy garnitur w Edynburgu. Nosił go bez przerwy do 1900 roku. Wówczas ubranie to odziedziczyłem i nosiłem je skolei do 1926 roku, kiedy odstąpiłem je memu synowi, Jamesowi. Nosi je do dziś, gdy jest na wsi".

Kto to napisał?

Prezydent Franklin Delano Roosevelt, w 1938 roku.

Niezły autorytet.. .

ABSTYNENT

— Jestem abstynentem.

— Dlaczego?

— Z przekonania.

— A kto pana przekonał?

— Moja żona...

NIE ZROZUMIAŁ

Nowo przybyły oficer przedstawia się pułkownikowi:

— Jestem Słaby...

— To niech się pan położy — odpowiada pułkownik.

BENEDYKT HERTZ

SOLIDNY INTERES

DAWID SZYLDKRAUT, z wyrazem najwyższego zdumienia na ozdobionej rudemi bokobrodami twarzy, ciskał złote imperjały na biurko, wsłuchując się uważnie w ich piękny, metaliczny dźwięk. Potem tłustą, pierścieniami błyszczącą dłonią sięgnął po przycisk z czarnego marmuru. Rzucił oń jednę, drugą monetę i zdjął binokle. Małe czarne jego oczki usiłowały nawylot prześwidrować dziwnego klijenta.

— Nie gadaj pan głupstw... — wycedził po chwili — te ruble wcale nie są fałszywe.

Gość uśmiechnął się tajemniczo, rozdymając szerokie chrapy nieco zadartego nosa.

— No, tem lepiej, jeżeli nie są. Pan się przecie znasz...

— Dobre sobie! Czy ja się znam?... Trzydzieści dwa lata prowadzę interesy w Warszawie. Pamiętam czasy, kiedy się tu innych pieniędzy nie widziało, jak złote ruble. Pan mi będziesz opowiadał...

— Ja nic nie opowiadam. Chcesz pan, żeby były prawdziwe?... Dobrze, zgoda: niech będą prawdziwe.

— No więc?...

— A ja gotów jestem dostarczyć panu takich monet kilka tysięcy i policzę... policzę... Jak dziś stoją złote ruble?

Bankier znów nałożył binokle i zajrzał do ceduły giełdowej.

— Bank Polski płacił wczoraj cztery siedemdziesiąt pięć. Dziś mogą być tańsze.

— Żeby nie wiem jak spadły, to jeszcze będą kosztowały dużo więcej, niż ja panu policzę.

— No?

Klijent wytrzymał efektowną pauzę. Muskularną i żylastą dłonią poprawił starannie związany fjołkowy krawat.

— Po dwa pięćdziesiąt.

Znów zapanowało milczenie. Bankier i jego gość przyglądali się sobie uważnie. W oczach Szyldkrauta malowało się pytanie: "warjat? nie warjat?"... Spojrzenie gościa było wesołe, trjumfujące, jakby chciał powiedzieć: "A co! Zadałem ci bobu?"

Po chwili bankier zebrał spokojnie monety, ułożył je w stosik i odsunął.

— Nie — mruknął. — Ja pieniędzmi fałszywemi nie handluję.

— Nie chcesz pan, to nie. Mam zmartwienie?... Nie kupi Szyldkraut, to kupi kto inny. Sameś pan przyznał, że towar prima.

— Bo ja wiem? Może się mylę... Człowiek ma już słuch trochę przytępiony.

Gość wstał, obciągnął na sobie nowiuteńki żakiet z żółtą chusteczką w bocznej kieszonce, i bez pośpiechu zgarnął pieniądze.

Bankier spoglądał nań przez wierzch binokli i zdawało się, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale z mięsistych jego warg żadne nie wychodziło słowo. Uchyliły się, ukazały rząd złotych zębów i zastygły.

— Zostaw mi pan jednę sztukę — odezwał się nagle, widząc, że interesant obojętnie zabiera się do wyjścia.

— Z przyjemnością.

Znalazłszy się znów sam w gabinecie, Szyldkraut ponowił próby. Moneta dźwięczała jak najprawdziwsza w świecie. Była trochę starta — dowód, że już kursowała. Wizerunek cesarza Mikołaja odbity był na niej wiernie; strona odwrotna nie nosiła również żadnych podejrzanych szczegółów. Możnaby z czystem sumieniem przysiądz, że pieniądz jest dobry.

Nazajutrz postanowił przekonać się ostatecznie. Wstąpił do Banku Zachodniego i zaofiarował złotą dziesięciorublówkę.

Kasjer obejrzał ją, rzucił o marmurek i bez wahania zapłacił według kursu, po cztery złote siedemdziesiąt sześć.

— Tylko, panie kasjerze, niech pan sprawdzi, czy ona aby dobra?

Tamten, trochę zdziwiony, brzęknął monetą raz jeszcze, pokiwał głową i wrzucił pieniądz do plecionej kobiałki.

Szyldrauta ogarnęło zdumienie, połączone z żalem. Przypuśmy trzy tysiące krążków, to 30,-000 rubli... Można dostać za połowę ceny... Zarobek wcale niezły... Ryzyko?... Jakie ryzyko?... Podrobione świetnie. Nikt nie pozna.

— Skąd on je ma, ten łobuz?... Ładny ptaszek!...

Bankier nie po raz pierwszy z owym "ptaszkiem" miał do czynienia. Seweryna pamiętał, kiedy jeszcze usługiwał w znanej restauracji i ujawniał dużo więcej sprytu, aniżeli tego wymaga zawód kelnerski. Oddawał też stałym bywalcom najrozmaitsze usługi, dobrze wynagradzane przyzwoitemi napiwkami. Szyldkraut był wtedy jeszcze kawalerem. Miał doskonałą posadę w interesie bankierskim swego wuja... "Moryc Kamerger i Spółka"... Nie wrócą te

czasy... oj, nie wrócą. Dziś ma własny kantor wymiany, ale jakże chętnie wymieniłby go na dawną posadę u Kamergera!...

Seweryn zrobił karjerę, choć i jemu ciężej teraz, niż było ongi, przed wojną.

To były czasy! Pi, pi, pi... Zarabiało się... Człowiek mógł sobie nie żałować. No i nie żałował.

Lolka!... Co to była za dziewczyna!... Ogień. A kto młodego Szyldkrauta z nią zapoznał? Seweryn. Sam ją napoczął a potem w kurs puścił. Nie ją jedną, zresztą. Specjalista.

Potem, kiedy rzucił kelnerstwo, poświęcił się — jak mówiono — wyłącznie temu zawodowi. Nawet podobno został cichym wspólnikiem jakiejś firmy, eksportującej towar do Argentyny, gdzie na 1,000 mężczyzn wypada tylko 900 osób płci nadobnej. Kobiety nie chcą się tam jakoś rodzić. Uczeni nie zbadali jeszcze przyczyny tego faktu, ale mimo to już obecnie powoduje on szereg bardzo nieprzyjemnych następstw. Coraz więcej jest tam starych kawalerów, nudnych, zgryźliwych hipochondryków, którzy sąsiadom zatruwają życie. W dodatku, niektórzy z nich nie chcą się pogodzić ze swym losem i zamiast żyć przyzwoicie, w celibacie, zawracają głowy żonom swoich przyjaciół...

Nie jest również bez znaczenia fakt, że mała liczba kobiet w Argentynie wpływa ujemnie na wywóz niektórych artykułów do tego kraju. Nie idą tam, na przykład, w odpowiedniej ilości perfumy, ołówki do warg, konfekcja damska i tym podobne, — co stanowczo zuboża Europę.

Wszystkim tym klęskom postanowiła właśnie zaradzić firma, z którą zawarł bliższą znajomość eks-kelner warszawski. Uważał on, iż ojczyzna jego produkuje aż za dużo niewiast. Że zaś cierpi też na niedorozwój handlu eksportowego, więc dlaczegoby nie miała przyjść z pomocą biednej Argentynie?

Interes ten nasz Seweryn uważał za wskazany tem bardziej, że na wywóz przeznaczał wyłącznie towar już używany i nie mający wielkiego zapotrzebowania na miejscu. Panienki, którym proponował wyjazd za ocean, dawno już zapomniały, kiedy panienkami były, i doskonale wiedziały, dokąd i poco mają jechać.

Niestety, prawa europejskie wszystkie te okoliczności ignorują. To też biedak dwukrotnie musiał pokutować za swe argentyńskie sympatje. Raz przymknięto go w Wiedniu, gdy eskortował kilka rodaczek do Trjestu; drugi raz przesiedział dwa lata w Lozannie.

Mając duże zdolności do języków, darmo tego czasu nie stracił. W Wiedniu nauczył się po niemiecku, w Lozannie — po francusku i kiedy wolność odzyskał, miał już pewien polor światowca. W dodatku, firma, której służył, uznała w nim męczennika idei, — tak, że wkrótce z pracownika awansował na spółwłaściciela przedsiębiorstwa, któremu też oddał się teraz całą duszą. Po kilku latach dorobił się wcale przyzwoitego kapitaliku i szacunku ludzkiego. Tacy panowie, jak Szyldkraut i jemu podobni, ściskali dawnemu kelnerowi rękę, zapominając o przeszłości.

I byłby Seweryn zaszedł Bóg wie jak daleko, gdyby nie wojna, która go zaskoczyła w Łomży.

Nolens volens, musiał iść, bronić wszechrosyjskiej ojczyzny przed nawałą germańską. Jednak i w szeregach dzielnej armji ubóstwianego monarchy jako tako dawał sobie radę. Śród oficerów spotkał młodzieńca, któremu kiedyś się przysłużył, ułatwiwszy randkę z pewną żydóweczką, tańczącą matchiche'a na estradzie w "Aleksandrynie". Dzięki tej znajomości dostał się do kasyna oficerskiego w Moskwie, gdzie zaskarbił sobie względy pułkownika Tołstobrjuchowa, który przepadał za zgrabnymi chłopcami. A że Seweryn należał do mężczyzn dobrze zbudowanych, więc wkrótce awansował na podoficera. Do spotkania się z Niemcami nie było mu wcale pilno i nie żałował bynajmniej, że obowiązek żołnierski trzyma go zdala od niebezpiecznego frontu.

Dopiero przewrót bolszewicki wytrącił bohatera, na krótko zresztą, z dotychczasowego kwijetyzmu. Podejrzewany o nastrój kontrrewolucyjny i sprzyjanie tępionym bezlitośnie oficerom, wtrącony został do więzienia. Rychło jednak oczyścił się z zarzutków i, prawy komunista, wstąpił do czerwonej gwardji.

Teraz dopiero zakosztował wojny. Przytem przekonał się, że nie taki djabeł straszny, jak go malują. Trzeba mieć tylko głowę na karku. Wojował więc dzielne z "burżujami", odbierając im "zagrabione" dostatki; rozdawał towarzyszom stoły, kredensy, szafy, fortepiany... Dla siebie zatrzymywał tylko drobiazgi, w rodzaju małych pierścionków, na których moskiewski cham wcaleby się nie poznał. Gdy jednak — w dowód uznania — został przydzielony do szeregów walczących z Kołczakiem, nie ocenił tego zaszczytu i zaraz w pierwszej potyczce dał się wziąć do niewoli. Szczęście mu sprzyjało (jak zawsze ludziom śmiałym): tu również natrafił na oficera, który bywał w warszawskiej "Aleksandrynie". Dzięki jego protekcji, Seweryn wydostał się na tyły walczącej armji białych i — zaopatrzony w duży worek soli — ruszył w kierunku zachodnim, ku dawno niewidzianej ojczyźnie.

Handlując po drodze ową solą, jako też ukrytemi po kieszeniach drobiazgami, nie tylko głodu nie cierpiał, ale na miejsce ubywającej soli wrzucał do worka złote "imperjały". Papierków nie przyjmował. Bywał naprzemiany monarchistą i bolszewikiem, w myśl mądrej maksymy: "wszedłeś między wrony,—krakaj jak i ony"... Czasami więc pomagał oblegać pańskie dwory, kiedyindziej gromił żydów. Nie gardził żadną robotą, byle miała sens — to

znaczy: mogła się opłacić. Nareszcie stanął na rodzinnej ziemi i powiedział sobie:

— Basta! Teraz trzeba zacząć żyć uczciwie.

A był to właśnie czas, kiedy niedawno wprowadzony złoty polski zaczął się nagle chwiać i tracić na kursie. Seweryn postanowił go podtrzymać.

W związku z tym właśnie szlachetnym zamiarem, przypomniał sobie Szyldkrauta, przeczytawszy jego nazwisko na szyldzie dość skromnego kantoru wymiany. Przypomniały mu się dawne, dobre czasy... Czasy, kiedy młody siostrzeniec bogatego bankiera i jego prawa ręka żył wesoło, nie żałował napiwków i "odstawiał" złotego młodzieńca. Przypomniała się cudna Lola, którą nastręczył frajerowi... Jeździła z "żydziakiem" do Marcelina, do Wilanowa, raz ją nawet zawiózł do jakichś wód... Wszystko potem opowiadała Sewerynowi i śmieli się razem z bogatego durnia. Wspólnie też obmyślali sposoby dojenia go i "nabijania w butelkę".

Nieraz dawał się naciągać, a teraz...

Czyżby zmądrzał? Pewno. Życie uczy człowieka rozumu. A zresztą, co innego sprawy sercowe a co innego handel. Taki Dawid może być wobec kobiety idjotą; ale kiedy przyjdzie do interesu — okaże się wcale nie głupi.

— Szkoda — pomyślał Seweryn.—Ten Szyldkraut akurat by pasował do tej tranzakcji. Bo w grucie rzeczy facet porządny... Inny gotów byłby wydać człowieka policji... denuncjować, że handluję fałszywemi rublami. Potem kłopoty, śledztwa... I wszystkoby się pokiełbasiło. Napewno orzekliby, że to rzeczywiście falsyfikaty. Znamy się na tych rzeczoznawcach przysięgłych, Hm, szkoda, wielka szkoda...

— Szkoda — myślał w tymsamym czasie Dawid Szyldkraut. — Poco ja wypuściłem tego łobuza?... Wprawdzie handel fałszywemi pieniędzmi to nie moja branża, ale te są tak doskonale zrobione, że możnaby zrobić wyjątek.

Ostatecznie, czyjaby tu była krzywda?... Skarbu cesarskiego?... Przecież go wcale niema. A jeżeli ludzie biorą imitację złota za prawdziwe złoto, to co na tem tracą?... Nic. Skoro imitacja taka, że absolutnie nikt się na tem nie poznaje, to już jest zupełnie tosamo warta, co najszczersze złoto.

— Hm, szkoda... Można było grubo zarobić.

— Panie Szyldkraut! — usłyszał nagle znajomy głos za plecami.

Odwrócił się.

Waląc o trotuar hebanową laską, ozdobioną srebrną gałką, szedł krokiem sprężystym Seweryn. Różowa twarz bankiera wypogodniała, niczem zorza.

— No?... — rzucił przyjazne pytanie.

— Chciałbym się zapytać, jakie mi pan radzisz akcje kupić?

— Akcje? — Dawid spoważniał. — Tak na ulicy?... Przyjdź pan do kantoru. Pogadamy.

Nazajutrz od rana wyczekiwał niecierpliwie "tego łobuza". Czy on naprawdę chce tylko akcje kupować?... Może już sprzedał ruble?... Nerwowo palił papierosy i spoglądał na gruby złoty zegarek, dobywany z lewej kieszeni kamizelki.

Na widok wchodzącego Seweryna wyraźny niepokój skrzywił mu usta niezdecydowanym uśmiechem.

— No, jesteś pan. Dużo chcesz pan umieścić w tych akcjach?

— To zależy.

— Od czego zależy?

— Od tego, ile otrzymam za moje imperjały.

Szyldkrautowi spadł kamień z serca. Więc ich jeszcze nie sprzedał! Chwała Bogu!... Teraz już tego interesu pan Dawid z ręki nie wypuści.

Po półgodzinnych pertraktacjach interes stanął.

— Dwa sześćdziesiąt pięć. Inaczej nie mogę.

— Wtedy sameś pan proponował dwa pięćdziesiąt...

— Trzeba się było zdecydować wtedy. Dziś mam już innych reflektantów. Gdyby nie to, że pana tak dawno znam i wolę mieć do czynienia z porządnym człowiekiem, aniżeli z pierwszym lepszym kryminalistą, to niech mi pan wierzy, zapłaciłbyś pan dwa siedemdziesiąt.

— Masz pan kompletną rację. Ja także robię interesy tylko z porządnymi ludźmi. Wolę z uczciwym stracić, jak z łajdakiem zarobić.

Zamilkli, świdrując się przez chwilę oczami.

— Gdzie pan masz te ruble? — odezwał się wreszcie Szyldkraut.

— W Lublinie.

— Co!?!...

— A coś pan chciał? Żebym taki towar tutaj przy sobie trzymał? Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— To i ja mam go trzymać w Lublinie?

— Pan co innego. Pan jesteś bankier. Do pana się nikt nie czepia, nikt pana o żadne łajdactwa nie posądza... A mnie?... Gdyby pan wiedział, czego na mnie nie wygadują!... Wszystko tylko zawiść. Że człowiek wybił się, wyszedł ze swojego stanu, to zaraz psy na nim wieszają... Ach!

— Co robić?... Taki już świat. My go nie poprawimy. Więc kiedy mi pan dostarczysz te imperjały?

— Ja nie dostarczę. Musi pan ze mną do Lublina pojechać. Tam obejrzy pan towar i — z rączki do rączki. Cóż, zgoda?

— Nie bardzo to mi dogadza, ale co robić?... Ja mam do pana taką słabość, że nie chcę robić trudności.

A w duszy pomyślał: trzeba będzie uważnie każdą sztukę sprawdzić, bo drań może mi tam wpakować Bóg wie jakie śmiecie.

W oznaczonym dniu spotkali się w Lublinie. Przybyli każdy oddzielnie i każdy w innym za-

trzymał się hotelu. Różnemi też ulicami przybyli na umówione miejsce. Była to mała kawiarenka, utrzymywana przez zezowatą babę, przypominającą z kształtów śnieżnego bałwana. Gospodyni pocałowała w czoło Seweryna, który ją zaprezentował, jako swoją wujenkę. Poczem przez niziutkie drzwi wsunęli się do sporej izby, ciasno zastawionej najrozmaitszemi gratami. Były tu i palisandrowe serwantki, i otomana wzorzystym dywanem obita, i trzy gramofony, i żelazka do prasowania, i stos używanej garderoby... Jak w lombardzie, albo na warszawskim "Pociejowie".

Szyldkraut zawahał się w progu. Sięgnął ręką do kieszeni i namacał rewolwer. Nie wypuszczając go z dłoni, wszedł do izby. Seweryn zamknął starannie drzwi i osłonił je kotarą.

— No, siadaj pan — rzekł głosem rozkazującym, nieco zmienionym.

Podsunął gościowi wysoki fotel, skórą obity.

Dawid posłusznie w nim się zagłębił, przysunął się wraz z fotelem do dużego stołu i nie spuszczał z oczu Seweryna. Ten jednak znikł niespodzianie za jakąś szafą... Słychać było brzęk kluczy, skrzypnięcie drzwi, potem coś ciężkiego spadło na podłogę.

Za chwilę powrócił, niosąc duży parciany worek, mocno czemś wypchany. Położywszy go na stole, rozwiązał. Błysnęło złoto imperjałów, wysypanych z dźwięcznym hukiem na stół. Bankier z lubością jął przesypywać monety przez grube swe palce. Ileż wspomnień z ich widokiem się wiązało! Jak za dawnych "dobrych" czasów układał dziesięciorublówki w szeregi, po dziesięć sztuk w rzędzie.

Sztukę po sztuce uważnie oglądał i rzucał o stół.

— Wiesz pan — odezwał się wreszcie — dałbym głowę, że one są prawdziwe.

— Tak, panie, to majster robił, a nie fuszer. Rękę dam sobie uciąć jeżeli kto pozna, że one fałszywe.

— Nie masz pan tego więcej?

— Na razie nie mam. Ale jak pan zamówi, to się zrobi.

— Pogadamy o tem w Warszawie.

Przystąpili do rachunku. W worku okazało się 24,000 rubli. Podług kursu, warte około 100,-000 złotych. Szyldkraut rozpiął kamizelkę i wyjął z wewnętrznej kieszeni grubo wypchany portfel. Wyliczył 50,000 złotych i podsunął Sewerynowi. Ten sprawdził i schował.

— Teraz — rzekł — zabieraj pan swoje imperjały i na kolej, bo za trzy kwadranse pociąg odchodzi.

— Dobrze, ale jak ja to zabiorę?

— O, masz tu pan moją walizeczkę. Akurat wystarczy na ten worek. Oddasz mi pan w Warszawie.

— A pan nie jedzie?

— Pojadę, ale lepiej, żebyśmy nie jechali razem. Przybędę trochę później.

Wygodnie rozsiadł się pan Dawid Szyldkraut w wagonie drugiej klasy. Korzystając z braku innych pasażerów, zajął miejsce przy oknie, a w siatce nad głową umieścił walizkę ze swym skarbem, Co chwila klepał się po tłustych lędźwiach, taki był zadowolony ze zrobionego interesu.

Zapalił cygaro i wychylił się przez okno. Coraz więcej pasażerów, coraz większy pośpiech... Kilka osób weszło i do przedziału bankiera. Spojrzał na swą walizkę... Leżała spokojnie, mała, niepozorna...

— Proszę wsiadać! — rozległo się wołanie konduktora.

Trzasnęły w różnych miejscach drzwi wagonów — potem gwizdek nadkonduktora.

— Odjazd!

Wagon z Szyldkrautem drgnął, a okna poczekalni jęły się w tył odsuwać.

Wtem... patrzy... Z gmachu dworca wypadł na peron Seweryn. Goni odchodzący pociąg, nie może dopędzić. Okulał?

Ha, trudno. Będzie musiał pozostać. Przyjedzie następnym.

Może i lepiej? Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Pociąg mknie, za oknem wciąż zmieniają się widoki. Spółpasażerowie gawędzą. Pan Dawid nic nie widzi, nic nie słyszy... Kalkuluje.

— Zarobiłem na czysto coś jak pięćdziesiąt tysięcy złotych. Jeżeli choć raz na miesiąc on mi taki towar dostarczy, to...

— Proszę bilety...

Machinalnie podał konduktorowi bilet, myślami błądząc wciąż dokoła tranzakcji i dalszych jej widoków.

Dęblin!... Pociąg zatrzymał się. Jeszcze kilka osób wpakowało się do przedziału, w którym nagle zrobiło się ciasno.

— A tam kto jeszcze?... Panie, tu już miejsca niema.

— Ja nie jadę. W sprawie urzędowej.

Do wagonu wsunął się przodownik policji. Spojrzał na pasażerów, potem na półki.

— Czyja to walizka?

Szyldkraut zbladł. Policjant wskazuje jego walizkę ze skarbem.

— Czyja to walizka, pytam? — powtórzył uprzejmie.

— Widać, niczyja — odpowiedział jakiś głos.

Policjant sięgnął i zabrał walizkę, tylko jeszcze spojrzał na wymalowane na niej litery: S. B.

— W porządku — mruknął. — Seweryn Bodziak.

Pociąg odszedł, uwożąc Dawida Szyldkrauta.

W minutę potem przodownik telefonował na stację Lublin:

— Proszę powiedzieć temu panu, co nie zdążył wsiąść do wagonu, że jego walizka się znalazła i jest do odebrania na posterunku policyjnym w Dęblinie.

WILNO — STARE MIASTO

LWÓW — PLAC TARGOWY W NOCY



PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W ŁOWICZU



PREZES stronnictwa postępowego, redaktor miejscowego organu prasy, kawaler wielu orderów — pan Michał Głowacz siedział w swoim zacisznym gabinecie, ciepłym i jasnym, z przyjemnością nasłuchując płaczliwych zawodzeń zimowego wichru, co się tłukł po kamiennych brukach prowincjonalnego miasta, bił w gonty dachów, dzwonił i wył w blaszanych rynnach, niby wieczysty cierpiętnik, wyklęty na zawsze i skazany na wiekuistą samotność. Pan Głowacz lubił wiatr zimowy, jak również radosne i groźne zarazem potrzaskiwanie mrozu, czując się dobrze w swojem domostwie ciepłem i wygodnem. Właśnie w tej chwili skończył bilans swego pracowitego żywota, a raczej jego ostatnich dwudziestu lat. Czuł głębokie, wprost namacalne zadowolenie i dumę.

W roku 1905-tym przybył do tej ''dziury'' jako młody jeszcze, bo zaledwie dwudziestodziewięcioletni człowiek, nikomu nie znany, bez żadnych środków materjalnych, bez określonego zawodu, ale zato z gotowym planem działania. Początkowo zarabiał jako nauczyciel prywatny, a jednocześnie powoli, ostrożnie i celowo wyrabiał sobie stosunki. Po roku był już znany w całem mieście, a chociaż nikt nie wiedział dokładnie co zamierza, określano go powszechnie owem krótkiem, wieloznacznem, a tak pochlebnem: tęga głowa. — W tym czasie poczęły się ukazywać w miejscowym organie prasowym artykuły podpisywane pseudonimem, niezwykle śmiało omawiające bolączki społeczeństwa miejscowego, lub nawet całego kraju, a jednak niedające pretekstu władzy ''Prywislińja'' do zastosowania represji. Artykuły były mocne, śmiałe, rozumne i bez wątpienia oryginalne. Niektóre z nich zostały przedrukowane przez prasę stolicy, jednając nieznanemu autorowi powszechny szacunek i podziw. Wkrótce w tem samem piśmie ukazał się szereg fascynujących opowiadań, pełnych głębokich myśli, o wybitnej wartości artystycznej, podpisanych już pełnem imieniem i nazwiskim pana Michała. Po kątach szeptano sobie, że autor opowiadań i autor artykułów przeciwko najeźdźcy są właściwie jedną i tą samą osobą. Jakoż było tak istotnie. Stronnictwo postępowe, w tej części kraju najsilniejsze, zaprosiło pana Głowacza na stanowisko sekretarza, a wkrótce, gdy utwory jego ukazały się w nielegalnem wydaniu jakiegoś krakowskiego księgarza, ofiarowano mu godność prezesa. Jednocześnie stał się duszą i faktycznym kierownikiem pisma, a co zatem idzie,—opinji miejscowej kołtunerji. Po czterech latach, unikając po mistrzowsku wszelkich poważniejszych zatargów z władzą rosyjską, posiadał już niewielki kapitalik i dość znaczny placyk w środku miasta. Ponieważ redaktor odpowiedzialny i wydawca odsiadywał nieustannie jakąś ''karę'', pan Głowacz zastępował go, podpisując również pismo. W ten sposób stał się z nieznanego nikomu przybłędy ogólnie znanym, szanowanym i cenionym obywatelem.

W piątym roku swego pobytu sprowadził pan Michał młodą, bogatą i prześliczną żonę, córkę obywatela z okolicy, u którego bywał od kilku lat. Była jego powierniczką i współpracownicą, nieomal że od pierwszych dni pobytu w mieście. Wiedziano, że jest w jej domu częstym gościem, nie zdziwiło więc nikogo, że zakończyło się to małżeństwem. Uważano nawet, że inaczej stać się nie mogło, zwłaszcza, że z biegiem lat pan Michał stawał się coraz bardziej pożądanym konkurentem w najlepszych domach miasta i okolicy. W roku następnym na dawniej zakupionym placu stanął dom, jeden z najwspanialszych, urządzony z komfortem i, co ważniejsza, z wielkim smakiem. Dom ten stał się jednym z najważniejszych ośrodków życia kulturalnego i towa-

rzyskiego miasta. Był wygodny, elegancki, a gospodarstwo byli gościnni, hojni i niesłychanie towarzyscy. Pierwociny pracy kulturalnej i społecznej pana Michała wytworzyły dookoła niego niezmienny nimb sławy, rozumu i siły. Nieomal wszystko wzorowało się na nim, mówiło o nim, sławiło jego odwagę przekonań i spryt w unikaniu represyj. To też, kiedy wybuchła wojna, pan Michał stanął na czele całego szeregu organizacji obywatelskich i nie zdziwiło to nikogo, tak bardzo wszyscy przyzwyczaili się widzieć w nim człowieka czołowego. Dochodząc do tego okresu wspomnień, pan Michał uśmiechał się rozkosznie. — Wszyscy koło niego tracili drogich, ukochanych, przyjaciół, których zawierucha wojenna pognała w głąb Rosji, lub do szeregów armji, on jeden zyskiwał na tem, stając się niezastąpionym. Umiejętnie opóźnił się z ewakuacją i pozostał, kiedy wojska niemieckie zajęły tę część kraju. Z władzami wojskowemi chwilowego zwycięzcy prędko doszedł do porozumienia i żył dalej bezpiecznie i dostatnio. Waliły się wkoło fortuny, upadały gospodarstwa, ginęły większe i mniejsze warsztaty pracy — on trwał! I przetrwał. Nawet w tym okresie powszechnego przygnębienia i rozpaczy dom jego nawiedziło szczęście — urodził się syn, zdrowy, rumiany, silny spadkobierca fortuny i zasług ojcowych. Minęły cztery lata koszmarne i ciężkie, jak sen w czasie śmiertelnej choroby. Triumf pokoju bił mocnemi ciosami w resztki armij europejskich, zdyzelowała się potworna machina wojny, a na jej gruzach zakwitł cudowny kwiat wyzwolenia narodów, konających w pętach przemocy. Przez miasto przeszły pierwsze obdarte szeregi ochotniczej armji Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Szły na Lwów, na Białoruś... szeptano, że wkrótce pójdą na Wilno... Patrjotyzm pana Michała spotężniał, nabrał akcentów męskiej mocy. Nagrodzone zostały wreszcie trudy wieloletnie i pracowite lawirowanie wśród podwodnych skał pogmatwanych spraw politycznych.

Został posłem na Sejm Ustawodawczy! Był prawdziwą chlubą i chwałą miasta, które go kiedyś przygarnęło. Zdawało się, że dalej iść już niepodobna, chyba po najwyższe dostojeństwa w kraju...

Drzwi gabinetu uchyliły się dyskretnie i krokiem rytmicznym, płynnym weszła pani domu. Była, pomimo swych lat trzydziestu paru, piękna i świeża. Dziewczęcy wprost urok szedł od jej zgrabnej postaci. Podeszła do zatopionego w marzeniach męża i miękkim ruchem białych ramion oplotła znienacka głowę. Roześmieli się oboje radośnie. Odwrócił się nagle i, ująwszy ją mocno, uniósł w górę i posadził na kolanach. Kochał wprost fanatycznie żonę, wielbił i ubóstwiał bez miary. I teraz, rozpłomieniony marzeniem o świetniejszej jeszcze przyszłości, poczuł z mocą straszliwą, jak bardzo mu jest potrzebną, jak nieodparcie czaruje wszystkie jego myśli, pragnienia i tęsknoty.

Nigdy nie nasycony, wtulił usta w pachnącą zamieć jej złotych włosów, wchłaniał powierzchnią dłoni cudowną plastykę jędrnego ciała. Oderwali się od siebie z trudem.

— Haluś, jedyna!

— A już! Długo pan poseł będzie tak mówił?

— Niegodziwa, wiesz przecież, że zawsze.

— Dopóki w Warszawie nie oczaruje cię piękniejsza! No, ale niech się tylko ośmieli!

— Co też dzieciak wygaduje?

—Ładny dzieciak! Słuchaj Miś, jak już skończysz z temi interesami, osiądziemy w Warszawie.

— Doskonale! Ale przedtem dasz mi jeść, jestem szalenie głodny.

— Och, jaki paskudny, jaki podły! I nic nie mówił?! Zaraz, w tej chwili...

Piękna pani złożyła na czole męża kilka szybkich pocałunków.

— Już idę. Widzę, że masz znowu moc papierów na dzisiaj?

— Bagatela, zanim podadzą do kolacji, uporam się z tem jakoś.

Patrząc na wychodzącą żonę, pan Michał rzucił jednocześnie niechętnem okiem na stos papierów. Były to sprawozdania, depesze, wycinki z pism, szkice projektów, przez które przewijały się myśli od lat całych niezmiennie, niezawodnie trafne, genjalne. Począł szybko przerzucać papiery, notując błyskawicznie na wąskich skrawkach papieru uwagi i spostrzeżenia. Zatopiony w pracy, nie słyszał, że drzwi od werandy skrzypnęły cicho, że ktoś niepewnym krokiem szedł długo i ostrożnie przez sień, poczem, natrafiwszy w ciemności na klamkę, otworzył drzwi od gabinetu i stanął na progu. Przeglądał i notował jeszcze chwil parę i prawdopodobnie długo jeszcze nie zauważyłby intruza, gdyby nie głośne chrząknięcie i zapytanie:

— Pan Głowacz?

Spojrzał zdziwiony i natychmiast gniew ogarnął go na widok postaci u progu.

— Kto? Czego?

Przybysz postąpił parę kroków, stając w świetle lampy w całej okazałości swej beznadziejnej, niewymownej nędzy. Wychudła postać, złożona jedynie z kości i skóry, była odziana w jakąś plugawość szmat, w jakieś wspomnienie ubioru, zwisające w fałdach ohydnych. Głowa rozwichrzona i prawie siwa trzęsła się nieustannie, jakby w niekojonym nigdy i niczem szlochu. Ręce kościste, czerwone i brudne drżały febrycznie. W zniszczonej i przeoranej piekłem jakichś cierpień twarzy paliły się ogromne oczy, o stalowym połysku, żałosne i straszne. Usta ginęły w rozstrzępieniu wąsów i brody, co się słała brudną siwizną po zapadłej piersi.

— Czego? — powtórzył zapytanie Głowacz.

Nędziarz zrobił jeszcze kilka kroków, podszedł do pana Michała tak, że dotykał prawie jego ubrania swemi łachmanami, i uśmiechnął się z bezgraniczną pogardą:

— To... ja!

Błyski gniewu w oczach Głowacza zagasły, wyparte przez chłodne zdumienie i głęboki rozmysł. Tłukły się pod czaszką jakieś myśli i myślątka, gmerało się pracowicie przypominanie. Spoglądał ciekawie w tę twarz wynędzniałą, nieomal straszną, którą życie wyrzeźbiło w kształt najdziwaczniejszy: bólu, połączonego z niewysłowioną pogardą.

Zapalił spokojnie papierosa i zapytał niedbale:

— Godność?

Widmo człowieka roześmiało się zjadliwie:

— Z pana jest wesoły człowiek, panie Głowacz, doprawdy! Pozwoli pan, że usiądę?

— Ależ proszę.

— Moja godność? He, he, he! Posiadł ją pan całkowicie. Wycisnął pan z mojej godności wszystkie możliwe zaszczyty, całe powodzenie, całą wartość! Właściwie ja nie istnieję. Na świecie, na którym egzystowałem kiedyś, jesteś pan tylko... Mówiąc wyraźniej, stałeś się pan mną daleko dokładniej i z większą korzyścią dla siebie i społeczeństwa, niż bym to ja mógł uczynić.

Pan Michał prześlizgnął się zdumionem spojrzeniem po twarzy dziwnego gościa i zbladł:

— Ryszard?!

— Nareszcie pan sobie przypomniał! Pozwoli pan jednak, że będę teraz dla niego poprostu Nieznańskim. Grzegorz Nieznański, — do usług. Tak "stoi" w moich obecnych papierach.

Przyszłą ekscelencję aż poderwało z emocji; chciał mówić, ale zamiast słów wydobywał się z ust bełkot niewyraźny, strzępy zmiażdżonych przerażeniem słów. Jednym błyskiem świadomości pojął wszystko i uczuł, że gmach, który wznosił tak pracowicie, chwieje się w posadach i za chwilę runie mu na głowę.



Grzegorz Nieznański—do usług...

Krew uderzyła falą gorącą do głowy i biła ciosami straszliwemi w tętnicach, jakby je chciała rozsadzić. Czuł, że się dusi... Czerwona mgła przesłaniała mu oczy...

Gość podniósł się spokojnie, nalał do szklanki wody z karafki, przytrzymał trzęsącą się głowę i napoił jak się poi dziecko.

— Lepiej panu?

Głowacz skinął głową w odpowiedzi.

— To dobrze. Chodzi mi o to, żeby się z panem porozumieć, a nie lubię rozmawiać z ludźmi nieprzytomnymi. Dobrzeby było, gdyby się pan napił bromu, albo walerjany. Albo może jednego i drugiego razem. Nie? Tem lepiej! Więc, panie Głowacz...

— Słucham pana.

— Wtedy, na początku roku 1905-go pan był mocniejszy. Powiedziałbym, więcej odporny na niespodzianki. To źle! Stargały się nerwy w pracy pro publico bono. Rozumiem. Wcielać przez lat dwadzieścia cudze ideje, pomysły, projekta, drukować latami całemi nie swoje utwory, żyć cudzem życiem, istnieć cudzem istnieniem — to mogło, zaiste, wyczerpać.

— Pan przychodzi się mścić?

— Uchowaj Boże! Chcę panu przypomnąć owe czasy, kiedyśmy to razem marzyli, że wiosna ludów się zbliża. Pamięta pan? Po wojnie rosyjsko-japońskiej, fatalnie przez Rosję przegranej, wybuchła rewolucja. Szarpnęło się i u nas wszystko, co żyło, wszystko, co czuło... Zaczaił się w naszych sercach bunt i szykował się do skoku naprzód. Miły Boże! Pamięta pan... Pracowaliśmy wszak razem. Układałem cudowne projekty na przyszłość, a pan słuchał. Doskonale umiał pan to robić!

Nieznański umilkł na chwilę i zapatrzył się posępnie w światło lampy. Za oknami szalał wicher zimowy i rzucał przygarście śniegu w szyby. Czasami znów gwizdał przeciągle w rynnach lub huczał w kominie. W przerwach była cisza straszna, dzwoniąca, niesamowita.

— Było tak samo, jak dzisiaj, — ciągnął głosem zmienionym. — Taka sama wichura i mróz, i śnieg, i zamieć na drogach. Przeczuwałem nieszczęście i wezwałem pana, jako mego najwierniejszego przyjaciela. Oddałem panu wszystkie rękopisy, prace, szkice, projekty... I ten list,

ten list ostatni — do niej...

Znów umilkł, dławiony żalem wspomnień i rozpaczą.

— Mógłbym panu przebaczyć, że okradłszy mnie z moich myśli, z mojej całej twórczości, zrobił pan z tego drabinę, nie, raczej schody wygodne dla wyniesienia na szczyt swojej mizernej osoby. Ale pan dokonał więcej. Popełnił pan zbrodnię tysiąckroć potworniejszą! Pan wiedział o tem, że po aresztowaniu mnie w Warszawie zostanę zesłany na długie lata... Wiedział pan nawet dokąd... I pojechał pan do niej, podając umyślnie, że jestem w więzieniu moskiewskiem. Pan jeden wiedziałeś, czem jest dla mnie ta kobieta, a jednak zrobiłeś tak, że zwątpiła we mnie, gdyż wszelkie jej wysiłki porozumienia się ze mną spełzły na niczem. Posunąłeś się nawet do tego, że listy moje przejmowano na poczcie i niszczono.

— To kłamstwo!

— Nie, to nie kłamstwo! Od miesiąca jestem w kraju i wiem wszystko! Jeszcze tam, na dalekiej północy, dochodziły mnie echa pańskiej "działalności". Szarpałem się, jak zwierz w matni. Gryzłem z wściekłości ręce i byłem bezsilny. Czyż miałem zostać kanalją, jak pan, i zwrócić się do miejscowego żandarma z doniesieniem, że w kraju działa człowiek, który wciela wszystkie moje bunty? Milczałem. Przyszła wiadomość drogą okólną o waszym ślubie. Bluźniłem wtenczas i miotałem przekleństwa, jakich nie miotał chyba żaden człowiek! Miałem w sobie piekło, byłem bliski obłędu. I milczałem. Trzy razy próbowałem ucieczki: przez tundry, przez Władywostok, wreszcie przez cieśninę Beringa. Za każdym razem byłem złapany, zbity, sponiewierany jak pies, i skuty... Zapadłem się w siebie, w otchłań swojej niedoli i czarnych rozmyślań. Wtedy przyszło ocalenie. Zacząłem sobie wyobrażać, jak ją usidliłeś, w jaki sposób ty, złodziej mojej duszy, wzbudzałeś w niej uczucie, budząc przeświadczenie, że jesteś moim duchowym sobowtórem. To było tak niesłychanie śmieszne, że ocalałem. Bo czemże byś ją mógł zdobyć, kreaturo bezduszna, jeśli nie udatną komedją? Wyobrażałem sobie, jak powtarzałeś moje słowa, myśli, zamiary, a ona wpadała w zachwyt dla twojej kongenjalności. To było paradne! Ta kobieta znała, na twoje szczęście, tylko moje myśli, poglądy i czyny. Nie znała mojej twórczości. Poprostu nie było możności w tych czasach walki podziemnej drukowania lub czytania poezji. Jak więc szalenie musiałeś jej zaimponować, ty — który byłeś nietylko mną, ale w dodatku artystą! To było już ponad wszelką śmieszność, to było naprawdę genjalne! Pozwól, że ci uścisnę rękę. — To było mistrzowskie!

Głowacz cofnął się instynktownie, gdyż straszny gość istotnie podawał mu rękę. Słuchając jego słów, miał czas ochłonąć i dojść do jakiej takiej równowagi. Szukał ratunku. Rozumiał, że może się obronić jakimś czynem szalonym, bezczelnym. Szukał ciosu niechybnego, któryby ugodził wroga w samo serce, powalił i zmiażdżył. Zaczął cedzić powoli:

— Domyślam się z tego, coś mi powiedział, że uciekłeś, czy też zostałeś wymieniony dopiero teraz, za czasów bolszewickich. Z tego, że posiadasz fałszywe papiery, mogę sądzić, że jednak tobie, jako takiemu, nie poszłoby tak łatwo. Jesteś przybłędą, panie Ryszardzie, człowiekiem z dali krajów i czasu. Nikt cię tu nie zna, nikt nie pamięta. Gdybyś komukolwiek powiedział, że jesteś autorem moich nowel, moich odezw, moich projektów konstytucyjnych, wziętoby cię za warjata. Bo zresztą, czem były wszystkie twoje "genjalne" pomysły? Czczą frazeologją marzyciela, która dopiero w mojej interpretacji nabrała wartości realnego czynu!

A twoje utwory? Byłeś w nich poprostu kabotynem formy. Formę ja im nadałem... Mówisz, że cię okradłem. Może... Ale bezemnie żadna twoja myśl nie ujrzałaby światła dziennego. Miałem prawo to uczynić, jak miałem prawo zabrać ci kobietę, do której i tak nigdybyś nie należał — żywy trupie! Grozisz mi, bo groźbę wyczuwam w twoich słowach, a nie rozumiesz, że gdybyś to, co mówisz, po stokroć nawet krzyczał i mówił na rynkach wszystkich miast, jeszczeby ci nikt nie uwierzył. Chcesz ze mną walczyć? Chcesz obalić ten gmach, który wznosiłem przez lat dwadzieścia z budulca przez ciebie nagromadzonego? I cóż ci z tego przyjdzie? Czy zostaniesz na moje miejsce radnym miasta, w którem cię nikt nie zna, czy może posłem na sejm w kraju, gdzie dawno o tobie już zapomnieli?

— Nie, nie chcę tego!

— Więc o co ci chodzi? O pieniądze? O tem możemy pomówić. — Głowacz rozparł się już zupełnie



Próbowałem ucieczki...

swobodnie w fotelu.

— Nie chcę twoich pieniędzy, kanaljo!

— Proszę cię, bądź bardziej salonowym w określaniu mojej osoby, bo każę cię poprostu związać jak szaleńca i umieścić w domu zdrowia.

— Ty, mnie?

— Ja — ciebie!

Twarz Nieznańskiego skurczyła się nagle, jak pysk psa, gotowego kąsać.

— Nie zrobisz tego, bo jeden głośniejszy krzyk, a palnę w łeb. — Ruchem niedbałym położył na rogu biurka rewolwer. — A teraz słuchaj:

Nie chcę od ciebie nic z tego, o czem mówiłeś. Więcej, przebaczę ci niepoczytalną krzywdę, kradzież łajdacką, zbrodnię niesłychaną. Ale za to wszystko zrobisz jedno: Zawezwiesz natychmiast swoją żonę. Powiesz jej sam, kim jesteś, powiesz sam wszystko, co do joty, a potem wysłuchasz, co powiem ja. To wszystko!

Głowacz szarpnął się w fotelu:

— Po co ci to?

— To moja rzecz.

— Od mojej żony wara!

Nieznański podniósł się nagle na całą wysokość wzrostu. W zaciętych dumnie ustach miał uśmiech pogardy, jakby przemawiał do plugawego zwierzęcia:

— Natychmiast!

Zapanowała długa cisza, w której walczyły bezgłośnie dwie wole, dwie namiętności, dwie rozżarzone do białego rozpacze. W ciągu tych straszliwych sękund twarz Głowacza zszarzała dziwnie, rzekłbyś postarzała się o lat dziesięć. Wargi zbielałe mełły bezsilnie jakieś niezrozumiałe słowa. Nieznański, oparty rękami o brzeg biurka, pochylał się ku niemu całym ciężarem, jakby go chciał uderzyć niemiłosiernem szyderstwem wzroku. Pod nakazem tego spojrzenia Głowacz dźwignął się ciężko i plącząc nogami, jak pijany, poszedł ku drzwiom, prowadzącym wgłąb mieszkania:



Pani Halina, chwiejąc się, podeszła do Nieznańskiego i ze skowytem upadła mu do nóg...

— Haluś!

Nastąpił moment naprężonego oczekiwania. Wynędzniała twarz Nieznańskiego zbielała, o ile to było możliwe, jeszcze więcej. Głowacz oparty plecami o ścianę drżał całem ciałem.

Zaszeptały lekkie kroki kobiece na dywanach przyległego pokoju i z półmroku wielkiej jadalni wychynęła na światło pokoju jej zwiewna postać.

Spostrzegłszy nieznajomego, zawahała się na progu. Cudne łuki jej czarnych brwi zaznaczyły lekkie zdziwienie. Nie mogła pojąć, co robi ten człowiek obdarty, straszny, zastygły w niesamowitem pochyleniu. Wzrok jej błądził przez chwilę, zatrzymując się to na twarzy męża, który uniknął jej wzroku, to na postaci nieznanego nędzarza:

— Chciałeś czego, Michale?

Głowacz, nie podnosząc na nią oczu, nadludzkim wysiłkiem wyszeptał, wskazując gościa:

— Ryszard Bożewicz, obecnie Nieznański.

— Tak, Halszko, to ja...

Po twarzy pani Haliny przemknął błyskawicznie grymas niechęci i niedowierzania.

— Pan wybaczy, ale choć nazwisko znajome, mam wrażenie, że pana... nigdy nie spotykałam...

Wtedy Ryszard podniósł na nią swoje cierpiące oczy i postąpiwszy kilka kroków, zapytał:

— Jesteś tego pewna?

Młoda kobieta zawahała się. Twarz jej wyrażała zwątpienie i nieufność.

— Zmieniłem się bardzo, Halszko, od owego dnia, kiedy mnie aresztowano.

Nieznański z trudem chwytał powietrze i wyrzucał słowa oddzielnie, jak aktor, uczący się roli.

— Minęło dwadzieścia lat... Strasznych, długich lat! Jestem starcem. Prawda, ty także już nie jesteś najmłodszą. Wtenczas miałaś siedmnaście... Tylko, że ja jestem starcem, a ty jesteś tak samo dziewczęca, jak wtedy. Przemożny wpływ niedoli i wszechmoc szczęścia!

— O czem pan mówi?

— O moich dwudziestu latach, spędzonych w więzieniach, na katordze, na wygnaniu — za naszą sprawę. Za to i dlatego, żeby dzisiaj na całym obszarze Rzeczypospolitej nauczano chłopięta i dziewczynki, że Ojczyzna nasza zmartwychwstała.

Pani Halina podeszła gwałtownie do męża. Wzruszenie sprawiło, że idąc, chwiała się, jakby miała upaść, a cała jej postać wyrażała przestrach, zdumienie i żal.

— Michał... na miłosierdzie Boże — kto to?

Głowacz skulił się w sobie, jak zbity pies.

— Ryszard Bożewicz...

— Dalej! — podrzucił rozkazująco Nieznański.

— Ryszard Bożewicz, obecnie Nieznański. Nazwisko przybrane... Uciekł... Uciekł z Rosji... Teraz dopiero... Męczennik za sprawę narodową! — dociął złośliwie.

— Tak, Haliszko, wielki męczennik — podchwycił złośliwość Nieznański.

Pani Halina strzepnęła rękami jak ptak skrzy-

dłami i zaczęła mówić szybko, jakby wyuczoną na pamięć lekcję:

— Panie, panie — to poprostu nie do wiary. Tyle lat; tyle lat czekałam listu, wieści, słowa choćby. Dlaczego pan nie napisał?

— Pisałem.

— Nie otrzymałam nic, ani jednego słowa.

— Listy na polecenie jego — skinął głową w stronę Głowacza — były przejmowane i zatrzymywane.

— Dlaczego? — Straszliwe podejrzenie zazgrzytało w intonacji pytania. Obaj mężczyźni drgnęli, czując, że właśnie nadchodzi to najstraszliwsze.

— Dlaczego, dlaczego to zrobiłeś? Michał!

Głowacz nie odpowiedział.

—Dlatego— zaczął powoli Nieznański — żeby zająć moje m i e j s c e. Mało mu było tego, że korzystając z moich prac, z i moich tworów, wzniósł się na wyżyny społeczne, on — kreatura i nicość. Musiał mi jeszcze odebrać ciebie... I odebrał. — Przed tobą stoi nędzarz. Niewielu takich zna świat. Nie mam nazwiska. Zabrano mi moją myśl, skradziono mi duszę, zniweczono moje życie, szczęście, wolność! Tysiące oczu patrzało na mnie w ciągu straszliwej dłużyzny tych dwudziestu lat. Tysiące błyskawicznych myślątek nazywało mnie żebrakiem, włóczęgą, może nawet zbrodniarzem. Taką była i jest dzisiaj moja postać. Nikt nie powiedział: rozumny, szanowny, ceniony... Chyba moi towarzysze z katorgi... Rozumnym, cenionym, szacownym był tylko on — twój mąż. I zostanie nim po wszystkie dni życia... Zagroził mi przecież szpitalem warjatów. Kaftanem bezpieczeństwa groził mi ten człowiek, gdybym zechciał dochodzić swych praw!

— Nie było męki, któraby nie stanęła na progu mojej jakuckiej chałupy i nie zajrzała mi złośliwie w oczy, nie kąsała serca. Nie oszczędzono mi nawet tej, że on jest ojcem twojego syna! A kiedy strażnicy na pograniczu Mandżurji kopali mnie kutemi obcasami w twarz, wtedy tu, w kraju, setki obywateli piło zdrowie wielkiego patrjoty i męża opatrznościowego Rzeczypospolitej — jego!



...szedł ku drzwiom, wsłuchany w bolesne akcenty zimowej zamieci.

— Na miłość boską, niech pan skończy...

— Dwadzieścia lat wyło mi serce w piersi, jak ten pies uwiązany na łańcuchu wieczystej niewoli... Do kraju, do pracy dla ojczyzny, do ciebie wreszcie... Do j a k i e g o ś strzępka szczęścia, błysku radości... Nie było dla mnie nic, prócz poniewierki, zjadliwego między oczy smagania rzemiennym batem niedoli... A kiedy wróciłem, napotykałem wszędzie swoje czyny, swoje ideje, swoje myśli w karykaturze. Niebyło mnie we mnie, — b y ł e m poza sobą, wykoślawiony, pokręcony, jak w jakiemś p i j a n e m lustrze złośliwego demona. To była znowu p i e k i e l n a robota twojego męża! P o d o b n o i s t n i e j ą "fabryki" kalek. Bierze się małe dzieci, wykręca się im nogi i ręce, kaleczy ohydnie, że stają się podobne do sennych zjaw sadysty - szaleńca. To ze mnie zrobił ten człowiek, chcąc być mną, a społeczeństwo, — tłum głupi i plugawy — zakrzyknęło w cielęcym zachwycie: Patrzcie jaki wielki, patrzcie jaki genjalny!

— Jezus, Marja! — Pani Halina, chwiejąc się, podeszła do Nieznańskiego i ze skowytem upadła mu do nóg. Płacz straszny, płacz bezradny katowanej kobiety nasycił ż a ł o ś c i ą bezmierną wnętrze pokoju...

G ł o w a c z, który podczas wybuchu N i e z n a ń s k i e g o stał oparty o ścianę drżąc febrycznie, te r a z, widząc ż o n ę wijącą się u nóg intruza, wpadł w wściekłość.

— Bożewicz! precz ztąd!

I stała się rzecz dziwna: Bożewicz - Nieznański umilkł. Uciszyła się w nim rozpacz, która mu dyktowała słowa ciężarne krwią i męką lat. Wypędzano go stąd, jak psa na zimową bezlitośną zamieć. Nie błagał go ten człowiek o przebaczenie, nie czołgał się u jego nóg, wraz z tą kobietą, której wina była żadna. Poprostu kazał mu iść precz. Było to najświetniejsze, jakie się dało pomyśleć zakończenie tragedji całego życia. Czaiła się w niem groteska, przeraźliwy uśmiech potwornego histrjona życia. Szarpnęło się w nim coś niesłychanie subtelnego, zazgrzytało pod czaszką i runęło

z trzaskiem na dno pogrążonej w ciemności duszy.

Nieznański się śmiał. Zachłystywał się, krztusił, dławił krągłemi kamykami śmiechu, który rulował gdzieś w głębi zapadłej piersi. Śmiechem kończył wszystkie swoje porachunki z życiem. Śmiechem niby miotłą szatańską przepędzał z tego wnętrza słowa krwawe, ociekające cierpieniem, co się uczepiły tych ścian i zastygły w przeraźliwej grozie milczenia. Śmiechem podźwignął z kolan panią Halinę i odrzucił ją wtył zastygłą z przerażenia.

Nagłe ciosy wichury, porywy wściekłe, miotające się nad miastem, wpadły w zgrzytliwą psalmodję obłąkanego chichotu i darły do szczętu, nieodmiennie, na zawsze, wałęsające się strzępy serdecznych słów...

Była w tem groza nowa, straszliwsza jeszcze, posępniejsza. Czuło się, że tu morduje się z wyrafinowanem okrucieństwem coś niesłychanie pięknego, wzniosłego i rzadkiego — najcudowniejszą ekspjację za cudze winy.

Pani Halina patrzała z przerażeniem. Miała przed sobą człowieka szalonego, który oszalał z nadmiaru nieszczęść. Gotowość do odkupienia winy zastygła w niej nagle i za sprawą tajemnej alchemji serca zmieniła się w litość.

— Michał! — zwróciła się do męża.

Głowacz poczuł niesmak do całej tej sceny i nie wiadomo dlaczego—niechęć do żony. Opanował się już zupełnie; był trzeźwy, zrównoważony, spokojny.

— Słucham cię.

— Michał, tak być nie może... Musimy coś zrobić... Ten człowiek ma prawo... do naszego serca... ten człowiek nie może stąd odejść!...

Nieznański przestał się śmiać również nagle, jak zaczął.

— Pani wybaczy... — Głos jego był chłodny i miał akcenty zwykłej pogardy. — Pani daruje, ale dla tego człowieka nic już się nie da zrobić.

Nieznański przeszedł pewnym krokiem pokój i ujął panią Halinę za rękę.

— Tu nie może być żadnego kompromisu, żadnego półśrodka, jakiejś mieszczańskiej namiastki czynu. Przyszedłem nie dlatego, żeby dla mnie było "coś" zrobione. Przyszedłem tysiące mil — po panią... I nie chciałem ułatwiać ci pójścia za mną, przeciwnie, chciałem je utrudnić... Dlatego w łachmanach, dlatego kurzem drogi dalekiej okryty... Jak włóczęga... widmo... intruz z zaświatów, zapomniany w świecie żyjących. Rozumie pani?

Głowacz roześmiał się serdecznie i swobodnie.

— Więc pan chce, żeby moja żona rzuciła dom, dziecko, mnie i poszła za nim?!

— Tak.

— Ciekawym, jak pan ją do tego zmusi?

— Ja nie będę zmuszał. Ja nie przychodzę brać zbrojną ręką tego, co mi się należy. Ja czekam, co odpowie mi pańska żona. Sama. Bez przymusu. Z nakazu jedynie swego, nawet nie sumienia, ale... serca!

— Ach, tak?—Głowacz owinął spiralą spojrzenia twarz żony.

— Halszko, ja czekam, — szepnął Nieznański cicho, nie wypuszczając jej ręki.

Podniosły się nań oczy smutne, oczy pełne łez. Usta, drgające tłumionem łkaniem, jęły mówić najboleśniejszą swą spowiedź.

— Ryszard! Ryszard! Ty przecież wiesz... ty przecież to sam rozumiesz... Tyle lat... Tyle zdarzeń codziennych i niecodziennych między nami... Zwaliło się między nas, upadło bryłą ogromną... kupą gruzu... Jakżeż mam teraz?

— Serce twoje, Halszko?... O serce twoje pytam...

A ona podniosła swoje oczy płaczące, oczy najsmutniejsze na ziemi, i powiedziała:

— Serce moje było u twoich nóg wygnańczych... W dalekich krajach Syberji było serce moje... Umarło w długiej rozłące lat... Dlaczego żądasz?... Już wiem, kim jesteś — dawnym świętym. W imię świętości twojego cierpienia mówię ci: człowieku, jestem inna...

Nieznański stał się szary, a na ustach zastygł mu wyraz bolesnego zdumienia, z którem miał już pozostać na zawsze. Pochylił się przed nią bez słów w ostatnim, najkorniejszym pokłonie. Zgięty, jak żebrak, którego pędzą precz, szedł ku drzwiom, wsłuchany w bolesne akcenty zimowej zamieci.

DO SIEGO ROKU!

Do siego roku! Pełna pierś—
Życzenia mkną wyrajem!
Do siego roku! w nowy wiek
Praojców obyczajem!

Do siego roku! Wgórę skroń!
Hej, gwiazdy na błękicie!
Do siego roku! kielich w dłoń—
Na nowy świt i życie!

Do siego roku! Boże szczęść!
Na nowy siew i plony!
Na dobrą myśl, na chęć, na czyn,
Miłością uskrzydlony!

Do siego roku! Pełna pierś!
Hej! świecą gwiazdy — zorze.
Do siego roku! W górę skroń!
Szczęść Boże nam, szczęść Boże!

CZY ZMYSŁY NAS NIE OSZUKUJĄ?

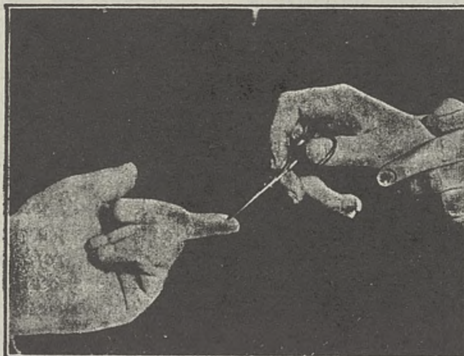
"WIDZIAŁEM na własne oczy" lub "słyszałem na własne uszy", często słyszy się zapewnienia ludzi najmocniej przekonanych o tem co mówią. Czy takie zapewnienie jest rzeczywiście niezbitym dowodem prawdziwości danej rzeczy?

Zdawałoby się, że tak. A jednak zmysły nasze: wzrok, słuch, smak, powonienie lub dotykanie, nie zawsze nam dopisują, a bardzo często nawet wprost zwodzą nas w zupełności.

Weźmy naprzykład wzrok. Czy, patrząc na łyżeczkę, zanurzoną w szklance wody, nie widzimy, że łyżeczka jest skrzywiona lub nadłamana? Albo zanurzając kij w stawie, kij zupełnie prosty, czy nie przedstawi się naszym oczom skrzywiony od powierzchni wody?

Weźmy zegarek kieszonkowy i ustawmy w szeregu kilka osób. Czy wszystkie z jednakowej odległości dosłyszą jego "tik-tak"? Napewno między wszystkiemi osobami będzie wielka różnica co do odległości, z jakiej dosłyszą tykanie zegarka.

Doskonałym przykładem mylenia nas przez zmysł dotykania jest przedstawiona na załączonej ilustracji próba kłucia nożyczkami. Osoba nie widząca nożyczek nie wie, czy ukłuto ją jednem czy też dwoma ostrzami i wtedy dopiero uczuje dwa ukłucia, gdy końce nożyczek będą oddalone o dwa cale. Tak samo nie można poznać, nie widząc, tylko po samem dotknięciu, czy gładzi nas po plecach ręka czy szczotka.

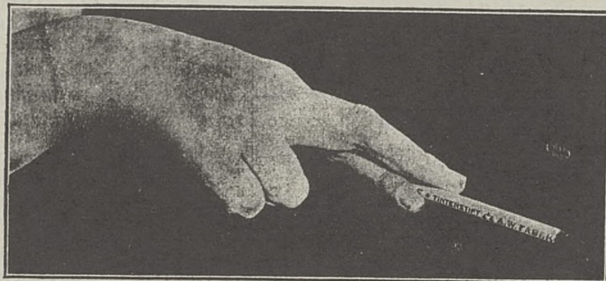




Jedno, czy dwa ukłucia?



Ręka czy szczotka?



Jeden czy dwa ołówki?

Smak równie często zawodzi. Można się o tem przekonać, kładąc komuś, po zawiązaniu oczu, kawałek cukru nie na koniec języka, lecz z boku. Ponieważ tak zwane pączki, reagujące na słodycz, znajdują się na samym końcu języka, dana osoba nie odczuje słodyczy, a przeciwnie, zdawać się jej będzie, że czuje coś gorzkiego.

Zmysł powonienia, tak znakomicie rozwinięty u niektórych gatunków zwierząt, u ludzi także bardzo często zawodzi. Szczególnie po ciemku lub z zawiązanemi oczami trudno jest po zapachu rozróżnić jakiś przedmiot. Dopiero przy pomocy wzroku zmysł powonienia lepiej działa i mniej popełnia omyłek.

Gdy skrzyżujemy palce, jak to widać na jednej z ilustracyj, i włożymy między nie gałkę chleba, odbierzemy zupełne złudzenie, że trzymamy dwie gałki. Naturalnie tylko wtedy, gdy ktoś inny gałkę włoży w ten sposób, że osoba poddająca się doświadczeniu nie widzi, ile gałek dostaje się między palce. Takie same doświadczenie można zrobić z ołówkiem w sposób uwidoczniony na ilustracji

Z powyższego więc wynika, że nie należy zbytnio i w każdym wypadku ufać zmysłom naszym, gdyż w pewnych okolicznościach mylnie nas informują i często w błąd wprowadzają.

Jeszcze bardziej zawodną niż same zmysły jest pamięć ludzka. Spójrzmy w okno wystawowe i obejrzyjmy jego zawartość, potem sprobujmy wymienić ją i opisać całą za godzinę, choćby za pół godziny, lub nawet za piętnaście minut... Napewno nam się nie uda.

Wanda Stanisławska

ŚWIĘCONE KSIĘDZA MICHAŁA



KARANIE boskie z takiem gospodarstwem! Skaranie boskie!

Ksiądz Michał wchodził właśnie na ganek, dokąd przez uchylone drzwi od mieszkania dobiegał grzmiący głos Balbisi. Ale ksiądz Michał nie słyszał nic. W jednej ręce trzymał kapelusz, który ostrożnie złożył na ławce, rondem do góry, w drugiej — notes, w którym pisać zaczął:

...Idzie promienna, młodociana
W jutrzanej szacie swej różowej,
Lodowe prysły wnet okowy,
Ziemię pokryła młoda ruń...

Podniósł głowę, zamyślił się.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, iż ma się przed sobą młodego ascetę, tak surową wydawała się ta szczupła, blada twarz i długie, wychudłe ciało. Ale oczy duże błękitne, pełne głębi i dobroci, a zarazem jakiejś dziecinnej ufności, zaprzeczały, mówiąc — marzyciel.

...Zeszła promienna, młodociana...

W tej chwili stanęła na progu Balbisia, z czerwoną, świecącą ze zmęczenia twarzą, z przekrzywionym na głowie ururkowanym czepkiem, z pod którego wymykały się rzadkie kosmyki siwych włosów.

— Co jegomość zrobił z kiełbasą?

Ksiądz Michał ocknął się.

— Z jaką kiełbasą?

— Jeszcze się jegomość pyta?... Panie Boże, odpuść!... Z biedą uciułałam te parę groszy, żeby choć ze dwa funty kiełbasy było na święta; ułożyłam na półmisku, jak należy, obłożyłam jajkami, bukszpanem pięknie przystroiłam... Ja teraz do spiżarki — a tu z kiełbasy ani dymu, ani popiołu! Myślę, kot huncfot, czy co? Ale jak? Okno zamknięte, drzwi zamknięte...

Ksiądz Michał zmieszał się i bąknął:

— Taki mały kawałek...

— A co? Nie mówiłam, że to jegomościna sprawka?... Oto i jest nieszczęście. Niedarmom pająka widziała świtem na przymurku. I zaraz mnie coś tknęło, jak te dziady przyszły. Ale upinałam firanki, to i nie mogłam duchem ze stołu zeskoczyć. A potem to i przepomniałam. Ale jak się to jegomość gracko do spiżarni przemknął!...

— Biedni tacy, wygłodzeni... Święta przecież.

— A jegomość to bogacz?... A jegomość to, z przeproszeniem, wypasiony? Jak ten suchy wiór, Boże odpuść, wygląda...

— Bo ja już taki od urodzenia.

— A może dla jegomości to świąt niema, jeno dla dziadów!... A czemu to jegomość sutanny ze siebie nie ściągnął i dziadom nie dał?... Przydałaby się na kapory, bo mieli podarte.

Proboszcz się uśmiechnął.

— Jedną mam tylko...

— A juści, a juści!... I ta jużby dawno z jegomości zleciała, żebym jej nie cerowała po nocach. Świeci się za to, jak żydowski chałat w szabas.

— Jeszcze dobra, jeszcze z rok starczy.

Balbina klasnęła w ręce.

— No i widzicie, moi ludzie!

— Cicho już, Balbisiu, cicho... Trudno, stało się. Obędziemy się bez kiełbasy.

— Kiedy my się bez wszystkiego obywamy, ciągle bez wszystkiego — mówiła prawie z płaczem.

— Ale za to jakich fijołków uzbierałem! — przerwał ksiądz Michał. — Patrz, Balbisiu.

Podał jej kapelusz.

— Za olszyną na polance to aż niebiesko.

— U jegomości w głowie chyba niebiesko!... Przepraszam księdza dobrodzieja — pomiarkowała się, — ale człek z żałości to już sam nie wie co mówi. Od pędraka tyciego znam — chlipała, nos ucierając — a starszej pani nieboszczce, świeć panie nad jej duszą, na śmiertelnem łożu przysięgałam, że opiekować się będę, jak rodzonem dzieckiem. Ale jak się tu opiekować?... Człek radby z duszy, serca najlepiej... Cóż, kiedy jegomość sam, jak największy swój nieprzyjaciel, albo zgoła jak dziecko. Zielsko zbierać, książki, papierzyska ino kupować, kiedy ja stolnicy do kuchni doprosić się nie mogę, a chamom pocichu wszystko z domu wynosić — na to jegomość ma rozum. Ale żeby też pomyśleć kiedy o jakim takim porządku w domu — toć parafja, dziękować Bogu, nie ostatnia. Ani to jegomość zje, jak należy, ani się ma w co ogarnąć...

Ksiądz Michał przeszedł po pokoju i na glinianym talerzu układać począł fijołki. Balbisia podreptała za nim gderząc.

— Zielska u nas nie brak, niczem w oranżerji u hrabiego Zagaja. Albo i tych książków...

Balbisia miała słuszność. Pokój, który służył księdzu Michałowi za bawialnię i sypialnię razem, wyglądał, jak maleńka cieplarnia. A wszystko sam wyhodował, począwszy od różnobarwnej gamy hjacentów, tulipanów, żółtych narcyzów, aż do soczystych begonji, młodych palm i paproci. Na oknach w słońcu suszyły się nasiona; inne, przesypane w papierowe tutki z napisami, ułożone były na osobnej półeczce. W rogu pokoju stała duża oszklona szafa, pełna książek. Na wszystkich sprzętach poniewierały się dzienniki i różnokolorowe broszury, a na okładkach czytać można było: "Pomoc lekarska w nagłych wypadkach", "Ochronki w Szwajcarji", "O chorobach zakaźnych wśród dzieci", "Łaźnia wiejska" i tym podobne.

— No i co teraz będzie? — spytała Balbisia.

— Co?

— Co będziemy jeść w święta?

—Przecież Balbisia ma tam jakiś placek.

—Juści, że mam. Całe szczęście, żem przykryła serwetką i jegomość go nie widział, bo jużby i nim

dziady też się podzieliły. Ale z jednym plackiem...

— Jest trochę jaj, a mleko przecież Dudzina przyniesie.

— Jak Bozię kocham, jegomość to jak dziecko! Ja się tam byle czem obędę; jegomość i tak niewiadomo czem żyje... Ale czy jegomość zapomniał, że gości prosił na drugie święto?

— Jakich gości?

— Laboga! Sąsiadów...

— Aaa... no tak... Omawiać mamy sprawę szkółki we wsi.

— Będzie im tam jegomość szkółką głowę zawracał. W święta każdy chce zjeść, wypić, w karty pograć, nie zaś...

— Kiedy w inne dni czasu nigdy nie mają.

— Ee... Jeszcze roku niema, jak na tej parafji siedzimy, a już jegomość ze swemi wymysłami. Żeby to choć ludziska poznali, że jegomość dla ich dobra, ale Boże odpuść!... Sama to w zeszłym tygodniu słyszałam, kiedy do dworu chodziłam po bieliznę kościelną z prania, jak pan Głąbczyński z Piasków mówił do dziedzica, że ksiądz proboszcz to, z przeproszeniem, warjat, że to niby, powiada, świat chce do góry nogami przewrócić.

Ksiądz Michał smutno się uśmiechnął.

— Zjedzie się teraz tyla osób — co ja im dam?... Mój Boże! — lamentowała Balbisia — te pieniądze, com prawie po grosiku jegomości wykradała, ciułała, ciułała... Myślałam: kupię na świętą Jadwigę podświnka, tanie były, wykarmię, utuczę, galanty wieprzek będzie na Wielkanoc. Wyprawi się go, będą szynki, kiełbasy, głowizna, salcesony, choćby — choćby na pół roku... Aż tu masz biedę. Jak Robakowie zgorzeli, jegomość wziął prosić, molestować: a daj, Balbisiu, moja poczciwa, kochana Balbisiu, bez chleba są, bez dachu, dzieciaki płaczą... No i dałam. I teraz co?... Pieniędzy niema... Żeby choć drób był. Ale czy to ja się kiedy jakich kurcząt dochowam? Niech jeno chłop, albo baba we wsi zachoruje — dalejże jegomość własne kury z podwórka na rosoły dla nich wykrada. Dawniej nie wiedziałam kto?... Kot, jastrząb, czy wrona? Teraz oho, wiem już, wiem. Jegomość ino kurze dziób ściśnie, żeby jazgotu nie narobiła, i w dyrdy na wieś, że się za nim kurzy. Dużo się chamy na rosole znają... Ale mądre bestje: zawsze coś od proboszcza wycyganią. Abo i w kościele... Bo to jest jaki porządek? Świętemu Antoniemu na chorągwi mole do cna sukienkę pocięły... aniołkowi z feretronu nosek odleciał...

— Mówiłem już z ambony o tej chorągwi, obiecali składkę zrobić na nową.

— Czekaj tatka latka. Nie sporo im jakoś, chociaż rychło już procesje się zaczną. Ale cóż?... jegomość sam ino wszystko w ludzi pcha: tu bieda, tam bieda, ówdzie sieroty... Gdyby jegomość mógł, toby się uwędzić kazał na salceson, żeby go zjedli.

Ksiądz Michał roześmiał się, tak go porównanie z uwędzonym salcesonem zabawiło.

Balbisia pokiwała głową.

— Oj, nie pożywiliby się tam wiele, nie!... Tyle na jegomości sadła, co na ususzonym komarze... Aż żal patrzeć.

W tej chwili wpadł do pokoju Jasiek organisty, pacnął proboszcza w rękę i zaczął zdyszanym głosem:

— A to, proszę jegomości, siła się narodu pod kościołem zebrała; czekają na święcenie. Ponoć są już wszyscy.

— Leć po ojca. Niech mi komżę przygotuje i wodę święconą.

— Już wszystko gotowe. Tatuś czekają.

Proboszcz szybko, wielkiemi krokami poszedł z plebanji do zakrystji, wdział komżę i wyszedł na cmentarz kościelny. Za nim podążył wąsaty organista z miedzianem naczyniem do wody święconej i z kropidłem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków — zabrzmiało dokoła.

Na cmentarzu ludu już była moc. Pośrodku jeno zostawiono wązką ścieżynę dla księdza. Pstrokacizna barw uderzyła w oczy księdza Michała — oślepiającą jaskrawością. Pasiaste zapaski i wełniaki, kwieciste chusty, krasne fartuchy, białe koszule, błyszczące sznury korali i paciorków, a wśród tego, gdzieniegdzie, granatowa kapota, sadłem wysmarowana głowa chłopa, odcina się płową albo ciemną plamą.

Na ziemi kobiałka przy kobiałce, pełna poskręcanych wianków kiełbasy, świeżo wyciśniętych serów, osełek masła, placków posypanych cukrem, lub pokrytych zrumienionym twarogiem, wypełniona bielą jaj lub mozajką pisanek, na których deseń i kolory wysiliła się prosta, szczera fantazja ludu. Gdzieniegdzie butelka wyciąga szyję, baranek z krochmalu zakołysze czerwoną chorągiewką, zazieleni się babka z rzerzuchy, a nad wszystkiem chwieją się lśniące gałązki borowinowe.

Dzień był prawie gorący, pod koniec kwietnia; słońce stało w samem południu wysoko, kąpiąc w świetlanej powodzi białe ściany kościołka, lud zgromadzony, suchą postać księdza w białej komży, i siejąc deszcz promieni przez bladozieloną koronkę młodych pędów, okalających cmentarz topól. Na obmurowaniu cmentarnem siedziały okrakiem dzieci, o lnianych głowach, z wytrzeszczonemi od ciekawości ślepkami.

— In nomine Patri et Filii...

Ksiądz Michał szeptał cicho modlitwy, zatrzymywał się, kropił, błogosławił. Na topolach rozświergotało się ptactwo; dzieciaki szczebiotały na murze.

Skończyła się ceremonja święcenia.

Proboszcz w powrocie ku drzwiom zakrystji zatrzymał się.

— Bądźcie zdrowi, moi kochani. Wesołych świąt wam życzę, wesołego Alleluja. A przystojnie tam z piciem i z jedzeniem ostrożnie. Po poście o chorobę łatwo. Gdyby tam komu co było, to zaraz do mnie na plebanję. Dam lekarstwo. A na rezurekcję — rano, o szóstej. Pamiętajcie.

Jakaś kobieta wysunęła się z gromady, pochyliła się proboszczowi do kolan.

— Robakowa?... A co tam?

— Już też dobrodziej nasz kochany nie pogardzi... Niewiela tam mogłam, ale co się dało, przyniosłam — bąkała, kładąc zawiniątko na ziemi u nóg proboszcza.

Ksiądz Michał ujrzał się nagle otoczony gromadą bab, dziewcząt, mężczyzn. Każdy kładł coś na ziemi u jego nóg i wszyscy razem mówili:

— Już też jegomość nie pogardzą.

— Niewiela, ale czem chata bogata...

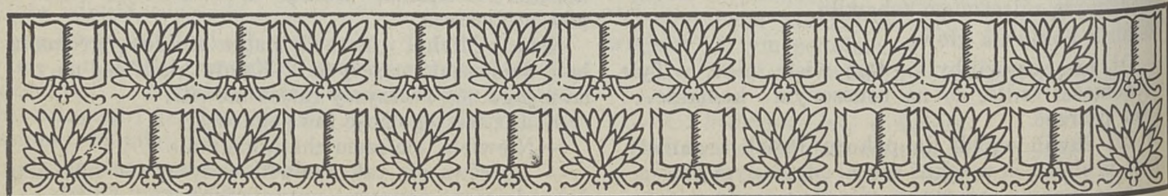
— Jużeśwa się tak zmówili wszyscy, że naszemu dobrodziejowi święcone przyniesiemy.

— Opiekun nasz.
— Kaj bieda, kaj choroba...
— Swoje chudziaczek wszystko ludziom oddaje.
Ksiądz Michał strzepnął rękami.
— Zmiłujcie się, ludzie, co robicie?
— A niech już tam dobrodziej przyjmą. Dyć ze szczerego to serca ofiara.
— Tu odemnie.
— I odemnie...
— I od nas, i od nas!...
Drobna dziewczynina podała małe zawiniątko w mokrym gałganku.
— Dla jegomości sama z masła baranka ulepiłam...
Zawstydzona, ujęła proboszcza za kolana i uciekła.
Ksiądz stał wzruszony.
— Bóg wam zapłać, Bóg wam zapłać... Sam nie wiem, jak dziękować za dobre serca wasze. Bóg zapłać! Ale czemuście się tak szkodowali dla mnie?
Zaprotestowali jednogłośnie.
— Laboga! co tam za szkoda? Każdy po źdźiebku, to się i złożyło. A jegomość niby nie szkodują dla nas? Ostatnią koszulę by z siebie ściągnął dla biednego.
— Jeszcze raz: Bóg zapłać...
Ludzie zwolna rozchodzili się. Po chwili cmentarz opustoszał. Jakiś chłop w barankowej czapce z batem w ręku zbliżył się do proboszcza, pochylony do kolan.
— Ano — zaczął — bo ja czekam na dobrodzieja... Mieli jegomość konie najmać do objazdu ze święconem po okolicy; aleśwa się tak już wszyscy parafianie zmówili, że ode wsi do wsi będzie dobrodzieja inny gospodarz odwoził. Ocipkę drogi, to żaden nie poczuje. To ja właśnie czekam z półkoszkiem u bramy.
— Dziękuję wam, dziękuję, poczciwi ludzie. Czekajcie. Za pięć minut będę. Jasiek!
Chłopak organisty stał z otwartą gębą.
— Wołaj mi pannę Balbinę.
Po chwili przydreptała. Spojrzała na stos zawiniątek i klasnęła w ręce.
— Święci Pańscy! A to skąd?
— Martwiłaś się, Balbisiu, o święcone. No, patrz, co tu tego. Dobrzy ludzie naznosili. Jasiek, jedziemy z ojcem; prędko, płaszcz, kapelusz...
Wkrótce bryka turkotała już za bramą.
— Jasiek! a biegaj-że mi duchem po koszyk. Trza to wszystko zanieść do śpiżarni — wołała rozradowana gospodyni.
Podnosiła kolejno zawiniątka i oglądała każde z osobna.
— Chwała Bogu! A myślałam, że chudziak już tak o głodzie święta przebieduje. Jasiek, a ruszaj-że się. Sama kosza nie udźwignę.

O zachodzie wracał ksiądz Michał z twarzą rozjaśnioną, trzęsącym chłopskim półkoszkiem. Cicho było. Ze świeżo zoranych skib dobywała się orzeźwiająca woń poruszonej ziemi. Od łąk szedł wilgotny zapach młodziutkich traw i liści, lepkich pędów, czasem przepłynęła fala powietrza, woń fijołków niosąca... Od wsi pełzały dymy, żywicą pachnące, i rozwłóczyły się po polu... Z okien chat to tu, to ówdzie migało jasne światełko ognia na kominie; gdzieindziej szyby bawiła łuna zachodzącego słońca złotem i szkarłatem. A chaty świeżo bielone, z gałązkami jedliny, powtykanemi w okap strzechy, zdala różowiły się w tych blaskach. Ze wsi dolatywały coraz głośniej nawoływania, poryki bydła, skrzypienie żórawi studziennych i śmiechy baraszkujących na drodze dzieci.
Ksiądz Michał zapatrzył się, zasłuchał w tę mowę ziemi, chłonął pełną piersią wonie, dymy, i z szeroko otwartemi dziecinnemi oczyma, powtarzał własne strofy:

...Stworzyłeś świat tak piękny, Boże,
tak pełny woni, kras i róż...
promienne zapaliłeś zorze
wśród ludzkich serc i ludzkich dusz..
Tak piękny świat stworzyłeś, Boże,
aż w piersi cichy rośnie żal,
że już niedługo przyjdzie może
w nieznaną, smutną odejść dal...

Bryka zaturkotała przed gankiem. Na progu stanęła rozpromieniona Balbisia.
— Wie jegomość? Ze dworu przysłali sześć butelek miodu, szynkę i ogromną babę. No, teraz już sam hrabia z Zagaja może do nas przyjechać.
— A to Balbisia zgadła — roześmiał się ksiądz Michał — bo przyjedzie i daje tysiąc złotych na ochronę.
— Święci Pańscy! cud, cud!... Laboga! prosiak mi się na nic spali. Czy herbatę jegomości na ganku podać?
— Na ganku.
Ksiądz Michał usiadł na ławce i patrzył na miedzianej barwy kulę słońca, zapadającą zwolna poza szafirowy pas lasu...
— Promienne rozpaliłeś zorze... wśród ludzkich serc i ludzkich dusz... — szeptało jego dziecięce, ufne, beztroskliwe serce.
A Balbisia zmęczona, rozradowana, układając się do snu, późnym wieczorem, myślała:
— Czy to nieboszczka pani ulitowała się nad chudziakiem i uprosiła Najświętszą Panienkę?...
Zadumała się.
— Kto wie?... Jegomość ostatnie, co miał, dziadom oddał. A może to wcale nie były dziady, jeno jacy święci?... Może sam Pan Jezus ze świętym Piotrem?
Pomyślała, ale nie powiedziała tego księdzu Michałowi.





NOVAK'S

Choice Quality

BEEF



W NAJLEPSZYM GATUNKU



MIĘSO i DRÓB

ORAZ

PIERWSZORZĘDNE WĘDLINY

PO CENACH NIŻSZYCH
JAK GDZIEINDZIEJ
DOSTANIECIE
W NASZYCH
POLSKICH SKŁADACH

NOVAK'S STOCK YARD MARKETS

4820	S.	ASHLAND	YArds	7-1949
2158	W.	CERMAK	SEeley	8-4294
3139	W.	CERMAK	ROckwell	2-5263
1531	W.	CHICAGO	CHesapeake	3-9561
1707	W.	CHICAGO	MOnroe	6-5671
2604	W.	DIVISION	ARmitage	6-4565
1716	W.	18TH	SEeley	8-1140
3059	S.	HALSTED	CAlumet	5-4995
3116	N.	LINCOLN	WEllington	5-4630
2353	W.	MADISON	CAnal	6-2317
1566	N.	MILWAUKEE	HUmboldt	6-5823
2069	N.	MILWAUKEE	ARmitage	6-9500
2600	W.	NORTH	HUmboldt	6-5098
3363	W.	NORTH	CApitol	7-3438
1200	N.	WELLS	MIchigan	2-6391

OJCZYZNO MOJA!

JULJUSZ BĄKOWSKI

O, jakżeś wielka jest moja Ojczyzno!
O, jakżeś piękna, dobra jest i cała
Przejęta ojców odwieczną spuścizną,
Dla których hasłem było: Wolność, Chwała.

Czczę Cię nie za to, że niejedną blizną
Są poznaczone członki mego ciała —
Lecz, że krew moja padła w glebę żyzną
I że przecudny plon — Wolność wydała.



Fryderyk Chopin



Adam Mickiewicz

Ojczyzno moja! Ja twój żołnierz szary,
O jakżem dumny jest z miana Polaka
I zawszem gotów na wszelkie ofiary,

Aby nadeszła wreszcie chwila taka,
Że Twoja Prawda jak orzeł skrzydlata
Wzniesie Cię ponad wszystkie ludy Świata!

WeSoło



RACJA.

— Icek, ty brudasie — rzecze Rebeka do małżonka. — Patrz, twoje nogi są o sto procent brudniejsze od moich.

— Ty jesteś o sto procent głupsza odemnie, bo widzisz różnicę w brudzie moich nóg, a nie zastanowisz się nad tem, że ja jestem od ciebie o dziesięć lat starszy.

NOWOCZESNE MALARSTWO.



— No, jakże ci się podoba mój nowy obraz? — pyta artysta malarz swego dalekiego krewnego z prowincji.

— Wspaniały, wspaniały — odpowiada zapytany. — Wszystko takie naturalne...

— Naturalne?

— No tak... Zdaje się, że te kwiaty naprawdę rosną, a ten owoc możnaby ugryźć i zjeść...

— Jakto? Zjeść zachodzące słońce?

— Słońce? Przepraszam cię bardzo. Myślałem, że to dojrzała brzoskwinia.

UDZIAŁOWIEC.



— Czem się pan trudni?

— Jestem udziałowcem w spółce mego ojca.

— Jakto? Pana przecie nigdy nie widziałem w biurze firmy ojca.

— Prawda. Udział mój w spółce polega na tem, że ojciec stara się o dochody, a ja przysparzam rozchodów.

CHCIAŁ — WIĘC DAŁ.

— A ty czego tak beczysz?

— Bo mi ojciec chciał dać lanie!

— A skądże ty wiesz, że chciał?

— Bo gdyby nie chciał, to byłby nie dał.

PRZYJACIEL.

Pewien aktor chciał się żenić. Sufler, dowiedziawszy się o tem, spieszy doń i powiada:

— Zostań pan kawalerem. Pan zawsze mnie słuchał... Uczyń pan to samo i teraz, tembardziej, że mówię jako przyjaciel.

W SZKOLE.

— Powinniście zawsze pamiętać, chłopcy, — mówi nauczyciel na lekcji zoologji, — że zwierzęta, ptaki, owady, takie same mają czucie i tak samo odczuwają ból jak my... No, cóż w tem widzisz śmiesznego, Hufnagel?

— Ja, panie profesorze, myślę sobie, jak to jest, jak stonogi mają odciski.

PRAKTYCZNY.

— Widzisz tę panienkę tam przy stoliku?

— Widzę. Czy to twoja znajoma?

— Niby. Znajomość tylko przez telefon. Naznaczyła mi spotkanie w tej cukierni i mam ją poznać po tem, że będzie jadła tort czekoladowy.

— Więc dlaczego nie podejdziesz do niej?

— Poczekam, aż wpakuje w siebie piąty kawałek, to nie będę potrzebował prosić ją na kolację.

CIĘTA.

— Panna Agnieszka powinna wyjść zamąż za stolarza.

— A to dlaczego?

— Żeby pannie Agnieszce trochę języka zheblował.

— Tak? A pan Ignacy powinien ożenić się z bednarzówną, żeby jej ojciec wstawił panu piątą klepkę, bo brak jej panu.

NAIWNOŚĆ.

Wycieczka zwiedza ruiny starego zamku.

Przewodnik: — Właściciel tego zamku, hrabia N., wstępując w ślady swych ojców...

Głos z gromady: — Jakto? To pan hrabia miał ich kilku?

W Roku Sejmowym Z. N. P.

Serdeczne Życzenia



Składa

JOHN B. BRENZA, Prezes

METROPOLITAN STATE BANK

2201 West Cermak Road **Chicago, Ill.**



Z DZIEDZINY WYNALAZKóW

KIEDY MILL w 1714 r. pokazał światu swoją maszynę do pisania, wyśmieli go wszyscy: "Jak to? Na tej maszynie można pisać prędzej niż ręką? Wykluczone." Nikt nie chciał zająć się produkcją, nikt nie chciał uczyć się pisać, a zrozpaczony wynalazca umarł w nędzy i zapomnieniu. Trzeba było dopiero tak zdolnego przemysłowca, jakim był niewątpliwie Remington, który dopiero w r. 1867 zorientował się, że maszyna pisze istotnie szybciej niż ręka, a pozatem może oddać wielką przysługę tam, gdzie trzeba pisać coś w kilku egzemplarzach. 150 lat wynalazek czekał na swojęgo producenta.

Znacznie łatwiejszą drogę miał Berson, który będąc agentem handlowym cierpiał na odciski na piętach. Przyszedł on do przekonania, że dobrze robi przybijanie kawałków gumy na obcasach butów. Nie ograniczył się jednak do tego, lecz opatentował obcas gumowy, z niewielkimi pieniędzmi rozpoczął produkcję i zrobił miliardowy majątek.

Gdyby się kiedykolwiek obznajmionego z tymi sprawami zapytać, kto był wynalazcą lampy naftowej, każdy odpowie, że Sillman, który skonstruował ją w r. 1855. Mało kto jednak wie, że cylinder do lampy, który jest jej najistotniejszą częścią, wynalazł... Leonardo da Vinci, który przepracował całe życie nad różnymi ulepszeniami, a żadnej korzyści materialnej z tego nie wyciągnął.

Niewielu było wynalazców tego typu co Dunlaap, który wynalazł pompowane koło do roweru, czy Tomasz Alva Edison, którego lista wynalazków obejmuje trzysta kilkadziesiąt pozycyj, wśród których najbardziej znane to fonograf i żarówka, choć tę właściwie przypisuje się Edisonowi niesłusznie, bo ją wynalazł Holender Slaav. Niewielu zrobiło tak wielki majątek jak ci, a prócz nich Nobel, który praktycznie zastosował dynamit wynaleziony zresztą przez Sobrera o 20 lat wcześniej, czy Perkins, który odkrył w smole pogazownej anilinę.

Ogromna większość wynalazców zmarła jeśli nie w zapomnieniu i nędzy, to w każdym razie nie doczekała się uznania swych największych gigantycznych nieraz wysiłków umysłowych.

Pierwsze okulary sporządził genialny samouk Alessandro da Spina w r. 1280, ale dopiero Niemiec Zeiss zrobił na nich kolosalny majątek. Braille, który wynalazł pismo dla ślepych, do końca życia ciężko pracował na chleb codzienny. Graham Bell zrobił majątek na telefonie, ale przecież był tylko producentem, a wynalazcą był Reid. Termometr rtęciowy wynalazł Fahrenheit, ale dziś tylko skala wynaleziona przez niego straszy dzieci w szkołach, które muszą umieć przeliczać stopnie Fahrenheita na Celsiusza.

Nie wszyscy wynalazcy zasługują na nasze współczucie, jeśli ich nawet niedoceniono, mieli oni ten jeden wspólny i niemały błąd na sumieniu, że swoje zdobycze oddawali z reguły w nieodpowiednie ręce.

Najjaskrawiej zjawisko to występuje w dziedzinie wynalazków, stosowanych do celów wojennych. Gazy trujące były pomyślane, jako środek przeciw szczurom, proch używali Chińczycy do uświetniania uroczystości hukiem, płomieniem, ale nie do mordowania bliźnich. Zasługą Fultona było niewątpliwie wprowadzenie regularnej komunikacji parowej (w r. 1807), ale nie zbudowanie łodzi torpedowej, która jako najmniej szlachetna broń wojenna tak się przyjęła w Niemczech, podczas obu wojen. Samuel Colt, kiedy w r. 1851 wynalazł rewolwer, ma napewno na swoim sumieniu więcej istnień ludzkich niż najpotworniejsi mordercy ostatniej wojny.

POLITYKA W WOJSKU

— Panie szefie, czy czytał pan, że wynaleziono w Anglii samolot o napędzie reakcyjnym?

— Nie mówcie głupstw!

— Ale tak, panie szefie! Sam czytałem w gazecie!

— To pomyłka drukarska; pewnie miało brzmieć: o napędzie redakcyjnym! Zresztą nie radzę wam w wojsku zajmować się tematami politycznymi...

DZIEWCZĘ W WANNIE

Gdy ktoś narzeka na niewygody mieszkaniowe, 103-letnia Mrs. Balter złości się strasznie. I odpowiada:

— Jako 18-letnia dziewczyna przed moim pierwszym w życiu balem, postanowiłam się wykąpać. Zamówiłam więc w wypożyczalni wannę. Przyniesiono mi ją w oznaczony dzień do domu. Nalałam gorącej wody z garnków i imbryków, poczem wlazłam do wanny. Szorowałam się sumiennie, poczynając od pięt; doszłam już do piersi gdy dwóch drabów wpadło do kuchni. Bez żadnych ceremonij wyrzucili mnie z wanny, wodę wylali przez okno, potem zabrali pożyteczny przyrząd. Wytoczyłam proces o shańbienie mojej niewinności. No i przegrałem ów proces, gdyż firma udowodniła, że siedziałam w wannie cztery godziny, a inna klijentka już na nią czekała.

Jakiż więc dziś komfort wszędzie w porównaniu z tym, co mnie przed kilkudziesięciu laty spotkało...

NIEDYSKRECJE W LONDYNIE

Profesorowi Kotowi przypadkowo udał się rym w piśmie skierowanym do ministra Stańczyka:

"Panu ministrowi Stańczykowi do wglądu z prośbą o zwrot. — Kot".

Jeden z urzędników dyskretnie dopisał:

"Drogi profesorze pamiętaj o zwrocie, bo będzie krzyk. — Stańczyk".

POZŁACANE SIEDZENIA

Na przyjęciu ambasady meksykańskiej w Washingtonie był obecny Prezydent Truman i elita polityków St. Zjednoczonych.

Do obiadu wszyscy zasiedl na wspaniałych złotych krzesłach.

Gdy wstali, okazało się, że pozłota z krzeseł przyległa do siedzeń dostojnych gości.

Dawniej gospodarze obdarowywali gości złotymi półmiskami. Meksyk lansuje obecnie nową formę szczodrości...

RACJA FIZYKA

— Uwaga chłopcy — mówi wykładowca.— wchodzę do sali, przekręcam kontakt, światło się nie zapala. Próbuję drugi raz, trzeci i nic z tego. Co należy zrobić w takim wypadku?

— Zapłacić rachunek za elektrykę — odpowiada strzelec Wycykał.

UMOWA

Handlarz ryb w Amsterdamie uzyskał ze strony pewnego wielkiego banku pozwolenie na ustawienie swego straganu na schodach gmachu. Od tej chwili zaczął robić świetne interesy. Liczni urzędnicy banku kupowali u niego i klientela ta przyciągnęła innych nabywców. Drugi handlarz, biedujący bardzo, przyszedł doń.

— Dobrze ci się, widzę, powodzi, Abrahamie?

— Doskonale, Jakóbie!

— Zarabiasz dużo pieniędzy?

— Zarabiam, Bogu dzięki!

— Pożycz mi Abrahamie 50 florenów!

— Nie mogę, Jakóbie! W żaden sposób nie mogę!

— Wszakże zarabiasz dużo pieniędzy?

— Nie mogę! Dałem słowo bankowi...

— Jakto?

— Tak jest. Zobowiązałem się słowem honoru, że nie będę pożyczał pieniędzy, a bank, w zamian za to przyrzekł nie sprzedawać ryb.

GENIUSZ

— Kogo można nazwać geniuszem finansowym?

— Człowieka, który zarabia pieniądze prędzej, niż jego rodzina wydaje.

W epoce kamiennej



— Winszuję panu, kochany mistrzu! Ma pan rzeczywiście wspaniałe pióro.

Przyzwyczajenie



Młody skrzypek rżnie drzewo na opał.

MA SZCZĘŚCIE...

Wzywają lekarza do chorego. Spojrzał na ręce pacjenta i powiada:

— Ach Boże! Za późno mnie wzywacie. Tu już po wszystkiemu! On ma przecież całkiem sine ręce!

— Ależ panie konsyliarzu — wyjaśnia żona. — Mój mąż jest farbiarzem.

— A, w takim razie może mówić o szczęściu... Bo gdyby nie to, od godziny byłoby już po nim...

DOTRZYMAŁ SŁOWA

— Jeśli pani nie zgodzi się wyjść za mnie za mąż, umrę!

Pani nie zgodziła się...

A on istotnie dotrzymał słowa — po 66-ciu latach — umarł...

SŁUSZNE

— Nie przeszkadzaj mi — mówi marynarz. — Widzisz przecie, że piszę list do mojej dziewczyny.

— Lecz dlaczego piszesz tak powoli?

— Dlatego, bo ona nie umie szybko czytać.

NA CMENTARZU

— Szkoda chłopa. Był prawdziwym patriotą.

— A dlaczego tak nagle zabrała go śmierć z tego świata?

MARJA NIKLEWICZ

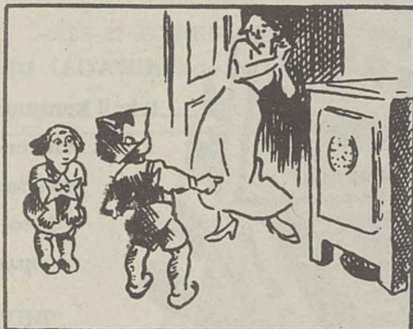
MOJA MIŁA...

Moja miła jest mi jak kwiat,
co wystrzela w słońcu gdzie chce,
nie śród ludzkich płotów i chat,
lecz gdzie wicher szarpie i dmie.

Moja miła jest mi, jak nurt,
co po głazach zrywa się z gór,
i spieniony, szumi o burt,
pod sklepieniem niebios i chmur.

Moja miła jest mi jak las,
w który zapaść można, by w toń,
kiedy walki skończy się czas,
w mchach utopić czoło i skroń.

Dzieci politycy



— Dzieci! Gdzie jest Kazio?

— Bawimy się w bolszewików, więc Kazika, ponieważ był kontrrewolucjonistą-trockistą, zesłaliśmy na Sybir i wsadziliśmy do lodówki.

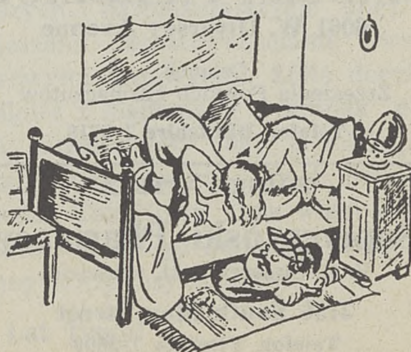
Niewielkie żądanie...



— Chciałbym w jakiś sposób wynagrodzić stratę tego przejechanego koguta.

— Dobrze, niech pan codziennię przyjeżdża o czwartej rano, by budzić nas pianiem!

Niewielka różnica



— Jak pan mógł mnie tąk przestraszyć — myślałam, że to mysz się chrobocze!

POLSCY APTEKARZE W CHICAGO

Wypełniamy recepty wszystkich lekarzy jak również na wysyłkę do Polski

POLSKA APTEKA
WIECZOREK DRUG CO.
W. W. Wieczorek, Ph. G.
1174 Milwaukee Ave., blisko Division
Wysyłamy Lekarstwa do Polski
Tel. HUmboldt 6-2671 Chicago

POLSKA APTEKA
J. GAPIŃSKI PHARMACY
Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski
814 No. Ashland Avenue
Telefon HAymarket 1-9413

POLSKA APTEKA
APTEKA GŁOWACKIEGO
Z. Głowacki, R. Ph.
1053 Milwaukee Ave.
Telefon BRunswick 8-4735
Wypełniamy Recepty Szybko
Dla Wysyłki do Polski

APTEKA
KAZ. CABANSKI
957 No. Ashland Ave.
Chicago 22, Ill.
ARmitage 6-8429

POLSKA APTEKA
Jefferson Park Pharmacy
4827 Milwaukee Avenue
Dr. Frank Brykowski
Telefon KIldare 5-6794

POLSKA APTEKA
Walter A. Kramarczyk
Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski
3101 Milwaukee Avenue
Telefon JUniper 8-9785

POLSKA APTEKA
KAZIMIERZ KAWECKI
właściciel
Wypełniamy Recepty
Szybko i Sumiennie
1912 N. Damen Avenue
Tel. EVerglade 4-9834

HARRY ADAMS
Właściciel Pierwszorzędnej Apteki
gdzie z całą dokładnością wypełniamy
wszelkie RECEPTY LEKARSKIE
2252 North Western Ave.
Telefon HUmboldt 6-9455

POLSKA APTEKA
MADURA PHARMACY
6001 W. Diversey Avenue
Członek
Zrzeszenia Polskich Farmaceutów
Telefon BErkshire 7-9719

POLSKA APTEKA
DUDEK PHARMACY
Wojciech Jerzy Dudek, właśc.
1801 West 35-ta Ulica
Telefon VIrginia 7-9611
Wypełniamy Recepty Wszystkich Doktorów

POLSKA APTEKA
Superczyński Pharmacy
V. H. Superczyński, właściciel
3156 South May Street
Telefon VIrginia 7-9600
Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

POLSKA APTEKA
W. H. WYSZYŃSKI
Ph. C. R. Ph.
Presciption Chemists
8759 Commercial Avenue
Telefon REgent 4-9136
Chicago, Illinois



Jak Powstał Nowy York?

NOWY YORK stał się w ostatnich kilkudziesięciu latach symbolem Stanów Zjedn., a słynna Wall-Street, przedstawicielką amerykańskiego przemysłu i kapitału. Fenomenalne to pod wieloma względami miasto przoduje innym, jeśli chodzi o rekordowe tempo rozwoju. Dziś jest to największe miasto U.S.A., i liczy przeszło 8 milionów mieszkańców. Jest to miasto jedyne w swoim rodzaju, nie tylko z powodu słynnych drapaczy chmur. życie posiada tam, jak nigdzie zapewne na świecie, swój własny, gwałtowny rytm, pełen energii, wysiłku woli, pewności zwycięstwa. Czas jest tam wyzyskany do ostatecznych granic: jedna minuta nowojorczyka więcej jest warta jak godzina w innym mieście.

Nowojorczyk mimo wytężonej pracy jest człowiekiem, który się cieszy z byle czego; rozrywki przeciętnego mieszkańca są mało kosztowne i mało wyszukane. — Obok wspaniałych sklepów na Fifth Avenue, gdzie mieszczą się też liczne pałace, muzea, kluby, biblioteki i inne gmachy publiczne. Nowy York zna też biedne, ciche obdrapane domy. Nie on jeden! Ale mimo tych różnic majątkowych, zazdrość gnieździ się tylko w nielicznych sercach mieszkańców tego miasta: wiedzą, że można dojść do wszystkiego, że nikt im nie będzie przeszkadzał w zdobywaniu majątku czy szczęścia.

Ale oto jak opisuje Nowy York znany francuski autor, Jean Cocteau: "Za dnia niebo Nowego Yorku jest jakby niebem nadmorskim: wiatr, śnieg, słońce i lazur następują szybko po sobie. Raz po raz to zimno wgryza się w ciało, to znów uciska je upał. Nocą przypomina Broadway (jedna z najszerszych i najpiękniejszych ulic) kobietę obwieszoną kosztownościami, wstrząsaną nerwowymi drgawkami. Żółte dorożki automobilowe z diademami z lampek elektrycznych, zatarasowały ulicę, i wciskając się w puste miejsca, tworzą powoli poruszającego się węża. Tak Nowy York widzi poeta.

Inaczej widzi go historyk, jeszcze inaczej przemysłowiec czy robotnik.

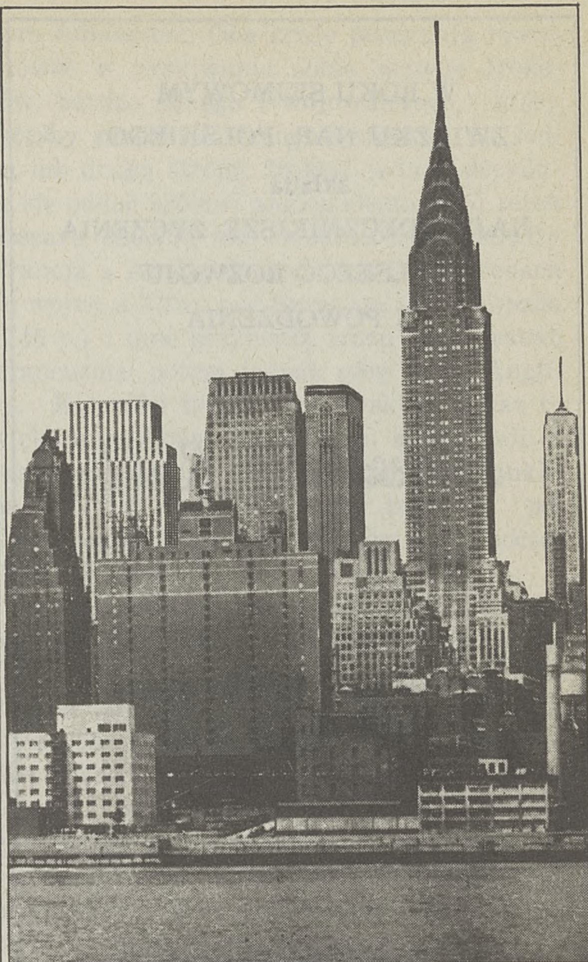
340 Lat Temu!

Właściwe początki Nowego Yorku sięgają

dokładnie 340 lat temu, kiedy to Francuz Samuel de Champlain odkrył jezioro noszące jego imię i gdy tegoż roku Henry Hudson, dnia 3 września, zjawił się na okręcie "Half Moon" w zatoce nowojorskiej, szukając przejścia na północny-zachód. Zjawienie się tego żeglarza; będącego na służbie towarzystwa handlowego Wschodnio - Holenderskiego, zapoczątkowuje handel Holendrów z Indianami, zamieszkującymi te okolice, a co za tym idzie, budzi zainteresowanie świata kupieckiego. Kraj to mało zaludniony, a panami jego było sześć szczepów indiańskich m. in. Mohawkowie i Irokezi. — Szczepy to dzielne i wojownicze, które dzięki nauczeniu się użycia broni palnej od białych, opanowały inne plemiona bardziej od nich zacofane. Niezwykle korzystny raport Hudsona o odkrytym przez niego kraju; budził takie nadzieje w Holandii, że go zaanektowała i w rok później wysyłała okręty z towarami. Kupcy amsterdamscy zakładają nowe towarzystwo eksploatacyjne, które otrzymuje od rządu niderlandzkiego 3 letni przywilej na handel z Indianami. Ale równocześnie i Anglicy poczynają spoglądać pożądliwym okiem na ten bogaty kraj: powołują się oni na odkrycie tych okolic przez Cabota (1498) i ogłaszają Holendrów za intruzów. Są to rywale o tyle niebezpieczni, że panują w pobliskich ziemiach. Holendrzy przewidując, że dojdzie wnet do walki, budują olbrzymie fortyfikacje wzdłuż wyspy Manhattan i przez środek dzisiejszego Nowego Yorku. Ów wał (wall po angielsku) jest kolebką dzisiejszej słynnej Wall-Street.

Pierwsza Kolonizacja

Wnet przystępują Holendrzy do osiedlenia pustych obszarów, którym nadano nazwę Nowych Niderlandów: w r. 1623 przybywa 30 pierwszych rodzin kolonistów, pod wodzą pierwszego gubernatora prowincji Cornellsa Jacobsona Meya. Rokrocznie przybywają nowi koloniści; powstają pierwsze osiedla, rozrzucone dookoła rzeki Hudson, East River i w pobliżu zatoki. W tym czasie Holendrzy kupują od Indian wyspę Manhattan. W roku 1629 kompania wschodnio - indyjska wydaje swą pierwszą "konstytucję", t. j. zbiór ustaw, według których mają się rządzić o-



siedleńcy. Kładzie ona nacisk na to, aby kolonizacja odbywała się wzdłuż rzek lub dookoła zatoki. Szukanie spławnych rzek czy portu jest wspólne wszystkim założycielom miast. Nowi osiedleńcy stają się coraz to liczniejsi: od r. 1653 — 1664 liczba ich wzrasta z 2,000 do 10,000. Tymczasem jednak Holendrzy będąc właścicielami jedynie połowy dzisiejszego Nowego Yorku, wypierani są przez Anglików, a to tym bardziej, że oba kraje prowadzą ze sobą w tym czasie wojnę o panowanie na morzach.

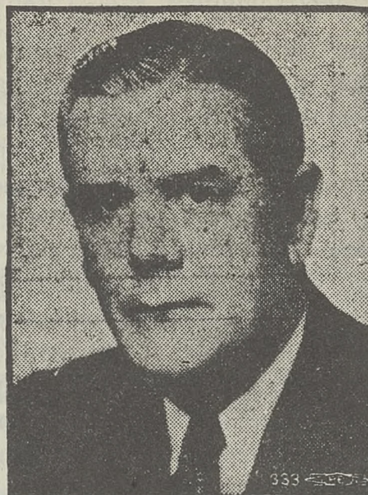
Książe Yorku Właścicielem Prowincji

Powoli prowincja ta nabiera coraz to większego znaczenia pod względem handlowym, gdyż stąd idą olbrzymie ilości futer wszelkiego rodzaju: korzeni, skór, i innych towarów. Król angielski Karol II, Stuart uważa też za stosowne stworzyć z całego terenu od rzeki Connecticut aż do wschodniej strony rzeki Delaware: wraz z wyspą Long Island; o-

W ROKU SEJMOWYM
ZWIĄZKU NAR. POLSKIEGO
składa
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
DALSZEGO ROZWOJU
I POWODZENIA

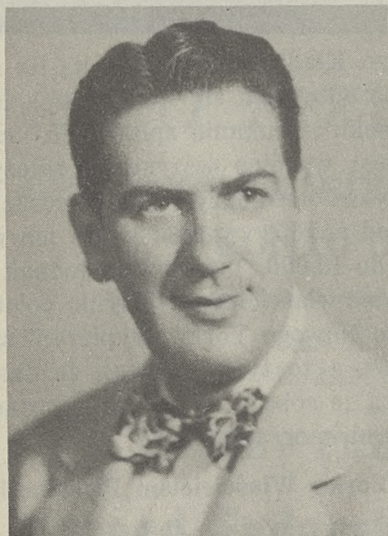
Aleksander Rytel
M. D.

Wicker Park Medical Center
1530 N. Damen Ave.
Chicago, Illinois



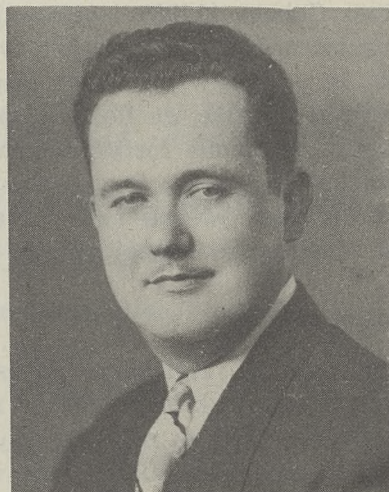
Sędzia Wyższego Sądu

James J. McDermott



George J. Wrost

Dyrektor Z. N. P.
oraz Prezes Gminy 88-ej Z. N. P.
Cleveland, Ohio



SERDECZNE ŻYCZENIA I POWODZENIA
W ROKU 1951 WSZYSTKIM BRACIOM
I SIOSTROM ZWIĄZKOWYM ORAZ
CAŁE JPOLONII
składa

ALOJZY A. MAZEWSKI

Dyrektor
Związku Narodowego Polskiego

sobną prowincję, którą oddaje swemu bratu księciu Yorku na własność. Książe ze swej strony mianuje dowódcą sił zbrojnych, mających wypędzić Holendrów, pułk. Ryszarda Nicolls. Ósmego września 1664 Holendrzy wchodzą z Anglikani w pertraktacje i oddają im swoje posiadłości. Ale już w lat kilka później w roku 1673 podczas wojny między Holandią a Anglią, flota holenderska odbija Nowy York na krótki czas. Pokój zawarty między obu państwami w Westminsterze w r. 1677 likwiduje ostatecznie Holendrów na tym terenie.

Początki Samorządu

Jeśli nas nieraz uderza zupełnie swoiste umiłowanie wolności u Amerykanów i poglądy ich na te sprawy, to nie wyrobiły się one przypadkowo. Oto, gdy na wzgórzach okalających Wiedeń, Sobieski otoczony swą husarią uderzał na Turków, by skruszyć ich potęgę, gdy Europą cała wrzała wojną, pełną dyplomatycznych intryg, tutaj na dalekim lądzie, zamieszkałym przez Indian i nielicznych jeszcze białych; 17-go października, 1683 roku odbywa się w forcie James, zebranie pierwszego parlamentu amerykańskiego. Zebranie bowiem posłów osadników, można nazwać parlamentem, skoro uchwala on 15 ustaw stających się drogowskazami w życiu społecznym. Postanawia on przede wszystkim, że najmniej co 3 lata zbierać się będą przedstawiciele osadników i wolnych ludzi na obrady, że władza ustawodawcza należy do gubernatora, że nowe podatki nie mogą być nakładane na ludność bez jej zgody. Te trzy zasadnicze postanowienia zawierają w sobie niezwykle doniosłą treść, zawarowaną w każdej dzisiejszej konstytucji. Tymczasem król angielski zjednoczył prowincje New York, New Jersey i New England w jedną wielką jednostkę administracyjną pod nazwą New England — Nowa Anglia, a zastępcą króla zostaje tutaj Sir Edmond Andros.

Francuzi — Nowi Rywale

Na horyzoncie zjawia się jednak nowy czynnik polityczny, z którym Anglicy muszą się poważnie liczyć: są nim Francuzi, panowie Kanady, którzy naówczas rozporządzali licznymi wybitnymi wodzami i świetnym żołnierzem. Oba kraje poczynają rywalizować w zyskiwaniu sobie szczepu Irokezów, bardzo silnego i wojowniczego, który mógłby przechylić szalę zwycięstwa na jedną lub drugą stronę. Irokezi jednak decydują się oddać królowi angielskiemu swój teren obszaru 320,000 mil kwadratowych. Między Francją a Anglią dochodzi na tych terenach do wojny a bitwa pod Saratoga (17 listopada 1745 r.) i inne przynoszą zrazu zwycięstwo Francuzom, potem jednak górę biorą Anglicy. Koloniści tymczasem zyskują coraz to większą swobodę: plan dalszej kolonizacji opracowany został przez Benjamina Franklina, (który był następnie pierwszy posłem niezawisłych już Stanów Zjednoczonych we Francji).

Wobec tego, że Anglia żąda, aby koloniści ponieśli koszty wojny z Francją dochodzi do stworzenia się dwóch partii: lojalistów, będących za panowaniem Anglii i patriotów, chcących się oderwać od korony angielskiej. Gdy w czerwcu 1776 wychodzi w świat deklaracja o wolności Stanów Zjednoczonych, miejscowe zebranie odrzuca ją, bojąc się bombardowania przez flotę angielską oraz walki z Irokezami, sojusznikami króla Wielkiej Brytanii.

Początek Niezawisłości

W wojnie, która rozgorzała między młodym państwem a Anglią; Nowy York stał się punktem wojskowym dla Anglików, którzy jednak w roku 1783 ewakuują całą prowincję. Odtąd rozpoczyna się własna, amerykańska historia Nowego Yorku, miasta o tysiącach świateł.

Okoliczność, że Nowy York był naówczas jedynym wielkim portem Stanów Zjednoczonych, powoduje jego szybki wzrost. Gdy w r. 1626 miasto miało 200 mieszkańców, w r. 1656 ma ich już 1,000, w r. 1700 — 14,000. W r. 1871 Nowy York zamieszkuje milion ludzi, w r. 1926 — 6 milionów. Wraz ze swymi 6 przedmieściami — Bronx, Manhatten, Brooklyn, Nassau, Richmond — miasto obejmuje aż 308 mil kwadratowych. Jest to miasto, w którym zamieszkują wszystkie narodowości świata: Polacy głównie w Bowery Street, Włosi w Mulberry Street, jest też dzielnica chińska (Mott-street), murzyń-

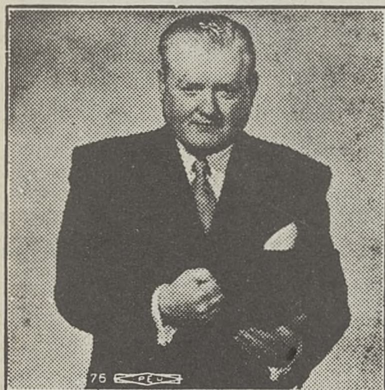


Serdeczne Życzenia
Dla Całej Polonii
w 1951 Roku

SKŁADA

EDWARD J. BARRETT

Secretary of State



Serdeczne Życzenia
Dla Całej Polonii
w Roku 1951

SKŁADA

JOHN S. BOYLE

STATE'S ATTORNEY

EDWARD E. PLUSDRAK, Asystent Prokuratora Stanowego

ska, francuska itd.

Życie umysłowe Nowego Yorku rozpoczyna się wcześnie: już w r. 1725 wychodzi pierwszy dziennik, 'New York Gazette', pierwszy teatr wędrowy powstaje w roku 1732, zaś pierwszy stały teatr 1750. Arcydzieło Szekspira "Romeo i Julia" grane było już w roku 1754. W roku 1837 miasto ma już 5 teatrów. Równocześnie powstają liczne biblioteki i muzea, oraz kościoły, z których wymienić należy holenderski reformowany z roku 1628, pierwszy kościół katolicki św. Piotra 1785, oraz katedrę św. Patryka, jedenasty co do wielkości kościół świata. Trzeba zaznaczyć, że katolicyzm nabiera w ostatnich kilkudziesięciu latach znacznie na sile.

Przybyszów Wita Postać Wolności

Gdy okręt dopływa do portu nowojorskiego, rzuca się w oczy olbrzymia postać Wolności, kobiety w powłóczystych szatach, z wieńcem świateł naokoło głowy, trzymającą prawą ręką daleko widoczną pochodnię oświetlaną elektrycznością. Pomnik ten symbolizujący wolną ziemię amerykańską; jest zarazem olbrzymią latarnią morską i znajduje się na wyspie Bedloe. Pomnik wolności jest dziełem Francuza. Fryderyka Bartholdiego, który po wojnie 1871 opuścił Francję (jako Alzatczyk) i przeniósł się do Ameryki. Tam stworzył kilka pomników, m. in. Lafayette'a w Nowym Yorku. Pomnik to olbrzymi: spoczywa na cokole 40 m. wysokości a sam mierzy 33 m. wysokości. Został zbudowany w r. 1886. Warto wspomnieć, że Bartholdi jest też twórcą pomnika "Lwa belforckiego" na placu Denfert - Richereau w Paryżu. **Gam.**

Roztargniony

Pan Walenty:

— Mój ojciec był w Afryce i brał udział w bitwie z murzynami.

Pan Kalasanty:

— Jako murzyn, czy jako biały?

Pośrednictwo

Po pierwszej kłótni małżeńskiej młoda mężatka telefonuje do swej przyjaciółki:

— Zosiu! Powiedz Maryli, by poprosiła swego męża, by zapytał mojego męża, gdzie leżą jego brudne chusteczki do nosa i daj mi znać przez telefon. Chcę mu je wyprać!

HUMOR

Pieśń bez słów

Warszawa. W przedziale wagonu kolejki podmiejskiej siedzi trzech podróżnych. Po pewnym czasie jeden z pasażerów zaczyna ciężko wzdychać. Drugi słucha w milczeniu i głośno spluwa.

— Ależ panowie! — dajcie spokój politykowaniu — strofuje ich obu trzeci pasażer.

Nieostrożny zwrot

Sędzia pyta świadka:

— Czy świadek rzeczywiście widział na własne oczy, jak oskarżony obijał skarżącego kijem?

— Widziałem na własne oczy, panie sędzio! Taka była masakra, że mi wszystkie włosy stanęły dęba na głowie!

Obrońca oskarżonego przerywa:

— Panie sędzio! Proszę pociągnąć świadka do odpowiedzialności za fałszywe zeznanie. Jest przecież łysy, jak kolano!

Tęsknota za domem

W Saharze. Oddział wojska maszeruje po gorącym piasku. Wszystkich męczy nieznośne pragnienie. Jeden z żołnierzy odzywa się do kolegi:

— Teraz dopiero rozumiem, jaki szczęśliwy byłem w domu!

— Mówiłeś przecież, że stale kłóciłeś się z rodzicami!

— Owszem, ale — widzisz — ojciec miał sklep z lodami!

Bardzo proste

— Ma pan 105 lat? A cóż pan robił, że pan doczekał się tego wieku?

— Czekałem!

«Wyścig pracy»

Warszawa. Cukiernia. Przy stoliku dwu sportowców. Jeden mówi do drugiego:

— Pędzikiewicz przebiegł 100 metrów w 10,7 sekundy...

Działacz partyjny, siedzący przy sąsiednim stoliku, zapytuje:

— O ile procent przekroczył normę?

Awans

List z Polski:

"Po wielkich wysiłkach udało mi się zdobyć stanowisko nauczyciela szkoły powszechnej, co było moim marzeniem od czterech lat. Przestałem więc być dyrektorem gimnazjum i mogę patrzeć w przyszłość spokojniej...".

Paradoks

Lekarz pyta pacjenta:

— Pan prowadzi siedzący tryb życia?

Tamten odpowiada:

— Owszem. Jestem dżokejem.

WILLIAM G. MILOTA

SKARBNIK MIASTA CHICAGO



Kandydat na Członka Podatkowej Rady Apelacyjnej.

Członek Związku Nar. Pol. Freedom of Fatherland Society, Grupa 1574

Jest jednym z tych, który dzięki swym zdolnościom i uznaniu wybija się na coraz wyższe stanowiska. Teraz pełni zaszczytny urząd skarbnika miasta Chicago. Należy mu pogratulować i życzyć dalszego powodzenia.



Każdy Polak i Polka w Ameryce winni należeć do Związku Nar. Polskiego, tej największej organizacji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Braci Związkowej w roku sejmowych Z. N. P.—cześć i uznanie za pracę.

Janina Migała

Dyrektorka Z. N. P.

Ald. Józef P. Rostenkowski

W 1929 ROKU BYŁ OBRANY POSŁEM DO LEGISLATURY STANOWEJ



Pierwszy raz wybrano Józefa Rostenkowskiego aldermanem 32-ej wardy w lutym roku 1931-go i urząd ten sprawuje do chwili obecnej.

Jako alderman stoi na czele komitetu licencji. Jest członkiem komitetów: transportacyjnego, finansowego, przepisów i regulaminu. Jest on także komitymanem 32-ej wardy Demokratycznej Regularnej Organizacji. Należy do wszystkich polskich organizacyj. Jest członkiem Legionu Generała Pułaskiego Post. 86 Weteranów Amer., Weteranem Legionu Armii Francuskiej 4029 Voiture 220.



FRANCISZEK PESKA

REPUBLIKAŃSKI KOMITYMAN
35-TEJ WARDY
W CHICAGO, ILLINOIS

Referendariusz Sądu Okręgowego
(Master In Chancery)

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

OD



Ald. Clarence P. Wagner

Demokratyczny Komityman
14-ej Wardy

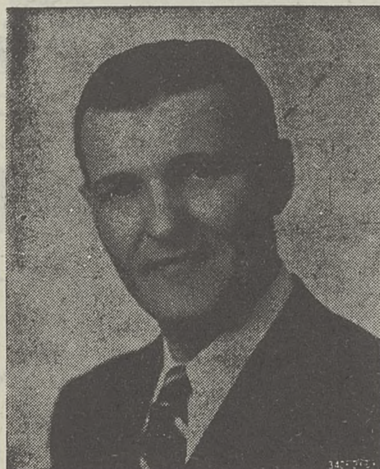


Michael J. Rudnik

TRUSTEE SANITARY DISTRICT
OF CHICAGO

Członek Związku Narodowego Polskiego

EDWARD B. SIMON



Czlonek Tow. Młoda Polska
Grupa 865 Z. N. P.

SUPERINTENDENT
SZKÓŁ PUBLICZNYCH
POWIATU COOK



Edward F. Vyzral

Alderman 15-tej Wardy



Kiedyś, jak powiada ojciec, pióro to pisało wiersze, dziś — podpisuje rachunki.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Gapski, powiedz mi, jakie ptaki nie fruwają, chociaż mają skrzydła?

Gapski: — Wszystkie nieżywe ptaki, panie psorze.

WUJASZEK Z AMERYKI.

— O mamusiu, zaraz można poznać, że wujaszek mieszkał tak długo w Ameryce pośród Indjan czerwonoskórych!

— Dlaczego, Jasiu?

— Bo wujaszek ma taki... czerwony nos...

SPRYTNY.

Ksiądz wywołuje w klasie chłopca i mówi:

— Dam ci jabłko, jeżeli powiesz mi, gdzie jest Bóg?

— A ja księdzu katechecie dam dwa jabłka, jeżeli ksiądz powie, gdzie niema Boga.

COŚ DLA KAŻDEGO.

— Panie Leonie, pan pracuje w teatrze, prawda?

— A tak.

— Niechże pan będzie łaskaw przynieść mi parę bezpłatnych biletów.

— Doskonale, panie Antoni, a ponieważ pan pracuje w banku, niechże pan przyniesie mi kilka banknotów.

NIE WARTO.

— Niesłychana bezczelność! Ten Hufnagiel napisał mi, że jestem złodziejem i ostatnim szubrawcem — a w dodatku nie przykleił znaczka na list i musiałem zapłacić podwójnie...

— Ale chyba zaskarży go pan do sądu?

— Do sądu? Eh, nie warto o te głupie pięćdziesiąt groszy.

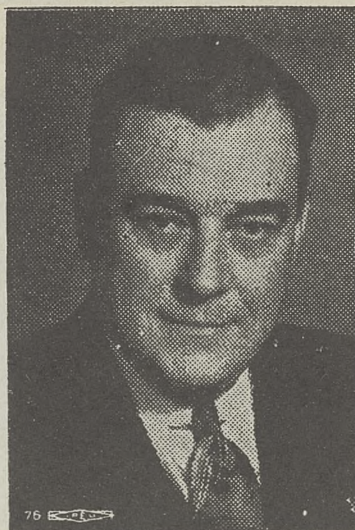


Trzeba być źle wychowanym, ażeby o tej godzinie przesłać mi prezent ślubny.



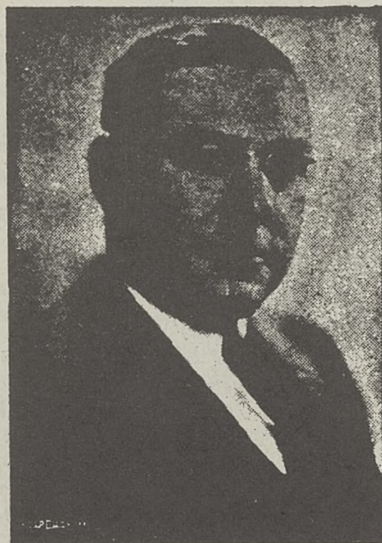
Thaddeus V. Adesko

Senator Stanu Illinois
Przewodniczący Sejmu XXX Z. N. P.
Prezes Grupy 77



DANIEL RYAN

Komisarz Powiatu Cook
Chicago, Illinois



ALBERT J. HORAN

Bailiff Sądu Miasta Chicago

Urzędnik publiczny, który spełnia dobrze swój obowiązek względem ludności miasta Chicago.



JOHN W. TAUCHEN

CLERK OF THE PROBATE COURT

ELECTED IN 1946

REPUBLICAN CANDIDATE
FOR REELECTION
IN 1950



POWODZENIA ŻYCZY

FRANK V. ZINTAK

DEMOKRATYCZNY KOMITYMAN 12-EJ WARDY

Okazał się energicznym i dbałym gospodarzem, bowiem zaopiekował się sumiennie obywatelami 12-ej wardy, dbając o porządek, oraz ich dobro.



POWODZENIA ŻYCZY

EMIL V. PACINI

ALDERMAN 10-EJ WARDY I COMMITTEEMAN

W Roku Sejmowym Serdeczne Życzenia dla Z. N. P. składa



Adwokat

DONALD J. O'BRIEN

GDY PRZYJEDZIE DO CHICAGO

Odwiedźcie Naszą Popularną



Y.M.C.A.

1621 W. Division St.

w Samym Centrum Polonii
Wszelkie Nowoczesne Urządzenia jak Pływania, Prysznice, Sale Gimnastyczne, Rekreacyjne oraz Duża Kafeteria z Polskimi Potrawami

Pytajcie się o Nasze Wygodne Pokoje po bardzo przystępnych cenach

Division Street Department, Young Men's Christian Association of Chicago

Division and Ashland Avenues Chicago, Ill.

WILLARD A. GULLICKSEN
Chairman of the Board of Directors
RICHARD A. MASKE, Executive Secretary


Nie Tylko Koty Chodzą w Butach . .


OKO W OKO. — W zakątku leśnym spotkali się oko w oko — mysza drzewna i ćma. Ciekawy wzrok tej myszki. (Acme)

Małpi Sąd—Scena z Zoo w Los Angeles, California

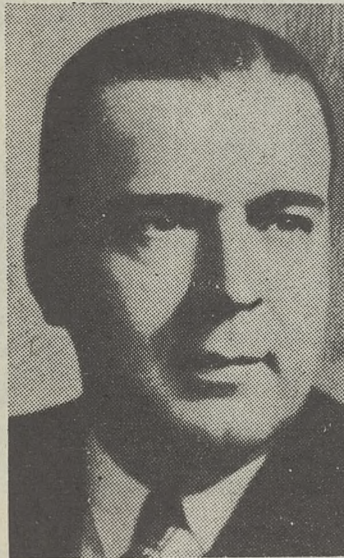


KAZIMIERZ GRIGLIK

**TRUSTYS i WICE-PREZES
DYSTRYKTU SANITARNEGO
MIASTA CHICAGO**

— i —

Dyrektor Kongresu Polonii Amerykańskiej



Dzięki swej popularności podczas wyborów wybił się pod względem ilości otrzymanych głosów na jedno z pierwszych miejsc, i został wybrany na zaszczytne stanowisko wiceprezesa Trustysów w Dystrykcie Sanitarnym miasta Chicago.

Polonia widzi w nim jednego z obrońców spraw Ludu Polskiego.

JAN C. KUKLIŃSKI

Stanowy Poseł do Legislatury 27go Dystryktu

Urodził się w Chicago, jest synem pionierów parafii Św. Jadwigi. Po ukończeniu szkoły parafialnej i średniej uczęszczał do Uniwersytetu Illinois, gdzie chlubnie zdał egzamin na wydziale farmacji, jako aptekarz, a później otrzymał dyplom, jako chemik. Od lat 25ciu w okolicy Jadwigową przy ulicy Dickens, blisko Damen i Armitage Ave., prowadzi on aptekę, gdzie też ma laboratorium.



Dał on także dowody swej dzielnej obrony sprawy polskiej, przy każdej okazji gdziekolwiek ona się nadarzy.

Swego czasu był on jednym z pierwszych, który rzucił hasło propagowania słowa polskiego przez radio. Z tych względów założył on "Polski Teatr Radiowy" w 1931 do 1935 roku, angażując na fale eteru najprzedniejsze siły artystyczne z Kazimierzem Majewskim na czele.

W legislaturze stanowej jest on członkiem całego szeregu komitetów, a między innymi komitetu wydatków i oszczędności; komitetu do spraw przemysłowych; komitetu do spraw ruchu kołowego i powozów; komitetu asekuracji i podatków.

Już poraz siódmy zasiada na krześle posła do legislatury stanowej z 27-go dystryktu senatorialnego.

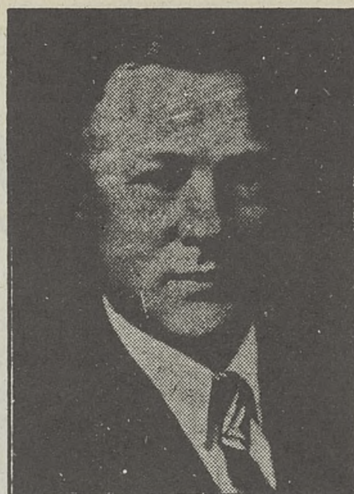
Jest on Związkowcem. Należy do całego szeregu organizacyj polskich jak również organizacyj zawodowych. Jest on znany wśród Polonii jako jeden z tych liderów, który zawsze walczył i bronił prawdy i sprawiedliwości dla dobra szerokich mas społeczeństwa naszego.



JOHN F. WALL

ALDERMAN 11-ej WARDY
Chicago

Jednym z naszych bardzo dzielnych Aldermanów polskiego pochodzenia jest nasz Rodak, John F. Wall. Wielu naszych Rodaków widzi w nim swego prawdziwego opiekuna i przyjaciela, chociażby z tej przyczyny, że z wielką łatwością mogą się z nim rozmówić swym ojczystym językiem polskim. Przez krótki okres czasu wiele dobrego już uczynił dla swych współobywateli.



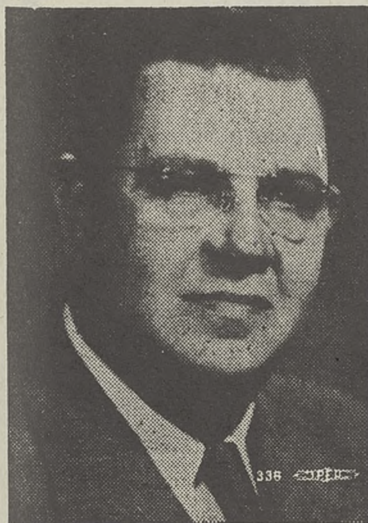
Franciszek Bobrytzke

KOMISARZ POWIATU COOK

W Radzie Powiatowej, która jest jedną z większych administracyj publicznych, nakładającej podatki w Powiecie Cook, mamy jednego reprezentanta w osobie Franciszka Bobrytzke'go, demokraty Chicagowianina. W Radzie Powiatowej jest on bardzo czynny, pracuje bardzo wydatnie, mając długoletnie doświadczenie byznesowe. Jest on prezesem Polsko-Amerykańskiej Demokratycznej Organizacji i przewodniczącym Wydziału Dyrekcji Manufacturers National Bank of Chicago.

LEON KASPERSKI

SKARBNIK MIASTA CICERO, ILL.



LEON KASPERSKI
Skarbnik Miasta Cicero

To jeden z dzielnych naszych liderów miasta Cicero, Ill. Urodził się i wychował się w Cicero, Ill. Już od wczesnej młodości interesował się wszystkiem co polskie i z polskością jest związane. Domowa atmosfera, w jakiej się wychowywał, sprzyjała temu, ponieważ rodzice jego jako pionierzy miasta Cicero, wpoili w jego serce umiłowanie polskości. Kończy on szkołę parafialną Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie jest jednym z bardzo zdolnych uczniów, i dzięki tej szkole obecny Skarbnik miasta Cicero, doskonale mówi i pisze po polsku.

Wiedząc jak ważnym czynnikiem w życiu jest wykształcenie, dalej się kształci w wyższej szkole Morton i w kolegium Metropolitan.

W krótkim czasie zdobywa sobie wielki szacunek i uznanie i już w 1940 zostaje wybrany Skarbnikiem miasta Cicero, który to rząd do chwili obecnej chlubnie sprawuje, przynosząc zaszczyt dla imienia polskiego.

Humor

Nawet pies...

Pies z Warszawy przyjechał do Anglii. Poznajomił się tam z psem londyńskim. Opowiadają sobie, jak się im żyje.

— U nas, twierdzi pies angielski, bardzo teraz kiepsko. Formalnie głoduję. Kawałek kości — to dziś nieziszczalne marzenie...

— A u nas żarcia, ile chcesz, odpowiada pies warszawski. Kiełbasa, mięso przerozmaite . . .

— Więc dlaczegoś tu przyjechał?

— Widzisz, zcisza nieco głos kundel z nad Wisły — tak mi się chciało... móc trochę poszczekać!

Przyczyna

— Ci dwaj chłopcy są do siebie podobni, jak dwie krople wody...

— Nic dziwnego. To są synowie mleczarza!

Logiczne!

W restauracji. Gość oburzony:

— Co? Za jedną stłuczoną szklankę doliczacie mi aż 150 franków?

— Widzi pan, ona była z nietłukącego się szkła?

Różnica

— Synu, tylko nie waż mi się więcej robić długów.

— Ojciec też robił długi, kiedy był w moim wieku...

— Owszem. Ale to nie ja je musiałem spłacać, a mój ojciec.

Czy nie racja?

— Jak wam nie wstyd? Przyłapano was na wypróżnianiu skrzynki ofiar!

— Panie sędzio! Przecież na niej było wypisane: dla biednych! A ja naprawdę nie jestem bogaty!

Nieostrożność

— Co? Zawarł pan umowę z niemową?

— Owszem. Co w tym dziwnego?

— W jaki sposób niemy dotrzyma panu słowa?

Najlepszy kandydat

— Chce pan być u nas nocnym stróżem? Ale pan ma przecież tylko jedno oko...

— Właśnie dlatego. Śpię tylko na jedno oko.

Trafna odpowiedź

Nauczyciel: — Co zrobił Ludwik XIV zaraz po wstąpieniu na tron?

Uczeń: — Usiadł na nim.

Najlepsze lekarstwo

— Ten doktór, to prawdziwy cudotwórca! Wyleczył moją żonę w ciągu kilku minut!

— Niemożliwe! W jaki sposób?

— Bardzo prosty: powiedział jej, że dolegliwości, na które się ona skarży — to są pierwsze oznaki starości!

Długo czekał!

— Skarżycie sąsiada o obrazę? Miał was nazwać hippopotamem?.. Kiedy to było?

— Cztery lata temu.

—I dopiero teraz wnosicie skargę?

— Bo dopiero wczoraj po raz pierwszy zobaczyłem w zwierzyńcu hippopotama....

Służbista

— Dokąd tak lecisz?

— Na pogrzeb szefa! On nie znosi, jak który z urzędników się spóźnia!

Sceptyk

— Patrzcie, Silbergold, to moja fotografia na koniu.

— Zdjęcie migawkowe?

— Tak. Ale dlaczego pytacię?

— Inaczej, to byście już nie byli na koniu...

Przewidujący

—Narzeczony zerwał z tobą, Basiu! Dlaczego?

— Mama powiedziała mu, że kiedy była w moim wieku, to była zupełnie podobna do mnie...

Nieostrożna

— Połknęłam agrafkę!

— Otwartą czy zamkniętą?

— Otwartą...

— Co za nieostrożność! Trzeba ją było uprzednio zamknąć!

Slusarz i papuga

Pewna pani kupiła sobie papugę, która umiała mówić tylko dwa słowa: "Kto tam?". Pod nieobecność pani przyszedł do mieszkania ślusarz. Puka do drzwi.

Papuga: Kto tam?

— Ślusarz.

Papuga: Kto tam?

— Ślusarz!

Papuga: Kto tam?

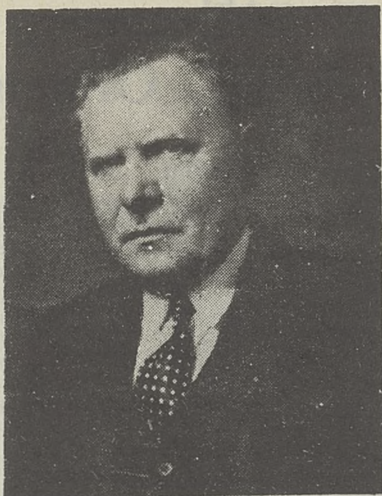
— Śluuusarz! ! !

Papuga: Kto tam

Po pewnym czasie pani powraca do domu i widząc przed drzwiami zemdlonego mężczyznę, pyta przestraszona: kto tam?

A papuga z mieszkania odpowiada:

— Ślusarz!



SERDECZNE ŻYCZENIA
W 70-tą ROCZNICĘ SKŁADA
CAŁEJ BRACI ZWIĄZKOWEJ

JAN P. RUDEK

DYREKTOR

Brooklyn, New York



JOSEPH F. ROPA

Alderman 21-ej Wardy

i Demokratyczny Komityman 21-ej Wardy

WALTER J. LA BUY

Sędzia
Sądu Federalnego

Były Sędzia Sądu Okręgowego
Powiatu Cook



JOSEPH L. GILL

GŁÓWNY KLERK
WYŻSZEGO SĄDU



EDWARD P. LUCZAK

SĘDZIA SĄDU MIEJSKIEGO

W roku 1923 otrzymał stopień Bakałarza Praw na Uniwersytecie De Paul. Członek Zw. Narodowego Polskiego, Zjed. Pol. Rzym.-Kat. oraz Chicagoskiej Izby Adwokackiej

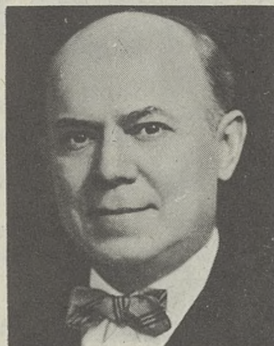


WILLIAM N. ERICKSON

PREZYDENT RADY POWIATOWEJ KOMISARZY

Alderman

Walter J. Orlikoski



Warda 35ta ma już od roku 1931, nadzwyczajnego i wydatnego gospodarza w radzie miejskiej. — Jest nim energiczny i uczciwy przedstawiciel, nasz rodak alderman Władysław J. Orlikoski.

Urząd ten sprawuje on do chwili obecnej.

Ald. Walter J. Orlikoski jest bardzo czynnym przedstawicielem swej wardy oraz rzecznikiem spraw Polonii tutejszej. Jego czyny są pisane złotymi zgłoskami w rozwoju miasta Chicago.

Jako członek komitetu transportacji usilnie popiera sprawę, aby powstały polsko-amerykańskie okręty pod polską i amerykańską flaga, któreby kursowały na linii Szczecin-Gdynia-Chicago, szczególnie gdy stosunki w Polsce nastaną inne.

SERDECZNE

ŻYCZENIA

od

PRZYJACIELA

Z. N. P.

C. B. C.

Wiele powodzenia z okazji roku Sejmowego Związku Narodowego Polskiego oraz dalszej zbożnej pracy i rozwoju we wszelkich poczynaniach—zasyła



Dr. Franciszek A. Dulak

Sekretarz Wydziału Zdrowia Miasta Chicago

oraz

Były Lekarz Naczelny Związku Nar. Pol.

PARAFIA ŚW. WOJCIECHA

Z OKAZJI XXXI SEJMU Z. N. P.
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA SKŁADA

Jedna z Najstarszych Parafii Polskich w Chicago



KSIĄDZ KANONIK KAZIMIERZ GRONKOWSKI, Proboszcz
ORAZ KSIĘŻA WIKARZY

POWÓD DROŻYZNY USUNIĘTY

— Jakto, złotówkę za kawę liczy mi pan teraz, kiedy ja zawsze płacę tylko sześćdziesiąt groszy? Cóż to, kawa podrożała?

— To nie, ale proszę pana, mamy teraz muzykę, a podczas koncertu ceny są podwyższone.

— Aha. No, to niech mi pan podaje kawę podczas przerwy, po zwykłej cenie.

ULGI DLA DZIECI.

— Proszę pana, tatuś przysyła pieniądze, które jest panu winien.

— Doskonale. Ale przecież tatuś jest mi winien sto dolarów, a tu widzę tylko pięćdziesiąt.

— Tak, proszę pana, ale dzieci płacą tylko połowę.

Jeden Za Wszystkich — Wszyscy Za Jednego...



Lider Polonii chicagoskiej sędzia powiatowy Edmund K. Jarecki w swem biurze przy pracy.

TAKIE HASŁO powinno być zasadą każdego Polaka Amerykanina i Polki Amerykanki. Jeżeli hasło to będziemy stosować w naszem codziennem życiu politycznem, będziemy mogli dokonać wielkich rzeczy.

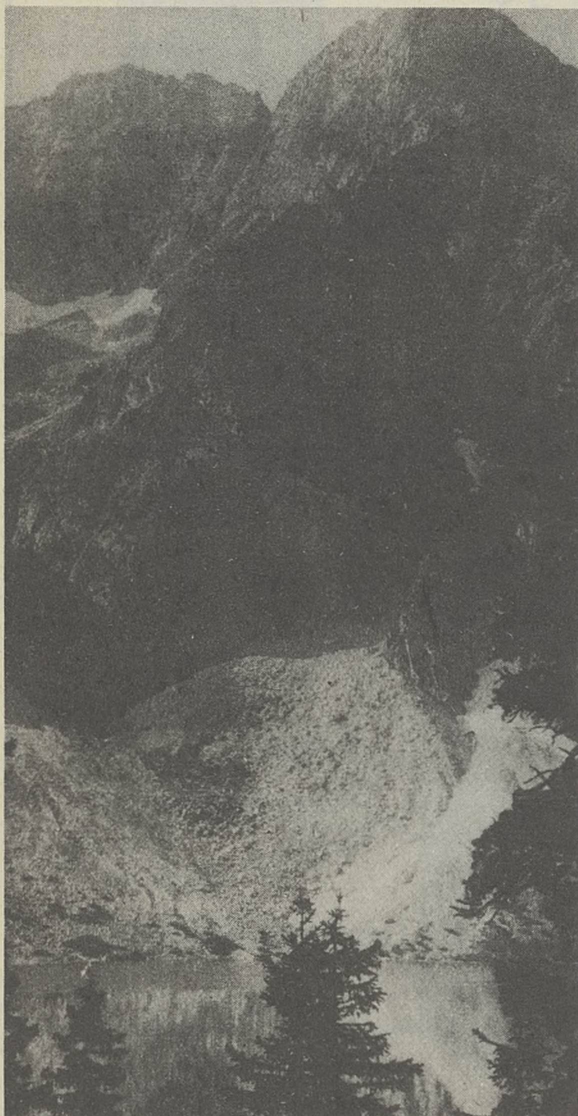
Nasza historia polsko - amerykańska uczy nas, że od czasu po-powstaniowego z roku 1831 i z drugiego okresu po powstaniu z r. 1863, kiedy to liczniejsza imigracja zaczęła tu napływać z Polski, brak nam było zespolenia się i solidarności politycznej i skutkiem tego działalność naszych pierwszych pionierów z ówczesnego okresu przeszła bez echa i nie pozostawiła w spuściznie większych wpływów dla późniejszych generacyj. Natomiast w okresie wojny francusko - pruskiej przybywająca do Ameryki emigracja polska obdarzona już była zmysłem organizacyjnym i poczęła stwarzać na gruncie tutejszym towarzystwa i kluby, które z biegiem lat łączyły się w nasze organizacje. Rosły one i potężniały tylko dzięki współpracy, łączności i jedności. Nasz cały dorobek społeczny w Ameryce opiera się na haśle, o którym wspomniałem powyżej.

Ale, jeżeli był on podstawą naszego wzrostu społecznego, to tem bardziej powinien być stosowany także w życiu politycznem. Niestety, nie wszyscy jeszcze nasi rodacy zdają sobie sprawę z tego, że zwiększenie naszych wpływów jest koniecznem dla ugruntowania naszej przyszłości, dla wzmocnienia pozycji socjalnej naszej młodzieży i przyszłych generacyj. Dlatego odnoszę się do wszystkich mych rodaków z prośbą, aby we wszystkich poczynaniach politycznych popierali się wzajemnie, popierali swych rodaków ubiegających się na urzędy publiczne, aby polskie nazwiska widniały we wszystkich biurach, stanowiskach i placówkach naszego kraju amerykańskiego.

E. K. JARECKI,

Sędzia Powiatu Cook,
w Stanie Illinois.

TATRY



TATRY, jedyne w Europie na przestrzeni od Alp do Uralu wysokie góry o charakterze alpejskim i skalnym, należą nietylko do najpiękniejszych i najważniejszych celów turystycznych w Polsce, ale zarazem do najwspanialszych skarbów przyrody górskiej w całej Europie. Wyosobniona kraina skalna Tatr umożliwia odbywanie wycieczek letnich i zimowych, oraz uprawianie sportu narciarskiego i taternickiego, a jedyne w swoim rodzaju piękno przyrody tatrzańskiej sprawia, że wycieczki wgłąb Tatr przynoszą zawsze wrażenia głębokie i niezapomniane.

Obszar Tatr, należący do Polski, wynosi około 240 km.². I geograficznie i krajobrazowo dzielą się one na dwie odmienne części: Tatry Wysokie i Tatry Zachodnie. Dla głównych szczytów Tatr zachodnich charakterystyczny jest kształt wyniosłych kopulastych wierchów, zasłanych złomami i porosłych trawą. Szerokie łyse zbocza, wzniesione wysoko ponad granicę lasu sprawiają, że szczyty Tatr Zachodnich są w lecie celem nietrudnych wędrówek górskich o rozległych widokach w dal, w zimie natomiast są znakomitym terenem narciarskim, umożliwiającym uprawianie turystyki narciarskiej przez pięć miesięcy w roku (od grudnia do kwietnia).

Ku tym rozległym grzbietom podchodzą głębokie leśne i skaliste parowy, doliny otoczone wieńcem malowniczych skał wapiennych, pełnych grot i jaskiń, opromienionych legendami zbójnickimi. Niższe wierzchołki mają tu kształt strzelistych i przepaścistych turni, jak najsławniejsza góra w Polsce, Giewont nad Zakopanem.

Zupełnie inny obraz tworzą Tatry Wysokie. Doliny ich są otwarte, u dołu podszyte lasem, powyżej kosodrzewiną, w głębi wypełnione malowniczymi jeziorami u stóp niebotycznych szczytów. Liczne te niewielkie jeziora, pozostałe po lodowcach, stanowią swoistą osobliwość Tatr i odróżniają je od wszystkich innych gór w Europie. Wznoszą się ponad nimi posępne, skaliste szczyty granitowe, o ostrych, wyzębionych graniach (grzbietach), opadające mrocznymi urwiskami. W ścianach ciemne kominy, wąskie rysy i skrzesane żebra. Podprowadzają ku nim potężne stożki kruchego, usypistego piasku, wznoszącego się z dna dolin, zawalonego morzem wielkich głazów, zwanych maliniakami. Dziki krajobraz górski, wspaniały i pełen grozy, urozmaicony jest licznymi stawami, rwącymi potokami i huczącymi wodospadami.

Ma ten świat górski swój własny klimat, własna odrębna roślinność i własne zwierzęta, żyjące wyłącznie wśród wysokich dolin i turni. Ponad lasem szpilkowym wystrzelają majestatyczne limby rozciągają się rozległe łany kosodrzewiny, białe szarotki czepia-

DYREKTOR ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

FRANCISZEK JAN WRÓBEL



Franciszek Jan Wróbel

Jedyny dyrektor Z. N. P., który w czasie swego urzędu służył w Armii St. Zjedn., biorąc czynny udział za oceanem w ostatniej wojnie światowej.

REPREZENTANT MŁODZIEŻY ZWIĄZKOWEJ

Urodziłem się w Chicago w roku 1915. Nauki pobierałem w szkole związkowej w Cambridge Springs, poczem przez dwa lata byłem studentem w Wilson Junior College.

Jako syn dzielnego i wzorowego Polaka-związkowca, ś. p. Jana Franciszka Wróbla, czuję się zaszczycony, że mogę reprezentować tę największą organizację polską na wychodztwie, jaką jest Związek Narodowy Polski, przyrzekając nadal pracować w szeregach naszej młodzieży, dla dobra Związku i chwały imienia polskiego.

Byłem komendantem Legionu "Central Park Post 1028" American Legion oraz znanym sportowcem. Obecnie jestem delegatem do Gminy 139-ej.

Jestem żonatym, ojcem czterech synów i cała moja rodzina należy do ZNP. Zamieszkuję pnr. 3915 South Kedzie Avenue, gdzie prowadzę biuro realnościowe.

Dziękuję wszystkim Delegatom i Delegatkom za szczere poparcie mojej kandydatury w ostatnich wyborach sejmowych w Cleveland, Ohio jednocześnie proszę o szczere poparcie w następnych wyborach w Buffalo, N. Y.

Franciszek Jan Wróbel

Ponowny Kandydat Na Lekarza Naczelnego Związku Nar. Pol.

Dr. L. A. SADLEK B. A. M. D.



Dr. W. A. Sadlek
Lekarz Naczelny Z. N. P.

4158 ARCHER AVENUE
CHICAGO, ILL.

Jako Polak z krwi i kości szanuję i cenię wszystko to, co polskie i drogie sercu polskiemu a do tych w głównej mierze zaliczam Związek Narodowy Polski organizację która jednoczy i skupia Polaków i Polki w silne ogniwo łączności potęgujące siłę naszą narodową. Jestem członkiem tej organizacji i delegatem Gminy 139-ej ZNP. i na Sejmie następnym w Buffalo, N. Y., ubiegać się będę ponownie o urząd lekarza naczelnego.

Urodziłem się w roku 1905 w Polsce. Do Stanów Zjednoczonych przybyłem w roku 1912. Nauki pobierałem w Wyższej Szkole Ojców Franciszkanów w Sturtevant, Wis., następnie w Seminarium Św. Pawła w St. Paul, Minn. Po dwóch latach studiów w tym Seminarium, udałem się do Uniwersytetu Marquette, gdzie zdobyłem stopień uniwersytecki B. A. W roku 1930 ukończyłem kurs medycyny i otrzymałem dyplom, upoważniający mnie do praktyki lekarskiej. Kurs ten ukończyłem w Kolegium Medycznym Rush'a przy Chicago University. Jestem członkiem Chicagowskiego Stowarzyszenia Lekarskiego, Amerykańskiego Stowarzyszenia Medyków oraz wielu organizacyj polskich.

W chicagowskim uniwersytecie jestem instruktorem chirurgii w kolegium medycyny.

Serdecznie dziękuję Szanownym Delegatom i Delegatkom za poparcie mnie w przeszłych wyborach sejmowych i jednocześnie polecam się ich łaskawej pamięci w następnych wyborach.

Dr. L. A. Sadlek

ją się niedostępnych turni wapiennych; na zboczach i w zakątkach górskich rosną wonne goryczki, tajemniczy złotogłów, kłujący dziewięćsił, który stał się głównym motywem ornamentyki góralskiej, liliowy krokus, wczesną wiosną, ledwo śniegi z łąk ustąpią, pokrywający je barwnym kobiercem... Ustronne kotły dolin zamieszkuje świstak, ostrym gwizdem witający niebezpieczeństwo, a w najbardziej zapadłych zakątkach spotkać można kozice, z niezrównaną zręcznością śmigające wśród skał. Na niedostępnych turniach wiją swe gniazda orzeł i sokół górski. W łąkach żeruje jeleń karpacki, sarna, lis. Niekiedy trafiają się jeszcze ryś i niedźwiedź. Cały ten świat życia w Tatrach stoi pod opieką i ścisłą ochroną, ponieważ hasło ochrony osobliwości i nieskażonego piękna przyrody tatrzańskiej jest nierozłącznie związane z racjonalną turystyką. W tym też celu przygotowuje się utworzenie w Tatrach Parku Narodowego.

Człowiek oddawna wtargnął w Tatry, chociaż bał się ich przepaści i niebezpieczeństw, najpierw jako poszukiwacz skarbów, później jako góral — kłusownik, i zbójnik, wreszcie jako uczony i badacz.

Na obszernych, słonecznych polanach górskich, halach, rozwinęło się pasterstwo, wypas licznych owiec przez juhasów pod kierunkiem bacy. Góral zżył się i zrósł z górami, i gdy przybyli pierwsi turyści stał się ich opiekunem i przewodnikiem. A folklor góralski, niezmiernie barwny i oryginalny, wyrósł na jedną ze szczególnych atrakcji przy zwiedzaniu Tatr.

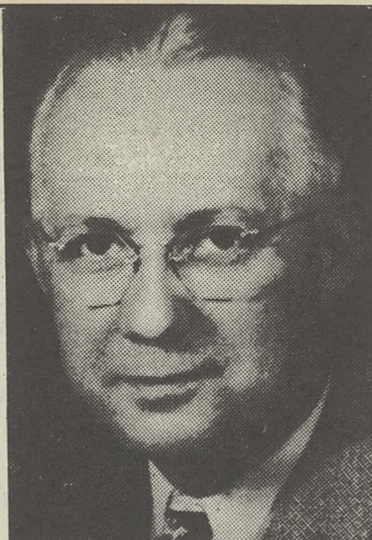
Rokrocznie wzrastał ruch turystyczny do Tatr; powstało wówczas Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (P. T. T.), które zajęło się udostępnieniem wnętrza gór dla regularnej turystyki. Rozwinął się również specjalny sport górski t. zw. taternictwo, polegające na zdobywaniu nawet najbardziej niedostępnych urwisk i przepaści tatrzańskich.

Z żywiołową siłą ogarnęła nakoniec coraz większe masy tatrzańska turystyka narciarska, korzystając ze wspaniałej i długiej zimy górskiej, rozsłonecznionej i śnieżnej, prawdziwego raju dla narciarzy. Turystyką tą kieruje Polski Związek Narciarski (P. Z. N.).

Obecnie dokonano już pełnego uprzystępnienia turystycznego Tatr. Pokrywa je sieć dobrych znakowanych ścieżek, i w każdej ważniejszej dolinie wzniesiono obszerne

Giewont





TOMASZ E. KLUCZYŃSKI

SERDECZNE ŻYCZENIA

W ROKU 1951 CAŁEJ POLONII

— składa —

Tomasz E. Kluczyński

Członek Grupy 183 Z. N. P.

Członek Komisji Przemysłowej Stanu Illinois

Serdeczne Życzenia
Wspaniałego Rozwoju Z. N. P.
w Roku Sejmowym



KINGA P. DZIUBAK

Wiceprezeska Kongresu Polonii na Stan Illinois
Dyrektorka Głównego Zarządu Kongresu Polonii
Prezeska Legionu Młodych Polek na Town of Lake
Wiceprezeska Stow. Polskich Kupców i Przemysłow.

WŁAŚCICIELKA

PEOPLES CLOAK
& BRIDAL SHOP

1711 West 47th Street, Chicago, Ill.

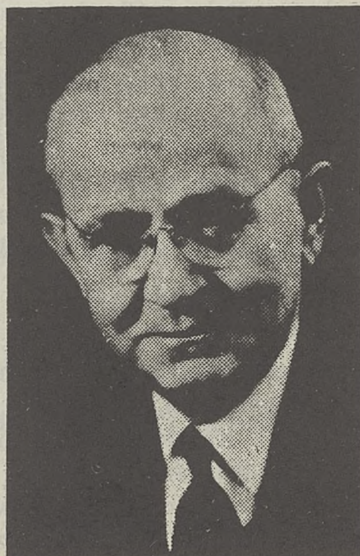


W Roku Sejmowym
Związku Narodowego Polskiego
Serdeczne Życzenia

składa

S. E. BASINSKI

Dyrektor Z. N. P.



JAN PRYSTALSKI

SĘDZIA SĄDU OKRĘGOWEGO
POWIATU COOK

schronisko turystyczne, dające turyście niedrogi a wygodny punkt oparcia do przedsiębrania wycieczek tak letnich, jak i zimowych. Istnieje bogata literatura turystyczna i zorganizowane jest specjalne przewodnictwo tatrzańskie. Działa również t. zw. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, udzielające pomocy w razie nieszczęśliwego wypadku.

Najlepszym punktem wyjścia do podejmowania wycieczek w Tatry jest Zakopane.

Z Zakopanego odbyć można mnóstwo spacerów, jak na Gubałówkę, na Nosal ponad Kuźnicami, do Doliny Olczyskiej i dolinek u stóp Giewontu (Strążyska, za Bramką, ku Dziurze i in.) Najpiękniejszym jest spacer do wodospadu Siklawica w głębi Dol. Strążyskiej, oraz przejście "Ścieżki pod Reglami", wiodącej z Kuźnic do Doliny Kościeliskiej ponad najniższym pasmem lesistych wzgórz tatrzańskich zwanych reglami.

DOLINA CHOCHOŁOWSKA

Jest to najdłuższa z polskich dolin tatrzańskich (9 km dług.), sławna ze swoich terenów narciarskich, jednych z najlepszych w Tatrach, o wysoko rozwiniętym pasterstwie. U górnego końca Polany Chochołowskiej (7 km od ujścia doliny) wielkie schronisko Warszawskiego Klubu Narciarzy (W. K. N.) Zarówno doliny, wybiegające z Chochołowskiej (Jarząbcza i Starobociańska), jak i otaczające ją wierchy (Bobrowiec, Rakoń, Wołowiec, Ornak i inne), stanowią pierwszorzędne, naogół bezpieczne i niezbyt trudne cele wypraw narciarskich.

DOLINA KOŚCIELISKA.

Najpiękniejsza z dolin Tatr Zachodnich, kraina turni wapiennych, wąwozów i jaskiń. Wycieczki do Dol. Kościeliskiej nie powinno się pominąć przy najbardziej nawet pobieżnym zwiedzaniu Tatr, podobnie jak wycieczki do Morskiego Oka. Dolinę łączy z Zakopanem gościniec (7,5 km); regularna komunikacja autobusowa. W połowie drogi doliną, słynny wypływ podziemnego potoku spod skały zwanej Pisaną; w jej głębi jaskinia, związana z legendą o śpiących rycerzach w Tatrach: na skale sztucznie wykute popiersie śpiącego rycerza. W górnej części doliny, wśród lasu, przepiękny Staw Smreczyński, opisany przez Żeromskiego w "Popiołach". Powyżej na Hali Pysznej (7 km od ujścia doliny) schronisko S. N. P. T. T. Wycieczki narciarskie na Tomanową i na Pyszną, wreszcie na Bystrą, najwyższy szczyt Tatr Zachodnich (2,250m).

Osobnym celem wycieczek z Dol. Kościeliskiej jest wąwóz Kraków, romantyczny przesmyk skalny w którego otaczających skałach dopatrują się górale podobieństwa do zabytków architektury Krakowa. Osobno zwiedzać tu można nadzwyczaj ciekawy i tajemniczy "podziemny świat Kościelisk", liczne groty, jaskinie i pieczary, jak poszukiwacz Skarbów, Mylną, Smoczą, Zimną i in. Wysoko ponad Krakowem znajduje się Lodowa Grota, w której lód utrzymuje się przez cały rok (rzadkość przyrodnicza).

Przewodnik tatrzański

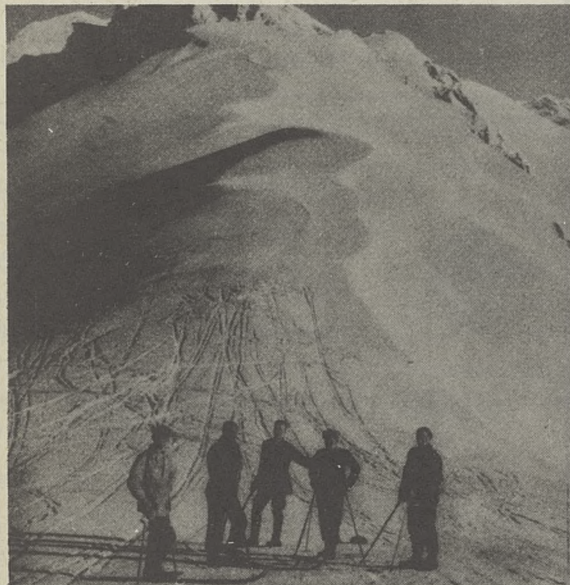


GIEWONT I CZERWONE WIERCHY.

Niesłusznie uchodzi królujący nad Zakopanem Giewont, (1900m.) za szczyt trudno dostępny, gdyż wiodą nań od południa wygodne ścieżyny omijające urwistą stronę północną. Wychodzimy nań w trzy godziny z Kuźnic przez Polanę Kalatówki i dolinę Kondratową. Zbocza dokoła Kalatówek są dosko-

nałym ćwiczebnym terenem narciarskim; na polanie schronisko Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy. W Dol. Kondratowej (3 km. od Kuźnic) niewielkie schronisko prywatne; przewidywana jest budowa większego. Na szczycie Giewontu 12 metrowy krzyż żelazny, ufundowany w 1900 r. przez parafian zakopiańskich.

Ze zwiedzeniem Giewontu połączyć warto przejście Czerwonych Wierchów (2.128 m.), wysokich szczytów o wspaniałych widokach. Zejście bądź do Dol. Kościeliskiej lub do Dol. Miętusiej, bądź do Małej Łąki. Łagodne w partii szczytowej, Czerwone Wierchy, przechodzą poniżej w potężne urwiska, pod które podchodzi ustronna Dol. Miętusia, jedna z naj piękniejszych i najbardziej romantycznych dolin tatrzańskich. Zbaczanie ze znakowanych szlaków turystycznych z powodu niebezpieczeństwa zabłądzenia grożącego śmiercią na wyżej wymienionych urwiskach jest ze wszechmiar niewskazane.



DOLINA STAWÓW GĄSIENICOWYCH

Obok Morskiego Oka najczęstszy cel wycieczek tatrzańskich, piękna dolina górska w otoczeniu dzikich granitowych szczytów. Spacerowe ścieżki w 2 godziny prowadzą z Kuźnic na Halę Gąsienicową (1520 m.), gdzie stoi ogromne garnitowe schronisko P. T. T. Opodal obszerne drewniane schronisko prywatne. W pół godziny spaceru z Hali — majestatyczny Czarny Staw Gąsienicowy, trzeci co do wielkości z pośród jezior tatrzańskich. Wyżej — u stój Zawratu i Kozich Wierchów — posępny, jeszcze z początkiem lata krą lodową pokryty, Zmarzły Staw. Z Hali Gąsienicowej piękne wycieczki znakowymi ścieżkami na okoliczne szczyty: Granaty (2.226 m.) i Kozi Wierch (2.291 m.) oraz na najwyższą w okolicy Świnicę (2.301 m.). Na Żółtej Turni (2.086 m.) wyborne tereny narciarskie.

ORLA PERĆ.

Jedyna w swoim rodzaju, nadzwyczaj efektowna i emocjonująca, kunsztowna ścieżyna skalna (czerwone znaki), wiodąca graniami szczytów od Świnicy po Krzyżne, sztucznie ubezpieczona w miejscach przepaścistych klamrami, drabinkami żelaznymi i linami drucianymi. Przejście jej trwa dwa dni i daje niezapomniane wrażenie, w postaci urozmaiconych widoków, zapoznania się z najrozmaitszym terenem skalnym i efektownej "wspinaczki". Nie jest jednak dostępna dla osób słabszych, względnie podlegającym zawrotom głowy i wymaga znacznej ostrożności zwłaszcza wcześniejszym latem, gdy wiele jej zalega jeszcze stromy i stwardniały, niebezpieczny śnieg.

Naturalnym przedłużeniem "Orlej Perci" jest ścieżka wiodąca ze Świnicy na Kasprowy do stacji kolei linowej.

DOLINA PIĘCIU STAWÓW POLSKICH.

Rozległa, sfalowana wyżyna, skrząca się taflami pięciu (właściwie sześciu) jezior, z pośród których Wielki Staw jest największy (35 ha pow.) i najgłębszy (84 m. głęb.) w całych Tatrach. Odpływ Wielkiego Stawu tworzy słynną Siklawę, wodospad największy w tatrach (70 m. wys.) Nad Małym Stawem schronisko P. T. T., jest to najwyżej położone polskie schronisko tatrzańskie (1.685 m.). Od Zakopanego przez Zawrat, około 6 godzin marszu, od Morskiego Oka ścieżką przez Opalone 1½ godziny, zejście obok wodospadu Siklawy doliną Roztoki około 2 godzin.

Dolina Pięciu Stawów słynie jako najlepszy teren narciarski w Tatrach Wysokich. Znaczne jej wzniesienie nad poziom morza, sprawia poza tym, że narciarstwo można tu

uprawiać do późnej wiosny, nierzadko jeszcze w czerwcu; stąd szczególne jej znaczenie dla całej turystyki polskiej. Jedną z odnóg Dol. Pięciu Stawów jest Dol. Pusta, do której opada słynna ze swoich sportowo-taternickich trudności południowa ściana Zamarłej Turni.



Wodogrzmoty Mickiewicza

MORSKIE OKO.

Najpiękniejsze jezioro tatrzańskie, wokół którego skupiony czar i urok Tatr. Z Zakopanem łączy Morskie Oko gościniec im. Oswalda Balzera (31 km.); regularna komunikacja autobusowa latem i zimą. Po drodze mijamy Łysą Polanę (21 km.), skąd oddziela się droga do Tatr Czechosłowackich; urząd celny, schronisko prywatne. Przy 25 km. Wodogrzmoty Mickiewicza, o 5 min. drogi wdół, obszerne schronisko P. T. T. na polanie Roztoka. Nad Morskiem Okiem schronisko P. T. T. im. Stanisława Staszica oraz stare schronisko dla noclegów zbiorowych.

Morskie Oko leży jeszcze w zasięgu lasu, świerka i limby (1.393 m.). W jego głębokich rybnych wodach przeglądają się najpotężniejsze szczyty polskich Tatr, Mięguszowieckie Szczyty (2.428 m.), opadające ku jezioru 800 metrowymi urwiskami. 191 metrów ponad Morskim Okiem, u stóp najwyższego szczytu polskich Tatr, Rysów (2.500 m.), leży nadzwyczaj dziki i posępne wywierający wrażenie Czarny Staw nad Morskiem Okiem, 80 metrów głęboki lej wodny. Z ponad jego brzegów zielono znakowana perć wiedzie na słynną z piękności, ale przepaścistą Przełęcz pod Chłopkiem (2.311 m.), czerwone znaki wyprowdzają do serca skalnych Tatr, na Rysy, mające najwspanialszy widok z całych Tatr. Stoimy tu na najwyższym punkcie ziem polskich (2.499 m.).

PRZEJŚCIA Z ZAKOPANEGO DO MORSKIEGO OKA.

Jest to całodniowa wycieczka nadzwyczaj urozmaicona i efektowna, która, jak żadna inna, zaznajamia ze światem górskim Tatr. Najczęstsze i najpiękniejsze jest przejście przez Halę Gąsienicową, Przełęcz Zawrat (2.159m), Dolinę Pięciu Stawów i Świstówkę (niebiesko znakowana, nowa ścieżka). Niezwykłym urokiem i wspaniałymi wrażeniami odznacza się również przejście przez Liliowe, przełęcz oddzielająca Tatry Wysokie od Zachodnich (1.952 m). Zawory i Wrota Chałubińskiego (2.022 m). Nadzwyczaj interesujące, ale najdłuższe i utrudzające, jest przejście (znaki żółte) przez Krzyżne (2.123 m). Dolinę Pięciu Stawów i Przełęcz Szpiglasową (2.114 m). Zwiedzamy tu po drodze ustronną Dolinę Pańszczyce, głuche morze maliniaków i piargów, oraz załamaną wysokim progiem Dol. Buczynową (t. zw. dolina wisząca). Krzyżne słynie, jako jeden z najwspanialszych punktów widokowych w Tatrach i bywa nazywane "Polskie Rigi". Przejście przez Liliowe, jak i przez Zawrat, można rozpocząć ze szczytu Kasprowego na który, jak powiedzieliśmy, wiedzie kolejka linowa. Skraca to znacznie czas przejścia i oszczędza trudów mozolnego podejścia.

Powrót z Morskiego Oka odbyć najlepiej obfitującą w piękne widoki, leśną ścieżką przez Halę Waksmudzką.





For Roasts, Chop Suey and other dishes.

Wiele Lat Pracy i Doświadczenia Sprawiły,
Że Polskie Przedsiębiorstwo

HODOWLI GRZYBÓW

Rozwija Się z Roku na Rok, Powiększając
Swoją Produkcję

Doskonałość hodowli grzybów i ich świętne marynowanie oraz konserwowanie sprawiły, że zdobywają one najpełniejsze uznanie u najlepszych znawców i smakoszy grzybów

Dziś najwybredniejsze Hotele, Pierwszorzędne Restauracje i Sklepy Żywnościowe tak w Chicago, w stanie Illinois oraz w innych stanach są stałymi odbiorcami tego wyśmienitego przysmaku grzybów tak świetnie przyprawionych przez



Największe Polskie Przedsiębiorstwo Hodowli Grzybów

NORTH AMERICAN MUSHROOM CO.

JÓZEF MAGIERA, Prezes
STANISŁAW MAGIERA, Sekr.

Telefon w Chicago INdependence 3-2110
Telefon Tinley Park 2214

TINLEY PARK, ILL. **66-TA ULICA**

KASPROWY WIERCH.

Najppularniejsza to, zwłaszcza wśród narciarzy, góra w Polsce (1.988 m.), z której wiodą wspaniałe zjazdy do Dol. Goryczkowej i na Halę Gąsienicową. Na Kasprowy Wierch została zbudowana w zimie 1935/36 nowoczesna kolej linowa, która jest pierwszą koleją linową w Polsce i całej wschodniej Europie. Dzięki niej turystyka w Tatrach weszła na nowe tory. Obecnie nawet kilkugodzinny pobyt w Zakopanem można wyzyskać na wycieczkę górską, odpoczynek w słońcu i powietrzu wysokogórskim.

W zimie pozwala kolejka na pełne wykorzystanie słynnych, znakomitych terenów narciarskich Kasprowego.

Kolejka składa się z dwóch samodzielnych odcinków (Kuźnice — Turnie Myślenickie i Turnie Myślenickie — Kasprowy). Ruch odbywa się z przesiadaniem na stacji na Turniach Myślenickich. Ogólna długość trasy wynosi 4.181 m. przy czym dolny odcinek trasy wynosi 1.973 m, a górny 2.208 m. Różnica wzniesień między stacją w Kuźnicach (1.027 m.) a stacją na Kasprowym (1.959 m.) wynosi 932 m. W budynku stacyjnym na Kasprowym mieści się schronisko, urządzone przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa oraz restauracja. Ze szczytu Kasprowego roztacza się rozległy widok na Tatry Wysokie od Żółtej Turni po Świnicę i od Mięguszowieckiego po Krywań oraz całe Tatry Zachodnie. Mniej rozległy lecz równie piękny widok otwiera się ze stacji na Myślenickich Turniach.

Kasprowy stał się dzięki kolejce linowej znakomitym punktem wyjściowym zwłaszcza na Świnicę do Morskiego Oka oraz na Czerwone Wierchy, jak również w zejściu, na Halę Gąsienicową.

Juhas

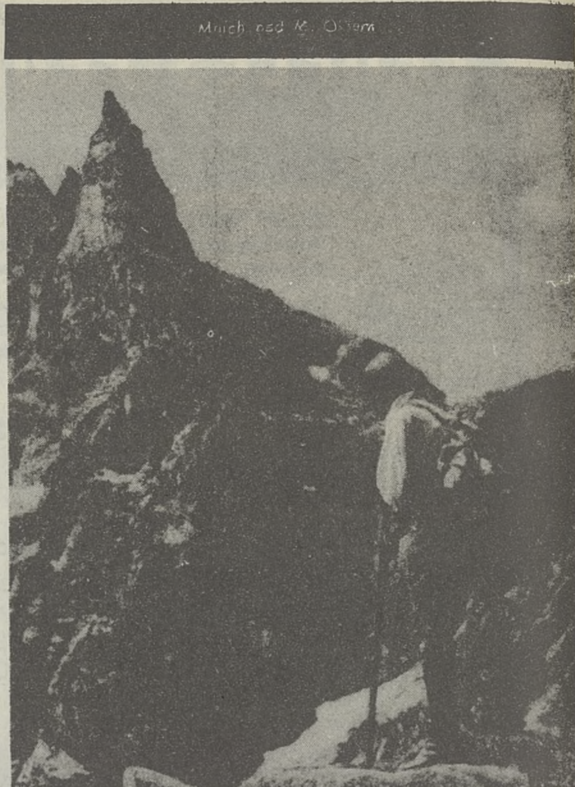


Kolejka na Kasprowy



Jeleń karpacki

Mnich nad M. Okiem



Dolina Pięciu Stawów

Nasz klient — nasz pan!

W hotelu.

— Czy ten pokój się państwu podoba? Łazienka, gorąca woda, telefon...

— A pluskiew nie ma?

— Jeżeli państwo sobie życzą, możemy się o nie postarać...

Swiadkowie

Prokurator: — Na to, że oskarżony bił swoją żonę, mogę postawić pięciu świadków, którzy to widzieli na własne oczy...

Obrońca: — A ja mogę postawić pięć milionów świadków, którzy stwierdza pod przysięgą, że tego nie widzieli!

Humor

Spis mobilizacyjny

— Dlaczego komuniści z tak gorączkowym pośpiechem zbierają podpisy pod apelem sztokholmskim na rzecz pokoju?

— Bardzo proste! Czasy są niepewne, i Stalin chce wiedzieć, ilu ma gotowych bić się za niego z bronią w ręku!

Zagadka

Na ulicach Zakopanego odbywała się zbiórka, czyli tzw. "kwiatek". Zbierający harcerze i przystojne panie zapytywani na jaki cel jest zbiórka, twierdzili, że zbierają na "Dom Młodzieży". Aliści na przypinanych ofiarodawcom znaczkach widniał napis "5 lat Polski Ludowej", pieniądze wrzucało się do puszki z napisem (wyrzeźbionym na drzewie): "Pomoc zimowa", zaś plakaty rozlepione na mieście głosiły, że jest to kwesta na "Stołeczny Fundusz Odbudowy Stolicy". Pytanie do rozwiązania: na co poszły pieniądze zbierane w Zakopanem???

Nomen — omen

Jak wiadomo, niedoceniony wódz narodu, Stanisław Mikołajczyk utworzył ze swych kilku ostatnich zwolenników "Komitet Demokratyczny", mający być, w jego rozumieniu, naczelną instytucją polską na świecie, Reprezentujący Majestat Rzeczypospolitej.

Polacy amerykańscy, ludzie rozsądni i trzeźwi, lecz nie pozbawieni poczucia humoru, znaleźli dla Mikołajczykowskiego komitetu bardzo trafną, ale i bardzo dosadną nazwę. Praktyczny krót, pozwalający zorientować się odrazu, o co chodzi.

Brzmi on: Ko-Mik.

Frapujący przykład

W Grenlandii panują takie mrozy, że kiedy ktoś chce sobie umyć ręce, musi to robić w ciepłych rękawiczkach.

Dwugłos

Właściciel kamienicy w Hollywood mówi:

— Gdyby wszystkie małżeństwa filmowe mieszkały razem, my, kamienicznicy bylibyśmy bankrutami.

Głos sędziego w Paryżu:

— Jedyny sposób poprawienia sytuacji mieszkaniowej, to zmuszenie rozwiedzionych par do mieszkania nadal razem!

Dyskretne zawiadomienie

—Tatusiu, przypominasz sobie, opowiadałeś, jak to cię wyrzucili ze szkoły?

— Owszem!

— Jak to niektóre rzeczy dziedzicznie się powtarzają...

Korzyść z małżeństwa

— Odkąd ożeniłeś się, już nie chodzisz z poobrywanymi guzikami, jak dawniej.

— To prawda, zaraz po ślubie żona nauczyła mnie przyszywać guziki.

Ciężkie czasy

Litościwa pani do żebraka:

— Czy potraficie się utrzymać z jałmużny, jaką uzbieracie sobie przez dzień?

— O, proszę pani, jest coraz gorzej! Jak tak dalej pójdzie, będę musiał dokładać z moich oszczędności!

Zostanie w rodzinie...

— Komu zapiszesz w testamencie majątek?

— Oczywiście — dzieciom.

— A jeżeli ich nie będziesz miał?

— Hm... Wtedy — wnukom.

Matematyka

— Ile lat ma synek pani?

— W styczniu będzie miał 9 lat.

— A kiedy zmarł jego ojciec?

— 12 lat temu...

Kobieca logika

— Zerwałam z narzeczonym. Przestał mi się podobać.

— Odesłałeś mu pierścionek?

— Nie. Przecie pierścionek nie przestał mi się podobać.

Rozsądna małżonka

— Czemu płaczesz, kochanie?

— Nie mogę ci powiedzieć.

— Dlaczego?

— Bo to za drogie.

Pracowici

Naczelnik biura do kancelisty:

— Jest pan zwolniony od pierwszego. Zamiast pracować, śpi pan sobie w najlepsze, a do tego tak głośno chrapie, że budzi dyrektora.

Zajęty

Służąca:

— Panie profesorze! Do salonu zakradł się złodziej!

Profesor:

— Proszę mu powiedzieć, że nikogo nie ma w domu.





Obsługa naszych cmentarzy jest staranną i zasługującą na zaufanie Polonii

CMENTARZE i KWIACIARNIE:

ŚW. WOJCIECHA
W NILES, ILL.

ŚW. KRZYŻA
W CALUMET CITY, ILL.

ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
W JUSTICE, ILL.



DZIAŁ ZDROWIA

Napisał Dr. W. A. SADLEK

Lekarz Naczelny Z. N. P.

Choroba Dziąseł

CHOROBA DZIĄSEŁ, czyli ropotok zębodołowy, znana jako "Pyorrhea", polega na gromadzeniu się ropy w jamach zębodołowych, przyczyniając się do tego, że zęby się chwieją i wypadają.

Jest to przewlekła choroba, która najczęściej powodowana jest przez kamień zębowy, lecz są i inne powody, a między innymi niewłaściwe ustawienie zębów, drażnienie, nagromadzenie odpadków, niewłaściwe czyszczenie zębów szczoteczką, zła dieta, albo choroba jak gruźlica, cukrzyca i syfilis.

Dentysta za pomocą promieni (X-Ray) może odkryć tę chorobę, bowiem promienie mogą stwierdzić zgrubienie błon. Leczenie polega przede wszystkim na zrównoważonej diecie, stworzeniu odpornych tkanek, ściśle wykonywanym czyszczeniu szczoteczką, według przepisu obejmującego dziąsła, i usuwanie odpadków.

Jak Zapobiec Odmrożeniom

ODMROŻENIA I RANY powstające wskutek odmrożenia dzielą się na trzy stopnie, zależnie od głębokości i ich rozmiarów, podobnie jak i rany oparzeniowe. Leczenie odmrożenia jest podobne do leczenia ran oparzeniowych i zależy od stopnia i głębokości rany zmarznięcia. W żadnym wypadku nie wolno przenosić cierpiącego z mroźnego powietrza do ogrzanego pokoju, lecz z największą ostrożnością powinno się go przenieść do chłodnego miejsca i po zdjęciu odzieży — bardzo powoli i stopniowo rozgrzewać.



Należy najpierw spróbować podrażnić naskórek, przez nacieranie ciała mokrymi z początku zimnymi, później ciepłymi chustkami. Jeżeli zaś cyrkulacja krwi nie powraca do odmrożonego członka i siność nie ustępuje, to znaczy, że gangrena się wdaje i należy natychmiast udać się do lekarza, który się zajmie chorym w sposób należyty.

Wdanie się gangreny do 3-go stopnia odmrożenia jest najgroźniejszym i najpoważniejszym skutkiem odmrożenia, ponieważ w wielu wypadkach lekarz jest zmuszony odciąć ten członek, gdzie zmarznięta część ciała nie powraca do życia. Więc w każdym wypadku odmrożenia należy udać się do lekarza i nie lekceważyć tego.

Choroby Płciowe

OSTRZEŻENIA sławnych i doświadczonych lekarzy co do chorób płciowych, uważa bardzo wiele osób za przesadzoną teorię. Ludzie obarczeni chorobami płciowymi, albo nie posiadają na tyle rozsądku aby zrozumieć, że podkopany organizm trudno jest przyprowadzić do normalnego stanu, co potwierdzają statystyki kliniczne, lub też z przestrachu nie chcą nic o chorobach tych słyszeć, pokładając nadzieję w przypadku szczęścia. W niektórych wypadkach, są oni obałamuceni przez wyzyskiwaczy i znachorów, którzy im tłumaczą, że za pewną cenę w paru dniach zostaną zupełnie wyleczeni, bez najmniejszych następstw w przyszłości.

Leczenie chorób płciowych musi być długotrwałe, bezstronne i surowe, bowiem aby uleczyć chorego, nie wystarcza sama wiedza i dobra wola lekarza, ale tak chory jak i jego otoczenie i towarzyszące okoliczności muszą harmonizować z wysiłkami lekarza, aby cel zamierzony mógł być osiągnięty. Wyrządzają sobie samym wielką szkodę ci, którzy albo z powodu lekkiego przebiegu swej choroby zupełnie się nie leczą, albo sprowadzają sobie rozmaite poradniki, na podstawie których sami się leczyć próbują, lub wreszcie tacy, którzy na podstawie ogłaszanych szumnie leków, próbują się wyleczyć z choroby, nie bacząc na to, że każda choroba ma swoje odcienie, komplikacje i konsekwencje, które w razie zaniedbania pogarszają stan

zdrowia. Kalectwo własne i potomstwa i przedwczesna śmierć są następstwami lekceważania prawdy.

Lekceważąc swoje zdrowie, lub błędnie i licho lecząc chorobę, chory nietylko szkodzi sobie samemu, lecz niebacznie rozszerza chorobę na innych, pogrążając dziesiątki, jeśli nie setki osób ze swego otoczenia w otchłań chorób, zwyrodnienia i nędzy, wyrządzając społeczeństwu niepowetowane szkody. Rozpoznać należycie chorobę i zastosować odpowiednie leki może tylko lekarz.

Gruźlica Płuc Czyli Suchoty (Tuberculosis)

GRUŹLICA jest to choroba płuc, wywołana przez zarazek wykryty przez Dra Kocha, i dlatego też choroba ta nazywana jest również "Koch's Infection". Choroba gruźlicy jest bardzo zaraźliwa a szczególnie u dzieci, rozszerza się przez obcowanie czyli mieszkanie z osobami cierpiącymi na suchoty.

Objawy gruźlicy płuc są następujące: Najsamprzód zauważamy osłabienie, suchy kaszel, gorączka po południu około pół stopnia, nocne poty, tak że gdy chory wstaje rano, jest cały mokry z potu. Następnie są bóle w piersiach, plwociny krwawiące, oraz chory traci na wadze. Gdy się bada plwociny, często znajdujemy ten zarazek "T. B."

Przy pierwszym zauważeniu tych symptomów, należy się udać do lekarza na zbadanie, a szczególnie osoba, która kaszle na sucho przez dłuższy czas i gdy ten kaszel nie ustępuje po kilku tygodniach. Diagnozę można udowodnić przez prześwietlenie "X-ray" i przez znalezienie zarazków w plwocinach. Choroba ta jest wyleczalna, jeżeli zawczasu się ją zbada, jeżeli zaś jest zastarzała, to bardzo trudno jest wyleczyć chorego. Ponieważ teraz mamy nowe sposoby leczenia suchot, które są bardzo skuteczne, to osoby które są zbadane zawczasu, mają szanse wyzdrowienia. Absolutny odpoczynek jest konieczny dla osób cierpiących na tę chorobę, czyli że chory ma spędzać jaknajwięcej czasu w łóżku, wstawać tylko gdy ma iść do ustępu, używać ma Witaminy D i Calcium.

W zastarzanej chorobie gruźlicy płuc robi się chirurgiczne operacje, gdy się ucina nerw

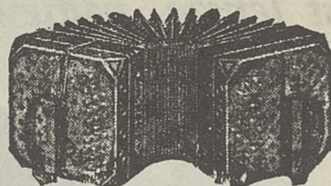
"Plnenic Nerve", "Phrenicotomy", lub wpuszcza się powietrze do płuc "Pneumothorax" a wreszcie "Thoracoplasty" czyli wycięcie żeber. Więc powinniście się udać natychmiast do swego lekarza przy pierwszym zauważeniu wymienionych symptomów, dla dokładnego zbadania choroby.

Z Bajek

Idealista

Koryto było jedno, a osób gromada.
Kwik, tumult. Sąsiad pcha się na sąsiada:
Każdy chce zdobyć miejsce jaknajlepsze...
Zwyczajnie — wieprze.
Więc pierwsze chlewu figury:
dwa knury,
tudzież pięć najtęższych macior
stanęło rzędem przy krypie,
wlazłszy po kolana w zacior,
żre, mlaska, chlipie...
A słysząc te lube dźwięki,
młodsze karmniki znoszą istne męki...
Kręcą się, wiercą, tędy, owędy,
szukają przejścia, kwiczą o względy...
lecz do koryta, gdzie rząd starszych osób,
przedostać się ani sposób.
Aż knur jeden, znudzony kwikiem plebsu: "Żryć!"
pysk, jadłem uwalany, oparł na korycie
i mlaskając smakowicie,
rzekł:
— Motłochu, wstydź się, wstydź!
Alboż w naszem życiu całem
tylko żarcie ideałem?
Czyż nigdy was nie wzrusza żadna myśl wznioślejsza?
Czy głodu cielesnego duchowy nie zmniejsza?
Wierzaj mi, braci młodsza: nie dla sadła żyjem...
Tu urwał i w pomyjach znów zatonął ryjem.





GOTÓW DO POŚWIĘCEŃ.

— Samuelku, mówiłeś wczoraj, że skoczyłbyś dla mnie do wody, a dziś, kiedy krowa na nas zaryczała, uciekłeś aż na drzewo!

— To ty tego nie rozumiesz, Salcza. Woda tutaj sięga zaledwie do kolan, ale na walce byków to ja się wcale nie znam.

MIASTECZKO BEZ LEKARZA.

Turysta: — Jakto, nie macie tu wcale lekarza! A cóż się dzieje z chorymi?

Obywatel: — U nas, proszę pana, wszyscy umierają naturalną śmiercią.

DOŚWIADCZONY.

Ona: — Pamiętaj, Kaziu, żebyś czekał na mnie w parku o ósmej wieczorem.

On: — Dobrze. A kiedy tam przyjdziesz?

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

W szynku zjawia się młodzieniec i podchodzi do właściciela.

— Panie gospodarzu — rzecze — proszę o rękę pańskiej córki.

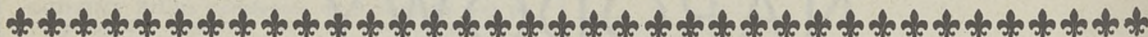
W odpowiedzi otrzymuje pytanie:

— A jaką pan sobie życzy? Ciemną czy jasną?

PRZYWIĄZANIE.

Nauczyciel: — Powiedz mi, które zwierzę bywa najmocniej przywiązane do człowieka?

Uczeń: — Pijawka, pszę pana psora.



Z Bankietu Jubileuszowego ZNP w Hotelu Sherman w Chicago



Przy pierwszym stole—od lewej do prawej—dyrektor ZNP. Jan Ulatowski; dyrektor ZNP. Franciszek Wróbel; dyrektor ZNP. z Cleveland, Ohio. George Wrąl; dyrektorka ZNP. Janina Migała; skarbnik ZNP. Michał Tomaszkiewicz i sekr. jeneralny ZNP. Albin S. Szczerbowski. Przy głównym stole, od lewej do prawej, zasiadają—mayor miasta Chicago, Martin H. Kennelly; wiceprezeska ZNP. p. Franciszka Dymek; b. premier R. P. p. Tomasz Arciszewski; przy mikrofonie prezes ZNP. i prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej mec. Karol Rozmarek; ks. dr. S. Lisewski, proboszcz par. św. Trójcy i pani Wanda Rozmarek.



Przy pierwszym stole od lewej do prawej zasiadają:—dyrektor ZNP. z Nowego Yorku Jan Rudek, dyrektor ZNP. Stanisław Basiński; dyrektor ZNP. z Monessen, Pa. Józef Wattras; dyrektorka ZNP. Aniela Wójcik; dyrektor ZNP. i kandydat na rekordera w przyszłych wyborach mec. A. A. Mazewski; redaktor naczelny Pism ZNP. Karol Piątkiewicz; przed. Polsko Narodowej Spójni p. Józef Stachura; redaktorka Helena Moll; znany ogólnie realnościowiec p. Henryk Banach; cenzor Unii Polskiej z siedzibą w Wilkes Barre, Pa. S. Winiarski. Przy głównym stole, od lewej do prawej, przy mikrofonie prezes ZNP. i prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej mec. Karol Rozmarek; cenzor ZNP. sędzia B. F. Gunther; pani Melania Arciszewska, żona b. premiera Arciszewskiego; ks. dr. S. Lisewski, prob. par. św. Trójcy; pani Wanda Rozmarek, żona prezesa ZNP.; sędzia powiatowy Edmund K. Jarecki; dyr. Rady Stronnictw Politycznych w Londynie, delegat na Amerykę mec. Stefan Korboński; adw. Stanisław Kusper, syndyk Zjed. Pol. Rzym. Katolickiego; Jan A. Stanek, prezes Macierzy Polskiej; Józef Kiełbasa, przed. Unii Polskiej w Ameryce; kom. powiatowy Frank Bobrytzke.



Przy pierwszym stole zasiadają—od lewej do prawej:—prezes Okr. 15go z Indiana p. Tadeusz Wachel; prezes Okr. 8go z Farrell, Pa. p. Michał Hołodnik; prezeska Okr. 12go ZNP. p. Maria Jabłońska; prezes Okr. 13go p. Jan Wojciechowski; prezeska Okr. 13go p. Anna Zdunek; prezes Okr. 12go p. Józef Wójcik; prezeska Okr. 11go p. Maria Godlewska; lekarz naczelny ZNP. dr. W. Sadlek; pierwsza dyrektorka ZNP. p. Maria Sakowska i dyrektor ZNP. Jan Ulatowski. Przy głównym stole zasiadają—od lewej do prawej:—ks. pułk. Jan Wojciechowski; Maria Brzezińska, wiceprezeska Zjed. Polek w Ameryce; Woj. Sokół, przed. Sokolstwa Polskiego; Jan Dec, komendant SWAP; Barbara A. Fisher, dyrektorka Zw. Polek; senator stanowy Tadeusz Adesko; William N. Erickson, prezes Rady Powiatowej; wiceprezeska ZNP. i przewodnicząca Komitetu Jubileuszowego ZNP. p. Franciszka Dymek; honorowy gość p. Tomasz Arciszewski, b. premier Rządu Polskiego w Londynie i prezes P.P.S.; prezes Związku Narodowego Polskiego i prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz toastmistrz bankietu mec. Karol Rozmarek.



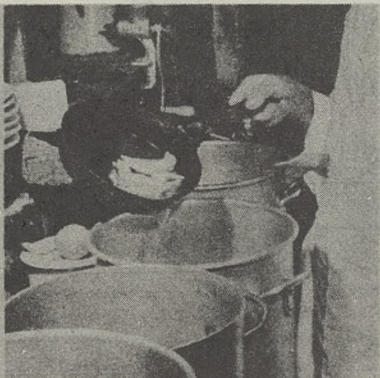
PRZEPOŁOWIĆ ŚLIMAKI I OCZYŚCIĆ.

Przepis Na Smaczny "Clam Chowder"

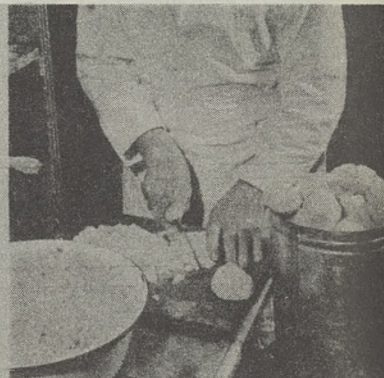
Jednym z najbardziej ulubionych specjałów ludności zamieszkałej w północnowschodnich stanach Stanów Zjednoczonych to t. z. "New England Clam Chowder". Zupę tą ze ślimaków przyrządza się według sposobu niżej podanego. Do przepisu potrzeba — jednej kwarty ślimaków (clams) ¼ funta solonej słoninki; dwie małe cebule; od sześciu do ośmiu kartofli: woda, sól, pół łyżeczki pieprzu, kwartą mleka i krekiesy sodowe.



ZEMLEĆ ślimaki, a później zemleć także i cebulę.



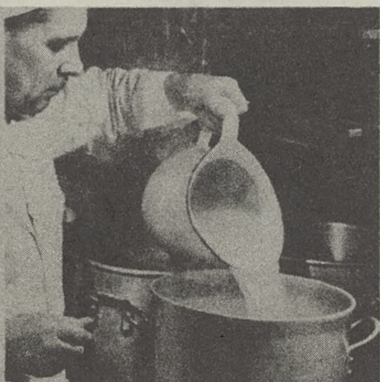
PRZYSMAŻYĆ słoną słoninkę aż będzie rumiana, dodać do słoninki mieloną cebulę i przyrumienić. Wlać do garnka.



POKRAJAĆ kartofle na małe kostki, i wsypać do garnka.



MIELONE ślimaki wsypać do garnka, dodać tyle zimnej wody ażeby dobrze przykryła zawartość garnka i zagotować.



GDY KARTOFLE są miękkie, dodać sól, pieprz, i mleko.



GDY ZUPA zagotuje się dodać kilka krekiesów sodowych (soda crackers) dobrze umaczanych w zimnym mleku. Wydać na gorąco.

JAK NALEŻY OBCHODZIĆ SIĘ Z WEŁNIANĄ ODZIEŻĄ

1.



Odzież wełniana powinna być utrzymana zawsze w bezwzględnej czystości. Pot niszczy wełnę, a brud przeciera nitki. Wszelkie plamy powodują że mole szybko rzucają się do wełnianej odzieży i zjadają ją, pozostawiając dziury.



2.



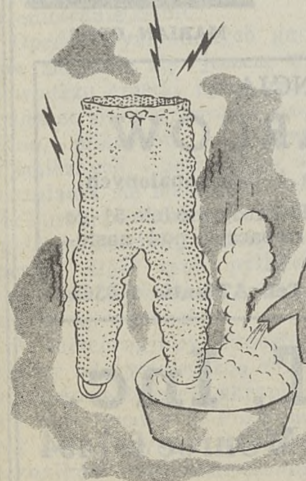
Należy odzież wełnianą wywiesić często podczas lata na świeżym powietrzu, ażeby przewietrzyła się. Należy uważać ażeby słońce nie było zbyt silne w tym dniu, gdyż kolory wypłowieją.



3.

Wszelkie dziury należy zacerować, gdyż łatwiej zacerować małą dziurkę niż dużą dziurę.

4.



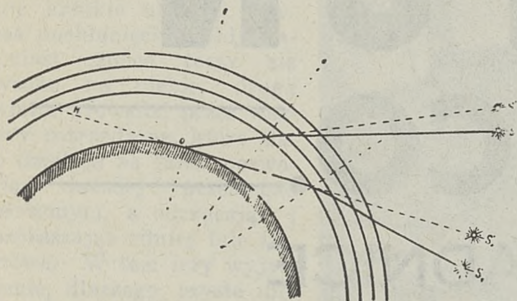
Wełna nie znosi gorącej wody ani gorącej pary. Odzież wełnianą należy prać w letniej mydlanej wodzie i suszyć zdala od pieca.

5.

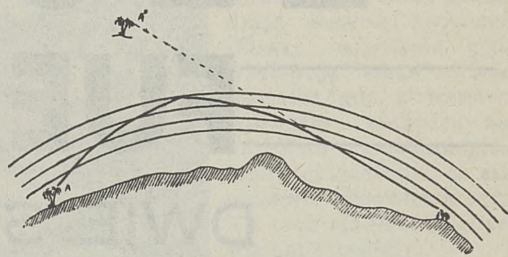


Schowki na ubrania powinny być często opryskane roztworem DDT ażeby przeszkodzić wylęgnięciu się moli.

ZJAWISKA ŚWIETLNE W ATMOSFERZE ZIEMSKIEJ

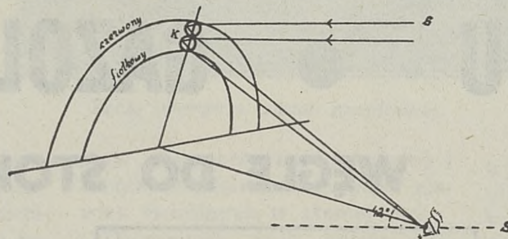


Zjawisko refrakcji astronomicznej. Gwiazda S obserwowana z punktu O na ziemi widoczna jest w miejscu S'; nawet gwiazda S ze znaczkiem u dołu może być widziana w punkcie S'.



Jak powstaje miraż w pustyni. Promień biegnący z A ulega kolejnemu załamaniu i odbiciu od górnych warstw atmosfery.

POWIETRZE atmosferyczne stanowi bezbrzeżny ocean gazowy, otaczający dokoła kulę ziemską. Wysokość, do jakiej ono sięga, nie jest jeszcze dokładnie oznaczona. Według wszelkiego prawdopodobieństwa atmosfera ziemska nie posiada właściwej granicy górnej lecz stopniowo przechodzi w przestrzeń, wypełnioną lżejszemi gazami.

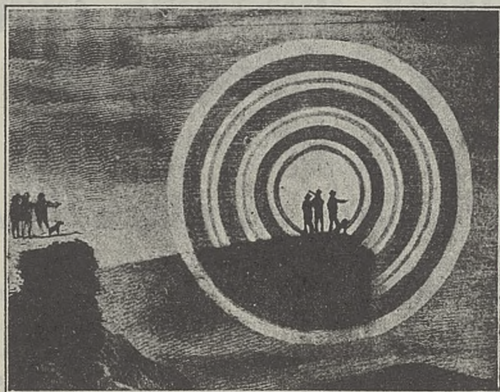


Powstawanie tęczy. Promień słońca S, ulegając załamaniu i odbiciu w kroplach wody, rozszczepia się na szereg promieni barwnych, które tworzą barwny łuk.

Powietrze atmosferyczne składa się z gazów: azotu (78.25%), tlenu (niecałe 21%), argonu (1%) i pary wodnej, która występuje w zmiennej ilości, zależnie od klimatu i temperatury oraz dwutlenku węgla, który osłabia cieplne promieniowanie ziemi.

Oprócz wymienionych gazów znajdują się jeszcze w powietrzu cząstki pyłu, gromadzące się z wytworów palenia, mikrobów i pyłków kosmicznych, powstałych z ulatniania się meteorów, oraz kurzu, powstałego ze ścierania się wszelkiej materji na ziemi. Ilość tych pyłków zmniejsza się w miarę podnoszenia się wysokości.

W meteorogji pył atmosferyczny odgrywa ważną rolę, przyśpiesza bowiem skraplanie pary wodnej. Pozatem pył jest jednym z ważnych czynników przy roznoszeniu chorób zakaźnych. Dokładne obliczenia ilości pyłków atmosferycznych w różnych próbach powietrza dały zdumiewające wyniki. W jednym centymetrze sześciennym w wielkiem mieście znajduje się nieraz więcej cząsteczek pyłu, niż całe miasto liczy mieszkańców. Pomiary szczegółowe wykazały, że centymetr sześcienny powietrza w małem miasteczku po deszczu zawierał 32,000 pyłków, w czasie suszy 130,000; w powietrzu izby oświetlonej gazem, w połowie wysokości, znaleziono 2,000,000, a pod samym sufitem około 5,000,000 pyłków w centymetrze sześciennym. Na wysokich górach lub nad oceanem ilość pyłków jest znacznie mniejsza, niekiedy zaledwie 400 lub nawet mniej na centymetr sześcienny.



Cień rzucony na tło mgły, obserwowany w Andaluzji w roku 1883-im.

Wskutek zakłócenia powietrza wymienionemi składnikami, światło przy przejściu przez warstwy atmosfery ulega różnym zboczeniom. Atmosfera tylko w ograniczonej części jest przeźroczysta, pochłania bowiem część promieni światła, zwłaszcza wskutek zawartości pary wodnej i dwutlenku węgla, część zaś odbija i rozprasza. Ponadto ciała obce, jak pył, dym i mgła, rozproszone przeważnie w dolnych warstwach atmosfery, osłabiają przeźroczystość.

Wszystkie barwy atmosfery, czyli jak się potocznie mówi, barwy nieba, dadzą się wyjaśnić w ten sposób, że owo zmącenie powietrza pyłkami czy parą wodną działa na światło białe, które składa się z promieni różnej długości, i rozprasza je, pochłania lub też przepuszcza.

Atmosfera jest najbardziej przenikliwa dla fal światła długich, czerwonych, i ta jej

własność objawia się najwyraźniej w czasie wschodu lub zachodu słońca, gdy jego promienie, przechodząc przez wilgotne warstwy powietrza, pełne pary i dymu, powlekają niebo krwawą purpurą. Fale krótkie ulegają wówczas pochłonięciu. Gdy natomiast słońce toczy się wysoko na niebie, droga światła prowadzi przez warstwy rozrzedzone, które słabo działają na fale, pozwalając łatwiej przebiegać czerwonym, a odrzucając i rozpraszając silniej fale fioletowe. W tem leży wyjaśnienie, dlaczego czyste niebiosa wydają się nam mniej lub więcej błękitnie.

Inną własnością atmosfery jest jej zdolność załamywania promieni światła, co wywołuje zjawiska tak zwanej "refrakcji astronomicznej". Wiadomo z optyki, że promienie, wysyłane z gwiazdy bliskiej horyzontu, podlegają procesowi załamania skutkiem przenikania grubych warstw przyziemnej atmosfery i uginają się ku dołowi ze swej prostolinijnej drogi, jaką by przebiegały w razie braku tej atmosfery. Oko nasze, odbierając tak ugięte promienie, widzi gwiazdę, która je wysłała nie na właściwem miejscu, lecz na przedłużeniu ostatniego odcinka tego promienia, czyli w położeniu wyższem. To pozorne przesunięcie się ciała niebieskiego jest tak znaczne, że naprzykład, słońce lub księżyc wydają się wzniesione nad horyzont o wysokość mniej więcej ich pozornej tarczy.


Zorza biegnąca w postaci promienistej.

Wszystkie te zjawiska występują w warunkach normalnych. Ale refrakcja astronomiczna, zależna od różnych czynników, jak od temperatury r ó ż n y c h warstw atmosefry, od ilości pary wodnej zawartej w powietrzu i wreszcie od ciśnienia atmosferycznego, jest niesłychanie zmienna i w pewnych wypadkach staje się silna i bardzo niejednostajna. Wskutek tego promień przebiega nieregularnie i staje się przyczyną ciekawych i nieraz najdziwaczniejszych zjawisk świetlnych w atmosferze.

Do zjawisk tych należy tak zwane "iskrzenie się gwiazd", które podczas nocy zimowych uroczym połyskiem ożywia wspaniały spokój gwiaździstego nieba. Takie właśnie noce, które każdemu pięknemi się wydają, są dla astronomów bardzo niekorzystne, mącą bowiem obrazy w lunetach i przeszkadzają ścisłości spostrzeżeń. Obrazy migotania gwiazd występują silnie zwłaszcza wówczas, gdy w warstwach powietrza zachodzą nagle z m i a n y meteorologiczne. Stąd też pochodzi, że astronomowie oddawna korzystali z tych zjawisk do przepowiadania pogody.


Koło wielkie, obserwowane w roku 1882-im na szczycie góry Pie de Midi w Pirenejach.

Inna jeszcze odmiana ciekawych zjawisk optycznych powstaje wskutek nienor- malnego załamywania i odbijania promieni światła w warstwach powietrza rozmaitej gęstości. Są to tak zwane "miraże" czyli mamidła (fata morgana).

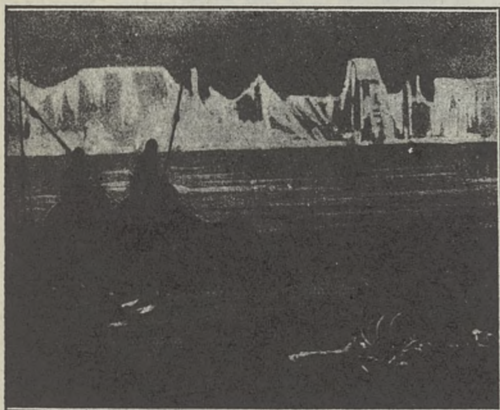
Tak, naprzykład, na morzu wydaje się horyzont znacznie podniesiony, a przedmioty odległe, okręty lub skały nadbrzeżne, w warunkach zwykłych ukryte pod poziomem, s t a j ą się widzialne przez załamanie promieni i ukazują się zawieszone w powietrzu w postaci odwróconej. Niekiedy nawet nad dalekim okrętem unoszą się obrazy dwóch podobnych statków, z których jeden ma położenie właściwe, drugi odwrócone. Objawy nienormalnego załamywania i odbijania obserwowano także przy wzlotach balonem lub samolotem, szczególnie w pobliżu brzegów morskich. Zdarza się w takich razach, że ponad przegrodą chmur rozciąga się rozległa powłoka zielonawa, dająca obraz morza, po którem płyną okręty, zwrócone masztami ku dołowi, a pudłem ku góry. Zdumiony obserwator widzi istotnie morze, rozciągające się daleko pod jego stopami, w górze zaś, ponad całem otoczeniem, odblask czarodziejski tego zbiorowiska wody, tworzący jakby morze rozlane po niebie.

Na piaszczystych równinach pustyni, rozpalonych przez słońce, nieprawidłowy

przebieg promieni w dolnych warstwach powietrza sprowadza obrazy zwodnicze, jakby wodą otoczone, które są tylko odbiciem przedmiotów dalekich, a za zbliżeniem się, rozwiewają się bez śladu. Tak w końcu XVIII wieku podczas wyprawy egipskiej żołnierze Napoleona często ulegali takim złudzeniom.

Wskutek odbijania, załamywania i uginania promieni słońca i księżyca, przez unoszące się w powietrzu drobniutkie kropelki wody i maleńkie kryształki lodowe, powstają wspaniale ubarwione tęcze, oraz koła, otaczające słońce i księżyc.

Jeżeli poza sobą mamy słońce a przed sobą deszcz i gdy przytem wysokość słońca nie przenosi 42 stopnie, dostrzegamy wielobarwny łuk tęczy. Powstaje to wskutek dwukrotnego załamania i jednokrotnego odbicia promieni w kropelkach deszczu. Wyjaśnienie zjawiska tęczy zaprzątało już w najdawniejszych czasach wyobraźnię ludzi i zawsze ją podniecało. Jaśniejący ten łuk stał się źródłem licznych legend. Dla dawnych Germanów tęcza była ścieżką, po której dusze poległych bohaterów wstępowały do Walhalli; Hellenowie widzieli w niej ucieleśnioną posłankę bogów, Iris, a lud polinezyjski sądzi, że to piękna dziewczyna, uchodząc przed prześladowcami, zamieniła się w barwny łuk tęczy.


Miraż w pustyni afrykańskiej.

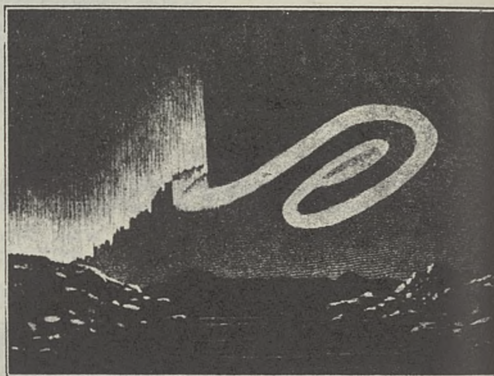
Pierwszym, który zdołał wykryć optyczne podstawy istnienia tęczy, był Polak, Vitelius, zwany także Ciołkiem, który żył w wieku XIII-ym.

Do optycznych zjawisk atmosfery należą wreszcie koła wielkie i małe, otaczające słońce i księżyc, oraz widma, ukazujące się na wysokich górach lub w czasie lotu wysoko nad ziemią. Koła małe (wieńce), przylegające tuż do obwodu tarczy słońca i księżyca, ukazują się przy słabem zachmurzeniu i bywają zwykle ubarwione. Powstają wskutek uginania się promieni światła, gdy te przedzierają się przez najszczuplejsze otwory między o d d z i e l n e m i k r o p e l k a m i mgły w atmosferze. Średnice tych kół wzrastają w miarę, jak się zmniejszają kulki mgły; ponieważ zaś kulki te powiększają się przy wilgotnem powietrzu, podczas pogody zaś stają się drobniejsze, stąd koła takie, występujące wyraźnie zwłaszcza przy księżycu, dają często użyteczne wskazówki do przewidywania stanu pogody, są bowiem węższe p r z e d d e s z c z e m, szersze, gdy pogoda się zbliża.

Odmienny zgoła początek mają jasne pierścienie, czyli koła wielkie, które w rozległym obwodzie otaczają często księżyc, a rzadziej słońce. Powstają wskutek załamania się promieni światła w bujających wysoko drobniutkich igiełkach lodowych, mających kształty graniastosłupów krystalicznych. Stąd też pochodzi, że koła takie, zwane "hało", występują najczęściej w okolicach podbiegunowych, gdzie powietrze zawsze jest przepełnione igiełkami lodowemi. Nieraz też rozwija się dokoła słońca kilka kół ze słońcami bocznemi, oraz z jasnemi łukami, które przytykają do kół wewnętrznych. Tworzy to razem w powietrzu figurę geometryczną, która harmonijnym układem linij i ich barwnemi ozdobami budzi prawdziwy podziw.

Na swobodnych szczytach górskich, gdy na pogodnem niebie słońce przypada poza plecami obserwatora, a przed nim rozpościera się zasłona z mgły, dostrzega on niekiedy swój własny obraz w olbrzymiem powiększeniu, wybijającym się na tle utworzonem z mgły. Ogromne rozmiary takiego cienia, który nazwano "widmem Brockenu", od szczytu w górach Harcu, na którym po raz pierwszy je dostrzeżono, polegają na złudzeniu, wywołanem przez perspektywę powietrzną. Na górach szwajcarskich, zwłaszcza na Rigi i Pilatusie, widma takie dają się doskonale obserwować.

Nierzadko napotykanem zjawiskiem optycznem w atmosferze są zorze biegunowe, powstające skutkiem wyładowań elektryczności atmosferycznej. Są to objawy świetlne często wspaniale ubarwione, zwłaszcza w strefach, otaczających bieguny. Różne formy zórz biegunowych dają się sprowadzić do dwóch typów zasadniczych.


Zorza biegunowa w postaci wężowej.

Jeden typ roztacza się na niebie w postaci łuku kołowego, z którego często rozbiegają się jeszcze promienie jaśniejące; typ drugi natomiast rozpościera się w oddzielnych smugach, zwieszających się z nieba, jakby draperje rozmaicie zwinięte. Wielkie zorze biegunowe występują najczęściej na obu półkulach ziemi równocześnie i są widzialne niekiedy nietylko w wysokich szerokościach geograficznych, ale i w pośrednich.

Objawy te występują ze szczególnem natężeniem wówczas, gdy przypadają wielkie zakłócenia magnetyczne, a te ostatnie osiągają swój największy czy najmniejszy rozwój w tych okresach, gdy plamy na słońcu występują najsilniej czy najsłabiej.

W ten sposób zorze biegunowe tworzą jakby pomost między owemi objawami kosmicznemi, a zależnemi od nich zakłóceniami magnetycznemi na ziemi.



JAN KOWALSKI

Zawsze zachowuje staropolski zwyczaj względem swych gości, mówiąc:

CZEM CHATA BOGATA, TEN GOŚCIOM RADA.

Wstąpcie do

RITE LIQUORS

1649 W. DIVISION STREET

CHICAGO, ILL.



S. WENC

POLSKI SKŁAD DAMSKICH UBIORÓW

MODNE FASONY—CENY PRZYSTĘPNE

1501 W. Chicago Ave. **Tel. MOnroe 6-6122**

HUmboldt 6-1232 P. MARHOEFER, właśc.

CHICAGO BAKERY

Specjalizujemy się
W CIASTACH MAŚLANYCH I Z BITĄ ŚMIETANĄ
Na Wszelkie Okazje

1577 Milwaukee Ave. **Chicago 22, Illinois**

COMPLIMENTS OF

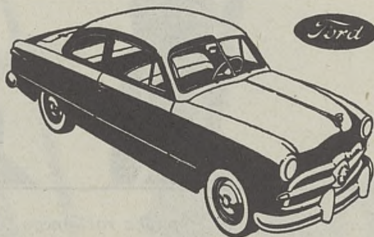
GENERAL WINDOW CLEANING CO.

179 W. WASHINGTON ST., Tel. STate 2-6615

Chicago, Ill.

Przyjdźcie i Zobaczcie Nowoczesnego Typu Automobile Pasażerskie i Troki Forda, Model 1950, Które Pokazały Się Na Rynku

Możecie Tu Także Kupić Automobile i Troki Używane
Ceny Standardowe



KAWELL-WALKER MOTORS, Inc.

SALES & SERVICE

AUTOMOBILE FORD I TROKI

1834 WEST CHICAGO AVENUE

Otwarte wieczorami do godziny 9:00

Obsługujemy, naprawiamy i malujemy w naszym nowoczesnym zakładzie wszelkiego rodzaju automobile i troki, jakiegokolwiek roku i jakiegokolwiek typu ku pełnej satysfakcji każdego.

Telefon EVerglade 4-3535

Z TAJNIKÓW PRZYRODY

WPŁYW FAL RADJOELEKTRYCZNYCH NA ŻYCIE ORGANICZNE


JEDNEM z najważniejszych zagadnień dzisiejszej nauki jest poznanie tajemnicy "promieniowania" — tej niezbadanej dotychczas tajemnicy natury. Promieniowanie, rozumiane w ogólnem znaczeniu, jest przejawem drgań eteru.

Drgania eteru przypominają swą mechaniką owe fale, które łatwo wywołać i zobaczyć na spokojnej tafli wody, wrzucając kamień. Tylko, że falowanie eteru, rozchodzące się z zawrotną szybkością do ćwierci miljona mil na sekundę, z największą szybkością jaka istnieje praktycznie, są niewidzialne i w znacznej części zupełnie niewyczuwalne dla naszych zmysłów.

Częstość drgań, czyli ilość fal, powstających w eterze w ciągu jednej sekundy, jest bardzo różna i waha się w granicach liczb astronomicznych: od 10,000 do 150,000,000,000,000,000 (sto pięćdziesiąt kwadryljonów), a nawet więcej.

Cudownem urządzeniem natury każda ilość harmonijnych poruszeń eteru przekształca się w inne objawy i inne zjawiska wywołuje. Przez drganie eteru powstaje ciepło, światło, tą drogą dochodzą do nas dobroczynne promienie pozafjoletowe, promienie Roentgena, subtelne promieniowanie radu i fale radjowe, czyli elektromagnetyczne, tak szeroko dziś znane po całym świecie.

Technika, jako dziedzina wiedzy ściśle z życiem związana, postępuje krok za krokiem za najnowszemi zdobyczami nauki: radjotelegrafja, radjofonja, telewizja, telemechanika znaczą etapy szybkiego i zwycięskiego pochodu umysłu ludzkiego na polu wynalazków.

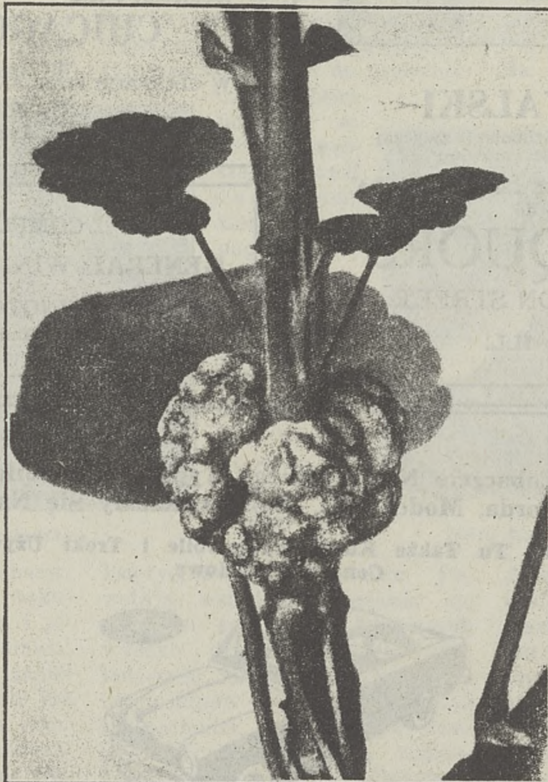
O wiele mniej odbiły się te zdobycze naukowe w dziedzinie biologji i, zależnej od niej, medycyny.

Tymczasem nie ulega wątpliwości, że różne rodzaje promieniowania wywierają określone wpływy na ustroje żyjące.

Jednym z gorliwych badaczy na tem polu jest rodak nasz, profesor Lachowski, którego prace wywołały silne zainteresowanie w sferach naukowych. Naukowe jego twierdzenia opierają się na następującej zasadzie: "Życie powstało przez promieniowanie elektromagnetyczne, przez nie jest podtrzymywane i zanika przy naruszeniu równowagi promieniowania".

Oto co mówi profesor Lachowski:

"Na czem polega promieniowanie istot żyjących? Oto komórka organiczna, owa składowa część każdego żywego organizmu, nie jest niczem innem, jak tylko resonatorem elektromagnetycznym, zdolnym do wydawania i przyjmowania fal o wielkiej częstości. Czem więc jest życie? Równowagą dynamiczną komórek, harmonją promieniowania. A czem jest choroba? Brakiem tej równowagi, wywołanym przez czynniki zewnętrzne. W wypadkach choroby jest to walka między promieniowaniem chorobo-twórczem a promieniowaniem chorej komórki.


Pelargonja zaszczepiona bakterją raka roślinnego i pozostawiona bez leczenia.

"O ile chodzi o udowodnienie zdolności istot żywych do wysyłania promieni określonego charakteru, to najwłaściwiej będzie wskazać na poczucie kierunku, wysoko rozwinięte u zwierząt. Powszechnie znane jest ono u gołębi pocztowych, które potrafią wracać do swych gołębników, odległych o tysiące mil. Znamiennym jest fakt, że gołębie pocztowe, wypuszczone na wolność w pobliżu czynnej anteny radjowej, nie orjentują się w przestrzeni, kręcąc się bezładnie w kółko. Wygląda to tak, jak gdyby ich zdolność orjentowania się została silnie naruszona przez emisje anteny. Wziąwszy pod uwagę szereg innych przykładów ze świata zwierzęcego, należy przypuszczać, że skoro wyeliminujemy nic nie mówiącą nazwę 'instynkt', większość istot żywych kieruje się zapomocą jakichś fal, odbieranych przez nie.

"Organem przyjmującym drgania eteru u zwierząt są przypuszczalnie kanały półkoliste ucha wewnętrznego, których płyn okazuje się czułym na zmiany pola elektromagnetycznego. Rola wspomnianych kanałów jest znana przyrodnikom: służą one mianowicie istotom żyjącym do orjentowania się w przestrzeni. Naprzykład tak zwane japońskie myszy tańczące, które posiadają owe kanały tylko częściowo, mogą poruszać się wyłącznie w jedną lub drugą stronę, bez możności chodzenia w linji prostej lub posuwania się w kierunku pionowym.

"Sama budowa kanałów półkolistych przyspasabia je do odgrywania roli odbiornika radjomagnetycznego. Są one bowiem ułożone w trzech płaszczyznach do siebie prostopadłych, które stanowiąc płaszczyzny współrzędne, określają zupełnie pozycję dowolnego punktu w przestrzeni. Jest to zasada radjogoniometru, używanego przez lotników w celach orjentacji.



Wszystkie pięć roślin zaszczepiono bakterją raka. Roślina otoczona zwojem drutu rozwija się dobrze: inne poschnęły i giną.

"Powyższe przykłady ze świata zwierzęcego potwierdzają zasadę, że istoty żyjące potrafią orjentować się według odbieranych fal i że same wysyłają fale elektromagnetyczne. Tem tłumaczy się instynkt gołębi, lub też pewność, z jaką nietoperz w nocy kieruje się ku owadowi, wysyłającemu pewien rodzaj promieniowania.

"Wreszcie czemże jest światło robaczka świętojańskiego, jeśli nie promieniowaniem, nastrojonem na ilość drgań, leżącą w gamie dostępnej dla naszego oka?

"A teraz przejdźmy do samej komórki żywej, która stanowi część składową istoty organicznej. Badanie przez mikroskop odkrywa w komórce istnienie jądra, będącego właśnie siedliskiem drgającego obwodu elektrycznego. Obwody te drgają z różną częstością. Ze względu na mikroskopijne rozmiary komórki, powstające tam fale elektromagnetyczne będą krótkie, to jest o dużej częstości, zbliżającej się do gamy, odpowiadającej drganiom światła widzialnego.

"Przypuściwszy w komorkach istnienie obwodów drgających, łatwo można wytłumaczyć zabójcze działanie mikrobów na żywy organizm. Mikroby — również komórki, ale drgające z inną, obcą dla organizmu częstością — zakłócają równowagę ustroju i powodują jego cierpienia. Leczenie zatem powinno polegać na dostarczeniu chorej komórce odpowiedniego dla niej promieniowania.



Pelargonja zaszczepiona bakterją raka i leczona za pomocą wibratora Lachowskiego. Po narośli pozostała blizna.

"Serja bardzo ciekawych doświadczeń została wykonana w klinice chirurgicznej szpitala Salpetriere w Paryżu. Mianowicie dziewiętnastu krzewom pelargonji zaszczepiono bakterję, powodującą u roślin chorobę, która odpowiada rakowi u ludzi. Po zjawieniu się na zaszczepionych roślinach chorobliwych narośli, trzy z nich poddano działaniu promieniowania, pochodzącego ze specjalnie skonstruowanego wibratora, który wysyłał drgania w liczbie 150 miljonów na sekundę. Po kilku parogodzinnych stosowaniach znikły zupełnie narośle na okazach leczonych, pozostały jednak na innych. Wobec tego zachodzi możliwość traktowania w podobny sposób nowotworów rakowatych u ludzi.

"Pozostaje jeszcze do wytłumaczenia jedna ważna kwestja, a tą jest pochodzenie energji elektrycznej, potrzebnej do podtrzymywania drgań w komórkach organicznych, czyli do przedłużania ich życia. Energja ta jest niezaprzeczenie pochodzenia kosmicznego. Nadano jej nazwę promieni przenikliwych. Obecność jej w atmosferze naszej ziemi nie ulega wątpliwości i na

tym punkcie wszyscy badacze zgadzają się. W celu praktycznego wykazania istnienia tego rodzaju promieni, jedną z pelargonij, zaszczepionych bakterją raka, otoczono zwojem drutu miedzianego o średnicy 30 centymetrów. Po kilku tygodniach narośle, będące oznaką choroby rośliny, znikły, a sama roślina rozrosła się do niebywałych rozmiarów. Najwidoczniej drut miedziany przejmował promieniowanie atmosferyczne i obrócił je na korzyść rośliny, w sposób prostszy i bardziej samorzutny, niż to miało miejsce przy zastosowaniu wibratora.

"Biorąc pod uwagę te wywody, można nawet wyrazić przypuszczenie co do warunków, w jakich powstało życie organiczne na ziemi. Oto gdy ziemia nasza nie znała jeszcze istot żywych, glob ziemski pokryty był całkowicie lub częściowo wodą. Pierwiastki chemiczne i ich różnorodne związki znajdowały się w rozczynie wodnym, względnie unosiły się w mikroskopijnych kropelkach pary wodnej. Pod wpływem promieniowania kosmicznego pewne cząsteczki ciał i atomy pierwiastków, zawarte w parze, ugrupowały się w kierunku linji sił pola elektrycznego, wytworzonego przez wzajemne działanie ziemi naelektryzowanej i jednego z ciał niebieksich. Dalej, wskutek swego ruchu obrotowego, ziemia budowała z owego skupienia atomów włókienko, które posiada formę nie prostolinijną, lecz zakrzywioną w rodzaju kłębka. W ten sposób powstawało jądro komórki, czyli, jak powiedziano poprzednio, siedlisko naturalne samoindukcji i pojemności elektrycznej, które natychmiast pod wpływem promieniowania atmosferycznego zaczynało drgać równo z falą odpowiedniej długości. Później dopiero jąderko zostaje dokompletowane drogą chemiczną: zjawiają się: protoplazma, cytoplazma i tym podobne. Komórka drga — a więc żyje".



Roślina otoczona zwojem drutu, po ostatecznem wyleczeniu. Narośl chorobowa odpadła i leży na brzegu doniczki.

Tyle mówi znakomity polski uczony, pan Lachowski, badacz sumienny i rozmiłowany w swej pracy, którego poglądy na ważny stosunek zjawisk elektromagnetycznych do zagadnień biologji mogą oddać niezmierne usługi w kierunku zbadania tajemnicy życia.

Kiedy Nastanie Jasna Noc...

Kiedy nastanie jasna noc milcząca,
Dysząc tęsknotą, hen, z cmentarnej ciszy,
Pamiętaj o mnie, kiedy pieśń płacząca
Duszę twą cichym smutkiem ukołysze.
Gdy serce pragnień tęsknotą oddycha,
Gdy sen do marzeń nakłoni cię z cicha,
Pamiętaj o mnie!

Pamiętaj o mnie, kiedy cichą wiosną
Zakwitną w duszy twej marzenia złote,
Kiedy skowronek nuci pieśń radosną.
Pamiętaj o mnie... Usłysz mą tęsknotę...
Gdy mnie otuli noc wieczystej głuszy,
Wspomnieniem odżyć chcę znów w twojej duszy...
Pamiętaj o mnie!

Słupie, Polska. JÓZEF KISIEL.

ASHLAND BOOK BINDERY



C. BOJKOWSKI, Jr.

PIERWSZORZĘDNY

Zakład Introligatorski

OPRAWA KSIĄŻEK i FOLIAŁÓW HANDLOWYCH

Wykonujemy wszelkie roboty introligatorskie od najmniejszych do największych, wysyłając takowe na każdy obstalunek gdziekolwiek na terenie Stanów Zjednoczonych. Kosztorysy i obliczenia dla Braci Związkowej wysyłamy

DARMO

1231 N. ASHLAND AVE.

TRZECIE PIĘTRO—TYLNY BUDYNEK

TEL. ARMITAGE 1498 CHICAGO, ILLINOIS

THOMAS and COMPANY

INVESTMENT SECURITIES

PITTSBURGH, PENNSYLVANIA

UNION TRUST BUILDING



Kazimierz Rosinkiewicz.

PROSZĘ mi powiedzieć poco pan tyle lat snuł się po różnych lądach i morzach, czego pan na szerokim świecie szukał i co pan znalazł? — zapytała raz szpakowatego dyrektora Wiesława urocza dwudziestoletnia wdówka, pani Wela.

Ciotka Alicja namawiała ją, żeby była roztropna, więc próbowała.

Srebrzysty na skroniach pan, zawsze uśmiechnięty, wytworny i zadowolony z życia, nie był właściwie dyrektorem. Tytuł ten przylgnął do niego przypadkowo w Paryżu, gdzie jakiś czas kładł swój podpis na stosie papierów podsuwanych mu przez sekretarza "Wschodnio-Azjatyckiej Kompanji". Wzamian za to rosły akcje i rosły. Potem przestał podpisywać przebrzydłe papierzyska. Mimo to akcje pęczniały w swej wartości dalej i wreszcie tak napęczniały, że "dyrektor" mógł wrócić do kraju i bez troski o jutro chodzić na wizyty, koncerty i przedstawienia, bawić się po salonach rozmową z kobietami i przemyśliwać nad doborem jarskich potraw w najprzedniejszych jadłodajniach, był bowiem zdecydowanym jaroszem.

— Pyta pani, czego szukałem?

— Tak. Bo to przecież ciekawe.

Zwiesił głowę i dłuższą chwilę uśmiechał się sam do siebie, jakby szukał subtelnej odpowiedzi. Ta dopraszała się o salonowy dowcip, tryskający polotem fantazji, ale na nieszczęście błyskotliwy frazes tym razem nie dopisał, więc odpowiedział z udaną powagą:

— Szukałem piękna i prawdy.

Wela zaśmiała się rozkosznie i spojrzała z niedowierzaniem w szare, okraszone słodyczą i nieco zwężone uśmiechem oczy dyrektora.

— Wątpi pani?

— Może jeszcze zgodziłabym się na "piękno"...

— Zapewne o tyle, o ile z pojęciem piękna połączyłoby się sylwetkę jakiejś kobiety. Prawda?

— Alboż wy, panowie bywalcy po szerokim świecie, szukacie kiedy czego innego? — odcięła Wela i dodała wśród kaskady śmiechu: — Wiem coś o tem z własnego doświadczenia.



Pyta pani, czego szukałem?...

— W dwudziestej drugiej wiośnie życia nie ma się żadnego doświadczenia.

— Skąd pan zna tak dokładnie moją metrykę?

— Posiadam przy sobie aparat zwany "myślografem". To ostatnia nowość na polu dzisiejszych niebotycznych wynalazków. Aparat wyczuwa i notuje myśli każdej milczącej osoby, oddalonej od niego na odległość dwu metrów.

Wela spojrzała zdziwiona.

— W takim razie pozwoli pan, że się przesiądę na dalszy fotelik, odległy na trzy metry.

Wstała półżartem, półserjo.

— Boi się pani własnych myśli?

— Pańskie pytanie jest podstępne, ale zarazem i dobroczynne. Przywiodło mnie do przytomności — odrzekła i usiadła na dawnem miejscu. — Przecież rozumiem, że to był żart. Takie aparaty, chwała Bogu, jeszcze nie istnieją i nie wierzę, aby się kiedykolwiek pojawiły.

— A gdyby się pojawiły?

— Sądzę, że stałyby się jednem z największych nieszczęść, jakie mogłyby spać na ród ludzki.

— Cieszę się, że usłyszałem taki sąd z ust pani.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jest on również moim sądem. Dziwi mnie tylko, że go pani wydała szybko, prawie intuicyjnie, gdy tymczasem ja myślałem nad nim długo... długo. Tak jest: człowiek, którymby czytał bez omyłki cudze myśli, miałby zupełne prawo przekląć własny los.

— All right. Zatem proszę pana: jestem znów na dawnem miejscu i wracam do dawnego tematu, przerwanego wpół zdania. Owóż szukał pan na szerokim świecie pięknych kobiet. Prawda?

— Szukałem piękna w każdym jego przejawie. Ale jeśli pani zależy na pojęciu piękna w jej założeniu, to mam na to zgrabną odpowiedź w pewnej japońskiej legendzie.

— Słucham.

Tu pani Wela, gotowa do słuchania, zahuśtała się na foteliku i nieco zakrótką sukienkę wygładziła obu rączkami ku dołowi.

— Otóż było tak: Zwiedzałem raz w towarzystwie przyjaciela Japończyka buddyską świątynię, przed którą chybotał się w podmuchach lekkiego zefiru słomiany sznur, utkany z ryżowych źdźbełek. Zdziwiony, prosiłem mego małego, kosookiego towarzysza o wyjaśnienie, co ten sznur oznacza.

Odrzekł:

— To pamiątka po jednej pięknej naszej legendzie z zamierzchłych czasów. Sznur ten nie wpuszcza naszej zagniewanej bogini do ciemnej groty.

— A to zabawne!...

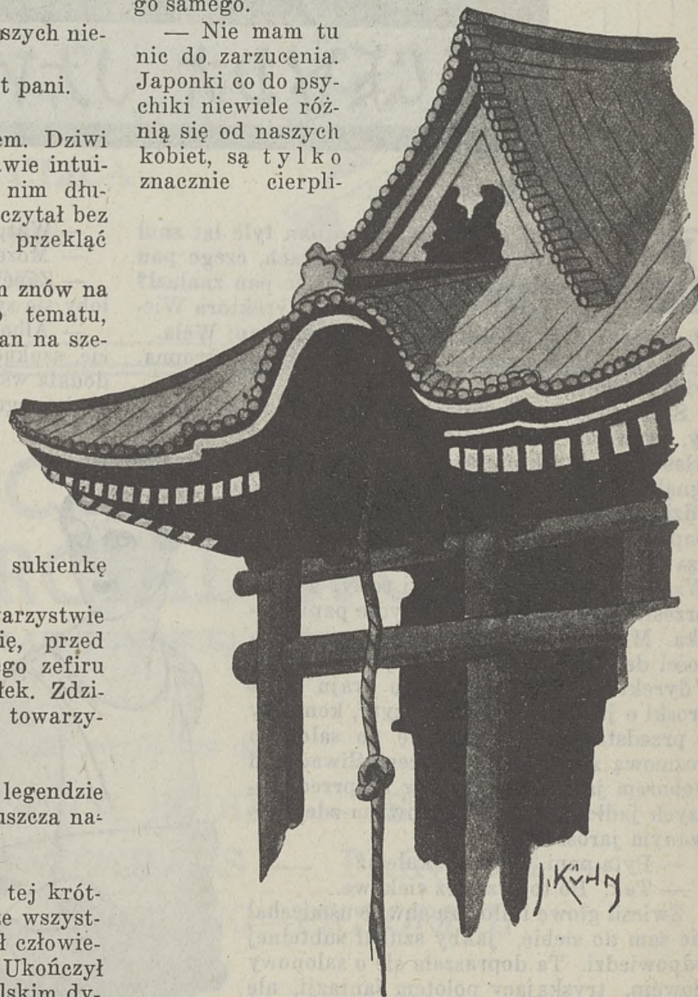
— Rzecz prosta, że nie poprzestałem na tej krótkiej odpowiedzi i prosiłem o całą legendę ze wszystkiemi szczegółami. Mój mały towarzysz był człowiekiem wykształconym na europejską modłę. Ukończył uniwersytet w Oxfordzie i chlubił się angielskim dyplomem, to też ojczystą legendę potraktował po europejsku, a raczej, jeżeli idzie i ścisłość, europejskiemi pojęciami i obrazami, bo poza dźwiękiem jego słów wyczuwałem prawdziwie japoński szacunek dla ojczystych świętości.

Przyjaciel mój opowiadał zatem:

— Nasza bogini słońca miała takie same kobiece wady i zalety, jak jej greckie czy egipskie mitologiczne siostrzyce. Umiała po kobiecemu kochać, nienawidzieć, zazdrościć, gniewać się, płakać. Otóż zdarzyło się, że jej czcigodny małżonek, bożek wszechbytu i wszechmocy, zapłonął ziemską miłością ku pięknej Japonce, cesarskiej córze Igate, mieszkającej w drewnianym pałacyku u stóp świętej góry Fuji, odpowiadającej greckiemu Olimpowi. Bogini słońca obraziła się srodze, łzami lunęła na ziemię i wywołała taką powódź, o jakiej cudna kraina chryzantem nigdy przedtem nie słyszała. Ale gdy i ta niezawodna broń kobieca nie zmieniła nastroju potężnego władcy chmur, zazdrosna postanowiła ukarać jeszcze srożej cały ród człowieczy i wytępić go do szczętu, a tem samem uśmiercić także niegodziwą rywalkę. Zstąpiła zatem na ziemię, przywdziała kobiece kimono z piękną jedwabną podszewką w kwiaty i smoki i naprzeciw góry Fuji schowała się do cienistej groty. Wela zadzwoniła śmiechem.

— Kto wie, czy na jej miejscu nie uczyniłabym tego samego.

— Nie mam tu nic do zarzucenia. Japonki co do psychiki niewiele różnią się od naszych kobiet, są t y l k o znacznie cierpliwsze i pogodniejsze. Uśmiechają się zawsze ładnie i są tak miłe jak pieszczone kotki.



...Chybotał się słomiany sznur...

— I cóż dalej?

— Gdy zatem bogini schowała się do groty, zapanowała w całej Japonji straszna ciemnica. Życia za-

marło, kwiaty, drzewa i rośliny powiędły, zaś ryby, któremi Japończycy głównie się żywią, posnęły i opadły na dno morza. Powstał wielki w całym kraju lament. Najświatlejsi z pośród bonzów, dajmiów i samurajów zebrali się przed grotą i poczęli błagać zagniewaną boginię, żeby opuściła swą ciemnicę.

Na to z jaskini ozwał się krótki, stanowczy okrzyk:

— Nie!

Najstarszy z kapłanów zabrał głos i rzekł:

— Bogini kocha piękno we wszystkich jego przejawach, trzeba jej zatem ukazać coś bardzo pięknego przed grotą, wtedy wyjdzie. Sądzę: sprowadźmy sto gejsz-śpiewaczek, sto lutnistek z ich mandolinami o trzech strunach, i nakażmy śpiew tak potężny, jakiego dotąd Japonja nie słyszała.

Radę wykonano i urządzono koncert nad koncertami, połączony z rytmicznym pląsem najpiękniejszych gejsz z Kioto, Osaki i Jokohamy.

Gdy skończyło się przedstawienie, najstarszy z kapłanów stanął w czeluści i przemówił:

— O najszlachetniejsza z szlachetnych, wysłuchaj naszych błagań wyrażonych śpiewem i opuść nieszczęsną grotę.

— Nie!

Więc ojcowie narodu radzą dalej. Japończycy bowiem należą do ludzi wytrwałych, nie dających się zniechęcić pierwszem niepowodzeniem.

Na wniosek innego kapłana urządzono konkurs malarski z najpiękniejszych widoków, zdobiących wachlarze z kości słoniowej i białej laki, i znowu zachęcano błaganie boginię by raczyła rzucić okiem na przepiękną galerję japońskiego artyzmu.

Ale i tym razem zawzięta pani powtórzyła swoje srogie "Nie!"

Ktoś inny doradził urządzić walkę kogutów, która należała swego czasu do najmilszych rozrywek mieszkańców wysp Nipon, Jesso i Kiusiu.

Niestety, nawet zapasy czerwono-grzebiennych bohaterów nic nie pomogły, znowu bowiem z groty ozwało się stanowcze "Nie!"

— Nic innego, — zauważył teraz najświatlejszy z dajmiów — tylko musimy wyszukać jej najpiękniejszego chłopca w pełni sił męskich, który umie grać mieczem w powietrzu, jak błyskawicami.

Wyszukano tedy najlepszego gracza, a zarazem najpiękniejszego młodziana, i po raz piąty zaniesiono błagalne modły do zimnego serduszka zagniewanej pani. Niektórzy samuraje tak pewni byli zwycięstwa, że aż poczynili zakłady o swe własne żony...

— A to potwory! — wtrąciła pani Wela.

— I jakże pani sądzi, co się dalej stało?

— Sądzę, że od tego trzeba było zacząć. Nie wątpię, że bogini wyszła. — Jest pani tego pewna?

— Żałuję, że dotąd nie złożyłam powtórnych ślubów małżeńskich. Mając fant w ręku, postawiłabym męża na kartę.

— W takim razie musiałaby pani rozpocząć swe wdowieństwo po raz wtóry.

— Jakto? Naprawdę?

— Niestety. I tym razem wypłynęło z jaskini groźne: "Nie!"

— Ale teraz — kończył mój towarzysz — nadbiegł garbaty komik i zawołał:

— Pozwólcie panowie, ja ją zaraz wywabię.

Wobec tego, że już żaden z dostojników nic mądrego wymyśleć nie mógł, pozwolono mu działać.

Garbusek podszedł do groty i przemówił swobodnie:

— Szczodrobliwa bogini! Nikt z zebranych tu światłych mężów nie ma odwagi wątpić, że ty, o pani, wszystko wiesz i wszystko widzisz. Ja jednak, zakamieniały garbus-szyderca, ośmielam się twierdzić, że przecież dotąd jednego nie widzisz. Oto jestem pewny, że nie znasz własnej piękności i w ciągu całej swej nieśmiertelności jeszcześ jej dokładnie własnemi nie ogarnęła oczami. Ale ja, na szczęście, mam ze sobą wspaniałe zwierciadło. Toż wyjdź tylko i popatrz!

Na to błysnęły dwa światełka z groty. Były to roziskrzone ciekawością oczy bogini słońca.

— O, nie, przecudna pani, — zawołał podstępny garbusek. — Tak nie można. Wyjdź cała i obróć się przed zwierciadłem w prawo i lewo. Dopiero wtedy doznasz pełnej rozkoszy prawdziwego zdumienia. Gdzież Igate może równać się z tobą!

Bogini wyszła i uśmiechnęła się do tłumu łaskawie. Ale wtedy kapłani prędziutko pośpieszyli do groty i opletli jej wejście ryżowym sznurem, żeby figlarka, po odbyciu zwierciadla-



Niestety, nawet zapasy

nych studjów, nie ukryła się w podziemiu z powrotem.

Legenda przetrwała wieki, a sznur do dziś dnia huśta się przed niektóremi świątyniami.

Tyle opowiedział mi mój kosooki przyjaciel. I cóż pani na to?

— Widzę, że Japończycy mają w sobie iskierkę poezji, już choćby dlatego, że opiekę nad słońcem powierzyli kobiecie, a nie jakiemuś brodatemu Zeusowi czy Amonowi.

— Słusznie. W dodatku znają się nieco na kobiecej psychologji. Prawda?

Wela zaśmiała się i uderzyła w dłonie.

— Otóż to! Idzie panu o morał legendy. Przecież on jasny i powszechnie znany. Kobieta, szukając piękna we wszystkich jego przejawach, na wstępie staje przed zwierciadłem.

— Sądzę, że nietylko na wstępie, ale i pod koniec swych dociekań. Słowem: zawsze.

— Czy to z waszego punktu widzenia grzech?

— Nie, pani. Przeciwnie. Ja osobiście błogosławię wyroki przeznaczenia, gdyż ten monumentalny błysk kobiecej natury stanowi całą okrasę naszego marnego żywota.

— Brawo! Gorzka pigułka, w pomadce męskiego egoizmu. A czy dyrektor pomyślał kiedy, że owo wyśmiewane przez was zwierciadło, to jedyny nasz uczciwy, naprawdę uczciwy przyjaciel i sprzymierzeniec w nierównej walce słabości z brutalną napastliwością męskiego samolubstwa?

— Ależ tak, pani, ależ tak. Do wójta nie pójdziemy. Dla nas wdzięk kobiety jest zwierciadłem, w którem wieczyście kąpiemy nasze przebrzydłe "ja" Wart pałac Paca. Ale trzeba pani wiedzieć, że kochana Japonja wyznaczyła zwierciadłu, może dla równowagi, także pewną rolę w życiu mężczyzny.

— Jakąż to?

— Ich szyntoizm... po naszemu patrjotyczna religja, albo religijny patrjotyzm, zogniskował swą siłę w trzech symbolach, które stawia każdemu Japończykowi przed oczy. Zamiast biustów lub portretów ich uwielbianego Mikada, widzi się tam: zwierciadło, kamień i miecz. Znaczy to tyle: "Człeku, masz dobrze poznać samego siebie i musisz być twardy jak kamień, abyś umiał bronić swych świętości ostrym mieczem"...

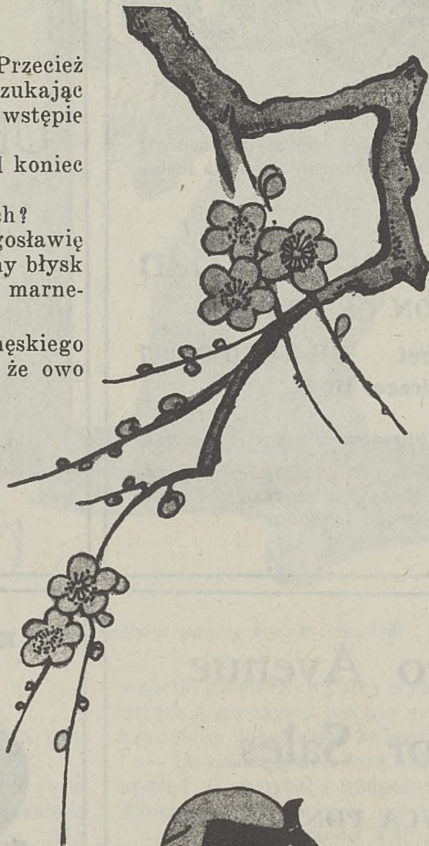
— I ta alegorja posiada swój poetyczny wdzięk.

— Ja bym powiedział: "niespożytą siłę", zwłaszcza, gdy się zważy, że każdy Japończyk nosi ten symbol we krwi, a nie na papierze.

— Ciekawi ludzie, ci Japończycy. Możeby mi pan coś jeszcze o nich powiedział...

— Coś jeszcze?... No, nie wiem. Trzebaby zapukać do pamięci.

— Proszę, niechaj pan puka, ja zaczekam cierpliwie.



Srebrzysty pan pochylił się nieco naprzód, oparł łokieć na kolanie i ujął skronie w rozstawione palce prawej ręki, lewą zaś wyciągnął wzdłuż mahoniowego stolika. W ten sposób widocznie zwykł był pukać do pamięci i odgrzebywać w wyobraźni dawne przeżycia.

Umilkł i milczał długo.

Wśród tego milczenia pani Wela ogarnęła go badawczem, bystrem sporzeniem młodej wdówki, której doradzono, żeby była roztropna.

— Kiedyś niewątpliwie przystojnym musiał być mężczyzną — rozważała. — I dziś jeszcze ma w sobie coś pociągającego. Usta jego ładnie są zakrojone. Zdaje mi się, gdy przylgną, nie łatwo uwolnić się od nich bez utraty oddechu. Coś w nich ze ślimaka przyklejonego do gałęzi, albo wampira wysysającego krew...

Mężczyzna przymknął powieki, zmartwiał, zastygł. Tylko jego lewa ręka zdawała się drgać i kurczyć się nerwowo.



czerwonogrzebiennych bohaterów nic nie pomogły...

Pani Wela rozważała dalej:

— Ciotka Alicja zaręcza, że nie przekroczył czterdziestki piątki. Możliwe. Tylko te siwiejące skronie... Szkoda! Widocznie hulał zawiele w młodości. Ale mniejsza o to. Trzeba być rozsądną i wyrozumiałą. Najciekawsze jednak ze wszystkiego, czy to prawda, że ma w banku angielskim pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów... Ten drobiazg angielski na naszą walutę idzie już w miljony. Możnaby żyć. Otóż pytanie najważniejsze, czy to tylko prawda?!...

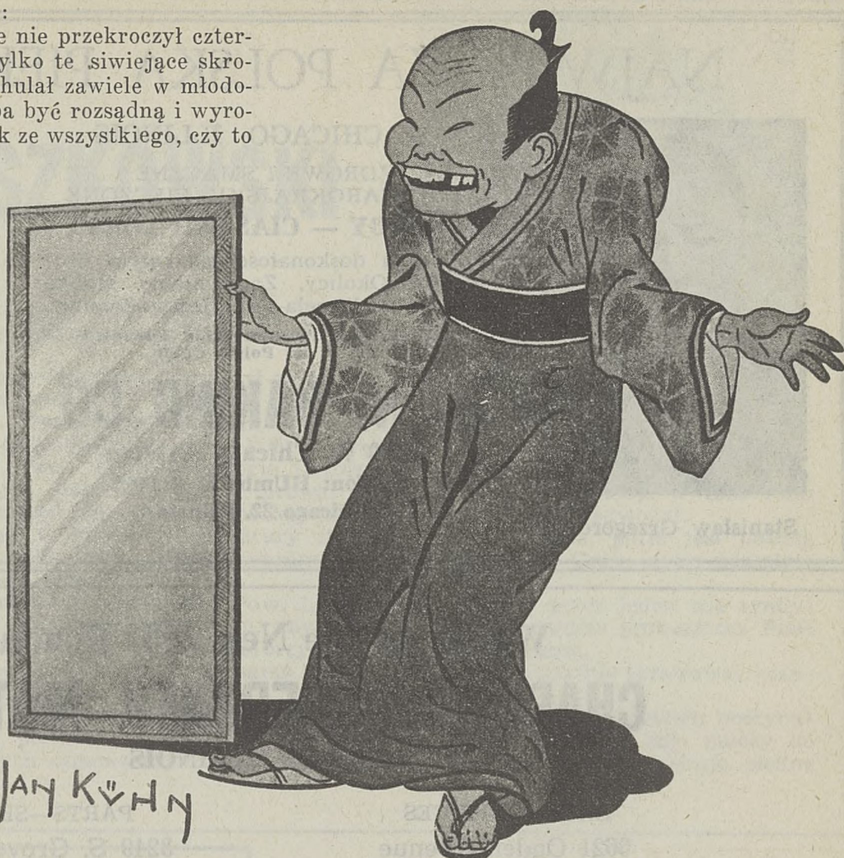
— Nieprawda! — ozwał się w tej chwili mężczyzna głosem obcym, zmienionym. Wyprostował się i podniósł oczy w górę. Wzrok jego był mętny, matowy, a na czole, pokrytem lekką rosą potu, wystąpiły niewidzialne dotąd fałdy.

— Co nieprawda?! — zdumiała się Wela i cofnęła się wstecz.

— Pytała pani, czy to prawda, że mam w banku angielskim pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów...

— Ja?!... Ja pytałam?!

— Tak. Pytała pani w *myśli*. Odpowiedziałem więc, że nieprawda, bo w banku angielskim umieściłem sześćdziesiąt sześć tysięcy funtów. To jest dopiero prawda.



...nadbiegł garbaty komik i zawołał...

Wela zerwała się i odskoczyła przerażona.

— Panie dyrektorze! — zawołała drżącym głosem — więc pan istotnie posiada jakiś aparat?...

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się sarkastycznie i wstał także. — Aparatu podobnego jeszcze nie wynaleziono i zgadzam się z panią, że go nigdy nie wynajdą. Ale, niestety, moje nerwy, gdy je w stosowny wprawię trans, są właśnie takim aparatem. Zapewne zrozumie pani teraz, dlaczego nie ożeniłem się dotąd i nigdy się nie ożenię, chociaż uwielbiam kobiety i kochałem się w niejednej. Oto boję się ich tajemnych myśli... tych myśli, których bez retuszu i osłonki żadna kobieta nie wypowie głośno, choćby pamiętała, że ma gęstą i czarną woalkę na twarzy...

Wela przybladła i zwiesiła głowę. Tymczasem oblicze dyrektora coraz bardziej łagodniało i wreszcie wróciło do swej zwykłej wytwornej uprzejmości. Na ustach jego zagrał nic nie mówiący, miły uśmiech, ukradziony japońskiej kobiecie.

— Dysponuję dziś lożą. Może panie raczą pójść na operę? — zapytał i uzupełnił prośbę wdzięcznym ukłonem.

— Pomówię z ciocią Alicją — odrzekła pani Wela i, podążając ku sypialni ciotki, dodała:

— Dyrektor jest przemiłym, ale i przebrzydłym człowiekiem. Strasznym... strasznym...

— Jednocześnie zaś...

Zatrzymała się w progu i odwróciła głowę:

— Jednocześnie?

— Gorącym pani wielbicielem.

— Zgoda. Ale tylko na odległość trzech metrów i bez wprawiania nerwów w trans.



TEOFIL LENARTOWICZ

KALINA

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem;
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowem słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła, jak dziewczę młode
I jak w lusterko patrzała w wodę.

U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny
I grywał na nich długo żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie: Dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana.

Kalina liście zielonę miała
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje włosy rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

JAN ROSZKOWSKI



MEC. JAN ROSZKOWSKI

Jeden z dzielnych naszych rodaków wśród Polonii Gary, Ind., jak również w całym stanie Indiana jest Jan Roszkowski.

Jest on wychowankiem miasta Gary. Ukończył on szkołę parafialną Św. Jadwigi w Gary, Ind., gdzie już wówczas wykazał wielkie zdolności. Wysłany przez swych rodziców do Szkoły Związkowej w Cambridge Springs, Pa. kończy owe Kolegium z wyróżnieniem, dalej na uniwersytecie Loyola, studiuje prawo, zdobywając stopień magistra prawa. Egzamin adwokacki zdaje w 1931 roku i w tymże roku rozpoczyna swą praktykę adwokacką, jako nadzwyczaj zdolny adwokat.

Już w 1935 roku zostaje wybrany do legislatury stanowej stanu Indiana, gdzie jest posłem przez dwie kadencje. W roku 1938 został wybrany skarbnikiem miasta Gary, gdzie pozostaje na owym stanowisku do roku 1941.

Następnie jest on asystentem prokuratora Pow. Lake. Jest on także przez jeden rok syndykiem miasta Gary, jednak składa on rezygnację, aby ubiegać się o stanowisko prokuratora Pow. Lake w 1944 roku, na które został wybrany olbrzymią większością głosów.

W roku 1946 znów został wybrany na to samo stanowisko, które zaszczytnie sprawował, przynosząc chlubę imieniowi polskiemu.

Należy on do Z. N. P. od 25 lat i bierze bardzo żywy i czynny udział we wszelkich poczynaniach tej organizacji. Był posłem na Sejmie 27 w Baltimore, Maryland. Prócz tego należy do wielu polskich i zawodowych organizacyj. Dzięki jego zdolnościom i popularności rokuje piękne nadzieje na przyszłość.

HUMOR

U WRÓŻKI.

Wróżka: — ...i pozna pani dwóch młodzieńców. Jeden wysoki a bardzo głupi, drugi mały, ale za to mądry.

Panienka: — A który się ze mną ożeni?

— Oczywiście wysoki.

W TRAMWAJU.

Przy wsiadaniu do tramwaju okropny tłok. Pan Pipman wsiada i spostrzega, że skradziono mu zegarek. Robi okropny gwałt, lecz po chwili siada spokojnie i zaczyna śmiać się serdecznie.

Zdziwieni pasażerowie pytają ciekawie:

— Czego się pan śmieje? Stracił pan zegarek...

— Ha, ha ,ha! — śmieje się Pipman i odpowiada: — Ten zegarek to nie był mój. Pożyczyłem go od znajomego na kilka godzin.

BAKTERJE WRÓG I DOBROCZYŃCA LUDZKOŚCI

Bakterje widziane przez mikroskop.

Bakerje widziane przez mikroskop.

WYRAZ "bakterje" nasuwa nam na myśl przedewszystkiem choroby zakaźne, z któremi ludzkość od wieków prowadzi zaciętą walkę. W dawnych, bardzo dawnych czasach człowiek nie wiedział o istnieniu bakteryj i dlatego nie umiano wyjaśnić przyczyn szybkiego rozpowszechniania się chorób epidemicznych czyli nagminnych, jak cholera azjatycka, dżuma, tyfus, grypa, dyfteryt i innych chorób, które szerzyły niesłychane klęski i zabierały już nie tysiące, ale setki tysięcy ofiar. Dopiero w drugiej połowie XVII-go stulecia, w roku 1675-ym, od chwili wynalezienia mikroskopu przez Leuwenhoeka, świat dowiedział się, że choroby szerzą się za pośrednictwem niedostrzegalnych gołem okiem drobnoustrojów.



Z lewej strony u góry: laseczniki; u dołu: bakterje gronkowe; z prawej strony u góry: bakterje przecinkowe; u dołu: paciorkowe.

Nie odrazu jednak uczeni zgodzili się na to, że owe drobnoustroje czyli bakterje są rozsadnikami i roznosicielami chorobowych klęsk ludzkości. Nauka i wiara w bakterje zostały zachwiane i dopiero nieśmiertelny Pasteur zdołał przekonać świat o groźnej działalności bakteryj chorobotwórczych. Od tego czasu nauka zrobiła postępy i w dzisiejszych czasach bakterjologja, czyli nauko o bakterjach, stoi bardzo wysoko.

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat cały szereg uczonych niezmordowanie pracował i do dziś pracuje nad badaniem i rozpoznawaniem coraz to nowych odmian drobnoustrojów. Praca tych uczonych przyniosła niezmierne wyniki: niewiele istnieje w teraźniejszych czasach chorób zakaźnych, których przyczyn nie zna nauka lekarska. Groźne dawniej choroby, przeciw którym nie znano żadnych skutecznych środków, przestały być nagminnemi klęskami, gdyż bakterjologowie poodkrywali zarazki tych chorób i potrafią skutecznie zapobiegać ich zgubnemu działaniu.

W dzisiejszych czasach bakterjologja zajmuje najważniejsze miejsce w rozpoznawaniu chorób zakaźnych i leczeniu dotkniętych niemi.

Nie wszystkie jednak bakterje są wrogami człowieka. Bo gdyby każda bakterja była zarazkiem choroby, zabrakłoby dawno już ludzi i zwierząt na świecie, tak niezmiernie wielka jest liczba tych drobnoustrojów. Poza bakterjami szkodliwemi, powodującemi choroby zakaźne, czyli poza tymi niedostrzegalnymi dla oka wrogami ludzkości, istnieje bardzo wiele bakteryj dobroczynnych, koniecznych do rozwoju życia organicznego.

Bakterje są to najdrobniejsze, jednokomórkowe istoty żyjące, odgrywające pierwszorzędną rolę w gospodarce przyrody. Wymiary ich wahają się w granicach tysięcznych części milimetra, zwanych w świecie naukowym mikronami. O wielkości mikrona łatwo wyrobić sobie pojęcie, gdy się zważy, że na jeden milimetr, czyli na dziesiątą część centymetra, idzie 1000 mikronów. Na długość cała składa się około dwa i pół centymetra.

Bakterje rozmnażają się przez prosty podział, dający dwa nowe osobniki. Podział odbywa się co pół godziny, tak że liczba drobnoustrojów wzrasta niezmiernie i szybko (teoretycznie jedna bakterja długości 2-ch mikronów po upływie dwóch dni wydaje 281.000.000 potomków).

Można sobie wyobrazić co by się działo, gdyby wszystkie bakterje utrzymywały się przy życiu i gdyby wszystkie były chorobotwórcze!

Liczne są rodzaje bakteryj. Uczeni rozpoznali wielką liczbę ich odmian, z których najważniejsze są: kuliste ziarniki "kokki", wydłużone pałeczkowato laseczniki, śrubowato zgięte przecinki, zakręcone spiralnie skrętki i wiele innych. Z tych powstają często bakterje wielokomórkowe, jak dyplokoki, sarciny, streptokoki i inne rodzaje.

Ze względu na czynności bakterje dzielą się na trzy główne grupy: bakterje autotroficzne, czyli samożywcze, żywiące się substancjami nieorganicznemi; bakterje fermentacyjne czyli zaczynowe i bakterje saprogeniczne, czyli gnilne.

Pierwszą znajomość z bakterjami zawarła nauka

w rękach i wstrzymują lub przepuszczają jadące samochody, dorożki, wozy i wózki. Kierowcy dorożek samochodowych przeraźliwie trąbią co chwilę, a że liczba tych dorożek w Warszawie jest znaczna, na bardziej uczęszczanych ulicach panuje nieopisany hałas, do którego jednak z łatwością można się przyzwyczaić.

Obok dorożek samochodowych widzi się jeszcze i dorożki konne, które niewiadomo jakim cudem wytrzymują współzawodnictwo samochodów. Jazda dorożkami samochodowemi w Warszawie jest stosunkowo bardzo tania. Za pierwsze tysiąc metrów płaci się według taksametru złotówkę, za każde następne czterysta metrów po 20 groszy. Kurs dorożką konną w granicach miasta kosztuje tylko jeden złoty, ale rzadko się zdarza, żeby pasażer nie dał więcej dorożkarzowi.

Smutny widok przedstawiają te zabytki dawnych sposobów miejskiej komunikacji. Na wysokich kozłach lekkich pojazdów, zwanych w gwarze warszawskiej "dryndami", zaprzęgniętych w stare, wychudłe, z zapadniętemi bokami szkapska, siedzą jednakowo ubrani w ciemno-granatowe płaszcze i okrągłe czapki, mistrzowie bata, słynni dorożkarze warszawscy i z zawiścią w oczach spoglądają na powodzenie "taksówek". Filozoficzny to jednak naród i nie bierze zbytnio do serca smutnego dla nich zjawiska, że dorożki konne są, jak się to mówi, "na wymarciu".

Na postojach, zbiera się zwykle gromadka dorożkarzy na pogawędkę, której nieodzownie towarzyszy butelczyna, zakupiona sposobem składkowym. Kropnie sobie jeden i drugi, przekąsi serdelkiem czy śledziem wędzonym i toczy się pogawędka przeplatana wspomnieniami dawnych, lepszych czasów, kiedy to nie było jeszcze tych djabłów benzynowych i porządny dorożkarz miał się dobrze, kiedy zdarzały się "jazdy kawalerskie" i człowiek dobrze zjadł, lepiej wypił i nie żałował szkapom owsa.

— A dziś, co? — powiada taki typowy warszawski "sałata".—Ledwie wystarczy na marne wyżywienie siebie i konia. Każdy tylko taksówkami chce jechać, a dorożkę to biorą chyba tacy, co mają dużo pakunków i chcieliby tanim kosztem wozić całe stosy towarów.

Miał rację, bo rzeczywiście widzi się często dorożki wyładowane najrozmaitszemi pakami towarów lub meblami.

— Tak, tak — wzdycha dalej dorożkarz. — Teraz to nawet wróbli coraz mniej w Warszawie, bo cóż będą biedne ptaszyny dziobać? Taki ptak przecie nie pójdzie pod maszynę, bo cóż tam znajdzie? Chyba oliwa albo benzyna kapnie mu na głowę... Dawniej to na każdym postoju całe stada wróbli ci się żywiły owsem rozsypywanym przez konie i miały w czem grzebać. Kiepskie czasy i tyla.

Z każdym miesiącem zmniejsza się w Warszawie liczba konnych dorożek i niedługo nadejdzie czas, że poczciwe dryndy pozostaną tylko we wspomnieniach starych mieszkańców stolicy.

Jakkolwiek wiecznie słyszy się narzekania na drożyznę i ciężkie czasy, ruch w restauracjach i szynkach jest zawsze bardzo ożywiony. Już to pod względem jedzenia i picia warszawiacy nie dopuszczą, żeby się im krzywda działa. Knajpy zwykle są przepełnione i często zdarza się, że nie można znaleźć miejsca, szczególnie w porze wieczornej.

Jakoś ludziska kombinują, że wystarcza im na kieliszeczek i przekąskę. Ceny w restauracjach są różne, zależnie od rodzaju lokalu. Pierwszorzędne restauracje, lokale "Pierwszej klasy", liczą znacznie drożej za napoje i potrawy niż podrzędniejsze knajpki, które też za to są liczniej uczęszczane.

Życie restauracyjne w Polsce jest na ogół drogie, o ile ktoś nie umie sobie radzić. W każdej bowiem restauracji, nawet w najwykwintniejszych, oprócz potraw podanych w jadłospisie, muszą być także obiady tak zwane "klubowe" lub urzędnicze. Obiad taki, składający się z trzech lub czterech dań, czyli z zupy, mięsa, deseru i kawy lub herbaty, kosztuje od złotówki do pięciu złotych, zależnie od restauracji, w której jest podawany. Wybierając te same potrawy z karty, trzeba zapłacić conajmniej dwa razy tyle.

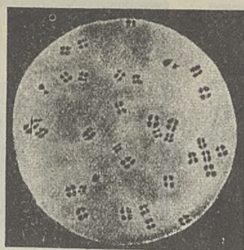
Właściciele restauracyj i kelnerzy niezbyt chętnie patrzą na gości, przychodzących na owe "klubowe" obiady, ale ustawa wyraźnie nakazuje, żeby w każdej jadłodajni były takie obiady. Bo cóżby robili urzędnicy kawalerowie, nie stołujący się w domu? Przy skromnych wyposażenich, niektórych nawet bardzo skromnych, bo sięgających zaledwie dwustu złotych, urzędnik nie mógłby pozwolić sobie na codzienny obiad, gdyby nie ta ustawa. Co do jakości, potrawy obiadów urzędowych nie ustępują potrawom, wybieranym z karty.

W Polsce dużo się mówi i słyszy o prohibicji. Istnieje nawet ustawa, nakazująca częściową prohibicję, a mianowicie zabraniająca sprzedaży i wyszynku wódki w sobotę od godziny trzeciej popołudniu aż do północy z niedzieli na poniedziałek. W początkach władze skrupulatnie przestrzegały wykonywania tej ustawy i pociągały przekraczających do odpowiedzialności. Pomału jednak zelżała urzędowa śruba i funkcjonarjusze policji poczęli przez palce patrzeć na przekroczenia tej prohibicji. Bo okazało się, że sam zakaz sprzedaży wódki nie wystarcza, a do dopilnowania, żeby szynkarze i kupcy stosowali się do ustawy, trzeba by utrzymywać całą armję agentów i strażników.

Pomimo więc owej prohibicji, w każdej knaj-

(Dokończenie na stronicy 46-ej.)

na gruncie chorób zakaźnych i długo jeszcze po odkryciu bakteryj przypisywano im wyłącznie działanie szkodliwe. Dalsze badania jednak wykazały, że o ile pewne grupy bakteryj wiodą żywot niszczycielski i sprowadzają zgubę w ustrojach żywych, o tyle istnieją inne, które życie podtrzymują.

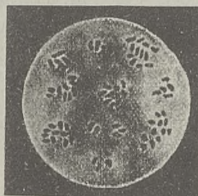

Kłębowce pod mikroskopem.

Do rzędu bakteryj dobroczynnych należą te, które wywołując gnicie i fermentację, rozkładają martwe ciała organiczne i czynią je dostępnemi do wchłaniania przez rośliny, czyli umożliwiają istnienie roślinom, a przez to zwierzętom i ludziom. Bakterje oczyszczają wodę i usuwają z ziemi szkodliwe produkty organiczne, biorą udział w pochłanianiu z atmosfery wolnego azotu za pośrednictwem roślin, wytwarzają złożone związki azotowe, wywołują ścinanie się mleka i pełnią wiele bardzo pożytecznych funkcyj niezbędnych do rozwoju życia człowieka, zwierząt i roślin.


Kolonje drożdży piwnych.

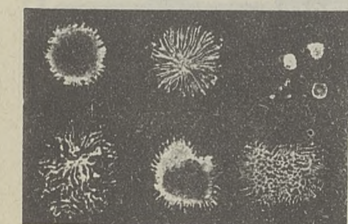
Drobnoustroje czyli bakterje znajdują się wszędzie: w ziemi, w wodzie, w powietrzu. Głównem ich siedliskiem jest ziemia. Jeden gram pulchnej ziemi zawiera setki miljonów najrozmaitszych bakteryj, niezbędnie potrzebnych do życia, gdyż rośliny budują z połączeń bakteryj ciała złożone i stają się podstawą istnienia zwierząt i ludzi.

Podczas stałej produkcji zwierząt, ludzi, roślin, jak również przy olbrzymiej wytwórczości wyrobów przemysłowych, powstają olbrzymie masy substancyj martwych. Substancje te dawno już byłyby zapełniły ziemię, gdyby nie znikały szybko. Dzięki bakterjom rozkładają się i przemieniają na nowe życie.


Bakterje kwasu mlekowego pod mikroskopem.

Na właściwy przebieg przemiany masy organicznej wpływają rozmaite czynniki: ciepło, zawartość wilgoci w ziemi, rodzaj oraz dzielność bakteryj i stosunek między węglem a azotem.

Niezmiernie ważną rolę odgrywają bakterje w rolnictwie i gospodarstwie domowem. Bez bakteryj nie możnaby piec chleba, gdyż drożdże używane do wyrobu tego podstawowego pożywienia ludzkości nie są czem innem, jak tylko mieszaniną grzybków i różnych bakteryj. Bakterje powodują fermentację cukrową i za ich pomocą otrzymujemy niezbędny w życiu cukier. Silne bakterje kwasu mlecznego powodują kwaśnienie mleka i umożliwiają wyrób sera. Jedne z nich działają na tłuszcze, inne ścinają mleko na ser. Fabrykacja sera jest procesem bardzo skomplikowanym, opartym wyłącznie na działaniu bakteryj.


Grzybki i drożdże na płytce żelatynowej.

Niemniej ważna jest rola bakteryj w przemyśle tytoniowym. Wysuszone liście podlegają fermentacji, a ta nie byłaby możliwa bez współudziału bakteryj. Wyrób piwa, alkoholu i innych ważnych produktów przemysłowych opiera się na działalności bakteryj czyli fermentacji.

Najgłówniejszą jednak rolę odgrywają bakterje w rolnictwie. One to powodują wzrost i należyty rozwój wszelkich roślin a tem samem wszelkiego rodzaju zboża, jarzyn, warzyw i owoców. Pierwszym warunkiem urodzajności ziemi jest właściwy skład i odpowiednia ilość znajdujących się w niej drobnoustrojów. Rola pozbawiona bakteryj nie może dawać plonów i tem się tłumaczy konieczność nawożenia wyjałowionych pól. Rolnik rozsypujący po polach nawóz zwierzęcy czy też sztuczny dostarcza ziemi niezbędnych bakteryj i umożliwia dokonywanie się związków chemicznych, potrzebnych do rozwoju roślinności.

Związki złożone, zawarte w nawozie, muszą przedewszystkiem drogą próchnienia, wywołanego przez drobnoustroje, zamienić się na związki najprostsze, nadające się do wchłonięcia przez rośliny. Ponieważ ta sprawa może się odbywać tylko przy odpowiednim dostępie tlenu, ziemia musi być spulchniona lub porowata, aby tlen z łatwością mógł się wszędzie dostać. Dlatego uprawa ziemi jest koniecznością. Przez oranie, bronowanie i inne sposoby spulchniania ziemi umożliwia się dostęp tlenu i pobudza się działalność bakteryj.

Już od niepamiętnych czasów rolnik spostrzegł u roślin strączkowych swoistą właściwość wzbogacania ziemi i począł ich używać, jako nawozu zielonego. Nie wiedziano jednak dlaczego łubin i inne tego rodzaju rośliny zasiane na polu i przyorane wzbogacają rolę i dopiero w XIX wieku, po odkryciu bakteryj brodawkowych, wyjaśniono tę sprawę.

Dociekania uczonych wykazały ścisłą łączność między bakterjami, brodawkami na korzeniach a gromadzeniem azotu. Bakterje zaopatrują rośliny w azot i wzbogacają ziemię w próchnicę. Na korzeniach roślin strączkowych, przyswajających sobie azot z powietrza, rozwijają się małe guzki, tak zwane "brodawki korzeniowe", sięgające niekiedy rozmiarów grochu polnego. Guzki te powstają przez rozrost tkanki pod wpływem drobnoustrojów, które z ziemi przedostają się do korzeni roślin i wywołują w nich zwiększony rozrost tkanek. Są to prawdziwe gniazda bakteryj, umożliwiające roślinom żywienie się wolnym azotem z powietrza.


Grzybki i drożdże pod mikroskopem.

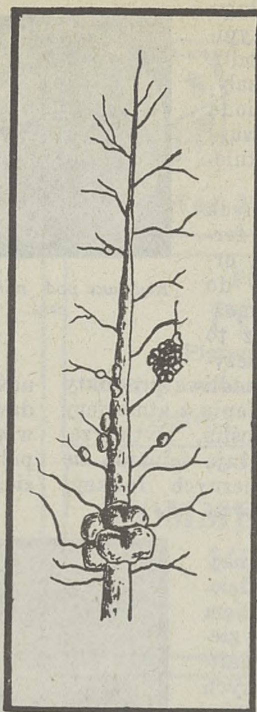
Nieocenione usługi oddają

bakterje w dziedzinie hodowli bydła i nierogacizny. Bez nich zakwaszanie paszy w kwaszarniach (silo) byłoby niemożliwe.

Długa jest lista dobrodziejstw otrzymywanych przez ludzkość od drobnoustrojów, tak długa, że wielekroć przewyższa szkody, szerzone przez bakterje chorobotwórcze w życiu zwierząt i ludzi, tembardziej, że dzisiejsza nauka o bakterjach nieustannie robi coraz dalsze postępy i potrafi skutecznie walczyć ze szkodliwą działalnością wrogich grup drobnoustrojów.

W laboratorjach chemicznych całe zastępy uczonych latami śledzą i badają bakterje. Na żelatynie, agarze, buljonie, hodują coraz to nowe kolonje bakteryj chorobotwórczych i szukają środków niszczenia ich lub odejmowania im siły niszczycielskiej, co znakomicie się udaje, gdyż chwila odkrycia bakteryj jakiejś choroby pobudza natychmiast uczonych do wynalezienie środka do jej zwalczania.


Bakterje kwasu mlecznego na pożywce agarowej.


Brodawki na korzeniach łubinu.

Dlatego tak wiele chorób, śmiertelnych w dawniejszych czasach, przestało być groźną zmorą ludzkości. Przez niszczenie lub osłabianie bakteryj lekarze zapobiegają powstaniu i rozwojowi choroby. Wszelkie szczepienia ochronne, jak szczepienie ospy, zastrzyki przeciw-trutkowe w wypadkach chorób zakaźnych,—są wynikiem pracy bakterjologów, którzy częstokroć z narażeniem własnego zdrowia i życia zajmują się hodowlą sztucznych kolonij bakteryjnych i szukaniem sposobów do ich zwalczania.

Praca bakterjologów nie ogranicza się tylko do zwalczania bakteryj chorobotwórczych. W specjalnych laboratorjach, poświęconych wyłącznie dociekaniom nad działaniem bakteryj dobroczynnych, prowadzą się doświadczenia nad sposobami ułatwiania tym bakterjom pracy. Doświadczenia te doprowadziły już do bardzo dodatnich wyników w rolnictwie. Przez pracę tych uczonych dzisiejsi postępowi rolnicy stosują przy uprawie i przygotowywaniu ziemi pod zasiewy metody naukowe, polegające na "szczepieniu" ziemi. Gdy ktoś z a m i e r z a posiać na jakiemś polu jakąkolwiek roślinę strączkową, przeważnie łubin, wykę, fasolę lub l u c e r n ę (alfalfę), nie z a d o w o l i się samem wysianiem nasienia, ale stara się o zaprowadzenie na tem polu bakteryj brodawkowych. Bierze poprostu z pola, na którem rosły lub rosną rośliny strączkowe, p e w n ą ilość ziemi i rozsiewa ją na polu, gdzie ma zamiar siać takie rośliny. W ziemi tej znajdują się niezliczone miljony bakteryj i te dopiero pobudzają rolę do wydania urodzaju.

Gospodynie wiejskie w Polsce, same wypiekające chleb na "kwasie", starannie przechowują i pielęgnują kolonje bakteryj drożdżowych od pieczenia do pieczenia, zostawiając w dzieżce cokolwiek ciasta, przepełnionego bakterjami.

Drożdże, używane w dzisiejszych czasach w każdej prawie kuchni, nie są czem innem, jak tylko kolonjami bakteryj, liczącemi już nie miljony, ale miljardy drobnoustrojów, które powodują fermentację ciasta.

Pomimo swych niesłychanie maleńkich rozmiarów, bakterje są bardzo wytrzymałe na zmiany temperatury. Dowodem tego jest choćby ten tylko fakt, że przetrzymują najtęższe mrozy i z wiosną budzą się do dalszej działalności, ożywione ciepłem promieni słońca i wilgocią. W bardzo wysokiej temperaturze bakterje giną.

Świadomość, że bakterje nie przetrzymują bardzo wysokiej temperatury, posłużył ludzkości do zapobiegania szerzeniu się wielu zaraźliwych chorób przez tak zwane "parowanie" ubrań i rzeczy, z któremi mieli styczność chorzy na choroby zakaźne. Przez umieszczenie takich rzeczy w zamkniętem miejscu i poddanie ich działaniu gorąca, wszelkie bakterje chorobotwórcze ulegają zniszczeniu i nie zagrażają dalszem mnożeniem się i rozpowszechnianiem choroby.

Jako broń, przeciw bakterjom chorobotwórczym stosuje się najskuteczniej środki odkażające (dezynfekcyjne), posiadające własność zabijania bakteryj. za tem istnieje jeszcze wiele innych środków odkażającemi są: karbol, lizol, formalina i sublimat. Pozatem istnieje jeszcze wiele innych środków odkażających, używanych w walce ludzkości z bakterjami chorobotwórczemi.



Witold Zechenter.

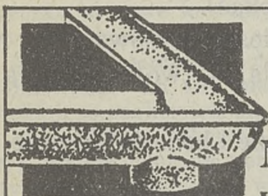
IDZIE JESIEŃ

Powiedz mi jeszcze kilka wiosennych słów,
zanim nadejdzie jesień—
patrz — słońce jest już zmęczone,
liście nie mają już tchu—
Choć słońce jeszcze słoneczne, a liście jeszcze zielone,
lecz to już wrzesień.

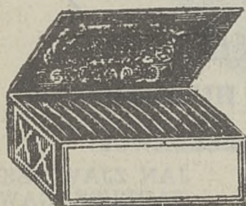
Niczego nie trzeba żałować,
niczego nie trzeba się lękać—
tarczą nam będą twe wiosenne słowa,
a gdy nas mgły rozdzielą — twoja szczupła ręka
przez mgły na oczy spłynie i będę ją całować.

Przeszłość w zaklętym wraca czarze:
jesieni znowu żagwie płoną
na horyzoncie
barwą zlocistą i czerwoną.
Nadchodzi próba marzeń,
Masz usta wiosną gorące . . .






THE
Continental
MILWAUKEE & ASHLAND AVENUES


XX



HUMOR I SATYRA



NIEBEZPIECZNE PODOBIEŃSTWO.

— Ależ pan jest tak podobny do jednego z moich znajomych, że trudno was poprostu odróżnić.

— Na litość boską, ale pan nie oddał mu przecie przez omyłkę tych dwudziestu dolarów, które jest mi pan winien?

NASZE DZIECI.

Matka opowiada swym pociechom, że Pan Bóg strzeże wszystkie małe dzieci i chroni je przed wypadkami. Nagle mały Miecio spadł z krzesła i potłukł się boleśnie. Z płaczem podnosi się z ziemi i powiada:

— Widzisz, mamusiu, teraz Bozia znowu nie uważała...

NIEPOTRZEBNA IRYTACJA.

Klijentka do piekarza: — Kupiłam u pana ciasto i w środku zamiast rodzynka był obrzydliwy karaluch! To się nazywa porządna piekarnia?!

Piekarz: — Czego pani tak krzyczy? Proszę przynieść tego karalucha, a dam pani w zamian rodzynka.

NIEDYSKRETNE PYTANIE.

— Mieciu, babcia jest bardzo chora. Idź do jej pokoju i staraj się ją rozweselić.

Miecio usłuchał i po kilku minutach zjawia się z powrotem.

— Już wracasz? — dziwi się matka.

— Babcia wyrzuciła mnie.

— Dlaczego?

— Starałem się ją rozweselić i spytałem, czy chce mieć pogrzeb z muzyką...

NAGROBEK.

Na cmentarzu pewnego małego miasteczka znajduje się grób z następującym napisem na kamieniu:

"Tu spoczywa Jan Kapistran. Żył lat 30 jako człowiek i 30 jako małżonek nieutulonej z żalu wdowy."

JESZCZE O TEŚCIOWEJ.

— Patrz, oto jest fotografja mojej teściowej.

— Bardzo dobra. Nie przypuszczałem nawet, żeby błyskawiczne zdjęcia mogły być tak dobre.

— Skądże wiesz, że to błyskawiczne zdjęcia?

— Prosta rzecz, przecież żadna teściowa nie potrafi przytrzymać choć na minutę ust zamkniętych, a na tem zdjęciu widzę, że ma je zamknięte.

SPRAWIEDLIWY.

— Jestem wprost wściekły! Wyobraź sobie, że proces z Krętackim wygrałem w pierwszej instancji, wygrałem w drugiej, a ten szelma jeszcze apelował i ostatecznie przegrałem w trzeciej!

— Mój kochany, trzeba być sprawiedliwym. Skoro wygrałeś w dwóch instancjach, pozwól, żeby twój przeciwnik wygrał choć w jednej.

LITERAT.

— Wszystko, co mój syn pisze, bywa chętnie czytane.

— Cóż on pisuje? Powieści?

— Nie. Spisy potraw w restauracji.

W RESTAURACJI.

Gość do gospodarza:

— Mam przy sobie tylko kilkanaście centów, a jestem potężnie głodny. Co może mi pan polecić?

— Inną restaurację — odpowiada gospodarz.

W BIURZE.

— Cóż to, panie Kohn, pozwalasz pan sobie przychodzić do biura o dziesiątej?

— Dziś mi się to trafiło po raz pierwszy, panie szefie, ponieważ właśnie wczoraj był mój ślub...

— No, to ja pana proszę, żeby pan ostatni raz robił takie głupstwo, bo jak jeszcze raz zdarzy się coś podobnego, wymówię panu posadę.

CO ZA SZKODA!

Pewnej pani doniesiono, że jej mąż w biurze nagle umarł.

— Boże! Co za nieszczęście! — woła żona, łamiąc ręce. — Od Nowego Roku miał mieć płacę podwyższoną!

PEWNA ZMIANA.

— Jak sądziesz, czy będzie jaka zmiana po Nowym Roku?

— Z wszelką pewnością.

— No, a co się zmieni!

— Kalendarz!

ROZTROPNY CHŁOPIEC.

— Powiedz mi, Stasiu, co zrobił król Jan Sobieski po wstąpieniu na tron polski?

— Usiadł na nim, panie profesorze.

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

— Słuchaj, ty łajdaku, jak przyszedłeś w nocy do domu, zegar bił trzecią...

— Wiem o tem. Miał bić jedenastą, ale nie chcąc, żeby obudził ciebie, zatrzymałem go.

WZBOGACONA SARDYNKA.

Przed akwarjum stoi dwóch chłopców. Jeden zwraca się do drugiego:

— Co to za śliczna rybka tam pływa?

— Ta złota?

— Tak.

— Jakto, nie wiesz? To wzbogacona sardynka.

KALKULACJA.

Mały Henio stoi w kuchni zamyślony nad wielką tacą, pełną świeżo upieczonych ciastek. Nagle wchodzi matka i widząc to, odzywa się:

— Nad czem tak myślisz, dziecino? Spodziewam się też, żeś żadnego ciasteczka nie ruszył?

— Mamusiu — odpowiada Henio — właśnie zastanawiałem się nad tem, czy to się wogóle opłaci z powodu jednego ciastka pozwolić dać sobie w skórę.



Humor

Trudno Się Podzielić

W pokoju dziecięcym hałas i płacz czteroletniego Kazia. Wchodzi matka i pyta:

— Dlaczego płaczesz Kaziu?

— A bo Maniuś zawsze chce mieć połowę łóżka dla siebie...

— Więc cóż? Odstąp mu, przecież pozostaje ci druga połowa.

— Kiedy ja tak nie mogę mamusiu — płacze Kazio dalej — bo Maniuś zawsze chce mieć środek łóżka a zostawia dla mnie dwa boki.

Różnica

— Jaka jest różnica pomiędzy zachodnią a wschodnią demokracją?

— Na Zachodzie rząd stosuje się do życzeń obywateli, a na Wschodzie obywatele stosują się do życzeń rządu.

Dobry Przyjaciel

— Potrzebuję na gwałt pięciu tysięcy i nie wiem, gdzie je znaleźć! Łamałem sobie daremnie głowę przez całą noc . . . Nie spałem ani sekundy.

— Dlaczego nie zwróciłeś się do mnie?

— Mógłbyś mi pożyczyć te pieniądze?

— Skąd? Ale mógłbym ci polecić doskonały środek na bezsenność!

Dziwne Pytanie

Rena: — Kuba, chciałam się o coś zapytać.

Kuba: — Co takiego?

— Rena: — Powiedz mi, gdybyś mnie był nigdy nie spotkał, czy kochałbyś mnie tak samo?

W NAUCE

Frącek: No i jakże ci się u twojego majstra podoba?

Józek: Majster, jak majster, ale majstrowa to istny zegar...

— Taka punktualna?

Józek: Co to, to nie, ale co godzinę... bije!

Gdy Cesarz Wiluś Wpadł Do Wody

Historia Pomnika Perseusza w Poznaniu

Historia pomnika, przedstawiającego jednego z bohaterów mitologii greckiej, Perseusza, walczącego ze smokiem, związała się z dziejami pewnej niefortunnej eskapady "miłościwie w owe czasy panującego" cesarza Wilhelma.

W roku 1888 przeżywał Poznań ostatnią swą "wielką" powódź. Naprawdę wielką, bo Warta wystąpiła z brzegów, zalewając całe Stare Miasto. Historyczny Stary Rynek i wszelkie okoliczne ulice znalazły się pod wodą.

Wówczas "miłościwie nam panujący Wiluś" udał wielkie zainteresowanie losem miasta i jego ludności i przyjechał złożyć jego mieszkańcom wizytę. Wybrał się także łódką na objazd Starego Rynku. Ukrywając przed "swym wiernym ludem" znaną swą ułomność, zajął takie miejsce w łódce, by zatrzeć ślady swego kalectwa. Nieszczęście jednak chciało, że w momencie, gdy usiłował zmienić pozycję w łódce, ta się przechyliła i "jego majestat" wpadł do wody. Działo się to u wylotu ul. Wrocławskiej. Według opowiadań świadków, cesarza Wilhelma wydobyto z wody i "odstawiono" do domu na narożniku ul. Wrocławskiej i Starego Rynku, gdzie wówczas mieścił się zakład konfekcji Brzeskiego. Wilhelm u Brzeskiego ochłonął z przerażenia, przebrał się, poczem już odechciało mu się dalszego zwiedzania zalanych terenów i wrócił do Berlina. Zamku jeszcze wówczas w Poznaniu nie było.

Na pamiątkę tej przygody, matka Wilhelma — Wiktoria ufundowała miastu pomnik Perseusza. Pomnik stanął w miejscu, w którem Wiluś wpadł do wody.




POLONIA

Zawsze Najmodniejsze Fasony Dla

Mężczyzn • Pań i Panienek

MORRIS B. SACHS

Inc.

6638 S. Halsted

3400 Diversey

Obsługujemy Połnocno-Zachodnią Stronę
od 1896-go

FARBY — TAPETY, PRZYBORY DEKORACYJNE

Meyer Davis Paint Co.

1003 MILWAUKEE AVE.
przy Augusta Blvd.

ARmitage 6-2113 **Chicago, Ill.**

K. & K. MARKET

2119 WEST CERMAK ROAD

FRANK i GEORGE KAZMEK, właśc.

Wielki Wybór Wszelkiego Rodzaju Mięsa
Towar Codziennie Świeży **Ceny Przystępne**
Telefon VIrginia 7-6652





Tak wygląda odzież czyszczona i oddana przez nas.

POLSKA

Codziennie mamy nowych przyjaciół.

FIRMA

Bądź jednym z nich.

W. PAWYZA, Prezes
J. KARŁOWICZ, Sekretarz

3251-3253 FULLERTON AVENUE

Tel. SPaulding 2-8200

CHICAGO, ILLINOIS

PRZYJMUJEMY WSZELKIE PRACE

w każdej części miasta i okolicy

LUCZAK BROTHERS

PLAIN AND ORNAMENTAL PLASTERING CONTRACTORS

4052-54 ELSTON AVENUE

Telefon IRving 8-3570-71 **Chicago, Illinois**



PO NAJLEPSZEJ JAKOŚCI

i ogłaszaną w całym kraju

ODZIEŻ MĘSKĄ

Przyjdźcie do Składu FUKA — gdy jesteście na Town of Lake.

Jedyny będący własnością Polaka skład galanterii męskiej na "Town of Lake," prowadzący interesy z ludnością polską w Chicago i przedmieściach.

FUKA MENS WEAR

4729 S. ASHLAND AVENUE

NEIGHBORHOOD BORN OWNED MANAGED

STETSON HATS • MALLORY HATS

NIE ZROZUMIAŁ.

— Janek, ogromnie się cieszę, że cię spotkałem. Pożycz mi dziesięć dolarów!

— Kiedy nie mam przy sobie.

— A w domu?

— Dziękuję. Wszyscy zdrowi.

NAUKA NIEPOTRZEBNA.

Ojciec: — Ja was nauczę pokazywać języki jedna drugiej!

Córeczki: — Nie potrzeba, tatusiu. My już dobrze umiemy.

po dezynfekcji